



KONTYNUACJA ARABSKIEJ SAGI ZGLĘBIAJĄCA TAJNIKI  
PRAWDZIWEGO ŻYCIA KOBIEŃ W KRAJU SZARIATU

TANYA VALKO

# ARABSKA KSIĘŻNICZKA

Prószyński i S-ka

TANYA VALKO  
ARABSKA  
KSIĘŻNICZKA

Prószyński i S-ka



Wszystkie przedstawione sytuacje oraz uczestniczący w nich bohaterowie są fikcyjni. Wszelkie podobieństwo do osób przebywających kiedyś lub żyjących obecnie w Libii czy Arabii Saudyjskiej jest przypadkowe.

## Przedmowa

Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy,

zgodnie ze złożoną obietnicą oddaję w Wasze ręce powieść *Arabska księżniczka*, która jest kontynuacją losów bohaterek *Arabskiej żony*, *Arabskiej córki* oraz *Arabskiej krwi*. Jednak w tej książce pojawiają się również nowe postaci, w tym tytułowa księżniczka Lamia, której losy wpływają na dzieje głównych bohaterek i diametralnie odmieniają ich życie.

W swojej powieści jak zwykle fikcyjne dzieje bohaterów wplątałam w faktyczne wydarzenia. Informacje czerpałam ze sprawozdań prasowych i internetowych oraz z relacji telewizyjnych w Al-Dżazirze czy lokalnej telewizji saudyjskiej. Kiedy usłyszałam o działalności dwóch arabskich księżniczek sponsorujących terroryzm, nie chciało mi się w to wierzyć. Było to podawane zarówno w telewizji katarskiej, jak i w prasie saudyjskiej. O działaniach feministek saudyjskich dowiadywałam się nie tylko z mediów. Byłam naocznym świadkiem akcji *Women 2 drive* siedemnastego czerwca 2011 roku, kiedy kobiety wyjechały na ulice saudyjskich miast. Przeprowadziłam liczne prywatne rozmowy z saudyjskimi studentkami, lekarkami, nauczycielkami i prawniczkami oraz kobietami robiącymi zawrotną karierę w Arabii, jak i osobami wysoko urodzonymi. Pragnę jednak podkreślić, że przedstawione przeze mnie w *Arabskiej księżniczce* sytuacje oraz uczestniczący w nich bohaterowie są fikcyjni. Wszelkie podobieństwo do osób realnych jest przypadkowe.

Bardzo często w mojej powieści odwołuję się do źródeł islamu. Dlaczego to robię? Chcąc zrozumieć kulturę arabską, najpierw należy zapoznać się z religią, na której opiera się rządzące w wielu krajach arabskich prawo szariatu. W żadnym względzie nigdy nie starałam się deprecjonować czy krytykować religii muzułmańskiej, gdyż uważam ją za wspaniałą wiarę, jedynie czasami źle interpretowaną czy wykorzystywaną do niecnych celów. Osobiście neguję przesadę w każdej wierze – muzułmańskiej, chrześcijańskiej czy judejskiej. Brak umiaru i zaślepienie zawsze prowadzą do wypaczeń, i to nawet najwyższych i najczystszych ideałów.

W przedstawionym przeze mnie świecie proszę nie dopatrywać się krytyki Arabii Saudyjskiej, w której spędziłam długich i szczęśliwych pięć lat. Bardzo tradycyjne wahhabickie państwo stara się na miarę swoich możliwości mentalnie zmodernizować swoje społeczeństwo; proces ten zresztą postępuje skokowo. W opisie i ocenie tego kraju nie kierowałam się tylko moją opinią, ale przede wszystkim wykorzystałam zdanie rodowitych mieszkańców oraz expatriantów, którzy nieraz żyją na saudyjskich piaskach po dwadzieścia, trzydzieści lat. Na kartach mej powieści nie ujawniam również żadnych tajemnic, prasa saudyjska bowiem pisze o wielu tamtejszych bolączkach. Na jej łamach przeczytałam o haniebnym wydawaniu za mąż dziewczynek, o procesie i karze dla ojca i męża – pedofila, o gwałcie dokonany na dziewczynie z Qatif i zasądzonym na nią wyroku, który notabene król Arabii Saudyjskiej anulował, o nowo otwieranych uniwersytetach dla kobiet, o strajkach i petycjach saudyjskich feministek i o wielu, wielu innych drażliwych sprawach. Zmiany wymagają czasu, ale osobiście głęboko wierzę, że nadejdzie taki dzień, iż będę mogła do Arabii Saudyjskiej uzyskać wizę turystyczną i pojechać tam bez męskiego opiekuna. Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości kobiety będą mogły chodzić po ulicach Rijadu, Chobar, Dżeddy, Mekki i Medyny bez czarnej abai i prowadzić samochód. Tego też wszystkim obywatelom, a szczególnie saudyjskim paniom, życzę.

# **I: PRZEŁOM**

## Macierzyństwo po saudyjsku

Jest ciemna libijska noc, niebo ma kolor granatu rozświetlonego miliardem gwiazd. Z dachu zbiornika na wodę, który stanowi mały punkcik w ogromie otaczającego go pustkowie, widok za dnia jest oszałamiający, lecz teraz można zobaczyć tylko odległe, z rzadka rozsiane punkciki światła. Dookoła unosi się muzyka natury – symfonia niemilknięcych cykad, pojedyncze piski dzikich królików, chrząkania jeży i dalekie szczekanie dzikich psów.

– Tak blisko do gwiazd. – Marysia wyciąga w górę rękę, próbując ich dotknąć.

– Pomyśl marzenie, a się spełni. – Raszid kładzie się obok na materacu i przymyka oczy.

Jakież on ma długie rzęsy, myśli dziewczyna, zapominając o gwiazdach i nie mogąc oderwać wzroku od towarzysza.

– Trzeba patrzeć w niebo, kiedy ma się ziścić. – Młodzieniec, czując jej spojrzenie, przekręca się na bok, podpira głowę na dłoni i patrzy głęboko w oczy dziewczynie, która jest miłością jego życia. Po czasie spędzonym razem jest o tym święcie przekonany.

– Już niczego więcej nie pragnę – wyznaje Marysia przez zaciśnięte ze wzruszenia gardło.

– To, co chcę, mam przy sobie. – Dotyka jego włosów, które kręcą się, opadając spiralkami i zakrywając do połowy jego piękne czoło. – Ten ktoś jest na wyciągnięcie ręki – szepcze i pochyla się, aby delikatnie pocałować zmysłowe usta mężczyzny. On jednak nie odpowiada jej tym samym, tylko patrzy bardzo poważnie przed siebie. – Raszid? Może ja się myliłam co do... – Kobieta czuje się zawstydzona swoją nachalnością i nie chce już wypowiadać tego najważniejszego. – Ależ ja jestem głupia!

– Wiesz, że nie, ale... – Raszid zawiesza głos, przybliży się do niej i obejmuje swoim silnym, acz szczupłym ramieniem. Leżą na boku twarzą w twarz, ich oddechy się splatają, usta są tak blisko, namiętne, rozchylone i gotowe do pocałunków, lecz mężczyzna, będąc uczciwym muzułmaninem, nie chce przekroczyć bariery poufałości. – Masz męża – wydusza w końcu z siebie i odsuwa się od Marysi, padając na plecy.

– To nie moja wina!

– Żadna wina, ale fakt – mówi Raszid podenerwowany. – Ja nie chcę być z tobą tylko ten jeden jedyny raz, chciałbym do końca życia, ale nie jest to możliwe.

– Czy nie słyszałeś o możliwości rozwodów? – Kobieta delikatnie kładzie mu rękę na nerwowo drgającym policzku. – On napisał liścik przed moim wyjazdem do Libii, dając mi pełne prawo wyboru i zwracając mi wolność – mówiąc te słowa, przybliży się i opiera swoją młodą pierś o tors mężczyzny.

– To nie byliście kochającym się małżeństwem? Nie rozstaliście się na dwa tygodnie urlopu wśród łez i pocałunków? – Dopiero teraz dochodzą do niego informacje, które Marysia już od jakiegoś czasu usiłuje mu przekazać.

– No właśnie, że nie! Nasz związek szlag trafił! – Po tych słowach Raszid aż się zrywa i turlając na bok, przykrywa swoim ciałem kruchą kobietkę. – Taka prawda. Inaczej by mnie tutaj z tobą nie było – wyznaje dziewczyna szeptem, bo nie jest w stanie złapać oddechu nie z powodu ciężaru szczupłego mężczyzny, lecz z podniecenia.

Pasja, uniesienie i pożądanie zalewają młodą parę jak ukropem. Wpijają się w siebie palcami, drapią paznokciami, ich usta piją miłość z tych drugich upragnionych ust wielkimi haustami. Cały świat dookoła przestaje istnieć, nic się nie liczy, tylko czarne niebo chłodzi ich

splecione ciała zimnym deszczem mrugających gwiazd. Dotykają się, poznają językiem i opuszkami palców, ocierają o siebie i chcąc być jak najbliżej, wręcz we wnętrzu drugiego, splatają nogami, rękami, mocno obejmują, miażdżąc przy tym piersi i gniotąc pośladki. Idealnie do siebie pasują, stanowią dwie połówki tego samego owocu, dwie bliźniacze dusze o tych samych pragnieniach i upodobaniach. Nic ich nie dziwi i nic nie żenuje, robią to, czego pragnęli od zawsze. Błady świt zastaje ich otoczonych ramionami i zagłębianych w swoim małym świecie, ich małej kruchej prywatności. Różowa mgiełka szybko pierzcha rozgoniona ciepłym wiatrem od pustyni niosącym drobny niewidoczny piasek. Przysypuje on ich ciała cienką warstewką pyłu, ukrywając nagość przed zbliżającym się jasnym dniem.

Marysia mruży oczy, światło ją drażni i nie może zrozumieć tego, co ją otacza. Gdzie ona jest? Co tutaj robi? Jej rozognione namiętnością serce prawie staje w miejscu. Do jej uszu dochodzą krzyki i płacz otaczających ją farmerów, którzy poddają się rządowym wrzeszczącym najemnikom jak bezbronne owce. Raszid... jej Raszid jako jedyny szamoce się, pada na ziemię, wierzga nogami i nie chce dać się skrepować. Żołdacy tracą cierpliwość i jeden z nich oddaje strzał wymierzony prosto w twarz młodego krnąbrnego mężczyzny. Pojedyncza kula z pistoletu przystawionego na odległość dziesięciu centymetrów czyni z jego przystojnego oblicza krwawą miazgę. Marysia zamiera w bezruchu, przykłada tylko ręce do ust i nie wydaje najmniejszego odgłosu, lecz spanikowane wieśniaczki zaczynają piszczeć i w panice rozbiegają się na boki jak turkawki. Dwie krótkie serie z karabinu zatrzymują je w miejscu. Kobiety padają – jedne na asfaltową pustą drogę, inne na pomarańczową ziemię pobocza, wijąc się w ostatnich śmiertelnych drgawkach. Pozostały tylko dwie z dwoma małymi dziewczynkami. Stoją jak wryte przy żywopłocie z opuncji, jednak po chwili przykucają, chowając w ramionach cicho płaczące dziewczuszki z kucykami przewiazanymi kolorową wstążką, i spuszcza wzrok, nie chcąc już dłużej obserwować rozgrywającej się jatki. Najemnicy każą mężczyznom obrócić się do siebie plecami i klęknąć. Marysia wytrzeszcza przerażone oczy. Czemu to znowu do mnie powraca?!, krzyczy w duchu. Ja już tutaj byłam! Ja już to przeżyłam! *Wallahi*01, nie chcę ponownie, ja nie chcę, powtarza jak mała dziewczynka. Nagle wszyscy oprawcy padają jeden za drugim zastrzeleni przez niewidoczego sprawcę. Marysia idzie noga za nogą, dźwigając je, jakby każda ważyła tonę. Postanawia pożegnać się z Raszidem, który dzisiaj stał się niepotrzebną kolejną ofiarą reżimu Kaddafiego. Siada na brudnym klepisku przy chłopaku i będąc tak blisko, boi się spojrzeć w miejsce, gdzie kiedyś była jego przystojna uśmiechnięta twarz. Chwyta go delikatnie za zimną już rękę i ma pustkę w głowie. Mój Boże, jeszcze nie tak dawno ten człowiek był namiętnym, cudownym kochankiem, roześmianym beztroskim dowcipnisiem, miał plany na przyszłość i żarliwe uczucia, a dzisiaj co po nim pozostało? Już nic, ziemską powłoka, skorupa bez życia. Marysia przesuwając wzrok i spoziera na zmasakrowaną twarz, a łzy same napływają jej do oczu. Szlochając, zgina się w pół i dotyka czołem ramienia byłego przyjaciela. Dobrze, że przynajmniej zorientował się, iż jestem w ciąży, więc w ostatniej chwili swojego życia wiedział, że coś po nim zostanie, stwierdza, lecz nie daje jej to pocieszenia. Co ja teraz zrobię?! Co ja zrobię?, w kółko zadaje sobie nurtujące ją pytanie. Jak z tego wybrnę? Co się stanie z tą małą istotką, którą noszę pod sercem? Iluż ludzi jeszcze skrzywdzę moim nieprzemyślanym i haniebnym postępowaniem? Jakaż ja jestem niedojrzała, nieuczciwa, smarkata, rozpuszczona pannica! Raszid, Raszid, jak mogłeś mi to zrobić?!, wrzeszczy na całe gardło. Jak mogłeś odejść? Raszid, Raszid, Raszid...

01 *Wallahi* (arab.) – na Boga.

Marysia prostuje się jak struna i chwyta spoconą dłoń za usta. Otwiera szeroko swoje piękne migdałowe, teraz załzawione oczy i patrzy w ciemność pokoju. Dochodzi do jej zmysłów szum klimatyzacji i chłód z niej się wydobywający. Czy ja to zakazane, grzeszne imię

wypowiedziałam na głos? Czy ja krzyczałam?, struchlała pyta samą siebie. Jej mokre od nocnego koszmaru włosy przyklejają się do rozpalonej twarzy. Pierwszy mocny skurecz ogarnia ją, idąc od krzyża aż do podbrzusza. Kobieta wypręża ciało i obejmuje potężny ciężowy brzuszek dwoma rękami.

– Co się dzieje? – Hamid błyskawicznie zapala światło i pochyla się nad rozgorączkowaną, ogarniętą bólem żoną.

– To już – szepcze Marysia.

– Jak to? Przecież to dopiero siódmy miesiąc! – dziwi się jej mąż, marszcząc przy tym czoło.

– Prawie ósmy – poprawia rodząca. – A jak dziecko chce wyjść, to go nie powstrzymamy.

– Chodź do mnie, kochana. – Mężczyzna otwiera ramiona, a Marysia wpada w nie bez tchu, wtulając się jak biedne przerażone kocię. – Wszystko będzie dobrze. Nic się nie bój, jestem przy tobie.

\* \* \*

Marysia zafascynowana patrzy na swoją małą córunię. To niesamowite, to najwspanialszy cud, w który aż nie chce się wierzyć! Jeszcze parę godzin temu dzieciątko było u niej w brzuchu, a teraz, mrużąc oczka, obserwuje otaczający je świat.

– Ależ ona maleńka! – Hamid pochyla się nad łóżeczkiem. – Jakby jeszcze trochę poczekała, to może byłaby większa. Czy jest zdrowa? Idę po pediatrę. Dlaczego tutaj w ogóle nie ma lekarzy?! – niepokoje się i już chce pędzić do dyżurki. – Gdybyś rodziła w renomowanym szpitalu, których w Arabii Saudyjskiej jest na pęczki, a w Rijadzie jeszcze więcej, a nie w prywatnej niewielkiej klinice, gdzie poród odbiera jakaś tam hinduska ginekolog, to bylibyśmy pewni wszystkiego. I opieka byłaby na nieco wyższym poziomie. – Krytycznie wygina wargi. – Ja ciebie nie rozumiem! Zaprzyjaźnić się z lekarką i ryzykować...

– Tatusiu, nie panikuj – zachwycona troską, lecz i trochę przestraszona dociekliwością męża młoda mama chwyta go za rękę.

– Sama ginekolog, choćby była najlepsza, nie może do końca określić, czy z dzieckiem jest wszystko w porządku. – Mąż się nie poddaje.

– Doktor Singh odbierała poród, ale kiedy tylko mała przyszła na ten świat, oddała ją w ręce specjalistów pediatrów. Spójrz na kartę, ma dziesięć punktów Apgar i wszystko na swoim miejscu.

– Ty patrz, tylko pięćdziesiąt dwa centymetry i trzy i pół kilo! Czy ty wiesz, ile jej brakuje do normy donoszonego dziecka?! – Mężczyzna prawie wyrывa sobie włosy z głowy.

– Chcesz zepsuć mi całą przyjemność najcudowniejszej chwili w moim życiu?! – Marysia siada na jednym półdupku i zdenerwowana podnosi głos. – Mógłbyś sobie niczym nieuzasadnione obawy zostawić dla siebie?!

– Ale czemu nie płacze? – Hamid zbity z pantaląku i skruszony siada ciężko na wielkim fotelu stylizowanym na czasy ludwikowskie.

– Aaaaa!!! – Marysia wścieka się nie na żarty. – Chcesz, żeby płakała, to zaraz zacnie, i to razem ze mną! – Pada oburzona na poduszki, przysuwa bliżej swojego łoża niemowlęcą kołyskę i daje córeczce palec do złapania. – Ależ ona ma uchwyt! – Uśmiecha się rozanielona, a troszkę już uspokojony Hamid przysuwa się do swoich kochanych dziewczyn, kładzie podbródek na wezglowiu i chłonie każdy ruch, każde mrugnięcie swojej maleńkiej córeczki.

– Ale żeś się szwagier szarpnął! – ciszę i spokój przerywa Daria, która wpada do środka jak burza i pierwsze co, to rozdziawia buzię na widok apartamentu szpitalnego. – Ja cię chromolę! Po co to wszystko?! – Biega dookoła. – Trzy pokoje, dwie łazienki, aneks kuchenny?!



– wykrzykuje, podnosząc do góry brwi. – Ależ ty masz, siostra, łożę, ja nie mogę! – Siada w nogach Marysi i podskakuje na pośladkach jak dziecko. – Łóżko szpitalne zamontowali w ciężką drewnianą tradycyjną obudowę, toż tak można chorować! Ale zaje drewniane szafy! Hej! Wy widzieliście ten telewizor? LCD i wielki jak krowa! Ileż on może mieć cali?

– Z pięćdziesiąt pięć. – Hamid patrzy na nastolatkę twardym wzrokiem. Po co tutaj przyszła? Podziwiać szpitalny apartament?, sceptycznie ocenia, ale nie wypowiada tego na głos, bo to przecież żony ukochana i jedyna siostra.

– Daria, czy ciebie coś pogięło? – Marysia jest bardziej szczerą, i to w języku polskim.

– Można obejrzeć filmy na bluerayu, bo masz też odtwarzacz. Jak zostaniesz na dłużej, to ja przyniosę. W zasadzie można by tutaj spędzać wczasy. Wiesz, Marynia, że masz w zestawie jeszcze salon? Wyposażony jak w bogatym domu w skórzane sofy, fotele, ławy i z częścią jadalną ze stołem może na dziesięć osób. Wolno przyjmować gości i robić imprezki!

– Wyobraź sobie, że przyszedłam do tego szpitala w innym celu – syczy Marysia przez zęby.

– Aaa, masz już dzidziusia? – Młoda w końcu podchodzi do niemowlęcej kołyski. – Ja to się takich małych dzieci boję – trochę spokojniej wyznaje. – Skąd one przyszły, skąd się wzięły, jakie mają wspomnienia...

– Nie stawaj z tyłu za głową, bo dostanie zeza! – Młodzi rodzice aż podskakują na dźwięk rozkazującego tonu. – Córuniu kochana, jakaś ty umordowana! – Dorota, która oczywiście przyszła z Łukaszem, przynosząc wielkiego różowego miśka siedzącego na parokilogramowym pudle z czekoladkami, podbiega, lecz nie ma zamiaru wycalować Marysi. Prezent wciska w ręce zięcia, a sama od razu zawisa nad dzieckiem. – Jakaż ona piękna, jaka cudna, jak mądrze patrzy, a ma jedynie parę godzinek. A jaka silna! – Dziecko ma odruch chwytny naturalnie wykształcony i teraz miażdży szczupły palec babci. – Coś nadzwyczajnego!

Hamid ustępuje miejsca w fotelu zachwyconej teściowej, lecz pomimo jej egzaltowanego zachowania uśmiecha się z zadowoleniem. Oczywiście, że jego córunia jest najpiękniejsza na świecie, tylko ani deka niepodobna do taty. Nie szkodzi, stwierdza, żeby tylko była zdrowa. Marysi to ona też nie jest, ja jestem dawcą, a moja żona surogatką... A może ją podmienili?, wpada w panikę, a serce z przerażenia staje mu dęba. Trzeba będzie zrobić testy DNA. Tak, koniecznie!, postanawia.

– Ty popatrz, maleńka Nadia to cała moja mama. – Marysia rozwiewa wątpliwości swojego męża.

– Wiesz, że też urodziłam się taką rudawą blondyną. – Dorota śmieje się przez łzy. – Ja nie mogę, jestem babcią! – Wybiega z pokoju, zalewając się łzami szczęścia.

– Ale kształt oczu ma migdałowy, orientalny, po was. – Łukasz głupio się czuje i postanawia pocieszyć młodych rodziców.

– Tylko że są niebieskie, ha! – Daria nie ma litości.

– Na jaką piękność ona wyrośnie! Och! – Świeżo upieczona babcia błyskawicznie pozbięła się i z czerwonym nosem podchodzi do rodziny. – Burza rudych kręconych włosów, błękitne oczy w czarnej oprawie, a wszystko przy ciemnej karnacji.

– Bardzo ciemnej – włącza się Hamid, przystawiając swoją jasną dłoń do śniadej rączki noworodka. – Nawet Miriam jest jaśniejsza, nie wspominając już o tobie.

– To po rodzinie ojca Marysi, Ahmeda – prędko tłumaczy Dorota, a jej wzrok staje się bardzo poważny i skupiony. – Jej ciotki Malika i Chadidża były mocno smagłe. I widzę, że nosk też po nich dostała – śmieje się.

– Dziecko to taki miks, a rysy kształtują się dopiero w wieku paru lat. Ja myślałem, że w naszym Adasiu ze mnie jest tylko kutasik, a teraz coraz bardziej się do mnie upodabnia.

– Łukasz obejmuje Dorotę ramieniem.

– Ale na plastykę tego garbatego kinolka to już trzeba by zacząć zbierać. – Marysia delikatnie przejeżdża opuszkami palców po maleńkiej buźce córeczki, a ta zabawnie marszczy się i prycha jak kotek.

– Doroto, nie uważasz, że Nadia jest za mała? Powiedz mi, proszę – próbuje rozwiać swoje obawy Hamid. – Czemu urodziła się przed czasem?

– Bo spieszno jej było na ten świat. – Babcia uśmiecha się jak miód.

W tej chwili jak spod ziemi wyrasta zaprzyjaźniona doktor położnik, pani Singh.

– Witam państwa. Proszę nic a nic się nie martwić. Dzieci nieraz rodzą się nawet w szóstym miesiącu i wtedy to już jest problem, bo przeważnie nie wszystkie narządy mają działające prawidłowo i muszą przez jakiś czas przebywać w inkubatorze. Ale siódmy czy ósmy to już wszystko jest jak należy, a dziecko pozostaje jeszcze w brzuchu matki do dziewiątego miesiąca jedynie po to, aby się wzmocnić i urosnąć i... umordować kobietę do cna – żartuje. – Wasza malutka wzrostowo i wagowo mieści się w normie, a tylko nam dorosłym wydaje się, że noworodek jest taki mały. Jakiż wielki miałby urosnąć w tej biednej mamie? I tak miałyśmy spore problemy z wypchnięciem jej na świat, prawda? – zwraca się do Marysi. – Jak się czujemy, wszystko dobrze? Czy coś boli?

– Troszkę, na dole... – Speszona dziewczyna spuszcza wzrok, nie chcąc tak otwarcie mówić o swoim kroczu.

– O każdym dyskomforcie proszę od razu informować, zaraz przyślę siostrę z lekarstwem. Nie musimy cierpieć, ból to zło, już sama się o tym przekonałaś.

– Tak, dziękuję.

– Bo ta dziewczucha nie wiem komu i co chciała udowodnić! – Dorota nie wytrzymuje, a lekarka z uśmiechem na ustach wychodzi.

– Mamo, nie mów takich rzeczy i przynajmniej nie opiniuj mnie przy obcych.

Matka i dorosła córka zaczynają rozmowę po polsku, a Daria uruchamia komputer w kącie sali. Mężczyźni sadowią się przy małym kawowym stoloczku, nie chcąc przeszkadzać kobietom.

– Kto chce kawę, herbatę albo coś zimnego do picia? – oferuje Hamid, machając ręką na filipińską pielęgniarkę, która cały czas stoi w drzwiach i czeka na polecenia.

– Ja szampana, w końcu jestem ciotką! – Daria wrywa się pierwsza.

– Dobrze, weźmiemy saudyjskiego szampana dla wszystkich. Ja kawę, czy ktoś jeszcze? Chyba nie śpię już drugą dobę – wzdycha mężczyzna, przejeżdża ręką po splątanych włosach. Wygląda naprawdę kiepsko, ma czarne cienie pod oczami, a zarost pokrywa jego blade, zapadnięte policzki. – Czuję się, jakbym sam rodził – śmieje się cicho.

– Ciężko było? – pyta Łukasz, głaszcząc się po łysinie.

– Człowieku, dwadzieścia siedem godzin! Masakra!

– A nie mówiłam ci, żebyś normalnie rodziła, po ludzku, poszła na oddział położniczy, wzięła albo znieczulenie zewnątrzoponowe, albo dała sobie zrobić cesarkę? – Dorota po pierwszej euforii dzidziusiem skupia się jednak na wyniszczonej córce.

– Mamo...

– Nie wiem, kto ci naopowiadał głupot, że poród to coś wspaniałego, a najlepszy to jest ten naturalny – nie daje sobie przerwać. – Idiotyzm! Jaki nowoczesny i dobry położnik jeszcze nadal będzie opowiadał niestworzone farmazony na temat szkodliwości leków?! Lekarze często namawiają kobiety, by przeżywały naturalny ból porodowy, ale tymi cudownymi doradcami przeważnie są mężczyźni, którzy o doznaniach kobiety wydającej dziecko na świat nie mają bladego pojęcia. Ale ty przecież byłaś pod opieką świetnej doktor Singh? To ona cię nakłoniła?

Nie chce mi się wierzyć! – Dorota aż dyszy po wygłoszonej tyradzie.

– To była moja i Hamida decyzja – mówi Marysia po angielsku i na tyle głośno, żeby mąż zwrócił na jej słowa uwagę. – Ty, mammo, masz trójkę dzieci i twierdzisz, że poród to paskudztwo i okropność?! No wiesz! Nie spodziewałabym się tego po tobie!

– Tak narodziny, jak i śmierć Panu Bogu się nie udały i nikt nie zmieni mojego zdania. – Na te słowa Hamid zamyśla się i potakująco kiwa głową. – Coś, co wiąże się z gigantycznym, niewyobrażalnym bólem nie wzbudza u mnie radości, a tak pierwszy krok człowieka w życie, jak i ten ostatni są tym okupione. Patrz, jaka Nadia jest umordowana, nic tylko śpi! A czy ty byłaś szczęśliwa, czując spazmy rozrywające ci brzuch i krzyże? Chyba jednak nie, bo ostatecznie wyszłaś z tej wanny z hydromasażem, przestałaś się bujać na dmuchanych piłkach i wachać kadzidelka, słuchając relaksacyjnej muzyki, i poprosiłaś o przeciwbólowe. Mogłaś sobie oszczędzić tych paru godzin cierpień i zrobić to od razu.

– Ładnych mi parę godzin! – Hamid nie wytrzymuje. – Chyba ze dwanaście, jak nie lepiej.

Marysia, denerwując się, wyłamuje palce.

– Niestety, byłam zmuszona podjąć taką decyzję, bo za cholere nie mogłam jej wypchnąć, a wody były już zielone...

– Co?! – Matka i siostra wytrzeszczają zgodnie oczy.

– Szykowali mnie do cesarki, ale dali jeszcze podwójną prowokację. To była ostatnia szansa...

– Zielone wody?! – Dorota wrzeszczy dosłownie jak obłąkana. – Daria, zgoogluj to szybko, ja cię proszę! Może dlatego ona tak śpi? Przecież, do cholery, dziecko powinno płakać i jeść, jeść i sikać, płakać i walić kupkę, i jeszcze raz jeść, i tak na okrągło. Ona jest za spokojna!

Hamid skacze na równe nogi, Łukasz drepcze w miejscu i nie wie, co ma ze sobą począć, a zwariowana babcia zaczyna rozpakowywać niemowlę z pieluszki. Czekająca tylko na znak pielęgniarka przyskakuje i paroma sprawnymi ruchami przebiera noworodka. Rozbudzona Nadia zaczyna popiskiwać, coraz głośniej i głośniej, aż wpada w spazmatyczny szloch i wszystkim za chwilę popękają bębenki w uszach.

– Zielone wody płodowe mogą świadczyć o niedotlenieniu dziecka lub o tym, że zrobiło pierwszą kupkę, tak zwaną smółkę – przekrzykuje Daria, czytając informacje z internetu.

– I tak właśnie mi powiedziano, po prostu zesrała się z wysiłku i ze strachu, ale niestety nie mogłam w tej jakiejś kretyńskiej panice dojść do głosu. – Marysia jest bliska płaczu, bo przecież sama była i jest mocno zaniepokojona kolorem wód i zdrowiem dziecka. – Zresztą kto by mnie słuchał! – wykrzykuje żałośnie na koniec.

– Karmiłaś już małą? – Dorota na nic nie zważa, a z podekscytowania jej źrenice powiększają się do tego stopnia, że prawie zakrywają błękitne tęczówki. Wygląda upiornie.

– Ty, mammo, coś brałaś? – Marysia uważnie jej się przygląda.

Pielęgniarka bierze noworodka dwoma rękami, jedną chwyta za główkę, a drugą za pupę i zbliża maluszka do pólśiedzającej Marysi. Młoda mama nie wie, jak ma przejąć dziecko, i koniec końców Nadia ląduje u niej na przedramieniu z niebezpiecznie opadającą do tyłu główką.

– Zostawcie tę moją nieszczęsną wnuczkę! – Dorota przyskakuje jak tygrysyca, biodrem odtrąca Filipinkę i szybko porywa malutką. – Wy chyba chcecie jej kark skrócić! – wykrzykuje trzęsącym się głosem i wygląda, jakby zaraz miała wyskoczyć ze skóry. Szybko bierze kolorową kwadratową tetrową pieluszkę, składa ją na pół, kładzie na niej dzidziusia i zawija w ścisły pakuneczek. – Teraz możesz nią nawet podrzucać – mówi, ciężko oddychając. – No nakarmże ją w końcu!

Hamid z Łukaszem porozumiewawczo patrzą sobie w oczy i wycofują się

do eleganckiego saloniku.

– No i co? Przydaje się taki pokój. – Hamid blado się uśmiecha, ciesząc się, że Polak wykazał się taktem i opuścił pokój, zanim jego żona obnażyła pierś. Wszystko rozumie i dużo jest w stanie zaakceptować, ale w końcu Łukasz nie jest ojcem Marysi, tylko jej ojczymem. Chyba nawet w europejskich warunkach byłoby krępujące, a tutaj w Saudi jest przecież całkowicie zakazane, żeby mężczyzna spoza rodziny oglądał nagość Arabki. Uf!, ciężko wzdycha, masując czoło. Bycie ojcem chyba nie będzie łatwe, a to jakieś szaleństwo, które ogarnęło wszystkich, jest nie do wytrzymania.

– Dorota jest ostatnimi czasy bardzo znerwicowana. – Łukasz, jakby czytając w myślach Saudyjczyka, usprawiedliwia żonę i stara się ją wytłumaczyć. – Zawsze była nadpobudliwa i rozrzucona, bo to kobieta po straszliwych przejściach... – smutno zawiesza głos – ale od powrotu z Libii, po miesiącach spędzonych w centrum walk podczas arabskiej rewolucji, jest jeszcze gorzej. Trudno też się jej dziwić, ale czasami nie wiem, co robić – skarży się.

– Wiem, że ona miała nieszczęście żyć w toksycznym związku, zabrano jej córki, o które później musiała walczyć. Rozumiem też, że dlatego tak nienawidzi Arabów, bo trafiła na felerny egzemplarz – bagatelizuje sprawę Hamid. – Ale przecież źli ludzie zdarzają się wszędzie, na całym świecie! Czytałem o ojcu, który w Szwajcarii przez dwa lata przetrzymywał w piwnicy i molestował swoją nastoletnią córkę. Mnóstwo Polaków czy Rosjan pije alkohol i bije swoje rodziny, nie mówiąc już o znęcaniu się nad dziećmi. W Czechach facet najpierw zabawiał się ze swoją sześćioletnią córką, a kiedy sprawa wyszła na jaw, utopił ją w jeziorze, bestialsko zamordował żonę, a potem się powiesił – opowiada przeczytane wstrząsające historie.

– Takie przykłady można by mnożyć – zgadza się Łukasz. – Kiedy dotyka kogoś jedna tragedia, ta osoba ma szansę się z tego jakoś podźwignąć, lecz Dorota przeżyła wieloletnią gehennę, podczas której multum krzywd na nią spadło. Brzemień nie do udźwignięcia przez jednego człowieka! Kiedy się spotkaliśmy na pustyni, ona właśnie uciekała ze swojej saharijskiej zsyłki, gdzie była przetrzymywana w beduińskiej osadzie przez dwa lata i wykorzystywana jak niewolnica, a na koniec chciano ją wydać za upośledzonego umysłowo pastucha.

– Nie wiedziałem. – Saudyjczyk poważnie spogląda w niebieskie oczy rozmówcy. – Miriam niewiele mi mówi o swoich przejściach i swojej rodzinie, a jeśli nie chce, to ja nie będę naciskał. Czy to wszystko przez jej ojca?

– Niestety, tak. To on zabrał matce córki, a następnie, chcąc się jej pozbyć, wywiózł ją do swojej dalekiej rodziny na pustynię. Arabski... – trochę poniewczasie Łukasz gryzie się w język.

– Już ci mówiłem, że to nie zależy od nacji czy kraju. Na całym świecie są dranie, mordercy i szubrawcy! – ripostuje Hamid, nie zważając na rasistowskie podejście rozmówcy.

– Tak, zgadzam się z tobą! – Polak jest mocno wzburzony wspomnieniem krzywd, jakich doznała jego ukochana żona. – Ale arabski mężczyzna, jeśli jest łajdakiem, to ma za sobą muzułmańskie prawo szariat<sup>02</sup>, które daje facetowi pełną władzę nad kobietą i rodziną, co czyni go bezkarnym. Sorry, że ci to mówię.

<sup>02</sup> Szariat – dosł. droga prowadząca do wodopoju; prawo kierujące życiem wyznawców tak sunnickiej, jak i szyickiej odmiany islamu. Islam nie uznaje rozdziału życia świeckiego i religijnego i dlatego reguluje zarówno zwyczaje religijne, organizację władzy religijnej, jak i codzienne życie muzułmanina. Szariat opiera się na założeniu, że prawo musi dostarczać wszystkiego, co potrzebne dla duchowego i fizycznego rozwoju jednostki.

– Cóż, chyba masz rację. – Saudyjczyk nie czuje się urażony, bo przecież czytuje gazety, ogląda telewizję, śledzi wydarzenia w internecie i wie, gdzie żyje i co się dookoła niego dzieje. Jest jedynie bardzo zmęczony i teraz nie chce już dłużej słuchać o drażliwych sprawach,

tragediach i niesprawiedliwościach, nawet jeśli dotyczą jego rodziny. – Pozwolisz, że pójde wziąć prysznic.

– Okej, jak przyniosą napoje, jakoś je rozparceluję. Odpocznij. Przepraszam, że akurat dzisiaj poruszyłem taki trudny i delikatny temat – kaja się Łukasz, patrząc na poszarzałą twarz zięcia. – Nie mam deka taktu.

Z sąsiedniego pokoju do uszu mężczyzn dochodzą kolejne krzyki, tym razem zarówno Doroty, jak Marysi i Filipinki w akompaniamencie niemowlęcego płaczu.

– Cóż to za debilna mała! – Dorota drze się wniebogłosy, kiedy widzi, jak wysoko wykwalifikowana pseudopielęgniarka bierze w garść maleńką główkę nowo narodzonej kruszynki i na siłę obraca ją w stronę piersi młodej matki, a potem pcha i wręcz dociska do sutka. – Spierdalaj mi stąd, na drzewo, i to już! – Młoda babcia nie panuje nad sobą i czubkami palców trzepie dziewczynę po ramieniu.

– Mamo! – Marysia zaczyna szlochać, aż udająca opanowanie Daria przyskakuje do łóżka.

– Was chyba wszystkich coś pogięło! – Nastolatka usiłuje zapanować nad chaosem. – Ty tam, Filipina, *imszi barra*03, mama, idź coś zażyj i wyluzuj w końcu, a my tutaj na spokojnie poddamy się prawu natury. – Daria po raz pierwszy od wejścia angażuje się w sprawy związane z noworodkiem. – W końcu wszyscy jesteśmy ssakami, a ta mała musi tylko zaskoczyć.

03 *Imszi barra* (arab. libij.) – zjeżdżaj, zmiataj, wynocha.

Nadia, słysząc spokojny głos, cichnie i otwiera załzawione oczka.

– *Madam*, pan mnie zatrudnił, ja mam podpisany kontrakt na trzy lata! – Filipinka nie daje za wygraną, bo uciekają jej sprzed nosa gigantyczne pieniądze.

– Już u nas nie pracujesz – Marysia mówi teatralnym szeptem.

– Ale...

– *Imszi barra!* – klnie po arabsku jak jej siostra i uśmiecha się pod nosem.

– Co się dzieje? – Hamid zagłada przez uchylone drzwi.

– Sir, *madam* każe mi odejść, a ja przecież jestem odpowiedzialna za dziecko...

– Ja nie każę jej odejść, tylko wynosić się, i to w podskokach! – Marysia drze się histerycznym głosem.

– Okej. – Arabski mężczyzna boi się krzyków żony. Błyskawicznie chwytając pielęgniarkę za szpitalne białe wdzianko i ciągnie do sąsiedniego pokoju. – Wracasz do King Fajsal Hospital – oznajmia jej tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Panie, ale mnie tam teraz już nie przyjmą! – Maleńka kobieta zgina się w pół i zaczyna bezgłośnie szlochać. – Jak odeszłam, to już koniec. Będę musiała wrócić na Filipiny, żyć w nędzy i patrzeć na ubóstwo moich najbliższych. Panie! – zawodzi.

– Jeśli nie tam, to znajdę ci pracę gdzie indziej. Jak moja żona powiedziała nie, to tak będzie. Trzeba się było bardziej starać. – Wypycha dziewczynę zapasowym wyjściem, a ta, kiedy zamykają się drzwi, obraca się, parokrotnie pluje na klamkę i mamrocze jakieś słowa. Jej twarz wyraża ogromną wściekłość. – Bądźcie przekłeci, parszywi Saudowie i wasze rodziny też! – szepcze, zrywa czepek z głowy i oddala się biegiem.

Siostry zostają same. Marysia bardzo nieumiejętnie, lecz nad wyraz delikatnie dosuwa buźkę swojej maleńkiej córki do nabrzmiałej już piersi. Nadia przestaje płakać i kręci łebkiem na wszystkie strony, otwiera małe usteczka, usiłując chwycić za sutek. W końcu jej się to udaje.

– Brawo, siostrzeniczko! – Daria aż podskakuje i klaszcze w ręce.

– Oj, ach! *Wallahi*... – Marysia ledwo łapie dech.

– Co ci?! – Siostra niepokoi się, ale nie wie, jak może pomóc. – Co się dzieje?

– Ależ to jest przyssawka! – Młoda mama uśmiecha się przez łzy. – Czytałam, że... och!

– Chwyta się ręką za podbrzusze.

– Co, no powiedzże, co jest grane!

– Macica się obkurcza, ale nie sądziłam, że to będzie tak napieprzało. – Marysia uśmiecha się zadowolona, że pamięta brzydkie słówko po polsku.

– Nie klnij, siostra, przy dzidziusiu. – Uspokojona Daria przysiadła na taborecie, opiera podbródek na splecionych dłoniach i patrzy rozanielonym wzrokiem na noworodka. – To jest cholerny cud... sorki. Wspaniały cud, niewyobrażalny. – Dotyka dwoma palcami rudawego puszku na główce dziewczynki. – Już ci lepiej? – pyta siostrę.

– A tobie?

– A co niby?

– Nie zgrywaj się przede mną, młoda. Jak tutaj przyszłaś, zachowywałaś się paskudnie. O co ci chodziło? Zazdrosna? – Marysia rozumie swoją siostrzyczkę, bo płynie w ich żyłach ta sama krew i nadają na tych samych falach, pomimo że wyglądają całkiem inaczej. Jedna jest białą jak mleko blondyną, typową Słowianką, a druga śniada i ciemnowłosa, bardziej arabska niż polska. – Dlaczego jesteś zazdrosna? – drażni, bo żal jej dziewczyny.

– Wcale nie. – Daria prostuje się i zaciska wargi jak mała pokrzywdzona panienczka.

– Kłamać to my, a nie nas – śmieje się Marysia, chwytając rękaw koszulki i przyciągając obrażalską do siebie. – Siadaj no tutaj przy mnie. O co chodzi? Że mama oszalała na punkcie wnuczki, że ją kocha aż za bardzo? Obawiasz się, że ciebie odsunie na drugi plan i teraz będzie chciała przebywać tylko ze mną i dzidzią? Gadaj wreszcie, nie duś tego w sobie?

– No właśnie. – Daria pochyla się i delikatnie kładzie głowę na udach siostry.

– Nie bądź głupia, serce matki to bezdenna studnia, starczy w nim uczucia dla wszystkich dzieci. Nawet kiedy pojawia się nowe, to stare w niczym nie ubożeje. – Marysia wolną ręką głaszcze siostrę po cienkich prostych włosach. – Ja przez głupią zazdrość zmarnowałam sobie kawał życia... – Teraz już wprawnie układa dziecko przy drugiej piersi i patrzy pustym wzrokiem w przestrzeń. – Gdybym tylko chciała, już jako nastolatka połączyłabym się z rodziną i żyła w spokojnym, normalnym kraju, gdzie nie ma rebeliantów, terrorystów i gdzie mężczyźni nie dyskryminują kobiet w imię prawa sprzed wieków. Nie uczestniczyłabym w wojnach, gwałtach i innych okropieństwach, które niestety przyszło mi przeżyć.

– Jak to? – Daria wybałusza oczy, całkowicie nie rozumiejąc tego, co siostra do niej mówi. – Po prostu tak się złożyło, że nie przyszłaś na spotkanie, na którym mama mogła nas odebrać.

– Wszyscy mówili mi, że ona nie żyje – szepcze Marysia, jakby duchem i sercem będąc w tamtych czasach. – Nic nie wiedziałam, że będzie na mikołajkach i że zorganizowano tam nasze przekazanie. Kiedy się pojawiła, tak jakby spadła z księżycy, to wyglądało na to, że interesowałaś ją tylko ty, a mnie miała całkowicie w dupie! – wybucha, chwytając się za usta. – Tak w każdym razie wtedy sądziłam. Nie zapomnę do końca życia wydarzeń tamtego straszego dnia, kiedy ciocia Samira miała wypadek, po którym zapadła w śpiączkę, a ty, moja mała siostrzyczko, zniknęłaś. Ciotka Malika chciała mi coś wyjawić tuż przed swoją śmiercią, ale nie zdążyła. Przez cały czas ukrywała prawdę i zabrała tajemnicę ze sobą do grobu. – Wyznając sekrety chowane przez tyle lat na dnie duszy, Marysia aż się poci, a szpitalna koszula przykleja się jej do pleców. – Byłam niesamowicie zła na moją mamę! I obłędnie zazdrosna o ciebie, bo według ówczesnej mojej wiedzy i wniosków z niej wyciągniętych, ona chciała ciebie, wybrała ciebie, kochała ciebie, a mnie zostawiła, porzuciła... Teraz wiem, że było inaczej! Ileż ona musiała wycierpieć, ile czasu i pieniędzy kosztowało ją ponowne odnalezienie mnie w Trypolisie! Mój ty Boże! A wtedy ja, jak ta głupia koza, byłam chyba mniej więcej w twoim wieku, nie pojechałam z nią i na własne życzenie zgotowałam sobie ciężki los.

– Maryniu moja kochana! – Daria wyciera wierzchem dłoni strumyczek łez cicho spływających siostrze z kącików oczu. Dziewczyny ciężko wzdykają, przygniecione powagą wyznań. Najedzona Nadia śpi w ramionach Marysi i cichutko posapuje. – Wiesz, jak się pojawiłaś, to ja zbzikowałam na twoim punkcie, ale wcale nie byłam zazdrosna o ciebie, bo niesamowicie cię kocham, lecz od czasu waszego wyjazdu do Libii mama bardzo się zmieniła, oddaliła... – niepewnie zawiesza głos. – Sama zresztą chyba widzisz, co się dzieje. W nic nie jestem wtajemniczana, a przecież nie jestem już dzieckiem. Wy macie swoje tajemnice, swoje sprawy, a ja stoję z boku. Teraz, kiedy urodziło się to cudowne dziecko, to ja już w ogóle mogę się odmeldować. Czy wiesz, że mama, spiesząc się do was do szpitala, powiedziała mi, że jak będę się tak guzdrać, to mogę zostać w domu?! W ogóle nie jestem tutaj potrzebna! Bo co kogo może obchodzić taka nieciekawa osóbka jak ja, kiedy... – wyhamowuje, chwyta się ręką za czoło, mocno trze, a na koniec bierze parę głębokich oddechów.

– Mama ma swoje tajemnice, którymi ze mną też się nie dzieli – szepcze Marysia. – Nie sądzę, aby komukolwiek coś powiedziała, nawet Łukaszowi – podsumowuje. – I dlatego jest tak, jak jest. Ona nadaje się na leczenie... – Na te słowa otwierają się cicho drzwi i do pokoju na palcach wchodzą Łukasz i Hamid. – Tak, moi panowie, mama nadaje się na leczenie, ale nie wiem, który psychiatra dałby radę i to przetrzymał. Po jednej sesji sam na własną prośbę zamknąłby się w zakładzie albo zastrzelił. – Smutno się uśmiecha.

– O, już wszyscy są razem! Cała rodzinka w komplecie! – Dorota wpada na salę z hukiem i zdejmuje czarną abaję<sup>04</sup>.

04 Abaja (arab.) – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn.

– Teraz już cała. – Mąż obejmuje ją i przyciąga prawie na siłę do łóżka Marysi. Dorota śmierdzi papierosami i delikatnie drży na całym ciele. – Wszystko w porządku, kochanie? – Łukasz z niepokojem w oczach obserwuje żonę.

– Nikt nie krzyczy, nie płacze? – Matka sceptycznie krzywi się. – Widać, że mnie tutaj nie było. – Obraca się na pięcie, wkłada płaszcz i wychodzi. Pozostali patrzą na siebie ze zdziwieniem, nie wiedząc, co robić, a Łukasz wybiega za znerwicowaną Dorotą.

\* \* \*

Młoda mama z dzieciątkiem wychodzi ze szpitala po trzech dniach, choć rzeczywiście mogłaby tam przebywać i cały tydzień. Luksus i wygoda, które ją otaczały, były bardzo przyjemne, o nic nie musiała się martwić, wszystko miała podane pod nos, a kiedy tylko potrzebowała pomocy, dzwoniła do dyżurki pielęgniarek czy lekarzy, którzy przybiegali w ciągu minuty. Jednak stwierdziła, że nie ma to jak dom i czas ułożyć sobie życie po swojemu, nadać mu nowy rytm.

– Kiedy zwolniłaś wykwalifikowaną pielęgniarkę do dziecka, to kto ci z malutką pomoże? – martwi się Hamid, obserwując nieudolne próby żony, która usiłuje przewinąć niemowlaka. – Może spróbujemy wziąć kogoś innego?

– Mam służącą Nonę, a i sama chcę zająć się własnym dzieckiem. Wierz mi, że nie potrzebuję nikogo, kto by się u mnie szarogęsił.

– A co będzie z karmieniem? – Mąż widzi uporczywe starania Marysi, u której niestety nadal w piersiach nie pojawiło się dostatecznie dużo mleka.

– Muszę przystawiać Nadię tak często, jak tylko będzie chciała jeść.

– To znaczy cały czas. – Hamid przerywa i patrzy na zapłakaną buźkę córeczki, która

usiłuje wyssać z maminych piersi choć kropelkę i bardzo się denerwuje, że nic nie płynie do jej pustego brzuszka.

– Będę jeszcze odciągać tą maszynę. – Marysia ciężko wzdycha, podnosząc urządzenie z przyssawką i pompką. – Lekarka powiedziała, że kiedy mała będzie już umierająco głodna, można ją dokarmić butelką.

– Wiesz, że najzdrowszy jest naturalny pokarm. Czy mogę coś zaproponować? – nieśmiało pyta Hamid, a Marysia potakująco kiwa głową. – Kiedy kobieta nie ma pokarmu albo nie ma go wystarczająco, jest u nas w zwyczaju wynajmowanie mamki.

– No coś ty?! Jakaś obca baba miałaby karmić moje dziecko?! Zawszona Hinduska czy chora na AIDS Filipinka?! – oburza się młoda mama.

– Kochanie, taką mamkę można przebadać, odwszawić... – Hamid uśmiecha się rozbawiony podejściem żony.

– Już zapewne kogoś znalazłeś. – Marysia wzdycha, choć w duchu przyznaje, że ulżyłoby jej, gdyby ktoś inny dawał piersi temu malutkiemu głodomorowi.

– Żona naszego kierowcy dwa tygodnie temu urodziła chłopczyka.

– I ona karmiłaby najpierw swoje, a potem resztki mleka dawała naszej Niuni?

– Nie, jej dziecko wyżywiłaby inna kobieta, a ona byłaby tylko i wyłącznie do dyspozycji Nadii. Co o tym myślisz?

– I oni idą na taki układ?

– Oczywiście! Kobieta dostanie taką pensję jak jej mąż, plus pełne wyżywienie, żeby pokarm był wartościowy. Będzie także u nas zakwaterowana, więc mogłaby pomagać ci z malutką i wstawać do niej w nocy.

– A co ze mną i moimi wielkimi cyckami? – Marysia jednak się złości. Jest zazdrosna o obcą babę, która będzie tuliła jej dziecko do piersi.

– Ty będziesz nadal się starać, jak uda się, to dobrze, jak nie, to nie. Zdarza się, że kobiety z dużym biustem, takim jak twój, nie produkują mleka, a te, co mają zerówki, zamieniają się w chodzące mleczarnie. Nic na to nie poradzisz. – Mąż czule głaszcze ją po głowie.

– Mówią, że trzeba jeść cukierki z anyżkiem i pić dużo herbaty z mlekiem. – Widać, że młoda mama jednak nie zrezygnuje.

– Okej, próbuj wszystkiego. Kobiety ode mnie z rodziny polecają parę kropelek czerwonego wina, żeby otwały się jakieś tam kanaliki.

– Saudyjki piją wino i potem dają pierś niemowlakowi?! – oburza się Marysia.

– Nie no, nie wiem. Chyba wtedy wylewają pokarm, a... jak wytrzeźwieją, to karmią. – Hamid wybucha śmiechem, a żona do niego dołącza.

– Dawaj tę kobitę! Niech ją licha, że ma tyle mleka, a ja nic. Ale przecież przez mój ośli upór nie mogę zagłodzić dzieciaka!

Do sypialni cichutko na paluszkach wchodzi szczupła, młoda i skromna Hinduska. Już od drzwi kłania się, składając ręce na piersiach i opuszczając głowę. Ma na sobie długie kolorowe sari<sup>05</sup>, włosy splecione w schludny warkocz opadający aż do pasa i mnóstwo brzęczących bransoletek na obu rękach. Dłonie zabarwiła henną w ładne kwiatowe wzory, a między brwiami ma typową dla kobiet tej nacji, przyklejoną różową dużą kropkę. Pachnie bardzo słodko, trochę kadzidłami, a trochę migdałami. Marysia zauważa, że jej dłonie są czyste, a ciało i włosy błyszczą się od olejków.

<sup>05</sup> Sari – tradycyjna część garderoby kobiet na subkontynencie indyjskim. Jest pasem materiału, długości 5–6 metrów, którego się nie zszywa. Można go nosić na kilkanaście stylów. Najbardziej popularnym jest zawijanie dookoła talii, z końcem udrapowanym na ramieniu. Sari najczęściej jest wkładane na halkę oraz z krótką bluzeczką z krótkimi rękawkami.



– Jak masz na imię? – pyta po angielsku, lecz spotyka się z ciszą. – Imię! – mówi głośniej i wyraźniej. – *What is your name?* – powtarza.

– Jest jeden jedyny mały mankament. – Hamid podnosi brwi i zabawnie wygina wargi. – Nic a nic nie mówi w żadnym języku z wyjątkiem swojego ojczystego. Już kazałem jej mężowi, żeby zaczął ją uczyć. Do trzech miesięcy będzie się z tobą porozumiewać, oczywiście w podstawowych sprawach.

– To jak ona ma na imię? – Marysia zgadza się, bo mamka jej się podoba.

– Alpana. – Kiedy mężczyzna to mówi, Hinduska uśmiecha się, kiwając głową.

– Dobra, niech będzie Alpina, bardzo lubię tę czekoladę. Od dzisiaj jesteś Alpina!

– krzyczy Arabka, pokazując palcem na młodą kobietę. – Ty – Alpina!

Hamid podaje mamce znów kwilące niemowlę i oddycha z ulgą.

– Teraz będziesz miała więcej czasu dla siebie, w końcu odpoczniesz. – Jest zadowolony.  
– I więcej czasu dla mnie... – zawiesza głos.

– Tak, miałaś rację, ale całkiem nie oddam malutkiej. To moja córunia.

– Nikt ci jej nie zabiera.

– I dobrze, bo u mnie w rodzinie mamy lekką obsesję na punkcie utraconych czy zabranych dzieci. – Marysia poprawia się na poduszkach i głęboko nad czymś duma. – Chyba już czas, żebym powiedziała ci troszkę więcej o tragicznym związku mojej mamy i mojego ojca Libijczyka. Poznasz parę drastycznych szczegółów, ale jesteś dorosłym chłopcem, jakoś to zniesiesz, lecz nie komentuj, proszę. Są to dla mnie bardzo wstydliwe, drażliwe i bolesne wydarzenia, o których raczej wolałabym zapomnieć, niż rozmawiać czy dyskutować. – Marysia spuszcza swoje migdałowe oczy, skupiając wzrok na kolorowej kapie. – Jednak sprawy posunęły się już tak daleko, na co oczywiście wpłynęły niedawne przeżycia matki podczas libijskiej rewolucji, że cała rodzina musi zebrać siły, aby pomóc tej biednej kobiecie wyjść z impasu i zachować zdrowe zmysły. A bez znajomości dotychczasowych jej losów ty w ogóle nie będziesz wiedział, o co w tym wszystkim chodzi.

– Nie wspomniałaś mi ani słowem o twoich i Doroty przygodach w Libii – z wyrzutem szepcze mąż. – A ja nie napierałem i czekałem, aż sama zechcesz mi wyznać. Przecież coś się tam chyba wydarzyło w ciągu długiego pół roku?!

– Miałaś nie przerywać, a robisz to, zanim zaczęłam! – Marysia krzyczy piskliwym głosem. – Poza tym chciałam ci opowiedzieć o mojej matce, a nie o sobie! To nie ja jestem jedną nogą w wariatkowie! – wybucha, a Hamid nie wie, co ma ze sobą począć, bo w takim stanie swojej żony jeszcze nie widział. – Przyczyna nerwicy Doroty tkwi nie w tych ostatnich paru miesiącach, lecz w całym jej ciężkim życiu. – Córka smutno wzdycha. – Na opowieści o ostatnich wydarzeniach przyjdzie jeszcze czas, dobrze? – mówi już spokojniej, usiłując nad sobą zapanować. Poprawia kosmyki włosów, masuje czoło trzęsącą się ręką i w końcu patrzy głęboko w oczy swojego kochającego męża.

– Dobrze – odpowiada mężczyzna, siedząc sztywno w fotelu. Musi poczekać, musi dać czas tej swojej niezwyklej, tajemniczej kobiecie. Pozostaje mi tylko jej zaufać, decyduje. Przecież nigdy nie dała powodu, żeby jej nie wierzyć! Każdy ma jakieś małe tajemnice, stwierdza, myśląc o swoich, lecz dochodzi jednak do wniosku, że te jego nie wszystkie są takie małe i błahe. Cóż, życie nas doświadcza, podsumowuje. Serce bije mu jak młotem, bo nie wie, czy jest gotowy...

– Tak więc – zaczyna Marysia, biorąc głęboki oddech. – Moja śliczna mama nie miała łatwego życia z moim ojcem, bo muszę ci powiedzieć, że niezły z niego był zbój. Nie wiem, jak

było w Polsce, bo wtedy byłam małą dziewczynką, a całą tę historię znam od mojej libijskiej babci Nadii, ale kiedy przyjechali ze mną cztero- czy pięcioletką do Libii, wszyscy ponoć widzieli, że mój tata tresuje Dorotę w szowinistyczny arabski sposób. Jak chciał, to był miły, czuły, kochający i dawał jej szczęście, tym samym przywiązując do siebie jeszcze bardziej. Częściej niestety był sobą, to znaczy odpychającym, wrednym draniem o sadystycznych skłonnościach! Nie mówię o zwykłym znęcaniu się, jak bicie, bo to często się zdarza, ale on wykańczał tę biedną kobietę psychicznie. Mama dowiedziała się oczywiście o molestowaniu przez niego młodszej siostry, Samirki, na co cała rodzina nie mogła nic poradzić. Jaka wtedy była jego reakcja? Obraził się na wszystkich i wszystko i wyjechał chyba na cały miesiąc, zostawiając swoją młodą żonę w obcym jej domu i w obcym kraju. Potem wrócił jak gdyby nigdy nic. Z czasem Dorota zaczęła adaptować się do nowego otoczenia i uniezależniać, bo zawsze była bardzo mądrą i wytrzymałą dziewczyną. Lecz kiedy tylko wyściubiła nos na zewnątrz, poznała polskie koleżanki, zaczęła wychodzić z domu, dostała świetnie płatną pracę w polskiej szkole – zrobił jej z życia piekło. Mama chciała się wydostać z Libii, ale mogła to zrobić tylko i wyłącznie w pojedynkę, beze mnie, bo jak wiesz, według szariatu dziecko należy do ojca, a nie do matki, która przez dziewięć miesięcy nosi je pod sercem, rodzi w bólach, karmi piersią i wychowuje. Ha! Absurd?! Nie uważasz, że jest to wyjątkowo niesprawiedliwe i krzywdzące? – zadaje retoryczne pytanie, bo kiedy Hamid chce odpowiedzieć, zatyka mu usta ręką. – Cóż, moja biedna mama nadal do tego stopnia kochała swojego męża despotę, że była w stanie z wszystkiego zrezygnować, poświęcić siebie dla dobra rodziny i mojego, abym żyła w normalnym, nierozbitym domu. Na koniec ojciec wywiózł nas na farmę pod miastem. Nie mogę powiedzieć, pięknie ją urządził, a ja mam z tego miejsca jak najlepsze wspomnienia, ale była to złota klatka na całkowitym odludziu. Jednak moja szalona zakochana mama przeżyła tam chyba chwile szczęścia, co zaowocowało urodzeniem Darii. Później zaczęło się jeszcze gorsze piekło, bo mój tatuńcio związał się z fundamentalistami. Wystąpił nawet w telewizji podczas manifestacji na placu Zielonym w Trypolisie popierającej Osamę bin Ladena po zburzeniu World Trade Center jedenastego września 2001 roku. Ekstremizm w Libii był karany śmiercią, a odpowiedzialność ponosiło się zbiorowo. Jeden członek rodziny coś przeskrobał, a karani byli wszyscy. Przez to musieliśmy dosłownie z dnia na dzień uciekać. Wtedy pomogła nam siostra ojca Malika, która załatwiła sobie posadę w libijskiej ambasadzie w Ghanie, gdzie pojechałyśmy same kobiety z rodziny: babcia, ciotki Chadidża i Samira, no i oczywiście ja i malutka Daria. Co działo się z moją mamą w tym czasie, nikt nie miał pojęcia i obawiam się, że nawet ciotka Malika nie знаła do końca jej historii.

– Łukasz powiedział mi, że spotkał Dorotę na środku Sahary, kiedy uciekała z dwuletniej niewoli. – Hamid zapomina o zakazie przerywania, lecz Marysia przełamała pierwsze lody i może już swobodnie rozmawiać.

– O nieznanach szczegółach z życia mamy w Libii dowiadywałam się po trochu, kiedy byłam już starsza. Jakieś wyrwane z kontekstu informacje, jakieś powracające moje straszne wspomnienia czy sny, których wtedy nie potrafiłam skleić w całość.

– Ale jak ona znalazła się na Saharze? – dziwi się uczciwy, porządny mężczyzna.

– No właśnie, to jedna z tajemnic. Jak do tego doszło? Ja przez całe lata miałam straszliwe nocne koszmary, że moja matka i ja jesteśmy bite, że jakiś potwór ją porywa, rzuca się na nią... – Tragiczne wspomnienia powodują u niej wystąpienie zimnego potu i dreszczy. Czują Hamid nakrywa ją pledem. – Już tutaj w Rijadzie po wielu latach mama uchylała mi rąbka tajemnicy, ale opowiedziała wszystko bardzo zdawkowo. Trudno jej się dziwić. – Marysia przełyka ślinę, bo z nerwów zaschło jej w gardle. Wykorzystuje jednak ten moment na zastanowienie się, jak ocenzurować swoją dalszą opowieść, lecz postanawia powiedzieć całą

prawdę. W końcu czego ona ma się wstydzić? Niech się wstydzi jej ojciec i jemu podobni arabscy mężczyźni. – Po fundamentalistycznej aktywności ojca wszyscy spodziewali się, że zostanie on za to ukarany i cała jego rodzina również. Jednak nadal nie zgadzał się na to, aby mama zabrała mnie i Darię i wyjechała do Polski. Wolał ryzykować nasze życie, niż zezwolić żonie na zabranie dzieci. Libijska rodzina i polskie przyjaciółki mamy namawiały ją do ucieczki. Kiedy już się na to zdecydowała, było za późno. W tym dniu, gdy chciała potajemnie umknąć, do domu wtargnęli funkcjonariusze policji wraz z moim ojcem. Na wspomnienie tego nadal czuję to samo przerażenie, co wtedy – wyznaje mężowi, a ten ciężko wzdycha i poważnie patrzy przed siebie. – Pamiętam paniczny strach w oczach mamy, kiedy rozglądała się dookoła, szukając drogi ucieczki. Nie była w stanie wykonać kroku. Po chwili jednak wpadła z nami do sypialni, zamknęła drzwi na klucz i zabarykadowała je przy mojej pomocy ciężką komodą. Skąd miałyśmy tyle siły, żeby ją przesunąć, do tej pory nie wiem. Na koniec z Darią na rękę rzuciła się pędem w najdalszy kąt sypialni, ciągnąc mnie za sobą. Nie zapomnę tego koszmaru do końca życia! – Marysia aż podskakuje na łóżku i chwyta się za włosy. – To było straszne! – Hamid otwiera usta, żeby jej przerwać, lecz żona nie zważa na jego starania. – Usiadłyśmy na podłodze i obejmowały się kurczowo, ale malutka moja siostrzyczka ciągle płakała, tym samym dekonspirując naszą kryjówkę. Przerazone usłyszałyśmy kroki na schodach i ja ze strachu zacisnęłam zęby i powieki. Tak się bałam! – W tej chwili, po latach, już jako dorosła kobieta, siedząc na wygodnym pięknym łożu i widząc oczami wyobraźni tę scenę, też zamyka oczy. – Pamiętam... – szepcze – ktoś szarpnął za klamkę, później walił w ciężkie drewniane drzwi, które powinny były wytrzymać. Jednak po chwili mocne kopnięcie rozwalilo zamek i już wiadomo było, że nic nie może nas uratować. Wtedy ja z Darią zaczęłyśmy zawodzić już razem.

Hamid słucha opowieści nie tyle z zainteresowaniem, ile pełnym napięciem. W jego głowie pojawia się bezwiedne pytanie: Czy moja żona jako dziewczynka została zgwałcona razem z matką? Czy jeśli mi o tym powie, będę umiał dalej z nią żyć? Dalej ją kochać? Jest spanikowany i w duszy błaga żonę, żeby oszczędziła mu wszystkich drastycznych szczegółów. Jeśli masz taką tajemnicę, to proszę, zachowaj ją dla siebie!, krzyczy bez słów. Jestem szubrawcem!, sam siebie ocenia po chwili. Zamiast współczuć, myślę tylko o sobie, o moim męskim, szowinistycznym ego!

– Jeden z funkcjonariuszy – Marysia nadal snuje wątek – chyba ich szef, to był osiłek, śmierdzący, niechlujny, oprawca pełną gębą, a na dokładkę ze zgniłymi zębami. – Aż otrzepuje się z obrzydzenia. – Kiedy wyważył drzwi i wyrócił blokującą wejście komodę, notabene ciężką jak jasna cholera, to od razu rzucił się na mamę. My z siostrzyczką leżałyśmy skulone na podłodze za łóżkiem. Targał ją za włosy, rzucał po ścianach, obmacywał... Gdy tylko ją puścił, to ona, jak lwica broniąca małych, rzuciła się w naszym kierunku, przyskoczyła i przygarnęła do serca. – Wspominając te straszne zajścia, Marysia ściska palcami usta i patrzy niewidzącym wzrokiem przed siebie. Cała zanurza się w swojej tragicznej przeszłości. – Pamiętam, że na chwilę wyszedł z pokoju, zostawiając naszą przerażoną gromadkę we łzach. Wredny ojciec, który stał w korytarzu, nie zrobił nawet jednego kroku w naszą stronę, żeby nas obronić. Słysząc było ich szepty, a potem gardłowy obleśny śmiech bandziora. Mama siedziała z nami na podłodze jak zamurowana, jakby była tylko obserwatorem toczących się zdarzeń, jednak strzelała na boki swoimi niebieskimi oczami, spodziewając się ponownego ataku. Nagle mój ojciec wpadł do sypialni, wziął nas z Darią pod pachę i wyszedł. Tak po prostu. Ani razu nie oglądnał się za siebie i miał w nosie, co się stanie z jego żoną. Przekreślił lata małżeństwa i miłość jedną grubą kreską.

Zapada milczenie. Cisza aż szumi w uszach, lecz ani Marysia, ani Hamid nie odzywają się słowem. Każde z nich tonie we własnych rozmyślaniach. Nie jest im lekko, ich serca

krwawią, a dusze płaczą. Kobieta czuje się, jakby przeżyła katharsis, a mężczyzna – jakby zanurzył się w błocie.

– Tyle ja pamiętam – podejmuje Marysia po długiej jak wieczność chwili. – Mama dodała do moich dziecięcych wspomnień jedynie dorosłe uzasadnienie. Mój kochany tatulek, a jej kochający mąż bez namysłu i skrupułów sprzedał ją za swoją pieprzoną fundamentalistyczną skórę, a przedstawiciel libijskiej policji do walki z terroryzmem przyjął zapłatę za jego wolność w naturze.

– Czy mogę nalać sobie whisky? – Hamid już nie wytrzymuje i musi się znieczulić przed dalszym ciągiem. Jednak oddycha z ulgą, że jego czysta i niewinna żona została oszczędzona.

– Później, teraz daj mi już skończyć. Nie chcę tego przedłużać, wierz mi. – Marysia uśmiecha się smutno, widząc zagubioną i przerażoną minę swojego męża. On nigdy by tak nie postąpił, stwierdza zadowolona. Nie wszyscy arabscy mężczyźni są takimi draniami. On jest oburzony, tak jak każdy prawy człowiek. – Teraz powiem ci coś, co zachowaj z łaski swojej tylko dla siebie. – Chwyta Hamida za spoconą, zimną dłoń. – Nie mam pojęcia, czy nawet Łukasz o tym wie... – zawiesza głos, a mąż potakująco kiwa głową. – W to pamiętne popołudnie moja mama jako młoda kobieta została wielokrotnie zgwałcona w naszym rodzinnym domu w Trypolisie za pełnym przyzwoleniem mojego ojca. Później ten drab, bydlak, szubrawiec, nikczemnik – dziewczyna aż traci dech i koncept na określenie nikczemności swojego ojca – nie wiedząc, co z nią zrobić, a musiał przecież usunąć świadka swojego niegodnego zaprzędania, wywiózł ją na Saharę do dalekiej rodziny, która za pieniądze bez pytania niejednokrotnie zajmowała się niewygodnymi dla Salimich ludźmi. Za bytności mojej mamy w osadzie Awainat przebywał również mój kuzyn, który chorował na AIDS i stanowił wstyd i hańbę dla szanowanej rodzinki, więc należało go usunąć sprzed oczu purytańskiego libijskiego społeczeństwa. Biedny dogorywał tam przez długie miesiące i moja mama pomogła mu w miarę godnie odejść na tamten świat.

– *Wallahi!* – wykrzykuje Hamid. – Toż hańbą jest odsunięcie i wyrzucenie krewniaka w potrzebie, a nie jego choroba! – oburza się. – Przepraszam, już nie przerywam – szepcze, przykładając dwa palce do ust.

– Mama była traktowana przez Beduinów jak wyrzutek społeczeństwa i niewolnica do wszystkich najcięższych i najbrudniejszych robót, bo przecież nie miała się komu poskarżyć, nie było nikogo, kto by się za nią ujął. Opowiedziała mi tylko o paru wydarzeniach z jej codziennego życia, lecz wspomniała, iż tam także została parokrotnie zgwałcona. Takie jest życie dziewczyny w świecie, którym rządzą silniejsi i wszystko tłumaczy się w jakiś pokrętny sposób albo winę wręcz zrzuca na niewinne kobiety.

– Nie opowiadaj! Tak to wygląda na odludziach, gdzie diabeł mówi dobranoc i nie ma tam żadnego prawa.

– Teraz nie będę z tobą dyskutować na ten temat czy się sprzeczać. Chciałabym dokończyć tragiczną historię mojej mamy. Pozwolisz? – Pyta spojrzeniem, a mąż zezwala skinieniem głowy. – Po dwóch latach uciekła z niewoli i natknęła się na Saharze na Łukasza, który zrzędzeniem losu był tam na wycieczce i zwiedzał starożytności. Zarówno on, jak i inni dobrzy ludzie bezinteresownie jej pomogli.

– Bogu dzięki! – cierpliwy słuchacz oddycha z ulgą.

– Wtedy też skontaktowała się z moją ciotką Samirą, która zaangażowała się w wywiezienie nas z Libii. Przyjechałyśmy z Ghany na urlop do Trypolisu i ciocia namawiała mnie, jak umiała, na wspólne wyjście na mikołajki do polskiej ambasady. Jednak ani słowem nie wspomniała, że moja mama żyje i że to spotkanie było po to, aby mnie i Darię jej przekazać. Ja, nic o tym nie wiedząc, nie chciałam nawet słyszeć o głupiej dziecięcej zabawie i wybrałam

dorosłą imprezę z Maliką i jej koleżankami. Sama sobie byłam winna, że nie opuściłam wtedy Libii wraz z matką i młodszą siostrą. O to nie mogę mieć do nikogo pretensji i nie powinnam była nigdy oskarżać mojej rodzicielki o brak starań czy miłości.

– Ona musiała to straszliwie przeżyć – stwierdza Hamid. – Zostawić dziecko i nie wiedzieć, czy się je jeszcze kiedyś zobaczy.

– No właśnie! Tak więc moja biedna mama za młodu nieźle została doświadczona przez los, a teraz na te stare, prawie zapomniane przejścia, które pozostały tylko we wspomnieniach, czy wręcz podświadomości, nałożyły się tragiczne ostatnie przeżycia z czasów libijskiej rewolucji, w której niestety przez przypadek przyszło nam obu brać udział. Znalazłyśmy się w złym miejscu i o złej porze, a potem już nie było ucieczki – tłumaczy mężowi, który jak dotąd cierpliwie czeka na relację z jej pobytu w Libii. – O tym, co mama tam przeszła, nic a nic nie wiem, bo nie uchyliła mi rąbka tajemnicy, a przecież wiesz, że rozdzieliliśmy się prawie na samym początku naszej strasznej i mam nadzieję ostatniej już libijskiej przygody. Zamknęła się w sobie na glucho, ale jak widać, sama sobie z tym nie poradzi.

– Ty też niewiele mi o tym okresie opowiedziałaś, a chyba miałabyś o czym – cicho stwierdza nadzwyczaj tolerancyjny arabski małżonek.

– Muszę do tego dojrzeć. – Marysia zaciska usta. – Jednak ja tak nie świruję jak mama, choć też duszę w sobie okropieństwa, z którymi się zetknęłam. Kiedyś one ze mnie wypłyną, daj mi czas, proszę. – Patrzy na niego błagalnym wzrokiem.

– Tak, oczywiście. Mam przecież do ciebie pełne zaufanie, Miriam. – Mąż ciepło spogląda jej w oczy, pocieszająco gładząc po ręce.

Młoda żona na te słowa drży wewnątrz i krwawi jej serce. Dobrze, że potrafię nad sobą zapanować. Mam nadzieję, że nie widać tego, jak straszliwie się boję i jak cierpię z powodu mojej podłej zdrady. Jakaż ja jestem zakłamana!, linczuje siebie bez drgnienia powieką z zupełnie obojętnym wyrazem twarzy. Jestem podlejsza od ciotki Maliki i mojego ojca!, bezwzględnie siebie krytykuje.

– Może Dorota poszłaby do jakiegoś psychologa czy psychoterapeuty? – Spokojny głos Hamida wyrzywa ją z rozmyślań.

– Psychiatry chyba! – Marysia stwierdza bez ogródek. – Teraz ona chce do mnie przychodzić codziennie, bo załatwiła przedszkole dla mojego przyrodniego braciszka Adasia i jest wolna, zwarta i gotowa do bycia babcią.

– To świetnie! – szczerze cieszy się, bo wie, że żonie potrzebny jest do pomocy i towarzystwa ktoś bliski, a nie tylko obce służące.

– Tylko czy ona jest przy zdrowych zmysłach na tyle, żeby sprostała zadaniu? – niepokoi się młoda mama. – Czy ona nie robi jakiejś krzywdy malutkiej Nadii?

– Czyś ty zwariowała?! Jak możesz tak mówić? Jak możesz tak myśleć?! Ona za to nasze dziecko duszę by oddała! Oj, Miriam, Miriam! A może byście tak razem poszły na kozetkę do psycho... – uśmiecha się zgryźliwie.

Marysia z wielkim trudem, trzymając się za jeden pośladek, staje na nogi i ze śmiechem zaczyna na niby bokсовать swojego męża.

– Dobra, już dobra, może jestem teraz troszkę przewrażliwiona i nerwowa – tłumaczy się zdyszana. – Nawet mam ponoć prawo do depresji popołogowej! – Zabawnie wykrzywia twarz, naśladując wariata. – Jednak wiedz o tym, że ja będę z szaloną babcią i jej ukochaną wnuczką a moją córunią non stop i nie spuszczę ich nawet na pięć sekund z oka – oznajmia na poważnie i potwierdza swe słowa, kiwając palcem wskazującym.

– Ależ oczywiście, bardzo dobrze. – Hamid zgadza się na wszystko i cieszy się, że opowieść historii rodzinnej jego żony dobiegła końca.

– A teraz idziemy zrelaksować się do salonu – decyduje Marysia z głębokim westchnieniem ulgi. – Mnie się należy parę kropelek czerwonego wina. Taka saudyjska tradycja, sam mówiłeś.

Małżonkowie patrzą sobie głęboko w oczy, obejmują wół i bez słowa mocno przytulają. Oboje są tacy szczęśliwi, że mają dzidziusia i siebie nawzajem, że zapominają o tym, co przeszli do tej pory. Dla Marysi Libia i wszystkie życiowe zawirowania pozostają daleko w tyle, a Hamid nie chce już niczego dociekać. To, co dzisiaj usłyszał z ust żony, przerosło jego najśmielsze oczekiwania i psychiczną wytrzymałość. Teraz już woli, aby cała reszta pozostała owiana tajemnicą.

\* \* \*

– Idę na kontrolę do doktor Singh. – Marysia dwa tygodnie po porodzie dzwoni do Hamida do pracy i informuje go o wizycie. – Tylko nie mów mi, że powinnam z tobą! – denerwuje się na zapas.

– Czy ja coś powiedziałem?

– Już to przerabialiśmy na początku mojego pobytu w Saudi, więc wolę cię uprzedzić. Nie widzę powodu, żeby mąż szedł z żoną do ginekologa i trzymał ją za rękę, kiedy lekarz grzebie jej w tyłku.

– Miriam!

– Tak, tak! Ja wiem o tych najnowszych saudyjskich rozporządzeniach, które mówią, że kobieta nie może być dotknięta przez lekarza, jeśli nie ma przy niej obecnego *mahrama*<sup>06</sup> lub pielęgniarki. To jest chore!

<sup>06</sup> *Mahram* (arab.) – męski opiekun kobiety.

– Zgadzam się z tobą. Myślałem jedynie, że przyjemniej ci będzie pójść w towarzystwie, że będziesz się czuła pewniej. Rozumiem cię doskonale, że badanie intymne jest dość krępujące samo w sobie, ale...

– Dzięki, kotku. – Marysia na te słowa mięknie i przestaje się złościć. – Idę z mamą – oznajmia przyciszonym głosem, choć nikt przecież jej nie podsłuchuje. – Mam chytry plan – wyznaje.

– A to dobrze. Mam nadzieję, że zdasz relację po przyjeździe.

– Może nawet od razu zadzwonię, ale zobaczymy, czy się powiedzie. – Marysia nie jest jednak pewna swego, bo wie, jaka jej matka potrafi być uparta.

Umówiła się z Dorotą przed głównym wejściem do prywatnego szpitala Hammadi, w którym rodziła Nadię. Opieka lekarska w Arabii Saudyjskiej ciągle jeszcze szokuje i pół-Libijkę, i jej mamę Polkę. Medycyna tutaj jest na najwyższym poziomie. Saudyjczycy mają wystarczająco dużo pieniędzy na zakup najnowszej aparatury oraz na zatrudnianie najlepszych specjalistów z całego świata. Szpitale i małe kliniki budują znawcy tego typu konstrukcji, dodając do przyjętych norm przepych i elementy architektury Orientu.

– Jak potem wrócimy do domu, to muszę ci, mamo, coś pokazać. Mam taki album, gdzie na jednym zdjęciu jest uwieczniona pomoc medyczna w Saudi chyba w latach czterdziestych. Na fotografii jest pokazane stare miasto w Rijadzie, tak zwana Dira, która teraz słynie ze złotego suku, a wtedy stanowiła centrum życia mieszkańców. Dwóch brudnych facetów w galabijach<sup>07</sup> siedzi na ziemi. Jeden to medyk, drugi to pacjent. Felczer palcami wrywa ząb, wsadzając brudne łąpska do ust chorego, a obok stoi tylko mała blaszana miska z wodą do dezynfekcji rąk doktorka. Ale postęp w tak krótkim czasie! – Dziewczyna nie może wyjść z podziwu.

<sup>07</sup> Galabija (lub dżalabija) (arab.) – męski strój w formie długiej sukni/płaszczka z rozcięciem pod szyją.

– Widzisz, czego można dokonać dzięki pieniądзом?! Jeśli się nimi mądrze gospodaruje, to czasami da się zrobić dużo dobrego, choć Arabowie bariery między wielbłądem a mercedesem nigdy nie przeskoczą. – Dorota uśmiecha się z przekąsem. – Jednego zajadą, a drugi rozbiją.

Kobiety przecinają wielki plac przed kliniką zbudowaną w kształcie litery C. Na środku przyjemnie pluszcze fontanna, których w Rijadzie jest pełno na każdym kroku. Otaczają ją karłowate drzewka. W pewnej odległości pod rozłożystymi palmami i akacjami, dającymi przyjemny cień, ustawiono piękne drewniane ławki z solidnymi metalowymi okuciami. Wszystko zostało zaprojektowane w kolorach beżu, brązu i pomarańczy, chyba aby uspokoić zmierzającego na badania pacjenta, co zresztą w stu procentach zawsze skutkuje w przypadku Marysi. Wyłożony łososiowym lastrykiem dziedziniec otacza szeroki pas trawy, z którą bezpośrednio graniczy budynek. Wejście jest ogromne – przechodzi się przez automatycznie rozsuwane drzwi, a wielkie klimatyzatory zawieszane u sufitu chłodzą i na zewnątrz, i w środku. Kiedy kobiety przekraczają próg przybytku Asklepiosa, otacza je rześkie powietrze, miłe twarze filipińskiego personelu uśmiechają się i czuć cudowny zapach świeżo parzonej kawy z kardamonem, pieczonych bułeczek oraz lawendy. Nie odrzuca smród chloru, lekarstw czy chorych ludzi. Nie widać cierpiących pacjentów ani żadnych oznak choroby.

– Za każdym razem odnoszę wrażenie, że wszyscy przyszli tutaj dla przyjemności – komentuje Marysia, rozglądając się na boki.

Recepcja jest zaraz naprzeciwko wejścia i nie ma przy niej żadnej kolejki. W lewo szeroki korytarz prowadzi do części przeznaczonej na badania pediatryczne i ginekologiczne. Zanim się wejdzie do wielkiej poczekalni, mija się parę bufetów z kawą i ciastkami, naturalnymi sokami, wodą mineralną oraz szybkimi daniami na ciepło. Minipizze i hot dogi aż wołają, aby je zjeść.

– Ale apetyczne! – Marysia popycha mamę w stronę baru. – Strasznie jestem głodna, żołądek już mi chyba przyrósł do kręgosłupa – żali się.

– Przyjdziemy tutaj po wszystkim – obiecuje Dorota. – Dziewczyno, trzeba się spieszyć, przecież wizytę masz na dziesiątą! – Bierze córkę za rękę i ciągnie za sobą. – Mam nadzieję, że jesteś na czczo?

– No właśnie. – Marysia przyciska burczący brzuch.

– Nie bądź dzieckiem!

Ludzi jest mnóstwo, kobiety z maleńkimi dziećmi na kolanach i mężczyźni bawiący się z większymi pociechami. Dla wszystkich są miejsca, wygodne fotele ustawiono wzdłuż ścian i prostokątnych niskich stolików. Leżą na nich gdzieniegdzie resztki jedzenia czy picia, zabawki i butelki niemowlęce. Panuje rozgardiasz, ale nie bałagan. Co chwilę przechodzi sprzątac azjatyckiego pochodzenia, który przeciera podłogi i zbiera większe śmieci. Woda w wielkich galonach jest dostarczana non stop, bo dzieciaki mają wielkie pragnienie albo też podoba im się nalewanie do papierowego kubka w kształcie rożka. Zadziwiający jest fakt, że małe saudyjskie pociechy przeważnie nie wrzeszczą, nie rozrabiają, słuchają starszych i interesują się młodszym rodzeństwem. Siedzą grzecznie na swoich miejscach i jedyne gwałtowniejsze ruchy, które wykonują, to machanie zwisającymi nóżkami. Rodzice też są cisi, bo i na co tutaj krzyczeć? Marysia wspomina rodzinne spędy w Trypolisie i dochodzi do wniosku, że wszystkie maluchy w tej klinice muszą być chore, bo takie zachowanie u dzieci nie jest normalne. Nawet noworodki nie kwilą. Coś niesamowitego! Jej Nadia nieźle daje popalić, choć od czasu, kiedy ma mamkę i jest najedzona, znacznie się uspokoiła.

– Mam nadzieję, że nie masz żadnego bakszyszu08 dla doktor Singh? – Matka z niepokojem chwyta Marysię tuż przed wejściem. – Jak raz zaczniesz dawać, to już nie

przestaniesz, a możliwe, że nawet ona sama zacznie cię szantażować. – Ciągnie córkę w swoją stronę i nerwowo patrzy jej w oczy. – Najlepiej udawaj Greka, tak jak do tej pory.

08 Bakszysz (arab.) – łapówka.

– Mamo, przestań się tak stresować. Przyjęte jest, i to nie tylko w krajach arabskich, dawanie prezentu lekarzowi w ramach podziękowania za opiekę. Przecież nie będę jej mówiła, że bardzo dziękuję za sfałszowanie wieku dziecka i ściemnianie mojemu mężowi, że urodził nam się wcześniak.

– Nie mów tego tak głośno! – Dorota zasłania jej usta spoconą, zimną dłonią, którą Marysia bardzo delikatnie, lecz stanowczo odsuwa. – Jeszcze ktoś usłyszy – szepcze przerażona.

– Mamuś, my rozmawiamy po polsku i wierz mi, że na tej sali nie ma ani jednego człowieka, który byłby w stanie nas zrozumieć. Przestań świrować ze strachu, bo całkiem oszalejesz. – Córka obejmuje roztrzęsioną matkę i wprowadza do gabinetu. – *Salam alejkum*<sup>09</sup> – wita się z uśmiechem i serdecznie ściska drobną dłoń Hinduski.

09 *Salam alejkum* (arab.) – dzień dobry, witaj (dosł.: pokój z tobą).

– A ile jej chcesz dać? Żeby nie za dużo, bo domyśli się jakiegoś szwindlu – matka nadal się gorączkuje.

– Ona jest specjalistką wysokiej klasy i doskonale wszystko wie. – Marysia spokojnie tłumaczy, nadal mówiąc po polsku, ale już bardzo powoli. – Jeśli zeznała i napisała w karcie, że dziecko urodziło się przed czasem, to sama jest współwinna oszustwa i uwierz mi, jeśli sprawa wyszłaby na jaw, ją pierwszą skazaliby na chłostę, więzienie, a może nawet śmierć. W jej interesie leży, żeby kłamstwo nie ujrzało światła dziennego.

– *Alejkum as-Salam*<sup>10</sup>. – Lekarka miło pozdrawia przybyłe i z zainteresowaniem spogląda na cudzoziemki szepczące coś niezrozumiałego w szeleszczącym języku. – Po jakimu rozmawiacie? – pyta zaintrygowana.

10 *Alejkum as-Salam* (arab.) – z tobą (także) pokój; odpowiedź na powitanie.

– Przepraszamy za nietakt. – Marysia kładzie dłonie na piersi. – Moja mama jest Polką, a ja pół Polką, pół Libijką, ale całkiem nieźle idzie mi mówienie w tym naprawdę trudnym europejskim slangu – śmieje się. – Pani doktor, chciałam pani ogromnie podziękować... – zawiesza głos i kładzie na biurku firmową papierową torbę od Cartiera.

– Ależ nie trzeba było... – Singh kurtuazyjnie kryguje się, lecz po chwili wyciąga rękę i bierze prezent, a filipińska pielęgniarka obraca się plecami, udając, że nic nie widzi.

– Przejdziemy od razu do badań? – Marysia wstaje. – Chcę je mieć jak najszybciej za sobą, bo nie należą do przyjemności. – Uśmiecha się, troszkę podenerwowana.

Rozbiera się za parawanem, kładzie na metalowym szpitalnym łóżku z miękkim materacem, zasłanym grubym papierowym ręcznikiem, a wtedy pielęgniarka nakrywa ją cienkim pledem, żeby czuła się komfortowo. Ginekolog bada pacjentkę nad wyraz delikatnie. Najpierw smaruje specjalnym znieczulającym żelem z miętą, a dopiero po chwili używa instrumentów. Brzuch maca i ugniata przez materiał, by nikt nie zarzucił, że niemuzułmanka dotyka muzulmanki. Dorota w tym czasie siedzi milcząca na fotelu i patrzy przed siebie pustym wzrokiem. Twarz ma bieluteńką, podbarwioną niezdrowym żółtym kolorem. Cały czas albo skubie paznokcie, albo je obgryza. Widać, że coś ją straszliwie dręczy.

– Oto skierowanie na rutynowe badanie krwi i moczu. – Lekarka wręcza Marysi wydrukowane z komputera kartki. – Może je pani zrobić do tygodnia od wystawienia,



niekoniecznie dzisiaj – kończy zadowolona z ogólnego stanu zdrowia młodej pacjentki. – To teraz idziecie panie do mojej koleżanki, specjalistki od nerwów? – Wtajemniczona w sprawę, patrząc na Dorotę, uśmiecha się miło. – Ona już na was czeka.

– A po co? Co się dzieje? – Matka zrywa się z krzesła. – Masz depresję popołożową? – niecierpliwie pyta córkę. – Każda przez to przechodzi. Samo mija i nie należy dawać się szprycować jakimiś ogłupiaczami.

– Mamo, ty powinnaś zacząć się leczyć. – Marysia postanawia w końcu prosto z mostu powiedzieć jej prawdę. – Jesteś jednym wielkim kłębkim nerwów.

Lekarka obraca się bokiem do rozmówczyń i opuszcza wzrok.

– Chybaś zwariowała! – Dorota wykrzykuje już po polsku. – Może chciałabyś mnie zamknąć w wariatkowie, bo ja za dużo wiem?! Bo znam wszystkie twoje nieczne tajemnice, moja panienko?!

– Mamo!

– Tak, ty grzeszna dziewczucho! Wy, Arabowie, właśnie tak postępujecie! Wywieźć na pustynię, zamknąć w klitce i ją zamurować, a nawet zabić, żeby ukryć swoje haniebne postęпки!

Doktor Singh machinalnie przekłada papiery na biurku i tylko podniesione do góry brwi świadczą o tym, że słyszy awanturę, która toczy się w nieznanym jej języku.

– Mamo! Uspokój się, do cholery! – krzyczy córka wzburzona do granic możliwości. – Musi ci pomóc specjalista, bo sama nie dajesz sobie z tym rady! Zrozum, my wszyscy chcemy twojego dobra – mówi już łagodniej.

– To cała moja kochana rodzinka uknuła ten spisek?

– Żaden spisek! Chodźmy już stąd, bo przecież czekają następne pacjentki.

Wychodzą, mrużąc słowa pożegnania pod nosem i spuszczać ze wstydu głowy.

– Chciałaś iść coś zjeść i napić się kawy. – Matka bierze Marysię pod ramię i wygląda, jakby uszło z niej całe powietrze.

– Ale mamy termin...

– To arabski kraj, godzina czy dwie w tę lub tę nie robi różnicy. Nieprawdaż? – Podnosi zażawione, całkiem wyblakłe oczy i patrzy smutno. – Przepraszam za moje słowa, ale...

– Nic nie szkodzi. – Córka tuli się do szczupłego matczynego ciała. – W rodzinie różne rzeczy można powiedzieć. Najważniejsze, żeby nie trzymać urazy w sercu.

– Wiesz, jak byliśmy jeszcze w Libii, to te straszne rzeczy, które się tam wydarzyły, nie męczyły mnie tak bardzo, nie spędzały snu z powiek, bo cały czas działo się coś nowego, co chwila słyszało się o tragediach lub było ich naocznym świadkiem. Dopiero tutaj wszystko zaczęło powracać. Minęło tyle czasu, a mnie się wydaje, jakbym ciągle tam była. Kiedy jestem wśród kochających mnie ludzi, to złe wspomnienia powinny wyblaknąć, stracić swoją zabójczą moc i odejść w niepamięć, a one nie, wręcz przeciwnie, dręczą mnie dniami i nocami.

– Może jakbyś opowiedziała komuś, co tam zaszło, toby ci ulżyło. Wyrzuć to z siebie! – doradza młodsza, lecz również doświadczona przez los kobieta.

– Komu? Ty masz dość swoich własnych zmartwień i tajemnic, które musisz skrywać do końca życia. Nie będę ci dodawała moich.

Marysia przyznaje rację, bo rzeczywiście ciągle wisi nad nią jak miecz Damoklesa jej wielki sekret. Ilekroć chciałaby o tym zapomnieć, wystarczy jedno spojrzenie na małą twarzyczkę Nadii i znów widzi w niej nos, usta, kości policzkowe Raszida. Raszida, z którym tak nikiemnie zbłądziła. Traci dech i serce jej staje na myśl, że dobry mąż mógłby kiedykolwiek się o tym dowiedzieć. Samo wyobrażenie sobie tego powoduje, że dreszcz przebiega jej po plecach.

– A Łukasz? – szepcze zimnymi wargami, siadając na drewnianym krzeselku w szpitalnej

restauracji. Jakoś straciła apetyt i jest jej niedobrze.

– Miałabym mu wyznać, że wskoczyłam ponownie w objęcia mojego eksmęża, bo mi nogi zmiękły na jego widok? Bo ja, stara baba, ale nadal głupia koza, nigdy... – Dorota nie kończy, bo to, co chciałyby powiedzieć, nie przechodzi jej przez usta. – Ale z tym koniec, już się nie powtórzy!

– Co ci kupić? Colę i cappuccino? – Marysia musi czymś zwilżyć gardło, które całkowicie zaschło, a spodziewa się, że to jednak ona będzie musiała przejąć część ciężaru wspomnień matki na swoje młode barki. Szybko wraca do stolika, stawia na nim filiżanki, puszki i plastikowe kubki i patrzy wyczekująco. – No i co się tam zdarzyło? Mów już! Zniosę każdą historię, nawet najstraszniejszą, bo jestem po tych samych papierach...

– Wariackich? – matka przerywa i cicho chichocze, a Marysia do niej dołącza.

– Świruję tylko trochę, ale za to tak jak ty jestem tajemnicza, zakłamana, grzeszna, zbrukana, zgwałcona... Czy o czymś zapomniałam? – kpi.

– A zabiłaś kiedyś kogoś? – nagle na poważnie pyta Dorota.

Córka zamiera i gwałtownie oddycha przez nos, co widać jedynie po ruszających się chrapkach. Zapada krępująca cisza.

– Spodziewałam się tego – cicho wyznaje Marysia. – Jeszcze w Libii byłam pewna, że to ty pozbawiłaś go życia. – Otrząsa się z pierwszego szoku. – Nie chciałaś mi nic powiedzieć, zbywałaś mnie, ilekroć cię pytałam. Muszę ci się przyznać, że po tylu miesiącach zapomniałam całkiem o tej sprawie – kaja się ze smutkiem, myśląc, jaką jest straszliwą egoistką.

– A ja nie. Niestety.

– Więc może nadeszła pora, abyś podzieliła się ze mną tym koszmarem.

– Ale czy nie będzie to dla ciebie...

– Nie! – zdecydowanie odpowiada córka.

– Pamiętasz, kochanie, jak podczas tej straszliwej arabskiej wiosny spotkałyśmy go przed naszym domem w Trypolisie? – Dorota błyskawicznie zaczyna, tak jakby tylko czekała na zaproszenie. – Wyściskał nas z takim ciepłym uśmiechem na ustach, tak mocno mnie przytulił, że cała skamieniałam, a potem stał naprzeciwko i mizdrzył się słodko. – Zawstydzona spuszcza wzrok. – Musisz przyznać, że bardzo ładnie się postarzał. Włosy zapuścił i nad uszami układały mu się w równe falki, tylko na skroniach trochę posiwiał, lecz nie postarzało go to, ale dodawało uroku. Twarz miał jak zawsze nieskazitelnie ogoloną, ubrany był w popielaty garnitur, zapewne włoski, z kamizelką i białą koszulą. Buty też miał jak z żurnala, skórzane i najnowszy fason. – Marysia jest w szoku, że matka pamięta tyle szczegółów. Ona sama przypomina sobie tylko jego wredną, fałszywie radosną twarz i lodowate oczy. – Musiało mu się nadal nieźle powodzić – kontynuuje Dorota. – W końcu drań okradł całą swoją bogatą rodzinę.

– Nie trzeba było z nim się w ogóle zadawać, a szczególnie wsiadać do jego samochodu – wypomina córka.

– Ech! Ty nie znasz życia! Czasami trzeba iść na kompromisy i tyle. – Dorota jak wtedy macha lekceważąco ręką, lecz teraz zatrzymuje ją w pół ruchu. – Można z każdym, tylko nie z tym człowiekiem. Teraz już to wiem. Ja, niestety, będąc przy nim, zawsze całkiem zapominałam, z kim mam do czynienia.

– Mamo, ty nie znasz się na ludziach! Totalnie! – Córka z dezaprobatą kręci głową, a matka tylko potakuje.

– Ty widziałaś złe błyski w jego oczach, a ja nie. Jak zawsze straciłam rozum. On wielokrotnie knuł i kręcił bicz na moją skórę, a ja ostatnia się tego domyślałam. No idiotka jestem! – wyznaje, słabo się uśmiechając. – Wsiadłam do tego cholernego auta i zauważyłam jego wściekłą twarz, dopiero kiedy z rozmachem zatrzasnął drzwi od mojej strony, a potem

obszedł samochód, usiadł za kierownicą i błyskawicznie ruszył. Ale go zirytowałaś, że nie pojechałaś z nami. Chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu i ukarać dwie swoje krnąbrne kobiety.

– Mój pierdolony ojczulek! – półgłosem klnie wściekła dziewczyna, aż siedzący przy stolikach obok patrzą na hałasującą krytycznie. Bogu dzięki, że nie rozumieją naszych słów, bo gotowi by jeszcze zawołać policję, myśli Marysia.

– Nie wiedziałam zbyt dokładnie, co się dzieje, ale serce od razu skoczyło mi do gardła – Dorota nie zważa już na nic i dalej snuje swój wątek. – „Gdzie Marysia? Zaczekajmy na Marysię!”, krzyczałam jak obłąkana, a kiedy obróciłam się, zobaczyłam ciebie, jak biegłaś ulicą i machałaś rękami. „Cholerna krnąbrna gówniara!”, tak nazwał cię twój tatuś, wściekał się przy tym i nerwowo gryzł górną wargę. Powiedział, że trzeba z tobą było za młodu inaczej postępować, bo wyrosłaś na uparte wstrętne babsko. W tej chwili zrozumiałam, że jednak lepiej go znałaś – przyznaje, co Marysia potwierdza wyrazem twarzy, z której łatwo można wyczytać: A nie mówiłam? – W panice straciłam dech i latały mi mroczone przed oczami. Powtarzałam sobie tylko w kółko: Co za głupia idiotka ze mnie, co za głupia idiotka ze mnie! Potem w akcie desperacji sięgnęłam ręką do drzwi, usiłując je otworzyć w czasie jazdy i wyskoczyć w biegu, lecz sekundę wcześniej dotarło do moich uszu kliknięcie automatycznego zamka. Ahmed zaśmiał się wrednym głosem i wykrzyknął: „Siedź na dupie i nie wariuj! A durna to ty zawsze byłaś, Blondi”. Musiałam mu przyznać rację, bo mimo że żyłam z nim przez tyle lat i znałam go przecież jak zły szeląg, to znów mu zawierzyłam! Jednak kiedy to do mnie doszło, w przypływie desperacji rzuciłam się na niego. Klęcząc na swoim siedzeniu, pochyliłam się w jego stronę i okładałam go pięściami. Absolutnie nie chciałam mu pozwolić, żeby ponownie rozdzielił mnie z tobą. – Chwyta dłoń Marysi swoją lodowatą spoconą ręką i miażdży jej palce. – Ahmed oganiał się ode mnie jak od natrętnej muchy, klnąc przy tym siarczyście, lecz moje ciosy stawały się coraz dotkliwsze. Drań gwałtownie zahamował, a ja uderzyłam skronią w przednią szybę samochodu i osunęłam się bezwładnie na skrzynię biegów. Usłyszałam wtedy słowa mojego eks, który stwierdził, iż Allah nad nim czuwał, że w końcu wpadłam w jego ręce. Wysyczał to przez zaciśnięte z wściekłości zęby. Jeszcze oświadczył, że będzie mógł zmyć hańbę, którą ja go okryłam. Wyobrażasz sobie! – wykrzykuje Dorota, zapominając, że znajduje się w miejscu publicznym, a siedzący obok Saudyjczycy prędko odchodzą od stolika. – I oczywiście nazwał mnie *szarmutą*<sup>11</sup>. Był doskonale przygotowany do realizacji swojego kolejnego podłego planu, bo sięgnął do schowka w drzwiach kierowcy, błyskawicznie wyciągnął woreczek z małą buteleczką i chustką do nosa, następnie usadowił mnie na siedzeniu, oparł moją rozbitą głowę o boczną szybę i przytknął środek usypiający do nosa. Jak przez mgłę doszło do mnie wymawiane spokojnym zadowolonym głosem: „Dobrych snów, Blondi”, a potem wszystko się rozmyło i odleciałam w nicość. Kiedy się ocknęłam, poczułam w ustach suchość i dziwny smak, a w nosie nieznany zapach. Delikatnie odsunęłam rąbek koca przykrywającego mnie z głową. Siedziałam nadal na fotelu pasażera i Bogu dziękowałam, że tym razem nie wrzucił mnie do bagażnika, tak jak wtedy, kiedy wywoził mnie na Saharę. Na zewnątrz była już szarówka, za chwilę miał zapaść zmrok. Poznałam odludną drogę do Tunezji. Zmrużyłam oczy, żeby odszyfrować arabski drogowskaz. Zuara – dziesięć kilometrów. W tym momencie Ahmed gwałtownie skręcił w lewo, przeciął dwa pasy prawie pustej autostrady i zjechał na boczną kamienistą drogę. Obudziłam się chyba w ostatniej chwili. Ciekawa tylko byłam, jaki koniec mi szykuje. Modliłam się, aby długo się nie męczyć, i cichutko sobie płakałam.

<sup>11</sup> *Szarmuta* (arab.) – dziwka.

Marysi bezwiednie płyną łzy z kącików oczu. Matka ociera je wierzchem dłoni, a dziewczyna wyciąga chusteczkę i głośno siąka. Nie chce tego słuchać, ale wie, że musi, musi

razem z mamą ponieść jej krzyż. Da radę jeszcze i to udźwignąć, ale jest jej tak strasznie smutno. Z gardła wyrывa jej się cichy szloch, nad którym błyskawicznie zapanowuje, chrząkając i pokasłując. Jestem silna, dużo silniejsza od niej, wmawia sobie.

– Tak, mamó? – Córka jest gotowa na ciąg dalszy.

– Wiesz, moja kochana, że wtedy poczułam ogarniające mnie ukojenie, nie miałam ochoty już dłużej walczyć, byłam taka zmęczona. Stwierdziłam, że niech się dzieje wola boska, niech to się już wszystko skończy... Ahmed mówił do mnie, nie spodziewając się jednak, że ja już nie śpię i jestem całkowicie przytomna. Stwierdził, że jak na moje podeszłe lata całkiem nieźle jestem zachowana. Na dokładkę bezpardonowo dotykał moich ud, a ja tylko wstrzymywałam oddech. Zanim ze mną definitywnie skończy, chciał sobie jeszcze poużywać, nie mógł mi odpuścić. Tak obleśnie i lubieżnie przy tym rechotał! Zatrzymał auto pod rozłożystą palmą otoczoną przez niskie, może metrowe krzaczki. Zaraz obok stał mały kwadratowy baraczek z pustaków. Ahmed ucieszył się, że mamy lokum. Wysiadając, otworzył drzwi ze swojej strony, i wówczas do środka wozu wpadło świeże, rześkie pustynne powietrze, które owiało mi twarz, muskając splątane włosy. Poczułam, jak wraca mi życie. Głęboko oddychałam. Ostrożnie sprawdziłam, czy nie mam czasami skrępowanych rąk i nóg, i odkryłam, że nie jestem związana. Możliwe, że nie miał na to czasu. Oprócz ustępującego otumanienia po środku usypiającym i bólu w skroni nic mi nie dolegało. Ahmed gwałtownie uchylił moje drzwi, a ja niczego się nie spodziewając, wypadłam przez nie jak worek kartofli. Leżałam bokiem na drobnych kamyczkach, które raniły mi ramię i policzek. Moje mięśnie po środku narkotycznym przypominały flaczki, trudno mi było nawet ruszyć ręką. Krzyczał na mnie i wyzywał od szmat. Oznajmił, że jeszcze czeka mnie jedna przyjemność w życiu. Z tymi słowy chwycił mnie za kołnierz koszuli i ciągnął brutalnie w stronę śmierdzącego moczem i kałem baraku. Pamiętam ten budynek, jakbym tam była wczoraj. Był mały, brudny, nieotynkowany i od zewnątrz zdobiły go liczne graffiti. Miał jeden otwór na okno, w którym nigdy nie założono framugi ani szyby. Wejście stanowiła wielka dziura bez drzwi. W środku było prawie całkiem ciemno. Twój ojciec rzucił mnie, swoją ofiarę, na środek i z niesmakiem rozglądał się dookoła. Widziałam, jak się marszczył i przytykał wierzch dłoni do nosa, chcąc przytłumić smród. Można się tam było udusić. Facet chciał mieć jak najszybciej sprawę z głowy, więc błyskawicznie rozpiął pasek u spodni, guzik i zamek.

– Chcesz jeszcze czegoś do picia?! – Marysia zrywa się, przerywając opowieść. – Już wszystko nam się skończyło, przyniosę wodę – oznajmia i pędem rzuca się do lady restauracji. Nie sądziła, że matka będzie opisywać jej wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Tego nie jest już w stanie znieść. Trzęsie się na całym ciele jak osika, a kiedy zaniepokojony kelner prosi ją o dziesięć riali, najpierw nie może otworzyć torebki, a potem portfela. Chwyta lodowate butelki i przytyka jedną z nich do rozpalonego czoła. Cały czas stoi tyłem do stolika, przy którym siedzi matka. Niech nie widzi mojego wzburzenia, postanawia. Ona to przeżyła, a ja tylko wysłuchuję i nie jestem w stanie tego zdzierżyć. A ileż tego typu wspomnień ona ma w swoim sercu i w swojej głowie?, pyta samą siebie. Jakaż biedna, nieszczęsna jest ta moja mamunia! Kiedy wyrzuci wszystko z siebie, właśnie z tymi strasznymi detalami, na pewno lepiej się poczuje.

– Zimna woda, mamus. – Marysia uśmiecha się, czule głaszcząc po policzku doświadczoną przez los kobietę. – Dawaj, co było dalej? – pyta zachęcająco.

– Przesadziłam z tymi szczegółikami? – ironizuje. – Przetrzymasz to, czy mam skrócić? – troszczy się, bo oczywiście stan córki nie uszedł jej uwagi.

– Oczywiście, oczywiście! Mów wszystko! – Dziewczyna potwierdza ochoczo, jakby chodziło o zjedzenie ciastka.

– Cóż... Leżałam na środku baraku jak kłoda i strzelałam spanikowanym wzrokiem na wszystkie strony. – Dorota snuje przerwana opowieść. – Zauważyłam palenisko z resztkami jedzenia, zardzewiałymi puszkami po tuńczyku i nadpalonymi papierami. Po kątach wały się śmieci i ludzkie odchody. Pod jedną ze ścian leżała zrolowana stara zapleśniała i podziurawiona mata. Usiłowałam się podnieść, ręce oparłam na podłożu i kiedy ruszałam palcami, czułam powracającą siłę w mięśniach. Po omacku natrafiłam na sporych rozmiarów kamień o ostrych jak nóż brzegach. Nie był to piaskowiec i idealnie pasował do mojej dłoni, z czego ucieszyłam się w duchu. Ahmed z opuszczonymi do pół uda spodniami pochylił się nade mną i przyciągnął tyłem do siebie. – Dorota chrząka, a Marysia zaciska zęby aż do bólu. – Sorry, że ci to mówię, ale czując jego nabrzmiałą męskość, wydawało mi się, że zaraz rzygnę. Jednak zamiast tego silniej stanęłam na nogach i zagryzłam wargi. Ten debil, zboczeniec, zwyrodnialec... nazwał mnie wtedy zbereźnicą! Doszedł do samczego perwersyjnego wniosku, że jeszcze chce mi się z nim pieprzyć! A jaki był zadowolony! Pewny siebie i biernego przyzwolenia gwałtownie obsunął mi spodnie, rozerwał majtki i trzymając mnie za biodra, wykonał pierwsze pchnięcie. – Córka, słysząc to wyznanie, zasłania oczy i przetyka ślinę. Czuje, że zaraz zwymiotuje, lecz jako że nic nie ma w żołądku, jest w stanie opanować mdłości. Bierze wielki haust lodowatej wody. – Tego nie mogłam już dłużej znieść. Wyślizgnęłam się ze spoconych łapsk mojego gwałciciela. Padłam na kolana, ale złapałam równowagę, podpierając się dłońmi. Błyskawicznie obróciłam się przodem do oprawcy i miałam tuż przed oczami jego wielkie sterczące prącie. – Marysia chwyta się za usta, lecz Dorota tego nie widzi, bo w tej chwili jest zupełnie gdzie indziej. – Wzięłam rozmach. Sporych rozmiarów kamień wylądował na przyrodzeniu mojego eksmęża. Ahmed wydał z siebie ryk, który przeszedł w skowyt. Zgiął się wpół, chwytając za krocze, jak na zwolnionych obrotach klęknął, a następnie zwałił się na bok, nadal skulony z rękami na genitaliach. Natychmiast naciągnęłam spodnie i stanęłam w rozkroku nad człowiekiem, który był przyczyną wszystkich moich nieszczęść i cierpienia. Nadal żył, ale postanowiłam, że ta gehenna raz na zawsze musi się skończyć. Bez zastanowienia wzmocniłam uścisk dłoni na twardym kamieniu. Ahmed z niedowierzaniem i ciąglą pogardą na twarzy patrzył mi prosto w oczy. Cały czas widzę ten jego wzrok. Wtedy, w tym małym smrodliwym baraczkach już nie poddałam się jego spojrzeniu, już mnie nie mógł zahipnotyzować. Powoli wyrównałam oddech i odzyskałam siły. Wykonałam pierwszy cios, a za nim drugi i następny, i następny, i następny... – Dorota macha ręką, imitując dawno zadane razy. – Leżał bezwładnie na brudnym piachu i porozrzucanym popiele z paleniska. Jego zmasakrowana głowa wylądowała niedaleko grubego, wyschniętego stolca. Gówna przy gównie. Tam jego miejsce! – Kobieta wypowiada słowa z niewyobrażalną nienawiścią i odrazą, pochyła się nad stołem i dotyka spoconym czołem jego blatu. – Kawałki zakrwawionej skóry i szczątki kości przykleiły się do moich rąk. Myję je wielokrotnie, chcąc się tego syfu pozbyć, bo nieraz widzę pod paznokciami zaschniętą krew.

Marysia zamiera, lecz po chwili czuje, jak treść żołądka podpływa jej do gardła, i wymiotuje do pustego już kubka po kawie.

– Madam, czy pani nie potrzebuje lekarza? – Błyskawicznie podbiega usłużny kelner, a za nim sanitariusz. – Czy pani dobrze się czuje? – zadaje głupie pytanie, bo młoda kobieta wygląda jak trup.

– Dziękuję, wszystko w porządku. – Dziewczyna powoli odzyskuje siły. – Wyjdę na świeże powietrze, to mi dobrze zrobi.

Obie noga za nogą wloką się na szpitalny podwórzec. Córka wypija ostatni łyk ciepłej już wody i zapala papierosa wyciągniętego z paczki matki.

– Koniec. Przynajmniej więcej nie zrobi krzywdy ani mnie, ani moim córkom, ani nikomu innemu – podsumowuje Dorota.

– To dobrze.  
– Przywiozłam sobie z Polski ziołowe proszki – matka zmienia temat. – Ale one są i uspokajające, i nasenne zarazem. A ja nie chcę spać! Co noc powraca do mnie ten horror. Co noc widzę jego twarz, a teraz nawet już i na jawie – wyznaje smutno.  
– Ty nie potrzebujesz niczego na spanie, lecz na wymazanie pamięci, no może nie całe, ale sporej jej części. – Marysia smutno się uśmiecha. – I do tego potrzebny ci specjalista.  
– Ale mnie już jest lepiej – przekonuje znerwicowana. – Przekazałam ci sporą część moich cudnych wspomnień, więc może kiedy ujrzały one światło dzienne, to pierzchną? Jak myślisz?  
– Ja myślę, że dojrzałaś do wizyty lekarskiej.  
– I co mam tej mądrej doktorce od wariatów powiedzieć, hm? Może prawdę?  
– Część prawdy, a raczej jej wariant. – Młoda ma gotową odpowiedź na wszystko.  
– Powiedz jej, że masz koszmary, w których powraca do ciebie potwór. Ten upiór gnębi cię co noc i straszy, i chcesz się go pozbyć. Opis musisz sobie ułożyć wedle własnej wyobraźni.  
– Cóż, będzie to nawet bardzo prawdopodobne. To idziemy, córuniu? – Matka obejmuje dorosłą córkę i czule kładzie głowę na jej ramieniu. – Jak to dobrze, że jesteś przy mnie – szepcze. – Tak bardzo cię kocham – wyznaje szczęśliwa.

\* \* \*

Czterdzieści dni od narodzin Nadii minęło jak z bicia trzasnął i nadszedł długo wyczekiwany dzień odwiedzin rodziny i znajomych, taka pradawna arabska tradycja. Wprawdzie *hafla usbu* '12 powinna mieć miejsce siedem dni po porodzie, ale młodzi rodzice, chcąc chronić ukochaną córeczkę, zdecydowali się na przełożenie przyjęcia, bowiem przed chwilą była epidemia świńskiej grypy, a teraz znów mówi się o kolejnej infekcji. W warunkach Arabii Saudyjskiej, gdzie miliony pielgrzymów zwożą wszystkie możliwe zarazy, lepiej nie dopuszczać za dużo ludzi do słabego i nieodpornego noworodka. Arabska kobieta po porodzie i jej maleńkie dziecko znajdują się pod ścisłą ochroną najbliższej rodziny przez pierwszych czterdzieści dni nie tylko ze względu na wirusy i bakterie. Dzieje się tak, aby ustrzec niemowlę przed „złym okiem” i klątwami. Jest to prastary zabobon nadal pieczołowicie kultywowany.

12 *Hafla usbu* (arab.) – przyjęcie urodzinowe.

– Ponoć wszystkie panie z mojej rodziny są obrażone, że nie zostały zaproszone wcześniej, ale myślę, że któraś przyjdzie. – Hamid pociesza żonę, która wyjątkowo wstaje skoro świt razem z nim. – Na zaproszeniach kazałem wpisać godziny od dziesiątej do szesnastej, bo jakby siedziały przez cały dzień, to zamordowałyby cię.

– Dobrze, bardzo dobrze. A poza tym mama zaprosiła Polonię na siedemnastą, tak więc dzisiaj goście będą nas okupować od rana do nocy.

– Mam coś dla ciebie, młoda mamusi. – Mąż wbiega do garderoby, gdzie schował prezent. – Dzisiaj powinnaś być w nowych szatach. – Wręcza żonie pokrowiec, w którym kryje się niespodzianka.

– Cóż to takiego? – Marysia rozpakowuje i usiłuje ukryć brak euforii, ale nie za dobrze jej to wychodzi.

– Włóż to i nie zżymaj się. Od wieków na takie przyjęcia kobiety w połogu ubierały się w długie szerokie suknie.

– Nie no... materiał ładny, ale... – Marysia przez głowę wrzuca na siebie podomkę. – Ja w niej tonę! – Uśmiecha się żałośnie.

– Ale gatunczek przedni! – Hamid maca delikatny jedwab, który przelewa mu się przez palce.

– A nie mogłabym włożyć czegoś bardziej sexy? Patrz, jak ja wyglądam! Jak cielna krowa! – Dziewczyna obraca się przed lustrem i ciężko wzdycha. Ciemny błękit sukni jest ozdobiony ręcznymi malunkami – z przodu umieszczono wizerunek gejszy, a z tyłu wielkiego pawia z rozłożonym ogonem. Brzegi rękawów i dołu kreacji zostały wyszyte cyrkoniami, które zdobią jeszcze broszkę Japonki i błyszczą w oczku i piórach ptaka. – Piękna rzecz, ale trochę nie mój rozmiar.

– Gdzieś tam jest szarfa do przewiązania. – Hamid podchodzi do żony od tyłu, przekłada ręce nad jej głową i niewprawnie zapina na jej szyi ciężką kolię.

– Co to? – Teraz oczy Marysi lśnią prawie takim samym blaskiem jak wielkie granatowe szafiry i otaczające je brylanty.

– Prezent od szczęśliwego taty. – Mąż całuje ją w kark. – Wiem, że preferujesz komplety, więc do tego jest jeszcze bransoletka, pierścionek i kolczyki. Nie każ mi ich jednak zapinać – śmieje się.

– Ty wariacie! – Marysia obraca się do niego twarzą. – Ileż to kosztowało? Ja... nie zasłużyłam sobie – szepcze, a wielkie jak groch łzy spływają jej po policzkach.

– Jakże nie?! Dałaś mi długo wyczekiwane dziecko. Jesteś ze mną, a to dla mnie oznacza wszystko, bo bardzo cię kocham, Miriam. – Hamid czule całuje ją w usta.

– Ja ciebie też. Jesteś taki dobry! – Wzruszona pociąga nosem. – Teraz muszę przyznać, że do tej biżuterii ta suknia jest wymarzona!

– Baw się dobrze. – Obraca się do wyjścia. – Już jestem spóźniony, muszę lecieć! Widzimy się przed piątą.

– Czy Arabki mam przyjmować na górze w sypialni? – jeszcze upewnia się nadal zszokowana.

– Tak, zaraz Alpina przyniesie Nadię, a Nona będzie serwować napoje i słodycze! – krzyczy Hamid zza drzwi.

Kobieta czuje się, jakby uszło z niej całe powietrze, siada na łóżku i bezwiednie dotyka wielkich klejnotów. Nie jestem tego warta, szepcze. Tak jak i twojej miłości. Pełna wstydu opuszcza głowę.

– Marysia?! – Po chwili słyszy głos matki. – Widziałam, jak mój zięć wybiegał z domu. Czy coś się stało?

– Nie chce się spóźnić do pracy i tyle.

Dorota wchodzi i zastaje córkę z zasmuconym wyrazem twarzy trzymającą w zwisającej bezwładnie ręce swoje nowe kosztowności.

– O ja nie mogę! To jest prawdziwe?! – Kobięcie oczy wychodzą z orbit. – I jaka cudna suknia! A czymże ona jest wyszywana?

– Chyba jakimiś kryształami albo cyrkoniami – Marysia mówi bezbarwnym głosem.

– Czyś ty zgłupiała?! Syntetyk nigdy tak nie będzie się błyszczał! Szczęściara z ciebie! Jak się cieszę! – Matka po ostatniej wizycie w szpitalu Hammadi całkiem odżyła. Nie wiadomo tylko, czy tak jej pomogło wyznanie winy, czy zapisany przez psychiatrę prozac.

– Ja nie zasługuję ani na jego miłość, ani na prezenty – młoda żona wyznaje to, co ją tak dręczy, i wybucha niepohamowanym płaczem. – Jestem zwykłą kurwą, szlajuchą najniższej kategorii! – Pomimo że mówi po polsku, ścisza głos. – Jak ja mam mu spojrzeć prosto w oczy?! No powiedz ty mi! Jak?!

– Przestań już! – Dorota wyciera jej mokrą od łez twarz, kiedy do pokoju niepewnie zagląda mamka ze służącą Noną. – Ustawiajcie, ustawiajcie wszystko! – przywołuje je ręką.

– *Fisa, fisa*! Goście zaraz przychodzą! Przestań się rozklejać – ostro mówi do córki, zakładając jej przy tym resztę biżuterii. – Przecież jesteś twardą babą, twardszą ode mnie. To był słuszny wybór, jedyny wybór! – Ściska ją za ramię i na poparcie swoich słów potakuje głową.

13 *Fisa* (arab. libij.) – szybko.

– Trzeba było jechać do Polski. – Marysia usiłuje zapanować nad rozpaczą. – Teraz jak sprawa się rypnie, czeka mnie niechybna śmierć, a małą Nadię w najlepszym wypadku sierociniec.

– Wypluj te głupoty! Co ty opowiadasz?! Daj już spokój! Marsz do łazienki i masz tutaj wrócić jak nowa! – Udaje surową, lecz cała wewnętrznie drży, bo słowa córki głęboko zapadają jej w serce.

Może rzeczywiście trzeba by ją stąd wywieźć?, myśli spanikowana. Jak wykonają próby DNA, to Marynia leży i kwiczy. W tym kraju za zdradę męża należy się kara śmierci, i to bez żadnego odwołania. Mój Ty Boże! Gorzej nie można było narozrabiać!

– Latem pojedziecie z nami na urlop do Polski. – Dorota wstawia głowę do umywalni i widzi, jak roztrzęsiona córka usiłuje poczernić sobie oczy kohlem<sup>14</sup>. – Może Hamidowi się spodoba, a przy jego funduszach jeszcze zrobi biznes jak ta lala.

14 Kohl (arab.) – tradycyjny barwnik do oczu, wyrabiany z mielonej galeny (siarczku) w czarnym kolorze.

– Myślisz? – nie dowierza Marysia.

– Jestem tego pewna! A jakby coś tam wyszło na jaw, to w normalnych krajach istnieją nowoczesne sądy i rozwody i nie uśmierca się niewiernych żon. Tym bardziej nie obcina im się głów. – Uśmiecha się kpiarsko, usiłując córkę rozbawić.

– Zobaczmy. Sama sobie zgotowałam ten los. – Marysia głośno siąka nos w kawałek papieru toaletowego. – Ale najgorsze jest to, że ja go kocham i boli mnie moja zdrada tak, jakbym zadała ją samej sobie. Nie wiem, czemu tak postąpiłam. Po prostu nie wiem! – Znow jest bliska płaczu.

– *Salam alejkum*, jest tam kto?! – słyszą głos pierwszej pani, a po niej wparowuje do sypialni z dziesięć innych. Wszystkie obściskują Marysię, zachwycają się jej urodą, figurą i oczywiście biżuterią.

– Ten Hamid chyba zwariował! – wykrzykuje jedna.

– Toż to cacko musiało kosztować z pół miliona! – dołącza inna.

– Dolarów oczywiście! – komentuje następna, cykając z dezaprobatą językiem.

– A gdzie dzidziuś? Nie słyszę płaczu! – ciotka Hamida, Laila, pierwsza mityguje się i przypomina sobie, po co tutaj przyszła.

– W kołysce, moje panie. – Marysia z uśmiechem pokazuje na piękne łóżeczko na biegunach z różowym tiulowym baldachimem. – Śpi sobie spokojnie.

– Oj, jaka ona śliczna! Ale jakie ma włosy?! – krzyczy któraś z przerażeniem.

– Jak ogień! A oczy są jasne? Niebieskie?! Czy to arabskie dziecko? Naszego Hamida? – dziwi się inna krewniaczka.

– Moje drogie! – Marysia aż się poci, słysząc te słowa, ale nie jest w stanie przebić się przez kobiety stłoczone nad jej córeczką.

– Daj spokój. – Dorota ją odciąga. – Cierpliwość Nadii za chwilę się skończy i jej krzyk odgoni te głupie baby. – Uśmiecha się kąśliwie. – Nie przejmuj się ich gadaniem. Będąc



na wycieczce w Syrii czy Egipcie, nie raz i nie dwa widziałam rudych i na dokładkę piegowatych Arabów. Geny lubią się przestawiać i plątać, a u naszej malutkiej po prostu zwyciężyły recesywne. Babcia górá! – Ze szczęścia wyrzuca ręce w górę jak do wiwatu.

– Przepraszam cię bardzo. – Marysię relaksują i trochę uspokajają słowa matki i jej młodzieńcze zachowanie. – Moje dominujące geniki też co nieco działały. Córeczka ma po mamusi kręcone gęste włoski, ciemną karnację, długie czarne rzęsy, namiętne wargi i orli nosek, który trzeba będzie kiedyś wyrównać. – Łobuzersko chichocze. – No, no, miałaś rację. Ktoś ma już dość.

Nadia najpierw cichutko zaczyna popiskiwać, by po chwili wyć już jak syrena. Spłoszone kobiety odsuwają się, a indyjska mamka przyskakuje do dziecka i bierze je na ręce.

– Siadajcie, panie, i częstujcie się. – Gospodyni rozdziela kurtuazyjne uśmiechy. – Nona, donieś krzesel!

Wielka sypialnia szczelnie zapełnia się kobietami z rodziny Hamida, które cały czas przychodzą. Wszystkie przynoszą dla dziecka symboliczne podarunki z różnokolorowego złota, niektóre wysadzone szlachetnymi kamieniami. Są to *huta*, czyli rybka na szczęście i pomyślność, *ajn*, czyli oko strzegące przed złym spojrzeniem, *hamesa* – ręka Fatimy wskazująca słuszną i prawą drogę w życiu, *gren* – róg obfitości wróżący dobrobyt, oraz *muszaf*, inaczej zwany *aja kur'anijja* – tabliczka z fragmentem sury15.

15 Sura (arab.) – fragment Koranu.

– Tak zaopatrzona Nadia na pewno ma przed sobą świetlaną przyszłość – ironicznie komentuje Dorota.

– A wisiorki z krzyżykiem i Matką Boską są okej? – docina Marysia, na co matka tylko zabawnie ściągą usta, ale już nie czyni żadnych uwag.

Przybyłe panie są takie podekscytowane, jakby to im urodziło się dziecko. Oprócz złotych drobiażdżków wsadzają pod materacyk w kołysce niemowlaczka opasłe koperty z gotówką lokalną i amerykańską. Co chwilę któraś podchodzi do uspokojonej już maleńkiej dziewczynki, pochyla się nad nią i szepta coś do ucha.

– Co one tam jej gadają? – niepokoi się Dorota. – Odprawiają jakieś gusła?

– Posłuchaj. – Marysia ze spokojem uśmiecha się, bo ona przecież doskonale zna te obyczaje.

– *La ilaha illa-llah, wa Muhammad rasulu-llah*<sup>16</sup> – dochodzi w końcu do uszu Doroty.

<sup>16</sup> *La ilaha illa-llah, wa Muhammad rasulu-llah* (arab.) – tzw. szahada, czyli wyznanie wiary w islamie, jeden z pięciu filarów, „Nie ma Boga prócz Allaha, a Muhammad jest jego prorokiem”; trzykrotne publiczne wypowiedzenie szahady jest warunkiem przyjęcia islamu.

– One ją tak jakby chrzczą? – pyta zaciekawiona Polka.

– Można by to tak nazwać.

– A czemu, do diaska, co druga na nią pluje? – oburza się babcia.

– W ten sposób odgania się złe duchy i uroki. – Córczka podśmiewa się, tłumacząc wszystko oczywiście po polsku. – Taka pozostałość po pogańskich czasach. Jeszcze jeden pradawny zwyczaj związany z narodzinami dziewczynki panuje tutaj w Saudi, ale też w Libii i Jemenie. Ta stara kobieta zna się na czarach. – Młoda mama delikatnie wskazuje brodą na staruszkę, która jest owinięta w długą pasiastą tkaninę i ma tatuaże nie tylko na dłoniach i stopach, ale także na twarzy. – Hamid zamówił u niej specjalny, niewielki lniany dywanik.

– Dlaczego ta wiedźma naszą Nadię w niego zawija?! Ja bym tej babie dziecka nie pozwoliła dotknąć! – zżyma się Dorota. – No popatrz! Nasza kruszynka znowu zaczyna płakać! – denerwuje się i chce interweniować, lecz córka ją powstrzymuje.

– To nic groźnego. Ta starowina i znawczyni sztuki czarnoksiężskiej wyszepcze teraz magiczne słowa. Nie słyszałam, żeby one komuś zaszkodziły, bo przecież prosi tylko o pomyślność, szczęście i zdrowie noworodka. – Uspokajająco klepie niewtajemniczoną po dłoni. – *Szukran džazilan*<sup>17</sup> – zwraca się do babiny i przejmuje z jej rąk białą materię. – Teraz schowam to na długie lata, by użyć dopiero w dniu ślubu naszej dziewczynki. Wyciągnie się wtedy z tego dywanika jedną nitkę, którą znów umyślna, wtajemniczona kobieta spali, wymiesza z cukrem i łyżką wody, a następnie tuż przed nocą poślubną damy tę miksturę naszej pannie młodej do wypicia. Jest to ponoć najlepsza metoda, aby dziewczyna oddała swoją cnotę mężowi bez bólu i kłopotów. – Młoda mama typowo po arabsku klaszcze zadowolona w ręce.

17 *Szukran džazilan* (arab.) – bardzo dziękuję.

– Oj, Maryniu, Maryniu, toż to zabobony i gusła! – Matka nie podziela jej zachwytu. – Teraz rozumiem, dlaczego w Saudi i wszystkich arabskich krajach jest teraz rok 1432. Zatrzymali się na średniowieczu!

– Mamuś, przecież wiesz, że to według kalendarza muzułmańskiego<sup>18</sup>. – Córka marszczy czoło. – Daj spokój i ciesz się przyjęciem. – Oprócz lęku o wydanie się tajemnicy nic nie jest w stanie wyprowadzić Marysi z równowagi.

18 Kalendarz muzułmański – kalendarz księżycowy zawierający 12 miesięcy po 29 lub 30 dni, używany głównie do celów religijnych przez wyznawców islamu. Za początek kalendarza uznano pierwszy dzień roku księżycowego, w którym odbyła się hidżra, to jest emigracja proroka Muhammada z Mekki do Medyny (15 lub 16 lipca 622 r.).

W pewnej chwili przy wejściu robi się zamieszanie, a gospodyni, która siedzi na małżeńskim łożu, nie widzi, z jakiego to powodu. W sypialni jest gęsto od kobiet, aromatu ich arabskich perfum oraz oddechów. Klimatyzacja chodzi na najwyższych obrotach, stojący w kącie duży wentylator usiłuje jeszcze mielić i poruszyć powietrze, lecz upał staje się nie do wytrzymania. Panie co chwilę ocierają czoła papierowymi chusteczkami, które następnie rozrzucają wokół siebie. Dyskretnie odklejają luźne suknie od spoconych ciał, poprawiają wpijające się staniki i majtki. Prawie wszystkie ściągnęły przed wejściem buty, więc przynajmniej ich stopy są w komfortowej sytuacji.

– Isra, Isra, co ty tutaj robisz?! – słychać podekscytowane głosy, a Marysia już nie wytrzymuje, zrywa się i podbiega do wejścia.

– *Hello*<sup>19</sup>, amerykańska kuzynko! – wykrzykuje i rzuca się szczupłej uśmiechniętej dziewczynie w ramiona. – Masz przerwę na uczelni, czy studia cię zmęczyły? Jak tam jest? Jak dajesz sobie radę? – zarzuca przyjaciółkę pytaniami.

19 *Hello* (ang.) – cześć.

– U mnie wszystko okej i po staremu – tłumaczy świeżo przybyła. – To u ciebie nastąpiły wielkie zmiany. Ponoć walczyłaś w rewolucji libijskiej? Ale z ciebie patriotka! I jaka jesteś odważna! – Patrzy na Marysię z podziwem.

– Po pierwsze, nie walczyłam, tylko pomagałam poszkodowanym i chorym, a po drugie, nie miało to nic wspólnego z bohaterstwem. Pojechałyśmy z mamą w odwiedziny do libijskiej rodziny, ale wybrałyśmy niefortunny czas wizyty, a potem nie mogłyśmy się wydostać z kraju

ogarniętego wojną. Ot co!

– Ale mimo wszystko! I jeszcze udało ci się tam zająć w ciążę! Z jakimś żołnierzem?  
– Isra śmieje się rubasznie.

Zaskoczona Marysia nie nadąza odpowiedzieć, bo w drzwiach jak gwiazda siedmiu sezonów staje księżniczka Lamia.

– Sorki, ja ją przywiozłam – usprawiedliwia się kuzynka, szepcząc gospodyni na ucho.  
– Kiedy szykowałam się do ciebie, akurat mnie odwiedziła i potem już nie chciała opuścić. Wydaje mi się, że wiedziała o tym przyjęciu. Wiesz, Rijad to duża wioska, a o takich imprezkach w babskim gronie aż huczy na długo przed i jeszcze dłużej po.

– Bardzo dobrze zrobiłaś. – Marysia jest zadowolona. – Wieki jej nie widziałam, a nasze ostatnie spotkanie nie doszło do skutku. Ona wydaje się nie aż taka zła, na jaką chce wyglądać.

– Obyś się nie myliła – mruczy krewniaczka, wymownie patrząc przyjaciółce w oczy.

– Witaj, Miriam. – Księżniczka podchodzi do dziewczyn. – Przyszłam bez zaproszenia, ale w Bahrajnie wystawiłaś mnie do wiatru i nie pojawiłaś się na umówionym lunchu, więc stwierdziłam, że może teraz się dowiem, czy to Hamid zabronił ci spotykać się ze mną, czy sama zrezygnowałaś? – Przysiada jednym poślądkiem na wielkim stylizowanym fotelu.

– Lamia! Przecież wybuchła wtedy arabska wiosna, toczyły się walki, a na naszych oczach wysadzono pomnik perły w Manamie, symbol tego kraju! – Marysia dziwi się podejrzeniom. – Myśmy z Hamidem po prostu uciekali, jak najszybciej się dało.

– A ja tę całą ich rewoltę spędziłam w resorcie Al-Dana i świetnie się bawiłam. To była burza w szklance wody. – Księżniczka robi pogardliwą minę. – Zaraz nasi rodacy, wspaniali waleczni Saudyjczycy wjechali na czołgach i tankietkach i zrobili porządek z tymi głupimi szyitami<sup>20</sup>.

20 Szyici – polityczno-religijny odłam islamu. Najwięcej szyitów żyje w Iranie.

Obecne w sypialni kobiety nie komentują jej słów, bo albo nie interesują się polityką, albo nie chcą wyrażać swojego zdania przed – było nie było – członkinią rodu panującego. Część z najwcześniej przybyłych wstaje i zaczyna zbierać się do wyjścia, a zaraz po nich wychodzą następne.

– Spłoszyłam wam gości. – Lamia śmieje się niczym niezrażona. – Ale w nagrodę mam coś dla ciebie – zwraca się do Marysi. – Dzisiaj na pewno tylko twoja córka była obdarowywana, a tobie jest smutno. Na pocieszenie weź ten mały drobiażdżek. – Wręcza całkiem sporych rozmiarów czerwone etui w kształcie serca.

– Coś ty, nie trzeba było – kryguje się gospodyni. – Niepotrzebnie...

– To mam zabrać prezent z powrotem? – pyta księżniczka urażonym tonem.

– Nie, skądże, panno Lamio! – Mama, która zna naturę arabską aż za dobrze, interweniuje, przejmując pudełko z rąk ofiarodawczyni.

– O, to pani mówi po arabsku? Bładolica blondyna wylamująca sobie język w naszym obrzydliwym charczącym języku? – dziwi się. – Idzie to pani całkiem niezłe. A jaki to dialekt?

– Libijski. W końcu ojciec Ma... Miriam – poprawia się – jest Libijczykiem i spędziłam w jego kraju parę ładnych lat.

– A ja się zastanawiałam, co Europejka robi na arabskim spotkaniu. Myślałam, że jest pani koleżanką naszej Miriam.

– Nie, jestem mamą. Dorota, bardzo mi miło. – Kobiety wymieniają uścisk dłoni.

– Teraz jest dla mnie jasne, czemu to dziecko ma rude włosy i błękitne oczy. A już chciałam namawiać Hamida, żeby zainwestował w testy DNA. – Księżniczka pęka ze śmiechu,

rozbawiona własnym dowcipem, a pozostałe skonsternowane kobiety robią to tylko półgębkiem.

– No tak, bardzo zabawne. – Isra, krzywiąc usta, wstaje i zbliża się do Nadii. – Ona jest śliczna, naprawdę, wierzcie mi, nie mówię komplementu, tylko dlatego że tak wypada. – Na jej twarzy widać szczere uwielbienie. – Ja też chcę mieć taką lalę! – wykrzykuje i wyciąga ręce do malutkiej dziewczynki. – Muszę poprosić mojego męża... – Nagle milknie i gryzie się w język.

– *Mabruk21!* Czemu nie powiedziałaś, że poślubiłaś kogoś?! – dziwi się Marysia. – Przecież jesteś na Facebooku i nawet pary z ust nie puściłaś?! Ani jednego zdjęcia? Masz setki znajomych i nikt nic nie wie?

21 *Mabruk* (arab.) – na szczęście.

Dorota delikatnie kopie ją w kostkę i patrzy wymownie w oczy, lecz do córki w ferworze nic nie dociera.

– Może ona nie chce tego rozgłaszać – w końcu interweniuje po polsku. – Przestań ją naciskać. Przecież wiesz, w jakim kraju żyjemy! A jeśli jej mąż jest chrześcijaninem?

– *Wallahi!* – Marysia chwyta się za usta, chcąc ukryć swoją nachalność i głupotę, i niepewnie spoziera na Lamię.

– Cóż, każdy sam gotuje sobie swój los – ta wypowiada się enigmatycznie, spoglądając spod długich czarnych rzęs na przerażoną Isrę.

– To ja już polecę. – Młoda kuzynka chwyta abaję i rzuca się biegiem do drzwi. – Sorry! Jestem umówiona!

– Nie wygłupiaj się! – Księżniczka łapie ją za rękaw. – Nikomu nic nie powiem, nie jestem taka – przekonuje, lecz Isra patrzy na nią spode łba. – Pod jednym warunkiem. – Na taką bezinteresowność trzy kobiety opuszczają ramiona i głośno wzdychają. – Musisz nam powiedzieć, kim on jest. Amerykaninem?

– Tak, Amerykaninem – potwierdza zagnana w kozi róg młoda żona.

– No to masz przesrane! – wykrzykuje Lamia, a Dorota z Marysią słupieją ze zdziwienia.

– Czemu tutaj przyjechałaś? – dziwi się. – Przecież cię ukamienują! A co na to twój ojciec? Zapewne on będzie musiał wykonać *fatwę22!*

22 *Fatwa* (arab.) – opinia wysokiego uczonego – teologa muzułmańskiego, wyjaśniająca kontrowersje; obecnie częściej ma charakter zalecenia czy wręcz wyroku w prawie muzułmańskim (szariacie); pierwotnie oznaczała klątwę lub wypowiedzenie świętej wojny.

– O czym wy gadacie?! Mój mąż jest muzułmaninem! – Isra denerwuje się nie na żarty i zdecydowanie zmierza do wyjścia.

– Lecz wiesz, że Saudyjka, chcąc wyjść nawet za muzułmanina, ale nie-Saudyjczyka, musi najpierw uzyskać na to zgodę? Najpierw, a nie później – mówi Lamia ostrzegawczym tonem, mocno akcentując każde słowo. Widać, że świetnie zna się zarówno na lokalnych zwyczajach, jak i prawie szariatu.

– Daj mi święty spokój! Jeśli ta informacja ujrzy światło dzienne, będę wiedziała, skąd wypłynęła, bo nikt inny o tym nie wie. – Isra obraca się na pięcie i wybiega z głośnym stukaniem obcasów na marmurowych schodach.

– Zwariowała czy co? – Księżniczka pada zmęczona na sofę. – Powinniśmy czuć się urażone. Ona nas potraktowała jak donosicielki!

– Dziewczyna boi się, ot co – tłumaczy Dorota. – A zresztą w niezły pasztet się

wpakowała.

– Jej ojciec to załatwi, bo ma lepsze plecy niż niejeden księciunio – nabija się Lamia.  
– I dużo kasy! Baaardzo dużo! A na dokładkę kocha swoją jedyną córunię na zabój.

– To dobrze, prawda?

– No pewnie! Nie każdy ma tyle szczęścia – wzdycha wysoko urodzona kobieta. – Moi rodzice zginęli, kiedy miałam szesnaście lat. Od tego czasu opiekuje się mną, a raczej usiłuje to robić, mój cioteczny brat, który nawiasem mówiąc, jest szefem wszystkich *mutawwów*<sup>23</sup> w mieście. – Wybucha niepohamowanym śmiechem, a słuchające kobiety jej wtórują. – Czy można mieć bardziej przechlapane? – zadaje retoryczne pytanie.

23 *Mutawwa* (arab.) – funkcjonariusz policji obyczajowo-reli-gijnej.

– Może wpaśćabyś kiedyś do mnie na kawę? – proponuje Marysia, której robi się żal dziewczyny.

– Świetnie! Z ogromną przyjemnością. – Niespodziewanie zrywa się na równe nogi, skacze w stronę gospodyni, ściska ją i serdecznie całuje. – Dziękuję ci – szepcze jej do ucha.

– Ależ nie ma za co.

\* \* \*

O siedemnastej, po krótkiej drzemce i prysznicu Marysia i Dorota, bardzo już zmęczone dzisiejszym dniem, schodzą marmurowymi krętymi schodami do salonu, gdzie lada moment zaczną się zbierać nowi, niemuzułmańscy goście. Tym razem kobiety i mężczyźni będą się bawić wspólnie, co w tradycyjnych saudyjskich domach jest dość rzadkie. Gospodynie dzisiejszego wieczoru obrzucają wielki pokój ostatnim kontrolnym spojrzeniem i nie mają do czego się przyczepić. Służba wykazała się znakomicie, bo wszystko jest na swoim miejscu i aż się błyszczy. Salon w luksusowym domu Marysi jest chyba najpiękniejszym miejscem w rezydencji. Na środku relaksująco pluszcze fontanna w kształcie małego wodospadu. W jej przejrzystych wodach pływają złote i kolorowe rybki, a wokół rosną zielone papirusy. Kanapy i fotele rozrzucone na prawie osiemdziesięciometrowej powierzchni są wykonane z najlepszej mięciutkiej skóry i mają modernistyczny, awangardowy kształt. Duża niska ława na środku i stoliczki pod lampy reprezentują rękodzieło saudyjskich artystów. Na rzeźbionych solidnych nóżkach umocowano drewnianą ramę, w której umieszczono tradycyjne rzeźbione odrzwia ozdobione mosiężnymi okuciami. To wszystko jest przykryte hartowaną szybą. W jednym kącie salonu stoi wysoka na półtora metra miedziana lampa w kształcie sziszy. Z małych szczelinek w obudowie wydostaje się delikatne złote światło rozchodzące się dyskretnie po całym pokoju. Przy ścianach rozstawiono kredensy, biblioteczki i szafy z rzeźbionymi drzwiami i framugami, wszystkie oczywiście z litego drewna i ręcznej roboty. Znajdują się w nich drogocenne bibeloty, takie jak chińska prawie przezroczysta porcelana, srebrne świeczniki, cukiernice i kindżały, zdjęcia w ramkach z masy perłowej czy srebrna zastawa do kawy inkrustowana błyszczącymi szlachetnymi kamieniami. Biblioteczki zaś wypełniają wolumeny w skórzanych oprawach zdobione złotym arabskim pismem. Niektóre wyglądają na bardzo stare. Na środku sufitu umocowano wielki kryształowy kaskadowy żyrandol, dający ze specjalnych żarówek światło imitujące dzienne, które wręcz odbija się od nabłyszczanych tiulowych firan haftowanych w roślinne wzory oraz ciężkich szyfonowych zasłon upiętych w falbany jak na zamku.

Pierwszy przyjeżdża polski konsul Piotr wraz ze swoją okrągłutką żoną Tamarą. To on, jeszcze w Libii, pomagał Dorocie odszukać Marysię i oferował się z każdego rodzaju wsparciem, zarówno oficjalnym, jak i prywatnym, przyjacielskim.

– Witam młodą mamę! Słyszeliśmy już, że malutka to wykapaną babcia.

Mężczyzna się śmieje, a Dorota cała promienieje ze szczęścia. W ogóle po niej nie widać niedawnego załamania psychicznego. Córka cieszy się, że tak jej się poprawiło. Moja delikatna, drobniutka mama jest nie do zdarcia, myśli z dumą, obejmując ją.

– Cześć, dziewczyny! – Energicznym krokiem wmaszerowuje Kinga, przyjaciółka pani domu. – Pokazać mi to rude dziecko! – mówi wręcz rozkazującym tonem, na co Marysia prowadzi ją do kołyski. – Ale brzydula! – wyraża swoją opinię koleżanka.

– Lubię twoją prawdomówność, ale nie przesadzaj. Przynajmniej w tym wypadku powściągnij swój cięty język – złości się Marysia, lecz kiedy surowo patrzy na przyjaciółkę, widzi uśmiech na jej twarzy.

– Ty mała maszkarco! – kontynuuje niczym niezrażona Kinga, plując w bok, a wszyscy patrzą na nią z przyganą.

– Spoko – włącza się Amir. – Moja żona pochodzi z jakiejś małej wiochy na Mazurach i tam ponoć nie wolno zachwycać się niemowlęciem, wręcz należy mówić coś przeciwnego.

– Ale ty mi wnuczki nie opluwaj! – Dorota ociera Nadii buzię.

– Na psa urok! Tfu, tfu, tfu! – Kinga jeszcze raz udaje, że pluje przez lewe ramię.

– Dzisiaj rano dziwiłaś się, mamó, arabskim zabobonom, a tutaj masz do czynienia z tym samym, tylko w polskim wydaniu. – Marysia śmieje się pod nosem. – Jedyne co, to, Amirku – zwraca się do arabskiego męża koleżanki – będziemy cię prosić dla małej o nowy zgrabny nosek na osiemnastkę, ale mamy jeszcze trochę czasu na zbieranie pieniędzy.

– Z miłą chęcią. – Doktor chirurg plastik z dumą wypina pierś. – Jednak ja myślę, że takie semickie nosy są sexy. Spójrz na naszą Sarę. – Z dumą wskazuje swoją dziesięcioletnią córeczkę. – Już ma powodzenie u chłopaków. – Na te słowa mała dziewczynka kopie tatę w nogę i zawstydzona z piskiem ucieka do ogrodu.

– Gdzie jest nasz pan domu? – pytają wszyscy.

– Żeby to ja wiedziała! – Żona też jest podenerwowana. – Obiecał wrócić przed piątą.

– To według arabskiego zwyczaju oznacza w okolicach siódmej – ironizuje Dorota.

– Hamid, gdzie jesteś, do cholery?! Wszyscy najważniejsi goście już są, konsul przyjechał pierwszy, a ciebie ciągle nie ma! – zjadliwie szepcze wściekła Marysia do słuchawki telefonu.

– Czekam na jedną bardzo ważną rzecz, a oni co chwilę mówią mi, że jeszcze dziesięć minut.

– Nie możesz tego odłożyć do jutra? – w końcu podnosi głos.

– Nie mogę! – ostro odpowiada Hamid. – Ma to być dzisiaj i koniec, kropka! Niech kelnerzy zaczną serwować drinki i roznosić kanapki, to nikt nie wyjdzie. Muszę kończyć, bo mnie wzywają... – przerywa połączenie.

– No i...? – nerwowo pyta Dorota.

– IBM24 – odpowiada córka, znając to określenie na Arabów.

24 *Insz Allah, bukra, mazal* (arab.) – jak Bóg da, jutro, za chwilę.

– Nie gadaj! Jak na złość Łukasza z Darią i Adasiem też nie ma! Cóż, przestańmy się stresować. – Jeszcze nie tak dawno znerwicowana matka teraz uspokaja córkę.

– Zaczniemy serwować picie i jadło, to pomimo wszystko goście będą zadowoleni.

Marysia macha ręką na kelnera, który usłudnie stoi w kącie salonu. Wydaje mu polecenia i po chwili pojawia się paru innych służących w czarnych spodniach, białych koszulach, bordowych kamizelkach i takichże muszkach. Roznoszą zroszone szklance z ginem i tonikiem, z whisky na lodzie i piwem oraz kieliszki z białym i czerwonym winem. Inni serwują małe

kanapeczki z kawiozem, krewetkami w sosie koktajlowym czy francuskimi serami. Wegetarianie też mają co jeść, bo dla nich zostały przygotowane wielkie półmiski świeżych pokrojonych w słupki warzyw z sosem guacamole czy amerykańskim. Towarzystwo rozsiada się wygodnie w mniejszych grupkach, jedynie Marysia i Dorota ciągle są zaganiane, czyniąc honory pań domu i wprowadzając coraz to nowych gości. W większości są to koleżanki matki, ale też pojawia się paru Amerykanów z żonami z pracy Hamida. Wszyscy przynoszą kwiaty dla młodej mamy i ciuszki bądź zabawki dla niemowlaczka. Wszystkie te rzeczy są wystawiane na specjalnie przeznaczonym do tego celu stole.

– Kolacja nam się spali – złości się Marysia.

– Przecież to bufet, nic takiego się nie stanie. Ewentualnie wszystko wyschnie – żartuje matka, ale młodej gospodyni nie jest do śmiechu. Może dlatego, że wstała dzisiaj wcześnie i jest już tragicznie zmęczona. Cały dzień musiała kurtuazyjnie się uśmiechać, grzecznie odpowiadać, znosić uwagi i nudne opowieści i ma już tego dość. Nagle kręci jej się w głowie, zlewa się zimnym potem i gdyby nie stojący obok mężczyzna, który łapie ją w ostatniej chwili, upadłaby na podłogę.

– Dziecko moje najdroższe, siadaj już i odpocznij! – Dorota prowadzi córkę pod rękę i usadawia w wielkim skórzanym fotelu.

– Jesteś jeszcze osłabiona po porodzie, a my tyle czasu zawracamy ci głowę. Lepiej już sobie pójdziemy. – Rozlegają się głosy i pojedyncze osoby wstają.

– Nie, nie! Nie ma mowy! – Hamid jak burza wpada do salonu. – Jeszcze nigdzie nie idziecie! Witaj, kochanie. – Całuje żonę w wilgotne czoło. – Przepraszam za spóźnienie, ale dzisiaj musiałem już załatwić sprawę, która ciągnęła się tak długo, że wkrótce przeszłaby do historii. – Żartuje pomimo zmęczenia. – Dajcie mi pięć sekund, żebym wyskoczył ze służbowego uniformu, i już jestem. – Śmiesznie podwija białą tobę<sup>25</sup> i wbiega po dwa stopnie na górę.

<sup>25</sup> Toba (arab. *thob*) – rodzaj długiej do ziemi męskiej koszuli, z tradycyjnym kołnierzykiem lub stójką i manszetami, zapinana na guziki tylko do pasa.

Całe towarzystwo, zadowolone, że jeszcze nie trzeba iść, rozsiada się ponownie, przyciszając jednak głos.

– Cześć, Maryniu! – Świeżo przybyła Daria podbiega do siostry i przytula ją mocno. – Ten cholerny egzamin był straszliwie trudny i przeciągał się w nieskończoność. – Dziewczyna w szkolnym mundurku wygląda na dziecko z podstawówki. – Ale miałaś dzień pełen wrażeń! – mówi, czekając na opowieści, lecz siostra milczy, zastanawiając się, co za sprawę niecierpiącą zwłoki Hamid musiał akurat dzisiaj załatwiać.

– Drodzy państwo. – Błyskawicznie odświeżony i przebrany, uśmiechnięty od ucha do ucha gospodarz schodzi po schodach w szarym eleganckim garniturze i błękitnej koszuli. – Dzisiaj mamy wielkie święto, coś takiego jak u was chrzciny, i ja koniecznie chciałem, aby ten dzień stał się jeszcze bardziej pamiętny, szczególnie dla mojej żony. – Przysiada na oparciu fotela i bierze Marysię za rękę. – Udało mi się sfinalizować coś, co rozpoczęliśmy jeszcze przed twoim niefortunnym wyjazdem do Libii – zwraca się do niej. – Z dumą pragnę oświadczyć, że od dzisiaj jesteś już pełnoprawną obywatelką saudyjską. – Wręcza zaskoczonyj paszport ze złotym godłem na frontowej stronie okładki.

– Ojej! Dziękuję! – Zszokowana Marysia otwiera nowiutki dokument w zielonej oprawie. Z niedowierzaniem kręci głową.

– Bravo! – Wszyscy goście cieszą się na pokaz, bo na ich twarzach jakoś nie widać

wielkiej radości. Bycie Saudyjczykiem dla Europejczyków czy Amerykanów to wątpliwy przywilej i przyjemność.

– Ha, ha, ha! – zrywa boki polski konsul, a wszystkim obecnym skóra cierpnie na grzbiecie z powodu jawnego lekceważenia sprawy tak istotnej dla gospodarzy.

– Co w tym takiego zabawnego? – Hamid krzesze iskry ze swoich czarnych jak węgle oczu.

– Wybacz, może to źle wygląda, ale nie odczytuj błędnie mojego zachowania. Zaraz cię zdubluję, zapalczywy młodzieńcze! – Gwałtownie wstaje i sięga po aktówkę.

– Nie rozumiem...

– To uzbrój się w cierpliwość. – Dyplomata wkłada rękę do torby i wyjmuje czerwoną teczkę z białym orzełkiem w koronie oraz plik papierów. – Drodzy państwo! – zwraca się do wszystkich. – Ja również chciałem uświetnić ten dzień i cudem udało mi się na czas doprowadzić do końca postępowanie, które toczyło się już od wieków, to znaczy od przyjazdu Marysi do Arabii Saudyjskiej. Tak zresztą jak i w poprzednim wypadku. – Uprzejmie pochyła głowę w stronę Hamida.

– Oj! – Dorota już wie, o co chodzi, i zadowolona ściska dłonie, składając je na piersi.

– Tak więc, droga Marysiu, wszystkie twoje papiery się odnalazły i z przyjemnością chciałbym ci wręczyć polski paszport dokumentujący twoje obywatelstwo. Jesteś także Polką, i to od urodzenia.

– *Wallahi!* – wykrzykuje znów zaskoczona, podwójnie obdarowana gospodyni, odbierając z rąk konsula tym razem dokument w czerwonej okładce. – Ale ja mam także obywatelstwo libijskie! To ile można mieć? – pyta, robiąc zabawną minkę, a goście są mocno rozbawieni zaistniałą nietypową sytuacją.

– Słyszałem o podwójnym, ale może stworzysz precedens! Jednak lepiej do jakiegoś się nie przyznawaj – już po polsku szeptem kończy dyplomata.

– Wyrzuć ten cholerny libijski paszport, Marysiu! – prosi matka. – Ani tobie, ani mnie on szczęścia nie przyniósł.

– Masz rację – przyznaje dziewczyna. – Ale to już nie dzisiaj. Zrobimy kiedyś grilla i całopalenie dokumentów!

W tej chwili kelnerzy otwierają rozsuwane drzwi do jadalni i wszyscy zgłodniaли uczestnicy przyjęcia pędem udają się na kolację.

– Dziękuję, kochanie. – Marysia zarzuca mężowi ramiona na szyję i mocno się do niego przytula. – Saudyjskie obywatelstwo wiele dla mnie znaczy, a jeszcze więcej dlatego, że ty je załatwiłeś. – Spogląda Hamidowi wymownie w oczy i całuje go w szorstki od zarostu policzek.

\* \* \*

Na telefon od Lamii Marysia nie musi długo czekać. Księżniczka odczekuje kurtuazyjnie dwa dni i z samego rana dzwoni na komórkę.

– *Ahlan wa sahlán*<sup>26</sup> – zagaja. – Nie obudziłam? Wiem, że młode matki wczesnie wstają, karmienie, pieluchy i takie tam inne, dlatego więc pozwalam sobie nękać cię takim bladym świtem.

<sup>26</sup> *Ahlan wa sahlán* (arab.) – cześć, witaj.

– Ja niestety nie karmię, bo nie mam czym, więc odpada mi poranne i nocne wstawanie, lecz od dziesiątej do drugiej razem z moją mamą zajmujemy się Nadią, a potem tata Hamid, kiedy wróci z pracy, pieści się ze swoją córunią.

– Idealna rodzinka – wdycha księżniczka, a z zazdrości robi się aż popielata na twarzy. – Ale ta mała ma fajnie. A co robicie z Dorotą od tej dziesiątej?



– Jak nie jest straszliwie gorąco, to siedzimy sobie w cieniu nad basenem. Tam zresztą mamy jedyny mikroklimat w Rijadzie i najlepsze miejsce w tym zakurzonym, upalnym mieście.

– Mogę do was dołączyć? – prosząco pyta Lamia. – Dzisiaj totalnie nie mam nic do roboty – wyznaje szczerze.

– Pewnie, pewnie. – Marysia cieszy się, że będzie miała prawie rówieśnicę do towarzystwa. – Pogadamy, popływamy, poplotkujemy. Przychodź jak najszybciej.

– *See you*<sup>27</sup> – w głosie rozmówczyni słychać zadowolenie.

<sup>27</sup> *See you* (ang.) – do zobaczenia.

Lamia pojawia się już po półgodzinie z wielką paką ciastek z najlepszej w mieście syryjskiej cukierni, która specjalizuje się we francuskich wypiekach.

– Uf, ale upał! – Wyczerpana pada na fotel i ściąga z siebie jedwabną abaję delikatnie ozdobioną małym napisem „Dior”. Jest on wyszywany drobnymi brylancikami, manszety zaś całe błyszczą się od klejnotów. – Czy ty mówiłaś poważnie o basenie? Basenie w ogrodzie? Przemysłałaś to sobie?

– Nie obawiaj się – uspokaja przybyłą Dorota, całując ją serdecznie w oba policzki.

Kobiety tylnymi tarasowymi drzwiami wychodzą na zewnątrz. W jednej chwili uderza je fala gorąca. Nie da się oddychać, zasycha w gardle i od razu kręci się w głowie. Jest prawdopodobnie plus pięćdziesiąt stopni, a wilgotność to jedynie parę procent.

– Nie, nie, dzięki, kochanieńka, tylko nie proponuj mi siedzenia na dworze w południe! Jestem rodowitą dziewczyną z Rijadu i o tej porze chowam się w najciemniejszym kącie w domu, i to blisko klimatyzatora. – Lamia chce natychmiast wracać, ale Marysia chwytą ją za rękę i zachęcająco wskazuje położony blisko muru sporych rozmiarów podłużny budynek w stylu wiejskiej altany.

W ogrodzie przez zielony trawnik biegnie wiele małych brukowanych ścieżek, a jedna, najszersza, prowadzi do tajemniczego przybytku. Z trudem docierają na miejsce. Za ażurową drewnianą ścianą ukryto basen z krystalicznie czystą wodą. Nie jest wielki, ale ma co najmniej dwanaście metrów długości i około sześciu szerokości. Wyłożony jest biało-niebieską mozaiką, a dno na środku ozdobiono postacią błękitnego delfinka. W wodzie pływają dmuchane zabawki, materace i fotele. Dookoła na plastikowej zielonej trawie stoją plażowe łóżka, krzesła i stoliczki. Na jednym czeka zroszony dzban z saudyjskim szampanem oraz ciasto truskawkowe, specjalność Doroty. Marysia ociera pot z czoła.

– Może jednak zjemy w domu? – proponuje nieśmiało Lamia, a koleżanka, zadowolona z siebie, szelmowsko uśmiecha się pod nosem.

Podchodzi do kontaktu i coś włącza. Nagle z dachu altany, z wielkich klimatyzatorów zaczyna dmuchać chłodne i wilgotne powietrze, które studzi nie tylko zgromadzone, prawie ugotowane towarzystwo, ale przy okazji Rijad.

– *Voilà*<sup>28</sup>! – Gospodyni rozkłada ręce.

<sup>28</sup> *Voilà* (franc.) – oto, to jest, to wszystko, to tyle.

– Muszę coś takiego u siebie zainstalować – zachwyca się księżniczka. – Że też do tej pory na to nie wpadłam! Jednak ten twój mąż architekt to ma łeb! – Rozanielona zdejmuje luźną plażową sukienkę i układa się na plastikowym łóżku.

Po chwili hinduska mamka przynosi gaworzącą Nadię, a służąca Nona serwuje lodowate napoje, ciastka i owoce.

– Żyć nie umierać, nieprawdaż? – zagaja rozmowę Dorota, a Marysia tuli swą córeczkę, która reaguje na coraz więcej rzeczy, delikatnie się uśmiecha i obraca główkę w stronę rozmawiających kobiet czy ćwierkających ptaków.

– Tak, mieszkanie w Saudi ma swoje jasne strony. – Lamia wyciera usta papierową chusteczką. – Komfort, dobrobyt, niewyobrażalny luksus...

– Niestety, nie dla wszystkich – przerywa jej Dorota. – Są przecież tutaj także biedacy. Widzi się ich na ulicach, zebrzących na skrzyżowaniach i myjących auta na parkingach. I oczywiście służący żyjący jak w psich budach. Dostają klitkę dwa na dwa bez klimatyzacji, w której mieści się jedynie wyrko, mała szafka z telewizorkiem o ekranie dziesięć cali, krzesło i to wszystko. Czasami mają jeszcze własną umywalkę. Pracują za grosze, wykonując wszystkie możliwe domowe roboty, począwszy od wożenia kobiet, prac ogrodowych, sprzątnięcia i jeden Bóg wie jeszcze czego.

– Żebracy to przeważnie przyjezdni, nie Saudyjczycy – spokojnie tłumaczy księżniczka. – Są to najczęściej uchodźcy z Jemenu, którzy u nas i tak mają lepiej niż u siebie w domu. A jeśli idzie o traktowanie służby, to wszystko zależy przecież od pracodawcy. Ani wasi, ani moi nie mogą narzekać. Większą część dnia lenią się i obijają po kątach, każdy ma telefon komórkowy, a co drugi laptopa. Nie generalizujemy. – Uśmiecha się karcąco. – Ja też jestem demokratką, ale nie komunistką.

– Ja nie to miałam na myśli... – tłumaczy się Polka trochę speszona.

– Nie mam ochoty, pani Doroto, dzielić się moim majątkiem w imię jakiejś tam sprawiedliwości z niewykształconymi kocmołuchami – szczerze wyznaje Lamia. – Już i tak muszę to robić, jeśli chodzi o mojego kuzyna, który opiekuje się mną, dorosłą kobietą, a faktycznie wykorzystuje mnie i mój dobytek i ma się świetnie.

– Współczuję. Obyczaj posiadania przez kobietę *mahr*ama jest straszny. W głowie się nie chce pomieścić. Rozumiem, że dziecko powinno mieć opiekuna, ale pełnoletnia osoba?

– Nie osoba, moja droga. Kobieta, ta gorsza część ludzkości. – Księżniczka ciężko wzdycha. – Jedyne rozwiązanie to obchodzić ten zakaz, ale często jest to bardzo niebezpieczne. Wolność można przypłacić głową!

– Oj, dajmy już temu spokój! – wykrzykuje Dorota. – Wskakujemy do basenu?! – proponuje i sama daje przykład. – Ależ cudownie chłodna jest ta woda! – Z przymkniętymi oczami rozkoszuje się kąpielą.

Po paru godzinach pluskania się i wygłupiania wyczerpane kobiety znudziło już moczenie się. Mają skórę jak rozmoknięta gąbka, więc wychodzą na brzeg i wmasowują w siebie kremy nawilżające. Nadia usypia na rękach Marysi i młoda matka przekazuje ją mamce, by ta przejęła pieczę nad dzieckiem.

– Od kiedy znasz Hamida? – zagaduje, chcąc wyciągnąć z księżniczki nieznane, a bardzo interesujące ją informacje, bowiem pytania o związek tej kobiety z jej mężem od dawna ją nurtują.

– Oj, całe wieki! Byliśmy wtedy jeszcze bardzo smarkaci – odpowiada Lamia zdawkowo.

– Ja niewiele wiem o jego najbliższych, jedynie to, co mi opowiedział. – Marysia zdaje sobie sprawę, że musi zrobić pierwszy krok.

– Mów, mów. Z chęcią posłuchamy – namawiają towarzyszki.

– A ja ci dorzucę jakieś nieznane fakty – żartuje zaintrygowana koleżanka.

– Historia jest niezwykła, ale bardzo smutna – zaczyna, a panie rozsiadają się wygodnie na miękkich materacach wyścielających fotele i sączą przez zęby lodowatego saudyjskiego szampana. – Jego rodzina była bardziej nowoczesna i otwarta na świat niż inne w tym regionie. Ojciec miał tylko jedną, ukochaną żonę, nie Saudyjkę, lecz Jemenkę, kobietę wykształconą, która

studiowała w Ameryce, bo jako zdolna dziewczyna dostała rządowe stypendium. Tam się poznali. Kiedy tutaj przyjechali, cały czas pracowała i można powiedzieć, że robiła karierę zawodową. Tata Hamida zmarł w jednej chwili w wieku pięćdziesięciu paru lat na atak serca. Zostawił swoich najbliższych w całkowitym szoku i zagubieniu.

– Kiedy przyjechał na pogrzeb, mignął mi jedynie w polu widzenia – wtrąca Lamia.  
– Zaraz po ceremonii znów wyjechał za granicę.

– W tamtym czasie jego młodsza siostra Amira była w bardzo niedobrym wieku, w okresie buntu, zwariowana szesnasto- czy siedemnastolatka, a Hamid kończył studia w Stanach, prawda? – kontynuuje Marysia ciekawa komentarzy księżniczki. Może w końcu dowiem się całej prawdy, a nie tylko jej wersji ocenzonej przez mojego męża, myśli chytrze.

– Tak, przyznaję, że obie dawałyśmy wtedy równo popalić. – Lamia śmieje się łobuzersko. – Chodziłyśmy razem do Manarat, saudyjskiej szkoły dla dziewcząt, ale po kolejnej wpadce z kurzeniem papierosów w ubikacji nie chcieli nas tam dłużej oglądać. – Zabawnie rozkłada ręce na boki i podnosi ramiona jak niewiniątka. – Wtedy matka Amiry zdecydowała, że wyśle ją do bardziej nowoczesnej i mniej restrykcyjnej, a przy okazji o wyższym poziomie International School. Jest to po dziś dzień świetna placówka dla dzieciaków cudzoziemców oraz bogatych Saudyjczyków. Chodzą tam także księżęta, ale przeważnie tacy, których żadna inna szkoła już nie chce.

– Moja młodsza córka Daria też tam się uczy i rzeczywiście opowiada o zblazowanych saudyjskich księżuniach – włącza się do rozmowy Dorota. – Oni po prostu mają za dużo pieniędzy.

– Oraz za mało uczucia i zainteresowania w domu – smutno stwierdza księżniczka. – Cóż, mnie nie poszły tak łatwo przenosiny do szkoły, w której uczą się także niemuzułmanie, a na domiar złego dziewczęta razem z chłopakami. Mój kuzyn już wtedy był mocno religijny i absolutnie nie chciał się zgodzić, ale go zaszantażowałam i się udało. – Uśmiecha się, lecz nie wygląda na wesołą.

– Jak go zaszantażowałaś? – Marysia nie wytrzymuje z ciekawości.

– To taki wredny typ, że szkoda gadać! – Indagowana wykrzywia się. – Chyba po mamusi, albo też po tatusiu, najbardziej religijnym z wszystkich *mutawwów* w Madain Saleh.

– On jest z Madain Saleh? Byłam tam! – Gospodyni aż podskakuje na fotelu. – Piękne miejsce, ale straszliwe odludzie.

– Może i piękne, ale do zwiedzania, a nie do mieszkania – tłumaczy Lamia. – Powiem wam, że każda rodzinka ma jakieś małe tajemnice. Moja też. – Nabiera powietrza i zamyśla się na chwilę. Postanawia jednak opowiedzieć. – Siostra mojego ojca narozrabiała jak cholera i naczelny szejik Rijadu wydał na nią *fatwę*. Mój tata, jako najbliższy spokrewniony z nią mężczyzna, został jej wykonawcą, ale nie mógł siostry zabić, bo był nieziemsko dobrym i łagodnym jak gołębek człowiekiem. Jednak ona musiała zniknąć, więc wymyślił inną karę, nie wiem, czy nie gorszą, bo długoterminową, wręcz dożywotnią. Wydał ją za męża za ortodoksyjnego muzułmanina z małej miejsciny, który księżniczkę wziął bez zastanowienia i bez zbędnych pytań, lecz zamknął ją w domu na resztę jej dni. Od przybycia do Madain Saleh przez dwadzieścia jeden lat nie opuszczała terenu domostwa. Aż do śmierci była zamknięta za murem wysokim na trzy metry – wzdycha ciężko, bo jednak czuje kobiecą solidarność z uwięzioną.

– A co takiego zrobiła? – bez skrępowania wścibsko pyta Dorota.

– Zakochała się w Amerykaninie, niemuzułmaninie, pieprzyła się z nim jak norka i jeszcze chciała z nim uciec. Za takie przewinienie nawet w naszej rodzinie karze się śmiercią. Faceta i owszem, zaszlachtowali, a jej niby się udało.

– Twój *mahram* to jej syn? – upewnia się Marysia, a Lamia milcząco potakuje.  
– Dlaczego ty jako opiekuna dostałaś takiego chłopka ze wsi?

– Bo nie było nikogo innego na składzie – żartuje dziewczyna. – A poza tym może myślano, że on na mnie wpłynie wychowawczo i nawróci na prawą wahhabicką<sup>29</sup> drogę. Jednak Abdalla niczego innego bardziej nie pragnął i nie pragnie, jak pomścić los swojej matki. Przez długie lata był moim katem, a im bardziej mnie prześladował, tym bardziej ja szalałam i robiłam wszystko wbrew niemu, obyczajności i religii. Jednak wtedy przy zmianie szkoły wykorzystałam jego zboczony czyn i zaszantażowałam go, że jeśli nie zezwoli mi na przeniesienie do tej budy, do której ja chcę, to pójdę do władz uczelni szkolącej *mutawwów*, na której wtedy studiował, lub udam się do mojego dziadka i opowiem, co on wyprawia ze mną w domu przy zamkniętych drzwiach i opuszczonych żaluzjach.

<sup>29</sup> Wahhabizm – islamski ruch religijny i polityczny powstały w XVIII wieku na terenie Arabii. Opiera się na fundamentalizmie, tj. głosi powrót do źródeł: pierwotnej czystości islamu, prostoty i surowości obyczajów. Jest religią panującą w Arabii Saudyjskiej.

– A co? – Marysia beczelnie ciągnie księżniczkę za język.

– Nie chciałybyś wiedzieć. – Lamia błędnie, kręci się w fotelu i pogardliwie wygina usta.  
– Wtedy przestraszył się nie na żarty, ożenił i odczepił ode mnie, lecz ściągnął sobie do mojego pałacu żonkę ze wsi wraz z całą jej rodziną. Kultuwyje on dobre tradycje, które wyniósł z domu, to znaczy, jego żona od przyjazdu do Rijadu nosa poza mur nie wyściubiła.

Dorocie ta opowieść daje do myślenia. Czyżby Lamia była tak samo molestowana seksualnie jak biedna Samira, siostra Ahmeda? Ta przez kuzyna, tamta przez własnego brata?! Czy to jest tak powszechne w domach arabskich? Zastanawia się i nie chce jej się wierzyć.

– Wracajmy do historii rodziny Hamida, może znów coś ciekawego dorzucisz? – Marysia zwraca się do saudyjskiej towarzyski, której szczerłość ją ujęła. – Ja nawet nie wiedziałam, że razem z Amirą chodziłyście do tej samej szkoły. – Dziwi ją tajemniczość i mocno okrojone informacje, które przekazał jej mąż. – Co było dalej? – zastanawia się nad tym, gdzie przerwała.  
– Kiedy Hamid po dwóch latach wrócił na stałe, żeby zająć się udziałami ojca w rodzinnej firmie, jego siostrzyczka siedziała po uszy w wesołym towarzystwie i świetnie się bawiła. Mała wpadła w wasze książęce środowisko, któremu pieniędzy nigdy nie brakuje, choć szastacie nimi na prawo i lewo. Czy wszyscy mają miesięcznie dziesięć tysięcy dolarów kieszonkowego? – ni z tego, ni z owego pyta otwarcie.

– Cóż... – Lamia robi niewinną minkę. – Jeśli ktoś ma głowę na karku i jeszcze zainwestuje, to czerpie z tego zyski i może mieć nawet więcej.

– Najpocześniejszemu człowiekowi w głowie by się poprzewracało od takiego szmalu, a co dopiero nastoletnim dzieciakom – komentuje Dorota. – Darii kolega, szesnastolatek, ma ponoć pięć samochodów. Niewyobrażalne! A kiedy któryś rozbije, zaraz kupuje sobie nowy.

– Nie powiem, dobrobyt potrafi wypaczyć charakter – Lamia przyznaje Polce rację.  
– Jednak nie tylko wysoko urodzonym, ale również zwykłym bogaczom – podsumowuje. – Ja w tamtym czasie byłam najlepszą przyjaciółką Amiry, a jej matka uważała mnie za diabła wcielonego. To, że nie dawała sobie z nią rady, nie miała najmniejszego wpływu na jej poczynania, chyba było także trochę i jej winą. Nie uważacie?

– A co na to Hamid? Nie interweniował w wasze zabawy? Nie próbował was powstrzymać? – sonduje Marysia, czekając z napięciem na dalsze szczegóły. Czuje, że dzisiaj wyjdzie na jaw sporo spraw, i to takich, o których od męża nigdy nie słyszała.

– Zgłupiałaś?! – wykrzykuje księżniczka. – On uczestniczył w każdej jednej eskapadzie,

wymyślał najgłupsze z możliwych rzeczy, miał najbardziej szalone pomysły! – Śmieje się i na wspomnienie młodzieńczych wyskoków ze wstydu zasłania twarz. – Ależ to były czasy! – Aż ma łzy w oczach. – Chyba najszcześniejsze w moim życiu. – Milknie, wpadając w zadumę. W ciszy Dorota z Lamią zapalają papierosa, a Marysia dolewa wszystkim zimnego napoju. – Pewnego razu, kiedy Hamid wrócił z podróży do Londynu, gdzie jak zawsze mieszkał w apartamencie wuja przy Hyde Parku, czekałam na niego na lotnisku w moim czerwonym camaro. Grzałam silnik i mocno ścisnęłam kierownicę. Twój małżonek w owych latach był niezłym wariatem i bardzo niegrzecznym chłopcem. Przywiózł i wwiózł do Saudi dwie butelki czarnego jaśka wędrowniczka, z czego jedna była już do połowy wypita. – Marysia z niedowierzaniem kręci głową. – Wskoczył do auta, dał mi duży łyk, a następnie otworzył szyberdach, wychylił się z niego, krzycząc i machając otwartą butlą, a ja dałam po gazie i ślizgając się jak na łyżwach, wyjechaliśmy z parkingu. Wszyscy obecni tam ludzie stali jak zamurowani. Co za grzech, co za wykroczenie<sup>30</sup>! Ale jak zobaczyli mój numer rejestracyjny 2, to już wiedzieli, z kim mają do czynienia.

30 W Arabii Saudyjskiej obowiązuje całkowita prohibicja. Za przywiezienie czy posiadanie alkoholu grozi kara grzywny, więzienie, a nawet chłosta. Za handel alkoholem może być zasądzona kara śmierci.

– I jak skończyła się ta przygoda z alkoholem? Złapali was?

– Coś ty? Kto? Wozów z numerami książęcymi się nie ściga.

– Mała naiwna siostrzyczka Hamida ponoć się w tobie zakochała? – Marysia postanawia iść na całość. – A jej brat?

– Zazdrosna żonka? – kpi Lamia. – Cóż, byliśmy parą... – zawiesza głos i pustym wzrokiem patrzy w przestrzeń. – Nie zaprzeczam. Ale przeszło, minęło – kwituje na koniec.

Marysia wzdycha, choć nie jest w szoku. Przecież domyślała się tego, lecz jest jej dziwnie przykro. Jestem głupia!, mówi w duchu. To zdarzyło się, zanim mnie poznał! A co ja jestem warta? W moim życiu Raszid pojawił się, kiedy byłam już mężatką! Ale ze mnie pruderyjna idiotka!, karci siebie samą.

– Słyszałyśmy, że niesamowicie imponowałaś Amirze, była zapatrzona w ciebie jak w lusterko i usiłowała we wszystkim naśladować. – Dorota przerywa krępującą ciszę. – Tak opowiadał nam Hamid.

– Moje drogie! Przecież ja również byłam głupiutką nastolatką! Jestem rówieśnicą Amiry – oznajmia księżniczka rozczarowana serdecznym podejściem do nieznanej im dziewczyny, a krytycznym do niej samej. Wyczuwa to po głosie dyskusantek. Znów to ja jestem najgorsza, myśli. Czemu wszyscy ludzie tak surowo oceniają, kiedy w ogóle mnie nie znają? Nie mają pojęcia, co ja czuję i czego chcę, podsumowuje rozgoryczona i opuszcza głowę.

– Myślałam, że byłaś starsza – usprawiedliwia się speszona Polka. – Przepraszam. Dopiero teraz nam powiedziałaś, że chodziłyście razem do szkoły, choć z tym też różnie bywa. W jednej klasie nie muszą być sami rówieśnicy.

– Ta mała rozpieszczona gówniara miała normalny dom i rodzinę, których ja już w tak młodym wieku byłam pozbawiona! – wybucha Lamia. – Mogła mieć wsparcie w matce, bracie, wujkach, ciotkach... Jakby jej mamuska spróbowała z nią porozmawiać, dotrzeć do niej, to zupełnie inaczej potoczyłyby się ich losy. A ona ciągle tylko darła mordę! – denerwuje się. – Bywało, że nawet ją lała, pluła na nią, wyzywała, więc trudno się dziwić, że dziewczyna uciekała i wołała przebywać z obcymi. Natomiast Hamid już od wczesnej młodości miał problemy emocjonalne – dodaje mimochodem. – Oczywiście wiecie o incydencie ze służącą?

Pochwalił się wam? – szydzi w odwecie za wcześniejszą ich dezaprobatę. – Rznął ją co noc, a pewnego razu kiedy się wściekł, to zatłukł.

– Co ty opowiadasz?! – oburza się Marysia. – Mówił, że ją pobił! – podniesionym głosem usiłuje wyjaśnić nieporozumienie.

Dorota wytrzeszcza ze zdziwienia oczy. Aż ją zatkało. Ładne rzeczy się dowiaduję! A tak polubiłam tego chłopca! Jednak każdy Arab jest taki sam!, podsumowuje zawiedziona.

– Sraty-taty! Nawet głośno o tym było w prasie, ale oczywiście wszystko zatuszowali. Ponoć ktoś z Bin Ladenów zapłacił rodzinie Filipinki pięćdziesiąt tysięcy riali odszkodowania.

– Nie mogę uwierzyć! – Marysia o tym akurat nie chciała się dowiedzieć. – To straszne! Niemożliwe, żeby mój mąż kogoś zabił! – Serce drży jej z niepokoju. – I to kobietę!

– To nie wierz! Może to plotka? – Lamia mityguje się, że za dużo powiedziała. Nawet jakby ta *adźnabija*<sup>31</sup> odeszła od Hamida, to przecież on i tak do mnie by nie wrócił. Nie ma szans! Księżniczka zdaje sobie z tego sprawę, jak i z tego, jak bardzo go kochała. A może nadal kocha?, pyta samą siebie i czuje rumieńce zalewające jej policzki. – Wracając do Amiry, to miała niezłe pomysły, swoje własne, a nie przejęte od kogoś czy podsunięte przeze mnie. – Otrzępuje się z sentymentalnego nastroju, bo chciałaby mieć już te wspominki jak najszybciej za sobą. Sama nie wie, czemu dała się tak pociągnąć za język. Ta młoda Libijka chciała wydobyć jak najwięcej informacji na temat swojego męża, uświadamia sobie teraz. O nim już ani słowa, już nic się nie dowiesz, ty krowo!, mówi w duchu, a na pokaz rozplywa się w słodkim uśmiechu.

31 *Adźnabija* (arab.) – cudzoziemka.

– Owszem, usiłowałyśmy sobie udowodnić, która jest lepsza w najgorszym – zimno zdaje relację. – Po jednej pijackiej imprezie zrobiliśmy drifting po mieście. Jednak dla Amiry nawet to było za mało i wpadła na superpomysł. Pojechaliśmy na autostradę prowadzącą na lotnisko i tam rozpoczęły się wyścigi. Namówiła mnie, żebym dała jej mój samochód, szybszy i większy, i to był mój kardynalny błąd. Gówniara nie miała tyle wprawy albo talentu i doprowadziła do wielkiego karambolu, w którym pięć aut się roztrzaskało, trzy obtłukły, reszta zaś zwiła, a wśród nich bohaterski i troskliwy Hamid. – Pogardliwie podśmiechuje się pod nosem, a słuchaczki speszone, jakby czuły się współwinne, opuszczają głowy. – Czterech naszych kumpli, siedemnasto- i osiemnastolatków, zginęło na miejscu, a około dziesięciu było ciężko rannych. Ja z winy mojej małej przyjaciółeczki miałam pękniętą nerkę i odciętą stopę.

– I co? Jak to? – Obie słuchaczki spoglądają na nogi Lamii i są w szoku. – Przecież nie masz protezy – bezczelnie sonduje Dorota.

– Żyjemy w Saudi i chyba same wiecie, na jakim poziomie jest tutaj opieka medyczna. Stopę jak brzytwą obcięła mi szyba, zapakowali ją do woreczka, a potem doszyli. – Rozbawiona podnosi bransoletkę, którą nosi na kostce i oczom zaskoczonych kobiet ukazuje się prawie niewidoczny plastyczny szew.

– No to niezłe – przyznaje Marysia. – Niestety, z Amirą nic się nie dało zrobić.

– Ona podobno wyglądała całkiem niezłe, złamała tylko rękę. Ja już tego nie widziałam. – Księżniczka się zasmuca. – Wiem od innych, że w szpitalu okazało się jednak, iż ma rozległe wewnętrzne wylewy. Moja szalona kumpelka leżała nieprzytomna całą dobę. Jej matka omalże nie umarła z rozpacz, będąc świadkiem bólu i cierpienia córki. Może właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że sama nie jest bez grzechu, bo nawet nie próbowała wyciągnąć do niej ręki, aby pomóc jej wyjść z załamania po śmierci ukochanego ojca. Ponoć przed śmiercią Amira ocknęła się na chwilę i zaraz odeszła z tego świata. Później zmarła jej matka. Tyle mi opowiedziano, bo ja wtedy też walczyłam o życie i nie wiem, jakim cudem udało mi się wygrać.

Lamia wzdycha i zapala następnego papierosa. Trzęsą jej się ręce i widać, że nadal mocno przeżywa swoją szaloną młodość i śmierć przyjaciółki.

– Powiem ci teraz, że matka Hamida nie zmarła śmiercią naturalną, tylko popełniła samobójstwo – wyznaje Marysia. – Hamid nie mógł sobie tego wybaczyć, że zostawił ją samą i widać niewystarczająco wspierał. W ciągu dosłownie paru lat stracił całą najbliższą rodzinę – kończy, jednocześnie kuląc się w sobie. Ma już dość tego grzebania się w rodzinnym bagnie.

– Nie mógł sobie również wybaczyć... – mówi trzęsącym się, stłumionym głosem Lamia, wstaje i obraca się do kobiet plecami – że zostawił swoją siostrę i jak najgorszy tchórz uciekł z miejsca wypadku. – Ociera chusteczką oczy i rozmazuje tusz po twarzy. – A mnie znenawidził za wszystko. Za śmierć swoich ukochanych kobiet, za nasze szaleństwa w młodości i nawet za to, że go kochałam – wyznaje i rzuca się biegiem w stronę domu. Marysia i Dorota słyszą tylko jej szloch.

– Kurczę, ale pokręcone losy – wzdycha córka. – Jedna historia opowiedziana przez dwie różne osoby nabiera zupełnie innych barw.

– Ta Lamia nie jest taka zła – stwierdza matka. – To straszliwie samotna, zagubiona i zdeprawowana przez system i forsz dziewczyna. Mnie jej szkoda i tyle. Chyba nie masz jej za złe, że kochała się w twoim mężu?

– Coś ty! – Marysia aż za głośno zaprzecza. – To przeszłość!

– I to odległa – dodaje Dorota. – Zamierzchła przeszłość.

– Wiecie co? – Księżniczka wraca z zapuchniętymi oczami i czerwonym nosem. – Ja już będę się zbierać. Tośmy sobie dzisiaj poplotkowały! – Żałośnie się uśmiecha.

– O nie! Teraz cię nie wypuszczę! – Gospodyni delikatnie popycha ją na fotel. – Cały czas gadałyśmy tylko o tragicznych sprawach i wszystkie jesteście przybite. Nie pozwolę ci w takim nastroju wyjść z mojego domu, absolutnie! – Zdecydowanie kręci głową. – Powiedz, co teraz porabiasz, na czym polega bycie księżniczką? – Marysia wpada na świetny temat do lekkiej rozmowy. – Uchyl nam, zwykłym kobitkom, rąbka tajemnicy dworskiej. Rozweselimy się trochę.

– Ha! – Lamia bierze głęboki oddech i wygląda na zadowoloną, że została zatrzymana. – Muszę reprezentować mój ród, to znaczy pokazywać się w miejscach publicznych. Przeważnie chodzę po szpitalach pediatrycznych, bo mam ponoć dobre podejście i serce do dzieci. Codziennie siedzę to w jednej, to w drugiej klinice po dwie, nawet trzy godziny. Poza tym uczestniczę w różnego rodzaju kolacjach czy babskich spotkaniach, otwieram wystawy i pokazy... i tak płaczę się bez sensu. Jedyne, co rzeczywiście sprawia mi radość i daje satysfakcję, to pomoc dzieciakom. Chciałabym więcej – oznajmia, a gospodynie wierzą w każde jej słowo. – Już od lat noszę się z założeniem własnej organizacji charytatywnej pomagającej dzieciom i kobietom w regionie. Tyle złego się u nas dzieje, tylu jest pokrzywdzonych! Nie macie pojęcia, co za tragedie rozgrywają się w arabskich, a szczególnie saudyjskich, domach! – wyznaje, obserwując reakcję rozmówczyń. – Większość tych dramatów nigdy nie ujrzy światła dziennego. Wszystko jest ukryte za wysokimi murami.

– Lamia, mnie tego nie musisz mówić – wybucha Dorota. – Miałam męża Araba, porwał moje dwie córeczki, a co ze mną wyprawiał, to nawet nie chcę wspominać. Taka organizacja pomagająca dziewczynom w kraju arabskim byłaby dla niej jedynym wybawieniem.

– Można by im pomóc finansowo. – Marysia porozumiewawczo patrzy na matkę. – Ale w takiej instytucji najważniejszy i niezbędny byłby prawnik – stwierdza. – Tylko taka osoba mogłaby wyrwać pokrzywdzone z łapsk lokalnego tradycyjnego prawa.

– Pomimo moich burzliwych młodzieńczych przygód po śmierci Amiry opamiętałam się i całkowicie poświęciłam nauce. Dlatego też skończyłam prawo międzynarodowe na Sorbonie, a następnie zrobiłam specjalizację z muzułmańskiego. Żaden *mutawwa* ani szejk<sup>32</sup> mi nie

podskoczy! – Lamia bierze się pod boki zawiadacko.

32 Szejk (arab. *szajch*) – dosłownie starzec, naczelnik; powszechnie stosowane określenie arabskiego władcy (plemienia lub terytorium). Także tytuł honorowy wyższej rangi duchownego muzułmańskiego.

– Poważnie? To może byśmy zrobiły coś razem? – nieśmiało proponuje Marysia. – Co ty na to? Ja wprawdzie jeszcze nie mam żadnego wyższego wykształcenia, ale angielski znam jak własny język i od października zaczynam studiować medycynę.

Dorota pierwsze o tym słyszy i zaskoczona patrzy na córkę z miłością i aprobatą.

– Nie wiem, czy obcokrajowcy mogą u nas zakładać takie instytucje. Sprawdź. – Lamia widzi banalną przeszkodę stojącą na drodze do realizacji jej dalekosiężnych planów.

– Kochanieńka! Ja mam saudyjski paszport i jestem pełnoprawną obywatelką tego cudownego kraju! – Młoda dziewczyna podskakuje, a Lamia zrywa się i chwytą ją za ręce.

– To mamy naszą organizację! – Księżniczka ściska Marysię. – Na pewno tego chcesz?

– Tak! Oczywiście!

– A co z pieniędzmi? Musi być kapitał zakładowy.

– Mam, nie ma problemu.

– To po ile włożymy? – sonduje.

– Po pół miliona?

– Nie za mało? – W oczach księżniczki pojawiają się błyski, lecz podekscytowana Marysia tego nie zauważa.

– Myślisz, że po pół miliona dolarów to będzie za mało? – martwi się.

– No nie, dolarów to okej. – Lamia poklepuje po plecach swoją nową współpracowniczkę.

– Jaką nazwę nadamy naszej firmie?

– Aisza, jak wyemancypowana i najukochańsza żona proroka Muhammada – podpowiada Dorota. – Dobrze czy nie? – zaczyna się wahać. – Ech, w sumie co druga ma taką nazwę. – Rozczarowana zniechęca się do własnego pomysłu.

– To może Saudyjska Aisza, co wy na to? – Marysia sugeruje.

– Brzmi nieźle – po chwilowym namyśle zgadza się księżniczka.

– Moje gratulacje, dziewczyny! – Dorota czule uśmiecha się do córki. – Życzę wam powodzenia, bo macie do spełnienia bardzo ważną i odpowiedzialną misję. Kiedy startujecie?

– Jak chcesz, to ja mogę przygotować wszystkie niezbędne do założenia fundacji dokumenty. Jeśli ruszymy po wakacjach, to będzie wielki sukces.

– Świetnie! Idealny termin! – Marysia cieszy się jak dziecko. – W lecie i tak życie w Arabii zamiera, a jesienią wszystko znowu się budzi. Ale super! Spełni się moje marzenie! Będę mogła pomagać ludziom! – Ze szczęścia aż podskakuje w miejscu, a Lamia zastanawia się, kiedy ona zatraciła taką żywiołowość i radość życia. Teraz sprawiają jej przyjemność całkiem inne rzeczy.



## Postkolonialna tolerancja

Naradę bojową przed wspólnym wyjazdem na wakacje do Polski Dorota postanawia zorganizować u siebie. Mieszka wraz z rodziną na wspaniałym strzeżonym osiedlu o nazwie Teksas. Obiekt jest wielki i znajduje się tam paręset różnorodnych willi: część parterowych bungalowów, a część piętrowych porządných domów z dużymi ogrodami. Postawiono także trzykondygnacyjne bloki dla klientów z mniejszym portfelem. Infrastruktura jest imponująca. Zbudowano dla rezydentów kawiarnie i restauracje, przedszkole i klimatyzowane place zabaw oraz centrum fitness z gabinetami odnowy biologicznej. Są tutaj markety, kwaciarnia i biuro podróży, a także dwa wielkie baseny oraz ze dwadzieścia mniejszych, prywatnych, które są ulokowane przy domach z górnej półki. Jest też małe zoo z paroma zwierzakami, kino letnie, korty do tenisa i ogromne pole golfowe. Za murami osiedla zagraniczne kobiety czują się wolne i swobodne, nie noszą abai, prowadzą samochody i chodzą w kusych ubraniach, dlatego też czasami nawet zapominają, że żyją w konserwatywnej muzułmańskiej Arabii Saudyjskiej.

Po odnalezieniu się Marysi i Doroty w Rijadzie i przed niefortunnym ich wyjazdem do Libii córka przesiadywała u matki prawie codziennie, lecz po szczęśliwym powrocie i narodzinach Nadii panie postanowiły zajmować się dzieckiem w willi młodej mamy. Tam mają wszystkie niezbędne rzeczy, a także służbę i mamkę, którą trudno byłoby codziennie transportować tam i z powrotem. Marysia całe wieki nie była u rodziny, a więc jest bardzo podekscytowana wizytą i pobytem w sztucznie stworzonym suwerennym świecie. Tak już jej brakuje wolności, naturalności, a przede wszystkim chodzenia bez upalnego czarnego płaszcza, że aż cała drży, wiedząc, że za chwilę będzie mogła biegać w kusych szortach, podkoszulku i odkrytych sandałkach. Wczesnym rankiem podjeżdżają z Hamidem pod wielką główną bramę osiedla. Wejścia strzeże przesuwana betonowa zapora, ruchome pasy ze spiczastymi prętami oraz ochrona i gwardia narodowa pod bronią.

– Ależ oni pilnują tych swoich rezydentów – dziwi się Marysia. – Jeszcze bardziej niż dyplomatów w DQ33.

33 DQ (*Diplomatic Quarter*) – Dzielnica Dyplomatyczna.

– Musi się. – Hamid z aprobatą patrzy na zabezpieczenia.

– Były ostatnio jakieś zamachy? Sytuacja jest zaostzona? – niepokoi się jego żona.

– Trzeba dmuchać na zimne. Największe akty terroru w Arabii Saudyjskiej miejmy nadzieję, że mamy już za sobą, ale teraz podczas arabskiej wiosny znowu zaostzono kontrole i ochronę, bo w czasie rewolucji nikogo się nie oszczędza. Wprawdzie do nas jeszcze rozruchy nie dotarły, ale kto wie? Mówi się, że pożoga jednak obejmie wszystkie kraje arabskie, nawet te najbardziej bogate i stabilne.

– Daj spokój! Nie strasz mnie! – Marysia po doświadczeniach libijskich już nigdy, przenigdy nie chciałaby być świadkiem rewolty, a tym bardziej w niej uczestniczyć.

Hamid mija stanowiska dla gości i podjeżdża pod bramę przeznaczoną tylko dla rezydentów.

– Powinieneś być zostawić samochód na parkingu – zdenerwowana dyryguje.

– Niekoniecznie – odpowiada z chytrym uśmieszkiem jej mąż.

Nie przejmując się gadaniem żony, wyciąga jakąś dużą zafoliowaną legitymację, podtyka strażnikowi pod nos, a ten nawet bez sprawdzania samochodu podnosi szlaban.

– Znowu o czymś nie wiem? – Marysia kręci nosem. – Gdzie ty nie masz układów? To staje się nudne!

– Mówiłem ci już przecież, że jeszcze przed wyjazdem do Jemenu zaprojektowałem to osiedle i nadzorowałem budowę.

Marysi twarz wydłuża się ze zdziwienia.

– Ty mi mówiłeś? – Dziewczyna robi wielkie oczy. – W życiu! Kiedy?

– Nie pamiętasz, bo ty chyba w ogóle mnie nie słuchasz. – Zdegustowany Hamid wzmacnia uchwyt na kierownicy, aż bieleją mu kostki dłoni.

– Wyleciało mi z głowy – kaja się kobieta, bo teraz coś jej zaczyna świtać.

– Masz całkowicie w nosie, o czym ja gadam. – Zatrzymuje auto przed domem rodziców i wymownie spoziera na swoją towarzyszkę. – Tak jakby natarczywa mucha bzycała.

Ależ ja jestem roztrzepana!, Marysia karcici samą siebie. Muszę zacząć zważać na słowa i zapamiętywać informacje, postanawia. Kiedy on mi o tym opowiadał? Z namysłem trze czoło. Na pewno jeszcze przed Libią, a to, przez co później przesłałam, usprawiedliwia moją częściową amnezję, pociesza się. Mama prawie zwariowała, a ja wykasowałam część danych z pamięci. Co zrobić? Z rozbawieniem cicho chichocze. A może mnie też odbiło, tylko będąc wariatem, o tym nie wiem? Wybucha histerycznym śmiechem, który wywołuje strumienie łez. Prędko chwytając za chusteczkę, przyciska ją do twarzy i usiłuje zapanować nad sobą.

– Kochanie, nie chciałem ci dokuczyć. – Hamid cicho otwiera drzwi po stronie pasażera i delikatnie głaszcząc ją po plecach, nie wiedząc, co ma zrobić z roztrzęsioną żoną.

– Nie, nic z tych rzeczy, nie gniewam się. Ja tylko nie wiem, co się dzieje. – Marysia śmieje się i płacze. – Pomyślałam tylko... – Głośno wyciera nos. – Że w fajną rodzinę wdepnąłeś.

– Nie rozumiem. – Jej mąż uśmiecha się półgębkiem.

– Matka wariatka, córka sklerotyczka! – Teraz już razem zrywają boki.

– *Hello! Nice to see you*<sup>34</sup>! *Ahlan wa sahan!* – słyszą okrzyki dobiegające z ganku.

<sup>34</sup> *Nice to see you* (ang.) – miło was widzieć.

– Uf, chodźmy do nich. – Marysia wysiada i trzepie głową jak młody żrebak. – Muszę się pozbierać. – Kładzie mężowi głowę na ramieniu, wyciera nos w jego koszulkę, trze oczy, nabiera głęboko powietrza i obraca się w stronę zdziwionej ich zachowaniem rodziny.

– W końcu do nas przyjechaliście! Wieki was tutaj nie było! – Matka staje na palcach, przyciąga głowę zięcia i całuje go w czoło. – Co się dzieje? – szepcze mu na ucho. – Depresja poporodowa?

– Chyba tak – cicho odpowiada Hamid, patrząc na teściową porozumiewawczo.

– Sama już prawie nie pamiętam, jak mój dom wygląda. – Matka podchodzi do swojej starszej córki i czule ją obejmuje. – Prawie całkiem przeniosłam się do was. Natarczywa stara baba! Musimy po wakacjach to jakoś uregulować.

– Cześć, siostra! – Hamid poklepuje po plecach uradowaną Darię, która na męskie czułości reaguje pąsowym rumieńcem.

– Wchodźcie! – Łukasz zaprasza wszystkich do środka. – Wchodźcie już szybko, bo muchy nalecą. – Śmieje się.

Całe mieszkanie pachnie lawendą, którą Dorota uwielbia. Ozdabiają je liczne dekoracje, w tym oczywiście wyroby saudyjskiego rękodzieła. Z głośników płynie delikatny jazz. Panuje

miła rodzinna atmosfera. Śmiechu i radości jest co niemiara. Matka jest przeszczęśliwa, że w końcu jej córka zawita do Polski, w dodatku wjeżdżając do swojej ojczyzny z polskim paszportem.

– Konsul Piotr powiedział mi wszystko, jak to się robi. – Dorota bierze głęboki wdech. – Kiedy masz podwójne obywatelstwo, to jest ci łatwiej podróżować, a nie trudniej. Więc tak: z Saudi wyjeżdżasz na paszporcie saudyjskim, do Anglii wjeżdżasz na polskim, bo my jako członkowie Unii Europejskiej nie potrzebujemy wiz, a potem do Polski też bezproblemowo jako pełnoprawna obywatelka. Więc, Marysieńko złota, ty w ogóle nie musisz występować o żadne wizy, a jedynie potrzebują ich Hamid i malutka Nadia. Macie już dla niej dokument podróży?

– Oczywiście, bez nerwów – uspokaja teściową Hamid, widząc niepokój w jej oczach. – Jakby kogoś to interesowało, to ja już mam wielokrotną bizneswizę ważną na rok – informuje, czując, że Dorocie najbardziej chodzi o córkę i wnuczkę, a on jedzie jedynie na doczepkę. Po wyciągnięciu takich wniosków robi mu się przykro.

– Świetnie! Moje gratulacje! – Łukasz klepie mężczyznę po plecach. – Ale zabalujemy w Polsce! – obiecuje. – Zobaczysz, jakie życie może być przyjemne. Bardzo się cieszę – mówi na koniec i pod wpływem miłych szczerych słów z głowy Hamida od razu wylatują głupie myśli.

– Jedyne problemy to wizy dla Nonki i Nadii mamki. Rozmawiałem z waszym konsulem i coś nie za bardzo był chętny, żeby je wystawić – wyjawia Saudyjczyk. – On coś kręci.

– Ja wszystko wiem. – Dorota siada wygodnie i poważnie spogląda zięciowi w oczy. – Piotr jest porządnym człowiekiem i na pewno coś wykombinuje, jednak... Czy musimy jechać ze służbą, a nie możemy jak normalni ludzie?

– Ale jak sobie wyobrażasz naszą córkę bez jedzenia? – oburza się troskliwy tata. – A może mamy ją zostawić w domu, a sami udać się w podróż? – pyta kpiarsko.

– Absolutnie! – wykrzykuje spanikowana Marysia. – Nie zgadzam się!

– Ależ nie denerwuj się tak, córeczko – matka próbuje ją uspokoić.

– Jak mam się nie denerwować! Ja mojej córki nie zostawię! – Marysia aż trzęsą się ręce. – Myślisz, że tylko ty zostałam pokrzywdzona, kiedy odebrano ci dzieci? – zwraca się oskarżycielsko do Doroty. – A nie pomyślałaś, co czuje taki szkrab, kiedy nagle zostaje bez rodziców i rodzinnego ciepła? Nawet najlepsza i najukochańsza ciocia tego mu nie wynagrodzi. Wyobraź sobie, że ja mam ten sam kompleks co ty, tylko odbierany z drugiej strony. Nigdy, przenigdy nie dam się rozdzielić z moją malutką! – Znów zbiera jej się na płacz.

– Przepraszam – szepcze matka zaszokowana tym nieoczekiwanym wyznaniem. – Myślałam jedynie, że Nadia jest już na tyle duża, że mogłaby przejść na sztuczne mleko z butelki – usprawiedliwia się.

– My chcemy dla naszego dziecka jak najlepiej, a przecież sama wiesz, że nie ma niczego lepszego od naturalnego pokarmu. – Hamid próbuje załagodzić napięcie. – A Nonka przyda się tak nam, jak i tobie, żebyś nie gonila z miotłą lub cały czas nie siedziała w kuchni. Nieprawdaż? – Czule przytula żonę i głaszcze ją po plecach. Biedna Miriam, myśli. Co też ona musiała przejść w dzieciństwie! Ile bólu, osamotnienia, niezrozumienia... Współczuje jej z całego serca.

– Młodzi mają rację. – Łukasz włącza się do dyskusji, choć wszyscy wiedzą, że stara się nie oponować i nie zmieniać pomysłów Doroty. – Trzeba załatwić te cholerne wizy i już! Ja mogę ręczyć za te dwie służki, jeśli taka będzie potrzeba – oferuje.

Hamid ciężko wzdycha, bo nie spodziewał się takich problemów.

– Dorotko kochana, powiedz nam, co jest grane, bo ty chyba cały czas trzymasz rękę na pulsie. O co biega?

– Więc chodzi o to, że ograniczono wystawianie wiz dla służących. I to nie dotyczy tylko Polski, lecz wszystkich krajów grupy Schengen.

– Ale dlaczego? Przecież to są sprawdzeni ludzie, mają bilety lotnicze, ubezpieczenie i wizy pobytowe w Arabii Saudyjskiej, a także zaświadczenia od sponsora. Ja zrobiłem naszym dziewczynom nawet badania lekarskie.

– Widzisz, okazuje się, że kwitł u was bardzo intratny proceder – tłumaczy wtajemniczona przez dyplomatę.

– To znaczy? Sprzedawano ich na organy? – pokpiwa Hamid.

– To akurat robi się tutaj na miejscu – docina mu Dorota. – Wyjeżdżający na wakacje głównie przedstawiciele rodzin książęcych zabierali ze sobą parunastu lub nawet parędziesięciu służących, a wracało z nich dwóch lub trzech, lub nawet żaden. Nasz konsul rok temu wydał oczywiście wizę dyplomatyczną pewnej saudyjskiej księżniczce oraz jej dwudziestu dwóm służącym. Rozpuszczona baba brała ze sobą nawet kobietę do układania włosów czy odpowiedzialną za torebki. Leciała do Polski przez Londyn, ale już w Zjednoczonym Królestwie wszyscy się rozmyli. Ponoć zdarzyło się to nie po raz pierwszy, i to tej samej wysoko urodzonej osobie. Nasze służby dyplomatyczne skontaktowały się z waszymi, które oznajmiły, że borykają się z tą praktycznie przemytniczą działalnością od dłuższego czasu. Na jednym służącym można zarobić tysiąc dolarów, bo tyle płacą za swoją wolność. Tak więc dostojna księżniczka zainkasowała dwadzieścia dwa tysiąki, a potem poleciała do Stanów. Na pewno dobrze się tam bawi.

– Niezły numer. – Hamid jest pełen dezaprobaty. – Ci ludzie przechodzą samych siebie i nie wiedzą, jak nic nie robiąc, nachapać się więcej pieniędzy. Darmozjady! Pijawki! – denerwuje się i z wściekłości pociera czoło. – Teraz już mogę usprawiedliwić waszego dyplomatę. Ale przecież nas to nie dotyczy! Nie można generalizować, choć jeśli chłopina ma odgórne zarządzanie, to rzeczywiście pupa zbita – martwi się. – Co zatem proponujecie? Widzę, że bardziej siedzicie w temacie niż ja.

– Może przynajmniej wasza sprzątaczką poleciałaby z nami bezpośrednio do Polski, to wtedy mogłaby dostać wizę krajową. Z tym nie będzie problemu, w dodatku jeśli ją weźmiemy na siebie – oferuje Dorota. – A z jedną mamką nie powinniście już mieć problemu. – Zamyśla się głęboko, wzdycha i widać, że coś ją gryzie. – Chciałam ci, córeczko, zaproponować – zwraca się cicho do Marysi – żebyś Nadię podrzuciła dziadkom na ten jeden tydzień, który planujecie spędzić w Londynie, ale teraz już widzę, że raczej nie za bardzo cię to interesuje.

– Mamo, wierz mi... – Córka uśmiecha się łagodnie. – Jeśli ona będzie daleko ode mnie, to już nici z mojego wypoczynku, relaksu i przyjemności.

– Zatrzymamy się w apartamencie wuja koło Hyde Parku – informuje Hamid, a kobiety patrzą na siebie porozumiewawczo, bo sprawdzają się słowa Lamii. – Pomyślałem, że sprawi nam niesamowitą frajdę chodzenie z małą codziennie na spacer. W Rijadzie przy tej temperaturze, braku chodników i minimalnej ilości parków jest to niewykonalne.

– Tak, to rewelacyjny pomysł. A poza tym mój mężulek – Marysia pieszczotliwie zwraca się do męża, głaszcząc go po dłoni – szykuje tyle atrakcji, że tydzień to chyba będzie za mało.

– Ale błagam was, nie puszczajcie tej Hinduski samej z dzieckiem! – Dorota aż podnosi głos. – Jeszcze naszą kruszynkę ktoś porwie! Zobaczą białe dziecko z kolorową i...

– Dorota! – chwytą się teatralnie za głowę. – W Londynie jest więcej Hindusów, Pakistańczyków, Murzynów czy Arabów niż czystej krwi Brytyjczyków – pokpiwa sobie. – Trudno tam znaleźć białego, niepodpalanego mieszkańca, dlatego też to miasto jako wielokulturowy tygiel przyciąga ludzi z całego świata o różnym kolorze skóry i różnym wyznaniu. Nigdy byś się nie spodziewała, że ci snobistyczni kolonialisci mogą być aż tak tolerancyjni! Jeśli miałbym gdzieś się na świecie osiedlić poza Saudią i moim ukochanym

Rijadem, wybrałbym Londyn – wyznaje, a twarz mu się rozpromienia na wspomnienie spędzonych tam cudownych chwil. – Miriam, gwarantuję ci, że pokochasz to miasto! – wykrzykuje na koniec, całując zaskoczoną żonę w usta.

\* \* \*

Liczna rodzina wraz ze służącymi przyjeżdża trzema wielkimi samochodami na Międzynarodowe Lotnisko Króla Khaleda w Rijadzie już o szóstej rano, bo niestety lot jest skoro świt. Dorota i Daria od razu ściągają z siebie czarne abaje, których nienawidzą, lecz Marysia waha się i nie wie, co ma począć.

– Nad czym się zastanawiasz? – pyta zdziwiona nastolatka. – Przecież to strefa transgraniczna, gdzie każdy odzyskuje swoją tożsamość i narodowość i musi przestrzegać jedynie prawa międzynarodowego, a nie lokalnych bzdur. – Dziewczyna sięga do płaszcza siostry, chcąc go rozpiąć, lecz przerażona Marysia aż odskakuje.

– Daria! Daj spokój! – krzyczy zdenerwowana. – Przecież ja mam saudyjski paszport i takie też obywatelstwo! – tłumaczy roztrzęsiona. – Jeśli chcę bezproblemowo wyjechać, to jeszcze przez chwilę muszę udawać Saudyjkę. I tak szczytem rozpusty jest kolorowy hidżab<sup>35</sup>, który mam na głowie, i wychodzące spod niego włosy.

35 Hidżab (arab.) – noszona przez kobiety muzułmańskie kwadratowa chusta zakrywająca włosy, uszy i szyję, jednak nie ramiona i twarz, może być kolorowa.

– Marysia ma rację – włącza się Dorota i odciąga zbuntowaną dziewczynę. – Chodźmy już, bo jeszcze nam samolot odleci, kiedy my będziemy dyskutować na temat jakichś dyrdymałów.

– To co, będziesz podróżować jak jakaś czarna wrona? – oburza się małolata.

– Do czasu, młoda! W samolocie się rozbiore. Obiecuję.

– Byle nie do naga! – Łukasz dowcipniś bierze swój podręczny bagaż, a całą resztę, czyli stertę toreb i walizek, pcha na wózkach paru pakistańskich bagażowych.

Marysia oczywiście ma rację. Odprawa Polaków przechodzi błyskawicznie, a Saudyjczycy są prześwieceni na dziesiątą stronę.

– To twoja żona? – pyta Hamida celnik.

– Tak.

– Ale nie jest Saudyjką?

– Przecież ma saudyjskie obywatelstwo! – Bin Laden powoli traci cierpliwość i podnosi głos.

– Gdzie się urodziła? W Polsce? – inwigiluje służbista. – To czemu ma arabskie nazwisko?

– Ojciec Libijczyk. – Hamid stara się spokojnie odpowiadać, a kobieta, której śledztwo dotyczy, oczywiście pokornie milczy, opuszczając skromnie wzrok. Widzi tylko kątem oka, że jej matka po drugiej stronie odprawy symbolicznie rozkłada ręce na boki.

– Mógłbyś zadbać, żeby twoja kobieta ubierała się odpowiednio i nie obrażała Boga – krytycznie zwraca się do swojego rodaka celnik. Na Marysię rzuca jedynie krótkie pogardliwe spojrzenie.

Po przewertowaniu wszystkich dokumentów, ponadpółgodzinnym dochodzeniu i niepotrzebnych nerwach cała familia wreszcie w komplecie udaje się na poranną kawę do baru na piętrze. Wszyscy milczą i w duchu zastanawiają się, jakie jeszcze problemy będą mieli do pokonania. Jednak już nic niespodziewanego czy przykrego się nie zdarza, jedynie zabawna

procedura, która chyba nigdzie poza Arabią Saudyjską nie jest spotykana. Kobiety do samolotu przechodzą oddzielnym rękawem, a mężczyźni oddzielnym. Panie i ich torebki są ponownie sprawdzane przez bardzo miłą anglojęzyczną celniczkę. Jest ona oczywiście w czarnej abai, a twarz ma osłoniętą kwefem i widać jej tylko czarne życzliwe oczy mocno wymalowane kohlem.

– Na co im te wszystkie heimanny, rentgeny, skanery, kiedy na koniec i tak jakaś głupia baba wsadza swoje brudne łapska do mojej torebki! – oburza się Daria, furczy pod nosem i po kontroli dosłownie pędzi do środka.

Jako że Hamid kupił bilety lotnicze dla siebie i żony oczywiście w pierwszej klasie, Łukasz nie miał wyjścia i był zmuszony wziąć cztery miejsca dla swojej rodziny w tej samej części samolotu. Służące z dzieckiem, żeby być blisko państwa, dostały biznes class i siedzą na pierwszych fotelach, tuż za cienką ścianką oddzielającą je od sponsorów. Nikt z Saudyjczyków nie zwraca uwagi na młodych Arabów podróżujących ze służbą, ale Europejczycy, którym i tak saudyjscy pracodawcy wszystko pokrywają, sceptycznie zaciskają usta i posyłają parze zjadliwe spojrzenia.

– Zazdrość to bardzo brzydka cecha – szepcze Hamid żonie na ucho.

– Popatrz, jak mama przeżywa. – Marysia chichocze, widząc pąsowy rumieniec na bladej twarzy Doroty. – Mamuś, wszystko okej?! – zwraca się do niej, krzyżąc na całe gardło, a matka tylko ucisza ją ręką.

– Ale luksus! – Daria za to w ogóle się nie łamie. – Dzięki, Hamid! Pierwszy raz w życiu lecimy taką klasą.

– Niestety, ale to nie ja jestem fundatorem – tłumaczy się speszony. – Choć chciałem, lecz Łukasz, nie wiem czemu, uparł się, że zrobi to sam.

– Słuchaj, każdy ma swój honor. – Polak uśmiecha się półgębkiem. – Przecież moja firma płaci za nasze podróże – szepcze, mrugając figlarnie do przyszywanego zięcia. – Musiałem tylko kogo trzeba chwycić za jaja, żeby dali aż tyle. – Z dumą bierze duży łyk whisky i z zamkniętymi oczami rozkoszuje się jej smakiem. – Chyba teraz tylko tak będziemy latać. Jak moje panie zasmakują w zbytku, to już nie odpuszczą.

Przy starcie oczywiście wszystkie siedzenia muszą być w pionowej pozycji, pasy zapięte i każdy wstrzymuje oddech. Nie jest to wprawdzie potrzebne przy perfekcyjnych brytyjskich liniach lotniczych, bo zarówno maszyny, jak i piloci są wspaniali, lecz wiadomo, że każdy, kto ma deko wyobraźni, boi się latania. Dzisiaj ponoć pierwszym oficerem jest Polak, a wśród stewardes również są dwie rodaczki Doroty, tak więc wzbudza to jej pełne zaufanie i patriotyzm. Kiedy samolot osiąga pułap dziesięciu tysięcy metrów i wyrównuje lot, można już się zrelaksować, wstać z miejsca czy rozłożyć leżanki składające się z głębokiego miękkiego fotela i podnóżków oraz zamknąć automatyczną zasłonę, skrywającą bądź pojedyncze, bądź podwójne miejsca ustawione „na waleta”. W tej klasie i tych liniach można czuć się komfortowo i swobodnie, nikt nieupoważniony nie obserwuje pasażera ani go nie trąca. Wszyscy mają do dyspozycji powleczone miękkie jaseczki, milusie beżowe plеды, zestaw słuchawek oraz kosmetyczkę z niezbędnymi przyborami do higieny osobistej. Przed każdym pasażerem jest ekran, na którym można oglądać najnowsze filmy lub obserwować trasę przelotu. Jeśli ktoś nie ma ochoty gapić się w wyświetlacz, słucha muzyki z urozmaiconego repertuaru. Marysia teraz już czuje się wolna, wstaje, ostentacyjnie ściąga abaję oraz hidżab i z niesmakiem upycha je w torbie. Zadowolona pada na siedzenie, a Hamid czule poprawia jej kosmyk włosów opadający na twarz.

Po sutym i wyjątkowo wytwornym posiłku z kawiozem, wędzonym łososiem, francuskim pasztetem z gęsich wątróbek, różnorodnymi sałatkami, a na ciepło przepiórkami

w słodko-kwaśnym sosie ze specjalnymi kluseczkami, deserze i hektolitrach procentowych napoi, nawet Dorota nabiera śmiałości i odpręża się.

– Ciepłe bułeczki z makiem i *lebneh*<sup>36</sup> były najlepsze. – Daria wychyla się zza zasłony i oznajmia wszystkim z jeszcze pomazaną jedzeniem buzią.

<sup>36</sup> *Lebneh* (arab.) – twarożek z białego serka.

– W ciebie, córuś, nie warto inwestować. – Łukasz śmieje się dobrodusznie.

– A Adaś coś zjadł? – troszczy się Dorota, która jest odizolowana od synka.

– Pewnie, pewnie. – Młodsza córka się zaśmiewa. – To co ja, tylko posypałam mu z wierzchu cukrem.

– A co robi? Może chce przyjść do mnie?

– Teraz żłopie colę i nie odrywa nosa od iPada, którego nie wiem po co mu kupiliście.

– Pannica krytykuje rodziców i rozpieszczanie przez nich jej kochanego braciszka.

– Dobra, dobra! Odezwała się ta mądra nierozpuszczona dziewczuszka. A kto powiedział, że dnia nie przeżyje, jeśli nie dostanie najnowszego telefoniku Samsung Galaxy Note? Po co ci taka hajt-maszynka, to ja nie wiem, ale wiem, że kosztował tyle, co normalny laptop. – Łukasz przekomarza się ze swoją ulubienicą. – Tak że nie krytykuj, kiciusiu. – Wstaje, przechyla się przez wysokie oparcie fotela i czochra swoją przybraną córeczkę po głowie.

– Hej, hej! – Zadowolona Daria udaje obrażoną i zabawnie strzepuje rękę ojczyma.

– Trochę prywatności, proszę! W końcu nie po to mam pierwszą klasę, żeby sąsiad z tyłu łapał mnie za włosy. – W tym momencie wybucha młodzieńczym, niepohamowanym śmiechem.

– Ale się cieszę, że w końcu wybraliśmy się na wspólne wakacje! – Marysia nie może przytulić się do męża, bo siedzą naprzeciwko siebie, ale kładzie mu swoje stopy na kolana. – Słuchaj, czy ty nie przesadziłeś z tymi imprezami w Londynie? – wraca do tematu, który ostatnimi czasy spędza jej sen z powiek. – Wykupiłeś przez internet górę biletów za horrendalne pieniądze. – Pochyla się do swojej komputerowej torby i wyciąga plastikową teczkę. – Jak my damy radę to wszystko zaliczyć i jeszcze codziennie chodzić z Nadią na obiecane spacerki, to ja już nie wiem.

– Coś zawsze można zmienić i zredukować bogaty program. – Hamid uśmiecha się znad szklaneczki z piwem. – Może spacerki skrócimy do pół godziny? – przekomarza się.

– No coś ty! – Marysia jest oburzona. – Dziecko w końcu będzie mogło odetchnąć świeżym powietrzem, bez pyłu, ukropu i zasychania w gardle! I ty chcesz ją tego pozbawić?!

– Kochana, żartowałem! – Nic nie jest w stanie popsuć mu dobrego humoru i nerwy żony w ogóle nie wyprowadzają go z równowagi.

– Uf... – Marysia pochyla głowę nad plikiem papierów, otwiera notes z kalendarzem i zaczyna w nim pisać.

– Co robisz? – Hamid przechyla się, patrząc z zainteresowaniem.

– Trzeba ułożyć plan wakacyjny, wszystko spisać, co, gdzie, kiedy i o której, bo inaczej w ogóle tego nie ogarniemy. A ja między Bogiem a prawdą chcę to wszystko zobaczyć. – Przejęta poprawia włosy i wsadza je za uszy. – Przygotowałam się, kupiłam przewodniki, plan miasta i wydrukowałam z netu dodatkowe informacje. – Macha plikiem papierów na poparcie swoich słów.

– Ja ci mogę służyć za przewodnika. – Hamid czule głaszcze żonę po nodze. – Znam to miasto jak własną kieszeń.

– Tak, wiem – potwierdza dziewczyna. – Zatrzymywałeś się już w apartamencie wuja? – niewinnie pyta.

– Jeśli tak dobrze jesteś zorientowana, zapewne musisz i to wiedzieć, że mieszkam tam za każdym razem, kiedy jestem w Londynie. Chyba nie raz i nie dwa odwiedziła cię Lamia i zapewne zdała relację z wszystkiego. – Nie ukrywa niezadowolenia. – Oczywiście podała ci swoją wersję wydarzeń... – zdegustowany zawiesza głos. – To wyjątkowo wredna kobieta, paskudna, wyrachowana, obłudna i jeszcze posiada ogromną zdolność manipulowania ludźmi – oświadcza, usiłując opanować emocje. – Nie wiem, czy to dobry pomysł, żebyś ty akurat z nią zakładała tę organizację charytatywną.

– No to z kim?! – wybucha Marysia, ale zaraz ścisza głos.

– Z kimkolwiek, byle nie z nią – oznajmia Hamid teatralnym szeptem.

– Ja w Rijadzie nie znam nikogo, a przede wszystkim nikogo przy takiej kasie i koneksjach. Co się może stać? Ewentualnie wszystko spali na panewce i nikomu nie pomożemy – stwierdza beztrąsko.

– Dziewczyno moja, ale ty nadal jesteś naiwna! – bezpardonowo podsumowuje żonę. – Niewykluczone, że stracisz wszystkie z takim trudem wwieszone przez nas do Saudi pieniądze, ale to wydaje się i tak nie najgorszą wersją wydarzeń. Ona może wpędzić cię w kłopoty! I to poważne! – ostrzega.

– Ty jej po prostu nienawidzisz – jedynie do takiego wniosku dochodzi zazdrosna żonka. – Dlaczego oskarżasz ją o całe zło, które ciebie spotkało? A może sam też jesteś troszeczkę sobie winny? – zjadliwie indaguje.

– Okej, w owych latach, kiedy ze sobą trzymaliśmy, nie byłem grzecznym młodzieńcem...

– Chodziliście – przerywa Marysia.

– Dobrze, chodziliśmy – pokornie przyznaje Hamid. – Ale gdyby ona nie przeszarżowała, to moja siostra by jeszcze żyła. I matka również.

– Jak to? Ona przeszarżowała?! Przecież to twoja siostra prowadziła samochód.

– Tak, tylko że Aisza uparła się prowadzić camaro Lamii, a ta jej go bezproblemowo dała. Jechały razem. Moja wina leży jedynie w tym, że się na to zgodziłem i sam prulem za nimi porsche mojej siostry – opowiada całkiem nową wersję zdarzeń. – Mała nie знаła samochodu, a wóz Lamii miał się tak do autka Aiszy jak rakietka do furmanki. – Milknie, a Marysia go nie pogania. – Ta kretynka księżniczka najpierw wychylała się do połowy przez szyberdach i darła mordę jak głupkowaty amerykański kowboj, a kiedy maszyny nabrały zawrotnej szybkości, w końcu siadła na swojej chudej dupie, ale za to wystawiła nogę za okno. Lamia moją siostrę podjudała, pospieszała, zagrzewała... – przerywa, bo ze złości brakuje mu tchu. – Ja też nie panowałem nad porsche, tylko ściszałem kierownicę i zęby. Dosłownie fruwałem po jezdni. Aisza na koniec zahaczyła o latarnię i wtedy Lamia straciła stopę. Wtedy moje auto dosłownie odbiło się od jezdni, poszybowało w powietrze i zacząłem koziołkować. Bogu dzięki, że wpadłem na pobocze, bo nikt inny na mnie nie najechał. Gdyby nie to, że drzwi wypadły, a ja razem z nimi, też bym już nie żył.

– Czy coś ci się stało? Połamaleś się? – troszczy się żona, choć relacjonowane wydarzenia miały miejsce z dziesięć lat temu.

– Rąbnąłem głową o kamień i leżałem nieprzytomny do przyjazdu ambulansu. Ocknąłem się w szpitalu z czaszką łupiącą i całą w bandażach. Pomimo że wylem z bólu i nie mogłem się utrzymać na nogach, na własną prośbę wypisałem się z kliniki i pogałem do siostry. Matka już tam była. – Pomiędzy małżonkami zapada niezręczna cisza. – Resztę znasz. W którą wersję uwierzysz, to już twoja sprawa. Miriam, przedtem nie opowiedziałem ci wszystkiego ze szczegółami, bo chciałem i tobie, i sobie tego oszczędzić. – Patrzy żonie głęboko w oczy.

– Kochanie! Oczywiście, że tobie wierzę! – wykrzykuje Marysia żarliwie. – Ależ ta



Lamia łże! Po co? Dlaczego? – dziwi się.

– Widocznie chce cię do mnie negatywnie nastawić, ot co! Ja z nią być nie chciałem, to za karę niech zostanie sam jak pies i niech żona ode mnie odejdzie, zabierając ukochane dziecko! – Hamid wścieka się, aż iskry mu z oczu biją. – Ależ głupiec ze mnie! Myślałem, że jednak się zmieniła, a tutaj proszę, jak ta dziwka miesza i intryguje. Ona w młodości potrafiła jeszcze gorsze rzeczy robić...

– A co takiego? Powiedz mi już wszystko za jednym zamachem – namawia również już podenerwowana Marysia. – Miejmy to w końcu z głowy.

– Jeśli chcesz, to odkryję przed tobą prawdziwe oblicze twojej ulubionej księżniczki – szydzi jej mąż. – Niech pomyślę. – Siada wygodnie w miękkim fotelu i z zamkniętymi oczami odchyła się do tyłu. Zamawia u stewardesy szklankę wody i kontynuuje: – Kiedy tylko się pozbięrała po wypadku, chcąc zrobić mi na złość, znalazła sobie kochasia. Ona myślała, że w ten sposób weźmie na mnie odwet za zerwanie. A ja nie mogłem na nią patrzeć! Nagle doszły do mnie wszystkie jej intrygi i okropieństwa, które wyczyniała. Otworzyły mi się oczy! W każdym razie jej amant ani nie był Arabem, ani muzułmaninem. Tutaj już trochę przegięła, ale poszła na całość. Biedny facet był Amerykaninem i chyba wyjątkowym głupkiem, żeby się z nią zadawać. Nie dość, że z przedstawicielką rządzącej ortodoksyjnej kasty, to jeszcze z córą islamu. Debil po prostu! Albo niepisaty i nieczytaty, analfabeta jakiś! Wystarczyło wziąć w garść pierwszą lepszą gazetę, opracowanie czy nawet zgooglować temat: „Możliwość związku muzułmanki z niemuzułmaninem”. Chyba nie wiedział, co za to grozi, a szczególnie w Arabii Saudyjskiej, bo inaczej dla takiej szmaty nie ryzykowałby głowy! Ona oczywiście nic do niego nie czuła, bo jeśliby tak było, ukrywałaby swój związek, a Lamia afiszowała się z nim na każdym kroku. Chciała po prostu, aby to do mnie doszło. Nie brała pod uwagę faktu, że ja to miałem w dupie! – Sięga po szklankę i bierze parę małych łyčzków.

– Jak to się skończyło? Mówże szybko, bo to jakaś gehenna! Tak nikczemnie wykorzystwała naiwnego chłopca! – Marysia się oburza, zapominając już całkiem, że walka toczyła się o jej męża.

– Po pewnym czasie sprawa doszła na dwór. I się zaczęło. Oczywiście aresztowano i jedno, i drugie, tylko że księżniczkę w domu, a Amerykanina wrzucono do najcięższego więzienia o zastrzyżonym rygorze. Została wydana na nich *fatwa* przez naczelnego imama nie tylko Rijadu, ale całej Arabii Saudyjskiej. Wyrok był oczywiście skazujący – śmierć.

– Jak udało jej się z tego wywinąć? – Marysia chwyta się za głowę. – To niewykonalne!

– Powolutku, po kolei. – Mąż hamuje jej zapalczywość, cynicznie mrużąc oczy. – Dojdziemy do tego. Ogłoszono w prasie werdykt i dla przykładu i postrachu gawiedzi kara śmierci miała zostać wykonana oczywiście publicznie na naszym znanym *Chop-Chop Square*<sup>37</sup>.

<sup>37</sup> *Chop-Chop Square* (ang.) – Plac Ścięć. W 2011 roku zostało wykonanych w tym miejscu 78 lub 79 publicznych egzekucji (dane wg Amnesty International).

– Na Dirze? Tam gdzie jeżdżę na zakupy na Złoty Suk? – Marysia zadaje retoryczne pytanie.

– No przecież! Śliczny skwer z fontannami naprzeciwko Głównego Biura Komisji Promocji Cnoty i Zapobiegania Występkom w piątce czasami przemienia się w miejsce egzekucji.

– Zawsze myślałam, że to plotki. Nie chciało mi się w to wierzyć! Byłeś tam wtedy? – szepcze przerażona.

– Nie mogłem sobie tego odpuścić... – Hamid zawiesza głos, a Marysia jest w szoku z

powodu tak szczerego przyznania się do okrucieństwa. – Później bardzo tego żałowałem, bo całymi latami ten koszmar nie chciał mnie opuścić. Nie powinno się być zawziętym i to zdarzenie wyleczyło mnie z tego podłego uczucia raz na zawsze. – Milknie, przetyka ślinę i w duchu liczy, że żona przerwie jego wyznania. Tak się jednak nie dzieje, kobieta patrzy na niego ze zgrozą, a płonące rumieńce zalewają jej twarz. – Tłum zachowywał się jak na starożytnych igrzyskach. Wył, gwizdał, tupał, klaskał... coś straszego! Ja stałem z tyłu z samego brzegu, ale tłuszcza porwała mnie za sobą i ni z tego, ni z owego wylądowałem w pierwszym rzędzie. Nie było żadnej zapory, żadnych policjantów, żadnej taśmy rozpiętej na słupkach. Wszyscy wiedzieli, gdzie się zatrzymać, i nikt nie przekroczył umownej linii. Najpierw przywieźli mężczyznę. Wysiadł z więziennej karetki, całkiem spokojny i opanowany. – Hamid ociera czoło, na którym wykwitły kropelki potu. Jest taki blady, że wygląda upiornie. Serce bije mu jak młotem, tak jak wtedy na placu kaźni. Pulsująca krew szumi mu w głowie do tego stopnia, że własny głos słyszy jakby przez odbijającą membranę. – Ten młody blondynek wyglądał na pogodzonego z losem. Nie jestem w stanie tego zrozumieć, ale później słyszałem plotki, że skazańców szprycuje się narkotykami i biedacy wcale nie wiedzą, gdzie się znajdują ani co dla nich zostało przyszykowane. Kat już czekał. To wysoki szczupły mężczyzna, który jest bardzo dumny ze swojego zawodu. Wykonuje go po dziś dzień i niedawno czytałem z nim wywiad w internecie. Chce przekazać swój fach synowi... – informuje z przekąsem, ale tak naprawdę to chce opóźnić swoją relację. – Amerykanin stał jak niewinny baranek czekający na swój koniec i rozglądał się zadziwiony dookoła, mrużąc przy tym oczy od oślepiającego południowego słońca. Rzeźnik nie odrąbał mu głowy tasakiem, o nie! My, Arabowie, uwielbiamy teatr i poezję – kpi, mówiąc przez zaciśnięte gardło, a potem dłuższą chwilę odchrząkuje. – Kat wziął rozpęd po półkolu i podbiegł do skazanego, na koniec wykonując trzy długie skoki. Przy ostatnim podniósł do góry wielką szablę. Jej ostrze błysnęło i błyskawicznie spadło na szyję młodzieńca. Głowa potoczyła się po placu, po pięknych wypolerowanych płytach lastriko. Nie masz pojęcia, ile w nas jest krwi! Nie uwierzę żadnym medykom, że tylko sześć litrów! Szkarłatna posoka bluznęła z szyi blondasa, a jego mała główka potoczyła się ze dwa metry od ciała, które wiło się w przedśmiertnych konwulsjach. – Marysia machinalnie przebiera palcami frędzle pledu. Co za kraj?, chodzi jej po głowie. Jakie okrucieństwo! Dlaczego my musimy tam żyć? Dlaczego skazujemy na to naszą córkę? Mama miała rację, oni jeszcze nie wyszli ze średniowiecza.

– To księżniczce się upiekło? – pyta zachrypniętym słabym głosem, myśląc, że to już koniec strasznych opowieści.

– O nie, moja kochana! – drwi Hamid. – Kiedy pozbierano chłopaka i wrzucono jego szczątki na półciężarówkę, włączono te śliczne fontanny, aby zmyły szkarłat krwi i kawałki kości. Po chwili zakręcono wodę i zamknięto automatyczne klapki w płycie placu. Po zrobieniu jakiego takiego porządku przywieziono dziewczynę. Przyjechała eleganckim dużym wozem z napędem na cztery koła. Chyba to był ford expedition? – zastanawia się nad całkowicie nieistotnym szczegółem. – Siedziała z tyłu, a po obu jej stronach inne dwie kobiety, chyba jako obstawa. Była cała w czerni. Miała oczywiście czarną abaję, do tego czarny nikab<sup>38</sup> i ruchomą zasłonę na oczy z tiulową woalką. Dłonie w rękawiczkach, a na stopach obutych w mokasyny – czarne skarpety. Nie było widać skrawka jej skóry, nic. Wyglądała jak czarny duch, któremu wiatr poruszał poły długiego ciągnącego się po ziemi płaszcza. Tak jak jej poprzednik szła na śmierć bez najmniejszego oporu. Wiesz, nad czym wtedy intensywnie się zastanawiałem?

38 Nikab (arab.) – tradycyjna muzułmańska zasłona zakrywająca twarz kobiety i odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła, używana głównie w Arabii Saudyjskiej i Jemenie.

– Nie mam pojęcia – wyznaje Marysia. – Jak stamtąd uciec? – próbuje się domyślić.

– Nie. Myślałem, jak ten perfekcyjny kat wymierzy, żeby uderzyć właśnie w szyję, a nie gdzie indziej. Przecież ta dziewczyna wyglądała jak czarny kopczyk, szerszy u dołu i zwężający się do góry. Na obszernej sukmanie nie odznaczała się ani pupa, ani ramiona, a tym bardziej szyja!

– Na Allaha! I co? Toż to musiała być rzeź w biały dzień! – wykrzykuje przerażona.

– Spokojnie. Widać mają wprawę w egzekucjach również na kobietach, bo wykonawca dostał mały rewolwer. Oddał jeden strzał. Dziewczyna padła. Zaraz podbiegł lekarz w białym kitlu, osłuchiwał ją stetoskopem i twierdząco kiwnął głową. Ot i wszystko. – Hamid uśmiecha się głupio.

– Zaraz, zaraz! – Nagle coś dociera do słuchaczki. – Lamia była u mnie parokrotnie, ostatni raz nie dalej jak przed dwoma tygodniami, więc coś mi tutaj nie gra!

– Mistyfikacja, ot co! – Zgorszony mężczyzna kiwa palcem. – Gdybym to wtedy wiedział! – zamyśla się. – Choć wiele by mi to nie dało, bo chyba tak samo przeżyłbym tragiczną śmierć obcych ludzi, jak znajomych. Bóg mi świadkiem, to straszna egzekucja!

– Powiedz mi teraz, jak oni to zrobili? Kto to był? Jak można pozbawić życia niewinnego człowieka?

– Wszystko jest możliwe. Amerykanie nawet nie mruknęli, a przecież gdyby został zabity ich obywatel, to szumieliby jak wściekli, zerwali stosunki dyplomatyczne, a z Rijadu nie pozostałby kamień na kamieniu.

– No tak – przyznaje mu rację Marysia, wiedząc, jak jankesi potrafią walczyć o swoich.

– Egzekucję okryła zmowa milczenia. *No comments*. Ten nieszczęsny blondyn musiał się sprzedać za grube pieniądze albo gdzieś go znalezione na śmietniku. Nie mam pojęcia. A biedna zabita? Plotki mówią, że kupiono dziewczynę od Beduinów. Ojciec bez skrupułów sprzedał ją za grube pieniądze. Widocznie miał dużo córek – sztydzi.

– Niech to szlag! – Marysia nie wytrzymuje. – Toż to handel żywym towarem!

– Zgadza się. – Mąż przyznaje jej rację, a ona gwałtownie wstaje i rzuca się do business class. Po chwili wraca, niosąc na ręku śpiącą Nadię. – Wyobrażasz ty sobie...

– Nie! Nigdy!

Doskonale wiedzą, co każde z nich ma na myśli.

– Dokończ już, proszę. – Marysia siada, opuszcza oparcie fotela, kładzie sobie niemowlaczka na brzuchu i przykrywa go pledem. Ojciec wyciąga rękę i jeszcze poprawia koc.

– Lamii oczywiście nieoficjalnie zamieniono karę śmierci na banicję.

– Dokąd ją wygnano? Mówiła mi, że skończyła prawo na Sorbonie! Nic już z tego nie rozumiem!

– To taka książęca ekspatriacja. Prosto do Paryża – kpi Hamid. – Ale ta franca tam nie została, tylko beczelnie po sześciu czy siedmiu latach wróciła bez żadnego obciachu do Rijadu. Ha!

– I co? Nikt się nie dziwił? Nikt nie pytał? – Marysia nie wierzy własnym uszom.

– Ja, jak ją zobaczyłem, omalże nie zemdlałem. Pamiętasz moją z nią scysję w Bahrajnie? Wtedy to właśnie zdałem sobie sprawę z całego szwindlu i myślałem, że z wściekłości szlag mnie trafi. Są równi i równiejsi, a przestrzeganie prawa jest dla maluczkich – gorzko podsumowuje.

– Niech mnie kule biją! – Marysia ściska rękę męża, teraz już doskonale rozumiejąc jego reakcję i niechęć do tej zepsutej kobiety. – Wiesz, ja sobie jeszcze przemyślę zakładanie z nią

instytucji charytatywnej. Masz rację, ją stać na wszystko i bez mrugnięcia powieką może nas wpędzić w niezłe kłopoty.

– Ja cię nie chcę odwieść od pomysłu, bo jest znakomity, ale trzeba wiedzieć, z kim wchodzić w spółki.

Małżonkowie resztę długiego lotu spędzają w milczeniu, rozmyślając o ludzkich losach i swoim życiu. Hamid zakłada słuchawki i włącza muzykę klasyczną, a Marysia tak długo tuli ukochaną małą córeczkę, aż razem zapadają w ciężki sen. Niewinne dziecko jednak marzy o czymś miłym, bo co chwilę się uśmiecha, matkę zaś dręczą koszmary.

\* \* \*

– Szybko, szybko! – Dorota znów jest podenerwowana, ale tym razem ma do tego pełne prawo.

– Mamo, nie przesadzaj! – oponuje Daria i szurając nogami, wlecze się z tyłu za całym pędzącym towarzystwem. – Przecież mamy aż półtorej godziny.

– Tylko półtorej – włącza się Hamid. – My z Miriam możemy nawet jeszcze wskoczyć na kawę, bo wychodzimy do miasta, ale wy lecicie do Warszawy i dlatego musicie przejechać z terminalu piątego na trzeci, a to, wierz mi, kawał drogi. Heathrow to jedno z największych lotnisk na świecie i chyba największe w Europie. Będziecie jechać najpierw piętnaście minut autobusem, a potem podziemnym pociągiem. Czasami trzeba na nie jeszcze poczekać, więc przyspiesz! – Delikatnie popycha ją w plecy.

– Trzymajcie się! – Marysia w biegu całuje matkę i macha im na pożegnanie.

– *Maam*<sup>39</sup>, może ja z państwem zostanę? – Filipińska służąca Nona boi się obcych ludzi.

– Przecież mogę się przydać – namawia, usłużnie patrząc w oczy.

<sup>39</sup> *Maam* – skrót od *madam*.

– Biegnijże, kobieto! – wścieka się Saudyjczyk. – Trzymaj się ich na krótko, bo jeszcze się zgubisz i tylko narobisz nam kłopotów!

– Widzimy się za tydzień! – Polska rodzina posyła buziaczki i wsiada do autobusu.

– Uf! – Marysia obraca się do odjeżdżających plecami. – Jedźmy do domu. Jestem nimi trochę zmęczona.

– Już? – nabija się mąż, ale też oddycha z ulgą.

Na lotnisku czeka na nich wynajęty transport, szybko pakują się do dużego vana, lecz na miejsce dojeżdżają dopiero po czterdziestu pięciu minutach. Londyn to ponadśmimilionowa metropolia i przepiękne miasto, więc mimo że wloką się niemiłosiernie i co chwilę stoją w korkach, Marysi czas się nie dłuży.

– To Hyde Park! – wykrzykuje podekscytowana, bo rozpoznaje teren z fotografii, które tak dokładnie przez ostatni miesiąc studiowała.

– Tak, już prawie jesteśmy. Niestety, jechaliśmy tyle czasu, bo trafiliśmy na godziny szczytu. W południe w centrum jest najgorzej, choć w zasadzie muszę ci powiedzieć, że tutaj nigdy nie jest pusto. – Hamid zadowolony rozgląda się po starych kątach.

Gmach, w którym mieści się apartament wuja, jest ogromny, w starym solidnym wiktoriańskim stylu i chyba świeżo po renowacji, bo tynki aż lśnią bielą. Do środka wchodzi się, otwierając wielkie przeszklone drzwi za pomocą kodu. Oczom przybyłych ukazuje się ogromna recepcja z ladą i uprzejmym konsjerżem, który od razu rozpoznaje młodego Saudyjczyka. Pomaga wnosić walizki, sprowadza na dół windę i cały czas uśmiecha się życzliwie. Na ich piętrze hol oświetlają kinkiety z kremowymi abażurami, dając delikatne światło, a podłogę

przykrywa miękki dywan w kolorze cappuccino. Co parę metrów stoją antyczne stoliczki z ozdobnie wygiętymi nóżkami. Na jednym jest flakon ze świeżymi kwiatami, na innym waza wypełniona pachnącym suszem. Marysia jest zdumiona, bo aż takiego luksusu nie spodziewała się na obcej ziemi. Myślała, że rodzina jej męża jest bardzo bogata na warunki saudyjskie, ale nie europejskie, a tym bardziej brytyjskie. Apartament otwiera się na kartę i młodzi z hinduską służącą i śpiącą w wózku córeczką przekraczają jego próg. Hamid od razu pada na sofę, lecz Marysia i Alpana stoją jak zamurowane. Salon jest olbrzymi i porażająco jasny. Dzieje się tak, ponieważ całą jedną ścianę zajmują okna zamontowane pięćdziesiąt centymetrów nad podłogą i sięgające prawie do sufitu. Zakrywają je cudne haftowane tiulowe firany oraz ciężkie, spięte po bokach beżowe zasłony. Ściągająca szarfa jest w tej samej tonacji, jedynie o odcień ciemniejsza. Zdobia ją kamienie oraz zwisające spore kutasy z jedwabnymi frędzlami. Kiedy kobiety z trudem odrywają wzrok od cudnych kryształowych zdobień biegnących wzdłuż story, przenoszą go na meble.

– To wszystko antyki? – Marysia na bezdechu wypowiada pierwsze słowa.

– Większość. – Hamid, widząc zszokowaną minę żony, szelmowsko się uśmiecha. – Wuj jest zapalonym kolekcjonerem sztuki i zna się na tym.

– Ma gust! Nigdy bym się tego nie spodziewała po facecie, który na co dzień nosi białą tobę, chustę na głowie i klapki – szczerze wyznaje, nie zastanawiając się nad tym, że jej słowa mogą urazić męża.

– Ten facet – odpowiada Hamid z przekąsem – skończył w Londynie historię sztuki, a jedynie sytuacja zmusiła go do kierowania rodzinnym biznesem. Nie ocenia się ludzi po opakowaniu.

– Przepraszam, ale to taki szok kulturowy. – Marysia przysiada koło męża na jednym pódupku, bo boi się, że stary fotel zaraz się pod nią zawali.

– Wszystkie te meble zostały odrestaurowane, a kiedy czegoś brakowało, wuj zamawiał u stolarza specjalizującego się w wyrobach z tej epoki. Możesz siedzieć całym pupskiem, nie rozpadnie się. Chodźcie, pokażę wam sypialnię – postanawia.

– Ja mam spać w tym wielkim, historycznym łożu, *maam*? – pyta z przerażeniem Alpana.

– Jak pan tak mówi, to tak widać musi być. – Marysia też się temu dziwi, ale co zrobić.

– Nie ma tutaj służbówki? – nie wytrzymuje i pyta męża. – Hinduska ma spać w wiktoriańskiej sypialni? – szepcze mu na ucho.

– Kochanie, ależ z ciebie rasistka! – W głosie mężczyzny słychać rozbawienie. – Jest jedynie mała klitka bez okna. Chcesz, żeby ona tam mieszkała z naszym dzieckiem, czy żeby Nadia była z nami i całymi nocami płakała?

– Niech będzie, jak zaplanowałeś. Ja już nic nie mówię – skonsternowana obraca się plecami. – Rozpakowuj się! Na co czekasz?! – krzyczy, wyzywając się na Bogu ducha winnej mamce.

– Ja myślę, że dzisiaj zrobimy sobie dzień organizacyjny. – Hamid łapie zdenerwowaną Marysię w objęcia. – Co byś powiedziała na małą drzemkę?

– No coś ty! – oburza się dziewczyna. – Londyn czeka! Jestem tak podekscytowana, że oka bym nie zmrużyła!

Mężczyźnie twarz się chmurzy, bo liczył przynajmniej na krótki odpoczynek i regenerację.

– To co chcesz zrobić? – Sapie z niezadowolenia. – Trzy minuty od nas mamy Centrum Handlowe Whiteleys z wieloma kinami, restauracjami i butikami. Są tam sklepy wszystkich znanych światowych marek. Odrestaurowane Westbourne Grove i Queensway to świetne miejsce, żeby coś kupić, a potem wytwornie coś przekąsić. Też blisko – opisuje, nie zważając

na przeczące ruchy głowy swojej towarzyszki. – Już wiem, coś jak dla ciebie! – wykrzykuje, szczęśliwy, że w końcu zadowoli swoją wybredną kobietkę, choć nadal niezbyt zachwycony perspektywą czekającej go eskapady. – Portobello Market, najbardziej znana na świecie ulica handlowa, biegnie prosto przez serce Notting Hill, znanego wszystkim z filmu z Hugh Grantem i Julią Roberts. Jest to zatłoczony bulwar, gdzie po obu stronach pod markizami znajdują się sklepy, a na środku zwykle stragany. Tam na dokładkę można się targować! Jest wypisz wymaluj w stylu naszego arabskiego suku. Interesy prowadzą Arabowie, Hindusi, Pakistańczycy, Murzyni...

– Rewelacja! Na pewno tam jeszcze pójdziemy – w końcu Marysia przerywa tę wyliczankę. – Ale nie dziś. Padlibyśmy ze zmęczenia. – Hamid oddycha z ulgą. – Teraz idę do parku na spacer – oznajmia ze zdecydowanym wyrazem twarzy.

– Jak to?! Sama?! Idę z tobą!

– Tak to! Większość życia mieszkałam w krajach będących dla kobiet więzieniem, a Saudia to już jest jakieś apogeum! – wykrzykuje wściekła. – Wybacz, ale tutaj w Anglii nie potrzebuję *mahrama!* *Freedom*<sup>40</sup>! – drze się na całe gardło.

<sup>40</sup> *Freedom* (ang.) – wolność.

– A jak się zgubisz? – Mąż zwyczajnie się niepokoi. – Ktoś cię zaczepi?

– To co? Jestem małą dziewczynką czy już dorosłą kobietą? To wasze saudyjskie podejście!

– Ależ kochanie! Ja nie chcę cię więzić czy dyskryminować, ale...

– To o co ci chodzi? He? Nie dogadam się? Nie znam języka?

– Naprawdę przyjemnie będzie ci samej włóczyć się po obcym mieście?

– Wezmę ze sobą Nadię – oznajmia Marysia niechętnie, ściągając usta na jedną stronę.

– Teraz już lepiej? Nie będę samotnie się pałętać, sugerując wszystkim mijanym samcom, że wyszłam na podryw. A ty będziesz mógł spokojnie paść w objęcia Morfeusza. – Twardym wzrokiem patrzy na zazdrosnego, ale bardzo już śpiącego męża.

– To może pójdzie z wami Alpana? – Mężczyzna doradza, najlepiej jak umie. – Popcha ci wózek.

– Czy ty jesteś idiotą, czy tylko takiego udajesz?! Czy ja wózka pchać nie umiem? Kaleka jakaś jestem czy co? – piekli się Marysia. – Alpina, chodź no tu! – woła niańkę. – Przygotuj Nadię na spacer i nakarm ją dobrze, bo wrócimy dopiero za parę godzin. – Spod przymrużonych oczu obserwuje Hamida i jego reakcję na jej słowa, lecz twarz urażonego Saudyjczyka zamienia się w maskę i nie wyraża żadnych uczuć. – A ty masz jakieś normalne ciuchy na Londyn? – pyta Hinduskę, gdy ta po chwili wchodzi z dzieckiem na rękę.

– To moje najlepsze sari – tłumaczy służąca z dumą. – Mam jeszcze takie dwa. Specjalnie na wyjazd uszyłam u krawca na Bacie<sup>41</sup>.

<sup>41</sup> Bata – handlowa dzielnica Rijadu ciesząca się złą sławą; zamieszкана przeważnie przez robotników z Azji.

– Ja się bardzo z tego cieszę, ale jak ty chcesz w tradycyjnych ciuchach prosto z innej epoki chodzić po ulicy wśród normalnych ludzi? – wykpiwa ją praco-dawczyni.

– Tutaj każdy ubiera się, jak chce – wyjaśnia Hamid, starając się pohamować złośliwy język żony, która swoim gadaniem sprawia przykrość nie tylko jemu, ale i kobiecie, która wydała ciężko zarobione pieniądze na stroje. – Murzyni noszą swoje kolorowe suknie i turbany,

Pakistańczycy – tuniki i pantalony, Arabowie – toby czy galabije, a ich kobiety – abaje i kwefy<sup>42</sup>. To wolny kraj. Każdy robi, co mu się żywnie podoba, i nikt nikogo do niczego nie zmusza. Ty nie chcesz chodzić w abai, to nie, ale zostaw biedną kobietę w spokoju.

42 Kwef (arab.) – zasłona na twarz przeważnie odsłaniająca tylko oczy.

– Alpana – po raz pierwszy Marysia prawidłowo wymawia jej imię. – Jakbyś dostała dzinsy, bawełniane T-shirty, kolorowe bluzki, modną kurtkę, wygodne sportowe skórzane buty, to nie chciałabyś tego nosić zamiast sari?

– Ja... – Hinduska baranieje i milczy chwilę. – Chciałabym – szepcze zafascynowana taką perspektywą.

– Ha! Widzisz! – wykrzykuje zadowolona Marysia, wytykając mężowi jego nieświadomość. – Noszenie narodowego ubioru to nie zawsze jest wybór, ale niestety częściej niewola tradycji. Jutro jedziemy na Camden Town na zakupy – oświadcza jeszcze bardziej zszokowanej dziewczynie. – Jak będziesz ubrana po europejsku, to zaraz lepiej się poczujesz i nie przewieje ci nerek. – Śmieje się, bierze wózek ze spokojniutką Nadią, która wytrzymała całą tyradę matki, i z podniesionym czołem wychodzi na swój pierwszy w życiu samodzielny europejski spacer.

\* \* \*

Marysia długo czekała na dzisiejszy dzień. Nawet się nie spodziewała, że Hamid będzie pamiętał jej opowieści jeszcze z Jemenu, kiedy zachwycała się animowaną bajką *Król Lew*, i w Londynie zafunduje jej taką niespodziankę. Broadwayowski musical *The Lion King* w starym Lyceum Theatre niedaleko Covent Garden! Wszystko zapowiada się tak cudownie, że przed przedstawieniem podekscytowana dziewczyna nie śpi całą noc. Nad ranem w końcu zapada w płytką drzemkę, więc tym razem Hamid sam idzie z Nadią na spacer.

O pierwszej po południu wielbicielka bajki stoi w drzwiach.

– Już musimy wychodzić!

– Kochana, przecież spektakl zaczyna się o wpół do trzeciej! – Mąż podśmiechuje się pod nosem. – Jest mnóstwo czasu.

– Ale jeszcze nie mamy w ręce biletów! – Marysia denerwuje się jak jej matka. – To nic, że zapłaciłeś przez internet i wywaliłeś mnóstwo kasy. Teraz na pół godziny przed rozpoczęciem występu musimy jeszcze odebrać wejściówki w biurze teatru. Może być kolejka, metro się spóźni... – Aż łapie zadyszkę ze zdenerwowania i podniecenia. – No pospiesz się! – Nie wytrzymuje, chwytając sportową marynarkę opieszalca i prawie wybiega z domu.

Marysia prezentuje się znakomicie. Nikt by nie powiedział, że pół roku temu nosiła przed sobą potężnych rozmiarów ciężowy brzuszec. Nikt by w ogóle nie pomyślał, że jest już matką! Nadal jest smukła, a zawdzięcza to przede wszystkim długim nogom, które jeszcze lepiej prezentują się dzięki włoskim bucikom na szpilce. Wąskie biodra i talia osy wspaniale kontrastują ze sporym biustem. Swoje bujne, niesfornie kręjące się włosy ujarzmiła dzisiaj w ściśle zaplecionym warkoczu, który następnie artystycznie upięła z tyłu głowy za pomocą jedwabnego kolorowego szala i spinek. Na tę specjalną okazję włożyła elegancką suknię tuż za kolano, wykonaną z miękkiej aksamitnej dzianiny z dodatkiem jedwabnej i elastycznej nitki. Cała szykowność kreacji tkwi w barwie i modelu, materiał bowiem ma kolor głębokiej czerni i bogaty, czerwony kwiatowy haft, krój zaś podkreśla zgrabną sylwetkę kobiety, opinając jej młode ciało. Co drugi mężczyzna na ulicy lub w metrze ogląda się za śliczną Arabką, a ona nieświadoma swojego uroku i seksowności idzie jak modelka po wybiegu, leniwie ruszając

biodrami.

– Trzeba było wziąć taksówkę – złości się Hamid, lecz usiłuje jawnie nie okazywać zazdrości. – Po co gniesć się w metrze! – Obejmuje swoją żonę w pasie, by pokazać, do kogo ta orientalna piękność należy.

– *Sorry*. – Jakiś młokos celowo ociera się o Marysię biodrem.

– *Cheers*<sup>43</sup>! – Inny facet, choć ma mnóstwo miejsca, dopycha ją do metalowego uchwytu i słodko się uśmiecha.

43 *Cheers* (ang. bryt.) – cześć; potocznie: przepraszam.

– *Hey, you!* – Kobieta nie daje sobie w kaszę dmuchać. – Odsuń się pan, do cholery! – krzyczy na cały wagon i nagle robi się dookoła niej całkiem pusto. – Jeszcze raz, a dostaniesz pan w mordę!

– Właśnie chciałem ci powiedzieć... – zaskoczony i trochę przestraszony Hamid jest błądy jak ściana, lecz także niesamowicie dumny z wojowniczego charakteru swojej partnerki. – Chciałem ci powiedzieć – powtarza, przybliżając usta do jej ucha i czując nabrzmiewającą swoją męskość – że ten patent z abajami nie jest taki zły i głupi. Lecz teraz już doskonale wiem, że ty tego nie potrzebujesz, bo sama świetnie dajesz sobie radę.

– Wystarczy trochę zaufania, mój ty Otello. – Adorowana kobieta uśmiecha się zalotnie i zgrabnie wyskakuje z pociągu na docelowej stacji.

Małżonkowie objęci jak para nastolatków równym marszowym krokiem przemierzają Covent Garden.

– Ależ tutaj jest wspaniale! – Marysia zwalnia i wlepia zachwycony wzrok w żonglera prezentującego swoje umiejętności na centralnym placu. Dookoła grupy cyrkowców zbiera się spory tłumek i po każdym ciekawym występie sypią monetami do czarnego melonika położonego w tym celu na płytach chodnika. – Ty słyszysz tę piosenkę? To z musicalu *Chicago!* – Zaciekawiona podbiega parę kroków do poręczy, przechyla się przez nią i spogląda w dół na rozstawione stoliki i krzesła restauracji. – O tam, tam! – Jak dziecko pokazuje palcem stojące w kącie pianino, a Hamid chwyta ją za wyciągniętą rękę.

– To artystyczna dzielnica Londynu. – Jest ubawiony zachowaniem żony. – Dzięki temu, że spektakl mamy tak wcześnie, po nim będziemy mogli przyjść tutaj i chłonąć życie kulturalne stolicy.

– Super! – Dziewczyna aż podskakuje. – Ale najpierw *Król Lew!*

Oczywiście z odebraniem biletów nie ma najmniejszego problemu, bo specjalne biuro ma dwa okienka, gdzie uprzejmi młodzi ludzie błyskawicznie sprawdzają internetowe wydruki i wydają wejściówki jak świeże bułeczki. Powoli przed wejściem do teatru zbiera się rzesza fanów, więc mimo że do rozpoczęcia pozostało dobre pół godziny, młodzi postanawiają wejść już do środka. Wszyscy i wszystko jest dokładnie sprawdzane, włącznie z torebkami pań. Nikt się jednak nie zżyma, bo każdy doskonale rozumie sytuację. Od momentu kiedy w londyńskim metrze wybuchła bomba, trzeba dmuchać na zimne, gdyż terroryści udowodnili, że nie mają litości i potrafią dla swoich spaczonych ideałów i chorych celów zabijać nawet kobiety i dzieci. Małżonkowie kupują program, dwa kubeczki z naklejkami z filmu oraz podkoszulek dla Nadii, do którego dorośnie prawdopodobnie za dwa lata. Oczywiście młoda mama nie może sobie odmówić zakupu pluszowego Simby i Timona, jej ulubieńców z dzieciństwa. Jak należało się spodziewać, spektakl popołudniowy jest przeznaczony dla dzieci i dlatego widzowie mają lat pomiędzy cztery a siedemdziesiąt. Gros odbiorców to dziadkowie z wnukami, część to rodzice z dziećmi, a także młode nastolatki, które kochają się nie tyle w zwierzączkach, ile w muzyce



Eltona Johna i romantycznych treściach, które ze sobą niesie.

– Ty popatrz! – Podekscytowana Marysia pokazuje brodą na loggię po jednej i drugiej stronie sceny. – Będą grali na bębnach!

Świetnie zbudowani czarnoskórzy mężczyźni, ubrani zgodnie z afrykańską tradycją w przepaskę na biodra i parę ptasich piór oraz turbany, machają do publiczności, która zaczyna ich zauważać.

Większość dzieciaków męczy swoich opiekunów, zarzucając ich pytaniami, bo nie może się doczekać rozpoczęcia spektaklu. Mała sześciolatka tak kręci się na fotelu przed Marysią, że w końcu fika i bezpiecznie ląduje na kolanach sąsiadki z tyłu. Przerażeni dziadkowie przepraszają, a młoda kobieta daje rozgorączkowanej blondyneczce lizaka i podrzuca ją na rękach. Starsi państwo uprzejmie zagadują, pytając, skąd przyjechała, a słysząc jej brytyjski akcent, są w szoku, że w Arabii Saudyjskiej tak dobrze można się nauczyć angielskiego. Ich błękitne, wyblaknięte ze starości oczy nadal się śmieją, a życzliwość nie stygnie, kiedy dowiadują się, że małżonkowie pochodzą z ojczyzny największego na świecie terrorysty Osamy bin Ladena. Marysię to bardzo dziwi, bo spodziewała się zupełnie innej reakcji. Po chwili dziewczynka wyrывa się i wskakuje na swój fotel, bo cała zachwycona dziecięca widownia zaczyna wrzeszczeć, kiedy światło pada na wiszących na kolumnach Afrykanów, wejście Rafiki zaś wywołuje pierwszą owację. Śpiewaczka ma jednak tak donośny głos, że radzi sobie z wszelkimi zakłóceniami, bo przecież podczas dzisiejszego popołudniowego spektaklu nie można spodziewać się ciszy jak makiem zasiał.

– Jest niezemska! – Marysia składa ręce jak do modlitwy, wsadza je pod brodę i w tej pozycji siedzi przez większą część spektaklu. – To oryginalni wykonawcy prosto z Broad-wayu – szepcze do męża od czasu do czasu, rzucając okiem na rozłożony na kolanach program z nazwiskami aktorów. – Patrz! W Timona wcielił się rodowity Brytyjczyk, bo któż inny potrafiłby tak genialnie imitować lordowski akcent? – Przekrzykując muzykę i wrzawę na widowni, mówi po arabsku, nie chcąc, żeby otaczający ją Anglicy wyczuli kpinę w jej głosie.

– *Inglizi, min fadliki*<sup>44</sup> – mruczy pod nosem Saudyjczyk, bo umawiali się, że dla własnego dobra i bezpieczeństwa będą rozmawiali tylko po angielsku. – Lepiej dmuchać na zimne, nigdy nic nie wiadomo. – Hamid jest pod tym względem wyjątkowo przewrażliwiony.

<sup>44</sup> *Inglizi, min fadliki* (arab.) – angielski, proszę.

– Nie przesadzaj już! Widziałeś tych starszusków, jacy byli mili. – Marysia nie odrywa oczu od sceny; teraz najważniejsze jest przedstawienie. – Ciekawa jestem, jak zrobią choreografię, kiedy stado rusza? – pyta, bynajmniej nie oczekując odpowiedzi, a Hamid bardziej obserwuje mimikę i zachwyty na twarzy żony niż musical, który według niego jest typowym produktem dla dzieci. – *Hakuna matata* – podśpiewuje pod nosem pół-Arabka, klaszcząc z werwą w dłonie, a jej mąż usiłuje zatkać jej usta ręką, bo peszy go takie żywiołowe zachowanie dorosłej osoby. – Czyś ty zwariował? – Kobieta odsuwa się i w końcu obraca w jego stronę. – To przecież antyczne *carpe diem*, chwytaj każdy dzień! Cieszymy się! – wykrzykuje, wyrzucając ramiona w górę i dołączając do fali, która ogarnia całą dziecięcą-młodzieżową widownię.

– *Hakuna matata!* – wtórują jej nastoletnie sąsiadki cieniutkimi głosikami, a mężczyzna szczerze ubawiony śmieje się już bez skrępowania.

– Miłość rośnie wokół nas, w spokojną jasną noc, nareszcie świat zaczyna w zgodzie żyć, magiczną czując noc... – Ze słowami najpiękniejszej romantycznej piosenki na ustach Marysia kokieteryjnie spogląda na męża, a ten czuje mrowienie w łędźwiach i mocno ściska jej dłoń w swojej. Moja kobieta jest szalona, ale tak piękna przy tym..., myśli, również poddając się

nastrojowi chwili. Muszę dawać jej więcej wolności, żeby była sobą, postanawia.

Pod koniec przedstawienia wszystkie zwierzęta, nawet ogromne słonie i długoszyje żyrafy, wychodzą na widownię i maszerują przejściem między fotelami w rytm piosenki *Krąg życia*. Hamid po raz pierwszy słucha nie tylko melodii, ale także słów i musi przyznać żonie rację – tekst jest ponadczasowy i uniwersalny, a dorosły lepiej potrafi go zrozumieć niż dziecko. Bo czyż w naszym życiu nie wpadamy w rozpacz i mrok, a później, kiedy rodzi się nadzieja, z niego wychodzimy? Cóż ja myślałem i co czułem, kiedy Miriam była w Libii w momencie wybuchu rewolucji? Ogarnęła mnie wtedy czarna rozpacz, a proszę, jacy teraz jesteśmy szczęśliwi! Któż by się wtedy tego spodziewał? I Allah nawet wynagrodził nasze cierpienia kochaną córunią! Mężczyzna z euforią wstaje i dołącza do aplauzu i wiwatów wszystkich dzieciaków i swojej żony.

– *Wallahi!* Hamid, ależ to było przeżycie! – Zaraz po wyjściu z teatru Marysia z wypiekami na twarzy rzuca się swojemu mężowi w objęcia. – Dziękuję ci! – wykrzykuje. – Musimy na ten spektakl kiedyś jeszcze raz pójść. Obiecuj! – jęczy jak małolata, lecz po chwili chwyta go pod ramię i rusza wraz z napierającym tłumem.

– Oczywiście, kochanie. – Mąż aż drży z radości. – Ale teraz czas na pub. Zabiorę cię do mojego ulubionego. W nim poczujesz klimat Wielkiej Brytanii.

– A któryż to, który? Tyle mijaliśmy ich po drodze! – dopytuje się już podekscytowana nowym przeżyciem.

– Mnie najbardziej przypada do gustu The White Lion. Dają tam pyszne brytyjskie jedzenie i najlepszy *real ale*<sup>45</sup>.

<sup>45</sup> *Real ale* (ang.) – tradycyjne brytyjskie piwo warzone w ponad 550 browarach; jest go ok. 2000 gatunków; słabsze od polskiego, ma maksymalnie 3,5% alkoholu.

– Ale co?

– *Ale*, znakomite piwo z puszystą pianką i nie za dużą ilością gazu.

– W porządku! – Żona zgadza się na wszystko. – Wprawdzie piwa nigdy w życiu nie piłam, bo sądziłam, że jeśli jest gorzkie, to nie będzie mi smakować, ale *ale* będzie na pewno znakomite. *Can you feel the love tonight...* – nuci pod nosem przebój z musicalu.

– To dobrze. Poza tym po *The Lion King* będziemy trzymali się w temacie, idąc do The White Lion. – Hamid cieszy się ze swojego dowcipu i szampańskiego nastroju ukochanej kobiety.

Pub jak pub, ale jeśli ktoś nie ma do czynienia na co dzień z takimi przybytkami, może popaść w zachwyty i euforię. Tak właśnie dzieje się z Marysią. Podoba jej się tłum okupujący wszystkie stoliki, głośne rozmowy, śmiechy, rewelacyjna jazzowa muzyka prosto z Nowego Orleanu, a nawet typowy dla tego przybytku smrodek rozlanego i fermentującego piwa oraz dymu papierosowego z dawnych czasów, kiedy w pubach można było jeszcze palić. Jedyne wolne miejsca są na wysokich stołkach przy barze. Aby mogli usiąść obok siebie, artystycznie ubrany młokos bez interwencji czy prośby z ich strony przesiada się gdzie indziej. Kiedy dziewczyna z trudem lokuje się na wysokim siedzisku, jej obcisła suknia podwija się do góry, ukazując szczupłe kolano i kawałek uda. Hamid od razu chce obciągnąć materiał, lecz łapie się na tym, ganiąc w duchu za głupią zazdrość i staroświeckie zachowanie. A cóż to komu przeszkadza? Czy kogoś w ogóle to obchodzi? Rozgląda się dookoła i widzi roześmiane, zadowolone twarze, interesujące się trunkiem w wysokiej szklance, tłustym jedzeniem na talerzu lub własnym partnerem do rozmowy. Rzeczywiście mam już jakąś saudyjską schizę. Musimy częściej wyjeżdżać za granicę, postanawia, pochylając się w stronę zauroczonej miejscem żony.

– To co? – pyta. – Po piwku?

– Ale jakie *ale*? – Pół-Arabka, zupełnie nieobeznana z takimi napojami, jest zagubiona, studiując listę oferowanych napitków.

– Znając twój gust i smak, proponuję ci miodowo-imbrowe. Rewelacja. Jeśli wypijesz jedno, głowa nie zaboli, ale jeśli zdecydujesz się na więcej, to... – figlarnie zawiesza głos.

– Gdzie tam! Taka wielka szklanica to aż nadto! – skromnie kryguje się kobieta, która do tej pory z zepsutym światem Zachodu niewiele miała do czynienia.

– Zobaczymy. – Mąż już zna jej pociąg do wszelkich nowinek i jakoś nie chce mu się wierzyć, aby poprzestała na jednym.

– Ależ to pyszne! Kto by się spodziewał? – Pierwszy kufel Marysia wypija prawie duszkiem, oblizując co chwilę wargi i mlaskając językiem o podniebienie. – A mogę dostać jeszcze? – pyta jak dzieciak, który ma ochotę na kolejne ciastko. – I coś bym zjadła. Głodna jestem.

– Pewnie! Po to tutaj jesteśmy! – Hamid zamawia dla siebie ciemnego guinnessa, a dla trochę już podchmielonej żonki słodkie babskie piwko. – To co byś zjadła? *Fish and chips*? Chcesz popробować najbardziej znanego brytyjskiego dania?

– Z tego wszystkiego poproszę *chips*. Jak szaleć, to szaleć! Mają być wielkie, pyszne i chrupiące – mówi namiętnym głosem, kokieteryjnie przymykając swoje piękne oczy. – Takie jak pałaszuje ten facet – przechodzi na arabski, dyskretnie pokazując na siedzącego dwa miejsca od nich.

– *Welcome*<sup>46</sup>. – Ku zaskoczeniu małżonków okrągłutki i piegowaty, typowy Anglik przesuwa po ladzie w stronę zainteresowanej swój napoczęty talerz. – Tylko weź z keczupem – zachęca, pokazując na migi, bo myśli, że kobieta nie zna angielskiego.

46 *Welcome* (ang.) – zapraszam, zachęcam.

– *Thanks*<sup>47</sup>. – Marysia bez skrępowania sięga, wsadza wielką frytę do ust, a na koniec dokładnie oblizuje palce. – *Lovely*<sup>48</sup> – zachwyca się w typowo brytyjski sposób.

47 *Thanks* (ang.) – dzięki.

48 *Lovely* (ang.) – wspaniałe, cudowne.

– A ty? – Mężczyzna zachęca teraz Araba.

– Dzięki, znam ten smak aż za dobrze – tłumaczy Hamid, a wyluzowany sąsiad nie przejmując się odmową, zabiera swój półmisek ze smażonymi ziemniakami i błyskawicznie z wielkim apetytem kończy jedzenie.

– Ależ tutaj jest życie! Miałaś rację, zakochałam się w Londynie – wyznaje. – Mogłabym tutaj zamieszkać.

– Jeśli kiedyś będziesz chciała, to czemu nie. – Hamid bierze pod uwagę taką możliwość. – Ty wiesz, że większość bogatych Saudyjczyków ma w Londynie apartamenty lub wille czy rezydencje poza stolicą i spędza w nich każdą wolną chwilę. Znam takich, którzy przylatują tutaj co dwa–trzy miesiące i twierdzą, że bez Brytanii nie wyobrażają sobie życia. Muszą się odświeżyć, nabrać sił, naładować akumulatory w normalnym kraju, aby móc ciągnąć swój kierat na naszej pustyni.

– To też jest metoda, ale przecież gdzieś trzeba mieć swój dom na stałe. – Marysia duma i przez chwilę milczy. – Swoje miejsce na ziemi z ciuchami, łóżkiem, poduszką, ulubionymi programami telewizyjnymi i wybranymi restauracjami. Wszystko w Saudi możesz znaleźć

z wyjątkiem wolności. Już nawet do tego parszywego klimatu można by się było przyzwyczać!

– Idziemy? – Hamid przerywa poważne rozważania, bo nie chce zasmucać żony i postanawia utrzymać wieczór w wesołym nastroju. – Teraz funduję ci prywatną wycieczkę *London by night*<sup>49</sup>. Weźmiemy *hackney cab*<sup>50</sup> i przejedziemy przez najciekawsze miejsca. Zobaczysz, jak tutaj wszystko jest oświetlone! Londyn nigdy nie śpi!

49 *London by night* (ang.) – Londyn nocą.

50 *Hackney cab* (ang.) – brytyjskie określenie taksówek licencjonowanych przez właściwy urząd. Większość pojazdów ma charakterystyczny kształt oraz czarny kolor, przez co potocznie nazywane są *black cabs* (czarne taksówki). Spotykane są przede wszystkim w Londynie i są jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli tego miasta. Dlatego określane są także mianem *London taxis* (londyńskie taksówki).

– Rewelacja! – cieszy się Marysia. – O tym też marzyłam! Żeby przynajmniej raz przejechać się brytyjską czarną taksówką! Wow!

Kierowca jest zachwycony, kiedy Hamid zamawia u niego parogodzinną przejażdżkę i bez skrupowania targuje się o cenę. Jest Pakistańczykiem, więc dyskusja dotycząca zapłaty go nie obraża, jedynie wprawia w dobry nastrój, przypominając rodzinne strony. Po dobieciu targu ruszają w miasto. Mijają w ogromnym ścisiku Trafalgar Square i Buckingham Palace, gdzie widzieli za dnia zmianę warty, stoją w korku przy Pałacu i Opactwie Westminster, pokazują sobie palcami wielkiego Big Bena i Parlament, a na koniec przejeżdżają przez Tower Bridge, oglądając cudnie oświetlony Tower of London, w którym Marysię najbardziej zachwyciły królewskie klejnoty, a przeraziły miejsca kaźni i egzekucji.

– Chcesz wysiąść i coś konkretnego zjeść tutaj? – pyta zmęczony już Hamid, kiedy taksówka na dobre grzęźnie w Chinatown. – Kaczka po pekińsku jest znakomita, choć trochę za ciężka jak na tę porę dnia. – Ze zdziwieniem spogląda na zegarek, bo nie wie, jak ten czas zleciał.

– A może raczej zajrzemy do pubu koło domu? – proponuje też już ledwie żywa Marysia. – Widziałam, że również serwują jakieś jedzenie i całkiem smakowicie to wyglądało. Potem już będziemy mieli żabi skok do łóżka – uśmiecha się zalotnie.

– Zdecydowanie lepsza opcja – zgadza się mąż, podekscytowany niewymowną propozycją.

W lokalu Łabędź znajdującym się koło Hyde Parku, a na dokładkę dwa kroki od ich apartamentowca, pomimo późnej wieczornej godziny serwują mnóstwo ciekawych dań. Marysia nie może się zdecydować, ale najbardziej kuszą ją potrawy wystawione w ladzie grzewczej przy barze.

– To coś pysznie wygląda i jeszcze lepiej pachnie – szepcze do męża.

– Wieprzowina. – Hamid udaje zdziwienie i komicznie kiwa głową. – Nie przejmuj się, jak masz ochotę, to bierz. Po pierwsze, jesteś półchrześcijanką, a po drugie, Allah na nas muzułmanów na obczyźnie nie patrzy.

– A ty? – Dziewczyna chichocze, bo bawi ją takie podejście.

– Już próbowałam. Jakoś pieczone i smażone świnie są nie dla mnie, bo za tłuste i strasznie śmierdzą chlewem. Ja to lubię chudziutką szynkę prosciutto, suszone kielbasy...  
– Skromnie opuszcza wzrok, udając zawstydzonego.

– To ja też chcę! – Marysia nie poznaje swojego męża. W chrześcijańskim świecie zmienił się nie do poznania. A taki był swego czasu religijny w Rijadzie!, dziwi się. Saudia źle na niego wpływa, a ja zdecydowanie wolę Hamida figlarza i otwartego na wszystkie wyzwania

niż dewota. Człowiek jest tylko człowiekiem, filozofuje nadal, wlepiając wygłodniały wzrok w wypieczony kawał wieprzowego mięsa.

– Już ci zamawiam, a ty otrzyj cieknącą ślinkę z brody. – Mąż za rękę ciągnie ją do kasy.  
– Które? Schab czy szynka?

– To ta szynka, którą jadłeś?

– Nie, ja kładłem cienkie plasterki na kanapkę, a ta jest na ciepło.

– To już sama nie wiem! – Żona nie może się zdecydować.

– Słyszałem, że we wschodniej Europie jada się taką sfermentowaną kwaśną kapustę, to wezmę jako dodatek dla ciebie, żebyś spróbowała domowych smaków, a dla mnie warzywa zapiekane z serem. Jakie piwko? – kusi.

– Jakiegokolwiek. – Zrezygnowana Marysia macha ręką. – Ból głowy już i tak mam zagwarantowany.

– Leć i zajmij miejsce przy stoliku na dworze! – Hamid popycha żonę w stronę drzwi.

– Inaczej będziemy musieli jeść na stojąco.

– *I beg you pardon*<sup>51</sup>... – Marysia przyskakuje do długiej drewnianej ławy sekundę przed mężczyzną, który wygląda na Araba. – Ja byłam pierwsza. – Niezadowolona marszczy brwi.

<sup>51</sup> *I beg you pardon* (ang.) – proszę wybaczyć.

– Okej, nie ma problemu. – Facet lustruje ją od stóp do głów. – A nie pomieścilibyśmy się razem? – pyta z perfekcyjnym brytyjskim akcentem. – Tak to się tutaj robi. – Pokazuje ręką na sąsiednie stoliki, przy których widać, że siedzą różne grupy i nikt sobie nawzajem nie przeszkadza. – Jest dość miejsca.

– Ja nie wiem... – Dziewczyna nie jest przyzwyczajona do takiego zachowania i jest to dla niej krępujące.

– Kiedy przyjechałaś? – sonduje nieznamy ironicznie, choć nadal życzliwie się uśmiechając. – Tutaj wiele rzeczy różni się od tych, do których przywykliśmy w naszych arabskich krajach – nie czekając na odpowiedź, tłumaczy, przechodząc na arabski z silnym akcentem egipskim.

– *Hi*. – W końcu Hamid podchodzi do stolika.

Marysia oddycha z ulgą.

– Pan mówi, że tutaj siedzi się przy stoliku do kupy – naświetla sytuację. – Znajomi z nieznanymi...

– Ależ oczywiście! Nie przejmuj się! – Mąż poklepuje ją uspokajająco i mocno przytula.

– *Min fadlek*<sup>52</sup> – zaprasza, wskazując mężczyźnie miejsce.

<sup>52</sup> *Min fadlek* (arab.) – proszę.

– Świeżo przybyli? – Egipcjanin zagaja rozmowę, a miał się nie wtrącać i nie zaczepiać. To, co potrafią Europejczycy, jednak przekracza możliwości Arabów, podsumowuje skonsternowana Marysia. Oni muszą wleźć z butami w prywatność każdego i wszystkiego się dowiedzieć. Inaczej nie byłoby sobą. Niezadowolona rzuca na boki rozwścieczonym wzrokiem, lecz żaden z siedzących przy niej mężczyzn tego nie zauważa.

– Bywałem w Anglii wielokrotnie, ale moja żona jest po raz pierwszy – tłumaczy zagadnięty, zwracając twarz w stronę nowo poznanego.

– A ja tutaj wyłądownałem w dzieciństwie, wykształciłem się i sobie żyję. – Niczego nieświadomy intruz uśmiecha się z zadowoleniem. – Dobrze, wygodnie i komfortowo.

– Też tak można.

– Wiesz, liczyłem na arabską wiosnę i zmiany w Egipcie, ale teraz panuje tam jeszcze większy bajzel niż przed rewolucją. A najgorsze jest, że fundamentalni ortodoksi podnieśli głowę i usiłują zmienić tolerancyjne i prawie laickie państwo w religijne. To już jest całkiem nie dla mnie.

– Słyszałem o tym – odpowiada Hamid poważnie, dając wciągnąć się w dyskusję.

– A jak jest w Anglii na co dzień? – wtrąca się Marysia, bo też chce z kimś pogadać.

– Nie spotykasz się z objawami rasizmu? W końcu to tradycyjny kraj i purytańskie społeczeństwo.

– Coś ty, kobieto! – Arab oburza się. – Może tak było kiedyś, ale teraz! Rozejrzyj się dookoła, istna wieża Babel. Nawet w tej knajpie naliczyć można z dziesięć różnych nacji.

– Tak, ma pan rację – potakuje nadal zdziwiona.

– A nie mówiłem! – cieszy się Hamid, że potwierdzono jego wcześniejsze słowa.

– Anglia jest kolorowa i zawsze też dobrze się tutaj czułem.

– Jeśli idzie o karierę zawodową, to Brytole patrzą na to, co umiesz i co sobą prezentujesz, a nie na kolor skóry czy religię. Można tutaj żyć – kontynuuje Egipcjanin.

– Proszę bardzo. – Młoda kelnerka o słowiańskiej urodzie przynosi dwa wielkie półmiski z parującym jedzeniem i stawia je przed zgłodniałą parą Saudyjczyków. – Życzę smacznego.

– Miło się uśmiecha, a Marysia wychwytuje coś znajomego w jej dziwnej angielskiej wymowie.

– Bardzo dziękuję – mówi po polsku, trochę się obawiając, czy dobrze trafiła.

– Jejku! Pani Polka! A ja myślałam, że Arabka jakaś!

– Trochę tak i trochę siak. – Marysia z rozanieleniem wacha danie stojące przed nią.

– Marycha jestem. – Rozmówczyni niespodziewanie wyciąga spoconą, zatłuszczoną dłoń.

– Ja też jestem Marycha – uśmiecha się zaskoczona taką formą swojego imienia.

– No to kumy jesteście! – Dziewczyna z obsługi brudną ręką poklepuje rodaczkę po plecach. – Pyszne, pyszne! My mamy polskiego kucharza, tak jak ja pochodzi z Podhala, więc wyżerka jest przednia. Wszystko ściągamy z Polski, świeżutkie, prima sort! – zachęca. – Niech je, bo wystygnie – to mówiąc, zaciekawiona przysiada się i zapala papierosa. – Zrobię sobie chwilkę przerwy. A co tutaj w Londynie robi? – pyta w specyficzny dla swojej gwary sposób.

– Przejazdem. Właśnie lecę odwiedzić mamę w Gdańsku – wyznaje Marysia, mówiąc z pełnymi ustami, a jej mąż z zaciekawieniem patrzy, jak słowiańskie specjały podejną komuś przyzwyczajonemu do całkiem innej kuchni.

– Ale ci dobrze! – wzdycha góralka ze smutkiem. – Ja już ze dwa lata w domu nie byłam, a moi krewniacy strasznie chcą przyjechać tutaj i do mnie dołączyć. Ale to będzie okropniutki problem dla mnie! Oni to tacy całkiem niekumaci są. – Szczerze i bez najmniejszego skrępowania przyznaje się do statusu swojej rodziny.

– Mary! – dochodzi wołanie z głębi lokalu.

– Lecę już, bo jeszcze mnie w zadek kopną za objanie się po kątach i tyle będzie z pracy, dobrych pieniędzy i marzeń. – Obraca się, wrzuca niedopałek do stojącej obok wielkiej popielniczki i już jej nie ma.

– Czy wiesz, że tutaj są nawet Polacy? – Marysia ociera usta serwetką i odkrawa sobie kawałek schabu z talerza męża. – To też pyszne. – Robi łobuzerską minkę, z rozkoszą przyzymkając oczy.

– Kochana, a kogo tutaj nie ma? – Hamid pokazuje wzrokiem na przybyłą właśnie dziewczynę Egipcjanina, która jest białolicą blondyną umalowaną w prowokacyjny sposób. – Ta ślicznotka jest już z całkiem głębokiego, zabitego dechami wschodu Europy – pogardliwie szepcze żonie do ucha.

– Nie oceniaj nikogo po opakowaniu. – Marysia używa słów, które przed tygodniem usłyszała od swojego męża, a on doskonale wychwytyje ironię w jej głosie.

– Ha, ha! Mądrała się znalazła! – Patrzy swojej inteligentnej kobiecie prosto w oczy.  
– Już ci mówiłem. Nie musimy żyć w Arabii Saudyjskiej. Aktualnie świat jest jedną wielką wioską i można znaleźć swoje miejsce, tam gdzie dusza zapragnie.

– To może w Polsce? – Pełna nadziei ściska rękę tolerancyjnego męża, który zmienił się przez ostatnie lata nie do poznania. – Może tam jest nasz dom?

– Kto wie? Zobaczymy. – Hamid nie daje jednoznacznej odpowiedzi. – *Insz Allah*<sup>53</sup>.

<sup>53</sup> *Insz Allah* (arab.) – Jak Bóg da.

## Polska gościnność

Małżonkowie wraz z hinduską mamką i małą córeczką oraz multum walizek lądują na warszawskim lotnisku Okęcie. Szybkim krokiem przechodzą do wyjścia, oczywiście kierując się do bramki dla tych, którzy nie mają nic do oclenia. Takich jest zresztą przeważająca większość.

– Przepraszam państwa. – Jak spod ziemi wyrasta przed nimi celnik w zielonym mundurze. – Nic nie macie do zgłoszenia? – Kpiarsko uśmiecha się i patrzy zaintrygowany na dwa wózki bagażowe zapakowane walizami aż z górką. – Zapraszam do mnie, to sobie sprawdzimy co i jak. – Całą tyradę wygłasza oczywiście po polsku, więc ani Hamid, ani Alpana nie rozumieją nawet jednego słowa, przemawia do nich jedynie gest ręką, wskazujący boczne drzwi.

– *Excuse me, can you speak English*<sup>54</sup>? – Saudyjczyk nie ma zamiaru dać się zdominować czy zastraszyć. – *I don't understand you*<sup>55</sup> – wyjaśnia uprzejmym głosem, nie wykonując przy tym ani kroku we wskazanym kierunku, co powoduje zator w ruchu pasażerów.

<sup>54</sup> *Excuse me, can you speak English?* (ang.) – Przepraszam, czy może pan mówić po angielsku?

<sup>55</sup> *I don't understand you* (ang.) – Nie rozumiem pana.

– Rusz się, ty brudasio! – Celnik, już teraz przekonany o niezrozumieniu, bezkarnie wyraża w rodzimym języku swoją opinię na temat Arabów.

– Niech pan panuje nad słownictwem! – Marysia stawia go do pionu. – Czy pana praca polega na obrażaniu ludzi?

– Wchodzić do środka i nie dyskutować! – rozkazuje, podnosząc głos, a jako że jest to jednak człowiek mundurowy, zatrzymani niechętnie ruszają na boczny tor. – Dawać paszporty, a walizy na ten stół – pokazuje żółtym od nikotyny paluchem. – Na ile się przyleciało i skąd? Ty może mi odpowiesz, bo ta cała reszta to niekumata jest – zwraca się do Marysi, pogardliwie patrząc na skonfundowaną gromadkę.

– Ja mam polski paszport i jestem obywatelką tego kraju – zaczyna dziewczyna, wręczając nowiuteńki, jeszcze pachnący dokument.

– A ta to twoja siostra, no nie? – Znów beczelnie kpi. – Teraz to już każdemu dają polskie obywatelstwo, porąbało ich wszystkich – krytykuje, z pogardą i obrzydzeniem patrząc na swoją rodaczkę. – Trochę się opaliłaś, co?

– Nie rozumiem pana. – Marysia stara się być grzeczna, pomimo że doskonale wie, iż chodzi o jej kolor skóry. – Urodziłam się w Polsce, więc nikt mi nic z łachy nie dawał.

– Dobra, dobra! Paszporty, nie słyszano?! – krzyczy w stronę Hamida oraz kurczącej się w sobie, bliskiej płaczu Alpany. Na taki nerwowy głos Nadia bardzo żywo reaguje, bo na co dzień nie ma z tym do czynienia. Otwiera oczka, parokrotnie mruga, a widząc obce otoczenie i nieznajomą groźną twarz, wykrzywia swoją małą buźkę i po chwili ryczy już wniebogłosy.

– Żądam tłumacza! – Hamid występuje przed wózek z dzieckiem i staje bezpośrednio



przed urzędnikiem. – Powinienem mieć zagwarantowanego tłumacza! – podnosi głos. – *Translator*, rozumiesz, ty głupku?! – już nie wytrzymuje.

– Przysłać mi tutaj ochronę i policję – mówi celnik do słuchawki służbowego walkie-talkie. – Mam stawiającą się grupę Arabów. Zagrożenie grupy jeden.

Marysia ze zdziwienia marszczy brwi i nie może uwierzyć własnym uszom.

– Co pan tam nagadał? – pyta. – Mąż żąda tłumacza, bo pan nie mówi w żadnym języku i nie ma możliwości komunikacji. Ma prawo wiedzieć, czego się od niego żąda i o co jest oskarżany.

W tym momencie do małej celnej salki wpada brygada może sześciu wielkich chłopów ubranych na czarno i w kominiarkach na twarzach, a za nimi żwawo wmaszerowuje dwóch funkcjonariuszy policji pod bronią. Zatrzymani baranieją i wytrzeszczają tylko oczy, a przybyli, widząc rodzinę z dzieckiem, też zatrzymują się w pół kroku.

– Co my tutaj mamy? – Starszy funkcjonariusz podchodzi do ambitnego celnika i groźnie na niego spoziera. – Ty wiesz, że za fałszywy alarm potracą ci z pensji?

– Nie chcą się wylegitymować – urzędniczyna kłamie jak z nut, ale spuszcza z tonu i wzrokiem łaszącego się psa patrzy na wyższego rangą. – Poza tym nic nie deklarują do oclenia, a proszę spojrzeć, ile mają bagażu. Przemytnczy i tyle. A na dokładkę...

– Przepraszam – włącza się do rozmowy Marysia, bo jako jedyna z zatrzymanych wie, o czym się mówi. – Ja okazałam paszport, i to polski, i spotkałam się z pogardą, kpina i niegrzecznością pana celnika.

– Czy to prawda? – ostro pyta oficer.

– Ależ skąd! – inwigilowany nadal łże. – Pyskują i nie wypełniają poleceń! Kręcą i kombinują!

– Nic takiego! Zachowywaliśmy się nad wyraz grzecznie, kiedy ten pan wygłaszał swoje rasistowskie poglądy – zaprzecza kobieta. – Mój mąż nie mówi po polsku i prosił jedynie o tłumacza. Chyba mu się należy, nieprawdaż?

– *Passport, please* – policjant uprzejmie, lecz oficjalnie zwraca się do Saudyjczyka. – W jakim celu przyleciał pan do Polski? Na jak długo? Gdzie się pan zatrzyma? Ma pan bilet powrotny? – zarzuca go pytaniami.

Sprawdza dokumenty, odciąga czepialskiego służbistę na bok i szepcze mu na ucho:

– Facet ma wielokrotną bizneswizę Schengen na rok, a w paszporcie dziesięcioletnią amerykańską i co najmniej z tuzin innych do ważniejszych krajów świata. Ty chcesz mieć tutaj zaraz ambasadę saudyjską na głowie i interwencję ich MSZ-u? Nic nie słyszałeś o naszych polskich bliźniaczkach syjamskich pomyślnie rozdzielonych w Arabii? – Zadaje pytania, na które oczywiście nie spodziewa się żadnej odpowiedzi. – A w ogóle to czy ten gość wygląda na przemytznika? Za swojego pieprzonego platynowego rolexa z brylantami, błyszczącymi się jak psu jajca, mógłby cię kupić razem z twoimi zawszonymi śmierdzącymi butami – tłumaczy po wojskowemu, a nadgorliwy chłopina coraz bardziej blednie i kurczy się w sobie. – Na dokładkę żona Polka i nieważne, jaki ma kolor skóry! Urodziła się tutaj i już!

Po wygłoszonej na osobności tyradzie odsyła brygadę specjalną, a Marysia z całych sił usiłuje zapanować nad uśmiechem satysfakcji.

– I co? – pyta Hamid, chwytając ją za rękę. – Poszli po rozum do głowy?

– Przepraszamy państwa za nieporozumienie – kaja się starszy oficer po angielsku. – Tak jedynie dla formalności proszę nam powiedzieć, na jak długo jedziecie i czemu wieziecie tyle bagażu.

– Moja żona po prostu nie potrafi się spakować i zawsze chce zabrać pół domu ze sobą – żartuje Saudyjczyk, ale jego twarz nie wyraża radości. – Poza tym jedziemy z małym

dzieckiem, a to zawsze wiąże się z tysiącem dodatkowych rzeczy.

– Ta Hinduska to wasza służąca? – Funkcjonariusz nie może zapanować nad ciekawością.

– Mamka, panie oficerze.

– Aha. – Po tych słowach policjant wygląda, jakby dostał policzek, oddaje paszporty, bez słowa wskazuje ręką na drzwi, a sam odwraca się i wychodzi służbowym przejściem.

– Chyba uciekł nam samolot. – Hamid nerwowo patrzy na swój drogocenny zegarek i prawie biegiem kieruje towarzyszkę podróży do odprawy krajowej. – No tak – sam sobie potwierdza, lustrując tablicę informacyjną. – Właśnie startuje, a następna maszyna LOT-u jest dopiero wieczorem.

– Patrz, jest jakaś prywatna linia! – Marysia pokazuje palcem. – Bierzmy cokolwiek i spierdajmy z tego lotniska – charczy po arabsku, a stojący obok ze strachem taksują ją wzrokiem.

– Miriam, *inglizi* – prosi żonę Hamid.

– Nikt nie zwróci nam ani złotówki, a tym bardziej starganych nerwów, więc bierzmy, co jest. – Marysia posłusznie przechodzi na angielski.

– Taki nadbagaż jest niemożliwy – oznajmia ze znudzoną miną pracownica linii lotniczych sprzedająca bilety.

– My zapłacimy, co się należy. – Marysia stara się być uprzejma i spokojna i zwraca się do młodej dziewczyny łagodnym proszącym tonem.

– Ale to jest niedopuszczalne! – Podenerwowana uporem petentki panienska z okienka podnosi głos.

Przybysze czują się jak w matni i mężczyzna jako głowa rodziny postanawia wziąć sprawy w swoje ręce.

– Chcę rozmawiać z menedżerem.

– Że co? – bileterka dalej kontynuuje po polsku. Po chwili przypomina sobie angielską formułkę, której uczyła się na pierwszej lekcji. – *Can I help you*<sup>56</sup>?

<sup>56</sup> *Can I help you?* (ang.) – Czy mogę w czymś pomóc?

– *Yes, please, ma-na-ger* – mówi Hamid powoli, dzieląc wyraz na sylaby.

– Jak tam sobie chcecie, ale miły Boże nie pomoże, bo takie są przepisy. Mamy małe samoloty... – Dziewczyna przerywa, tłumacząc do słuchawki trudną sprawę, która jej się niestety przytrafiła. – Pięć minut – mówi opryskliwie, wskazując rząd metalowych krzeseł, co prawdopodobnie ma oznaczać: odsunąć się, siedzieć i czekać!

– *Yes?* – Trzydziestoletnia kobieta w uniformie podchodzi do całkowicie już dobitych i nieziemsko umordowanych przyjezdnych.

– Kupiliśmy już bilety, ale mamy nadbagaż, za który chcielibyśmy zapłacić, lecz pani pracownica nie chce przyjąć należności i wpuścić nas na pokład. – Hamid wstaje i usłużnie schyla głowę, chcąc jakoś wyciągnąć swoją rodzinę z impasu.

– Ile tego jest?! – Elegancko wyglądająca kierowniczką wydziera się na pół lotniska do dziewczyny siedzącej za kontuarem.

– Sto sześćdziesiąt zasadniczego, a ile w podręcznym, to trudno określić. – Służbistka pogardliwie wygina usta i z odrazą kręci głową. – Plus wózek – dodaje. Cała sala odlotów zostaje poinformowana o bezwstydnosci i przesadzie Arabów i co bardziej ciekawscy spoglądają na nich z niechęcią i krytyką.

– I wy chcecie za to zapłacić? A czym żeście tutaj przylecieli? – pyta wszechwładna szefowa z zainteresowaniem.

– British Airways.  
– Przecież oni też tyle nie dają! – dziwi się.  
– Owszem, w pierwszej klasie i biznes. – Saudyjczyk tępo patrzy przed siebie, omijając wzrokiem nieprzyjazny wyraz twarzy rozmówczyni.  
– To trzeba sobie było z nimi polecieć od razu do Gdańska.  
– Chciałem być o dwie godziny wcześniej i popełniłem błąd, ale teraz muszę jakoś się stąd wydostać i to pani może mi w tym pomóc.

Kobieta udaje, że intensywnie myśli.

– Dobra, Joaśka! Policz im za te kłamoty i nie zwracajmy sobie tym dłużej głowy!  
– Odchodzi bez pożegnania. – Kto ma czas na takie pierdoły. – Podenerwowana macha jeszcze nad głową rękami.

Kiedy kwity zostają wypisane, a małżonkowie stoją już przy ladzie gotowi zapłacić horrendalną sumę, słyszą za sobą przyjemny damski głos.

– *Listen to me*<sup>57</sup>. – Jakaś kobieta ciągnie Marysię za rękaw.

<sup>57</sup> *Listen to me* (ang.) – posłuchaj mnie; słuchaj.

– Tak? – Zmęczona dziewczyna obraca się i widzi przed sobą życzliwą, zaniepokojoną panią w średnim wieku.

– Dajcie spokój z tym płaceniem. – Nieznajoma wyciąga rachunek z ręki zdziwionego Hamida, który ma już przygotowaną platynową kartę Visa i jest mu wszystko jedno. – Za co tyle kasy? – pyta, podnosząc ze zdziwienia brwi. – Nie widzę, żeby to było także za bilety.

– Za miejscówki już zapłaciliśmy...

– Czytać umiem! – denerwuje się elegantka, tak jakby to ktoś ją usiłował oszukać. – Jeśli macie już karty pokładowe, to powinni wam policzyć tylko za nadbagaż, a o ile mnie wzrok nie myli, ściągają z was za wszystko. To rozbój w biały dzień! Dzieciaki, czemu tak się dajecie?!

– Chcemy już siedzieć w samolocie. – Zmęczony Hamid opiera się na łokciu o kontuar.

– Nie wiesz, co mówisz, młody człowieku. – Nieznajoma uśmiecha się zagadkowo, jednocześnie trąc czoło wypielęgnowaną dłonią.

– Zapłacę, ile chcą – oświadcza mężczyzna.

– Należy się wam jak psu zupa po dwadzieścia kilogramów na głowę. Każdemu do biletu. A dopiero cała reszta to nadbagaż, za który, nawiasem mówiąc, obciążają was tak, jakbyście lecieli do Paryża. Z tego rachunku czarno na białym wynika, że albo macie pół tony bagażu, albo liczą wam nawet za wasze własne kilogramy.

– Że jak?

– Za to ile ważycie! – Wybucha kpiarskim śmiechem, a młodym rzedną miny.  
– I oczywiście za wózek też!

– Wie pani co? Bardzo dziękujemy za pomoc, ale już wzywają do samolotu.

– Zrezygnowany Saudyjczyk daje zniecierpliwionej kasjerce swoją kartę. – *Last call*<sup>58</sup>. Jak teraz nie wsiądziemy, to chyba się wścieknę – oznajmia, nie wyglądając jednak na rozjuszonego.

<sup>58</sup> *Last call* (ang.) – ostatnie wezwanie.

– Co zrobić? – Marysia zgadza się z mężem. – Moi rodzice strasznie się niepokoją, bo poprzedni samolot nam uciekł. Już chcemy być w domu – wyznaje z westchnieniem.

– Cóż, rzeczywiście teraz nie macie zbyt wiele czasu. Ale nic straconego. – Sięga do markowej skórzanej torebki i wyciąga z niej wizytówkę. – Jak trochę odpoczniecie,

zadzwońcie do mnie albo napiszcie maila. Z miłą chęcią podam te podłe linie lotnicze do sądu.

– Dziękujemy. – Dziewczynie robi się ciepło na sercu, że ktoś staje po ich stronie i nawet chce walczyć o ich interesy.

– Nie ma za co. Mnie jest wstyd, że niektórzy Polaczkowie nadal są tacy... – zawiesza głos i spuszcza głowę. – Żeby oszukiwać cudzoziemców! Jaką wizytówkę sobie wystawiamy! Hańba! Przepraszam za nich.

– Dzięki, ale...

– Lećcie już! Prędko! I zadzwońcie! – Macha im na pożegnanie ręką, a małżonkowie z córeczką i całkiem już spłoszoną mamką pędzą do odprawy.

Wejście do samolotu prowadzi przez rękaw, co dobrze rokuje, jednakże kiedy zagraniczni pasażerowie wchodzą do środka, mina im rzednie. Samolot jest zrujnowany i stary jak świat. Fotele są nie tylko wysiedziane i odbarwione, ale gdzieś tam mają popękane czy wręcz dziurawe obicia. Wykładzina na podłodze tak wyblakła, że trudno powiedzieć, jaki kiedyś miała kolor. Rzeczywiście maszyna jest mała i głównym przejściem z trudem przeciskają się podróżni z podręcznymi bagażami. Marysia i Hamid siadają na swoich miejscach, które znajdują się z samego tyłu, tuż przy toalecie i kuchni. Po drugiej stronie lokuje się Hinduska z Nadią. Dziewczynka niczym się nie przejmuje, śmieje się i gaworzy, reszcie zaś humory raczej nie dopisują. Samolot włącza silniki i z niesamowitym hukiem i wizgiem zaczyna kołować na pas startowy.

– Ile katastrof macie rocznie? – ironizuje Hamid, usiłując rozładować sytuację, bo widzi, że żona wbija się paznokciami w podłokietniki.

– Co znaczy macie? – burczy Marysia. – Ja jestem przyjezdna. Nie było mnie w Polsce prawie dwadzieścia lat i chyba następne tyle moja noga tutaj nie postanie! – oświadcza wściekła. – O ile przeżyję ten pierdolony lot! – wykrzykuje trzęsącym się głosem.

– Miriam, te ruiny latają prawie co godzinę i jakoś dają radę tak poderwać się, jak i szczęśliwie wylądować. – Mąż uspokajająco głaszcze ją po lodowatej ręce.

– Szkoda mi tylko naszej biednej, malutkiej Niuni. – Marysia nie słucha słów pocieszenia. – Ja już trochę w życiu przeżyłam, a ona... – Łza kręci jej się w oku.

– Macie znakomitych pilotów – kontynuuje pocieszanie Hamid, wiedząc, że nie może zostawić żony samej z czarnymi myślami. – A o Nadię się nie martw. Patrz, jaka zadowolona. – Pokazuje na uśmiechniętą rumianą córunię. – Toż to mały globtrotter<sup>59</sup>!

59 Globtrotter (niem.) – podróżnik.

Z głośnym wyciem, świstem i wielkim trudem samolot odrywa się od ziemi. Błyskawicznie wyłączają się lampki kontrolne informujące o konieczności zapięcia pasów i stewardesy zaczynają nerwowo gonić po pokładzie.

– Wstać i przesiąść się do przodu! – Mocno wymalowana pracownica linii lotniczych i chyba tak samo stara jak ich sprzęt pochyla się nad małżeństwem i prawie za fraki wyrывa ich z zajmowanych foteli.

– *What's up?* – pyta nic nierozumiejąco Hamid.

– Ja też nie wiem, o co chodzi! – irytuje się jego żona i solidarnie nie chcą się ruszyć. – Mamy bilety i rezerwację tych miejsc – tłumaczy nachalnej kobiecie.

– Już, przechodzić! – krzyczy na nich stewardesa. – Trzeba dociążyć przód, bo jest nierówno – mówi jakąś totalną bzdurę.

– Ale tutaj jest moje dziecko! – Marysia czepia się oparcia. – Może pani znajdzie sobie kogoś innego, bo my chyba niewiele możemy pomóc. Ja ważę niecałe pięćdziesiąt kilogramów,

a mój mąż siedemdziesiąt – tłumaczy. – Chyba ten facet bardziej się nadaje. – Wskazuje bez skrępowania na grubasa ważącego chyba ze sto kilogramów. – On jeden by starczył za naszą dwójkę. – Śmieje się ironicznie, bo już nie wytrzymuje kolejnego paradoksu.

– Widział świat! – Pracownica linii aż furczy ze złości. – Cóż to za pasażerowie, co nie chcą kooperować! Przez was możemy się rozbić i cały samolot diabli wezmą!

Siedzący obok są wściekli na parę Arabów prawie tak samo jak stewardesa wygłaszająca nonsensy. Wyglądają, jakby chcieli ich pobić.

– Niech mi pani tutaj nie pierdoli! – Marysia już nie wytrzymuje i używa wulgaryzmu, którego nauczyła ją młodsza siostra. – Ja się, kurwa, nigdzie nie będę przesiadać! Jeb się! – ordynarnie wykrzykuje, trzęsąc się z nerwów, ale, o dziwo, okazuje się, że w tym kraju bardzo przydaje się takie słownictwo, bo nachalna baba obraca się plecami i przesadza wskazanego tłuściocha oraz jeszcze paru innych otyłych mężczyzn.

– Kobitko, nie denerwuj się! – Ostatni okrągłutki pan wyrzucony z tylnych siedzeń pochyła się nad rozdygotaną Marysią i po ojcowsku głaszcze ją po głowie. – To jakaś debilka jest. – Pokazuje na miotającą się stewardesę. – Żeby takie piórko jak ty miało jej dociążyć wielotonową maszynę! – Chichocze. – Niech sobie ją lepiej wyważą albo stalową kulę doczepią do skrzydła. – Żartowniś, kołyszac się na boki i ledwie przepychając wąskim przejściem, zmierza do przodu. – To gdzie siadać, moja piękna?! – tubalnym głosem grzmi na cały samolot, dzięki czemu zestresowani pasażerowie trochę się rozluźniają. – Na prawo czy na lewo? – Stewardesa popycha go z całej siły i mężczyzna ląduje w fotelu, który jest tak mały, że podłokietniki wpijają mu się w ciało i giną w warstwie tłuszczu otaczającego go jak oponka. – Hura! Nie muszę zapinać pasów! Najnowsza technika! – Dowcipniś nadal dobrze się bawi albo raczej udaje, że tak jest.

Podczas lotu saudyjscy małżonkowie nie odzywają się do siebie, jedynie wsłuchują w niepokojące dźwięki, które wydaje stara maszyna. Obsługa serwuje tylko po jednym cukierku i ani kropli wody czy soku. Kiedy lądują po czterdziestu pięciu minutach, oddychają z ulgą.

– Kochani! Witajcie! – Dorota z wypiekami na twarzy chwyta Marysię w objęcia i mocno tuli ją do siebie. – Co się stało? Czemu nie przylecieliście waszym lotem? – zadaje nurtujące ją pytania.

– Nie zdążyliśmy i musieliśmy łapać co innego – wymijająco tłumaczy Hamid.

– Ależ to są najgorsze linie lotnicze! – informuje Łukasz. – Podróż nimi to samobójstwo!

– Coś już wiemy na ten temat – stwierdza córka ironicznie. – Udało nam się przeżyć, ale nigdy więcej! – Śmieje się i kieruje z wszystkimi na parking.

– Pojedziemy w dwa auta. Ja trzymam w garażu starego luzaka, który przydaje nam się podczas wakacji, i poprosiłem jeszcze mojego kolegę, żeby nam pomógł. Jedźcie z nim nowiutkim vanem, bo jak na jeden dzień dość macie zrujnowanych maszyn. – Łukasz śmieje się dobrodusznie.

– Ale ja z wami! – Matka nie chce opuścić córki i wnuczki, za którymi przez jeden tydzień straszliwie się stęskniła.

– Ja też! – Daria jęczy, bo chce być jak najbliższej siostry. – Będę twoim przewodnikiem i pokażę ciekawe rzeczy – obiecuje, a Marysi od razu poprawia się humor.

– Chyba pojedę sam z bagażami. – Łukasz udaje, że się gniewa.

– Zrobimy po arabsku. – Hamid ratuje go z opresji. – Chłopy razem, a baby razem. – Widząc życzliwość rodziny żony, też już trochę się rozluźnia. Złe dobre go początki, mówi sobie w duchu i cieszy się na pobyt w kraju, gdzie jest czym oddychać, a temperatura nie wysusza człowieka na wiór. – Fajnie, żeśmy tutaj przyjechali! – wykrzykuje do żony odjeżdżającej drugim samochodem i machającej mu na pożegnanie ręką.

– Mieszkamy trochę na zadupiu we Wrzeszczu, ale za to jest zielono, czyste powietrze i duży ogród. – Daria, tak jak obiecała, zaczyna wtajemniczać siostrę w szczegóły. – No i mamy tuż koło siebie wielki nowiutki stadion, który postawili na Euro 2012. Teraz, kiedy mistrzostwa już minęły, będą w nim organizować koncerty i różnego rodzaju fety, więc będziemy mieć rozrywkę tuż za miedzą.

– Fajnie. – Marysia nie odrywa oczu od mijanych widoków, chcąc obudzić w głębokich pokładach pamięci jakieś wspomnienia z dzieciństwa, ale wszystko uleciało lub pochowało się w najgłębszych zakamarkach. Podoba jej się tutaj pomimo fatalnych dróg i pośpiechu ludzi, którzy wyglądają na przytłoczonych i znerwicowanych. Najbardziej rzucają jej się w oczy panie dźwigające reklamówki i torby wypchane zakupami i stojące na przystankach autobusowych czy tramwajowych w tłumie oczekujących. Kiepska jest ich dola, podsumowuje dziewczyna. Jednak może nie tak źle być kobietą w krajach arabskich, gdzie to głównie mężczyzna musi się troszczyć o utrzymanie i zaopatrzenie? Dziwi się swoim wnioskiem, bo przecież jeszcze nie tak dawno cieszyła się swoją wolnością w Anglii, ale teraz widzi rezultat emancypacji od kuchni. Że też nigdy nie da się niczego wypośredkować, wzdycha. Jest zauroczona parkami pełnymi zakochanych trzymających się za ręce, obejmujących się albo, o zgrozo, nawet całujących na oczach wszystkich! Zazdrości też młodym matkom, które mogą samodzielnie, i to na piechotę, wyjść ze swoimi małymi dziećmi na plac zabaw. Coś za coś, myśli. Swoboda za więcej obowiązków. Chyba jednak to jest lepsze, podsumowuje.

– Oto i nasza rezydencja. – Daria wyrывa siostrę z rozmyślań, szarpiąc za rękaw i pokazując palcem wolno stojący dom przy małej wąskiej drodze wysypanej szutrem.

– Asfaltową drogę obiecywali nam już pięć lat temu. – Dorota odczytuje treści z każdego grymasu twarzy starszej córki i widzi jej zdziwienie i rozczarowanie, choć oczywiście usiłuje to zamaskować. – Nic się nie bój! W środku jest normalnie, nie śpimy na materacach na podłodze. – Matka śmieje się z przekąsem.

– Ależ! – Marysia robi się głupio.

– Dobra, dobra! Znam cię jak zły szeląg. Musisz nauczyć się lepiej kamuflować uczucia, bo w naszym skomercjalizowanym świecie nie przeżyjesz.

– Jestem po prostu szczerą. Co w sercu, to na języku lub na twarzy. To źle? – broni się dziewczyna.

– Witajcie w domu! – Łukasz otwiera bramę i auta zatrzymują się na dużym podjeździe.

Wszyscy wyskakują z pojazdów i pierwsze kroki kierują w stronę pięknego ogrodu, którego centralne miejsce zajmuje wielki orzech. Pod stopami chrzęszczą skorupy, bo drzewo nad wyraz obrodziło w tym roku. Marysia jest zafascynowana i wcale nie chce wejść do środka, ale nawoływana, dołącza do pozostałych. Po rozlokowaniu w pokojach, odświeżeniu i wstępnym rozpakowaniu cała duża rodzina zbiera się w przestronnym, nowoczesnym urządzonym salonie. Jedynie Dorota nadal siedzi na dworze, bawiąc się i żartując ze swoją ukochaną wnusią.

– Ej, babciu! Musimy ustalić gryplan! – Łukasz krzyczy na całe gardło. – Szalona babciu! Chodźże już do nas! Omawiamy program wakacyjny. Nie chcesz dołożyć swoich trzech groszy?

– Ładne mi grosze – kpi Daria, siedząc wtulona w Marysię, której nie odstępowała na krok. – Toż to ona wszystko wymyśliła, zarezerwowała i opłaciła!

– Nie narzekaj – gani ją siostra. – Nawet nie wiesz, jak to dobrze mieć kogoś, kto tak o ciebie dba.

– I podejmuje za mnie wszystkie decyzje? – przerywa jej podenerwowana nastolatka. – Czasami chciałoby się być panem swojego losu! Przynajmniej czasami!

– Ej tam, ej tam! Przesadzasz. – Marysia tylko tak mówi, ale sama doskonale wie, jaka mama potrafi być despotyczna. Zobaczmy, co tym razem zaplanowała i co będzie, jeśli nam się

nie spodoba, zastanawia się. Hamid nie jest już dzieckiem i nie musi zgadzać się z wszystkimi jej dyrektywami. Może mieć przecież swoje zdanie.

– No więc wygląda to tak. – Dorota z rozwianym włosom wpada do salonu i bierze sporych rozmiarów segregator wypchany wydrukowanymi kartkami. Nie jest dobrze, boi się córka. Ona rzeczywiście zaplanowała nam każdą godzinę i każdą minutę. – Dzisiaj damy wam odpocząć, ale od jutra trzeba już wystartować. – Podekscytowana matka bierze głęboki oddech.

– Przepraszam, kochana. – Hamid postanawia od razu ją uprzedzić. – Ja mam pewne zobowiązania w Polsce, więc jakby dało się je wkleić w twój program, to byłoby świetnie.

– Co?! – Dorota wytrzeszcza oczy i od razu podnosi głos, a Łukasz drapie się po ogolonej głowie, uśmiechając pod nosem. – Jakie zobowiązania?! Przyjechaliście tutaj do nas, nieprawdaż?!

– Spokojnie, daj mi wyjaśnić. – Już na tyle dobrze zna swoją teściową, iż wie, że to on musi trzymać nerwy na wodzy i absolutnie nie dać się sprowokować. – Paru przyjaciół prosiło, żebym skontaktował się z ich dziećmi, które studiuje w Polsce. Okazuje się, że macie mnóstwo arabskich studentów z naszego regionu. Jestem tym zaskoczony, bo myślałem, że wszyscy Saudyjczycy jeżdżą na naukę do Ameryki. – Dorota, o dziwo, mu nie przerywa. – Pewna dziewczyna, córka mojego kolegi z podstawówki, uczy się tutaj w Gdańsku w waszej akademii medycznej. Wiozę dla niej sporą paczuszkę z ulubionymi smakołykami, aby przypomniały jej dom. Zapakowali słodką bahlawę<sup>60</sup>, pastę humus w kartonikach i *za'atar*<sup>61</sup>. Oczywiście do tego koperta, bo jak to na całym świecie bywa, dzieciaki najbardziej czekają na kasę. – Łukasz ze znajomością rzeczy kiwa potwierdzająco głową. – Większą grupę muszę odwiedzić w Olsztynie, ale mówili, że stąd nie jest daleko i można bezproblemowo dojechać pociągiem. W tym małym miasteczku rezydują saudyjscy młokosi i ich ojcowie byli szczególnie zainteresowani tym, jak się prowadzi. – Hamid uśmiecha się z przekąsem.

<sup>60</sup> Bahlawa (arab.) – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem.

<sup>61</sup> *Za'atar* (arab.) – bardzo popularna w krajach arabskich mieszanka ziołowa na bazie tymianku.

– A jak mogą za granicą z dala od rodziny i meczetu prowadzić się Arabowie? – zadaje pytanie Dorota, a krytyczną odpowiedź można wyczytać z tembru jej głosu.

– No tak... – Hamid czuje się już trochę dotknięty. – Jakbyś zapomniała, to ja też jestem...

– Przepraszam cię, synku. – Matka poniewczasie gryzie się w język. – Ty to jesteś inny. Ty jesteś nasz Arab. – Smutno się uśmiecha.

– Kiedyś też byłem młody... – oświadcza i na tym kończy. – Tak więc muszę pojechać do Olsztyna. Wklej to w swój plan – prosi ozięble i cała rodzinna atmosfera pęka jak mydlana bańka.

– Ja mogę spotkać się z dziewczyną. – Marysia próbuje ratować sytuację, bo widzi, że mamie ły zbierają się w wielkich błękitnych oczach. Tak się starała, a teraz jednym słowem wszystko popsuła. Ach, te jej uprzedzenia! – Z chęcią posłucham o studenckim życiu w Polsce i może się dowiem, jak młode Saudyjki radzą sobie za granicą. To musi być trudne dla dziewczyn wychowanych w zupełnie innej kulturze, innych warunkach i w ortodoksyjnym muzułmańskim kraju.

– Świetnie! – Hamid przełknął już złośliwości teściowej i twarz mu się rozchmurza. – Pozostaje zatem tylko mój jednodniowy wypad.

– Może wybierzemy się razem? – proponuje żona, chcąc przynajmniej jeden dzień wakacji spędzić sam na sam z mężem.

– Będą się krępować, a ja mam za zadanie sprawdzić, jak mieszkają, czy mają wydzielony pokój do modlitwy... – wybucha śmiechem. – Okej, pojedziemy we dwójkę i na jedną noc zatrzymamy się w hotelu. Ponoć to bardzo ładne historyczne miasteczko, więc możemy je przy okazji pozwiedzać. Czytałem w przewodniku, że Warmia i Mazury to wspaniałe miejsce na urlop, są tam jeziora, zabytki, hektary lasów...

– To może wy chcecie sobie sami pojeździć po Polsce? – pyta matka lodowatym tonem. – Macie gosposię i mamkę, czego wam więcej trzeba? – wbija szpilę i roztrzęsiona mierzy ich wzrokiem.

– Wszystko da się pogodzić! – Łukasz łapie ją za rękę. – W nasze polskie góry do Zakopanego pojedziemy już na pewno razem, bo mama aż na dziesięć dni zarezerwowała całe piętro w pensjonacie, a dla was specjalnie wielki apartament.

– Wspaniale! Dziękujemy! Jak się cieszymy! – Goście już nie wiedzą, co mają powiedzieć, żeby załagodzić sytuację i udobruchać nadwrażliwą Dorotę.

– No to dobrze – stwierdza matka na koniec, wręczając każdemu wydrukowany plan. Hamując łyzy, wychodzi do ogrodu. Po chwili słyhać już jej gaworzenie z wnusią, która całymi garściami wyrывa babci blond włosy z głowy.

– Ta mała może wszystko, ale my musimy liczyć się ze słowami – podsumowuje Łukasz. – Proszę was! Bądźcie dla niej tolerancyjni. Tak bardzo się stara.

\* \* \*

Tak jak Łukasz powiedział, Dorota stara się od rana do nocy zadowolić swoich gości. Po paru dniach staje się to dla przyjezdnych niezwykle uciążliwe, gdyż są dorosłymi ludźmi, przywykłymi do własnego życia, samodzielnych decyzji i niezależności. Kiedy Marysia sięga po miód, matka już go jej podsuwa, podając przy tym czystą łyżeczkę, a raz nawet obrała dziewczynie jej ulubione świeże włoskie orzechy ze skórki.

– Może jeszcze je za mnie pogryziesz?! – Marysia nie wytrzymuje, a Daria chichocze ubawiona.

Pomimo ciągłej kontroli żonki Łukasz jak tylko się da, porywa Hamida na miasto, tłumacząc się sprawami biznesowymi, co należy rozumieć, że panowie wyrывają się na Stary Rynek na piwo. Daria zaś zabiera Marysię w swoje ulubione miejsca, do kina, do domów towarowych, wielkich marketów, pokazuje jej swoją starą szkołę.

Centrum handlowe Manhattan w Gdańsku-Wrzeszczu należy do Marysi ulubionych. Z upodobaniem po nim spaceruje, zaglądając do markowych sklepów i czasami zatrzymując się w kawiarni na kawę i ciastko. Co za swoboda, myśli. I jak kolorowo! Nie tak jak w Saudi: czarno-biało, czarno-biało, czarno-biało<sup>62</sup>. Uf, nie chcę tam wracać, przyznaje sama przed sobą. Owszem, żyją tutaj rasiści, ale również i dobrzy ludzie. Tak jak wszędzie. A czyż nie jest rasizmem w Arabii zakaz okazywania jakichkolwiek symboli odmiennej wiary niż islam i brak innych miejsc kultu niż meczety? Nikt tam na ulicy nie krzyczy: precz z chrześcijanami, buddystami, protestantami, ale czy inny sposób szkalowania nie jest równie obrzydliwy? Ciekawa jestem, czy te młode Saudyjki, które przyjechały do Polski na studia, będą chciały po ich ukończeniu wrócić na ojczyznę łono?, zastanawia się, idąc na umówione spotkanie w Starbucks Coffee. Nie ma problemu ze znalezieniem dziewczyn w dużej kawiarni, bo pomimo barwnego nowoczesnego stroju dwie z nich włosy mają zakryte czarnymi chustami.

<sup>62</sup> W Arabii Saudyjskiej kobiety są ubrane w czarne abaje i nikaby, tradycyjne muzułmańskie zasłony zakrywające twarz i odsłaniające jedynie oczy, a czasami kawałek czoła,



mężczyźni zaś noszą toby, białe suknie do ziemi, a na głowie mają biało-czerwone lub białe chusty.

– *Salam alejkum.* – Saudyjka o bardzo jasnej karnacji, ciemnozielonych oczach i w kolorowym hidżabie luźno zarzuconym na głowę wstaje i wyciąga miękką dłoń w stronę Marysi. – Jestem Sana. Dziękuję, że zgodziłaś się spotkać z nami wszystkimi. – Uśmiecha się słodko, ale smutek przebija z jej pięknych oczu. – Koleżanki poprosiły o twoją pomoc, bo może im być potrzebny tłumacz. Wiesz, nasz angielski jest marny, a polski jeszcze gorszy, ale one tak napaliły się na wywiad do gazety, że szkoda mówić!

– No pewnie! – Śniada pulchna dziewczyna mocno ściska przybyłą. – Ja jestem Fatma, a to moja przyjaciółka Fauzija – szybko przedstawia szczupłą koleżankę. – Słuchaj! Będziemy w prasie! Zrobią nam zdjęcie! Ale to nie najważniejsze, bo najważniejsze jest, co powiemy. Trzeba odwdziżyć się naszemu narodowi i królowi za dar stypendium.

– A przy okazji trochę oświecić tych innowierców. Może ktoś przejrzy na oczy i zobaczy, że nasza wiara jest najlepsza! – dołącza druga, która wygląda na nawiedzoną.

– To wy studiujecie religioznawstwo? – Marysia pyta zdziwiona.

– Ale ty jesteś ciemna! – Mała ospowata osóбка arogancko określa starszą od siebie kobietę, która na dokładkę robi im grzeczność. – Od razu widać, żeś nie czystej krwi Arabka. Ale co zrobić, nie każdy może być idealny... – zawiesza pełen pogardy głos.

– Daj spokój, Fauzija! – Koleżanka, która wygląda na zdecydowaną, ale zrównoważoną, uspokaja zadziorną. – Szerzymy wiarę, bo przecież na tym polega nasze posłannictwo, jak i posłannictwo każdego muzułmanina – tłumaczy. – Dżihad<sup>63</sup>, rozumiesz? – pyta też już trochę podenerwowana.

<sup>63</sup> Dżihad – walka w imię propagowania islamu, zarówno poprzez akcję zbrojną, nawracanie niewiernych, pokojowe propagowanie islamu, jak i wewnętrzne zmagania wyznawcy; często rozumiany przez Zachód tylko jako święta wojna.

– No tak... – Marysi opada szczęka ze zdziwienia.

– *Hello!* – nagle jak spod ziemi wyrasta dziennikarka będąca chyba tylko trochę starsza od studentek. – *Nice to meet you*<sup>64</sup> – wita się, przy okazji lustrując dziewczyny od stóp do głów. – A pani nie zakrywa włosów? – od razu pyta Marysię, która wyraźnie różni się od dwóch pozostałych, mających czarne chusty na głowach, a do tego obcisnięte do granic możliwości dzinsy, rozchełstane bluzki z długimi rękawami i buty na piętnastocentymetrowych koturnach.

<sup>64</sup> *Nice to meet you* (ang.) – miło was spotkać.

– No właśnie! – Fauzija jest chyba wielką bojowniczką, bo znów złości się i krytycznie spoziera spod oka. – To muzułmanka, która obraża Allaha. Takie nigdy nie dostąpią raj.

– A dlaczego? – od razu indaguje zaciekawiona reporterka. – Co takiego złego czy grzesznego robi?

– Sama pani widzi! Odsłania włosy, bo chce prowokować i kusić wszystkich mężczyzn dookoła!

– Ale bredzisz! – Marysia nie wytrzymuje. – Czy widzisz, żeby ktoś zwracał na mnie uwagę? A na was wręcz przeciwnie. Chcecie chyba zmanifestować swoją odmienność.

– Czy nie kusi was czasami ubrać się na luzie? – Dziennikarka się śmieje.

– A gdyby tutaj nagle wszedł jakiś Arab, Saudyjczyk? To nie dość, że obrażałybyśmy Boga widokiem włosów, to jeszcze przyniosłybyśmy hańbę naszym ojcom i braciom. – Fauzija

zdecydowanie jest ideowym mentorem grupy.

– Dlaczego włosy? Czemu niby one są takie nieprzyzwoite? Przecież jesteście tak mocno wymalowane, jakbyście szły do nocnego klubu, i uważacie, że wasz makijaż jest okej i nikogo nie szokuje, a wasze kędziory przyciągnęłyby oczy wszystkich?

– Taka jest tradycja i tak jest zapisane w Koranie. Pani może nie czytała, ale my tak, choć niestety nie wszystkie dokładnie. – Purytanka pokazuje palcem na Marysię, a Sana, zawstydzona i zniecierpliwiona agresywnym zachowaniem koleżanek, wstaje i zbiera się do wyjścia.

– Zostańcie panie – prosi dziennikarka. – Ciekawiej będzie pokazać dwie strony medalu.

– Cóż, ja myślałam, że kobiety w Saudi są zmuszane i upokarzane noszeniem czarnego stroju, ale widać jest inaczej – podsumowuje Marysia. – Po co wyjechałyście na zagraniczne stypendium? – pyta dziewczyn. – Sądziłam, że wasz umiłowany władca wysłał was za granicę, żebyście poszerzyły swoje horyzonty, a potem zaczęły reformować przestarzały system.

– Chyba żartujesz! – oburza się Fauzija. – Nasze państwo jest idealne, tak jak i islam.

– A co powiecie o innych religiach? – włącza się reporterka. – Są dobre czy złe? – ciągnie za język zaślepioną fanatyczkę.

– Islam jest najlepszy i mamy nadzieję, że inni w końcu przejrzą na oczy i też się nawrócą. Niewierni błędzą!

– Ależ my nie jesteśmy niewierni! – oburza się dziennikarka. – Mamy swojego Boga i swoją monoteistyczną religię, która istniała jeszcze na grubo przed waszą!

– Chrześcijaństwo nie jest religią monoteistyczną – spokojnie informuje grubiutka Fatma.

– Macie mnóstwo bożków, których czcicie.

– Co pani opowiada?!

– Macie Boga, ale on ma Syna, a przecież wy wszyscy powinniście być jego dziećmi, bez żadnego wyróżniania. My uważamy Jezusa za jednego z proroków, takich jak nasz prorok Muhammad. I jest jeszcze jakiś Duch Święty! A do tego ta wasza Matka Boska! – Dwie głęboko wierzące Saudyjki uśmiechają się pogardliwie. – Ileż ona ma twarzy, ile portretów, odmian. Czarna, biała, świątkowa, wiosenna – pokpiwa sobie Arabka, a dziennikarka robi kwaśną minę, lecz nie oponuje, chcąc wyciągnąć od dziewczyn jak najwięcej. – Jeszcze bym zapomniała! Wasze świątki, do których się modlicie.

– Święci. – Polka już nie wytrzymuje i poprawia.

– Jak zwał, tak zwał. Święty Piotr, Jerzy, Krzysztof...

– To ja u was byłabym święta Fauzija – szydzi pryszczata.

– Cóż... – Publicystka ma dość naigrawania. – Więc uważacie, że wszyscy powinni być muzułmanami, bo to najlepsza religia?

– *Islam is the best!* – wykrzykują dwie studentki, jakby kibicowały jakiejś drużynie sportowej. Trzecia z nich, Sana, siedzi bez słowa, tylko speszona spuszcza wzrok i zaciska wargi.

– A co się stanie, jeśli ktoś będzie innego zdania i jakiś muzułmanin wyrzeknie się wiary?

– Śmierć! Najlepsza dla niego będzie śmierć! – Fauzija toczy rozwścieczonym szalonym wzrokiem.

– Nie tak od razu – cicho włącza się Sana, usiłując choć trochę wybielić swoją religię, którą dziewczyny, będąc klasycznymi fundamentalistkami, przedstawiają w nie najlepszym świetle.

– A jak to przebiega? Ktoś powie czy wręcz ogłosi publicznie, że już nie wierzy w Allaha i ma dość islamu, i co wtedy? Od razu wykonuje się karę śmierci?

– Właśnie nie! – rozsądna Saudyjka oponuje już głośniejszym głosem, poprawiając się na krześle.

– Zostaje zatrzymany i ma trzy dni do namysłu. W nawróceniu pomoże mu specjalista, szejk, który będzie z nim rozmawiał i próbował go przekonać, że zbłądził.

– A jeśli nie zmieni zdania?  
– Wtedy ponownie dostaje parę dni na rozmyślania.  
– I...?  
– Jeśli nadal będzie trwał przy swoim, zostaje ogłoszony werdykt.  
– Słyszałam o rzuconej przez imama<sup>65</sup> Rijadu *fatwie*, wyroku śmierci, która była wydana na dziennikarza. – Reporterka jest dobrze przygotowana. – Powiedział on w swoim programie telewizyjnym, że nie jest do końca przekonany o istnieniu Allaha, a prorok Muhammad był omylny. Tyle wystarczyło, aby został skazany.

65 Imam (arab.) – dosłownie „przywódca”; głównie dot. muzułmańskiego przywództwa religijnego; tradycyjnie jest to mężczyzna, który przewodniczy rytualnej modlitwie muzułmańskiej, może być nim świecki lub przełożony meczetu.

– Ja się na tym nie znam i w ogóle nigdy nie interesowałam się ani polityką, ani tajnikami religii. – Sana robi się jeszcze smutniejsza i widać, że jest jej wstyd. – Pochodzę z nowoczesnej, tolerancyjnej rodziny – usprawiedliwia się. – Mamy mnóstwo przyjaciół chrześcijan, protestantów, ateistów i nikt z nas nie próbuje ich nawracać na islam.

– To błąd! – Fauzija nie odpuszcza.

– A co by było, gdyby któraś z was zakochała się w Polaku, innowiercy? – Poważnych religijnych dywagacji już felietonistce wystarczy, więc postanawia zmienić temat na bardziej babski i wydaje jej się, że lekki.

– To niemożliwe! Bez sensu! – Tym razem wybucha grubaska Fatma, wyrzucając ręce do góry i tocząc krytycznym wzrokiem po sąsiednich stolikach. – Niech pani popatrzy, jacy oni są wyblaknięci, bezbarwni.

Redaktorka i Marysiaomalże nie wybuchają śmiechem.

– No to załóżmy hipotetycznie.

– Tu nie chodzi o to, jak oni wyglądają. Jest to absolutnie niedozwolone! Związek muzułmanki z niewiernym jest surowo zakazany! *Mamnu'*! – Fauzija bardzo poważnie peroruje, a Sana robi się coraz bardziej blada i ściska swoje szczupłe dłonie, co nie uchodzi uwagi Marysi.

– Jednak jeśli byłaby to wielka miłość...

– Nie i koniec, kropka! Zakazane! Grzech!

– Mężczyzna może jednak zmienić wiarę i wtedy stanie się jednym z was. – Dziennikarka się nie poddaje i podsuwa możliwość wyjścia z impasu. – Co wtedy? Wypada wam argument z ręki.

– My, Saudyjczycy, urodzeni na ziemi, gdzie znajdują się dwa święte meczety w Mekce i Medynie, powinniśmy wiązać się tylko z Saudyjczykami. Musimy być czysti i nieskalani i dawać przykład wszystkim innym muzułmanom na świecie. – Fauzija mówi to z pełną powagą i taką dumą oraz pewnością siebie, że jej wypowiedź staje się komiczna.

– Że co? – Polka nie może się nadziwić, a Marysia uśmiecha się tylko pod nosem, bo teraz już wie, skąd to zarozumiałstwo i pogarda dla innych, wymalowane na twarzach mieszkańców Rijadu.

– No tak! Pochodzenie zobowiązuje – pyszałkowata dziewczyna wyniośle oświeca publicystkę, która w zamyśleniu obraca długopis w palcach.

– To znaczy, że jesteście lepsi od innych muzułmanów? Czy to nie wywyższanie się? A pani też jest Saudyjką? – zwraca się do Marysi.

– Jestem pół Libijką, pół Polką – odpowiada Marysia po polsku. – Mój mąż pochodzi z Rijadu, ale w jego rodzinie nie przestrzega się tak surowo zasad głoszonych przez te dwie

dziewczyny. Jego matka była Jemenką. Ja sama znam Arabów wiążących się z chrześcijankami z całego świata. Jednak w drugą stronę to rzeczywiście jest prawie niemożliwe, zwłaszcza jeśli mężczyzna nie zmienił wiary. Dziewczyna musiałaby się wyrzec domu i rodziny i wyjechać na koniec świata, jednak zawsze może ją dosięgnąć karząca ręka szariatu.

– Nie do wiary!

– Jeśli kochankowie przyjechaliby do Saudi, bo nierozsądnie uwierzyli, że im wybaczone, czeka ich niechybna śmierć – tłumaczy Marysia, a młodej Polce twarz szarzeje.

– Czy wiecie, że to niegrzecznie mówić w obcym języku, kiedy cała reszta towarzystwa go nie rozumie? – złości się Fauzija, wyłapując z konwersacji pojedyncze słowa świadczące, że nadal poruszany jest ten sam temat.

– Jeśli studiujesz w tym kraju, to powinnaś nauczyć się choć trochę mówić po polsku. – Marysia nie lubi tych dziewczyn, z wyjątkiem cichej Sany, która wygłasza umiarkowane i rozsądne opinie i jej reakcja wskazuje, że nie zgadza się z koleżankami.

– Przez cały długi rok chodziłam na kurs tej waszej szeleszczącej twardej mowy, więc robię, co mogę. Ja sama nauczam arabskiego w klubie przy bibliotece. Nawet nie wyobrażacie sobie, jak wiele jest chętnych dziewcząt! – Chudej pasjonatce z ekscytacji aż wykwitają na policzkach wypieki.

– Chwali ci się. Masz jakieś ciekawe podręczniki? – Dziennikarka wykazuje zainteresowanie.

– Szkołę je na Koranie, bo to najwspanialsza arabska księga. Uczy zarówno języka, jak i podstawowych wartości. – Fauzija wymownie toczy spojrzeniem. Jedyne jej poplecniczka, okrągłutka Fatma kiwa potakująco głową, reszta nie przejawia śladu entuzjazmu.

– Cóż, zrobimy jakieś zdjęcie? – Reporterce starczy szokujących informacji. – Wolno wam się fotografować?

– Bardzo lubimy! – Dwie dziewczyny aż podskakują, a Sana oddycha z ulgą, dając znać Marysi, że mogą już opuścić wątpliwe towarzystwo.

– Przepraszam za nie. One są niereformowalne, ale wolę z nimi trzymać i udawać, że jestem po ich stronie – wyznaje, chwytając starszą koleżankę pod ramię i marszowym krokiem oddalając się od kawiarni. – Jedno ich słowo, a moja przygoda z Polską i stypendium skończyłaby się w okamgnieniu.

– Donoszą?

– I to jak! Parę dziewcząt już stąd wyjechało, a szczególnie takie, które jak ja nie mają swojego rodzinnego *mahrama*. Mój ojciec nie mógł ze mną pojechać, bo prowadzi wielkie interesy i utrzymuje całą rodzinę, a nie mam ani brata, ani kuzyna. Same baby w domu.

– To kto się tobą opiekuje?

– Moja serdeczna koleżanka mieszka tutaj z całą rodziną i jej brat, osiemnastolatek, został ustanowiony moim bodyguardem. – Smutno się uśmiecha.

– Paradoks! – Marysia nie może się nadziwić.

– Wszystko jest załatwione notarialnie, więc chłopak dostaje jeszcze od rządu tysiąc euro miesięcznie za nic. Za podtrzymywanie tradycji deprecjonowania kobiet.

– O takich numerach to ja jeszcze nie słyszałam! – Marysia z dezaprobatą kręci głową. – Jest to totalnie nielogiczne.

– Tak to już u nas funkcjonuje. Nawet nastolatek płci męskiej jest więcej wart od dorosłej i samodzielnej kobiety. Takie życie – wzdycha zrezygnowana Sana.

Dziewczyny siadają na ławce znajdującej się na zielonym skwerku i w milczeniu obserwują mijających ich ludzi. Jaka wolność i naturalność, myślą obie i każda z nich jest wewnętrznie rozdarta, czy wracać do złotej, komfortowej i bezpiecznej klatki w Saudi, czy

borykać się tutaj z problemami codzienności, lecz wolne i niezależne.

– Mam dla ciebie paczkę i kopertę. – Marysia pierwsza budzi się z zamyślenia.

– Świetnie, bardzo dziękuję i przepraszam za kłopot. – Sana nie za bardzo okazuje radość.

Drżącymi rękami bezwiednie gładzi kolorowy papier na pudełku. Chyba ona ma jakiś potężny problem, niepokoi się Marysia, obserwując śliczną Arabkę, której w wielkich oczach zbierają się łzy.

– Bardzo się ucieszyłam, kiedy się dowiedziałam, że przyjaciel mojego ojca ma żonę Polkę i to z nią się spotkam – przerywa ciszę studentka. – Bałam się tylko, że będzie to pani w średnim wieku, a tutaj proszę, jaka niespodzianka! Jesteś chyba moją rówieśnicą?

– Mniej więcej. Więc co cię tak dręczy, co się stało? – pyta Marysia prosto z mostu.

– Musisz być bezgranicznie samotna wśród otaczających cię rodaczek, które pozostają tutaj w Polsce tak samo konserwatywne jak na swojej rodzimej ziemi. – Ze współczuciem chwytła dłoń rozmówczynie.

– No właśnie! – przyznaje dziewczyna. – To, co przed chwilą podczas tego kompromitującego wywiadu te dwie kretynki mówiły, było żenujące. Polacy przeczytają artykuł i dojdą do wniosku, że my wszyscy jesteśmy jakimiś religijnymi oszołomami, bezwzględnymi fundamentalistami. Zabijamy za miłość! – przerywa i cichutko zaczyna szlochać. – Wcale nie uważam, że polscy mężczyźni są wyblaknięci i brzydzy – dochodzi do sedna sprawy. – One twierdzą, że są nic niewarci, tylko dlatego, że nie są muzułmanami. Ja w ogóle sędzę, że każdego należy oceniać po czynach, jego życiu i sercu, a nie po tym, pod jaką religią się podpisuje. Przecież na świecie żyją też ateści, którzy nie wierzą w żadnego Boga! To co?! Mamy ich wykreślić i wyrzucić poza ramy społeczeństwa? Wiesz, Miriam, najważniejsza jest tolerancja – wyznaje poważnie. – Taki liberalny jest właśnie mój ojciec i cała moja rodzina, ale...

– Ale co? – Marysia nie wytrzymuje, bo chciałaby się w końcu dowiedzieć, o co chodzi. Czy jest to sprawa poważna, czy rozterki serca rozpieszczonej pannicy rzuconej na głęboką wodę w obcym nieznanym świecie?

– Nie jestem pewna, czy mój tatko będzie tak samo tolerancyjny i wyrozumiały dla mnie jak dla obcych ludzi. Zawsze go oburza stosowanie drastycznych kar, obcinanie ręki za kradzież, ręki i stopy za rozbój, a głowy za cięższe przewinienia, piekli się, kiedy słyszy o karze chłosty wymierzonej kobietom... – przerywa straszną wyliczankę. – Ale czy zaakceptuje moje postęпки, które całkowicie są wbrew naszemu muzułmańskiemu prawu?

– Masz rację. Niektórzy są dobrzy i pobłażliwi dla obcych, a dla swoich okazują się surowi. Czytałam w jakiejś książce o dziewczętach z Rijadu, że najbardziej nowoczesny ojciec najsurowiej ukarał córkę za kontakty damsko-męskie. Sam wykonał *fatwę*, wrzucając ją do basenu z kamieniem umocowanym przy nogach. – Marysia znów palnęła głupstwo, nie zastanawiając się nad wygłoszoną treścią. Poniewczasie chwytła się dwoma dłońmi za usta, tak jakby chciała swoje słowa wcisnąć w nie z powrotem, bo widzi, że rozmówczynie jest blada jak trup i z przerażenia nie może złapać tchu. – Przepraszam cię, Sana! Nie wiedziałam, na czym polega twoje wykroczenie. Teraz już mam jasność i jeszcze raz bardzo cię przepraszam. – Obejmuje dziewczynę w szczupłej talii, bojąc się, że ta zaraz spadnie z ławki. Czuje, jak młoda Saudyjka drży, a jej cienka bluzka jest wilgotna od potu, choć dzień wcale nie jest upalny.

– W swojej naiwności myślałam, że może uda się to jakoś pogodzić, że warto spróbować – szepcze Sana ledwo słyszalnym głosem. W akcie buntu chwytła brzeg swojej kolorowej chusty i ściąga ją z głowy, ukazując pukle czarnych jak noc, błyszczących długich włosów. – Ale masz rację, ryzyko jest zbyt wielkie. Mnie niechby i zabili, trudno, ale nie mogę mojego ukochanego skazywać na cierpienie i śmierć – wyznaje w końcu.

– Czy on nie chce zmienić religii, nie chce nawrócić się na islam? – pyta z ironią

pół-Polka.

– Tak, oczywiście może to zrobić, ale słyszałaś, że my, Saudyjczycy, powinniśmy dawać przykład wszystkim muzułmanom na całym świecie? Czy sądzisz, że mój ojciec, robiąc interesy głównie w krajach arabskich, zaakceptuje „farbowanego” muzułmanina jako męża swojej najstarszej córki? A poza tym, jeśli mielibyśmy czekać na wszystkie zgody i zakończenie procedury, minęłoby parę lat i nasze dziecko zaczęłoby już chodzić do przedszkola albo nawet do szkoły. – Kpi z niewyraźną miną.

– No tak... niezły pasztet – stwierdza Marysia, dochodząc do wniosku, że nie tylko ona jest szalona, czy wręcz głupia, kierując się namiętnością i porywem chwili. – A czy masz może w Saudi narzeczonego? – pyta, będąc o tym przekonana.

– Oczywiście. Takiego chuderlaka niezgułę. – Sana krzywi się z obrzydzenia.

– Nie kochasz go?

– Nigdy nie kochałam! To syn wspólnika mojego ojca, małżeństwo dla umocnienia wspólnych interesów. Widziałam go może ze dwa razy w życiu, zamieniliśmy trzy słowa i nawet nie daliśmy sobie numerów telefonów. Ja dla niego jestem rozpuszczoną córunią tatunia, wyemancypowaną zepsutą dziewczuchą, a on dla mnie idiotą, który ledwo przy trzecim podejściu zrobił maturę.

– Więc co planujesz i jak ja mogę ci pomóc? – Marysia nie widzi wyjścia z patowej sytuacji, bo tak czy inaczej będzie źle. Biedna dziewczyna nigdy nie zazna uśmiechu losu, stwierdza i bardzo jej żal ślicznej kobietki.

– Myślę, że powinnam uciec z Martinem – wyznaje Sana. – On pochodzi z małego miasteczka, gdzie po ukończeniu medycyny zawsze dostanie pracę w szpitalu i nawet mieszkanie, a ja mogłabym być pielęgniarką czy pomocą medyczną. Obojętne! Mam w nosie karierę i pieniądze. Już byłam bogata i nie dawało mi to szczęścia nic a nic.

– A pomyślałaś, co z saudyjską rodziną, kochającym cię ojcem? Nie będą się niepokoić? Nie będą szukać? A jak znajdą z mężem chrześcijaninem, to co wtedy?

– Na opinii już mi nie zależy, a poza Saudią nic przecież nie mogą mi zrobić. Jedyne żal mi taty. – Sana zaciska powieki, chcąc opanować łzy, i głęboko się zamyśla. – Zawsze był dla mnie taki dobry, czuły, wyrozumiały... Na tyle mi pozwalał! We wszystkim wspierał!

– Skrzywdzisz go. – Marysia znów wyklada kawę na ławę. – Paskudna sytuacja i każdy wybór zły. Albo poświęcisz siebie i miłość i wrócisz do kraju, albo uciekniesz, ukryjesz się w Polsce, ale wtedy do końca swoich dni już nie zobaczysz rodziny i chyba też nie będziesz szczęśliwa. Nie zazdroszczę ci – wyznaje, usiłując znaleźć jakieś mniej drastyczne wyjście.

– Patrz, jaki z niego wariat! – Sana drżącymi rękami rozrywa kopertę, którą przywiozła Marysia. – Powiedziałam mu, że chciałabym z koleżanką i jej bratem jako opiekunem zwiedzić Francję, a on bez zastanowienia daje mi parę tysięcy dolarów. – Znów zbiera jej się na płacz. – Mojego szczęścia na kłamstwie nie zbuduję – wyznaje ze skruchą. – Do Paryża miałam polecieć z moim kochankiem. Ależ ja jestem zła i obłudna! – Gwałtownie zrywa się, a paczka, którą trzyma na kolanach, spada na chodnik, pęka i wysypują się z niej słodkie arabskie ciasteczka. – Nawet pamięta, że uwielbiam bahlawę. – Zbiera słodczyce razem z piaskiem i wrzuca je z powrotem do pudełka. – Pozostaje mi tylko śmierć! Powinnam się zabić! – podsumowuje zdesperowana, a Marysi od tego oświadczenia skóra cierpnie na grzbiecie. – Jakże mi żal... Jakże smutno... – Z oczu Saudyjki całkowicie bez kontroli zaczynają wylewać się strumienie łez. – Jestem skończoną oszustką i hipokrytką! – szepcze. – Grzesznicą!

– Panienko piękna, kto widział tak płakać? – Przechodząca staruszka z niepokojem spogląda na młodą dziewczynę, która nadal klęczy na środku alejki, trzymając w ręku zapiaszczone słodczyce. – Taka śliczna dziewczyna nie powinna sobie oczu niszczyć! Jak kocha,

to wszystko będzie dobrze, a jeśli nie, to nie jest ciebie wart, moja droga. – Wyciąga małą materiałową chusteczkę, z trudem pochyła się i wyciera zdziwionej dziewczynie twarz.

– Dziękuje. – Sana wstaje i ciepło spogląda na starszą panią. – Co racja, to racja. Najważniejsza jest miłość. Ona rozwiąże każdy problem.

– Tak, oczywiście! I młodość! – Babulinka poklepuje Arabkę po wilgotnym jeszcze policzku. – Taka dzierlatka jak ty niczym nie powinna się przejmować. Tfu, tfu, na psa urok, wielka z ciebie ślicznotka!

Podbudowana Sana skromnie się uśmiecha i macha na pożegnanie ręką. Ciężko siada na ławce i ufnie spogląda Marysi w oczy. Teraz już na spokojnie dziewczyny wracają do niespodziewanie przerwanej tematu.

– Słuchaj, zbłądziłaś, ale trzeba to spróbować jakoś naprawić. Musisz pójść albo w jedną, albo w drugą stronę. W którym jesteś miesiącu ciąży? – pyta starsza i bardziej doświadczona.

– W drugim albo ciut więcej. Na razie zrobiłam tylko taki domowy test.

– A czy twój chłopak wie o tym? Jak zareagował? Czy ma poważne zamiary w stosunku do ciebie? Musisz zdawać sobie sprawę, że niemuzułmanie traktują seks i miłość mniej serio niż nasi mężczyźni. Taka jest niestety prawda.

– Jeszcze nic mu nie powiedziałam, bo sama nie wiem, co robić. Jestem całkowicie rozdarta – wzdycha i wygląda, jakby miała znowu zacząć płakać.

– Pierwsza rzecz to rozmowa, a potem już będziesz wiedziała, na czym stoisz. – Marysia prędko układa plan, usiłując zapanować nad sytuacją. – Uwierz mi, szczerść to podstawa, przynajmniej w krajach, gdzie nie grozi za to *fatwa*. Musicie pogadać, bo po co układać jakieś scenariusze, nie znając nastawienia partnera?

– Masz rację. – Zakochana zbiera się w sobie. – Martin nawet chciał się dzisiaj ze mną spotkać. Czy wymienimy się numerami telefonu i jakby co, to czy mogę liczyć na ciebie, Miriam? – pyta błagalnie.

– Ależ oczywiście, kotku. – Starsza i zahartowana przez los koleżanka postanawia roztoczyć pieczę nad młodą i naiwną dziewczyną. – Też mam swoje nieciekawe doświadczenia i jestem po niejednym przejściu, więc myślę, że będę mogła ci dobrze doradzić.

Po chwili się rozstają i Marysia idzie przed siebie bez celu, Sana zaś bierze taksówkę i pędzi na spotkanie z ukochanym. Jakie ciężkie jest życie arabskiej kobiety, rozmyśla pół-Libijka. Nie może być szczerą i mówić prawdy, bo tak wiele jej za to grozi. Wszystko jest takie zakłamanie! A czy rzeczywiście tak jest, jak powiedziałam Sanie, że muzułmanie poważniej traktują związki, miłość i seks? Chyba nie. Wystarczy spojrzeć na mojego ojca, który oszukiwał mamę, wykorzystywał jej słabość i znęcał się nad nią do woli. Czy to jest miłość? Ponoć darzył ją uczuciem, ale taka namiętność jest chora i toksyczna. A Raszid? Kochał mnie na zabój... do czasu, kiedy zaczęliśmy ja i mój rosnący brzuch być dla niego ciężarem i nie lada kłopotem. Jedyny znany mi arabski mężczyzna, który jest wierny i całkowicie oddany swojej miłości, to Hamid, mój idealny mąż. Taka prawda! Mam więcej szczęścia niż rozumu, ale wszystko nadal wisi na włosku, który w każdej chwili może się zerwać. Najmniejsze pomówienie, podejrzenie, oskarżenie i moje życie legnie w gruzach, a maleńka Nadia... Uf, nie chcę nawet o tym myśleć! Co za głupoty płaczą mi się po głowie?! Czyż całe życie będę się zadręczać i bać?! Czemu my, kobiety, pakujemy się w takie tarapaty? Czy nasza pleć jest do tego stworzona? Czemuż... Nieprzyjemne rozmyślenia Marysi przerywa dźwięk telefonu komórkowego.

– Halo, Miriam? – Po drugiej stronie linii słychać zimny jak lód głos Sany.

– Tak? I co tam?

– Czy znasz jakiegoś dobrego ginekologa w Gdańsku?

\* \* \*

– Dorota chyba była jednak trochę obrażona. – Hamid czuje się winny, bo nie chce robić swojej nadopiekuńczej teściowej przykrości.

– Daj spokój! Ona by nas chciała zagłaskać na śmierć. – Marysia w ogóle nie przejmuje się humorami mamy i cieszy na wycieczkę sam na sam z mężem. Pogoda jest rewelacyjna, słońce delikatnie przygrzewa, a widoki za oknem komfortowego prywatnego busa są oszałamiające.

– Ależ ta Polska jest piękna! – Saudyjczyk nie może wyjść z podziwu. – Nie rozumiem tych, którzy opuszczają taki cudny kraj i siedzą na naszych piaskach. Tutaj, patrząc na tę żywą zielen, człowiek relaksuje się i odpoczywa. Nic więcej do szczęścia nie potrzeba.

– Wszyscy cudzoziemcy, którzy decydują się żyć w Arabii, nie robią tego dla przyjemności, ale dla pieniędzy – wyjaśnia kobieta. – Płacicie im zawrotne pensje i to jest przyczyną, że mieszkają w Saudi nawet po dwadzieścia lat. Do wszystkiego można przywyknąć i wszędzie być szczęśliwym, a na strzeżonych osiedlach nie jest tak źle. W Polsce trudno dorobić się majątku i żyć w takim luksusie i komforcie jak u was.

– Ciekaw jestem tego czterogwiazdkowego hotelu. – Hamid martwi się na zapas. – W internecie podawali, że to najlepszy w mieście.

– Wszystko będzie dobrze. Ja pójdę na spacer po mieście, a ty odwiedzisz młodych rodaków. Mam nadzieję, że na prowincji przejawy rasizmu są rzadsze niż w dużych miastach. W końcu mają mniej przybyszów z obcych stron i nie powinni czuć się zagrożeni.

– Zobaczymy. Chłopcy nie skarżyli się rodzinom, więc na pewno są zadowoleni. Cieszą się ze swobody, poznawania nowego miejsca i świata. No i Polki to przecież najpiękniejsze dziewczyny na świecie! – Tuli się do żony, chce ją pocałować.

– Jaka ja tam Polka?

– A ty myślisz, że to był komplement dla ciebie? – żartuje, czochrając kręte niesforne włosy ukochanej. – Mieszanki też są niezłe – stwierdza na koniec, za co dostaje buziaka.

– Fajnie! – Marysia aż przedłuża samogłoski, widząc hotel, do którego podjeżdżają. – Ale pięknie odrestaurowany budynek! I Stare Miasto tuż-tuż, na wyciągnięcie ręki. Och! Możemy zostać na tydzień? – zadaje retoryczne pytanie, bo przecież dwudniowy wyjazd był przyczyną obrazy mamy, a co dopiero by było, gdyby ukochani goście opuścili ją na dłużej.

Portier otwiera drzwi taksówki, a konsjerż wyciąga małe podręczne walizeczki przybyłych. Recepcja jest czyściutka, w całym holu pachnie świeżością i jakimiś pysznymi daniami przygotowanymi na obiad w restauracji. Miła para recepcjonistów dwoi się i troi, bo nie codziennie przyjeżdżają do nich zagraniczni goście. Bardzo starają się poprawnie mówić po angielsku, naśladowując nawet brytyjski akcent, lecz oddychają z ulgą, kiedy Marysia przechodzi na polski.

– Tutaj ma pani kupon, bo do każdego posiłku w restauracji mamy specjalną ofertę dla naszych rezydentów: kufel litewskiego pysznego piwa gratis. Normalnie kosztuje ono aż dziesięć złotych! – Recepcjonistka wręcza klientce dwa blankieciki.

– No co ty? – Chłopak odciąga uprzejmą dziewczynę na bok i szepcze jej do ucha. – To Arabowie, nie widzisz? Takim nie dajemy żadnych gratisów, zwłaszcza alkoholowych. Ja przy tobie chyba zwariuję! Odjęłaś mi od ust dwa piwa, ty kretynko!

– My sobie możemy zapłacić, a panu życzymy smacznego. – Marysia błyskawicznie traci humor i z wściekłości zaciska zęby.

– Wam nie wolno, no nie? – Bezcelny recepcjonista nie spuszcza z tonu i zamiast przeprosić, kontynuuje.

– A pan to kto? Ksiądz czy mufti? – pyta kobieta złośliwie. – Kto panu powiedział, że nie wolno? Nie przypominam sobie, żeby w Koranie prorok Muhammad zabronił picia piwa. Jest



powiedziane, tak jak i w waszej Biblii, że nie należy nadużywać. – Wygina ironicznie swoje pełne usta. – A w jednej i drugiej świętej księdze podkreślono takie jedno bardzo istotne przykazanie: nie kradnij. – Z tymi słowami odchodzi od lady i kieruje się do apartamentu.

– Ja przepraszam za kolegę. – Uroczą pracownica, będąca chyba w wieku przyjezdnej, podbiega i wciska gościom do rąk kupony. – Państwo, kiedy wynajmujecie apartament, to nawet nie musicie żadnych świstków okazywać. Pamiętajcie, mają wam dać po kuflu za darmo i bez szemrania. A on to cham jest i tyle – podsumowuje kolegę. – Długo tutaj nie popracuje, bo nie tylko oszukuje gości na piwie, ale w ogóle robi jakieś szwindle. Menel i już! Ale takich pełno na całym świecie i co zrobić? – Filuternie uśmiecha się, podnosząc przy tym w geście bezradności ramiona do góry.

– O co chodzi? Znowu jakieś kłopoty? – Hamid nic nie zrozumiał z konwersacji i Marysia bardzo się z tego cieszy. Po co psuć mu humor. Niech to licha! Rzeczywiście wszędzie pełno jest takich typków spod ciemnej gwiazdy, ale czemu akurat my ciągle na nich trafiamy?, w duchu przeklina niefart.

– Ty zawsze musisz szaleć i wyrzucać tyle kasy na hotele? – Podoba jej się apartament, a zwłaszcza widok z okna na starówkę, ale swoim zwyczajem musi trochę ponarzekać.

– Kochana, zapłaciłem grosze – śmieje się mąż, lekceważąc sknerowaty charakter ukochanej. – Za trochę większy w Mekce dałem prawie tysiąc pięćset dolarów, a tutaj jedynie sto pięćdziesiąt.

– No cóż, chyba dlatego że nie ma z okna salonu widoku na Kaabę<sup>66</sup> – ironizuje Marysia, a mąż, będąc w świetnym nastroju, chwyta ją i delikatnie rzuca na wielkie małżeńskie łożo.

<sup>66</sup> *Kaaba* (arab. al-Kaaba) – sześcian, kostka; świątynia i sanktuarium w Mekce, najważniejsze święte miejsce islamu.

– Może pójde trochę później, a teraz... – mruczy kobiecie do ucha. – Co ty na to, kochanie?

– Ja na to jak na lato, ale kiedy umówiłeś się na pierwszą, to musisz tam być na czas. – Marysia niechętnie odmawia baraskowania, bo mieszkając u matki, czują się skrępowani i w ogóle ze sobą się nie kochają. Boją się, że Dorota może w każdej chwili wejść albo że nadśluchuje przez ścianę, czy wszystko jest okej. Taka mama!

– Mnie nie służy ani asceza, ani celibat. Już ledwo chodzę – żali się mąż, robiąc żalostną minę.

– Jak wszystko załatwisz, to będziemy mieć wolne popołudnie i wieczór – obiecuje młoda żonka, patrząc przy tym kokieteryjnie. – Jeszcze te parę godzinę wytrzymasz, mój ty zwierzaku. – Śmieje się rubasznie.

– No dobrze, już dobrze. Ale szykuj się na seks stulecia. – Hamid figlarnie puszcza oczko. – A potem to ty nie będziesz mogła chodzić! – Wygraża na pożegnanie palcem.

Saudyjczyk zamawia taksówkę, którą każe się zawieźć pod adres zapisany na kartce papieru. Sam nigdy w życiu nie byłby w stanie ani tej nazwy odcyfrować, ani wymówić. Jest tam za dużo dwuznaków „c” i „z”, „s” i „z” i wiele innych liter typowych tylko dla polskiego języka. Co za pech, śmieje się w duchu, że wybrali mieszkanie akurat na ulicy, której nazwy nie sposób wyartykułować. Ciekaw jestem, jak moi młodzi rodacy dają sobie z tym radę, zastanawia się, mijając dzielnice stare i zabytkowe oraz nowoczesne bogate kwartały. Po drodze prosi jak najprostszymi słowami i używając języka gestów, aby kierowca zatrzymał się przy markecie, bo chce kupić parę puszek piwa. Zrobię chłopakom niespodziankę za obiecany saudyjski obiad, który zapewne pichcą od paru dni. Uśmiecha się zadowolony. Już z odległości widzi betonowe

dziesięciopiętrowe bloki, które znajdują się praktycznie na obrzeżach miasta. Czemu oni tutaj mieszkają?, nie może się nadziwić. Czyżby stypendium było aż takie niskie? Czy rodziny im nie pomagają? Toż to strach! Gniazdo i wylęgarnia typków spod ciemnej gwiazdy! Hamid patrzy z przerażeniem na umięśnionych, ogolonych na łyso mężczyzn w dresach siedzących na ławkach na zaśmieconych skwerach i publicznie obściskujących się z wyzywająco ubranymi, głośno śmiejącymi się dziewczynami. Dookoła nich na chodnikach stoją otwarte butelki z piwem i winem. Chyba ci saudyjscy chłopcy powariowali! To tak jakby prosili się o kłopoty! Jeszcze dzisiaj muszą się stąd wynieść!, postanawia. W Rijadzie też mamy takie dzielnice, do których uczciwy człowiek się nie zapuszcza. Wylęgarnie Al-Kaidy<sup>67</sup> i wszelkiego zła. Tylko wariat by tam wjechał, nie mówiąc już o mieszkaniu. To chyba jest coś w tym stylu, tylko że w Europie nie ma lokalnego terroryzmu. Hamid denerwuje się, myśląc o przemocy. Są zaś inne bolączki i inna przestępczość zorganizowana, przypomina sobie raporty, które kiedyś studiował – o handlu narkotykami, bronią i żywym towarem. Świat staje się coraz gorszy, podsumowuje, ciężko wzdychając.

67 Al-Kaida (arab. dosł.: baza) – muzułmańska organizacja posługująca się metodami terrorystycznymi, stworzona w 1988 r. Początkowo Al-Kaida miała przeciwstawiać się radzieckiej napaści na Afganistan, z czasem przekształciła się w ugrupowanie terrorystyczne działające na całym świecie. Najbardziej znany jej przywódca to Osama bin Laden, który został zabity 2 maja 2011 r. przez siły specjalne USA. Nie powstrzymało to jednak dalszej zbrodniczej działalności ugrupowania.

– To tutaj – taksówkarz oznajmia po polsku i robi wielkie oczy na bogato ubranego faceta na tylnym siedzeniu. – *Are you sure?* – upewnia się po angielsku.

– Niestety, nazwa i numer się zgadzają – potwierdza Hamid z westchnieniem i płaci, dając kierowcy słony napiwek. – Przyjedź po mnie za dwie godziny – mówi powoli, żeby Polak zrozumiał. – *Two hours, okay?* – upewnia się.

– Okej, okej, ale nie wiem, czy będzie co zbierać. – Szofer szczerze się martwi, lustrując teren dookoła. – Szkoda cię, brachu, i *good luck*<sup>68</sup> – kończy, poklepując Araba po ramieniu.

68 *Good luck* (ang.) – powodzenia.

Hamid dosłownie przebiega wąski chodnik dzielący jezdnię od klatki schodowej. Mocno naciska dzwonek domofonu, cały czas spozierając za siebie i spodziewając się ataku. Czuje, jak pot spływa mu po plecach, spinają się mięśnie nóg i rąk, drżą mu szczęki. Starzeje się, przyznaje w duchu. Dawniej byłem odważniejszy, lecz kiedy mężczyźni rodzi się dziecko, to niewieścieje. Zwłaszcza jeśli jest to taka śliczna dziewczynka-kruszynka, myśli z rozczuleniem o córeczce i już nie zdejmuje palca z przycisku. Cóż oni tam, do jasnej cholery, robią?!, wścieka się nie na żarty. Zaraz wezmę dupę w troki i stąd spadam. Obraca się, szukając wzrokiem taksówki, która już oczywiście w pośpiechu odjechała.

– *Ajla*<sup>69</sup>? – w końcu słyszy rodzimy język. – Kto tam? – Głos dochodzi jak z zaświatów, pełen zgrzytów i trzasków.

69 *Ajla* (arab. dialektalne) – tak; słucham; halo.

– Hamid! – wykrzykuje, nie kontrolując emocji. – Najpierw mnie zapraszacie, a teraz nie chcecie wpuścić?!

– Przepraszam, już lecę!

Gość marszczy brwi. Dokąd ten chłopak chce znowu iść, kiedy wystarczy nacisnąć

guzik?

– Co ty gadasz?! – wrzeszczy, pochylając się do brudnego głoścniczka.

– *Aflan, aflan*<sup>70</sup>! – Młokosomalże nie rozbija przybyszowi głowy, kiedy gwałtownie otwiera ciężkie szklane wejściowe drzwi. – Tutaj nic nie działa – tłumaczy się. – Zadzwoń! Zapewne po którymś razie. Długo pan czeka? – Przepuszcza gościa przodem, a ten aż się odchyła uderzony odorem moczu i dymu papierosowego snującego się po korytarzu. Przytyka rękę do nosa i w ten sposób dochodzi do pierwszego mieszkania na klatce, znajdującego się na parterze po lewej stronie.

<sup>70</sup> *Aflan* (arab.) – przepraszam.

– Jeszcze wybraliście parter?! No nie wytrzymam! – Marszczy groźnie brwi, a chłopak kurczy się w sobie jak pod karcącym wzrokiem ojca. – Te drzwi to można jednym kopnięciem wyważyć! – Hamid dotyka wybruszonych, pokiereszowanych odrzwi i patrzy na jeden marnutki zamek Yale. – Czy wasi ojcowie wiedzą, coście za ruinę wynajęli?

– Nie, panie, nic nie wiedzą. – W mieszkaniu do pierwszego młokosa dołącza dwóch pozostałych chuderlawców. Ich by można pstryczkiem w nos zabić, drwi w duchu Hamid. Co za bieda z nędzą!

– Proszę mi zaraz szczerze odpowiedzieć na pytania! Co wy wyprawiacie? Dlaczego tutaj mieszkacie? Czy nie macie wystarczająco pieniędzy na lokum w normalnej, bezpiecznej dzielnicy? Twój ojciec, a mój przyjaciel należy do dość bogatych ludzi, więc zupełnie nie rozumiem, co jest grane! – Palcem wskazującym dotyka szczupłej piersi ładnego Saudyjczyka, którego pamięta jeszcze jako dziecko. – Gadać mi! – przyciska go do muru.

– Więc... – Młody wije się jak piskorz, cyka językiem, ściska dłonie, jednak nie chce puścić pary z ust. – Jak by to powiedzieć? – kręci, a Hamid zaczyna tracić cierpliwość.

– Gadaj uczciwie, bo zaraz zadzwonię do twojego starego i będziesz miał przerabane! – używa ostatecznego argumentu, wyciągając telefon BlackBerry z kieszeni skórzanej kurtki.

– Stąd mamy bliżej na wuef – wrywa się inny student, który nie grzeszy ani urodą, ani posturą.

– Ale ściemniasz! – Hamid słabo się uśmiecha, przypominając sobie dawne czasy, kiedy w młodości też usiłował skłamać rodzicom i tak jak temu chłopakowi mu to nie wychodziło. – Dzwonię. – Na niby naciska słuchawkę w telefonie i przykłada go do ucha.

– Abdalla umawiał się z dziewczyną. – Syn przyjaciela nie wytrzymuje. Widać podoba mu się w Polsce i nie chce stąd ekspresowo wyjechać. – Ale to już przeszłość.

– Spotykałeś się z kimś z tego środowiska? – Elegancki mężczyzna z niedowierzaniem wykonuje szeroki gest ręką. W końcu ostrożnie siada na pobrudzonej sofie. – Nie stać cię na nic lepszego? – Nadal mówi podniesionym głosem, ale w sumie żal mu chłopaków i postanawia już dłużej się nad nimi nie pastwić, zwłaszcza że pod presją nigdy nie będą szczerzy. Z tajemniczą miną konspiratora wyciąga z torby jedno zimne piwo po drugim i wręcza uradowanym młokosom.

– To w ogóle była afera stulecia! – Lody puszczają i Baszir śmieje się teraz od ucha do ucha, pokazując bieluteńkie równe zęby. – On to taki paskudny, że i tak cudem znalazł sobie pannę, ale oczywiście źle trafił.

– A co? – interesuje się Hamid. – Na pewno zazdrosny osiedlowy chłopak – domyśla się.

– Ależ pan zgadł! – Cieszą się jak dzieci.

– Nie jest to takie trudne. Naprawdę, zanim zaprosicie dziewczynę na randkę, powinniście się sto razy upewnić, czy jest wolna.

– Mówi pan z własnego doświadczenia? – Trzeci, o imieniu Dżamil, staje się jeszcze bardziej bezpośredni.

– To znajomość życia i mądrość starszaka – odpowiada Hamid wymijająco, a rozmówcy machają rękami, chcąc zaprzeczyć, że opowiada bzdury o swoim wieku. – I co ten polski zazdrośnik zrobił? Obił cię, obmówił, no co takiego?

– Wybrał najpaskudniejszą broń, bo oszkalował wszystkich. – Baszir smutnieje. – Oczernił wszystkich Saudyjczyków, którzy spokojnie mieszkają i żyją w miasteczku, w tym nasze koleżanki, studentki medycyny wraz z ich rodzinami, ojcami, matkami, siostrami i obsmarzanymi braciszkami. Po prostu załatwił nas po całości.

– Nie rozumiem, mów jaśniej.

– To dostawca pizzy, więc jest mobilny, bo jeździ na służbowej motorynce, a na dokładkę doskonale zna całe miasto.

– Co to ma do rzeczy?! – Hamid nie może już wytrzymać pokrętnego arabskiego sposobu wypowiedzi, gdzie nawet najbliższa relacja wygląda jak opowieść Szeherezady. – Przejdźże w końcu do konkretów, do diaska!

– Ależ bez tego wstępu nie zrozumie pan zasięgu rażenia tej podłej zemsty. – Chłopak uśmiecha się pod nosem, więc Hamid oddycha z ulgą, widząc teraz, że sprawa jednak nie była zbyt poważna.

– Ten wredny rogacz porozwieszał po całym mieście plakaty o treści: „Araby precz!”, „Saudowie do domu!”, „Wynocha terroryści”. – Tutaj Baszir wymownie zawiesza głos, a jego koledzy z zawstydzaniem wbijają wzrok w brudny poplamiony dywan.

– Słowa były poparte obrazkami – szepcze Abdalla, który spowodował całą tę aferę. – Postarał się, drań!

– Duże zdolności plastyczne – potwierdza Dżamil, lecz mówi to nie tyle z pogardą, ile z niekłamany podziwem.

– Ściągnął z Facebooka nasze zdjęcia i zrobił fotomontaż. – Baszir oburza się. – I tak na plakacie antyterrorystycznym byłem na przykład ja ubrany w wybuchową kamizelkę wypchaną plastikiem i gwoździami i jeszcze z granatami po bokach. W wyciągniętej ręce trzymałem zapalnik. Wie pan, co za wstyd?! – Aż głos mu się trzęsie. – Jakby to mój ojciec zobaczył! Albo ktokolwiek w Saudi! Bądź nasze brygady antyterrorystyczne!

– Mówię panu, fachowa robota – znów włącza się Dżamil. – Okazało się, że chłopak kiedyś studiował w Akademii Sztuk Pięknych, a potem siedział za fałszerstwa dzieł sztuki i takie fotograficzne przewalki.

– I jak to się skończyło?

– Jeden z plakatów powiesił u nas na uczelni, a parę innych w kampusie. Cała reszta, może setka, wylądowała na mieście, w tym z dziesięć na rynku.

– Na Allaha! Ktoś musiał mu pomagać – stwierdza Hamid. – Ten oszczerca nie mógł działać sam.

– To już nie ma znaczenia. Najgorsze było to, że właśnie w dniu największego wysypu afiszy przyjechał odwiedzić nas konsul z ambasady saudyjskiej. Przed przyjściem na uniwersytet postanowił zrobić sobie spacer po pięknym starym mieście. Kiedy dotarł na uczelnię, trzymał w garści z dwadzieścia arkuszy i poinformował już o wszystkim naszą placówkę, oni zaś błyskawicznie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. I tak się zaczęło, bo zaraz poszła protestacyjna nota dyplomatyczna do polskiego ministerstwa i wybuchła zimna wojna. Saudyjczycy zagrozili zerwaniem stosunków dwustronnych i kazali nam się pakować. Wynajęli specjalne firmy ochroniarskie, które nas pilnowały dzień i noc, a Polacy ze swojej strony dorzucili swoje brygady specjalne, bo też nie chcieli, żeby nam spadł włos z głowy.

– Ale numer! – Hamid myśli, że jest to historia jak ze szmirowatego kryminału. Polityczna afera z niczego.

– Rozmowy odbywały się najpierw na szczelbu ambasadorów, a potem ministrów spraw zagranicznych. Sama wierchuszka! Polacy byli tak samo oburzeni jak Saudyjczycy.

– Dosłownie po paru godzinach złapali gościa od pizzy. Był zdziwiony jak jasna cholera, bo nie spodziewał się, że swoimi paszkwilami wywoła międzynarodową awanturę.

– Jak się skończyła wojna polsko-saudyjska o podłożu seksualnym? – ironizuje Hamid, a młodzi chłopcy czerwienią się po same uszy.

– Uzdolniony plastycznie zazdrośnik wrócił na stare śmieci do tej samej celi, w której przesiedział już ładnych parę lat – podsumowuje Abdalla, niewinnie podnosząc brwi. – A ja żenię się tego lata z rodaczką i przywożę ją tutaj ze sobą. Leila ze szczęścia chce z butów wyskoczyć, a mnie kocha na zabój. – Jego koledzy szyderczo chichoczą. – Tak w każdym razie wygląda. – Narzeczony trochę traci rezon. – Dziewczyna z Qatif dzięki mnie zobaczy kawał świata, to i jest wdzięczna. Wolę już nasz zaścianek i starodawne zwyczaje niż zagraniczną pseudoswobodę obyczajów i zakłamanie.

– Jutro przenosimy się w nowe normalne miejsce – zmienia temat Baszir i tym samym kończy burzliwą opowieść. – Znalazł się taki najemca, co nas chce i nie wierzy w te wszystkie pomówienia. Ma w nosie rozpętaną aferę, bo teraz już całe miasteczko sobie z tego jaja robi. – Śmieje się beztrąsko, wstaje i klepie po udach. – Zapraszamy do stołu, bo wszystko już jest zimne! – wykrzykuje i wskazuje na ladę pod oknem z wyblakniętym poplamionym blatem. – Czym chata bogata. – Teraz on serwuje piwo, a współlokatorzy dwoją się i troją, przynosząc jedzenie.

– Czy wy myślicie, że tak wszystko naturalnie ucichnie i będzie jak dawniej, tak jakby nic się nie stało? – draży Hamid, bo ma życiowe doświadczenie i wie, że takie skandale nie umierają od razu. – Czy facet, który wylądował w więzieniu, nie ma rodziny, braci, kolesiów, którzy będą chcieli go pomścić? Wiecie, chrześcijanie też mają w ich świętej księdze zapisane, aby odplacać pięknym za nadobne, wet za wet, „oko za oko, ząb za ząb”.

– Poważnie? Nie sądziłem! – Dżamil przerywa nalewanie arabskiej zupy *szorba* i uważnie patrzy w oczy gościa. – Myśli pan, że oni mszczą się tak samo jak my, Arabowie? Coś niesamowitego!

– Ależ skąd! – oponuje Baszir. – Chrześcijanie już tego w ogóle nie przestrzegają. Tutaj jest nowoczesny świat.

– Owszem, nie stosują tego ludzie na poziomie, wykształceni i światli – objaśnia Hamid. – Ale prymitywni i zacofani mogą chcieć wendety. Z takimi właśnie wy mieliście do czynienia i z nimi zadarliście.

– Proszę nas nie straszyć! – Chłopcy nadal mają świetne humory. – Jutro już nas tutaj nie będzie, a tam, gdzie zamieszkamy, jest ochrona i nawet mysz niepostrzeżenie się nie przemknie.

Wszyscy już bardzo zgłodnieli, bo od przyjścia Hamida minęły prawie dwie godziny. Młodzi wcinają z apetytem, dla hecy wrywając sobie kawałki chleba lub co lepsze kaski kurczaka. W typowo arabski sposób najsmaczniejsze części kładą z szacunku na talerz gościa i co chwilę dokładają mu pasty humus czy sałatki z bakłażana. Mężczyzna powoli przeżuwa, bardziej oddając się rozmyśleniom niż jedzeniu. Jednym uchem jednak słucha zabawnych dykteryjek i opowieści z życia na uczelni i zwyczajów panujących w Polsce. Wszystkie historyjki są bardzo sympatyczne i widać, że studenci są niezwykle zadowoleni z pobytu. Może wezmę ich na tę noc do hotelu?, wpada na idealny pomysł. Tam będą bezpieczni. Niech wszystko zostawią, a jutro pod opieką eskorty przyjedziemy razem po ich bagaże, planuje. Dorota nie powinna się obrazić o jeden dzień poślizgu, kiedy naświetli jej się trudną sytuację.

Nagle trajkotanie chłopców i rozmyślenia Hamida przerywa stukot dochodzący z balkonu, a po chwili z hukiem zostaje wybita szyba, która rozpryskuje się po całym małym saloniku. Biesiadnicy zrywają się na równe nogi, bo do pokoju wpada dwóch młodych, umięśnionych mężczyzn w dresach z ogolonymi na tyso głowami. Ramiona mają prawie całkiem pokryte tatuażami, twarze w licznych sznytach, a z oczu wзира im złość i dzikość.

– Jaka miła rodzinna atmosferka! – wykrzykuje pierwszy zbir. – Arabusy przy obiadku! – Śmieje się wulgarnie na całe gardło, pokazując przy tym ubytki w uzębieniu. – Jeden sobie siedzi w domu, a drugi w pierdłu! – Przy tych słowach chwyta najmniejszego i najchudszego Baszira za gardło i popycha na sofę. Chłopak leci jak piłka, pada na poduszki i mocno uderza głową o ścianę.

– *I don't understand you* – szepcze. – *Speak English* – głupio prosi, czym wywołuje tylko dalsze kaskady śmiechu.

– Który to taki Kuba Rozpruwacz, co zabiera się za cudze dziewczyny? – Trochę spokojniejszym głosem pyta drugi.

– Ten! – Groźny bandyta spoziera na pomięte zdjęcie wyciągnięte z dresowych portek i pokazuje palcem na Abdallę. – Ten skurwysyn jest mój!

– *Men!* Panowie! – Hamid próbuje interweniować, ale zostaje odepchnięty i niebezpiecznie ląduje plecami na szklanej etażerce. Szyby i znajdujące się w niej wybrakowane kieliszki dzwonią jak kościelne dzwonki.

– Ty jesteś ten arabski kogut z przyciętym chujkiem? – Oprawca jeszcze się upewnia, ale nie czekając na odpowiedź, kopie chudego niewysokiego chłopaka w pierś, tak że Saudyjczyk ląduje w kuchni.

Hamid wykonuje krok do przodu.

– Panie, proszę się nie wtrącać! – Baszir pozbierał się już i zatrzymuje go w miejscu. – Nam oni tylko trochę porachują kości, ale ja wiem, czym pan się zajmował i skąd pan zna mojego ojca, więc proszę nie interweniować. Nie chcemy tutaj trupów – mówi, wymownie spoglądając rodakowi w oczy. – Niech pan stąd zmyka, najlepiej przez balkon. Stoi otworem. – Kpiąc, delikatnie popycha gościa w plecy.

– Jakże mam was zostawić?

– Ja bardzo proszę! – Chłopak patrzy błagalnie.

– Spierdalaj, staruszkule, nic tutaj po tobie – Drugi chuligan wcale nie jest agresywny i przyszedł chyba tylko dla towarzystwa, bo teraz lekceważąco macha ręką w stronę Hamida, Dżamilowi i Baszirowi zaś wskazuje miejsce przy stole. Sam wygodnie się rozsiada i niczym się nie przejmując, wsadza resztki kurczaka do ust, popychając je dużym gryzem chleba.

Wtem słyhać potężny łoskot dochodzący z kuchni i dźwięk tłuczonego szkła. Abdalla krzyczy jak zarzynane zwierzę i wszyscy obecni w pokoju rzucają się w tamtym kierunku.

– Stary, już zrobiłeś swoje, dość tego! – Kumpel agresora próbuje go odciągnąć od ofiary, ale ten jest tak napalony, że uderza nawet własnego kolegę. – Chyba ci Pan Bóg rozumu odmówił! Zostaw tego chuderlaka, bo go zabijesz! – wykrzykuje.

Rzezimieszek jednak nadal trzyma młodego Saudyjczyka za porwaną już koszulę i bije z pełnego rozmachu w bok, jakby usiłował połamać mu wszystkie żebra i roztrzaskać wątrobę. W momencie kiedy poprawia uchwyt, Abdalla wyslizguje mu się z rąk. Ma zakrwawioną twarz, ledwo widzi na oczy, bo jedno całkowicie zapuchło, a drugie widać tylko w połowie. Jest zgięty wpół, dociska ramię i łokieć do tej części ciała, która została skatowana. Opiera się na kuchennej stojącej szafce, na której znajduje się jeszcze tylko stojak na noże. Powoli, jak na zwolnionych obrotach sięga po największy, ostatkiem sił chwyta za rączkę i dźga oprawcę w brzuch. Obserwatorzy z przerażenia wstrzymują oddech, nikt nie wykonuje najmniejszego ruchu, nie

wydaje żadnego dźwięku. Chłopak wyciąga nóż z ciała, bierze rozmach i ponownie uderza, i jeszcze raz, i jeszcze... Na koniec na podłogę w kuchni padają razem, napastnik i ofiara. Krew błyskawicznie pokrywa posadzkę i miesza się arabska z polską. Obaj wyglądają, jakby nie żyli.

– Ja nic wam nie zrobiłem, no nie? Ja nic do was nie mam! – wykrzykuje koleś rannego i jak sprężyna wyskakuje przez rozbite okno. Na zewnątrz słychać już syreny policyjne i zawodzący sygnał ambulansu.

– Niech pan ucieka! – Baszir upiera się przy swoim. – Po co panu w kartotece takie zajście? Nawet jeśli był pan tylko świadkiem. Po przesłuchaniu przyjedziemy do hotelu i noc spędzimy bezpiecznie poza tym strasznym, przeklętym miejscem. No już! Niechże pan w końcu idzie! – prawie wyrzuca Hamida, popychając go w stronę balkonu.

– Czekam na telefon i robię rezerwację pokoju – szepcze na pożegnanie bladej jak ściana Saudyjczyk. – Jak nie zadzwonisz, to poruszę niebo i ziemię, i na Allaha, wyciągnę cię nawet z lochów! – obiecuje.

– Widzimy się wieczorem, *sza'a Allah*<sup>71</sup> – przyrzeka chłopak.

<sup>71</sup> *Sza'a Allah* (arab.) – Allah tak chce; jak Bóg da.

\* \* \*

Po prawie pięciu godzinach Baszir i Dżamil wysiadają z policyjnego wozu przed hotelem Wileński. Recepcjoniści wybałuszają oczy, ale Hamid już czeka na swoich rodaków w holu.

– Panowie są ze mną i mają wynajęty pokój – informuje, popychając wyniszczonych chłopców w kierunku windy. – Jak tam Abdalla? – pyta z niepokojem.

– Żyje i ten drugi Bogu dzięki też. Jednak tym razem naszemu pechowemu koleźce już się tak nie upiecze – wyznaje Baszir. – Dźganie nożem, nawet w obronie własnej, to poważne przestępstwo. Znów w załagodzenie sprawy zaangażowano wyższe instancje. – Robi wymowną minę. – Ustalono, że jak tylko troszkę się wyliże, wraca do domu. Koniec jego przygody z zagranicą. Wylądował w Qatif i do końca życia już go nie opuści. Będzie mógł swojej żonie co rok robić dziecko i pracować jako komiwojażer albo sprzedawca w zawieszonym markeciku na peryferiach.

– Jaki z tego wniosek? – Hamidowi też jest przykro, ale surowo pyta mentorskim tonem.

– Trzeba się dobrze prowadzić. – Dżamil odzywa się pierwszy. – Przede wszystkim nauka. I trzeba się modlić – dodaje zagubiony.

– Trzeba nie dać się złapać! – wykrzykuje Baszir, który jest dużo sprytniejszy od kolegi. Hamid widzi, że pomimo iż chłopak studiuje inżynierię, raczej nigdy nie będzie stawiał wieżowców. Jak nic pójdzie w ślady swego ojca i jego przyjaciela, zakonspirowanego działacza na rzecz pokoju na Bliskim Wschodzie i bojownika z terroryzmem.

## Home, sweet home

– Uf, jak dobrze znowu być w domu. – Marysia z Ha-mi-dem ciężko padają na skórzane sofy w ich przestronnym salonie, a mamka zanoszą śpiącą Nadię do jej pokoju. – Muszę ci wyznać, że jak wylądowaliśmy, to było mi trochę przykro. – Kładzie głowę na ramieniu męża. – Podczas drogi znów denerwował mnie ten upał, pył i piach, rozkopane tereny budów, wariacka jazda kierowców i jeszcze z tysiąc innych rzeczy, ale w duchu czułam, że to jest nasze miejsce, nasze rodzinne gniazdo. – Oddycha z ulgą.

– Ale z twoimi rodzicami nie było tak źle. – Hamid delikatnie głaszcząc ją po kręconych włosach. – Starali się i akceptowali nasze zwyczaje. My dla nich musimy być przecież inni i strasznie arabscy.

– No tak – wzdycha Marysia, przypominając sobie swój pierwszy kontakt z matką po wielu latach rozłąki. – Ja przynajmniej znów nauczyłam się mówić po polsku, więc bariera językowa odpada, ale cała orientalna reszta chyba pozostała bez zmian. – Śmieje się ironicznie.

– Dla mnie najgorsze jest to wasze... *sorry*, ich – patrzy wymownie – jedzenie. Po prostu zabójstwo. Wieprz wieprzem pogania. Nawet w dietetycznej i wydawałoby się lekkostrawnej sałatce z kurczakiem można znaleźć bekon. A jak bierzesz wegetariańskie kluchy, to polewają ci je stopionym smalcem. Masakra! Trudno dostać w restauracji dobre danie, żeby było bez świni.

– Cóż, parę razy spróbowałam i nie powiem, było smaczne. Jednak nie za bardzo odpowiadają mi późniejsze niestrawności – przyznaje mężowi rację.

– Tutaj już nie chodzi o religię, jakieś nakazy i zakazy, ale o zdrowie. Takie jedzenie jest tłuste i w dużych ilościach chyba wręcz zabójcze. Popatrz na Łukasza. Całkiem młody facet, a już bierze prochy na zabicie cholesterolu.

– Po prostu młodzieniaszek!

– Słuchaj, pięćdziesiątka to jeszcze nie koniec świata! Ja cię zapewniam, że żaden Arab w tym wieku nie ma problemów z miażdżycą i chorobami serca. Chyba że ci upasieni na fast foodach idioci.

– No widzisz, co kraj, to obyczaj. A teraz zjedzmy jakieś nasze dobre orientalne jedzonko i chodźmy spać. – Marysia ciągnie Hamida do jadalni, skąd dochodzi już typowy dla tego regionu zapach smażonej cebuli z pomidorami i dużą ilością czosnku. Aromat ziół, które wprowadziła do ich diety, pobudza kubki smakowe i powoduje napływ śliny do ust. Po raz pierwszy od miesiąca małżonkowie pałaszują coś, co naprawdę im smakuje.

– Od jutra zaczynam nowy projekt – informuje Hamid, kładąc się do łóżka.

– A co takiego? Jeśli będzie tak absorbujący jak poprzedni, kiedy całymi dniami i czasami nocami nie było ciebie w domu, to może powinnam jednak była zostać w Polsce?

– To się już nie powtórzy. – Mocno przytula swoją kobietę, a ona pomimo zmęczenia czuje ogarniające ją podniecenie. – Dwa razy do tej samej rzeki nie wejść, obiecuję. Znajdziemy czas na rozrywki.

– Mam nadzieję – mówi Marysia pełnym wiary głosem.

– Wybierzemy się na sziszę na osiedle Fal – proponuje, wiedząc, jak żona lubi palić arabską wodną fajkę. – I koniecznie na jakiś wieczorek taneczny organizowany na jednym ze strzeżonych osiedli. Na wielu mamy znajomych, a na najlepszym twoją rodzinę, więc nie będzie problemu z wejściówkami. Pojedziemy za miasto na czerwone wydmy. Tam kobiety



mogą chodzić bez abai i nawet prowadzić samochód. Mnóstwo ludzi tak spędza weekendy.

– To fajnie... – Słuchając o tylu atrakcjach, dziewczyna przeciąga się i rozmarza, jednak teraz jest tak wykończona, że zamykają jej się oczy.

– A wracając do projektu, który mam przejąć... – Hamid kontynuuje pierwszą myśl.  
– O ile mi wiadomo, to w tajemnicy przede mną zapisałaś się na uniwersytet – znów zmienia temat.

– No! – Cała senność pierzcha i Marysia gwałtownie siada. – To miała być niespodzianka, a nie tajemnica! – złości się. – W czym problem?

– Przestań tak od razu się denerwować! Całkiem jak twoja matka! Chodzi o to, że na razie nie masz gdzie studiować – tłumaczy spokojnie. – Jednak to ja, twój mąż, wybawię cię z opresji, bo dzięki niezłej renomie zostałem oddelegowany, aby w błyskawicznym tempie zakończyć projekt największego kampusu Uniwersytetu Księżniczki Nury. Na jego terenie będą się znajdować również niektóre wydziały, w tym twój medyczny, oraz ma tam zamieszkać tysiące studentek i wykładowców. Na dzień dzisiejszy obiekt jest całkowicie niewykończony i stanowi tylko szkielet, którego oficjalne otwarcie miało miejsce już w kwietniu. Więc chcąc nie chcąc, muszę podjąć się tego i skończyć, co jest dopiero rozgrzebane. Czego nie robi się dla porywczej i przewrażliwionej żonki. – Na koniec swojej przemowy robi figlarną minkę.

– Czy my nie możemy żyć normalnie, spokojnie i bez stresu, tak jak inni?

– Nie narzekaj. Ja osobiście lubię wyzwania – wyznaje Hamid, gasząc światło.

– Niech ci tam będzie. – Marysia opada na poduszki. – W takim razie powodzenia w pracy, bo ja naprawdę znowu chciałabym pójść do szkoły i w końcu zdobyć wyższe wykształcenie. – Zamyka oczy i błyskawicznie zapada w ciężki głęboki sen.

\* \* \*

Hamid już o szóstej trzydzieści rano jest w swoim nowym biurze. Stoi przy oknie prowizorycznego centrum zarządzania, które znajduje się w baraku na placu budowy. Teraz żałuje z całego serca, że wziął tę robotę. Trzeba było wszystko osobiście i dokładnie sprawdzić, a nie wyrażać zgodę w ciemno, gryzie wargi. To jest nie do zrobienia! Nie spodziewałem się czegoś takiego, pluje sobie w brodę z powodu szybkiej decyzji i przerostu ambicji.

– Niech to szlag! – wściekły klnie, wychodząc z pokoju na korytarz, i niechcący wpada na postawnego, starszego od siebie człowieka. Na pierwszy rzut oka widać, że to Amerykanin, lecz Saudyjczyk staje w miejscu, bo jest przekonany, że zna tego gościa.

– Czy my... – zagaduje.

– Tak, dawne lata w Stanach. Ależ masz pamięć!

– Steve?!

– We własnej osobie. – Podają sobie dłonie, lecz widać, że żaden z mężczyzn nie jest zadowolony. – Witaj, Hamid.

– Co ty tutaj robisz? Znów mnie śledzisz, czy się przebranzowiłeś? – Saudyjczyk nie zniża głosu, wręcz przeciwnie, zbulwersowany krzyczy na cały budynek.

– Daj spokój! Ja z wykształcenia jestem inżynierem architektem!

– A z upodobania szpiclem! – Z tymi słowy na ustach Hamid zostaje na siłę wepchnięty z powrotem do swojego biura.

– Nie pamiętasz, że nasze kraje współpracują już od lat? Nasze i wasze brygady antyterrorystyczne działają ręką w rękę!

– I dlatego ty chcesz pod przykrywką pracy dla konsorcjum budowlanego nadal działać sobie w CIA? To oburzające! – Oskarżyciel nie mięknie, bo chce mieć na budowie specjalistów od budowlanki, a nie od wywiadu.

– Zgłupiałeś całkiem? – Steve przysiadł na biurku. – Właśnie takie wielkie obiekty musimy chronić przed sabotażem. Ja już jestem na emeryturze, nie uczestniczę w akcjach, jedynie wyłapuję niedobre sygnały i informuję o tym kogo trzeba.

– No cóż. – Hamid trochę zawstydzony swoją gwałtowną reakcją drapie się po głowie. – Spodziewacie się jakichś dywersji? – pyta zaniepokojony.

– Licho nie śpi, a kiedy mamy do czynienia z potężną inwestycją, i to wręcz jedną z największych tego typu na świecie, to trzeba się zabezpieczyć, by przeciwnicy rządu i stabilizacji nie spróbowali uniemożliwić jej sfinalizowania. Ich cały czas szlag trafia, kiedy królestwo jest chwalone na arenie międzynarodowej, a ten projekt przeznaczony dla uciśnionych saudyjskich dziewcząt jest niesamowity. Tyle się trąbi, że waszą słabą płec tutaj tak się dyskryminuje i traktuje jak niewolnice, a tu proszę! Parędziesiąt tysięcy kobiet może się kształcić na wyższej uczelni i do tego jeszcze ma zakwaterowanie. I to jakie!

– Na razie nic nie ma. – Saudyjczyk ręką pokazuje teren za oknem.

– Słyszałem, że jesteś dobry w dotrzymywaniu gardłowych terminów. – Steve śmieje się i klepie go po plecach. – Dasz się udobruchać? Ja także jestem całkiem niezłym budowlańcem, wierz mi.

– To czemu...

– Pamiętasz Chrisa? Na pewno, bo przecież byliście najbliższymi współpracownikami. Przyjechałem do Saudi po jego śmierci i utknąłem. Kiedy w związku z wiekiem przebrnął mi i wycofali z bezpośrednich działań, stwierdziłem, że mogę tutaj trochę pomieszkać. Pozwolili mi ściągnąć żonę, a jej się Saudia podoba. Wyobrażasz ty sobie?! A i dzieciaki kończą amerykańską szkołę, która w Rijadzie jest dużo lepsza i bezpieczniejsza od niejednej państwówki u nas w kraju.

– Wiesz, jak zginął Chris?

– Oj, chłopie, nie ma co! – Steve wzdycha, spuszczaając wzrok.

– Wiesz?

– Porywacze wyłuskali go tuż przed planowanym zamachem na księcia, licząc na gorące informacje. Nie masz pojęcia, co z nim robili! – Zaciska usta i ciężko oddycha przez nos. – Na koniec maczetą obcięli mu głowę. Cały materiał nagraniowy i ciało podrzucili nam, żebyśmy wiedzieli, co czeka każdego, kto wejdzie im w drogę. Sporo osób wtedy wycofało się i wyjechało stąd w ciągu dosłownie paru godzin. Jednak Chris nie puścił pary z ust, bo nasza wspólna akcja się powiodła. Następca tronu nie zginął, za to dostał piękny prezent – wolną rękę w tropieniu i usunięciu wszystkich terrorystów i Al-Kaidy z Arabii. I o to nam chodziło, choć czasami koszty są niewyobrażalnie wysokie.

– Mnie i moją rodzinę też namierzili jeszcze w Sanie w Jemenie. Od bomby podłożonej w sklepiku przy naszym domu zginęła Bogu ducha winna babcia mojej żony, jednak w Saudi żyje nam się w miarę spokojnie... jak dotąd... *insz Allah*. – Hamid zaczyna nad czymś dumać.

– Nie tęsknisz za swoją tajną działalnością, nie pragnąłbyś do tego powrócić? – pyta Steve na odchodnym.

– Nie, nie, już nigdy więcej! – wykrzykuje Saudyjczyk. – Moja żona i malutka córeczka muszą być bezpieczne, nie mógłbym ich narażać, absolutnie! – tłumaczy, choć w głębi serca znów chciałby poczuć adrenalinę wywołaną zagrożeniem i wartką akcją. – Jestem już dojrzałym człowiekiem, ojcem rodziny – przekonuje bardziej siebie niż Steve'a.

– Jak chcesz, do takich rzeczy się nie namawia, a przynajmniej nie powinno. – Kolega wychodzi z biura, widząc jednak w oczach Hamida to, co ten postanowił skrzętnie ukryć: dziki płomień i żądzę czynu i walki.

\* \* \*

Małżonkowie dostają zaproszenie na piknik mający się odbyć w parku Tumama w najbliższy piątek. Nie jest to byle jakie zaproszenie, lecz od amerykańskiej grupy ekspatriantów i sygnowane przez amerykańskiego ambasadora.

– Wow! Co za kontakty znowu nawiązałeś?! – Marysia nie może się nadziwić. – A może odświeżyłeś stare? – niepokoi się. – Przyznaj się zaraz!

– Mam w pracy sporo Amerykanów, w tym kolegę z dawnych lat. Mieliśmy wspólnego znajomego, Chrisa, mówiłem ci o nim, pamiętasz?

Żona poważnieje i z niezadowoleniem kręci głową.

– Tego Chrisa? Od akcji w Jemenie?

– Tego samego. Steve jest już na emeryturze, wycofał się z aktywnej działalności, jedynie swoim wprawnym okiem obserwuje miejsca zagrożone i jakby co, to daje znać, komu trzeba – tłumaczy Hamid, nie chcąc zniechęcać żony ani do nowych znajomych, ani do wycieczki.

– Czy ty aby nie chciałbyś znów do nich dołączyć? – Marysia nie daje się zwieść.

– Miriam, obiecałem nie tylko tobie, ale przede wszystkim sobie, że już nigdy więcej nie będę się angażował w niebezpieczną działalność. – Żona przysuwa do siebie jego twarz, patrzy mu głęboko w oczy i podnosi z niedowierzaniem brwi do góry.

– No dobrze, jedźmy do tego parku – zgadza się. – Ja też z chęcią gdzieś ruszę się poza Rijad, bo powoli zacznę dostawać klaustrofobii.

– No to świetnie! – Hamid cieszy się jak mały chłopiec.

W dzień pikniku nadal jest piekielnie gorąco, choć to już prawie jesień. Na dworze nie da się wytrzymać, może dlatego że od wielu miesięcy ziemia i budynki są regularnie nagrzewane i teraz oddają ciepło.

– Nadii absolutnie nie bierzemy! – decyduje Marysia. – Jeśli w mieście mamy upał pięćdziesiąt stopni, to na pustyni nawet nie chcę myśleć, ile będzie. My to jakoś przeżyjemy, ale niespełna roczna kruszynka może tam dostać udaru, krwotoku albo nawet zapaści.

– Oczywiście, kochanie! Zostanie z Alpaną i Nonką, które rewelacyjnie się nią opiekują, o czym już sama chyba się przekonałaś. A my trochę sobie na luzie odpoczniemy.

Pustynia Rub al-Chali jest jedną z największych na świecie, a stolica Arabii Saudyjskiej leży w samym jej sercu. Wystarczy wyjechać kawałek poza miasto, a już się człowiek znajduje na odludnych bezkresnych terenach. Małżonkowie uwielbiają otwarte przestrzenie i w milczeniu obserwują mijane okolice. Po prawej stronie ich oczom ukazuje się rozległy wielbłądzi targ, który w piątkowe wczesne popołudnie wygląda jak uśpiony. Nagrzane powietrze drży, więc i ludzie, i zwierzęta chowają się w cieniu zadaszeń lub namiotów.

– Jak ze starej ryciny. – Marysia pokazuje palcem na teren obozu z kamienną studnią pośrodku.

– A czy wiesz, że niektórzy w Europie czy Ameryce uważają, iż większość z nas, Arabów, nadal koczuje w namiotach i jeździ na wielbłądach?

– I gdyby nie ropa naftowa, wszyscy mieszkalibyśmy w takich warunkach i bylibyśmy niewykształconymi prymitywami. – Żona kpi, bo oczywiście zna opinie na temat swojej nacji.

– Nie ma co się przejmować. Ci, co tak twierdzą, robią to z zazdrości, a co najważniejsze, nie jest to zdanie ogółu. Nie przesadzaj!

– Okej, może to wypowiedzi jednostek, lecz i tak boją. Jak sobie przypomnę stosunek Polaków do nas i ich rasistowskie poniżające zachowanie...

– To sobie nie przypominaj. – Marysia sztywno prostuje się na siedzeniu pasażera.

– Przecież byli też ludzie mili, życzliwi i pomocni. Nie generalizuj!

Po wymianie zdań małżonkowie resztę drogi jadą w milczeniu. Kobieta nie odbiera tak

żywo jak jej mąż wszelkich oznak dyskryminacji, ponieważ do tegorocznego wyjazdu do Polski nigdy jej to nie dotknęło. Większość życia spędziła w krajach arabskich, gdzie czuła się równa z wszystkimi otaczającymi ją ludźmi. Hamid za młodu, żyjąc w Ameryce i podróżując po Europie, wielokrotnie był szkalowany za nazwisko, kolor skóry czy wyznanie. Dlatego też jest taki drażliwy na tym punkcie.

– Wyłączyć silnik, przędiutko! – Marysia aż podskakuje na obcesowe krzyki za oknem, bo nawet nie zauważyła, że dojechali do głównej bramy parku Tumama. – Otwierać pakę, ruchy!

– No i proszę! Znow nas, Arabów, traktują jak potencjalnych terrorystów. A nie mówiłem? – stwierdza mąż zadowolony, że wyszło na jego. – Wszędzie tak się do nas odnoszą, nawet w naszym własnym kraju! – furczy ze złości.

– Zobacz, jednak nie tylko nas tak „czeszą”. – Marysia z zaciekawieniem rozgląda się dookoła, a spocony z nerwów Hamid sztucznie się uśmiecha, wręczając amerykańskiemu komandosowi zaproszenie.

Przed nimi stoi z pięć innych samochodów terenowych rozkładanych prawie na części pierwsze. Ochroniarze otwierają przykrywy silników i grzebią coś przy akumulatorach, w tym czasie inni obchodzą auto, oglądając zawieszenie za pomocą lustra na długim kiju. Przybysze słyszą, że ktoś szarpie klamkę w tylnych drzwiach i dostaje się bezpardonowo do środka, a następnie przewraca przywiezione przez nich rzeczy. Tylne rzędy siedzeń też sprawdzają, wsadzając ręce w każdy zakamarek i kieszeń, a później, kiedy zaproszeni małżonkowie zajmują miejsce już na samym froncie kolumny, każą im wysiąść z auta.

– Zdjąć abaję, a jak nie, to do osobistej kontroli tam – oznajmia wojskowy, wskazując przy tym mały blaszany baraczek, gdzie na progu czeka miło uśmiechnięta muzułmanka w chuście na głowie i damskim mundurze ze spódnicą do samej ziemi.

– A może jeszcze mi do dupy zagładnicie?! – W tej chwili słychać wrzask jednej z kobiet, której policyjny wilczur wsadził zimny i mokry nos pod kusą spódniczkę. – Ochujało was, wy pierdolone kmioty! – zaczyna bluźnić po polsku.

Nikt oczywiście jej nie rozumie, ale Marysia na te słowa zaczyna się śmiać, zasłaniając usta ręką.

– Takie zabawne? – Zadbana babka po trzydziestce przyskakuje do śmieszki. – Ciekawa jestem, jak ty będziesz kwiczeć, gdy ci tak pies nafuka pod abaję!

– Mam spodnie, to nie będzie aż tak źle – odpowiada dziewczyna, jednym ruchem ściągając czarny płaszcz i chustę. Teraz, w dżinsach, adidasach i podkoszulku z krótkimi rękawkami, wygląda jak jedna z Amerykanek, trochę kolorowa, jak zresztą co druga z nich.

– Nie spodziewałam się, że ktoś mnie zrozumie – udobruchana nieznajoma ogania się rękami przed rozochoconym psiskiem, wciskając przy tym fałdy spódniczyny między uda. – Do kurwy nędzy, niech ktoś weźmie to bydlę!

– Na ciebie, moja miłaja, każda sobaka poletit – zaciągający po rosyjsku postawny łysy mężczyzna bierze swoją kobietę w żelazny uścisk i prawie wrzuca do nowej toyoty prado.

– Pogadamy na miejscu, co? Obawiam się, że jedziemy na tę samą imprezkę. Już ostatni raz dałam się namówić temu... Grace jestem, ta wiecznie w opałach! – wykrzykuje pełna temperamentu babeczka, kiedy jej men rusza z piskiem kół, zasypując przy tym wszystkich piaskiem.

– Miałaś rację tym razem. – Hamid w przepoconej koszuli siada za kierownicą i rusza pustynnym traktem przed siebie. – Ale nie pociesza mnie, że sprawdzają wszystkich, a nie tylko nas, Arabów, bo nas to szczególnie i na każdym kroku.

– Czy my nie jesteśmy trochę przewrażliwieni? – Marysia uśmiecha się z przekąsem.

– Jesteśmy, ale mamy do tego pełne prawo! – Żartuje, rozładowując nerwową sytuację.

– Numer sto dziesięć, skręcaj! – Spostrzegawcza kobieta pokazuje palcem na małą tabliczkę i wąską szutrową ścieżkę.

Dróżka wychodzi na wielki plac, na którym stoi potężny arabski namiot wielkości chaty i murowane zabudowania, zapewne toalety. Namiot w typowe dla bliskowschodniego regionu esy-floresy ma barwy czerwono-granatowo-żółte. Wejście jest z dwóch przeciwnych stron i wystarczająco wysokie, by idący nie musiał się pochylać. Wewnątrz piaszczysto-kamieniste klepisko wyłożono miękkimi dywanami. Po bokach leżą poduchy i materace, a z jednej strony stoi długi na cztery metry drewniany stół. Zadowolony już Hamid parkuje w rzędzie stojących samochodów. Następne wozy ciągle nadjeżdżają, a na horyzoncie widać nawet dwa małe busy toyoty, które muszą wieźć niezmotoryzowanych uczestników przyjęcia.

– Chodźta, chodźta! – Grace od razu przyskakuje do nowych znajomych. – Wy tutaj pierwszy raz? – Nie czeka na odpowiedź, małżonkowie bowiem bezradnie stoją przy aucie i rozglądają się dookoła. – Najpierw poznajcie mojego starego, to Grigorij, pół Ukraińiec, pół Polak – szczebiocze po polsku, myśląc, że wszyscy ją rozumieją.

– Miło mi. – Postawny mężczyzna wyciąga rękę i mocno ściska wyciągnięte dłonie. – Nie dajcie się jej zabajerować i zagadać na śmierć. Ona tylko szuka ofiary, żeby ją zdominować. Spójrzcie na mnie, całkiem mnie usidliła. – Robi zabawną minę biedaczka, a potem wybucha donośnym śmiechem.

– Ja jestem Hamid, a to moja żona Miriam – Arab przedstawia się po angielsku. – Jestem Saudyjczykiem i po polsku znam tylko parę brzydkich wyrazów i „jak szja maś kochania” – łamie sobie język.

– Dla polskich przyjaciół jestem Marysia. Pół Polka, pół Libijka, gwoli informacji.

– To wy tu skąd? – pyta zaskoczony Grigorij niezbyt grzecznie.

– Pracuję w Bin Laden Group i mam mnóstwo amerykańskich kolegów, a ty?

– Co drugi się u mnie leczy, jestem doktor od kręgosłupów. – Grigorij znów przyjacielsko klepie Hamida po plecach. – A tego to w przenośni i dosłownie postawiłem na nogi – pokazuje na szczupłego wysokiego mężczyznę, który właśnie przyjechał w eskorcie dwóch wielkich fordów escalate z zaciemnionymi szybami. – Jak zdobywał bazę w tego ich kretyńskiego bejsbola, to wypieprzył sobie dwa dyski. Żeby ambasador tak się wyglupiał?! Groziło, że w ogóle nie będzie chodził.

– W takim razie od razu zapisuję sobie twój numer. – Hamid wyciąga telefon. – Na wszelki wypadek, bo teraz ludzi ze zdrowym i niebojącym kręgosłupem można na palcach jednej ręki policzyć. Nie wiadomo, czy człowiek jutro będzie mógł wstać z łóżka.

– W leczeniu akurat Grigorij jest dobry, to muszę przyznać. Ale tylko to mu wychodzi – podsumowuje Grace, wyciągając z auta rozkładane krzeselka i turystyczny stolik. – No rusz się, do kurwy nędzy, i pomóż mi! – wulgarnie zwraca się do męża.

Marysia i Hamid oddalają się, nie chcąc być świadkami rodzinnej awanturki. Rozglądają się dookoła i widzą gęsty tłumek zaprzyjaźnionych ekspatriantów, z których nikogo nie znają. Czują się dość głupio, ale po chwili z piskiem kół parkuje znajomy im samochód i wyskakuje z niego rześki jak zawsze doktor Amir. Jego żona Kinga i córeczka Sara wychodzą dosłownie na sekundę i błyskawicznie chowają się ponownie w środku, chroniąc się przed upałem.

– Brachu, kupę lat! – Polski Palestyńczyk rzuca się Hamidowi w objęcia. – Gdzieżeście się podziewali? Cały czas byliście w Polsce? Zdrowi jesteście? A jak Dorota? Czemu się nie odezwaliście? – zarzuca kurtuazyjnymi pytaniami i w typowo arabski sposób nie czeka na odpowiedź. – Myśmy też dopiero wczoraj wrócili. – Przygarnia Marysię i czule całuje ją w oba spocone policzki, a następnie zabawnie ociera sobie usta wierzchem dłoni. – Wasza malutka też tutaj jest? Chyba nie bylibyście tacy nierozsądni?

– Coś ty, my sami topimy się z tego gorąca! Chyba trochę za wcześnie na takie pikniki, nie sądzisz? – Marysia osusza twarz jednorazową chusteczką, która po dwóch ruchach jest już całkiem mokra.

– Amerykańce zawsze mają głupie pomysły, ale jak ich ambasador każe, to wszystkie przydupasy się stawiają.

– W tym ty, stary ośle! – Kinga dołącza do grupy, bo jak widzi swoją przyjaciółkę, nie może już usiedzieć w aucie.

– Ale przecież wy nie musicie – dziwi się Hamid. – Co wam po nich?

– Daj spokój! – wykrzykuje Polka. – Połowa obecnych tutaj kobit to albo były pacjentki mojego starego, albo przyszłe. Jak zobaczycie jakieś zrobione cycki, to na pewno rzeźbił je mój osobisty Pigmalion. – Żartuje rubasznie i obejmuje swojego męża w pasie, by po chwili odskoczyć z powodu lepiącej się koszuli.

– Kindzia też by chciała, ale wstydzi się poprosić. – Amir przejeżdża czule po krótkich włosach żony. – Jednak nosek zrobiłem, uszka zrobiłem, a jak was nie było, to pyknęliśmy liposukcję tłuszczu na brzuszku...

– Ty świni! Może wszystkim to będziesz opowiadał, co?! – mówi teatralnym szeptem czerwona ze wstydu kobieta. – Albo daj anons do prasy! O... Grace? – dziwi się i niezbyt ładnie pokazuje palcem na rodaczkę. – Tutaj ich jeszcze nie było! Tej to zrobił remont generalny.

Mężczyźni rechoczą.

– A co, a co? – Marysia pochyla się w stronę niższej Kingi.

– Jak to co? Wszystko! Po calaku! Ty myślisz, że pięćdziesięcioletnia baba mogłaby tak wyglądać?!

– Ja sądziłam, że ona jest maksymalnie po trzydziestce. – Marysia otwiera ze zdziwienia usta.

– Pewnie, pewnie! W jej wieku to tak się można prezentować jedynie po liftingu buźki, lipo brzucha i ud i prostowaniu przegrody nosowej. A ostatnio zainwestowała jeszcze w kłapciate uszy. Aktualnie zbiera piętnaście tysięcy na cycki, bo mój stary za niższą kwotę tego nie robi.

– Ma piękny nos – szepcze pół-Polka z zachwytem. – A liposukcja brzucha boli? – cicho pyta.

– Daj spokój! – Hamid aż podskakuje. – Ty nie potrzebujesz poprawiać natury! Stworzyła cię perfekcyjnie!

– Miriam, twój stary ma rację. – Amir jako specjalista potwierdza słowa zakochanego.

– A na lifting buźki masz jeszcze czas, co najmniej ze trzydzieści lat.

– Teraz, po tym odmłodzeniu, tak tej parce odpierdoliło – kontynuuje Kinga, obserwując polsko-ukraińskie małżeństwo – że pierdola się, z kim popadnie. A co najgorsza, balują z Saudami... bez obrazy, Hamid, ale te wielkopańskie czy książęce imprezy w kraju wahhabitów są dość ryzykowne. Chłanie, ćpanie i publiczne pieprzenie grożą tutaj głową, a raczej jej utratą.

– Ja ani nie znam tych ludzi, którzy to organizują, ani nigdy w życiu w czymś takim nie uczestniczyłem. – Saudyjczyk łyże jak z nut, a Marysia jako dobra żona nie prostuje.

– Daj spokój, wiemy o tym! – Amir odkorkowuje butelkę francuskiego białego wina, rozlewa do plastikowych kubeczków, wrzuca po kostce lodu i uzupełnia wodą gazowaną. – Moja szczerza aż do bólu żonka tylko chciała was ostrzec przed bliższym kontaktem z nimi, prawda, Kiniu?

– Widzicie, jak mój stary mnie zna i rozumie? Do-kładnie o to chodziło. A teraz dołączmy do tego cholernego towarzystwa, powymieniaj się wizytówkami i jedźmy już do domu, bo nam się dziecko w tym aucie ugotuje.

– Bez obawy, ma klimatyzację i filmy na DVD. Chwilę jeszcze wytrzyma.

– Hejki, Grace, cześć, Grigorij! – Kinga głosem słodkim jak miód wita się z nielubianymi znajomymi. Jednak ona też potrafi udawać, dziwi się Marysia. Takiej jej nie znałam. Może ja mam przywilej bycia jej przyjaciółką i dlatego jest do mnie taka szczerą, cieszy się w duchu. – Mary, poznaj Jane... Ann, Margaret i jej męża... Steve, jak się masz?

Kobiety wchodzą w tłumek, a Marysi aż kręci się w głowie od nowo poznanych twarzy.

– To Hamid, mój przyjaciel. – Amir i Grigorij wprowadzają Saudyjczyka do męskiego towarzystwa. – Panie ambasadorze, chciałbym przedstawić nowego człowieka w naszej grupie.

– Ukrainiec usłużnie patrzy w oczy mężczyzny o ogorzalej prostokątnej twarzy.

– Ekscelencjo, nazywam się Hamid.

– Hamid jaki? – Dyplomata dość obcesowo traktuje gościa. – Saudyjczyk czy inny Arab? – huczy swoim donośnym głosem wojskowego, jakby znajdował się na placu musztry lub wręcz na poligonie, a wszyscy wokół milkną przestraszeni i kierują wzrok w jego stronę.

– Hamid bin Laden, Saudyjczyk. – Napunktowany mężczyzna robi się popielaty na twarzy i widać, jak pulsuje mu żyła w policzku.

– Kto mi tutaj Bin Ladena zaprasza? He? – Ambasador groźnie marszczy brwi.

– To mój pracodawca. – Nagle jak spod ziemi wyrasta Steve. – Swój człowiek – tłumaczy, ściskając nerwowo dłoń. Nieznany przybyłym Amerykanin, stojący tuż za dyplomata, pochyla się i szepcze nerwowemu ambasadorowi parę słów na ucho. Ten uspokojony siada na najbliższym krześle i już z uśmiechem zachęca gościa.

– To niechże nam pan coś opowie o swojej niezwyklej rodzinie. Wszyscy z chęcią posłuchamy, bo do tej pory znamy z mediów tylko jednego Bin Ladena, Osamę. – Ekspatrianci patrzą na Hamida jak na zjawisko i z niepokojem zastanawiają się, czy jest taki sam jak jego krewniak. – Dać no nam coś do picia, bo w gardłach zaschło! – Ambasador zwraca się bezosobowo i zaraz dostaje whisky na lodzie, a pozostali uczestnicy, trzymając w garściach oszronione puszki heinekena, mocniejsze trunki czy wino, usadawiają się dookoła na wolnych miejscach.

– Cóż, od czego by tutaj zacząć? – Hamid bierze na uspokojenie głęboki oddech i duży łyk alkoholowego, zabronionego w Saudi napoju i rozpoczyna swoją opowieść: – Mój dziadek, Mohammed bin Awad bin Laden, przyjechał do Arabii Saudyjskiej z Jemenu Południowego jako biedny robotnik budowlany. Był to jednak bardzo sprytny facet. Osiadł w Dzeddzie<sup>72</sup> nad Morzem Czerwonym, blisko Mekki i Medyny, i założył przedsiębiorstwo budowlane, które z czasem stało się największą tego typu firmą w państwie. Wybudowała ona pałac królewski, a sam dziadek nawiązał bliskie stosunki z rodziną rządzącą. Zażyłość doszła do tego stopnia, że król wydał dekret, na podstawie którego przedsiębiorstwo Bin Ladena zmonopolizowało zamówienia rządowe. I tak się robi pieniądze, moi drodzy! – Hamid się śmieje, niewinnie podnosząc ramiona do góry, a wszyscy słuchacze potwierdzają fakt, kiwając głowami.

<sup>72</sup> Dzedda (pol. Dżudda) – miejscowość w Arabii Saudyjskiej nad Morzem Czerwonym, drugie co do wielkości miasto, była stolica.

– No i, no i? – pogania zainteresowany ambasador.

– Oprócz tego, że był niezłym biznesmenem, to niestety także straszliwie bogobojnym muzułmaninem.

– Dlaczego niestety? – dziwi się jakaś kobieta wyglądająca na Arabkę.

– Był ponoć do przesady religijny i swój dom otworzył dla pielgrzymów z całego świata, którzy przybywali na *hadż*<sup>73</sup> do Mekki. Jego pupilek, Osama, od dziecka stykał się z wybitnymi i czasami nawiedzonymi duchownymi i przedstawicielami najróżniejszych muzułmańskich odłamów. Już za młodu przystał do konserwatywnego Bractwa Muzułmańskiego powstałego w Egipcie. Po dziś dzień ruch ten uznawany jest za jeden z najbardziej ortodoksyjnych. Cała

rodzina, jak zresztą wszyscy Saudyjczycy, wyznawała wahhabizm, najbardziej radykalny odłam islamu. Osama połączył różne fundamentalistyczne idee i efekt był piorunujący. Wszyscy to wiemy i znamy Al-Kaidę i metody jej działania. Nie pomoże zabicie głównego przywódcy, bo lawina i tak już się toczy i niestety ogarnęła cały świat.

73 *Hadż* (arab.) – pielgrzymka do Mekki; pielgrzym.

– Twoi rodzice i ty też wychowywaliście się w tym domu? – ktoś pyta cicho.

– Nie, broń Panie Boże! – wykrzykuje Hamid. – Dziadek Mohammed, nie miałem przyjemności go poznać, mimo że był bardzo religijny, był niezłym Don Juanem. Po prostu zwyczajny pies na babki – ironizuje. – Wyobraźcie sobie, że poślubił dwadzieścia dwie kobiety! Moja babcia była wielką pięknoscią i wykształconą jak na tamte czasy intelektualistką. Stary bogaty lubieżnik zagiął na nią parol i oczywiście jej rodzina wydała ją za niego, bo taka partia wydawała się znakomita. Ani ona go nie kochała, ani on jej, więc po krótkim okresie małżeństwa rozstali się bez żalu. Był jednak honorowym draniem, więc alimenty płacił regularnie, dawał na szkoły i studia ojca. Po rozwodzie babcia wyjechała do Rijadu, gdzie wyszła za mąż i do końca życia była już bardzo szczęśliwa.

– To dobrze. – Zainteresowane towarzystwo oddycha z ulgą, bo od razu zrobiło im się żal pokrzywdzonej przez bogacza kobiety.

– Stary był niezłe pokręcony, bo swojemu ulubieńcowi, Osامية, zostawił w spadku najwięcej, ponad dwieście milionów dolarów. Tym samym zasponsorował fundamentalistów i całą Al-Kaidę.

– O w mordę! – wykrzykuje Grigorij. – Całkiem niemało zarabiam, ale nie jestem w stanie sobie wyobrazić takiej ilości pieniędzy!

– Tak więc wracając do pochodzenia i nazwiska, moi mili słuchacze, kiedy jeden z parusetosobowej rodziniki zszedł na psy, trudno żeby cała reszta zmieniała nazwisko lub chowała się po krzakach. Większość z nas Osamy na oczy nie widziała.

– To dobrze – szepcze z ulgą ambasador.

Marysia spuszcza wzrok, bo wie coś innego na temat swojego męża. Że też do tej pory mi o tym incydencie nie opowiedział?, dziwi się w duszy. A może lepiej nie rozgrzebywać starych brudów, bo zaczną śmierdzieć? Przecież teraz nie może wszem i wobec ogłaszać, że był u wujaszka terrorysty w Afganistanie i uwiecznili się na fotografii z amerykańską bronią za pasem! Mówienie o tym zwłaszcza w takim doborowym jankeskim towarzystwie byłoby samobójstwem. Z przekąsem uśmiecha się i patrzy na szczerze twarze słuchaczy.

– Obecnie nasza rodzinna firma buduje na całym Bliskim Wschodzie, a dwa lata temu oddaliśmy w Dubaju najwyższy budynek w tym regionie – opowiada Hamid swobodnie i z dużą swadą. – Ja na przykład pracowałem jakiś czas temu w Jemenie, bo mamy tam filię, która działa bardziej na zasadzie wolontariatu.

– Charytatywnie budują tam szkoły, drogi, szpitale – z dumą włącza się Marysia.

– Współpracujemy również z UNESCO przy renowacji starożytnych cudów świata, których w tym niezwykłym, ale biednym kraju jest pod dostatkiem. I przy tej okazji poznałem moją piękną żonę, która była najcenniejszą perłą na starym mieście w Sanie. – Z tymi słowy Hamid podchodzi do Marysi i czule całuje ją w czoło, a ona jest szczęśliwa, że mąż nie wstydzi się publicznie okazywać swoich uczuć.

– Ładna historyjka – podsumowuje amerykański ambasador, lecz Steve, który zna Hamida i wie, czym tak naprawdę zajmował się w Jemenie, kładzie wskazujący palec na ustach i mocno go przyciska. – Ale ten Osama to był wyjątkowy skurczybyk! – podsumowuje



ekscelencja. – Dobrze, żeśmy go w końcu wytropili i zabili jak padalca! – wykrzykuje z dumą, a wszyscy zebrani klaszczą w ręce i wiwatują radośnie.

– Drogi panie! – Zapalczywa Marysia postanawia zripostować wypowiedź i naświetlić prawdziwe oblicze amerykańskiej polityki. – W okresie zimnej wojny wszyscy hołubili saudyjskiego bogacza i bardzo chętnie z nim współpracowali, bo występował przeciwko Sowietaom i komunizmowi. Wasz rząd dostarczał broń i pieniądze do obozów mudżahedinów<sup>74</sup> szkolonych przez Bin Ladena w Afganistanie. Waszego oręża bojownicy nie wypuścili z ręki już nigdy i w przyszłości wykorzystali go przeciwko swoim dawnym poplecznikom. A dlaczego? Bo kiedy nie byli już wam potrzebni, zostawiliście ich na pastwę losu pod opieką szalonego fundamentalisty Osamy. Gdyby Osama nie miał waszego wsparcia, to być może pozostałby nieznanym synem milionera, spokojnie żyjącym w Arabii Saudyjskiej. Wyście stworzyli potwora, a teraz go zlikwidowali. Wielki sukces!

<sup>74</sup> Mudżahedini (arab. dosł.: święci wojownicy) – uczestnicy ruchu religijnego, społecznego lub wyzwolenczego w krajach muzułmańskich lub zamieszkanym przez muzułmanów. Zwani są bojownikami.

Słuchacze z kwaśną miną przyznają jej rację, lecz powoli rozchodzą się, postanawiając nie przedłużać zaistniałej niezręcznej sytuacji. Oni znają ambasadora i jego poglądy i wiedzą, że nie odpuści, dopóki jego nie będzie górą. Według niego Ameryka jest najwspanialsza, poczynania jankeskiego rządu bez zarzutu, a jakakolwiek krytyka niedopuszczalna.

– Ależ, młoda pani! – Unosi się w rozkładanym krześle.

– Zresztą problem został już ostatecznie rozwiązany i nie ma co przelewać z pustego w próżne. – Dziewczyna wstaje. – Zakończenie tej historii, jak i losów Osamy, jest tak samo dziwne i niejasne jak całe jego życie. – Kłania się grzecznie i odchodzi, tym sposobem kończąc jałową dyskusję. – Co za twardogłowy! – szepcze po arabsku do Hamida. – Najważniejsze to w odpowiednim momencie wytropić, zabić i po sprawie. A potem można już napawać się swoją wielkością. Wielcy tego świata nie biorą pod uwagę faktu, że otworzyli puszkę Pandory i zlikwidowanie Osamy nic już teraz nie pomoże.

– Kochana! Ambasadorzy nie są od krytykowania polityki swoich rządów. – Hamid śmieje się rozbawiony zaangażowaniem żony.

– Pozwolili Osamie żyć w wielkim mieście tuż przy głównym posterunku policji przez siedem lat, a potem „nagle” go znaleźli i zlikwidowali! – Marysia teraz bezpiecznie może wypowiedzieć swoją opinię przeznaczoną tylko dla uszu swojego męża. – Jaki wniosek? Nie potrzebowali go już do straszenia opinii publicznej i według siebie definitywnie rozwiązali problem. Takie zaślepione marionetki jak ten emerytowany generał wypowiadające bzdury pod publiczność doprowadzają mnie do szału – wyznaje.

– To jest po prostu typowy wojskowy – tłumaczy cynicznie Steve, który oczywiście biegle zna ich język. – On nie wnika, nie rozumuje i nie analizuje. Tacy też są potrzebni. – Na pocieszenie klepie zapalczywą kobietę po ramieniu. – Kto idzie na spacer? Już się trochę ochłodziło! – nawołuje swoich znajomych i ciągnie też za sobą małżonków Bin Laden. – Mamy jedynie plus trzydzieści pięć stopni!

Wszyscy wybuchają śmiechem, ale na wędrówkę w tej temperaturze decydują się tylko nieliczni. Młody mężczyzna, który wcześniej szeptał coś ambasadorowi na ucho, prawdopodobnie na temat Hamida, dołącza do spacerowiczów.

– Sorry za mojego szefa. On jedynie cytuje otrzymywane z naszej centrali depeche – pokpiwa. – Jestem Peter. Pracuję w ambasadzie amerykańskiej jako attaché.

– Stary, nie przejmuj się! Każdy, kto słyszy moje nazwisko, od razu albo chce uciekać, albo wypruć mi flaki. Bogu dzięki, Osama nie zawsze był taki sławny – mówi z sarkazmem Saudyjczyk. – Dopiero po jedenastym września 2001 zaczęła się dla mnie gehenna. Nazwisko Bin Laden pojawiało się wtedy na pierwszych stronach wszystkich gazet i w głównych wydaniach wiadomości. W internecie aż szumiało. Wtenczas to po raz pierwszy spotkałem się z pytaniami: „Ty z tych Bin Ladenów? Osama to twój krewniak?”. Tak więc dostawałem w dupę na każdym kroku, wyzwiska, opluwanie, szkalowanie, a niektórzy błagali, żeby ich wciągnąć do organizacji. – Saudyjczyk przedstawia swoją nieciekawą sytuację. – Kiedy wyjechałem na studia do Stanów, to przez cały okres ich trwania miałem swojego anioła stróża. Jednak bywało, że cieszyłem się z ochrony, bo nieraz chciano mnie lać po gębie czy wręcz zarznąć jedynie za to, że jestem śmierdzącym parszywym Arabem. Z jednym facetem z amerykańskiej bezpieki zaprzyjaźniłem się i kiedy on miał przy mnie służbę, szliśmy razem do knajpy na jednego. To był Chris, nasz wspólny ze Steve’em znajomy.

Grupa spacerujących stopniała i pozostali już teraz tylko dwaj tajniacy z CIA, były saudyjski szpieg i wtajemniczona w prawie wszystko jego odważna żona, Marysia, która z chęcią słucha jeszcze raz historii życia swego niezwykłego męża. W duchu dziękuje Bogu, że obdarzył ją takim wyjątkowym człowiekiem. Siadają na wielkich głazach na szczycie wzniesienia w cieniu lichych drzewek i w milczeniu obserwują okolicę. Pustynia rozciąga się jak okiem sięgnąć, lecz poprzecinana jest asfaltowymi drogami oraz szutrowymi ścieżkami dojazdowymi do poszczególnych oddzielonych od siebie poletek, na których stoją wielkie kolorowe namioty wynajmowane na spotkania czy różnego rodzaju przyjęcia. Słońce coraz szybciej zbliża się ku zachodowi i otula wszystko różową poświatą. Widać, jak rozgrzane powietrze drży nad ziemią.

– Kończąc opowieść... – Hamid snuje swój wątek. – W międzyczasie dotknęła mnie osobista tragedia, bo odeszła z tego świata cała moja najbliższa rodzina. Chciałem wracać do Ameryki, ale krewniacy namówili mnie na wyjazd do Jemenu. To było nie tak dawno, może trzy–cztery lata temu. Tak jak już wspomniałem publicznie, miałem tam prowadzić filię naszej firmy, nastawioną nie na zyski, lecz na pomoc biednemu sąsiadowi. Jeśli coś uda się zarobić, to dobrze, a jeśli nie, to nie. Jednak, jak zapewne wiecie – uśmiecha się z przekąsem – pojechałem tam też w innym celu. Nasz wspólny kolega, Chris, mój osobisty ochroniarz z Ameryki, został oddelegowany do Rijadu, aby pomóc zaprzyjaźnionemu rządowi w łapaniu terrorystów, którzy hurmem zaczęli przenosić się do Jemenu, bo tam łatwiej im znaleźć biedaków do realizacji ich szalonych planów. No i wciągnął mnie w to. Wszystko wydawało się cholernie proste, rebelianci i terroryści wierzyli w każde moje słowo. I jedni, i drudzy padali na kolana z powodu moich koligacji rodzinnych. Grunt to dobre pochodzenie i znane nazwisko! – ironizuje. – Ja zaś jedynie chciałem wymazać piętno islamskiego terroryzmu z mojej tożsamości! I kompleks wujaszka Osamy. Zaangażowałem się w Jemenie, gdzie pomimo śmierci Chrisa plan wypalił, ale była to sprawa jednorazowa i poprzysiągłem sobie, że już nigdy więcej.

– A Libia? – Marysia po raz pierwszy pyta o ten drażliwy i nigdy nieporuszany temat.

– Stary, ty działałeś jeszcze w Libii?! – Steve nie może się nadziwić. – Nie wiedziałem.

– A ja tak – przyznaje się attaché. – Nasi z Kataru wszystko nam przekazali. Mamy dość grubą teczkę na pana Hamida bin Ladena.

– Oho ho! – Hamid ostro patrzy na swoich amerykańskich rozmówców i aż go zatyka z wściekłości, a Marysia z nerwów przetyka ślinę.

– Bez obaw, jesteś naszym asem w rękawie. Zastanawiamy się ciągle, jak cię znów zwerbować, ale na razie, nic nam do głowy nie przychodzi. – Peter nie przejmuje się reakcją oburzonego mężczyzny.

– Ja wam tutaj opowiadam o sobie szczerze jak przyjaciółom, a okazuje się, że wy może więcej wiecie na mój temat niż ja sam! – oburza się Saudyjczyk. – Ależ ja jestem naiwny! I wy chcecie mnie dokooptować do tej waszej zakłamanej szpiegowskiej szajki! Banda oszustów i tyle!

– A czemu ja nie wiem wszystkiego? – rozzłoszczony Steve również lekceważy zdenerwowanie i gniew znajomego i z pretensją w głosie zwraca się do kolegi po fachu.

– Nie jesteś na odpowiednim poziomie...

– A cóż to, jakaś komputerowa gra?! Ja działałam w terenie! – wykrzykuje agent.

– No właśnie. Jesteś narażony, bo praktycznie bezbronny. Jakby cię porwali, to wiesz, że śpiewałbyś jak skowronek. Z maczetą na karku każdy by tak zrobił.

– Nie każdy, Chris nie pisał ani słówka – mruczy zdeprecjonowany wywiadowca.

– A ty czujesz się taki bezpieczny? – Hamid postanawia postawić do pionu dyplomatycznego waśniaka. – Bo co, bo pracujesz w ambasadzie? Nigdzie nie wychodzisz, nie robisz zakupów, nie wynajmujesz willi? A chociażby teraz – mają cię jak na widelcu. – Kreśli szerokie koło ręką, pokazując rozległy odludny teren.

– Widzisz tych tam? – Attaché wskazuje na okoliczne wzgórza, gdzie w półmroku widać Saudyjczyków w białych tobach, którzy siedzą na ziemi i popalają sziszę. Po wyteżeniu wzroku zauważa błysk metalu oraz jakieś urządzenie przypominające statyw. – A nasi kierowcy? Świetnie wyszkoleni amerykańscy komandosi pochodzenia koreańskiego. Czy wy myślicie, że ambasador Stanów Zjednoczonych udałby się na wycieczkę na pustynię bez ochrony? Co dwa kilometry stoją dzipy z aparaturą namierzającą i najlepszymi czujnikami ruchu. Nawet królik się bez naszej wiedzy nie wysra. – Wybucha prostackim śmiechem. – Dzisiaj ten ogromny park w Tumamie jest zarezerwowany tylko i wyłącznie dla nas. Protokół dyplomatyczny wraz z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych zrobili nam taką grzeczność. I nawet nic nas to nie kosztuje!

– Więc co z tą Libią? – Steve nie odpuszcza. – Już przeszło, minęło, rewolucja wygrała, powiedziałeś „a”, to powiedz też „b”. Dla mnie to jedynie z ciekawości, a ci szpieczy i tak wszystko o tobie wiedzą. – Wściekły pokazuje palcem na Petera, stając się teraz poplecznikiem Hamida.

– Nie wiem... – Inwigilowany waha się przed kontynuowaniem opowieści, zrażony kontrolą jego życia, dokładnym swoim dossier w amerykańskich tajnych kartotekach oraz całkowitym brakiem prywatności. Czyżby obserwowali również nasz dom?, zastanawia się. A może założyli podsłuch? – Jeśli wy wszystko wiecie, to ja już nie mam nic do dodania – kończy rozmowę z kwaśną miną.

– Nie obrażaj się, kolego. – Peter perfekcyjnie wyczuwa ludzkie nastroje i zwraca się teraz miękkim uprzejmym tonem. – Mamy jedynie suchy raport, że popłynąłeś na katarskim statku ewakuacyjnym z dostawą dla partyzantów. Wylądowałeś w Misuracie, a wyjechałeś z Libii przez granicę z Tunezją. Do Saudi powróciłeś promem, podróżując z rodziną pierwszą klasą. Trudno wam się dziwić, musieliście się otrząpać po takich przejściach.

Hamid bacznie obserwuje mówiącego, lecz jego błękitne oczy są jak dwie tafle lodowatego jeziora. Nic się w nich nie wyczyta.

– Musimy się już zbierać, bo przecież ile czasu może ta moja biedna mama siedzieć z naszym dzieckiem. – Marysia wyczuwa coraz bardziej rosnące napięcie i postanawia wyciągnąć męża z nieciekawego towarzystwa. – Nadia nieźle daje w kość. – Mocno bierze Hamida pod rękę i ostrożnie stąpa po prawie już niewidocznej ścieżce.

– Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy i bez urazy szczerze sobie porozmawiamy! – krzyczy za nimi młody agent. – My nie jesteśmy waszymi wrogami, jedynie

namawiamy porządnym ludzi do współpracy. Ktoś niestety musi wykonywać tę brudną robotę. – Małżonkowie nie odwracają nawet głowy. – A tak na marginesie to przecież do córki macie niańkę... – wymownie zawiesza głos.

– Kretyni dla was pracują! – Hamid nie wytrzymuje i aż zgrzyta zębami w przypiływie furii. – Mamy mamkę i niańkę! – informuje z dużą satysfakcją.

– Więc czemu zaangażowałeś się w libijską rewolucję? – Dochodząc do auta, Marysia postanawia za jednym zamachem omówić wszystkie trudne sprawy. – I co tam tak naprawdę robiłeś? Może lepiej pogadajmy w samochodzie, bo w domu teraz nawet będę się wstydziła pierdnąć.

– Jedźmy do galerii handlowej, a z podsłuchem uporam się, jak najszybciej się da.

Zdenerwowani Bin Ladenowie bez pożegnania odjeżdżają w swoją stronę, postanawiając w przyszłości trzymać się od doborowego amerykańskiego towarzystwa na dystans.

– Okej. To powiedz mi, co robiłeś w Trypolisie? – pyta Marysia, kiedy siadają na marmurowej ławce wśród mijających ich tłumów. – Co nieco wiem, bo opowiedział mi i mamie tę straszną historię zaprzyjaźniony aptekarz. Ale czy to jest prawda? Cały czas się łudzę, że może mój kochany kuzyn Muaid gdzieś spokojnie sobie żyje.

– Cóż, przypuszczam, że już nie chodzi po tym świecie, choć okoliczności wskazują, że nie osiągnął swojego celu. Możliwe, że został zabity, zanim go urzeczywistnił. Tak czy siak nie mógł tego przeżyć.

– *Wallahi!* – Marysia spuszcza wzrok, bo słyszy tę samą hiobową wieść co z ust libijskiego aptekarza. – Czy to on sam zaplanował tak szaloną rzecz? – Wzdycha ze złamanym sercem, lecz mimo wszystko chce poznać szczegóły.

– Szaloną rzecz! – wykrzykuje Hamid, lecz zaraz się uspokaja, bo mijający ich Saudyjczycy bacznie mu się przyglądają. – Wiesz przecież, że miał obsesję na punkcie swojego biologicznego ojca, a im bardziej przypominał go wyglądem, tym bardziej fobia rosła. – Dziewczyna kiwa potakująco głową. – Pod koniec libijskiej rewolucji, widząc rosnącą siłę Kaddafiego i jego zdeterminowanie, co mogło spowodować upadek powstania, postanowił go zabić.

Marysia głośno bierze oddech.

– Co za nonsens! Że też nikt przy zdrowych zmysłach go od tego nie odwiódł! Gdybym ja tam była...

– Mogłaś ze mną jechać, ale nie chciałaś – z pretensją w głosie przypomina Hamid. – Zresztą może nawet i lepiej się stało – mówi już łagodniej.

– Jak ty w ogóle w to piekło się wciągnęłaś? Kto dał ci możliwość dostania się do Libii w czasie najcięższych walk? Kto cię zwerbował? – zadaje nurtujące ją od dawna pytania.

– Cóż, Muaid miał wiele ukrytych kontaktów, znajomości... – Jej mąż, patrząc w próżnię, przypomina sobie minione wydarzenia. – Sama wiesz, jaki to był człowiek! A i do Hassana, jego przyjaciela i wojskowego przywódcy rewolucji, którego na koniec haniebnie zamordowali jego towarzysze, zgłaszały się kraje oraz pojedyncze osoby z chęcią pomocy sprawie. Cały świat nienawidził Kaddafiego, więc było to szczerze i naturalne. Nawiązał z nim łączność mój kuzyn, który pracuje dla rządu katarskiego. – Marysia robi zdziwioną minę, ale nie przerywa. – Bin Ladenów jest jak psów i jesteśmy porozrzucani po całym świecie – tłumaczy mąż. – Ten krewniak bardzo mnie przypomina, też obsesyjnie nienawidzi terroryzmu i fundamentalizmu islamskiego. Ma żonę Amerykankę i tak nawiązał kontakt ze służbami zza oceanu. Wiedząc, że mam żonę Libijkę, skontaktował się ze mną, pytając, czy byłem kiedyś w Libii i czy twoja rodzina jest oddana rewolucji. Kiedy się dowiedziałem, że zasadnicza przesyłka ma być dostarczona do Muaida Salimiego, nie zastanawiałem się pięciu sekund. W taki oto sposób

przypląnąłem tym statkiem z Kataru, na który ty, kochaneńka, się nie zaokrętowałaś. – Kpiarsko zaciska wargi, ale udawanie wesołości mu nie wychodzi, w jego oczach bowiem maluje się głęboki wyrzut.

– Chciałam walczyć dla rewolucji – błyskawicznie ripostuje Marysia, lecz jej serce drży z niepokoju. On coś wie! On się domyśla! Wpada w panikę i z nerwów rumieni się aż po czubek włosów. – Po tym, co przeżyłam i czego byłam świadkiem... – kontynuuje, zasłaniając oczy. – Nie mogłam wyjechać i wypiąć się na to wszystko tyłkiem! Uwierz mi!

– Mam nadzieję, że to jedyny powód...

– Nie, nie jedyny! – Kobieta postanawia grać *va banque*. – Miałam nadzieję, że z powstańcami dostanę się do mojej mamy w Nalucie, gdzie też toczyły się srogie walki. Już raz ją straciłam w dzieciństwie i teraz, jako dorosła osoba, postanowiłam, że nie opuszczę Libii bez niej. Nie dam jej sobie ponownie odebrać! – wyznaje trzęsącym się głosem. – Czyż to niewystarczający powód?!

– Cóż, wojna jest straszna – wzdycha Hamid i postanawia nie drażnić dalej tematu, bowiem tłumaczenie żony przemawia do niego. – Wracając do mnie... Wiozłem do Muaida do Trypolisu góry pieniędzy na zakup broni, medykamentów, jedzenia i wszelkich innych niezbędnych rzeczy oraz najlepszy i najwydajniejszy materiał wybuchowy wraz z oprzyrządowaniem. Ja, będąc rządowym saudyjskim szpiegiem i wtyczką w obozie Al-Kaidy w Jemenie, uczestniczyłem już wcześniej w szykowaniu do akcji terrorysty-samobójcy i przez to byłem w realizacji planów twojego kuzyna niezastąpiony. Dzięki przeszkoleniu, jakie odbyłem w amerykańskich brygadach antyterrorystycznych, i tej akcji sprzed lat doskonale wiedziałem, jak zapobiega się atakowi, ale również jak się do niego przygotowuje, jak podłącza zapalnik i zakłada detonator. Nikt z organizujących wysyłkę nie wiedział, do czego ona posłuży, a ja znalazłem się w Trypolisie również przypadkowo. Taki zbieg okoliczności. Byłem odpowiednim człowiekiem na odpowiednim miejscu – kpi sobie, lecz pot rosący mu twarz świadczy o głębi przeżyć. – Nie masz pojęcia, jak wiele bym dał, żeby nigdy nie znaleźć się w willi Salimich w Trypolisie. – Zamyśla się, wracając myślami do strasznego momentu przygotowania samobójcy na śmierć. – Czy ty wiesz, że oni, Muaid z Hassanem, licytowali się, który to zrobi?! – impulsywnie wykrzykuje i błyskawicznie zakrywa usta ręką.

– To jakieś chore! – Nie może uwierzyć Marysia.

– Ta choroba nazywa się patriotyzm – poważnie wyznaje odważny działacz.

– Słuchaj, Hamid, w Jemenie młody fundamentalista miał plastik zapakowany do odbytu, a gdzie założyłeś materiały wybuchowe Muaidowi? – draży, choć od farmaceuty zna szczegóły. Chce jednak usłyszeć ostateczne potwierdzenie z ust własnego męża.

– Aptekarz miał za zadanie przygotować kapsułki z ładunkiem w kształcie małych serdelków, które następnie Muaid wpakował sobie do przełyku i z wielkim trudem przełknął.

– Hamid wypowiada te słowa szeptem, a jego oczy na wspomnienie tych tragicznych chwil żarzą się jak węgle. – Ja natomiast uzbroiłem bombę i umiejscowiłem zapalnik w mużułmańskim różańcu, który mógł się wydawać najmniej podejrzany. I tak wyposażonego wysłaliśmy Muaida na śmierć do siedziby Kaddafiego. Co potem się działo, jeden Bóg wie.

– *Wallahi!* Więc to jednak prawda! A mnie się w to nie chciało wierzyć. – Z gardła kobiety wydobywa się cichy szloch, a po policzkach spływają ciekawskim strumieniem łzy. Jak Saudyjka naciąga czarny szal i zasłania nim twarz. Po raz pierwszy w jej życiu zasłona spełnia swoje zadanie, bo ukrywa rozpacz przed oczami ciekawskich.

– I tyle go widziałem – kończy Hamid. – Bardzo go polubiłem, nawet zaprzyjaźniliśmy się, a potem musiałem uczestniczyć w przygotowaniu jego samobójstwa. Szykowanie ludzi na pewną śmierć to najgorszy koszmar, jaki można sobie wyobrazić. Będzie mnie on

prześladował na jawie i we śnie do końca moich dni – wyznaje, nie ukrywając noszonego w sercu bólu.

– Ale nie odpowiedziałeś na moje pierwsze zasadnicze pytanie – szepcze Marysia i dyskretnie ściska zimną dłoń męża. – Czemu tak naprawdę pojechałeś do Libii? Czemu zaangażowałeś się w rewolucję? Co ona cię obchodziła? Przecież wy, Saudyjczycy, uważacie Libijczyków za kmiotów i pastuchów, za brudasów i niewykształconych idiotów!

– Ty nadal nie wiesz czemu? – pyta Hamid z niedowierzaniem. – Masz oczywiście rację, gównu obchodziła i obchodzi mnie Libia, ale jest taka jedna pół-Libijka, bez której nie mogę żyć.

– Naprawdę? – Kobieta delikatnie uśmiecha się i opanowuje ją wzruszenie.

– Jak głupiec pozwoliłem ci odejść, a potem musiałem cię odnaleźć, żeby wszystko naprawić i powiedzieć... – bierze głęboki oddech i czule patrzy na żonę. – Kocham cię, Miriam, i będę kochał do końca życia, a nawet jeszcze dłużej. – Nie bacząc na mijające ich tłumy i możliwość pojawienia się *mutawwy*, na środku centrum handlowego Hamid podnosi z twarzy umiłowanej czarny welon, odrzuca go do tyłu i namiętnie całuje w usta. Marysia ze łzami w oczach rzuca się mężowi w ramiona, a czarna chusta opada jej na plecy, ukazując długie błyszczące włosy.

– *Haram*<sup>75</sup>! *Haram!* – słyszą krzyki. – *Mutawwa*, wezwać *mutawwę!* Saudyjka jest dotykana przez mężczyznę. Rozpusta!

<sup>75</sup> *Haram* (arab.) – zakazane, zabronione.

Małżonkowie zrywają się jak oparzeni i pędzą ile sił w nogach do wyjścia. Trochę uspokajają się dopiero w samochodzie, lecz Hamid nie zdejmuje nogi z gazu aż do samego domu. Oddychają z ulgą, dopiero wysiadając na własnym podwórku.

– Dobrze być razem z kochającą żonką przy boku i śliczną małą córeczką – wyznaje Hamid. – Cieszę się, że tajemnice z przeszłości pierzchły i wytłumaczyliśmy sobie wszystkie niedomówienia.

– Mnie też ulżyło – nieszczerze mówi Marysia, mając tylko nadzieję, że jej największego sekretu kochający, dobry mąż nigdy nie pozna.

## **II: ŻYCIE KSIĘŻNICZKI**

## Dzień jak co dzień

Lamia budzi się z absmakiem w ustach. Parokrotnie porusza językiem, który jest jak kołek, i obraca się na bok, w półmroku szukając wody na szafce nocnej. Trafia jednak ręką na niedopitą szklankę z dżinem i strąca ją na ziemię. Dźwięk tłuczonego szkła rani jej uszy i wbija się w bolącą głowę. Księżniczka uchyla jedno oko i widzi bałagan dookoła. Na nakastliku stoi wielka popielnica z niedopałkami papierosów i resztkami po jointach, a obok otwarta butelka gordons'a i puszka po toniku. Jest też wielka dwulitrowa butla coli. Kobieta sięga po ciepły gazowany napój. Przynajmniej trochę kofeiny, pociesza się. To powinno postawić mnie na nogi. Uf, co ja znów wczoraj wyprawiałam?, usiłuje sobie przypomnieć. Była imprezka, zwana dumnie dyplomatycznym dinerem... Ciężko jej się myśli. Ach tak, już pamiętam, u dyplomaty brytyjskiego. Pełno ludzi i oczywiście mnóstwo Saudyjczyków zupełnie jakby z innej planety, stwierdza. Niektórzy byli ubrani normalnie, po europejsku, a inni przyszli tradycyjnie w białych tobach i białych lub biało-czerwonych *ghutrach* na głowach. Strój nie przeszkadzał im zachowywać się na luzie, śmiać się czy pić hektolitrami ulubioną whisky. Jakaż to pruderia i zakłamanie! Lamia wykrzywia w pogardzie usta i masuje tętniące skronie. Na co dzień ci mężczyźni są wysoko postawionymi urzędnikami państwowymi, traktują kobiety jak powietrze, a za zamkniętymi drzwiami, przy odrobinie swobody zachowują się gorzej od ponoć zepsutych i zdemoralizowanych cudzoziemców. To oni przede wszystkim adorowali modnie ubraną i mocno roznegliżowaną księżniczkę, bo w końcu mieli możliwość kontaktu z rodzimą kobietą, i to na dokładkę wysoko urodzoną, która dzień w dzień na widok publiczny okrywa się od stóp do głów w czarne obszerne szaty i często nie pokazuje nawet skrawka ciała. Jakież to wszystko obmierzłe, jak mnie dusi! Dziewczyna aż skacze na łóżku. I właśnie dlatego ostentacyjnie wyszłam z jednym z młodych, rudych i piegowatych Brytyjczyków! Co za nieciekawyy typ! Jakiś tam attaché z ambasady, zapewne młody adept sztuki szpiegowskiej, kobieta chichocze pod nosem. Ależ miał pełne portki ze strachu, kiedy limuzyna zatrzymała się przed frontowym wjazdem do pałacu. Bramy otworzyły się na fotokomórkę, a jemu oczy latały na boki, jakby chciał uchwycić oba odrzwia naraz i zaobserwować jedną i drugą stronę, czy czasami nie czai się gdzieś bliżej nieokreślone niebezpieczeństwo. Swoich przygodnych kochanków Lamia zawsze wprowadza tajemnym tylnym wejściem, skąd usunęła wszystkie kamery, które zamontował jej opiekun. Lecz tym razem widząc minę gacha, nie mogła sobie odpuścić wjazdu z fanfarami. Służba podbiegła otworzyć drzwi, a księżniczka kątem oka zauważyła krótki blask światła w zasłoniętym oknie w lewym skrzydle rezydencji. Pojawił się w części zajmowanej przez Abdallę i jego rodzinę i zaraz zniknął pod opuszczaną ciężką zasłoną. Ciągła obserwacja i pełna inwigilacja, wściekła się jak zawsze na brak prywatności. Nie dość, że mnie monitoruje przez kamery, może nagrywa też rozmowy czy dźwięki dochodzące z sypialni, to jeszcze musi naocznie sprawdzić co i jak?! Wczoraj sprowokowana zachowaniem swojego opętanego kuzyna wysiadła z auta ze szklanką alkoholu w ręce, zrzuciła pelisę z norek, w której piekła się niemiłosiernie, podciągnęła i tak już wystarczająco kusą sukienkę i obwiesiła się na swoim przypadkowym towarzyszu, śmiejąc się przy tym na pełne gardło. Jakże ten kuzyn ze wsi ją denerwuje! Po prostu doprowadza do szału! Lamia robi wszystko, żeby mu dopiec! Brytol niestety nie grzeszył ani doświadczeniem, ani obyciem i dosłownie stał wyprostowany jakby kij połknął. Dopiero przy pomocy wprawionego służącego Rama dał radę wciągnąć brykającą



księżniczkę do środka.

76 *Ghutra* (arab.) – chusta noszona przez mężczyzn w Arabii Saudyjskiej, Jemenie i innych krajach arabskich.

– Hej, hej, Abdalla! – krzyczała jeszcze w drzwiach. – Hej, tutaj jestem! – Machała ręką, ledwo trzymając się na nogach.

Pamięta głupi wyraz błękitnych, rozmytych oczu białasa, kiedy w końcu znaleźli się w sypialni. *Wallahi!* Pomimo bólu głowy wybucha teraz histerycznym śmiechem. On w tym Londynie zapewne gnieździ się w mieszkanku składającym się z paru klitek, a tutaj wpadł od razu na salony. Będzie miał chłopaczyna co pisać w swoich tajnych raportach do końca życia!, kpi Lamia, mając w pogardzie zwykłych ludzi i oceniając wszystkich po zawartości portfela. Patrzył jak gapa na wyszywane kryształami Swarovskiego zasłony firmy Sedar, która przecież jest europejska, a cały Bliski Wschód ukochał ją sobie za smak i przepych i zasłania okna storami pochodzącymi z dalekiej Francji. Szczeka mu opadła na widok wielkiego łóżka w postkolonialnym stylu z baldachimem i drewnianym stelażem ozdobionym masą perłową. W kapę i poduchy wyszywane perłami i cyrkoniami we wdzięczne kwiatowe wzory gapił się dosłownie jak sroka w gnat. Lamia padła na łóżko z rozpędu, on zaś przysiadł delikatnie, bojąc się uszkodzić perfekcyjną dekorację. Kiedy wyciągnęła do niego zapraszająco rękę, zamarł. Chyba włosy stanęły mu dęba ze strachu. Na pewno w duchu pluł sobie w brodę, że dał się skusić na przyście do mnie, szydzi z biedaka, co zdecydowanie poprawia jej humor.

– Więcej grzechów nie pamiętam – mówi księżniczka na głos, zastanawiając się, co było dalej, i nie mogąc nic więcej odnaleźć w pokładach pamięci. – Chyba dla kurazu wyciągnął po joincie, a ja zrobiłam drinki... – Drapie się bezradnie po głowie. – I już nic, koniec, nic więcej sobie nie przypomnę... Czarna dziura. – Wzdycha z kwaśną miną, niezbyt z siebie zadowolona. – Najważniejsze, że jakoś się stąd wydostał i poszedł sobie precz – podsumowuje z westchnieniem ulgi.

W końcu z wielkim trudem wstaje i wlecze się do wielkiego pokoju kąpielowego.

– Na cholerę mi takie przygody? – pyta samą siebie, spoglądając z przerażeniem na swoje odbicie w lustrze. – Boże, jak ja wyglądam! – Delikatnie przeczesuje skudłone włosy, przejeżdża opuszkami palców pod oczami i z niezadowolenia krzywi twarz.

– *Madam*, śniadanie gotowe! – słyszy głos filipińskiej służącej. – Czy mogę już odsłonić okna i prześcielić łóżko?

– Ile razy mam ci mówić, że nie sprząta się, kiedy ja jestem w pokoju! – wrzeszczy księżniczka. – Może jeszcze będziesz jeździć mi odkurzaczem po nogach!? – Wychyla głowę zza półprzymkniętych drzwi. – Hę?!

– *Sorry, madam*, ale za pół godziny pani ma gości... – niepewnie odpowiada służka.

– No i co z tego!? Wejdą mi do sypialni?! Nie mam innych pokoi?! A może położą się do mojego łóżka?!

– Nie, pani...

– Na Allaha, z jakimże to głupkowatym motłochem człowiek musi się stykać! Dzień i noc to samo, ten sam zewsząd otaczający mnie debilizm!

– Tak, *madam*, przepraszam, *madam*... – Filipinka wycofuje się tyłem, bojąc się widać ataku księżniczki, która kiedy jest wściekła, często posuwa się do rękoczynów.

– Wynochaaa! – krzyczy jasnie pani i gdyby nie była naga, zapewne wyskoczyłaby z łazienki i przyłała nachalnej służącej.

Dzisiaj jeszcze tylko brakuje mi tych kretynek, podsumowuje zaproszonych gości. Ciężko

wzdycha i opuszcza przy tym gwałtownie ramiona, tak jakby uszło z niej całe powietrze. Patrzy na swój mały zgrabny szwajcarski zegarek delikatnie wysadzany brylantami i nie mogąc uwierzyć w to, co widzi, wytrzeszcza oczy.

– Już za pół godziny?! – szepcze zdegustowana. – Niech to jasna cholera!

\* \* \*

Spóźniona jedynie o niecałe czterdzieści minut wchodzi do salonu pełnego kobiet, które w najlepsze bawią się w swoim towarzystwie. Rozgląda się dookoła z myślą, że jest tutaj całkowicie zbędna.

– O, moja droga! W końcu się obudziłaś! – Jedna z kuzynek zauważa przybyłą i od razu rzuca kąśliwą uwagę.

– Jakaś ty zmęczona! Co ty porabiasz po nocach? – dołącza druga, równie złośliwa krewniaczka.

– Cóż, zapewne bawi się w najlepsze – bez owijania w bawełnę oświeca zebrane żona dziadka. – Wykorzystuje swoją pozycję i urodzenie, ile się da, tylko że niestety nic nie robi dla kogoś, a wszystko dla siebie – podsumowuje z przyklejonym uprzejmym uśmiechem na ustach.

– Ale chyba na własną zgubę?! Lamia, moje dziecko, opamiętaj się! – Siostra jej matki, Abła, która jedyna troszczy się o młodą kobietę, wstaje i obejmuje gospodynię w pasie. – Czemu ty taka krnąbrna jesteś? Po kim to?

– Po sąsiedzie – któraś rzuca niezbyt subtelną odpowiedź, powodując syk i zgorzenie pozostałych.

– Dobrze by było, jakbyś już wyszła za mąż, moja droga. – Ciotka sadza ją koło siebie i podaje filiżankę mocnej arabskiej kawy.

– Ależ...

– Nie ma żadnego ależ, kochana. Masz już prawie trzydzieści lat! Widział to świat, żeby dziewczyna w twoim wieku jeszcze nie miała męża i dzieci?! Kto się tobą zaopiekuje, kto wesprze?

– Mąż? – Lamia już nie wytrzymuje i parska śmiechem.

– A żebyś wiedziała!

– Tak jak twój, Amal, Duha, Isma? – nagabywana wskazuje palcem na rozwiedzione kobiety, które stanowią większość zebranych. – A ty, Fatma? Kiedy miałaś moje lata, twój mążulek uznał, że już jesteś dla niego za stara, i wziął sobie drugą, dużo młodszą żonę.

– Ależ wiesz! – Zaczepiona czerwieni się po same uszy.

– Nie ma żadnego ależ. – Lamia ironicznie powtarza słowa. – Po urodzeniu piątki dzieci rzeczywiście byłaś już mocno przechodzona. – Śmieje się ordynarnie, a wszystkie panie aż prostują się i odchylają na siedzeniach. – Co druga z was jest w takiej samej beznadziejnej sytuacji. – Księżniczka jest szczerą aż do bólu. – I co, dobrze wam z tym?

– A żebyś wiedziała! – zdecydowanie oponuje dwudziestopięcioletnia Hadżat. – Dzieci mam odchowane, męża z głowy i teraz mogę zająć się własną karierą. Trzeba być sprytnym! – wykrzykuje zadowolona ze swojego losu, lecz reszta obecnych widać nie podziela jej entuzjazmu, bo markotnieje i zwiesza głowy.

– Bzdury opowiadasz i tyle! – Żona dziadka pogardliwie wygina usta i cyka o podniebienie językiem. – Chcesz zdeprecjonować nas i uświęcony związek małżeński. Nasi mężczyźni nawet po rozwodzie dbają o swoje rodziny. I to jest najważniejsze!

– Przyszywana babciu, notabene niewiele ode mnie starsza... – Lamia dzisiaj nie ma dobrego dnia na udawanie, idealny zaś na szczerość. – Więc moja prawie rówieśniczko... – zawiesza dramatycznie głos, a pozostałe panie z przerażenia sztywnieją i wstrzymują oddech.

– Nie możesz wypowiadać się na ten temat, bo to ty jesteś tą kolejną i zapewne ostatnią żoną mojego dziadka, oby żył w zdrowiu jeszcze długie lata – wypowiada życzenie ze szczerą sympatią. – Moja prawdziwa biologiczna babcia tak dobrze miała się po rozwodzie, że w ciągu roku zmarła – rzuca ostre słowa, które brzmią jak oskarżenie, a obecne w salonie kobiety skaczą przy tym na równe nogi, jakby siedziały na rozżarzonych węglach. Robi się niesamowity harmider, jedna sięga po ciastko, inna po kanapkę, a jeszcze inna rozlewa sok pomarańczowy. Gdaczą przy tym jak kury w kurniku, kiedy wpadnie do niego wygłodniały lis. Słowa wypowiedziane przez Lamię są ciężkie i bezwzględne. Na sofie pozostają tylko dwie kobiety, które w milczeniu, z nienawiścią w oku mierzą się wzrokiem.

– Obyś, Lamio, jeszcze kiedyś nie pożałowała swoich obraźliwych słów. – Księżna wstaje, toczy wyniosłym spojrzeniem po wszystkich, obraca się na pięcie i dostojnym krokiem opuszcza zebranie. Większość zaproszonych podąża za nią prawie truchtem i jak przerażone turkawki kleją się do jej rozwianej czarnej abai.

– Co cię podkusiło?! – Ciotka Abla aż chwyta się za głowę. Jest rozdarta, czy gnać za wszechwładną panią, czy zostać przy siostrzenicy. – Co się z tobą dzieje?! – pyta ponownie, z troską spoglądając w czarne jak węgiel oczy Lamii. – Co my mamy z tobą zrobić, kochana? Przecież rewolucji feministycznej u nas i tak nie będzie, więc...

– A dlaczego nie?! – wykrzykuje zbuntowana dziewczyna. – No tak, masz rację – przyznaje z pogardą. – Wszystkie Saudyjki są takimi tchórzliwymi konformistkami jak wy – sama sobie odpowiada.

– Dlaczego tak wszystko negujesz?

– Bo nienawidzę ludzi, którzy zachowują się, jakby mieli czarną opaskę na oczach! – wykrzykuje. – Wy idziecie jak baranki na rzeź! Taką przewiązkę mają skazańcy na Placu Ściąg, którym za chwilę kat ma obciąć głowę. Podporządkowujecie się poglądom, wartościom, zasadom i normom postępowania, które obowiązywały w głębokim średniowieczu. Nie, nawet gorzej! Wtedy kobiety miały więcej swobody, czego przykładem była chociażby Aisza, ukochana żona proroka Muhammada. To teraz nasze rodzime religijne oszołomy nadinterpretują Koran, żeby nas wszystkie do cna zniewolić!

– Moja droga! – usiłuje jej przerwać ciotka, bo zdaje sobie sprawę, że dziewczyna nie jest głupia, wręcz przeciwnie, odczytana i świetnie zna historię Arabów, Koran i prawo muzułmańskie. Jednak ze swoim zapalczym charakterem może w każdej chwili palnąć jakiś taki tekst, który będzie można uznać za obrazoburczy. Jeśli któraś z obecnych dziewczyn powtórzy to „na górze”, to Lamia już na pewno wyląduje na osławionym placu!, krewniacze straszne myśli przelatują przez głowę, co powoduje drżenie na całym jej pulchnym ciele. – Kochana!

– Ciociu, nie przerywaj mi! – Młoda wyemancypowana kobieta staje w kółeczku otoczona przez pozostałe na przyjęciu Saudyjki, które robią coraz większe oczy i każda marzy tylko o tym, żeby stąd uciec. Za słuchanie takich słów może też należy się kara?, myśli co druga. Jak wrócę do domu, to do końca dnia będę się modlić, obiecują sobie bardziej religijne. Już nigdy moja noga tutaj nie postanie!, zaklinają się prawie wszystkie.

– A jak myślisz, co mogłybyśmy zrobić? Hę? – Hana, która przyjechała z Ameryki tylko na krótkie wakacje do Rijadu, interesuje się poruszaną sprawą i chyba jako jedyna wcale nie boi się teorii wygłaszanych przez daleką krewną.

– Cokolwiek! – enigmatycznie stwierdza Lamia, lecz po tych słowach widać, że w ogóle nie zgłębiła tematu, bo dla niej najważniejszy jest tylko bunt i mówienie „nie”.

– Wiesz co? Jesteś żalсна! I wy wszystkie tutaj też! – Hana postanawia powiedzieć parę słów do słuchu tym zakutym ufryzowanym łepetynom. – Ty jesteś mocna jedynie w pysku, a nie w czynach! – stwierdza szydęrczo, chwyta abaję i zde gustowana powoli zmierza do wyjścia.

– Każda z was należy do skostniałej klasy nurzającej się w luksusach! Wy nie chcecie nic zmieniać, bo wam jest z tym wygodnie! A co mają zrobić zwykle kobiety, zwykle Saudyjki? Upodlone od wczesnej młodości, wydawane w dzieciństwie za mąż za starych obmierzłych facetów? Sprzedawane przez swoich ojców? Bez nadziei na lepszą przyszłość, bez pieniędzy i bez szans uwolnienia. Nawet nie wolno im pracować, żeby polepszyć swój marny, nieszczęsny los! – wykrzykuje i widać, że to ona zna się na rzeczy. – Ale was to nie obchodzi, bo was to nie dotyczy! Opływacie w zbytki i całą resztę macie głęboko w dupie! – dosadnie podsumowuje. – Takie bogate pseudoemancypantki jak ty nie są nawet funta kłaków warte.

– Czyżbyś działała w jakiejś feministycznej organizacji? – Ciotka Abla jest kobietą wykształconą i myślącą, co wyróżnia ją spośród pozostałych. Nie da się też tak łatwo obrazić.

– A może ty jesteś lesbijką? – Któraś z nabzdyczonych pań chce dotknąć do żywego wygłaszającą tyrady rozmówczynię.

– A gdybym nawet była, to co? W naszym i innych ortodoksyjnych arabskich krajach pozamałżeńska heteroseksualna miłość jest zabroniona, więc młode pobudzone panny i starsze rozwódki czy wdowy często zaspokajają się ze sobą, co jest oczywiście okryte milczeniem. Cnoty ani honoru przy tym nie tracą, więc wszystko gra. A dziewięćdziesiąt procent naszych mężczyzn, jako że nie może nawet umówić się z kobietą na randkę, w młodości jest homoseksualistami. Geje, zwykle geje! Albo pedały, jak kto woli!

– Co ty bzdurzysz!?

– Taka prawda! – Dziewczyna nie może wyjść, ciągle zaczepiana głupimi lub obraźliwymi słowy. Kto tym babom w końcu rozświecili w głowie?, zastanawia się, tocząc wzrokiem po zebranych, obwieszonych drogocenną biżuterią kobietach. – Muzułmanie żenią się bardzo późno, muszą bowiem zbierać fortunę, żeby zapłacić nam posag, czyli nas kupić. Nawet najtańsza, zwykła dziewczynina w tym kraju jest wyceniana na co najmniej pięćdziesiąt tysięcy riali<sup>77</sup>! – oznajmia. Kobiety spuszczały oczy, a niektóre odwracają głowy, nie chcąc tego słuchać. – I wy sądzicie, że oni do trzydziestki żyją w celibacie i nie targają nimi chucie?! Nie widzicie chłopaczków spacerujących za rękę po centrach handlowych? Za to im nic nie grozi, bo prawo w tym wypadku jest ślepe. Spróbowałybyście jako niezamężne przejść z facetem pod rękę! Zaraz policjant z obyczajówki by was wyhaczył i w najlepszym razie musiałby wasz *mahram* słono zapłacić za taki wybryk, a kiedy by nie chciał lub nie miał kasy, to bez kary chłosty by się raczej nie obyło.

<sup>77</sup> 1 rial = 0,8 zł.

– Mówisz o nas jak o rzeczy! – złości się najmłodsza uczestniczka zebrania. – Że nasi ojcowie i bracia nas sprzedają, a my się temu bezwolnie poddajemy! Moje koleżanki z uniwersytetu, które wyjeżdżają na zagraniczne stypendia, wszystkie mają mężów. Młodych, fajnych, dwudziestoparoletnich chłopaków. Generalizujesz! Są zmiany, i to duże, ale ty mieszkasz sobie wygodnie i swobodnie w Ameryce i nic nie wiesz, co się dzieje w naszym kraju. Tyle! A rewolucji nie zrobisz ani na odległość, ani z dnia na dzień. Trzeba być tutaj i siedzieć w tym naszym arabskim wądołku, żeby coś zmienić. A że są geje? Cóż, są na całym świecie!

– Nie aż tylu! W każdym domu towarowym jest ich więcej niż na Paradzie Wolności w Berlinie! – Hana śmieje się sarkastycznie i teraz już zdecydowanie opuszcza towarzystwo.

– Ja pierniczę, ale dyskusja! – Ciotka Abla jest podekscytowana i zadowolona z wymiany zdań, lecz nieliczne pozostałe panie nie podzielają jej radości. Odczekują chwilę, żeby nie natknąć się na amerykańską feministkę, i znikają bez słowa pożegnania. Z niesmakiem i lękiem opuszczają marmurowy pałac, obiecując sobie, że już nigdy więcej tutaj nie przyjdą.

– Po raz pierwszy było ciekawie i szczerze – mówi Lamia do najbliższej krewniaczki, która jedna jedyna została i już bez skrępowania wygodnie rozkłada się na sofie.

– Nie powiem. – Abła kręci głową, figlarnie podnosząc do góry brwi. – Niezły dym. – Widać, że Lamia chyba po niej jest taką rozrabiarą.

– To mam z głowy następne spotkanie – cieszy się młoda księżniczka. – Nie znoszę takich farbowanych przyjaciółeczek i nasiadówek z nimi.

– Czasami trzeba się do czegoś zmusić. Takie życie! Jednak ta Hana ma wiele racji, musi się coś zrobić z tym naszym saudyjskim zaściankiem – stwierdza ciotka. – Nam rzeczywiście nie jest źle, bo bogaty zawsze spadnie na cztery łapy, ale te biedne dziewczyny z małych miasteczek i wsi są sterroryzowane przez swoich ojców i braci. Przejeżdżałam ostatnio przez jakąś miejscinę i muszę ci powiedzieć, że na ulicy nie widać kobiet. Zatrzymaliśmy się przy największym markecie, a tam może jedna zakwefiona i okryta od stóp do głów biedulka w biegu porwała chleb i uciekła.

– Myślałam też o tym. Trzeba pomóc saudyjskim kobietom i dziewczynkom. – Lamii coś chodzi po głowie. Przypomina sobie rozmowę z Marysią, którą odbyły jeszcze przed wakacjami. Może to jest ta moja szansa na wyrwanie się z marazmu i depresji?, zastanawia się, przyznając sama przed sobą, że na dobre utknęła w jakiejś matni.

– No i co wymyśliłaś, moja piękna? – Ciotka rubasznie przytula ją do siebie i odsuwa kosmyk włosów spadający jej na twarz. Dziewczyna najpierw sztywnieje, ale później rozluźnia mięśnie i składa głowę na obfitej piersi krewniaczki. Bardzo mi brak mamy, myśli jak rozżalona mała dziewczynka i czuje, że łzy zaczynają zbierać się jej pod powiekami i świdrować w nosie. – Gadaj, mnie wszystko możesz powiedzieć! Wiesz o tym – zachęca okrągłutka kobietka.

– Tak, ciociu. – Zdaje sobie sprawę, że ta i tylko ta osoba wskoczyłaby za nią w ogień i od lat broni jej przed wszystkimi atakami i pomówieniami. To przecież ona wymyśliła fortel z uniknięciem przez młodziutką Lamię *fatwy* i umiejętnie podsunęła go dziadkowi. Ten też mnie lubi, zadowolona stwierdza. Mam dookoła parę osób, które nie tylko mnie tolerują, ale także przejawiają ciepłe uczucia. Nie jest źle. Oddycha głęboko, wyciera nos i patrzy Abli w oczy. – Muszę znaleźć pracę, muszę zacząć robić coś kreatywnego. Chciałabym otworzyć taką organizację...

– A co z zamążpójściem, moja kochanieńka? – ciotka nie wytrzymuje i zadaje nurtujące ją pytanie.

– Dajże z tym spokój!

– Nie jesteś już młodką, a nadal pozostajesz panną. W twoim wieku wypada być rozwódką albo wdową, a nie wolną jak wiatr trzpiotką. Gdyby nie twoja pozycja społeczna, nikt by cię już nie chciał, a rodzina musiałaby się za ciebie wstydzić.

– A ktoś chce? – gwałtownie przerywa. Serce ze strachu staje jej w gardle, bo wie, że to ciotka zawsze zostaje oddelegowana do ogłoszenia jej hiobowych wieści.

– Abdalla...

– Co?! Kto?! – księżniczka wrzeszczy jak oparzona. – Już nie raz i nie dwa mówiliśmy o tym! Kto znów chce mnie wydać za tego drania?! Co?! Powiedz mi!

– Uspokój się, kochanie. – Abła wyciąga rękę, chcąc ją pogłaskać, lecz tym razem Lamia skacze na równe nogi i nie da się dotknąć.

– Kto?! – pyta ponownie, a ciotka tylko ściska wargi, co oznacza, że wszyscy, a przede wszystkim dziadek. – Czy ty wyszłabyś za *mutawwę*? – indaguje młoda, oczekując szczerości.

– Kochana, ja mam męża wojskowego. – Dojrzała pani wzdycha, robiąc zabawną minę. – Nie wiem, co gorsze, dewot czy treser wymagający bezwzględności i posłuszeństwa, koszarowego drylu i traktujący rodzinę jak jednostkę bojową do zadań specjalnych – wyznaje bez

owijania w bawełnę. Lamia na te słowa, wypływające prosto z serca, baranieje, a potem wybucha niepohamowanym śmiechem. – Wszystko zależy od charakteru kobiety, a my mamy jeszcze jako atut książęce pochodzenie, które ułatwia nam życie i nie dopuszcza do bycia niewolnicą czy marionetką w rękach samca. – Dla podkreślenia słów w ich takt kiwa wskazującym palcem. – Czy myślisz, że ja dałam się sterroryzować?

Pomimo sukni i dużego biustu to ona wygląda jak wojak, nagle spostrzega młoda krewniaczka. Silna, sprawna, prosto się trzyma i nosi dumnie głowę do góry. Ja bym tak nie umiała, Lamia przyznaje w duchu. Pomimo całego mojego szalonego zachowania jestem mięczakiem, surowo ocenia samą siebie. Cykor ze mnie, tylko z fantazją.

– Ciotuniu, ale ty go kochasz – przestaje się wściekać i znów ukazuje swoje prawdziwe oblicze. – Wywołałaś wielki skandal, sama wybierając sobie męża i na dokładkę zwykłego śmiertelnika.

– Nie powiem, nie powiem! – Widać szczęście w pomarszczonej twarzy starszej kobiety. – Lecz kiedy ja przetarłam szlaki, teraz nie byłoby to już takim szokiem. Zresztą, patrz na kuzyna Walida, z samej wierchuszki naszego rodu! Wziął sobie za żonę piękną Tunezyjkę i wcale nie stracił możliwości dziedziczenia. Ha!

– Nie mówmy już o zamążpójściu. – Lamia chce zmienić drażliwy temat. – Powiedz wszystkim, że po najdłuższym życiu za Abdallę nie wyjdę. Mojej młodej babci też to możesz przekazać – wali prosto z mostu, a krewniaczce na te słowa znika uśmiech z twarzy.

– Ależ niby czemu miałabym zdawać relację z naszej prywatnej rozmowy?! – oburza się. – Oj, dziewczyno, dziewczyno, nie bądź wredna! – Patrzy teraz na siostrzenicę z głęboką urazą.

– Przepraszam, może źle to odebrałam. – Młoda kaja się, bojąc się stracić ostatnią życzliwą sobie duszę. – Jak znajdę kogoś, kogo pokocham i będę chciała z nim być, to będziesz pierwszą, która się o tym dowie – obiecuje na pogodzenie.

– Okej. – Ciotka definitywnie traci dobry nastrój, czując się dotknięta do żywego. – Muszę już lecieć. – Wstaje i rozgląda się za swoją abają. – Mam wykład w instytucji charytatywnej walczącej z rakiem piersi. – Patrzy krytycznie na dziewczynę, która topnieje pod jej wzrokiem. – O ile się nie mylę, to ty też jesteś honorową członkinią? – zadaje retoryczne pytanie, na które oczywiście zna odpowiedź. – Ale nigdy jakoś cię tam nie widziałam – podsumowuje, szybko kierując się do drzwi.

Ależ ta gówniara jest podła, istna parszywa żmija!, w duchu podsumowuje Lamię. Co za zgrywus! Wykorzystuje jedynie swoją pozycję, udawana bohaterka! A co za charakterek! Raz przytuli do serca, a po chwili ugodzi. Z głupoty odgryzie rękę, która ją karmi. Człowiek chce dla niej jak najlepiej, a ona? Wszystko bierze za złą kartę! Jednak mają rację, mówiąc, że to zakała i wyrodek w naszej rodzinie. Już więcej nie podejmę się funkcji mediatora, nigdy, przenigdy!, przyrzeka sobie Abla. Mam jej dość! Wściekła aż drży na całym ciele. Mam jej dość!, odbija się echem w jej głowie. Niech ta gówniara idzie na zagładę! Niech dostanie odgórne polecenie i wtedy bez gadania będzie musiała je wykonać. Koniec z łagodnością i perswazją. Na zbyt wiele jej się pozwala! Wybacz mi, siostrzo, ale z tym fantem nic nie da się zrobić, usprawiedliwia się przed zmarłą, głośno zatrzaskując wejściowe drzwi książęcego pałacu.

\* \* \*

Po porannym spotkaniu i rozmowie z ciotką Lamia nie ma dobrego nastroju. Miota się w swojej sypialni z kąta w kąt.

– Nawet mnie nie wysłuchała! – rozżalona krzyczy trzęsącym się głosem. – Nie chce wiedzieć, co planuję, co chcę robić, jakie mam marzenia! – Pada na łóżko i obserwuje baldachim zwieszający się nad głową. – Jestem przekonana, że przyszła tutaj z polecenia rodzinki. Dobrze,

że jej to powiedziałam. Mam w dupie takie czułości i udawaną przyjaźń! – Otrzepuje się ze swojej słabości i twardo staje na ziemi. – Ależ ze mnie idiotka, bo przez chwilę nawet myślałam, że ona mnie choć troszkę lubi. Usiłuje mnie chronić tylko i wyłącznie ze względu na moją matkę. Widać uważa to za swoją powinność albo może lepiej się z tym czuje? – Zły uśmiezek wykwita na pięknych pełnych ustach księżniczki. – Wszystko to fałsz i zakłamanie! Niech ich wszystkich ogień piekielny pochłonie! – przeklina swoją rodzinę. – I jeśli Allah istnieje, a Muhammad jest jego prorokiem – bluźni, podając w wątpliwość główny dogmat islamu – to oni jeszcze dostaną za swoje!

Zrywa się na równe nogi, biegnie do garderoby, zmienia elegancką suknię na nowoczesne sportowe ubranie i sprężystym krokiem wychodzi z domu. Wyrzuca kierowcę z czarnego dodge charger, siada na jego miejscu i sama wyjeżdża na miasto. Włosy upięła w gruby węzeł na szczycie głowy, włożyła amerykańską czapkę NY z długim daszkiem i ciemne słoneczne okulary, tak że w zasadzie ponad połowa jej twarzy jest niewidoczna. A zresztą przez specjalne przydymione szyby i tak nie widać ani co dzieje się w środku, ani kto prowadzi. Jej samochodowa rejestracja z numerem dwa mówi każdemu nadgorliwemu policjantowi z drogówki, że tym pojazdem jedzie ktoś z rodziny rządzącej, więc wiadomo, że nie zostanie zatrzymana. Ktoś mógłby poznać jej tożsamość, jedynie gdyby spowodowała wypadek, ale Lamia jest wytrawnym kierowcą, jeździ dobrze i agresywnie, spychając na boki pozostałych użytkowników autostrady. Ewentualność stłuczki jest niewielka, bo wszyscy uciekają jej z drogi. Ulica Tachassusi jak zawsze jest zatłoczona i jazda bez trzymanki trochę relaksuje księżniczkę. Wjazd do Dzielnicy Dyplomatycznej nie zajmuje jej wiele czasu, jedzie bowiem odcinkiem przeznaczonym dla VIP-ów, a ochroniarze i wojskowi kłaniają się nisko, widząc numer rejestracyjny wozu. Nie zbliżają się, nie chcą nawet prosić o opuszczenie szyby, bo cóż by poczęli, widząc za kierownicą kobietę? Jak niby mieliby ją zatrzymać? Wolą przymknąć oko i szybko mieć to z głowy. Bo w DQ kobiety, głównie zagraniczne ekspatriantki, które tam mieszkają, mają niepisaną zgodę na prowadzenie pojazdów, co wykorzystują w stu procentach. W końcu jest to ich cudzoziemskie getto stworzone przez Saudyjczyków w samym centrum głęboko islamskiej stolicy wahhabickiego państwa.

Wyluzuję się na siłowni, obiecuje sobie księżniczka, głęboko oddychając i próbując zapanować nad nerwami.

– *Salamu alejkum* – wita przybyłą młoda recepcjonistka. – Czy mogę prosić kartę członkowską? – pyta uprzejmie, a Lamia już wie, że dzisiaj ma zły dzień. Bardzo zły dzień.

– Jesteś nowa? – indaguje, opierając się na łokciu o marmurową ladę.

– Tak, pracuję dopiero od tygodnia – wyznaje.

– To zawołaj kogoś z kierownictwa – rozkazuje głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ale ja nie wiem, czy ktoś jest... O tej porze... – Dziewczyna nie przejawia zbytniego zainteresowania.

– Natychmiast! – wrzeszczy Lamia, tracąc kontrolę. Pochyla się, podnosi słuchawkę telefonu i brutalnie przytyka ją recepcjonistce do ucha.

Krzyki z recepcji rozchodzą się po całym ośrodku i zaintrygowane ćwiczące coraz to zaglądną, chcąc sprawdzić, co się dzieje. Są to przeważnie cudzoziemki, które mieszkają w tym elitarnym osiedlu. Widząc awanturującą się Arabkę, mierzą ją pogardliwym wzrokiem i z odrazą kręcą głowami. Oczywiście jakaś bogata Saudyjka wyżywa się na personelu, podsumowują. Jakież to dla nich typowe! Myślą, że za pieniądze można kupić wszystko i każdego traktować jak śmiecia. Całkowity brak poszanowania dla drugiego, zniesmaczone patrzą na agresorkę spode łba i szepcząc między sobą, wracają do zajęć.

– Czy coś się stało? W czym mogę pomóc? – Wysportowana menedżerka podbiega

do klubowej recepcji. – Jaśnie pani! – woła, rozpoznawszy księżniczkę, a ze szczęścia rozjaśnia się jej twarz. – Jakże dawno pani u nas nie było! Jak się cieszę!

– No nie wiem... – Lamia tak łatwo nie da się udobruchać, ale z niewypowiedzianą satysfakcją patrzy na dziewczynę z obsługi, która coraz bardziej kurczy się za kontuarem. – Traktuje się mnie tutaj jak jakiegoś intruza! – skarży się.

– Ależ to na pewno pomyłka, nie celowo! – Kierowniczka aż blednie. – Ta gówniara jest u nas nowa, proszę w ogóle na nią nie zwracać uwagi.

– Jednak czuję się dotknięta. Czy tak powinno się odnosić do honorowych członków?! – znów podnosi głos, a na jej ustach wykwita złośliwy uśmiešek. – Chyba dawno nie mieliście żadnej kontroli – mówi przez zęby. – Jak tam stoicie z warunkami sanitarnymi?

– Moja droga pani Lamio... – Kobieta ledwo łapie oddech, bo zdaje sobie sprawę, że i bez inspekcji jej przybytek może zostać zamknięty w każdej chwili. Taki kraj, myśli zlaną zimnym potem. Odgórna decyzja i po sprawie. A ja dostanę informację, że mam wracać do Libanu w ciągu dwudziestu czterech godzin. – *Ja amira*<sup>78</sup>! – prawie jęczy, patrząc poddańczym wzrokiem w lodowate oczy księżniczki. – Ta mała już tutaj nie pracuje, ja wszystkie nieprzyjemności jaśnie pani wynagrodzę. Zapraszam na nowe zajęcia. Właśnie tydzień temu wprowadziliśmy bardzo teraz modny aerobik, zumbę. Na pewno się spodoba...

<sup>78</sup> *Ja amira* (arab.) – o księżniczko.

– Nie sądzę. – Lamia jednak nie da się udobruchać. – Moja noga już więcej tutaj nie postanie! – ogłasza i z podniesioną dumnie głową opuszcza klub fitness.

Wychodząc, słyszy histeryczne krzyki i siarczyste policzki wymierzane zapewne recepcjonistce.

Pozostaje mi tylko krótki jogging w Wadi Hanifa, postanawia. Już tyle czasu bezużytecznie straciłam, a za chwilę będę musiała wrócić do domu. Niech to szlag! Jeśli dzisiaj coś ze sobą nie zrobię, to na wieczornej nudnej gali po prostu się wścieknę!

Zatrzymuje auto na niewielkim parkingu koło Tuweiq Palace i wolnym truchtem rusza szutrową ścieżką. Jest bardzo gorąco, bo temperatura dochodzi do plus czterdziestu stopni Celsjusza, ale wilgotność wynosi tylko pięć procent, więc kobieta nie poci się i czuje się całkiem nieźle. Przyspiesza kroku, rozkoszując się poświstywaniem wiatru w zaroślach i śpiewem pojedynczych ptaków. Słyszy regularne zgrzytanie drobnych kamyczków pod podszewkami sportowych adidasów i powoli się relaksuje. Przyspieszony puls delikatnie wyczuwa w skroniach, lecz nawet parominutowy wysiłek od razu wprawia ją w lepszy nastrój. Po kwadransie zatrzymuje się na skalnym tarasie na szczycie wzniesienia i obserwuje swój podmiejski pałac, który przy ekspresowej rozbudowie Rijadu znajduje się teraz na terenie miasta. Ładnie tutaj, stwierdza z zadowoleniem. Powinnam znów zacząć spędzać więcej czasu z dala od zgiełku i spalin. To jest moja oaza, a jeśli nawet Abdalla powlecze się za mną, to kompleks jest na tyle wielki, że możemy się nie widywać. Zresztą facet ze wsi unika takich miejsc. Nagle marszczy czoło i wyteża wzrok. Nad jej piękną rezydencją unosi się cienka smużka dymu. Wydobywa się ze środka głównego budynku i Lamia orientuje się, że musi to być atrium. Jakże to tak?!, denerwuje się. Przecież jest tam niemały tłumek służby, której za nicnierobienie płacę comiesięczną pensję! Kiedy ja byłam tutaj ostatni raz? Rok temu? Coś koło tego. Co robią te gamonie, że nie widzą, co się dzieje?! Ludzie, dom się pali!, krzyczy w duchu. Rzuca jeszcze szybko okiem na trawniki, sztuczne jezioro oraz oddzielny budynek z sauną i małym fitnessem, omiata wzrokiem cały widoczny ze wzniesienia teren i nie widzi żywej duszy. *Wallahi!* Muszę tam lecieć! Obraca się w kierunku, z którego przed chwilą przybiegła, i rzuca się pędem przed



siebie. Jakaż byłaby szkoda! Skąpe łzy zbierają się w jej wyschniętych od gorącego wiatru oczach. Tak lubię to miejsce. Pamiętam jeszcze czasy, kiedy spędzaliśmy tutaj wiosnę i jesień z rodzicami. Moja mama dopieściła ten dom jak bombonierkę, a teraz nawet tę pamiątkę po niej stracę?! Wpada za kierownicę auta i rusza z piskiem opon.

\* \* \*

Jasmina siedzi na ratanowym fotelu wyściełanym kolorowymi poduchami i napawa się popołudniową ciszą i delikatnym słońcem. Z rozkoszy przymyka swoje piękne migdałowe oczy, a długie rzęsy rzucają cień na jej śniade młodzieńcze policzki. Otaczają ją marmurowe ściany dużego atrium, lecz dzięki otwartemu dachowi i sporej sadzawce ze złotymi rybkami i liliami wodnymi temperatura jest idealna na popołudniową sjęstę. Po murze pnie się wielka, obsypana różowymi kwiatami bugenwilla, w której gałęziach znalazły dom małe ptaki, zakłócające swoim szczebiotem ciszę. Słychać też bzyczenie owadów i dalekie poszczekiwanie dzikich psów. Hinduska rozplata swój długi gruby warkocz, zgrabnymi palcami przeczesując włosy lśniące od olejku migdałowego, który każdego rana wciera w skórę głowy i swoją bujną czuprynę. Rozleniwiona przerzuca czarne kędziory na jedną stronę, kładzie je na ramieniu, a one opadają kaskadą aż do jej nagiego pasa. Jej sari jest w niezwykłym kolorze dojrzałej limonki z namalowanymi ręcznie kwiatami tamaryndowca, których barwę lekkiej żółci ożywiają delikatnie czerwone pręciki. Dziewczyna ma smukłą, wręcz idealną sylwetkę, a w pozycji leżącej jej brzuch zapada się, wabiąc głębokim ciemnym pępkiem. Jednak nie chce ona nikogo oczarować i w ogóle nie zdaje sobie sprawy ze swojej atrakcyjności. Uśmiecha się delikatnie do siebie i w duchu dziękuje Bogu za takie szczęście, które zesłał na nią, biedną emigrantkę. Zapada w płytki sen, nie wiedząc, czy otaczają ją mary, czy rzeczywistość. Radość znika z jej twarzy. Znow jest u siebie w domu, znow widzi swoje rodzinne indyjskie miasteczko na głębokiej prowincji.

– Jasminka, Jasminka, biegnijmy do chaty! – wykrzykuje jej puciołowata młodsza siostra, radośnie klepiąc bosymi stopami po miękkim błocie ruchliwej ulicy. – Może mama nas potrzebuje. Pospiesz się!

– Nura, ty wariatko! – Rozsądniejsza, choć niewiele starsza chwyta rozrabiarę i w ostatniej chwili wyciąga ją spod kół pędzącego tuk-tuka.

– Czekajcie na mnie! – najmłodsza ledwo nadąza. – Nie zostawiajcie mnie! Bo mnie jeszcze ktoś ukradnie!

– A to byś radość tacie zrobiła! – Nura śmieje się kpiarsko, bo pomimo swoich dziesięciu lat doskonale zna nastawienie mężczyzn do dziewczynek, a szczególnie ich ojca do nich.

– Nie mów tak! – Jasminie robi się przykro, bo pamięta ostatnie trzy porody matki i natychmiastowe zniknięcie noworodków. Dokładnie nie wie, co się z nimi stało, ale zdaje sobie sprawę, że nic dobrego. Jak to dobrze, że urodziłam się pierwsza i mnie to nie spotkało.

Dziewczęta podbiegają pod mały barak z zardzewiałej blachy falistej, który stoi przyklejony do wysypiska śmieci razem z setką innych domów. Dobre położenie, bo dzieciarnia już od najmłodszych lat od rana może ruszać na poszukiwanie wartościowych rzeczy i pomagać rodzinie w utrzymaniu. Ojciec albo ma pracę, albo jej nie ma, ale częściej zdarza się to drugie. Wtedy dzieciaki szukają czegoś do jedzenia, bo ich burczące brzuszki domagają się jakiegokolwiek stawy. Czasami trafią się obierzyny, na których wychodzi pyszna zupa, czasem jakaś rybia głowa albo zwierzęce flaki. Mama potrafi z tego zrobić pyszną potrawkę. Jasmina przelyka napływającą do ust ślinę. Ale dzisiaj chyba też nic nie zjemy, smutno stwierdza, bo mama już od paru dni nie wstaje z łóżka. Co to będzie, jak ona umrze? Co będzie z nimi? Młoda kobieta, znajdująca się obecnie tysiące kilometrów od rodzinnej wioski w prowincji Gudżarat, którą tak

realistycznie widzi przez sen, marszczy swoje gładkie czoło i wygina usta w podkówkę. Znów jest małą przerażoną dziewczynką...

– Idź do matki i jej pomóż! – Nagle czuje na swoim chudym ramieniu twardy uścisk. – Ja już więcej za akuszerkę płacić nie będę! – mówi ojciec z nienawiścią w oku. – Wyrzucone pieniądze!

– Ależ ja nie wiem jak! Ja nie umiem! – Jasmina próbuje się bronić.

– Nura, pójdziesz? Zaopiekujesz się?

– Ależ oczywiście, tatusiu! – oznajmia siostra, dumnie wypinając swoją chudą pierś.

– Ty przynajmniej masz charakter! – Mężczyzna toleruje jedynie swoją średnią córkę, którą w innych warunkach można by określić jako jego pupilkę, ale tutaj w biednych hinduskich slumsach ledwie daje jej to szansę przeżycia. – Rabia, ze mną! – ostro zwraca się do najmłodszej, w ogóle na nią nie patrząc. – Może w końcu przydasz mi się na coś. – Chwyta ją za małą rączkę i ciągnie za sobą.

Stojące na progu dwie chudzińskie w brudnych potarganych sukienkach rozglądają się niepewnie i widzą, jak ich rodziciel nadspodziewanie miło coś szepcze ich siostrze na ucho, a potem bierze ją na rękę, co nigdy mu się nie zdarza, i oddala od domu. Jeszcze przez chwilę obserwują, jak razem wsiadają do czerwonego, dymiącego tuk-tuka, a smarkata z uśmiechem na ustach macha im na pożegnanie. Wchodzą do blaszaka, który składa się z jednej izby z rzuconymi na ziemię brudnymi materacami, paroma garnkami pod ścianą, gdzie ustawiono również małe, zimne teraz palenisko. Zamiast stołu mają matę, która nie wiadomo jakiego jest koloru, bo resztki pożywienia i nanoszone na bosych stopach błoto wbiły się w nią i pokryły grubą warstwą. Z głębi pomieszczenia dochodzi cichy jęk. Córki rzucają się na pomoc swojej matce, lecz w ogóle nie mają pojęcia, co robić.

– Pić! – słyszą cichy szepc, a kiedy kobieta wyciąga chorobliwie chudą rękę spod grubego pledu, wydobywa się stamtąd smród zgnilizny. Aż cofają się, chcąc przed tym strasznym odorem uciec.

– Mamo, co tobie? – Jasmina nie wytrzymała.

– Coś nie mogę urodzić tego dziecka – wyznaje kobieta, biorąc do ust parę kropeł żółtej wody z metalowego powyginanego kubka.

– Tata chyba poszedł po akuszerkę – zapewnia Nura, mając oczy pełne łez. – Zaraz z nią wróci.

– Nie sądzę, moje kochane. Słuchajcie! – chce udzielić im ostatnich porad. – Musicie uważać na siebie. – Usiłuje podnieść głowę, ale pada bezwładnie na poduszki. – Nie wiem, czy nie lepiej by wam było na ulicy. Ale trzeba pojechać do większego miasta. Może aż do Anand? Tutaj tylko zagłada was czeka... – przerywa, z trudem chwytając oddech, przymyka oczy i wygląda, jakby straciła przytomność. Bezradne córki cichutkie jak trusie siedzą w kucki przy jej barłogu. Nie czują upływu czasu, jedynie coraz większe przerażenie i głód.

– I co żeście zrobiły w międzyczasie? – Ojciec uchyla prowizoryczne drzwi z blachy, zalewając ciemną izbę snopem światła. – Jak się matką opiekujecie?! – krzyczy, chwytając każdą za poplątane, sklejone od brudu włosy i odrzucając za siebie jak śmieci. – Nawet do tego się nie nadajecie! – Bierze rozmach nogą, chcąc im wymierzyć kopniaka, ale dziewczynki są szybsze i wybiegają na zewnątrz. Słyszą jeszcze przekleństwa i charkot mężczyzny, który co chwilę odpluwa zalegającą jego płuca zieloną flegmę.

– Pani akuszerka! Pani akuszerka przyszła! – aż piszczą z radości, wpadając na tłustą, odzianą w tradycyjny strój kobietę.

– A nie mówiłam, że tata nie da mamie umrzeć?! – stwierdza Nura z satysfakcją.

– Gdzie jest Rabia, nasza siostrzyczka? – Jasmina chwyta kobietę za poły sztywnego sari

i niecierpliwie ciągnie, chcąc zwrócić jej uwagę na swoje słowa. Ta jednak w odpowiedzi tylko wzrusza ramionami i pogardliwie macha ręką. Otrzepuje swoje szaty i dumnie wchodzi do śmierdzącego baraku. – Tato, gdzie jest Rabia? – indaguje najstarsza córka z lękiem w głosie. – Przecież ona nigdy sama się nie oddała. – Dziewczyńskie serce drży z niepokoju, bowiem ogarnia ją złe przeczucie.

– Ktoś musi zapracować na usługi akuszerki – wściekły ojciec, o dziwo, odpowiada. – Jak wasza matka nie potrafi sama urodzić, to już jej wina... – mityguje się, że za dużo powiedział, obraca plecami i oddala od swojego domu na śmietniku.

Jasmina czuje ogromną żalność, bo już wie, że swojej siostry nigdy więcej nie zobaczy. Po pięciu latach od tego zdarzenia w pałacu księżniczki w Wadi Hanifa nadal jej serce kraje się z bólu. Jedna wielka łza spływa jej z kącika oka, a śpiąca dziewczyna ociera ją bezwiednie. Ciężko wzdycha.

– Chodźcie no tu! – Po paru dłużących się w nieskończoność godzinach dziewczynki słyszą krzyk akuszerki dobiegający z głębi domu i zaniepokojone wpadają do izby. – Macie to i wynieście daleko. – Akuszerka wręcza Nurze małe zawiniątko z brudnego porwanego i zakrwawionego ręcznika, a ta z lękiem przejmuje pakunek, z niepewnością patrząc na siostrę. – Zresztą możecie wyrzucić nawet za domem, przecież dookoła macie śmietnik – mówi z pogardą. – No, ruszcie się! – krzyczy, bo smarkule zamarły i nie są w stanie wykonać kroku.

– Ja to wezmę. – Jasmina wyręcza młodszą i spoglądając jeszcze w załzawione półprzysłone oczy matki, rusza przed siebie.

Nura podąża za nią krok w krok. Zgrabnie i z wprawą wspinają się wąską wydeptaną ścieżką za domem, aby jednak nie zostawiać tego czegoś za blisko miejsca ich zamieszkania.

– Ojej! Ach! – zgodnie krzyczą, bo kiedy już znajdują dość głęboki dół pomiędzy zgniłymi śmierdzącymi śmieciami i mają zamiar wrzucić do niego zawiniątko, pakunek się porusza. Jasmina drży i trzyma go na wyciągniętych przed siebie rękach.

– Co mam zrobić? – pyta młodszą siostrę.

– Ja nie wiem! – wykrzykuje mała i patrzy na brudną szmatę wytrzeszczonymi z przerażenia oczami.

– Czekaj, zobaczmy, co tam jest. – Jasmina nie tyle z ciekawości, ile dla upewnienia się i potwierdzenia swoich obaw, kładzie tłumoczek na ziemi i delikatnie odchyła brzeg szmaty.

– Ja nie chcę wiedzieć! Zostaw to, zostaw! – Nura macha rękami, lecz jest już za późno.

Ich oczom ukazuje się maleńki człowieczek, jeszcze cały umazany krwią i pokryty śluzem, jednak, o dziwo, żywy. Noworodek wykrzywia buzię i cichutko popiskuje.

– To dziewczynka – szepcze Jasmina.

– Ależ ona jeszcze żyje! – Nura stoi za siostrą i z przerażenia sika bezwiednie w majtki. Mocz spływa jej po chudych nogach i rozchlapuje się na brudnej pokrytej odpadkami ziemi.

– Może ktoś by ją wziął? – pyta głupio, chociaż nie raz i nie dwa słyszała awantury między rodzicami, kiedy to ojciec przeklinał matkę, iż wydaje na świat same dziewczynki. Niejednokrotnie nawet ją za to bił. Jednak córki do tej pory nigdy nie były wtajemniczone w szczegóły pozbycia się dziecka i w ogóle ich to nie interesowało. Teraz ten ciężar został złożony na ich młode chude barki i nie są w stanie sobie z nim poradzić.

– Chybaś zgłupiała! – Jasmina nie wyobraża sobie sytuacji, kiedy to miałyby chodzić od domu do domu, proponując dziecko tak samo jak oni ubogim sąsiadom. – Chcesz iść do więzienia?! – straszy jeszcze bardziej siostrę.

– Ale przecież... – Nura jest zagubiona. – Myślisz, że tamte tata też tutaj wyrzucał? To znaczy się, że my, dziewczyny, jesteśmy bez wartości, bo on przecież wszystko potrafi sprzedać! – dochodzi do jedyne go słusznego wniosku

– Ile naszych sióstr tutaj leży? – zadaje sobie pytanie starsza i mądrzejsza Jasmina.  
– Dobra, czas wracać, bo dostaniemy w skórę. – Ściśle zawija w brudną szmatkę coraz żywiej kręcącego się noworodka, na koniec zasłania mu twarz i z rozmachem rzuca tobolek do najbliższej dziury pełnej zardzewiałych puszek i gnijących resztek. Aż cała wstrząsa się od tego zamachu, który stanowi ostateczny wyrok dla jej nowo narodzonej siostry.

Dzisiaj w Rijadzie, tak jak wtedy zwija się w kłębek, chwytając obiema rękami za brzuch. We śnie obraca się na bok i leży w pozycji embriona, kryjąc w dłoniach swoją piękną smutną twarz. Koszmar zniknął, lecz całą jej wyobraźnię ogarnia widok wielkiego jak miasto śmietnika. Rabia!, krzyczy w duchu. Rabia! Gdzie jesteś?!

– Rabia! Siostrzyczko! – szepcze, a potem zapada w ciemność. Saudyjskie słońce kładzie coraz dłuższe cienie na jej szczupłej sylwetce.

– *Habibti*79. – Młody Hindus pochyla się nad śpiącą dziewczyną. – *Habibti*, Jasmina.  
– Dotyka delikatnie jej mokrego od łez policzka. – Coś złego ci się śniło – szepcze jej do ucha.

79 *Habibti* (arab.) – moja ukochana.

– Och, znów to samo. – Kobieta powoli siada i rozgląda się dookoła. – Kiedy ja zapomnę o tej mojej przeklętej przeszłości?

– Nie sposób wymazać jej z pamięci, ale musisz ją po prostu zaakceptować – mówi ciepło mężczyzna. – To już było, minęło i nie powróci. Teraz masz inne, szczęśliwe życie.

– Muszę ci coś powiedzieć, ale nie wiem, czy się ucieszysz...

– Niespodzianka? – Reaguje jak mały chłopiec, a jego oczy lśnią z radości. – Ja też mam jedną dla ciebie. Chodź ze mną. – Bierze dziewczynę za rękę i delikatnie ciągnie za sobą, a z jej twarzy błyskawicznie pierzcha cały smutek i żal.

– Gdzie mnie prowadzisz? Nie mogę tutaj wchodzić, tak księżniczka powiedziała. Ja jestem od jej ogrodu i pawilonu z orchideami. Amir! – Jasmina opiera się, ale niezbyt stanowczo.

– Kiedy ją tutaj po raz ostatni widziałas? Chyba z rok temu – sam odpowiada.  
– Musielibyśmy mieć straszliwego pecha, żeby tutaj akurat dzisiaj się pojawiła. – Śmieje się szelmowsko i dla pokrzepienia figlarnie puszcza oczko.

– Ojej! Ja nie... ja się boję! – Młoda kobieta staje w progu sypialni jak zamurowana.  
– Mój Boże, jak tutaj pięknie! – wykrzykuje i ściągając klapki, wchodzi do środka na paluszkach.  
– Co za miejsce! Że też ona tutaj nie mieszka! Nie potrafię tego zrozumieć. – Jak zahipnotyzowana patrzy na wielkie mahoniowe łóżka nakryte puchatym, grubym na pięć palców pledem i piękne ciężkie meble wykonane w dawnych wiekach. Podziwia każdy szczegół i dekorację. Na koniec przenosi wzrok na ogromny kryształowy żyrandol u sufitu i z podziwu aż otwiera buzię.

– Ja to całe srebro tak doczyściłem. – Amir bierze do ręki ciężki jednoramienny srebrny świecznik stojący na komodzie i jeszcze poleruje go rękawem. – Nikt tego od lat nie robił, wszystko było czarne i zaśniedziałe, a teraz popatrz. – Podsuwa dziewczynie kandelabr prawie pod nos. – Możesz się w nim przejrzeć!

Jasmina chichocze, widząc w odbiciu swoją zniekształconą twarz.

– Racja, jesteś świetny w tym, co robisz – chwali swojego kochanka, patrząc na niego z uwielbieniem. – A jaką masz dla mnie niespodziankę? – pyta, przypominając sobie o obietnicy.

– Ty pierwsza powiedz. – Młodzieniec z nabożeństwem odstawia srebro, chwytając swoją wybrankę za dłonie i delikatnie popycha na wykwintne łóżko.

– Nie, ty pierwszy – przekomarzają się, przytulając do siebie i zaśmiewając. Zupełnie już zapomnieli, gdzie się znajdują, że nie są u siebie.

– W porządku. – Amir ulega, odsuwa się od swojej wybranki, sięga do kieszeni szarawarów i wyciąga małe pudełeczko. – Wiesz, że cię kocham, kocham cię ponad miarę i wszelkie wyobrażenie – wyznaje przez ściśnięte z uniesienia gardło.

– Mój ty najdroższy! – Jasmina gładzi go po czole, a następnie przejeżdża opuszkami palców po skroni, by na koniec delikatnie chwycić go za brodę i przyciągnąć jego twarz do swojej. – Też cię kocham, *habibi*<sup>80</sup> – szepcze namiętnie.

80 *Habibi* (arab.) – mój ukochany.

– Więc może mi nie odmówisz i zostaniesz moją żoną? – przygarnia kobietę do siebie i scałowuje łyzy szczęścia z jej policzków.

– Jaki piękny! – Jasmina obraca się na plecy i wystawia dłoń, aby ukochany mógł jej założyć pierścionek.

– Dobrze nam się tutaj wiedzie, więc i pierścionek jest zacny – oznajmia mężczyzna z dumą, obraca się na brzuch i podpira brodę na skrzyżowanych dłoniach. – Lecz to cacko lśni i nabiera swej wartości dopiero na twoim pięknym paluszku – prawi swojej wybrance komplementy.

– Ja też mam niespodziankę, ale nie wiem, czy sprawi ci radość – w końcu postanawia wyznać, co leży jej na sercu.

– Mów bez obaw – zachęca ją, patrząc w piękną twarz jak w obrazek.

– Jestem w ciąży – szepcze jednym tchem i ze wstydu zasłania twarz ramieniem. – Jestem w ciąży – powtarza przerażona.

– Kochanie, to wspaniale! – Amir odkrywa jej cudną buzię i widzi łyzy w lśniących migdałowych oczach. – Czemu miałyby mnie ta wiadomość nie ucieszyć? Jak możesz tak myśleć? – oburza się. – Jesteśmy ze sobą, kochamy się i naszemu dziecku damy lepsze życie, niż my mieliśmy. Zapewnimy mu świetlaną przyszłość! Patrz, w jakim wspaniałym kraju żyjemy! W jakim bogatym! I udało nam się jeszcze znaleźć pracę u zamożnej dobrej księżniczki – zachwyca się ich losem. – Wszystko układa się doskonale, a będzie jeszcze lepiej.

– Obiecujesz?

– Obiecuję, moja piękna.

– A jeśli noszę pod sercem dziewczynkę? – pyta kobieta z niepokojem, będąc od dziecka obciążona brzemieniem dyskryminacji.

– No to co? Będę ją jeszcze bardziej kochał niż chłopaka – szczęśliwy młodzieniec tłumaczy cierpliwie.

– Jak to? Dlaczego? – Jasmina chwyta go oburącz za głowę, przyciąga do siebie i wyczekująco spogląda mu w oczy.

– A to dlatego, że na pewno będzie podobna do ciebie – wyznaje zakochany. – Będzie piękna jak orchidea, a niezwykła jak kwiaty z cudownych ogrodów Semiramidy – mówi jak poeta.

– Jakież Bóg jest miłosierny, dając mi takie niewypowiedziane szczęście! – Hinduska wykrzykuje radośnie, lecz po chwili marszczy brwi i nasłuchuje, bo wydaje jej się, że słyszała ciche kroki. Pochylający się nad nią Amir zasłania jej cały widok, wręcz zasłania jej cały świat.

– O wy pomiotło psie! Wy wielbłądzie łajno! – nagle słyszą wrzask tuż nad swoimi głowami. – Jedni grillują na marmurach, a inni gżą się w mojej sypialni!

Amir odwraca tylko do połowy głowę, bo na dalszy ruch zabrakło mu już czasu. Lamia w sportowym stroju i miękkich adidasach rzuca się biegiem w kierunku łóża. W szalonej złości jej twarz wygląda strasznie, czarne oczy płoną, a splecione włosy nierówno opadają na czoło

i szyję. W pędzie chwyta pierwszą lepszą rzecz, która wpada jej w rękę. Jest to ciężki srebrny świecznik stojący na mahoniowej komodzie. Księżniczka przyskakuje do przerażonej pary i uderza mężczyznę najpierw w skroń, a potem raz za razem w potylicę. Krew bryzga na wszystkie strony, a po kolejnym ciosie miesza się już z miazgą z kości i wypływającego mózgu. Jasmina z twarzą zalaną czerwoną posoką nie wykonuje najmniejszego ruchu. Wygląda, jakby przestała oddychać, jak piękna marmurowa rzeźba wyrażająca tylko zdumienie i bezgraniczne przerażenie.

– Ty hinduska suko! – Lamia teraz na nią zwraca swój obłąkany wzrok. – Ty kurwo! – Bierze zamach, lecz Jasmina w ostatniej sekundzie budzi się z otępienia, wyszarpuje swoje smukłe ciało spod bezwładnych, przygniatających ją zwłok ukochanego, obraca się na brzuch i zsuwa po gładkim puszystym pledzie. Pada na podłogę, która jest śliska od ciemnej, tężejącej już krwi. Błyskawicznie się podnosi i zwinnie rzuca w stronę otwartych nadal drzwi. Jej bosa stopy kłapią o marmurową posadzkę, a jedwabne sari rozwiewa się od pędu. – Myślisz, że mi zwiejesz, ty ladacznico?! – Księżniczka nie odpuszcza i biegnie za winowajczynią. – Ja się z tobą rozprawię! Ale nie ostatecznie, o nie! Jak cię złapię, oddam w ręce sprawiedliwości! Niech sąd wykona wyrok! Niech ci zetną głowę! Dobry jest ten nasz szariat! – Śmieje się jak wariatka, lecz powoli zwalnia kroku, upuszcza świecznik i zatrzymuje się. Po długim bezludnym korytarzu rozchodzą się echem odgłosy szybkiego truchtu przerażonej Jasminy. Lamii wydaje się, jakby słyszała przyspieszony oddech uciekającej. Na zakręcie miga jej tylko długa spódnica w kolorze dojrzałej limonki i leniwie powiewający szal. Wyczerpana księżniczka siada na lodowatej podłodze i opiera się o równie zimną ścianę. Jej twarz jest jak maska, a przez głowę nie przebiega żadna myśl. Podciąga kolana pod brodę, obejmuje je ramionami i opiera na nich skroń, w której nadal pulsuje kipiąca krew. Kiedy po nie wiadomo jak długim czasie wykonuje pierwszy ruch, hol spowija już półmrok. Lamia nie czuje członków i z trudem podnosi się z ziemi. Kuśtykając, dochodzi do sypialni. Na wielkim łożu spoczywają zwłoki młodego Hindusa. Jego białe szarawary zabarwiły się w kroczu na żółto, prawdopodobnie od ostatniej fizjologicznej czynności, a tunika przybrała bordowy kolor. Z czaszki pozostała miazga. Jedyne nienaruszone miejsce to ta strona twarzy, na której ofiara leży. Księżniczka pada obok zimnego już trupa i spoziera mężczyźnie w szeroko otwarte zamglone oko.

– Zachciało ci się pieprzyć w książęcym pałacu, to masz – mówi do nieżyjącego. – A teraz tylko ja mam problem – sapie zezłoszczona. – Ale chyba nieduży. – Przebiegłe uśmiecha się jedną połową ust. – Zaraz ktoś go za mnie rozwiąże i po sprawie. – Powoli nabiera energii i zwykłych rumieńców. – Ram, jest coś do zrobienia w mojej rezydencji w Wadi Hanifa – mówi do słuchawki, obracając się na plecy i odsuwając od krwawych plam.

– A co mianowicie? – pyta usłużnie tajski służący.

– Jak ci się nie chce ruszyć twojego chudego dupska, to ja zwrócę się z tym do kogoś innego! – Księżniczka wścieka się z byle powodu.

– Ależ skąd, pani! – słyszy błyskawiczną odpowiedź, pełną poddaństwa i zaangażowania.

– Chcę natychmiast ciebie tutaj widzieć! Biegiem! Słyszano?!

– Pytam jedynie, co będzie do zrobienia, bo chcę się przygotować – tłumaczy mężczyzna.

– Weź jeszcze kogoś do pomocy, bo trzeba będzie coś ciężkiego przenieść, może wykopać dół... – zawiesza głos, nie wiedząc, jak ogłędnie opisać zadanie.

– Dobrze, pani. Przyjadę pikapem z dwoma Pakistańczykami. Przywiozę też jakieś narzędzia, takie jak łopata...

– Pospiesz się, do cholery, a nie ucinaj sobie tutaj ze mną pogawędki! – podenerwowana rozłącza się.

Lamia stara się wziąć w garść. Nie mam co się stresować, toż to w końcu zwykły Hindus,

i to na dokładkę na moim sponsoringu<sup>81</sup>. Nie takie rzeczy zdarzają się w saudyjskich domach, kpi z rodzimej obyczajności. Facet pochodzi z jakiegoś bliżej nieokreślonego śmietnika w Indiach, to i kto o takiego śmiecia zapyta, kto się upomni? Bierze głęboki oddech, ale w tej samej chwili krzywi się, bo słodki zapach krwi drażni jej nozdrza. A ta gówniara? Zanim dobiegnie do miasta, rozprawią się z nią dzikie psy, które za dom wybrały sobie moje *wadi*<sup>82</sup>, uspokaja się. W cholerę z grzesznymi kochankami! W cholerę z głupimi zmartwieniami! Obraca się plecami do trupa, wtula w mięciutki pled i jak gdyby nigdy nic zapada w drzemkę, bo bardzo ją dzisiejszy dzień zmęczył.

81 W Arabii Saudyjskiej, jak i w większości państw Półwyspu Arabskiego, obowiązuje system sponsoringu. Pracodawca (sponsor) zatrudnia zagranicznego pracownika i załatwia wszystkie formalności związane z jego pobytem na terenie kraju. Wiąże się to również z zatrzymaniem paszportu przez sponsora, jego wystąpieniami o przedłużenie wizy pobytowej oraz uzyskaniem wizy wyjazdowej. Sponsor decyduje o urlopach, dniach wolnych i zwolnieniu pracownika. Pracownik nie może podjąć innej pracy niż u swojego sponsora.

82 *Wadi* (arab.) – koryto wyschniętej rzeki.

– Jaśnie pani... – Cichy głos dochodzi do jej świadomości jak z zaświatów. – Jaśnie pani... Lamia!

Księżniczka zrywa się z łóżka.

– Co ty wyprawiasz! – krzyczy i od razu podnosi rękę na szczupłego, ale wysportowanego Taja.

– Odesłałem pomagierów, bo potem musiałbym ich usunąć i miałbym z tym więcej kłopotów niż pożytku – wyjaśnia Ram, błyskawicznie chwytając swoją pracodawczynię za nadgarstek. Przyciąga ją do siebie i patrzy jej wymownie w oczy.

– A niby jaki kłopot? Co ty gadasz? Spróbowałyby któryś nie trzymać języka za zębami! – wygraża.

– Wyobraź sobie, że oni też są ludźmi i mogliby w ramach ciekawostki coś komuś opowiedzieć... – wymownie zawiesza głos, podnosząc przy tym brwi nad swoimi brązowymi skośnymi oczami. – Albo przekalkulowałyby sprawę i poszli z tym prosto do twojego ciekawskiego kuzynka – uderza w słaby punkt.

– No dobrze, już dobrze! Masz rację – przyznaje księżniczka, próbując wyrwać rękę z miażdżącego uścisku. Ciekawa jestem, czego, ty gnoju, oczekujesz w rewanżu? W jej twarde serce wkrada się strach, lecz patrzy na przystojną twarz Azjaty i już doskonale wie, czego będzie chciał. – Puścisz mnie, czy będziemy tak się siłować? – pyta już łagodniej, nagle zdając sobie sprawę, że sytuacja wcale nie jest taka błaha, jak jej się wydawało, i że w tej chwili jest całkowicie zdana na swojego służącego. – Trzeba jak najszybciej zabrać się do roboty. – Usiłuje odsunąć w czasie to, co i tak jest nieuniknione.

– A gdzie nam się spieszy? – Taj trochę łagodzi uścisk, lecz chwytą jej drugą rękę. Robi jeden mały krok w stronę łóżka, delikatnie popychając kobietę w jego kierunku. Potem następny kroczek i następny, a Lamia nie ma wyjścia i musi ustąpić.

– Spieszy się, bo facet już stygnie – usiłuje jednak wybrnąć z impasu i zwrócić uwagę Rama na czekające go zadanie.

– On już od dawna jest zimny. – Mężczyzna śmieje się lubieżnie i już bardziej zdecydowanie pcha księżniczkę na wielkie łożo, a ona czuje jego podniecenie przez luźne spodnie okrywające mu biodra.

Padają tuż przy zwłokach młodego Hindusa, lecz jak widać, Azjacie to nie przeszkadza.

Nic mu nie przeszkadza, nawet oziębła postawa jaśnie pani i jej lodowaty tępy wzrok. Kobieta z całej siły zaciska usta i wstrzymuje oddech. Co za wredny typ!, myśli. Ja też mu się odwzięczę pięknym za nadobne, ale niestety nie dzisiaj. Teraz on musi wybawić mnie z kłopotu, ale ja już znajdę sposób, aby ukrócić jego pychę. Co on sobie wyobraża?! Jednak jej oburzenie nic nie daje. Adorator jest zdecydowany na odebranie swojej zapłaty. Przyciskając księżniczkę do materaca, kładzie swoją nogę w poprzek jej szczupłych nóg, zrywa z niej sportową bluzkę, a potem elastyczny stanik i patrzy ze zwierzęcym pożądaniem na jej obfite sprężyste piersi. Następnie, czując bierność kobiety, wpycha rękę w obciśnięte na jej zgrabnej pupie szorty. Zauważa, że ona nie ma majtek, co jeszcze bardziej go podnieca. Szumi mu w głowie, a w skroniach czuje bijący puls. Jego penis jest już gotowy, a podniecenie sięga zenitu, kiedy wyczuwa wilgoć i ciepło w jej kroczu.

– Wyglądasz na taką ozięblą babę, ale to nie jest prawda – szepcze jej do ucha, mocno przy tym przygryzając jego płatki. – Gorąca z ciebie laska, Lamio! – Z tymi słowami wciska na siłę dwa palce w jej zamkniętą jeszcze muszelkę, jednak w zaaferowaniu w ogóle to do niego nie dociera.

Po chwili klęka między nogami kobiety, chwytając szorty w pasie i ściąga je, mocno szarpiąc. Księżniczka pozostaje jedynie w skarpetkach i adidasach, lecz to nie zawadza mężczyźnie w zrealizowaniu swojego celu. Jednym ruchem zrzuca z siebie luźną koszulę, rozpina guzik u spodni, następnie zamek i opuszcza je do kolan. Jego bokserki stoją jak namiot podparty na wielkiej żerdzi. Kiedy je obsuwa, oczom kobiety ukazuje się długi i gruby penis, który stoi na sztorc, a jego żołądz polyskuje w promieniach zachodzącego słońca złotą barwą. A mówili, że Azjaci mają krótkie kutasy, przelatuje jej przez głowę, lecz zamiast przerażenia czy niesmaku zaczyna odczuwać coraz większe pożądanie. Nie jest w stanie nad tym zapanować. Ciemne sutki jej nabrzmiałych piersi kurczą się i wyglądają jak antenki na okrągłych balonikach. Oddech Lamii przyspiesza, serce zaczyna bić jak zwariowane, a do ust napływa ślina. Niech to jasna cholera! Żeby do tego stopnia rajcował mnie skośnooki służący! Zwykły niewolnik! Nie może pojąć zalewających ją uczuć i resztką sił stara się nie okazać swojego stanu. Mężczyzna kładzie się obok niej, opiera na łokciu, a plecami obraca w stronę zimnych zwłok leżących na wielkim łożu. Spogląda w zamglone od podniecenia, czarne jak węgle oczy księżniczki.

– Jesteś piękna – wypowiada czule słowa. – I bardzo, bardzo wrażliwa. – Głos więźnie mu w gardle. – Okaż to choć trochę, bo inaczej nie zaznasz w życiu szczęścia – kończy, dotykając swoimi mięsistymi, sprężystymi wargami jej ust, które teraz bezwolnie się otwierają, chcąc pochwycić jego oddech.

Ram kładzie swe umięśnione twarde ciało na księżniczce, rozchyła jej nogi, chwytając dłońmi jej dłonie, które błyskawicznie splatają się palcami. Jego penis penetruje krocze kobiety, które jest wilgotne i gotowe do przyjęcia niespodziewanego gościa. Dotyka jej członkiem, obiecując więcej, i cofa, dotyka i znów odchodzi. Bada cały teren jak dobry myśliwy, zaglądając we wszystkie zakamarki. Mężczyzna patrzy w jej twarz, bacznie ją obserwując. Jest spięty, każdy mięsień drga w jego ciele, lecz zwleka z wejściem, tak jakby czekał na zaproszenie. Czemuż on, do cholery, tak się ociąga?! Czego chce więcej?! Lamia łka w duchu, czując, że jej podniecenie dochodzi zenitu. Co za typ! Ile czasu on tak może? Gryzie wargi, co nie uchodzi uwagi partnera. Wtedy Ram puszcza jej spocone dłonie, swoje wkładając pod jej plecy, a księżniczka jak diablica rzuca się na niego, chwytając jego głowę, przyciągając jego usta do swoich ust, gryzie je aż do krwi, a następnie jedną ręką obejmuje jego pośladki i pcha w swoją stronę. Jego prącie na chwilę opiera się o niewidzialną zaporę, lecz tonąc w powodzi jej zmysłów, za kolejnym mocniejszym pchnięciem wchodzi do środka. Lamia krzyczy, nie tyle z bólu, ile z rozkoszy. W ekstazie przymyka swoje piękne oczy i dlatego też nie widzi uśmiechu satysfakcji na ustach kochanka.



Lecz po chwili i on poddaje się fali uniesienia, całuje, drapie i gryzie szaloną kobietę, aż ta wygina swe smukłe ciało w łuk i z jękiem pada na posłanie, drżąc od spazmatycznych skurczów.

– Nie rób tego – szepcze Lamia, kiedy mężczyzna chce z niej wyjść. – Nawet się nie waż!

Ram jakby tylko na to czekał. Z niekończącym się zapałem kontynuuje, zaspokajając raz za razem swoją nienasyconą partnerkę. Bładym świtem bez tchu, złani potem padają na mokry, brudny pled. Po chwili odpoczynku, kiedy Lamia zapada już w sen, jej szalony kochanek mocno obejmuje ją ramieniem.

– Może jeszcze spróbujemy po saudyjsku, co? – szepcze jej namiętnie do ucha, odgarniając przy tym przyklejone do twarzy wilgotne włosy.

– Czyżbyśmy my, Saudyjczycy, tacy religijni tradycjoniści, ludzie nienawidzący cielesnych kontaktów i gardzący nimi, mieli jakąś swoją ulubioną seksualną pozycję? – drażni się ze znów podnieconym mężczyzną, delikatnie gładząc jego sterczącego śliskiego członka. – Oświeć mnie, ty jebako! – żartuje, uśmiechając się frywolnie.

– Robicie to w znanym na całym świecie stylu, który ponoć jest najbezpieczniejszy dla waszych kobiet, choć nie tyle ze względu na zdrowie, ile dla zachowania honoru i głowy.

Ram bez ogródek ironizuje, co Lamii jednak nie za bardzo się podoba. Ależ on zrobił się bezczelny!, podsumowuje. Trudno będzie go z powrotem ustawić do pionu i okiełznać. Lecz w tej chwili nie zaprzęta tym sobie głowy, bo kochanek zaczyna delikatnie pieścić językiem jej czułe ziarenko między nogami. Po wielogodzinnym szaleńczym seksie jest ono już mocno zmaltretowane i napuchnięte, zamiast malutkiego nasionka przypomina teraz dorodną śliwkę. Ślina mężczyzny łagodzi pieczenie i ból, choć czubek języka znów porusza nerwy, które mają swe odgałęzienia w całym kobiecym ciele. Lamia czuje mrowienie w podbrzuszu, kurczą jej się palce u stóp, gęsia skórka pokrywa całe nogi i plecy, a jej piersi sztywnieją ze znów postawionymi na sztorc sutkami. Paznokciami zaczyna drzeć zniszczony pled i cicho jęczeć. Ach ten drań!, przelatuje jej przez głowę. Ależ drań! Zwykły służący! Szybko dyszy, czując nadchodzące spełnienie. On chyba szkolił się w jakimś burdelu w Bangkoku! Ram przerywa, siada w kucki i ociera wierzchem dłoni swoje usta i brodę, z której kapie ślina i żeński ejakulat.

– Co ty? – Lamia wije się śliska od potu i spermy. – Dokończ, co zacząłeś! No już! – krzyczy. Jej załamujący się głos nie jest już władczy i rozkazujący, lecz pełen błagania.

– Chodź no tu, moja ty saudyjska dziwko! – Pozwala sobie na wszystko to, o czym do tej pory mógł tylko pomarzyć. – Chodź, suko! Będiesz teraz wyć z rozkoszy! – charczy dziko, a w blasku świtu widać tylko jego błyszczące białe zęby i pałające żądzą skośne oczy.

Obraca księżniczkę plecami do siebie i wchodzi w jej wąski odbył jak w masło. Ona zawodzi w ogarniającej ją niewypowiedzianej ekstazie, a mężczyzna jeszcze bardziej pobudzony jej reakcją wzmacnia siłę i częstotliwość pchnięć. Jego ręka sięga do jej krocza, a kiedy razem szczytują, nikt im z oczu otaczający świat. Są jednym wielkim spazmem, jednym ciałem, jedną wijącą się i pulsującą całością. Na koniec padają na pled i mężczyzna przykrywa sobą drżące ciało kobiety. Jej głowa jest obrócona w stronę od wielu godzin nieruchomo leżącego martwego Hindusa, a twarz przygnieciona do puszystej kapy znajduje się nie dalej jak trzydzieści centymetrów od przystojnego zmasakrowanego oblicza jej ofiary. Lamia spogląda w szeroko otwarte i zasnutę mgłą brązowe oko. Czy tak to robiliście z twoją piękną kochanicą?, pyta w duchu trupa. Nie sądzę, sama odpowiada. Patrz i ucz się. Będiesz mógł wypieprzyć w ten sposób wszystkie hurysy, które na ciebie już czekają, szydzi jak zawsze, lecz na dnie jej twardego serca zaczyna coś dygotać. Sama nie rozumie swoich uczuć, bo nagle ogarnia ją straszliwy, niewypowiedziany żal.

– Przepraszam – szepcze, licząc, że martwy usłyszy jej słowa. – Przepraszam – powtarza, a rześiste łzy spływają z jej czarnych smutnych oczu.

\* \* \*

– Marysiu, Marysiu, przestań już tak szaleć! – Dorota biegnie za córką, która po raz dziesiąty pokonuje marmurowe schody góra-dół.

– Mamo! Czy ty zawsze musisz podcinać mi skrzydła? – Dziewczyna wścieka się, ale nie zwalnia kroku. – Chcę sobie urządzić mój kącik przed rozpoczęciem studiów. Chyba mi się należy? Hamid się zgodził, a ty trujesz!

– Jezus, Maria! Ja ci nie truję, ale dlaczego wszystko chcesz zrobić sama?! Na cholere masz tyle służby?!

– No właśnie! Już mnie to zmęczyło. Niedługo będą mi nawet dupę podcierać! Czuję się ubezwłasnowolniona. Chcę coś zrobić sama!

– Ależ rób, tylko nie noś tych ciężarów! – Zaniepokojona chwyta pudło, które szczuplutka córka usiłuje sama podnieść. – Czy nie możesz sobie zagospodarować jakiegoś miejsca w tym wielkim domu bez wyburzania ścian i wyrzucania mebli? Przecież te pokoje są cudownie urządzone!

– Postanowiliśmy z Hamidem zlikwidować to rodzinne sanktuarium. – Marysia przysiadła na krześle, trzymając się za krzyż.

– Wy z Hamidem czy ty? – uśmiechając się pod nosem, pyta z przekąsem, jednocześnie ciesząc się, że jej córa ma takiego dobrego, choć arabskiego męża.

– Uf, z tobą nie da się rozmawiać! – irytuje się dziewczyna i chce wstać.

– Dobrze, już dobrze, nie wtrącam się. Ale co ci tutaj przeszkadza?

– Przeszkadza nie tyle mnie, ile Hamidowi. Bez sensu jest robienie kaplicy w domu! Już dość! Matka i Amira zmarły prawie dziesięć lat temu. Czas ożywić te miejsca. Nie można pozostawiać wszystkiego w takim porządku, jakby miały tutaj lada chwila wrócić. Trzeba zmienić wystrój i zaraz dom nabierze rumieńców i innego charakteru. Pokój Amiry przerobię na mój gabinecik, a matki na gościnny. Teraz, kiedy mała Nadia wraz z niańką zaanektowały część dla gości, brakuje nam zapasowej sypialni. Już zamówiliśmy nowe meble, wykładziny, firany i zasłony, ale zanim wejdzie tutaj brygada robotników, to ja muszę zapakować i zabezpieczyć wszystkie relikty przeszłości. Później wystawi się te pamiątki w oszklonej gablocie lub na etażerce, bo nie ma sensu dłużej ich trzymać w ukryciu. Słuchaj, jakie zdjęcia znalazłam, a ramy mają chyba taką wartość jak najlepsza biżuteria! Wyobrażasz sobie? Są wysadzane szlachetnymi kamieniami lub wykładane masą perłową! Istne cacka!

– Pokaż, pokaż! – żywo reaguje matka.

– Na razie je pakuję, a dopiero potem będę rozkładać. Nie dodawaj mi pracy! Muszę to robić bardzo delikatnie i dokładnie, zawijając wszystko w folię bąbelkową. To są już historyczne pamiątki. Saudia zmienia się tak szybko, że oglądając fotografie sprzed pięćdziesięciu czy nawet trzydziestu lat, masz wrażenie, jakby były robione dwa wieki temu. Coś niesamowitego!

– Maryniu, przynajmniej obejrzyjmy jedno lub dwa – prosi Dorota, robiąc zabawną minę. – Tak w ramach przerwy, co? Dajże, kochana, bo ciekawość mnie zeżre! – wyznaje.

– Czy na którymś znów znajdziemy twojego męża z wujaszkiem Osamą bin Ladenem? – pokpiwa.

– Ej! Tylko mnie nie denerwuj! Nie można go krytykować, bo kiedy Hamid z nim się zadawał, to wszyscy chcieli wejść saudyjskiemu milionerowi do tyłka, gdyż występował przeciwko komunie. A później wypięli się na niego i kazali mu rozpuścić setki tysięcy uzbrojonych po zęby mudżahedinów i tym samym zawiązali sobie stryczek na szyi. Jak się decyduje o losach świata, to trzeba podejmować przemyślane decyzje. Już to powiedziałam amerykańskiemu ambasadorowi i chyba mnie nie polubił.

– Aleś ty się zrobiła mądra i wyszczekana. – Matka z dumą patrzy na elokwentną córkę.  
– A może zamiast na medycynę poszłabyś na prawo? Z twoim ciętym językiem zrobiłabyś karierę.

– Oj mamó, mamó. – Marysia z rumieńcem na twarzy, zadowolona z komplementów, przytula się do swojej ukochanej rodzicielki. Jakaż ja jestem szczęśliwa, myśli, przymykając oczy. Bogu dzięki, że wszystko tak dobrze zaczęło się układać. Może ja już wypięłam mój kielich gorzycy i basta? Mama chyba też, i to z dolewką, uśmiecha się. – Jedno najpiękniejsze zdjęcie położyłam na wierzchu, żeby ani papier, ani rama się nie zniszczyły – w końcu ulega namowom.

Rozcina brązową taśmę klejącą i wyciąga z wielkiego pudła fotografię w dużej ciężkiej oprawie. Zdjęcie pożółkło ze starości, a może zostało zrobione w sepii? Widać na nim młodą parę w klasycznym arabskim stylu. Piękna dziewczyna jest owinięta od stóp po ramiona długim kuponem materiału w kwiatowe wzory, który z przodu aż do pasa zakrywa kunsztowna złota biżuteria. Włosy ma tylko częściowo zakryte różowym tiulowym szalem, zapewne aby odsłonić ciężkie i misternie wykonane kolczyki. Uśmiecha się skromnie, ukazując równe zęby i ciepło patrząc do kamery. Mężczyzna jest ubrany w tradycyjny strój jemeński, długą białą tobę, na to ciemną marynarkę. Przy pięknym zdobionym kamieniami pasie ma dużą *dżambiję*<sup>83</sup>. Głowę omotał kolorową kraciastą chustą. Jest niezmiernie przystojny i bardziej przypomina amerykańskiego amanta niż Araba.

83 *Dżambija* (arab.) – zakrzywiony nóż tradycyjnie noszony za pasem w Jemenie.

– Ależ goguś! – Dorocie aż oczy lśnią. – Wygląda jak Clark Gable!  
– Mama Hamida też niczego sobie. – Marysia się uśmiecha rozbawiona jej reakcją.  
– I dlatego też mam takiego atrakcyjnego seksownego męża.  
– Musisz to postawić w widocznym miejscu w salonie! Koniecznie! Taka pamiątka!  
– Na razie idzie do magazynku, bo nie mam czasu bawić się w dekoracje. Już dzisiaj muszę opróżnić pokoje, bo jutro z samego rana przywożą nowe meble.  
– Czekaj, czekaj, bo mnie przy tym twoim gadulstwie coś umknęło. – Dorota chwyta córkę za rękę. – Ty przewracasz do góry nogami tylko pokój Amiry, urządzając go pod swój beznadziejny nowoczesny gust, tak? Czy się mylę? Czy użyłaś liczby mnogiej? Po-ko-je?! – sylabizuje.  
– Aha! – odpowiada z kwaśną miną, bo spodziewa się krytycznej tyrady.  
– Czyś ty całkiem zgłupiała?! Co ty chcesz zrobić z tymi przepięknymi postkolonialnymi meblami z pokoju matki?! – wykrzykuje i rzuca się pędem do sąsiednich drzwi.  
– Chętni zabijają się, żeby je od nas kupić – zwyczajnie wyznaje córka.  
– Co?! Kto? Jak? Gdzie?! Sprzedasz Saudyjczykom?! Co za marnotrawstwo! Co za głupota! – krzyczy jak szalona.  
– Ogłoszenie razem ze zdjęciami poszło do całej Polonii w Rijadzie, bo Kinga wysłała je ze skrzynki ambasadzkiej z tydzień temu. A ja umieściłam jeszcze naszą ofertę na portalu expatriantów.  
– To czemu ja nic o tym nie wiem? – Wściekła matka zaciska usta i fuka przez nos.  
– A czemu nie otwierasz swojej poczty? – ripostuje Marysia.  
– Nie mogłaś mi po prostu powiedzieć? Gadasz o byle pierdołach, a o ważnych rzeczach ani słowa?! Taka z ciebie córka!  
– Skąd mogłam przypuszczać, że jesteś zainteresowana? Mamó! Macie pięknie urządzonego dom w Polsce! Po co ci takie starocie? One śmierdzą, a w drewnie jest pełno korników. Wszystko sypie się i rozlatuje!

– Jesteś głupia gęś! – Dorota podchodzi do wielkiego łoża z baldachimem, czule dotyka jego rzeźbionych owalnych filarów, a następnie z ekstazą gładzi zagłówek. Na koniec ciężko siada na sofie, która z dwoma krzesłami na wygiętych nóżkach i fikuśnym niewielkim stolikiem tworzy elegancki stylowy komplet. – Ale jesteś! – opuszcza głowę i wygląda jak sto nieszczęść. – Zawsze marzyłam o takiej sypialni... przynajmniej samym łóżku... a tutaj jest tyle tego... – Łzy zaczynają jej płynąć z oczu. – Teraz za żadne pieniądze się czegoś takiego nie kupi. Próbowałam w Bahrajnie, ale to marzenie ściętej głowy. – Siorbie nosem, a Marysia całkiem głupieje z powodu takiej reakcji. Że też ona potrafi rozpaczać z powodu mebli!, dziwi się, lecz serce jej łomocze i ogarnia ją smutek, że bezwiednie sprawia matce taką przykrość.

– Nie zgadałyśmy się, mamuś. – Przysiada przy niej. – Przepraszam. – Czule obejmuje ramieniem. To chyba wynik menopauzy, tłumaczy sobie, lecz i tak jest jej strasznie przykro. Muszę to jakoś odkręcić, postanawia. I gównu mnie obchodzi, co kupiec sobie pomyśli! Jeśli to takie ważne dla mojej mamy, to ja nie będę się przejmować opinią obcego człowieka. Przecież ona by mi nieba przychyliła, a ja nie mam spełnić jej marzenia, bo kieruję się jakimiś głupimi skrupułami?! Odchodzi na bok i szepcze do telefonu komórkowego: – Hamid, czy ty od tego faceta, co chce kupić naszą sypialnię, wzięłeś już jakąś zaliczkę? – szybko pyta.

– Masz nosa. – Mąż śmieje się beztrudno. – Siedzi właśnie u mnie w biurze Amerykaniec z grubą kopertą wypchaną zielonymi dolarami. Mówiłem ci, że to antyki i że są warte majątek.

– Poczekaj, poczekaj! – Marysia aż krzyczy. – Okazało się, że jest jedna osoba, dla której taki komplet to marzenie życia i jeśli tego nie będzie miała, to chyba zapłacze się na śmierć.

– Kochanie, tak nie można! Słowo się rzekło... *Kalima bil kalima*<sup>84</sup>...

<sup>84</sup> *Kalima bil kalima* (arab.) – słowo za słowo (słowo się rzekło).

– Nic mnie to nie obchodzi! Mama mi tutaj rozpacza i smarka jak dziecko. Okazuje się, że pragnie takich rupieci od dawna...

– Czemu nie zgadałyście się wcześniej?! – przerywa jej zdenerwowany Hamid .  
– Widzicie się każdego dnia! O czym wy rozmawiacie?

– Ostatnio non stop o wychowywaniu dzieci. Co robić, jak się ząbki wyrzynają, i jaką zupkę ugotować, żeby Nadia szybciej rosła i była jeszcze silniejsza. Ach, byłabym zapomniiała! Jeszcze o niemowlęcych kupkach. – Podśmiechuje się. – O Saudi, o Rijadzie, plotkujemy o Polakach, o ambasadzie, o chłopach... – zawiesza głos i cicho chichra, bo wie, że musi męża czymś rozbroić, ponieważ dla niego złamanie danego słowa to wielkie sprzeniewierzenie.

– Miriam, Miriam... – słyszy w jego głosie czułość i wie, że także tym razem jej życiowy partner zrobi to, o co ona poprosi. – Drogi Johnie. – Hamid z kwaśną miną zwraca się do otyłego kupca. – Moja żona zmieniła zdanie...

– Jakże to tak! – denerwuje się cudzoziemiec. – A mówią, że jak Arabowie dogadają się w interesach i dadzą słowo, to można na nich polegać! – wścieka się. – We wszystkich dziedzinach jesteście nieodpowiedzialnymi szubrawcami! – obraża Saudyjczyka, który przyjmuje jego słowa z pokorą.

– Ja panu to wynagrodzę – próbuje zrekompensować nieudaną transakcję.

– Możesz mnie w moją tłustą dupę pocałować! Co ja teraz powiem żonie?! – Ordynus jest po prostu zwykłym chamem i mięczakiem.

– Kupi jej pan inny prezent i ona na pewno wybaczy. Takie są kobiety... – Hamid wyciąga z portfela plik banknotów o wysokich nominałach. – Niech jej pan zafunduje jakąś złotą kolia, to się udobrucha. Mnie naprawdę jest ogromnie przykro, ale ja też mam żonę, i to na dokładkę arabską. Słyszał pan o naszych babach? – pyta kpiarsko, a już trochę udobruchany

facet tylko głośno sapie. – One jedynie na pozór wyglądają na takie potulne, a w domu za wysokim murem trzymają nas pod pantoflem. Nawet czasami w mordę leją... – zawieszają głos, a zbaraniały Amerykanin rechocze na takie nowinki.

– Panie, to ja panu miałem zapłacić, a tymczasem wychodzę od pana z grubszą kasą – krępuje się jednak, ale jego oczy nie rzucają już piorunów, a nawet można z nich odczytać szacunek dla Hamida.

– Proszę mi wierzyć, ja bardzo źle się czuję z tym, że złamałem dane słowo – tłumaczy Saudyjczyk. – Ale kiedy weźmie pan w ramach rekompensaty ode mnie bakszysz, to trochę mi będzie lepiej.

– No dobra, skoro mnie prosisz. – Cudzoziemiec dłużej nie zwleka, nie chcąc, żeby hojny Arab się rozmyślił. – A następnym razem uzgadniaj pan wcześniej wszystko z żoną, okej? – Na koniec słychać nawet sympatię w wypowiedzi prostytutka.

– Miriam, przez ciebie nie dotrzymałem obietnicy, a to zdarza mi się po raz pierwszy w życiu – wyznaje żonie niezbyt zadowolony. – Będziesz mi musiała to jakoś wynagrodzić, ale ja na bakszysz nie pójdę – żartuje na koniec.

– Jesteś najwspanialszym, najukochańszym, najcudowniejszym facetem pod słońcem! – Marysia zasypuje męża komplementami.

– Mamuś, meble są twoje! – wykrzykuje i rzuca się Dorocie w ramiona. – Szczęśliwa?!

– Córuniu moja! Nie mogę w to uwierzyć! – Teraz zamiast cieszyć się i śmiać, zaczyna jeszcze bardziej płakać. Ech, ta menopauza!, Marysia znów podsumowuje zachowanie matki, ale łzy, zdaje się, są zaraźliwe, bo sama zaczyna beczeć. Na koniec mama z córą biorą się za ręce i wykonują wariacki taniec zwycięstwa.

\* \* \*

– Hamid – szepcze o świcie leżąc w łóżku Marysia, a z bólu nie może nawet drgnąć. – Hamid, pomocy! – mówi już głośniej, bo słyszy równy oddech nadal śpiącego męża.

– Co się dzieje?! – On się zrywa, zapala światło i z niepokojem patrzy na żonę.

– Nie mogę się ruszyć. Coś mi wlało w plecy i boli jak nigdy w życiu.

– A Dorota mówiła ci, żebyś nie dźwigała ciężarów! – zamiast uspokoić, gani ją za nierozsądne zachowanie. – Mało masz służby w domu?

– Przestań mi powtarzać słowa mamy. – Marysi łzy zbierają się w oczach. – Jeszcze teraz będziesz mnie opierniczał?

– Nie, nie! Przepraszam! Ale jak mogę ci pomóc? – zastanawia się. – Jedźmy do szpitala – podaje jedyne rozsądne rozwiązanie. – Nie jestem lekarzem i nie mam pojęcia, co robić.

– Ale ja nie jestem w stanie się podnieść – kobieta jęczy, usiłując obrócić się na bok, jednak nie udaje jej się i błyskawicznie wraca do poprzedniej pozycji. Trzęsie się, jakby prąd ją przeszedł.

– *Wallahi!* Co robić?! Co robić?! Może zadzwonię do Doroty? Ona na pewno coś wymyśli! – Hamid łapie się ostatniej deski ratunku.

– Tylko nie mama! – Podenerwowana Marysia powoli się podnosi, podpierając na jednym łokciu, lecz po chwili pada i szlocha z bólu. – Ona, zanim coś pomoże, będzie z satysfakcją truć mi, że miała rację. A potem oczywiście wpadnie w panikę.

– Teraz już nie chodzi o to, kto ma rację, ale żeby ci ulżyć, kochanie. – Mężczyzna sięga po komórkę.

– Czekaj, czekaj! – Cierpiąca łapie go za rękę. – Coś mi świta.

– Jak on się nazywał? – Hamid szuka w kontaktach swojego telefonu.

– Ruski, Ukrainiec czy Polak? – Małżonkowie myślą o tej samej osobie i już im lżej

na sercu, bo widzą zbliżające się wybawienie.

– Cholera, nie przypomnę sobie!

– Ja też nie. On miał takie znane międzynarodowe imię, tylko że wymawiali je jakoś dziwnie. – Marysia marszczy czoło, lecz cierpienie opanowało całe jej ciało i mózg nie pracuje na zwykłych obrotach.

– Mam! – Hamid z dumą podnosi rękę. – Logicznie zapisałem: „Doktor od kręgow”. Ha!

Marysia z aprobatą słabo poklepuje go po kolanie.

– Nie jest za późno? Albo raczej za wcześnie? – Patrzy na budzik stojący na nocnej szafce. – Niech to! Dopiero czwarta nad ranem!

– To Saudia, już jest po pierwszej modlitwie, więc można dzwonić – uśmiecha się trochę rozluźniony Hamid. – A poza tym to lekarz, on ma dyżur dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zanim ostatecznie wybierzesz ten zawód, zastanów się nad tym. – Wymownie podnosi brwi. – Cześć, panie doktorze – mówi do słuchawki, sprytnie omijając zapomniane imię. – Tutaj Hamid, Hamid bin Laden. Mam mały problem z żoną. Nie, nie małżeński – śmieje się z poczucia humoru rozmówcy i oddycha z ulgą, przekonując się, że trafił na medyka z prawdziwego zdarzenia. – Dzięki ci wielkie. Ogromnie ci jestem zobowiązany.

– I co? – wyczekująco pyta Marysia.

– Będzie tutaj za piętnaście minut. Masz się nie ruszać. A na imię ma Grigorij. Uf!

– Hamid wstaje i prędko zmierza do łazienki, a potem do garderoby. – Dobrze, że jednak wtedy pojechaliśmy do tego parku Tumama. Allah nad nami czuwał.

\* \* \*

– Nie masz co się przejmować, młoda – pociesza Marysię Grigorij po serii dziesięciu masażu i azjatyckiej terapii chińskimi bańkami i ultradźwiękami. – Nie ty jedna w tak młodym wieku poznałaś, co to ból pleców. Musisz teraz uważać i nie przesadzać. Pamiętaj, że ta choroba lubi nawracać.

– Co za życie! Dlaczego mnie to spotkało?! Ludzie podnoszą ciężary non stop i nic, a mnie od razu rąbnęło – skarży się dziewczyna.

– Słuchaj, byłbym zapomniał. – Doktor otwiera szufladę biurka i z zadowoleniem wyciąga z niej swoją firmową kopertę.

– Co to? Dajesz mi bakszysz?

– Chciałabyś! – Grigorij się śmieje, robiąc przy tym zabawną minę.

– To co?

– Mam ekstra dwa zaproszenia od mojej pacjentki na superwystrawną imprezę. – Wręcza Marysi blankietek, na którym jest tylko informacja o tanecznym party nad basenem oraz adres.

– Kto to organizuje? Nie ma ani imienia, ani nazwiska, nic – dziwi się dziewczyna.

– To przyjęcie u saudyjskiej księżniczki – tajemniczym szeptem wyznaje lekarz.

– Zawsze tak wyglądają. Przecież nie może się ujawnić, bo jakby to wpadło w łapy jakiegoś policjanta obyczajowo-religijnego, to byłaby ugotowana. Taka konspiracja.

– Ojej!

– Byłaś już kiedyś w książęcym pałacu?

– Nie! Oczywiście że nie! – Marysi z podekscytowania aż rumieńce zalewają policzki.

– Ale to nie jest imiennie dla nas. Może ona sobie nie życzy obcych. Nie zna nas.

– Co ty opowiadasz?! Tam będzie ponad setka ludzi. A jak ja dostałem dodatkowe zaproszenie, to mogę przyprowadzić ze sobą, kogo tylko zechcę – tłumaczy Grigorij.

– W zasadzie miałem trzy, ale jedno wzięła Grace, jedno dla mnie i ostało mi się to, które

z chęcią przekażę tobie i twojemu mężowi. Niech on też zobaczy, jak bawi się rządząca kasta w jego własnym kraju.

– Dzięki, zapytam, ale nie wiem, co Hamid na to. On w młodości miał trochę kontaktów z takimi ludźmi i nie za dobrze wspomina ten okres – mówi ogródkami.

– Chodźcież! Nie dajcie się namawiać! Będzie ekstra-balanga! – kusi imprezowy facet. – A i mnie będzie rażniej. Jakbyście nie chcieli jechać waszym autem na saudyjskich tablicach, to podjadę pod was z kierowcą ze szpitala. Będziemy incognito – nadal przekonuje, co wcale nie jest potrzebne, bo Marysia bardzo chce zobaczyć pańskie życie i jest tego niesamowicie ciekawa.

– Hamid, nie mów nie, jeśli nie wiesz, kto to organizuje i jaka to zabawa. – Teraz ona musi się męczyć, aby przekonać swojego męża, jednak on stanowi ciężki orzech do zgryzienia.

– Marysiu, ja znam tych ludzi aż za dobrze. Wszyscy są tacy sami, uwierz mi – poważnie odpowiada.

– Nie generalizuj! – denerwuje się jego żona. – Jak nam nie będzie się podobało, to przecież nawet po pięciu minutach możemy wyjść, no nie? – używa ostatecznego argumentu.

– To przyjęcie organizują na Tachassusi, więc do domu będziemy mieli żabi skok.

– Nie jestem przekonany... – Hamid nadal się waha.

– Tak?! To świetnie! – Kobieta podnosi głos. – Nigdzie wspólnie nie wychodzimy, z nikim oprócz mamy się nie widuję, żyję jak klasyczna saudyjska żona uwięziona w złotej klatce, a kiedy pojawia się taka okazja... – Ledwo łapie dech po wykrzyczanych żalach. – Taki z ciebie despota?! – Jest bliska płaczu, co zawsze na mężczyznę działa piorunująco.

– Kochanie!

– Te swoje czule słówka możesz zachować dla siebie. Nie mają pokrycia w czynach!

– Jeśli tak ci zależy, to przecież możemy pójść. Nie sądziłem, że jakaś księżęca imprezka jest dla ciebie taka ważna.

– No widzisz! Bo ty mnie w ogóle nie rozumiesz! – Marysi robi się jeszcze bardziej przykro. – Nie musimy iść – stwierdza na koniec i czuje się jak mały zbity psiak, co zresztą od razu po niej widać. – W ogóle to ja nie chcę już tam iść! – wzdycha żałośnie.

– Coś ty! Pójdziemy! – Hamidowi żal ukochanej. – Ale najpierw dla poprawy humoru pojedziemy na zakupy, żeby kupić ci nową, iście królewską kreację.

– Ach, ty!

Jeszcze chlipiąc, żartobliwie tłucze go piąstką po barku, lecz w duchu stwierdza, że ten jej mąż jest dla niej za dobry. Zrobiłam mu małżeńską awanturkę, nawrzucałam jak świni do koryta, a on jeszcze w nagrodę za takie paskudne zachowanie będzie mi kupował ciuchy! Mój ty Boże, jakże ci dziękować za takiego chłopca?! Chyba pójdę pomodlić się do meczetu, a może do Amerykanów na niedzielną mszę?, zastanawia się rozbita, bo nadal nie wie, który Bóg jest tym jej i do którego powinna zanosić modły. Bóg jest jeden, sama sobie tłumaczy. Na pewno wystarczy Mu moje podziękowanie i rozmowa. Nie nawrócę się, będąc już dorosłą osobą. Mam zbyt wielkie rozdwojenie mojej religijnej jaźni. Uśmiecha się słabo i przytula do zdziwionego jej zmianą nastroju Hamida.

– Jak nie chcesz, to nie chodźmy – szepcze, czule go całując, a on stwierdza, że jego żona ma tak zmienne nastroje, że chyba przyjdzie mu zwariować.

– Ależ chcę, wręcz marzę o tym! – Wybucha śmiechem i prowadzi swoją ukochaną do sypialni.

\* \* \*

Grigorij podjeżdża po Bin Ladenów punktualnie w wyznaczonym czasie. Małżonkowie są zaskoczeni, bo zamiast rozwrzeszczanej ordynarnej Grace widzą obok lekarza młodziutką

i piękną delikatną dziewczynę.

– Cześć, Magda jestem – mówiąc po polsku, przedstawia się zupełnie bez zażenowania.  
– Dwa tygodnie temu przyleciałam do Rijadu z Irlandii i już idę na party do książęcego pałacu. Ależ mam fart! – Śmieje się młodzieńczo.

– Owszem, nie powiem. – Marysi dziewczyna od razu przypada do serca. – Ja mieszkam tutaj ze trzy lata, a dopiero dzisiaj kopnął mnie ten zaszczyt – przyznaje się.

– Ależ cudnie! Życie jest piękne! – Z młodej Polki emanuje radość. – Wszystko może się zdarzyć! Raz popadasz w tarapaty i jesteś nieszczęśliwa, by po chwili przeżywać najwspanialsze momenty swojego życia – wyraża apoteozę ziemskiej egzystencji.

– A co tutaj porabiasz? – interesuje się naturalizowana Saudyjka.

– Jestem pielęgniarką i pracuję w klinice Hammadi. Tam gdzie Grigorij. Świetny szpital! A jaki sprzęt! Och! – Aż podskakuje na siedzeniu. – Ale tutaj jasno! Ile neonów! To jest metropolia! – Wszystko ją oczarowuje i wszystkim się zachwyca.

– Gdzie poprzednio mieszkałaś? W Irlandii?

– Tak, w takiej małej dziurze o nazwie Cork na południu kraju. Dosłownie polskie miasteczko, mówię ci.

– Nie rozumiem. Dlaczego?

– Emigracja, kochana. Wszyscy młodzi spierniczają z Polski za chlebem. W domu nad Wisłą nie ma dla nas przyszłości, nie ma szans na dorobienie się – opowiada ze smutkiem.

– Ale niektórzy mówią, że jest już lepiej. – Marysia wspomina słowa Łukasza i jego namowy na przenosiny i otwarcie biznesu w Polsce.

– Tak, może i lepiej, ale tylko dla bogatych. Jak się zarobi szmalec za granicą, to potem można w ojczyźnie całkiem nieźle się urządzać – oświeca rozmówczynię Magda.

– Moje panie! Już dojeżdżamy! – Grigorij poprawia koszulę w hawajskie palemki i masuje wygoloną głowę. – No to zasmakujmy tego królewskiego życia!

– To tutaj? – pyta Hamid trzęsącym się głosem.

– Tak, a co? Znasz to miejsce?

– I owszem. – Saudyjczyk patrzy na marmurowy pałac. – Aż za dobrze – ze złością szepcze przez zaciśnięte zęby. – Miriam, wysiadamy! – Szarpie żonę za ramię.

– Ale czemu? Co się dzieje? Jak to? – pytają pasażerowie jeden przez drugiego, a niczego nieświadomy kierowca, lub raczej taki, co niejedno już widział i nie przejmuje się krzykami, nie zatrzymuje samochodu i wjeżdża na pewniaka do środka.

Ochrona stopuje pojazd przy pierwszym szlabanie, sprawdza zaproszenia, lecz jedynie na sztuki, kontroluje auto w środku, otwiera bagażnik oraz ogląda podwozie. Brama wjazdowa zatrząskuje się, a następna jest jeszcze zamknięta, więc przybyli znajdują się jak w potrzasku. Hamid już teraz nie ma jak wysiąść, a jego zdenerwowanie udziela się pozostałym, którzy niepewnie rozglądają się dookoła i ciężko dyszą, czując dławiące ich uczucie klaustrofobii.

– A ty jak często tutaj bywasz? – Saudyjczyk rzuca pytanie pod adresem Grigorija.

– No coś ty, pierwszy raz! Za wysokie progi na moje chamskie ukraińskie nogi – szczerze wyznaje, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha, co wszystkim choć trochę poprawia humor.  
– Będzie do dupy, to się zmyjemy, no nie? Przecież nie idziemy do pierdła, tylko w gości – nerwowo rechocze.

– Racja, racja – przytakuje Magda.

– Nie wiem, co cię, Hamid, napadło? – Marysia podsumowuje męża z pretensją w głosie.  
– Jeśli tak bardzo nie chciałeś iść, to trzeba było odmówić, a nie trzymać gębę na kłódkę, a teraz stroić fochy! – Jest wściekła nie na żarty. – Ty potrafisz człowiekowi zepsuć każdą przyjemność!  
– Miota pioruny oczami.



– To jest pałac Lamii! – Saud informuje ją teatralnym szeptem. – Ona nas nie zaprosiła, więc będzie wyglądało, jakbyśmy się do niej wpychali na siłę.

– A niech to licho! – Marysia łagodnieje i teraz też czuje się nieswojo. – Tak niestety wygląda chodzenie na imprezki nie wiadomo do kogo i nie wiadomo gdzie – podsumowuje. – Oczywiście miałeś rację. Chcę czy nie chcę, muszę ci to przyznać.

– Co się łamiesz?! – pociesza Magda.

– Ty znasz tę laskę, co mieszka w tym pałacyku? – Grigorija sytuacja bawi. – To fajnie! – Poklepuje speszzonego i wściekłego Saudyjczyka po ramieniu. – Nie stresuj się! – wykrzykuje. – A jaka jest ta księżniczka prywatnie? Bo u mnie w klinice zawsze zgrywa jaśnie panią.

– Ona nie musi się zgrywać. Taki ma charakterek. Gra, kiedy jest uroczą i przyjacielską.

– Oj, Hamid, Hamid! Już przesadzasz! Spędziłam z nią niejedną godzinę na pogaduszkach i była szczerą i bezpośrednią. Jesteś po prostu uprzedzony – mówi Marysia z przekąsem, ironicznie spoglądając na męża. – W te wszystkie historyjki o niej nie chce mi się wierzyć. Ludzie plotkują i obmawiają innych z zazdrości – podsumowuje, na co jej facet robi zgorzkniałą minę.

– Kurczę blade! To wy tutaj będziecie czuć się na luzie! – podsumowuje Magda. – Ja nie znam nikogo i co mam powiedzieć?!

– Ty, moja droga, w towarzystwo wchodzisz jak w masło, więc mi tutaj nie ściemniaj. – Lekarz chwytając dziewczynę za podbródek i przyciąga jej twarz do swojej. Teraz Bin Ladenowie już wiedzą, jaki między tymi dwojgiem jest układ.

– *Welcome, welcome!* – słychać wesoły głos, kiedy w końcu podjeżdżają pod główne schody, na których szczytce stoi piękna gospodyni. – Och, co za miła niespodzianka! – cieszy się, widząc przybyłych gości. – Miriam! Ależ się długo nie widziałyśmy! Czemu nie dawałaś znaku życia? Ja myślałam, że ciągle jesteście na wakacjach – mówi ze szczerym wyrzutem w głosie. – Hamid, czy to nie twoja sprawa? – Wyciąga rękę do swojego byłego chłopaka.

– Tak się złożyło... Niedawno wróciliśmy... Jesteśmy zabiegani... – tłumaczą się, a polsko-ukraińska para stoi za nimi i ze skrzepowaniem czeka na swoją kolej.

– Wiem, że chciałaś rozpocząć studia. – Lamia wszystko pamięta. – Ale gdzie, moja kochana? Przecież Uniwersytet Księżniczki Nury jest jeszcze w proszku! – kpiarsko stwierdza.

– Chyba pójdę na King Fahd.

– Dobry wybór. Wypuszcza całkiem niezłe kadry. – Gospodyni rozgląda się dookoła i przerywa pogaduszki ze znajomymi, bo imprezowicze napływają szerokim strumieniem. – Pogadamy później – szepcze Marysi do ucha. – Już mi się nie wykręcisz, nie dam ci uciec. Pamiętaj o naszych planach?

– No tak – niepewnie przytakuje, bo jednak nadal ma w pamięci opowieści męża o przekrętach i występkach księżniczki.

– Nie opowiadaj, że już cię to nie interesuje. – Księżniczka jest zawiedziona.

– Lamio droga, daj i mnie pyska! – Grigorij w końcu nie wytrzymuje i przepycha się do przodu. – Pozwól sobie przedstawić moją nową przyjaciółkę, Magdę. – Z dumą wskazuje na swoją partnerkę.

– Ach, ty rozbójniku! Gdzie znajdujesz takie piękne dziewczyny?

– To Polka, pielęgniarka, która pracuje ze mną w szpitalu. Nowy narybek, prosto z Europy.

– Hej, Miriam, może weźmiemy dziewczynę do naszej firmy? – Lamia kuje żelazo, póki gorące. – Służba medyczna może nam się przydać jako rzeczoznawca i bezpośrednia pomoc. – Już układa w głowie plan. – A teraz wchodźcie do środka i bawcie się dobrze! – Wskazuje ręką przejście przez podcienia, które wiodą do jej prywatnej części pałacu. – Jeszcze się przecież

zobaczymy. Chyba nie wyjdziecie po pięciu minutach? – Śmieje się, przez skórę wyczuwając niechęć Hamida.

– Ależ skąd! Dlaczego? – Marysia daje za wygraną. – Przecież dopiero przyszliśmy!

Czuje się skrępowana, wciskając się na przyjęcie do znajomej osoby bez osobistego zaproszenia, a tutaj jeszcze księżniczka od razu bierze ją pod włos, przypominając o wspólnej działalności. Młoda, niedoświadczona w interesach kobieta zupełnie nie wie, co ma robić. Mąż swoimi opowieściami nastawił ją bardzo negatywnie do księżniczki, ale z drugiej strony jego wersja wydarzeń z przeszłości różni się od tej, którą przedstawiła Lamia. A może jest jeszcze jakaś inna? Może ta obiektywna i prawdziwa? Marysia ma mętlik w głowie. Chyba poradzę się mamy, decyduje na koniec. Do niej mam największe zaufanie, bo w tej kwestii na pewno nie jest stronnicza. Jednak, do cholery, jestem już dorosłą dziewczynką i wołałabym samodzielnie podejmować decyzje! Stara baba, a będzie biegła do mamuni, żeby za nią postanowiła, kwaśno podsumowuje. Ależ ze mnie niezguła! Już dość, żeby wszyscy mówili mi, co mam robić, i kierowali moim życiem! Jestem mężatką, matką...

– Miriam, co tak się zawiesiłaś? – Hamid niezbyt przyjemnym tonem wrywa ją z rozmyślań. – Aleśmy wdepnęli. Tak wygląda chodzenie na imprezy, na które organizator sam cię nie zaprasza.

– Dajże ty mi już święty spokój! – odszczekuje niezadowolona i z przyjścia tutaj, i ze swojego miękkiego charakteru oraz braku umiejętności podejmowania decyzji. – Jak ci się nie podoba, to możesz sobie iść do domu! – wścieka się, a obsztorcowany mąż aż podnosi brwi ze zdziwienia, bo nie spodziewał się takiej gwałtownej reakcji.

Jego żona szybkim krokiem rusza przed siebie i idzie tam, gdzie zmierza niemały tłumek zaproszonych, a Hamid z opuszczoną głową podąża za nią. Co chwilę mijają uśmiechniętych kamerdynerów, którzy wskazują im kierunek, albo kelnerów oferujących drinki. Alkohol wszelakiego rodzaju leje się strumieniami, i to dosłownie, bo na małym placyku stoi fontanna, z której wypływa szampan, sycząc jeszcze od nagromadzonego gazu. Wszyscy podstawiają kieliszki i cieszą się jak dzieci, zlizując trunek z mokrych rąk. Obok na stole stoi inny wodotrysk – z tego ścieka gorąca topiona czekolada, w której macza się owoce nadziane na długie drewniane patyczki. Na środku ogrodu znajduje się duży, może dwudziestopięciometrowy basen, dookoła którego ziemia została wyłożona marmurem pokrytym przy samym brzegu zieloną sztuczną trawą. Tam też umieszczono liczne stoliki i krzesła, wiele donic z niezwykłymi roślinami, a wokół co rusz stoją przenośne klimatyzatory i nawilzacze skrapiające wszystkich letnią parą. Gości jest już chyba z setka i wygląda na to, że wszyscy świetnie się bawią, ale ich skrępowanie objawia się przez głośnie rozmowy i wybuchy sztucznego śmiechu. Nikt nie wypuszcza z ręki kieliszka czy szklanki z napojem alkoholowym, który tutaj w Saudi jest surowo zakazany i na wagę złota. Jednak w pałacu księżniczki niczego nie brakuje, a serwowane gatunki są z najwyższej półki. Jedzenie zostało wystawione na długich stołach w oddalonym nieco od centrum ogrodu zadaszonym miejscu. Oprócz gotowych dań, które czekają na głodnych na półmiskach, w misach i podgrzewaczach, kucharze na bieżąco przygotowują potrawy, które muszą być jedzone prosto z ognia. Już ustawiają się kolejki do jagnięcych szaszłyków, tempury z gigantycznych krewetek, kebaba z kurczaka, wołowiny czy baraniny oraz azjatyckich makaronów z warzywami przygotowywanych w wielkich wokach. Jednak największy podziw budzi sporych rozmiarów jagnię upieczone w całości i nafaszerowane orientalnym ryżem z rodzynkami i migdałami. Umieszczono je na oddzielnym potężnym stole na wielkiej srebrnej tacy, a wyszkolony kucharz wielkim nożem odcina cienkie plastry soczystego mięsa.

– Nieźle, nieźle. – Marysia stoi na środku ogrodu i zafascynowana rozgląda się dookoła.  
– Na takim przyjęciu to ja jeszcze nie byłam.

– Cóż, księżniczka jak zawsze musi być najlepsza, lepsza od wszystkich ambasad razem wziętych, które na przyjęciach z okazji świąt narodowych nie serwują nawet połowy tego – mówi Hamid głosem pełnym sceptycyzmu. – Oczywiście wiesz, za czyje pieniądze tak świetnie bawi się ten motłoch? – nadal krytykuje, pogardliwie wykrzywiając wargi.

– Za twoje? Za moje? – Ma już dość postawy swojego męża, który robi wszystko, żeby popsuć jej wyjście.

– A żebyś wiedziała! Częściowo i za moje, bo ropa naftowa płynąca z tej ziemi jest tak samo królewska, jak i każdego obywatela mieszkającego w Arabii Saudyjskiej – oznajmia z wściekłością.

– Ty jakiś komunista jesteś? – Marysia postanawia się odgryźć. – Wszystkim po równo? Macie królestwo, z czego jesteście cholernie dumni, króla i jego liczną rodzinę, a koszty utrzymania monarchii są wysokie. Poza tym wasi rządzący jeszcze nie są aż tacy źli! Dzielą się, to znaczy choć trochę dają zwykłym ludziom, bo ja już widziałam demokracje, na przykład w Libii, gdzie przywódcy pakują wszystkie petrodolary do własnej kieszeni i kieszeni swojej rodziny oraz przydupasów, a społeczeństwo dostaje figę z makiem.

– Więc uważasz, że to jest okej?

– Taka jest cena reprezentacji.

– Chyba ci się całkiem w głowie przewróciło, a raczej zaćmiło cię bogactwo! Bielmo masz na oczach, mięknieś w nogach i aż cała trzęsiesz się z radości, że cię tutaj zaproszono i że wszedłeś do elity – surowo ocenia żonę.

– Ty jednak masz nie po kolei w głowie! Jesteś bogaczem, a zazdrościsz innym pieniędzy i tego, jak z nimi potrafią się obchodzić?! – wykrzykuje Marysia, bo nagle ją olśniło. – Ale przede wszystkim zazdrościsz im pozycji, ot co! Bo nawet przy swoim majątku nigdy nie wespnieś się na taki piedestał! Wiesz co, odwal się! Idź wylewać swoje żale gdzie indziej! – Odwraca się i szybkim krokiem kieruje się w stronę Grigorija i Magdy, którzy stoją wśród sporej grupki gości, świetnie się bawiąc i zaśmiewając na całe gardło.

– Co jest grane? – pyta młoda Polka, bo z twarzy Marysi można wszystko wyczytać.

– Stary się wścieka? On nie lubi tej księżniczki, no nie? Toż to świetna babka!

– Znał ją za młodu i nie bierze pod uwagę faktu, że ludzie mogą się zmieniać – powściągliwie tłumaczy.

– Ty wiesz co? Od ręki zaproponowała mi pracę u siebie za pensję doświadczonego lekarza! – Magda jest już kupiona razem z butami. – A ja przecież tylko zwykła pielęgniarka jestem!

– Ile ci daje? Sorki, że pytam, ale to tak z ciekawości.

– Dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie! – wykrzykuje szczęśliwa dziewczyna, wytrzeszczając przy tym swoje błękitne okrągłe oczy. – Wyobrażasz ty sobie?!

– Ale kasiara! – Marysia też jest w szoku. – I co niby miałabyś za te pieniądze robić? Przecież ona jest młoda i zdrowa, nie potrzebuje opieki.

– Powiedziała, że niezależnie od wieku mają taki fundusz na pomoc medyczną, a że ona za młodu miała wypadek samochodowy i cudem z niego wyszła, to nie ma problemu z uzyskaniem zgody na wykorzystanie budżetu. Do dwóch tygodni wszystko się załatwi.

– No ale de facto co będziesz robić? Bo że ona wydebi pieniądze, to ja wiem. Na co jej jesteś potrzebna?

– Czy ja wiem? Kto tam będzie dociekał? – beztrąsko odpowiada. – Daje pieniądze, to biorę i już. Nie będę prowadziła dochodzenia, za co i dlaczego. Księżniczka ma taki kaprys, a ja tylko na tym zyskam.

– Przechodzisz na jej sponsoring? – Marysia się niepokoi, bo wie, na czym to polega.

– Zdajesz sobie sprawę, że będziesz od niej całkowicie uzależniona? To ona będzie występowała o przedłużenie twojej wizy, o zgodę na wyjazd na urlop, będziesz musiała zapewne mieszkać tam, gdzie ona chce, i wykonywać wszystkie prace, które ci zleci. Sponsoring na Bliskim Wschodzie przypomina niewolnictwo, bo pracownik jest całkowicie zależny od swojego patrona.

– Ale zwracasz dupę! – Magda robi się wściekła. – Z takim podejściem jak twoje daleko bym nie zaszła. Idę się bawić, bo nie mam zamiaru przepieprzyć całej takiej wspaniałej imprezy!  
– Zostawia kobietę samą.

Chciałam ją tylko ostrzec, myśli zawiedziona Marysia. Ja mam doświadczenie w życiu w arabskich krajach, a ona jest tutaj świeża i błędzi jak dziecko we mgle. Ale to już jest jej sprawa, co mnie to obchodzi?! Bierze następny kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera i zainteresowana rozbawionymi krzykami idzie za wysokie ogrodzenie z żywopłotu.

– Jeszcze! Jeszcze! Jeszcze! – Dookoła sporych rozmiarów jacuzzi ustawił się wianuszek dopingujących obserwatorów, którzy podnieceni, z wypiekami na twarzy klaszczą w dłonie.  
– Jeszcze raz! Dawaj!

Marysia przepycha się przez tłumek i jej oczom ukazuje się zbiornik z parującą gorącą i bąblującą wodą oraz licznymi nagimi ciałami. Wszyscy siedzą na podwodnej ławeczce dookoła brzegu, a w samym środczku znajduje się Grace, żona Grigorija, splątana w erotycznej pozie z umięśnionym osobnikiem o ciemnym kolorze skóry. Jej mąż stoi na zewnątrz i z góry obserwuje akcję. Widać pulsujący mięsień na jego policzku, zaciśnięte zęby i nabrzmiałą żyłę na czole. Pomimo wewnętrznej irytacji zdradzany na forum publicznym Grigorij radośnie krzyczy i cieszy się z pozostałymi. Po chwili Grace wydaje ostatni głośny jęk, a kopulujący z nią mężczyzna gardłowy okrzyk. Na koniec siłacz wstaje razem z siedzącą na nim na oklep kochanką, trzymając swoje czarne łapska na jej białym, zaróżowionym od temperatury wody tyłeczku. Kobieta osłabiona temperaturą, alkoholem i seksem obsuwa się w musujące bąbelki, a facet prezentuje wszystkim zebranym swojego kapiącego jeszcze spermą wielkiego fallusa w pełnej erekcji. Kobiety na nabrzeżu i w środku jacuzzi podskakują i piszczą jak małe zawstydzone dziewczynki, lecz panowie mają raczej kwaśne miny i z zazdrości wstrzymują oddech.

– Autoreklama. – Grigorij wycofuje się, bo nie ma ochoty tego dłużej oglądać. Zszokowana Marysia stoi jak wryta i nie może oderwać oczu od miejsca rozpusty.

– Fajnie? Podoba ci się? – słyszy sarkastyczny śmiech tuż za swoim uchem. – Takie imprezy chcesz u nas w domu urządzać? – Hamid chwyta ją mocno w pasie i ciężko dysząc, twardo patrzy w oczy.

– A może ty za młodu uczestniczyłeś w czymś takim i dlatego teraz jesteś taki wściekły, bo nie możesz do nich dołączyć? – odgryza się żona.

Bez słowa, jak na komendę we dwójkę przechodzą przez ogród i szybkim krokiem kierują się do bramy, bo party w każdym zakamarku pałacu przerodziło się w orgię. Wszyscy goście są już mocno zaprawieni alkoholem i narkotykami, których zapach unosi się duszną białą chmurą w powietrzu. Małżeństwo jeszcze kątem oka widzi piękną księżniczkę. Lamia nie bierze udziału w zabawie, tylko stojąc na górnym stopniu schodów wiodących na salony, dyskretnie obserwuje uczestników. Nie wiadomo, co ma na celu, organizując tego typu przyjęcia.

Po wyjściu części bardziej przyzwoitych biesiadników do pałacu wpada niezatrzymywany przez ochronę *mutawwa*. Biegnie do skrzydła zajmowanego przez księżniczkę, wchodzi do wewnętrznego ogrodu, w którym bawią się goście, staje nad jacuzzi pełnym nagich różnokolorowych ciał i wlepia w nie obłąkany wzrok. Targa z wściekłością swoją długą postrzępioną brodę, chustę ma śmiesznie przekrzywioną, a poły jego czarnego jedwabnego płaszcza ze złotymi pagonami rozwiewają się na boki.

– Hej, stary! Aleś się wystroił! – Jeden odważniejszy bywalec szydzi z przybyłego.  
– Fajne ciuchy, ale chybaś pomylił imprezkę.

Ci, co słyszysz wypowiedź, pękają ze śmiechu, lecz większość jest zajęta sobą.

– Ale ma sexy bródkę! – Nieźle już zaprawiona Magda, goła jak ją Pan Bóg stworzył, staje w jacuzzi i pokazuje palcem na oburzonego policjanta obyczajówki. – Ale jaja! On się tak przebrał, no nie? – głupio pyta wszystkich dookoła, a rozbawione towarzystwo nie wie, co ma o tym myśleć ani co robić. Jednak z niepewności miny im trochę rzedną.

– Grzech! Grzech i zepsucie! – przybyły odzyskuje głos i rezon i zaczyna wymachiwać nad głową długimi rękami. – Sodoma i Gomora! Czekaj was kara! – krzyczy tubalnie. – Męki piekielne was nie ominą, ale pamiętajcie, że już na ziemi możecie ponieść konsekwencje swoich niecných czynów!

Na te słowa większa część zawstydzonych i trochę już przestraszonych imprezowiczów pośpiesznie okrywa się ręcznikami lub swoimi ubraniami i chce wyjść z wody.

– Nie strasz mi gości, Abdalla!

*Mutawwa* podnosi wzrok i widzi w pewnej odległości wyuzdanie uśmiechającą się kuzynkę, która stoi kusząco oparta o niewysoką koryncką kolumnienkę.

– Nie przejmujcie się, w każdej rodzinie trafia się jakiś głupek bądź upośledzony.  
– Lamia spoziera kpiarsko na przybysza, podchodzi do jacuzzi i jednym ruchem ręki rozpina zatrzaski na ramieniu sukni. Delikatny jedwabny materiał powoli opada, ukazując całkiem nagie perfekcyjne ciało. Wszyscy goście, znów wyluzowani i w szampańskim nastroju, cieszą się i biją brawo. Księżniczka, nie spuszczać oczu z intruza, wchodzi do gorącej bulgocącej wody w swoich złotych piętnastocentymetrowych szpilkach.

## Organizacja charytatywna

– Jak tam na uniwerku? – Księżniczka dzwoni do Marysi po przepisowych trzech dniach.  
– Dużo masz nauki?

– Kpisz sobie? – Zagadnięta nie jest pogodnie nastawiona. – Jak tak dalej pójdzie, to więcej będę siedziała w domu niż na uczelni.

– A co się dzieje? Pamiętam, że byłaś dobrej myśli.

– Ty nie wiesz, co jest grane? Przecież to zarządzenie odgórne! Od twojej rodzinki!

– Ach, mówisz o przymusowym wolnym... – Lamia przycisza głos.

– Właśnie tak! Ja tego nie rozumiem! Tutaj każda okazja jest dobra, żeby się lenić. Parę przypadków zachorowań na kolejną gripę, na której tylko firmy farmaceutyczne zbiją majątek, a już zamyka się szkoły, uniwersytety, nawet przedszkola! Słyszałam, że służby publiczne również mają obowiązkowy, ale oczywiście płatny urlop. Życie nie umierać, ale kiedy chce się żyć aktywnie, to co zrobić? – Marysia wyrzuca z siebie całą złość na obecną sytuację, która więzi ją w domu. – Mówią nawet, żeby nigdzie nie wychodzić, nie włóczyć się po centrach handlowych czy restauracjach. – Słyszy westchnienie księżniczki, a zaraz potem chichot. – Co cię tak śmieszy?

– Twoja łatwowierność – mówi Lamia już całkiem poważnie. – Ty sądzisz, że tu chodzi o gripę i lęk przed epidemią?

– No a o co?

– Kolejna polityczna decyzja. Myślisz, że wszyscy Saudyjczycy są zadowoleni z naszej monarchii? Myślisz, że uśmiecha im się, że od lat rządzą nimi starcy, którzy opływają w niewyobrażalne luksusy? Nawet członkowie rodu wściekają się, że nikt młody nie ma szans dostać się na sam szczyt, bo zanim matuzalemowie wymrą, im posiwieją skronie. Arabska wiosna do nas też się zbliża, lecz jak tylko groźba przewrotu staje się realna...

Kobiety słyszą w telefonach przerywany sygnał, świadczący, że rozmowa została zakończona, jednak nie przerwała jej żadna z nich. Czy to ja jestem na podsłuchu, czy ta bogata naturalizowana Saudyjka?, zastanawia się Lamia.

Głęboko zamyśla się nad prowadzoną rozmową, bezwiednie pukając telefonem po otwartej dłoni. Ja sama mam dość, stwierdza w duchu. Dość! Ta cała monarchia jest do dupy i wcześniej czy później musi paść. Przypomina sobie swoją ostatnią wizytę w pałacu dziadka. Dwa dni temu osobiście postanowiła załatwić głupie zezwolenie na otwarcie organizacji charytatywnej, bo nie chciała stać się ofiarą biurokracji i postanowiła skrócić procedurę, udając się od razu do głównego decydenta. Zamiast mówić o jej szczytnej działalności, pochwalić, zainteresować się, co chce zrobić dla tego biednego, uciemiężonego narodu, krewniacy od razu przeszli do konkretów, czyli największej ich bolączki. Prym wiodła przyszywana babcia.

– Moja droga! Czy ty nie uważasz za słuszne skończyć już z tym twoim rozwiązłym stylem życia? – Z mety uderzyła w czuły punkt.

Czyżby Abdalla zwierzył im się, czego był ostatnio świadkiem?, zadała sobie pytanie księżniczka. Oczywiście, że tak!, równie szybko odpowiedziała na nie. On po trupach zmierza do celu. Że też mu się nie znudziło! Jeśli tak mną gardzi, to po co chce mieć mnie na własność? I nagle doznała olśnienia. On ma zamiar wymierzyć mi karę za grzechy tutaj na ziemi! Aż zatrzęsała się na samą myśl, bo znając charakter i podłość kuzyna, zdaje sobie sprawę, że facet

wykazałby się niewyobrażalną inwencją.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedziała, robiąc słodkie oczy, równocześnie przysiadając się do dziadka i chwytając go za słabą, upstrzoną wątrobianymi plamami rękę. – O co chodzi, dziadziusiu? Może ty, jako mój najbliższy krewny, mi wytłumaczysz? – docięła zniechęconej babie.

– Kochana, musisz wyjść za mąż – usłyszała ostateczny wyrok. I nie było to wypowiedziane łagodnym tonem, jak tysiąc razy wcześniej, lecz silnym głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– A jakiegoż to superkandydata znalazłeś dla swojej ukochanej wnuczki? – zakpiła.

– Moje dziecko, nie ma zbyt wielu, którzy chcieliby wziąć taki przechodzony towar. – Senior wykazał się niezwykłą szczerością. – Nie owijajmy już dłużej w bawełnę. Nasi książęta mogą mieć młodsze, ładniejsze, mniej wymagające i mniej zepsute żony. – Przy tych słowach zacisnął swoje zsiniałe, trzęsące się wargi. Przegrałam, pomyślała w tej chwili. Przegrałam z kretesem, bo straciłam wsparcie jedynego człowieka, który mnie chronił. Po co była mi ta impreza?!, żałuje poniewczasie. Na cholerę mi ona?!

– Więc kto? Ten sam uparty absztyfikant? – chciała się jeszcze upewnić.

– Tak. Tylko Abdalla jest tobą zainteresowany. Twierdzi, że jako człowiek głębokiej wiary i cnoty byłby w stanie nawrócić cię na dobrą drogę. To powszechnie szanowany, prawy...

– Prawy?! – W księżniczce aż wszystko się zagotowało. – Był równie szlachetny, jak mnie rznął w dupę jako nastolatkę?! – wybuchła, a dziadek zrobił wielkie oczy. Lecz oprócz zdziwienia Lamia zobaczyła w nich jedynie oziębłość i potępienie.

– Jak śmiesz tak mówić! – włączyła się do rozmowy pseudobabcia. – Trochę szacunku dla starszych, ty dziwko!

– Ja jestem dziwką?! – Księżniczka nie wytrzymała i jeszcze bardziej podniosła głos.

– A on szczerem pokory o nieskazitelnych obyczajach?!

– Łatwo rzucić oszczerstwa. – Starzec poczuł się zmęczony wymianą zdań i powoli, opierając się na lasce, usiłował wstać.

– A co? Może mam przedstawić świadków? – Lamia zakpiła z obowiązującego prawa szariat. – Dwóch mężczyzn, czyż nie tak? – Wybuchła sarkastycznym śmiechem.

– Takie obowiązuje u nas prawodawstwo – znów nienawidząca jej kobieta usiłowała jej dogryźć, lecz uczyniła to z całą swoją głupotą i zaślepieniem. – Jeśli go nie przestrzegasz, jeśli wykpiwasz, to tak jakbyś kpiła z religii i Koranu, a to już grozi...

– Ty idiotko, uważasz, że mój świętojeblowy kuzynek Abdalla, chcąc mnie zgwałcić, przyprowadziłby ze sobą dwóch swoich koleśków *mutawów*?! – Rozjątrzona Lamia gwałtownie przerwała wypowiedź jaśnie pani. – Sądziś, że zrobiłby to na czyichś oczach?! Co za kraj, co za ludzie?! – wykrzyknęła i szybko skierowała się do drzwi. – I co za prawo, które skazuje zgwałconą dziewczynę na pohańbienie!? – dołożyła na odchodnym.

Tak bardzo chciała jeszcze powiedzieć: „Co za władcy nami rządzą?!”, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Ja im się odplacę pięknym za nadobne, obiecała sobie w duchu. Tak mnie traktować! A ja, naiwna kretynka, sądziłam, że przynajmniej dziadek mnie lubi. Poczuli się tak zawiedziona i tak rozżalona, że aż musiała panować nad łzami. Ci, co twierdzą, że ten kraj to jedna wielka formalina i zgnilizna, mają rację, stwierdziła i wtedy podjęła ostateczną decyzję. Do tej pory nie wiedziała tylko, jak zrealizować swój plan zniszczenia rodziny, ale podczas rozmowy z Marysią doznaje gwałtownego olśnienia.

– Już wiem, do kogo muszę dołączyć! – wykrzykuje, kiedy konwersacja z młodą Bin Ladenową zostaje przerwana. – Bin Laden! Osama! Al-Kaida! To jest jedyna wymierna siła, która może unicestwić królestwo. Nie zawaham się przed niczym, tak jak i moja wredna rodzinka

nie waha się mnie krzywdzić. Koniec ich wielkości jest bliski! Spierdalaj, dziadku, do grobu, tam gdzie twoje miejsce! – Po tym oświadczeniu Lamia aż podskakuje i zaciera dłonie ze strasznym uśmiechem na ustach. Jej radość przerywa dzwoniący telefon i rozchocona księżniczka błyskawicznie podnosi słuchawkę.

– Hej, coś nas rozłączyło – słyszy spokojny głos Marysi. – Na czym to skończyłyśmy? – niewinnie pyta.

Tego mi było trzeba!, zadowolona Lamia uśmiecha się pod nosem, a jej czarne oczy zwięzają się w szparki.

– Kochana moja! Właśnie chciałam ci powiedzieć, że możemy zaczynać naszą charytatywną działalność – oznajmia triumfalnie. – Jako że masz na uczelni mały przestój, to możemy od razu sfinalizować resztę formalności.

– Tak? A jakie? – Marysia nie wie, co powiedzieć, bo przecież nie potwierdziła chęci współpracy. Nawet nie zdążyła sobie tego dobrze przemyśleć, skonsultować z mamą, Hamidem, może Kingą? Czy nie powinna omówić sprawy z jakimś prawnikiem? Tysiące pytań cisną jej się na usta, ale księżniczka nie pozwala jej na jakiegokolwiek wątpliwości.

– Najważniejsze, że są zgody! – próbuje zbić dziewczynę z pantałyku i rozwiać jej sceptycyzm. – Co musimy zrobić razem? Podpisać umowę o wspólnej działalności u notariusza, założyć rachunek bankowy i wpłacić na niego kapitał zakładowy, który zadeklarujemy – mówi to całkiem swobodnie, chcąc zbagatelizować niebagatelne kwoty. – Potem pozostanie nam tylko wynajęcie lokalu, zatrudnienie jakiejś sekretarki, szofera, kupienie służbowych telefonów komórkowych, takie tam pierdoły – usiłuje swoją rozmówczynię zagadać na śmierć.

– To po ile kasy wkładamy do naszej firmy? – Marysia jednak nie jest w ciemni bita i wie, co jest najważniejsze.

– Tyle, ile mówiłyśmy, no nie? – Księżniczka bierze głęboki wdech. – Chyba że połowę oszczędności puściłaś w czasie wakacji. – Śmieje się rubasznie, udając, że lekceważy zawrotną wysokość wcześniej ustalanych sum.

– Wiesz, muszę to jeszcze sobie przemyśleć. – Młodsza wspólniczka postanawia nie ukrywać swojej niepewności. – Muszę przedyskutować z mężem – używa ostatecznego argumentu.

– No tak. – Lamia pochmurnieje. – A ja myślałam, że to są twoje pieniądze i że jesteś niezależna. Ale widać myliłam się – bierze Marysię pod włos. – W końcu w krajach arabskich każda... no prawie każda kobieta musi błagać o zgodę swojego *mahrama*, pana i władcę.

– Nieprawda! Wcale nie! – oburza się manipulowana dziewczyna, a na ustach księżniczki pojawia się złośliwy grymas.

– Więc co stoi na przeszkodzie, żebym dzisiaj do ciebie wpadła i porwała cię do prawnika, a potem do banku? Na początku naszej rozmowy nie narzekałaś jakoś na brak czasu, a wręcz przeciwnie, na jego nadmiar.

– Słuchaj... – Marysia się waha, bo przecież tak bardzo chciała zaangażować się w pomoc dzieciom i kobietom w tym jakże trudnym dla nich kraju arabskim. – W zasadzie... – znów zaczyna i nie kończy, a jedyne, co ją hamuje i powoduje rozterkę w sercu, to niechęć Hamida i jego ostrzeżenia przed księżniczką. On nie może być obiektywny, szybko podsumowuje. Kochali się, to widać, rozstali w gniewie i żalu, więc po czymś takim każdy facet będzie mówił o swojej byłej wszystko co najgorsze. Taka prawda, dochodzi do ostatecznego wniosku. Nawet idealny Hamid jest tylko mężczyzną, uśmiecha się, czule myśląc o mężu, którego kocha prawdziwą, wielką i czystą miłością.

– Co tak cedzisz słowa? – Księżniczka nie może znieść ciszy w telefonie i zaczyna się denerwować. – To o której mam po ciebie przyjechać?



– O dwunastej, po modlitwie. Banki i urzędy działają wtedy na spokojnie jeszcze przez parę godzin. – Marysia samodzielnie podejmuje ostateczną decyzję.

– Okej, to do zoba! – Lamia radośnie wykrzykuje i czuje, jakby kamień spadł jej z serca. Pierwszy punkt planu zostanie dzisiaj zrealizowany. Jest dumna ze swoich zdolności negocjatorskich. Za parę dni, kiedy klamka już zapadnie, a forsa wpłynie do saudyjskiego banku, zaczynam rozpuszczać wici, postanawia. Muszę się spieszyć, bo te dranie gotowe są w każdej chwili przyjść po mnie i na siłę wydać za mąż, a wtedy to ja już nosa poza mur pałacu nie wyściubię. Trzeba uprzedzić ich działania.

– Dziadku kochany – szczebiocze do telefonu. – Tak się głupio uniosłam – dosłownie miauczy słodkim jak miód głosikiem. – Przepraszam cię ogromnie, ja nie chciałam być niegrzeczna. Tak mi przykro – kaja się, a jej twarz przybiera kamienny wyraz.

– Nic to, nic to, wnuczusiu – senior rodu mówi starym trzęsącym się głosem, lecz słyhać, jak bardzo jest zadowolony. – Wiesz, że ja bym ci nieba przychylił, ale kiedy szerzą się plotki, to i naciski na mnie są coraz mocniejsze.

– Wiem, wiem, doskonale cię rozumiem – przytakuje Lamia, choć jej słowa tchną fałszem. Krzywi przy tym twarz w wyrazie najwyższej pogardy. Jej czarne brwi ściągają się nad mrocznymi oczami, a usta wyginają w jedną stronę. Na obliczu nie drgnie ani jeden mięsień, a rysy wyostają się, czyniąc z niej maskę ukazującą całe zło, które od lat zbierało się w jej sercu. – Daj mi jednak, dziadku, trochę czasu, dobrze?

– A ile jeszcze potrzebujesz? Już wystarczająco długo jesteś wolna i swobodna, trzeba się ustatkować.

– Pół roku? – Lamia gra va banque.

– No nie! Przesadzasz już! – starzec protestuje całkiem silnym i zdecydowanym tonem. – Jeśli znajdziesz sobie sama jakiegoś wartościowego kandydata, nie będę zgłaszał sprzeciwu. Może nawet nie być Saudyjczykiem, już wszystko jedno. Masz miesiąc – wydaje wyrok.

– Co?! Miesiąc?! Dziadku! – krzyczy zrozpaczona, a głowa rodu zwyczajnie kończy rozmowę i się rozłącza.

To ile by mi dali, gdybym nie kajała się i nie prosiła?, zastanawia się wściekła, ale też mocno spanikowana. Niewykluczone, że nawet dzisiaj chcieli mnie wrzucić w objęcia Abdalli?! Kto wie? Może dziadek już podpisał mój kontrakt ślubny? Przecież ja nic nie muszę wiedzieć, nie muszę w tym uczestniczyć ani wyrazić zgody. Sfrustrowana ciężko siada i co pięć sekund spoziera na zegarek, czekając na godzinę dwunastą jak na swoje zbawienie.

\*\*\*

– Cześć! – Lamia przyjeżdża pięć minut przed czasem, ale Marysia jest już gotowa i czeka na nią w abai. Czyżby jej też się spieszyło?, zastanawia się księżniczka. Czyżby ona też coś knuła?, pyta samą siebie, nie wierząc w żadne dobre ludzkie intencje.

Jadą do zaprzyjaźnionego z rodziną księżęcą notariusza. Wchodzą oczywiście do części przeznaczony dla kobiet i bez oczekiwania wkraczają do gabinetu. Umowa jest już przygotowana.

– Przeczytajcie panie dokładnie i podpiszcie na dole. Oprócz tego należy parafować każdą stronę. – Prawniczka miło się uśmiecha i jest bardzo zadowolona z faktu, że najwyższe sfery angażują się w działalność charytatywną. – Przepiękna dobrotliwa idea – pochwała współniczki. – Jakbyście panie potrzebowały jakichś kontaktów do innych tego typu instytucji w regionie albo międzynarodowych organizacji praw człowieka, służę pomocą. Ostatnimi czasy uczestniczyłam w ciekawym procesie. Oskarżałam ojca dziesięcioletniej dziewczynki, który przehandlował ją jako żonę siedemdziesięcioletniemu starcowi. Dziadkowi zaś postawiłam zarzut

pedofilii. Sprawy wygrałam i teraz obaj siedzą w pace – mówi z dumą.

– Muna Junis to pani?! – Marysia aż klaszcze w dłonie. – Czytałam o tym w prasie! Gratuluję!

– Ja również co nieco czytałam – włącza się Lamia, lecz mówi to z kpiną. – Mała podobno nie chciała wrócić do domu i błagała, żeby ją zostawić u miłego wujka, który kupuje jej sukienki i zabawki. – Wybuchła szyderczym śmiechem.

Pozostałe kobiety patrzą na nią ze zdziwieniem i dezaprobatą.

– Cóż, najpierw należy uzdrowić system, a potem stworzyć młodym dziewczynom takie warunki życia, aby nie musiały lub nie chciały być sprzedawane za miskę stawy czy pluszowego misia. Ja nie rozumiem, dlaczego w naszym kraju mlekiem i miodem płynącym, a ściślej rzecz biorąc ropą naftową, nadal tyle rodzin żyje na pograniczu nędzy? – Prawniczka zadaje dosadne pytanie, patrząc przy tym na księżniczkę wzrokiem pełnym oskarżenia i wyczekiwania.

– Ja nie jestem tutaj żadnym decydem, raczej pionkiem, a mój stosunek do tych spraw przejawia się w moich czynach i dlatego też zakładam dzisiaj organizację, która ma zamiar pomagać dziewczynom i kobietom nie po fakcie, ale przed. Chcemy je chronić przed takimi podłymi działaniami, z jakimi niestety coraz częściej mamy do czynienia – poważnie oznajmia, czym załadza dość napiętą atmosferę i tuszuje swoją nieodpowiednią reakcję.

– Dobrze, wracajmy do rzeczy. – Już trochę udobruchana prawniczka mówi typowym w tej branży wyćwiczonym urzędowym głosem. – Umowa zacznie obowiązywać z dniem założenia wspólnego rachunku bankowego i wpłacenia kapitału zakładowego – informuje, składając swój podpis i przybijając pieczęcie. – Do siedmiu dni musicie to zrobić, bo jeśli do tego czasu nie dopełnicie formalności, wasz kontrakt automatycznie wygaśnie.

– My prosto od pani jedziemy załatwić tę sprawę – oznajmia Lamia.

– Kto szybko daje, ten dwa razy daje – zadowolona Marysia tłumaczy na arabski polskie przysłowie, które jest bardzo adekwatne w obecnej sytuacji. – A jaka jest możliwość zakończenia współpracy? – pyta mimochodem, choć jest to dla niej kwestia kluczowa. – Gdzieś to widziałam w umowie, ale teraz nie mogę znaleźć. – Kartkuje gruby dokument.

– Artykuł piąty, punkt trzeci, paragraf numer jeden. Widzi pani? – Urzędniczka pokazuje palcem. – W każdej chwili któraś z pań lub obie możecie się wycofać bez podawania przyczyn rezygnacji. Wystarczy przyjść do mnie i znów zapisać parę stron maczkiem. – Śmieje się przyjaźnie. – Mam jednak nadzieję, że wam się uda i wytrwacie w swoich szczytnych zamierzeniach.

– Oczywiście. – Wspólniczki wstają i po uregulowaniu opłat kierują się do wyjścia.

– Zdążymy jeszcze dzisiaj załatwić bank? – Marysia patrzy na zegarek i nie wie, jak minęły jej ostatnie dwie godziny.

– Może zrezygnujemy z SAMBY85, bo oni w ogóle są zawodni, a jedźmy do brytyjskiego HSBC, który jest otwarty aż do czwartej. – Lamia wszystko przygotowała perfekcyjnie.

– Migiem załatwimy sprawę w Diplomatic Quarter, bo tam nie ma takich kolejek jak w centrum.

85 SAMBA (Saudi American Bank) – Bank Saudyjsko-Amerykański.

– Dziękuję za *iqamy*86, umowę notarialną, oddaję zgody na założenie organizacji.

– Elegancka pani bankier, oczywiście w oddziale dla kobiet, uprzejmie zwraca wszystkie dokumenty. – Uruchamiamy od razu system on-line? – pyta, a klientki zgodnie potakują głowami. – Pomogę wam po raz pierwszy się zalogować, a w domu same już zmienicie hasło – instruuje podenerwowane petentki. – Firma posiadająca udziałowców, a niepowołująca prezesa, de facto powinna robić przelewy tylko z banku w obecności, w waszym przypadku, obu

wspólniczek i obie powinnyście składać na naszych oczach podpisy, ale w obecnych czasach, kiedy wszyscy się spieszą i nieraz musi się wysłać pieniądze natychmiast, dopuszczalny jest transfer internetowy. Ustalcie tylko limit dzienny i miesięczny, chyba że chcecie bez limitów.

86 *Iqama* (arab.) – legitymacja.

– Ja myślę, że bez – błyskawicznie odpowiada Lamia. – Po co sobie wiązać ręce i robić niepotrzebny kłopot.

Nieobeznana z finansami Marysia zgadza się na wszystko.

– Jednak pamiętajcie, moje drogie, że za każdym razem obie odpowiadacie za bankowe operacje – rutynowo informuje urzędniczka. – Dostaniecie panie jeden token, co ma służyć temu, żebyście wspólnie podejmowały decyzje, a nie każda oddzielnie. – Uśmiecha się figlarnie, mrużąc przy tym jedno oko. – A teraz proszę o potwierdzenie kwoty kapitału zakładowego. Według umowy notarialnej każda z pań wpłaci do naszego banku na służbowe konto po pół miliona dolarów, to jest równowartość jednego miliona ośmiuset siedemdziesięciu pięciu tysięcy riali? – zawiesza głos, bo pomimo długoletniej pracy rzadko spotyka się z takimi sumami.

– Tak – obie potwierdzają.

– Macie na to tydzień – kontynuuje procedurę.

– Dobrze, na dniach zrobię przelew. – Lamia łże bez drgnienia powiek, bo przecież jej wszystkie rachunki jak zawsze świecą pustkami.

– A czy można od razu wpłacić gotówkę? – nerwowo pyta Marysia. – I czy muszę w rialach? Nie mogę w dolarach? – Za każdym zadawanym pytaniem coraz bardziej blednie na twarzy.

– Nie ma problemu. – Menedżerka poklepuje ją pokrzepiająco po ręce. – Założymy zatem konto w dwóch walutach, które będziecie mogły tasować do woli.

– No to dobrze, bo ja dysponuje walutą amerykańską.

Lamia patrzy na współniczkę kątem oka. Czyżby ona taki szmal wozila po całym mieście w torebce?, dziwi się i nie może opanować uśmiechu.

– Więc pani chce dokonać wpłaty teraz, tak? – upewnia się urzędniczka.

– Owszem. – Marysia z ulgą wyciąga pięć opasłych plików nowiuteńkich banknotów przepasanych banderolami, na których nie ma żadnego napisu, żadnej nazwy banku, dosłownie nic. Czysty biały papier.

– Tak... – Na widok takiego majątku finansistka bierze głęboki wdech. Ale ludzie mają forsy!, patrzy na dolary zawistnym okiem. A mnie niektórzy zazdroszczą mojej skromnej pensyjki!, irytuje się, lecz z twarzy nie schodzi jej przyklejony uprzejmy uśmiech. – Poproszę teraz do nas kasjerkę, żeby przeliczyła wkład i wystawiła potwierdzenie. – Obraca się do kobiet plecami i szybko, rozkazującym tonem wydaje polecenia. – Jeszcze chwila i będzie po wszystkim. Może napijecie się panie kawy lub herbaty? – uprzejmie pyta, stawiając przed każdą półmisek z saudyjskimi daktylami.

Punkty mojego planu realizują się kaskadowo, cieszy się Lamia. Nie sądziłam, że tak łatwo pójdzie. Ona jednak jest głupsza, niż przypuszczałam, ocenia swoją nową współniczkę. Teraz ja będę musiała przyspieszyć. Grunt pali mi się pod nogami, ale w tym tempie na pewno zdążę, pociesza się. Myślałam, że z nią będę miała problem, a tutaj proszę, jaka niespodzianka!

– Dziękujemy paniom i polecamy się w każdej chwili. – Pani bankier kłania się nisko i wręcza każdej petentce swoją wizytówkę. – Jako że jesteście klientkami VIP, a ja waszym doradcą, jeśli tylko będziecie potrzebowały porady czy wsparcia, bardzo proszę dzwonić do mnie o każdej porze każdego dnia.

Lamia zgarnia ze stołu karty płatnicze, token z elektronicznymi kodami oraz umowy

i wrzuca je do swojej biurowej skórzanej czarnej aktówki, a zadumana Marysia patrzy na to z całkowitą obojętnością. Aktualnie tylko jeden fakt zaprzęta jej głowę. Banknoty były okej, nieznaczone i niezapisane w czarnym rejestrze. Można teraz z nimi zrobić cokolwiek, co się chce, cieszy się i oddycha z niewypowiedzianą ulgą, ocierając przy tym dyskretnym gestem pot z czoła. To się chyba nazywa pranie brudnych pieniędzy, ukradkiem się uśmiecha. Ale jestem agentka!, myśli o sobie z dumą.

– Teraz jeszcze razem spójrzmy na lokal i pierwszy pracowity dzień działalności będziemy miały za sobą. – Lamia dyryguje jak niepisana szefowa. – Znajdziesz jeszcze na to siły? – pyta czułym głosem.

– Oczywiście! – Marysia już otrząsnęła się ze stresu i przerażenia. – Uwielbiam być w akcji – przyznaje i po przyjacielsku bierze swoją koleżankę pod ramię. – A gdzie będzie się mieścić nasza siedziba? Na ulicy King Faisal w jakimś wieżowcu ze szkła i stali?

– Nie, moja kochana. – Księżniczka przecząco kręci głową. – Taka firma musi znajdować się w ustronnym i bezpiecznym miejscu – tłumaczy, a Marysia ze zrozumieniem potakuje. – Żeby pokrzywdzone kobiety czy dziewczynki nie bały się i nie wstydziły do nas przyjść. Jedyne takie idealne położenie w Rijadzie jest właśnie tutaj, w Dzielnicy Dyplomatycznej.

Ależ ona to wszystko dopracowała! Nieźle się nad tym musiała narobić! Marysia nie może wyjść z podziwu. Nie zdaje sobie sprawy, że księżniczka przy swoich układach, sztabie służących i oddanych jej ludzi przeprowadziła całą akcję w półtora dnia.

– Willa piękna, ale rzeczywiście na uboczu. – Pół-Polka rozgląda się dookoła i widzi jeszcze niezakończone roboty murarskie i wykończeniowe. – Kiedy będzie gotowe? Kiedy będziemy mogli wnieść tutaj meble?

– Moja droga, za siedem dni robimy parapetówkę – obiecuje Lamia, a w myślach dodaje, że jej już tutaj wtedy na pewno nie będzie. I szukaj wiatru w polu! Dziadek i jego pieprzona żonka też mogą szukać razem z tobą, o ile wcześniej śmierć ich nie znajdzie. Ja już będę wolna i swobodna, cieszy się i aż drży z podniecenia. Już bym chciała być gdziekolwiek, byle dalej od tego cholernego kraju i ciągłego zagrożenia, marzy. Ale teraz muszę uzbroić się w cierpliwość i nie popełnić żadnego błędu. Wyłamuje sobie palce, chcąc przywołać się do porządku.

– Ależ jesteś błysk dziewczyna! – Marysia też ma świetny humor i z zadowoleniem klepie współpracę po plecach.

– Chodź, podzielimy się tymi śmieciami, które zebraliśmy dzisiaj w urzędach – żartuje Lamia. – Oto twoja umowa notarialna, bankowa, twój dowód wpłaty, karta... – zawiesza głos, bo w teczce został tylko mały token, magiczne elektroniczne pudełko z kodami dostępu. Nie wie, czy udać Greka i przykryć go papierami, czy coś szybko wymyślić. – Muszę przelać pieniądze za czynsz za ten lokal, więc jeśli pozwolisz, zajęłabym się tym tak szybko, jak to możliwe – wymyśla, bo dom należy do jej znajomego, który aktualnie przebywa w Anglii i nie ma bladego pojęcia, że ona wykorzystuje jego willę do swoich celów. – Żeby nam taka okazja nie uciekła! – Niepewnie w dwóch palcach trzyma klucz do kodów od ich wspólnego konta bankowego i pytająco podnosi brwi.

– Oczywiście! Kuj żelazo, póki gorące! – Marysia ufnie zgadza się na wszystko. Tak mnie przed nią ostrzegali, a to babka idealna do współpracy, dochodzi do wniosku. Na partnerkę w interesach jest jedyna. Idzie jak burza, jeszcze kogoś takiego nie widziałam. Powinnam z niej brać przykład, podsumowuje. Jej żywiołowość jest zaraźliwa i mnie także dodaje sił, energii i chęci do działania. Zadowolona i szczęśliwa Marysia chce jak najszybciej zdać relację matce i Hamidowi. – Wiesz co? Weź te papiery wszystkie razem, żeby się nie pogubiły, i na razie niech u ciebie będzie nasze biuro. – Pełna wiary zostawia swojej współpracownicy urzędowe pisma i zaświadczenia. – Ja nie znam się na biurokracji, więc na co mi one? – Prostudusznie rozkłada

ręce na boki. – Z czasem wdrożysz mnie w to wszystko, dobrze?

– Ależ oczywiście. – Lamia obejmuje naiwną dziewczynę. – Jak chcesz już wracać do rodziny, to leć. – Serdecznie patrzy na młodszą kobietę. – Ty masz swoje słodkie obowiązki, a ja nic do roboty. Przeczekałam tutaj czas kolejnej modlitwy, a potem kupię nam jeszcze telefony BlackBerry. Podrzucę ci twój jutro rano, okej?

– Super! Ale ja nie mam swojego kierowcy, a taksówkami jeździć nie lubię. Nigdy nie wiadomo, gdzie cię taki pakistański szofer wywiezie.

– Bierz moje auto! Nie ma problemu! Ja zadzwonię po inne. W końcu mam parę pojazdów do dyspozycji. – Księżniczka robi minę niewiniątka.

– To buziaki! Do jutra! Czekam na ciebie!

– Pa, pa! – żegnają się jak najlepsze przyjaciółki.

– Mamo, powiem ci teraz coś bardzo ważnego! – Marysia nie wytrzymała i dzwoni z samochodu.

– Ojej, co takiego? – Dorota cieszy się, słysząc podekscytowany głos córki, bo ostatnimi czasy zauważyła, że dziewczyna popada w depresję i marazm.

– Dzisiaj założyłyśmy razem z księżniczką Lamią naszą własną organizację charytatywną – dumnym głosem informuje, ważąc każde wypowiedziane słowo.

– To super! Jak się cieszę! – wspiera swoją pociechę matka.

– Hamid wprawdzie nagadał mi na nią takie paskudne rzeczy, że szkoda mówić, ale jakoś to mnie nie powstrzymało. Ludzie przecież się zmieniają, a poza tym wszystko zależy, z jakiej perspektywy patrzy się na wydarzenia.

– Masz rację, córuniu! Porzucone chłopy są pamiętliwe do grobowej deski i żywią do swoich byłych partnerek uczucie czystej nienawiści – wypowiada swoją opinię doświadczona starsza kobieta. – Dobrze zrobiłaś, że nie dałaś się stłamsić i nie zasugerowałaś plotkami – chwali dziewczynę. – Popieram cię i podpisuję się pod twoją charytatywną działalnością rękami i nogami. – Śmieje się ciepło, co uspokaja Marysię, która jest już pod domem.

– Pa, mamuś. Teraz czeka mnie rozmowa z Hamidem. Zobaczymy, czy on również będzie tak optymistycznie nastawiony.

– Tyś chyba zwariowała! – Mąż, jak tylko dowiaduje się o sprawie, krzyczy jak obłąkany. – Już lepiej było te pieniądze w niszczarce przemielić lub napalić nimi w kominku! Jesteś nierozsądna, łatwowierna i nieodpowiedzialna! – obrzuca żonę epitetami. – Jesteś po prostu głupia! – kończy bardziej dosadnie.

– A dlaczego mianowicie?! – Marysia także podnosi głos. Przez okazanie tak jawnego braku akceptacji zbiera jej się na płacz. – Bo zaufałam komuś, kogo ty nie znosisz?! Bo mam inne zdanie? Bo twoje pomówienia byłej kochanki do mnie nie przemawiają?! – Ona też potrafi kąsać.

– Ty jej nie znasz! – Hamid aż syczy przez zęby, a z nerwów głos mu się łamie. – A ja bardzo dobrze. Tutaj nie chodzi o te zasrane pieniądze, ale o to, na jaki naprawdę cel ona je przeznaczy. I czy czasami przy okazji ciebie nie skrzywdzi – mówi już miękko. – Miriam, ty jesteś największą miłością mojego życia i jedyne co chcę, to ciebie chronić przed podłymi przebiegłymi ludźmi. – Obejmuje ją ramieniem, a żona na takie wyznanie nie może już dłużej się gniewać. – Przepraszam, że cię obraziłem, ale... – brakuje mu słów i zrezygnowany wzdycha tylko ciężko.

– Słuchaj, ja nie jestem taka głupia, na jaką wyglądam. – Udobruchana Marysia siada mu na kolanach i składa głowę na jego ramieniu. – Po pierwsze, w umowie zawarty jest paragraf, że każda z nas może w każdej chwili się wycofać. A po drugie, „wyprałam” nasze pół miliona i teraz mamy niezłą czystą kasę. – Śmieje się szelmowsko.

– Ależ z ciebie wariatka! To była forsa dobra na czas wojny, kiedy nikt nie sprawdza numerów ani serii banknotów! Ty ryzykantko! A jakby ktoś zadał ci pytanie, skąd masz tyle szmalu, to co byś powiedziała?

– Dostałam posag w Jemenie – udziela szybkiej odpowiedzi. – Tam w bankach znajduje się jeszcze gorszy szajs. – Patrzy jak mały łobuziak na swojego już teraz trochę uspokojonego męża. – Jak tylko coś mnie zaniepokoi, przyrzekam, że lecę do notariusza i wypisuję się z tej bajki – obiecuje. – Okej? Już wyluzuj! A może uda się zrobić coś dobrego dla ludzi? Może uda się komuś pomóc? Czyż nie jest to wspaniały cel w życiu?

– Kochanie, piękna idea i ja nigdy przenigdy cię od niej nie odmawiałem. Ale...

– Już koniec, bo się naprawdę pogniewam! – Marysia zamyka Hamidowi usta ręką, hamując ponowny potok krytycznych słów. – Daj mi lepiej buzi – szepcze czule, bardzo podniecona swoją dzisiejszą działalnością i nowymi wyzwaniem.

\*\*\*

Marysia jest przekonana, że jej współpracowniczka pół nocy zapewne spędzi, organizując ich charytatywną działalność, i oczywiście całkowicie nie ma pojęcia, co tak naprawdę księżniczka zamierza. Na razie sama Lamia dokładnie też nie wie, lecz postanawia pobuszować w internecie. Najpierw znajduje interesujące ją fora społecznościowe i blogi. Nie jest to trudne, bo niezadowolonych obywateli w Arabii Saudyjskiej i okolicznych krajach jest mnóstwo. Swoje wypowiedzi zaczyna w łagodnym tonie, by widząc błyskawiczną reakcję, wzmocnić słowa i argumenty i dosadnie wypowiedzieć się na temat rządzących i panującej sytuacji. Kiedy zostaje tylko z paroma rozmówcami, zadaje krótkie pytanie: „Jak to zmienić?”. Na odpowiedź czeka długą jak cała wieczność godzinę. Ktoś ją indaguje, jaki ma pomysł. Wyznaje zatem otwarcie, że oddałaby każde pieniądze, aby obalić monarchię. Na łączach zapada cisza. Lamia dochodzi do wniosku, że wszyscy stchórzyli i pochowali się w swoich elektronicznych norkach. Miota się po sypialni, kładzie i wstaje z łóżka, gryzie paznokcie i wypija hektolitry coli. Po porannej modlitwie, około czwartej nad ranem, kiedy zapada już w płytki, nerwowy sen, telefon zaciśnięty w jej garści zaczyna wibrować. Przychodzi mail. Odzywa się człowiek występujący pod pseudonimem Mudzahedin. „Ile?”, zadaje krótkie i proste pytanie. „A ile by starczyło?”, zagaja księżniczka z biciem serca, bo teraz wie, że trafiła pod właściwy adres. „Każda kwota jest dobra dla naszej błogosławionej sprawy”, brzmi odpowiedź. „Okolo pół miliona dolarów starczy?”. Na odzew kobieta czeka kolejną godzinę, ale zdaje sobie sprawę, że machina ruszyła. AQAP87 ma swoich ludzi wszędzie, nawet on-line, i oni tylko czekają na okazję, a Lamia właśnie takich szalonych wojowników potrzebuje. „Starczy”, w końcu przychodzi potwierdzenie. Księżniczka pada na poduszki z ciężkim westchnieniem ulgi. Teraz ma już pewność, że wybrała dobrą drogę. Oczywiście dobrą dla realizacji swoich planów, swojej wendety i zapłaty podłej rodzinie pięknym za nadobne. Niech ich wszystkich piekło pochłonie!, wygraża w duchu. Niech ich szlag trafi!

87 AQAP – *Al-Qaida in the Arabian Peninsula*, Al-Kaida Półwyspu Arabskiego, organizacja terrorystyczna mająca swą główną siedzibę w Jemenie.

Następnego dnia przyjeżdża do Marysi już przed dwunastą. Wygląda na niewyspaną i zmęczoną. Cera jej poszarzała, a oczy ma mocno zapuchnięte. Pomimo młodego wieku widać po niej nieprzespaną noc i ogromne nerwy, które zżerają ją od środka.

– Moja kochana! – Marysia wita ją w progu. – Mam wyrzuty sumienia, że ty tak harujesz, a ja sobie odpoczywam.

– Nic to! – wykrzykuje księżniczka radośnie. – Ja też potrzebuję trochę aktywności, a realizacja planów ekscytuje mnie do tego stopnia, że jak już położyłam się do łóżka, to i tak prawie do rana nie mogłam zasnąć – mówi szczerą prawdę.

– O mój Boże! – Gospodyni aż chwyta się za głowę.

– Królestwo za kawę! – żartuje Lamia. – Poproszę czarnego szatana, który postawi mnie na nogi.

– Już się robi! Wszystko dla naszego pracusia!

– Tak jak mówiłam, zakupiłam dla nas służbowe Black-Berry. Ja od razu na mój wprowadziłam pewne kontakty i tobie je skopiowałam. Oczywiście ty dodasz sobie swoje ulubione. Już do mnie dzwoniło z organizacji pozarządowych, dostałam maile z Bahrajnu, Kataru i Jemenu.

– Jemenu? – dziwi się Marysia. – To świetnie! Tam jest dla nas dopiero pole do popisu! Feministyczne działaczki są coraz silniejsze, ale wykrzewienie w tym kraju zwyczaju wydawania małych dziewczynek za mąż to długa droga. Wiesz, że kiedy tam mieszkałam, uczestniczyłam w demonstracji przeciwko takim procedurom?

– Tak? Naprawdę? – pyta Lamia mechanicznie, lecz widać, że nie słucha i mało ją obchodzi, co dziewczyna w swoim życiu robiła. – W takim razie wprowadź sobie przedmiotko jeszcze tę organizację z siedzibą w Sanie i Adenie, przesyłam ci link. Oni są najbardziej potrzebujący i możliwe, że im pierwszym spróbujemy pomóc. Oczywiście nic nie wspomina, że pod przykrywką charytatywnej fundacji kryje się centrala jemeńskiej Al-Kaidy, która swoimi mackami oplata wszystkie kraje Półwyspu Arabskiego.

– Super! Jakże ja się cieszę! – Młodsza kobieta we wszystkim przytakuje, bo nie ma się do czego przyczepić. Ależ ta dziewczyna działa!, znów wpada w zachwyty. Muszę z niej brać przykład, a nie lenić się i osiadać na laurach, ponownie postanawia. – À propos Jemenu, to darzę go wielkim sentymentem, bo tam...

– Okej, skupmy się na robocie – ucina zwierzenia księżniczka, bo nie ma czasu, a jeszcze wiele rzeczy do zrobienia. – Możliwe, że trzeba będzie tam polecieć – mówi mimochodem. – Ten kraj jest w stanie permanentnej wojny i do ich banków już od dłuższego czasu nie przepływają żadne transfery. A wiesz, że jak toczy się walka, to najważniejsze są pieniądze dla poszkodowanych. Zawsze były tam na ulicach chmary żebrzących kobiet i dzieci, a teraz stało się to już powszechne. Ci ludzie nie mają gdzie się podziać, bo stracili domy, dzieci nie mają swoich łóżeczek... – gra na czulej strunie młodej matki.

– To straszne! A kiedy byśmy poleciały? – Marysi aż łza kręci się w oku. – Bo wiesz, że od soboty ruszają uczelnie<sup>88</sup>.

<sup>88</sup> W Arabii Saudyjskiej weekend przypada na czwartek i piątek, a sobota jest pierwszym dniem roboczym tygodnia.

– Kochana, postaramy się to zrobić do końca tygodnia – Lamia obiecuje zarówno rozmówczyni, jak i sobie. – Lecz najpierw musimy zakończyć sprawy organizacyjne tutaj na miejscu.

– Oczywiście, oczywiście – współpracowniczka przyznaje rację.

– Właśnie, byłabym zapomniała! Ostatecznie dogadałam się z wynajmem willi. – Wraca do nurtujących ją problemów, to znaczy przede wszystkim pieniędzy. – Facet chce dwieście pięćdziesiąt tysięcy riali za rok. To chyba niedużo za taką chawirę? – pyta, trochę się bojąc, że przesadziła.

– Całkiem rozsądna cena – przyznaje Marysia. – Moja rodzina za niewielki domek

z tym ogródkiem na strzeżonym osiedlu płaci sto tysięcy więcej.

– No widzisz! To mamy pierwsze oszczędności.

– Lamia, jakże ja się cieszę! Ależ z ciebie operatywna babka!

– E tam! – Księżniczka skromnie spuszcza oczy i lekceważąco macha ręką. – To ja leczę, kochanieńka! Zrobię dzisiaj przelew za czynsz, pogonię robotników przy wykończeniówce willi i odpowiem na pocztę. Może ty także wyślij jakiegoś maila ze swojej komórki do tego Jemenu? W końcu znasz realia, twoje doświadczenie może okazać się pomocne – podłechtuję ambicje dziewczyny, narzuca abaję i prawie biegnie do wyjścia. – Aha, zapomniałam! – Obraca się i łapie teatralnie za głowę. – Magda jest naszą pierwszą pracownicą. Będziesz miała rodaczkę w firmie!

Marysia jest zachwycona i tak podekscytowana, że chodzi w kółko po salonie, nie mogąc ochłonąć. Ale się dzieje, ale się dzieje!, powtarza. W końcu jestem w centrum wydarzeń, mam co robić, mam cel w życiu, bo powiedzmy sobie szczerze, w prowadzeniu domu czy wychowaniu Nadii ja tylko przeszkadzam wykwalifikowanym specjalistom. Oni są do tego stworzeni, a ja do wyższych celów. Dziewczyna obrasta w piórka. Sięga po nowy telefon BlackBerry i wprowadza swoje kontakty oraz ulubione internetowe portale.

Księżniczka pędzi w swoją stronę. Jest z siebie bardzo zadowolona. Wprawdzie nie przespała nocy, ale zasiała ziarno, które w błyskawicznym tempie wykiełkowało.

– Ram, jest zadanie do wykonania, i to niejedno. – Chwyta swojego służącego, a zarazem kochanka pod ramię i ciągnie go do sypialni. – Grunt pali mi się pod nogami, bo moja rodzina zagięła na mnie parol – tłumaczy mu oględnie. – Jeśli dopną swego, ty na pewno stracisz pracę, o ile nie stracisz głowy, więc w twoim interesie leży, żeby mi pomóc.

– Przecież wiesz, że nawet bez korzyści własnych dla ciebie zrobię wszystko.

– Mężczyzna natychmiast podnieca się i ciągnie Lamię w kierunku łóżka.

– Do diaska! Zapomnij na chwilę o pożądaniu i przestań kierować się kutasem! – krzyczy jak obłąkana i mocno go odpycha. – Mówię, że jest robota, ale nie łózkowa!

– Dobrze, już dobrze. – Taj pokornieje, spuszcza oczy i raz za razem przełyka ślinę, próbując wraz z nią przełknąć kolejną potwarz. – Po co te nerwy?

– Przynies z magazynu moją podrózną skrzynię i rulon folii. Muszę na wszelki wypadek odłożyć sobie coś na zaś – oświadcza poważnie. Doszła bowiem do wniosku, że było nie było, mimo że jest czarną owcą w rodzinie, to i ona należy do panującego rodu. Jak się zacznie, to może tutaj kamień na kamieniu nie pozostać, a ona jakoś nie wyobraża sobie życia w nędzy. Uśmiecha się z przekąsem, dumna ze swojego sprytu i asekuractwa. – Gdzie jest Madźda? – pyta, używając arabskiej wersji imienia swojej nowej pracownicy.

– Nad basenem.

– To ściągnij ją tutaj za wszarz! Nie płacę jej za opalanie się! Kolejna leniwa idiotka! – Sfrustrowana księżniczka zagryza wargi, bo wie, że z białą kobietą nie może postępować tak jak z azjatyckimi służącymi. Czasami miałyby ochotę wytargać ją za te długie blond kłaki albo nawet obić, ale nic z tego! Kolejny nierób na książęcym garnuszku!, stwierdza zdegustowana. Mała polska nietykalna kurewka!

– Witam. – Do sypialni wchodzi młoda, piękna i oszałamiająco zgrabna kobieta w kostiumie bikini. – Nie było cię, więc postanowiłam wykorzystać czas na relaks – tłumaczy się beztrąsko. – Co mam zrobić? Mów prędziutko, a ja już zabieram się do dzieła.

– My z Ramem wychodzimy na około godzinę, a ty w międzyczasie przeglądnij wszystkie moje szkatułki, szuflady i szafy i wyciągnij z nich co wartościowsze rzeczy. Ułóż je na łóżku, będzie łatwiej pakować – zarządza Lamia, ściskając usta w ciup.

– To my gdzieś wyjeżdżamy? Dokąd? – Dziewczyna cieszy się jak dziecko.



– Wszystko powiem ci w swoim czasie – oziębłe oświadcza pracodawczyni, a Polka dochodzi do wniosku, że musi się pilnować, bo przyjaźń z księżniczką jest bardzo złudna.

– Dobrze, Lamio. – Łasi się jak kotka. – Jak wrócisz, wszystko będzie gotowe – obiecuje, od razu zabierając się do pracy.

Ta jaśnie pani od siedmiu boleści zmienia humory i upodobania jak rękawiczki, Magda już rozszyfrowała charakter swojej szefowej. Odradzali mi zmianę sponsora, zwłaszcza na książęcy, ale ja połakomiłam się na gigantyczną kasę, podsumowuje w duchu, bo coraz mniej jest zadowolona ze swojej decyzji. Teraz nie mam wyjścia i muszę trzymać mordę w kubeł, bo długo tutaj nie popracuję, postanawia. Nie pozwolę sobie odebrać moich snów o potęgę, marzeń o domku w Polsce i fajnym małym samochodziku. U tej wydry zarobię na to wszystko w try miga i jeszcze jako młoda kobieta stanę się zamożna. Dam radę!, podbudowuje się widokiem niezbyt odległej przyszłości. Może rok mi wystarczy, a potem rzucę to wszystko w pizdu?! Uśmiecha się do siebie, bo młodość nie lubi długo trzymać smutku w sercu.

– Nie zmieniałeś ostatnio numeru rachunku bankowego? – Lamia pyta Rama, który teraz robi za kierowcę, bo księżniczka chce ograniczyć liczbę świadków do minimum. Zresztą ten Taj już od dawna jest służącym od wszystkiego.

– Ależ skąd! Gdzieżbym śmiał! Poza tym musiałbym mieć przecież twoją zgodę, pani sponsorko. – Mężczyzna się śmieje, lecz księżniczka widzi we wstecznym lusterku, że jego spojrzenie nie jest wesołe. – Powiesz mi, co kombinujesz? – otwarcie pyta jej kochanek. – Bo od ostatniej imprezy chcesz po prostu wyskoczyć ze skóry – ośmiela się krytycznie oceniać swoją panią.

– Nie przeginaj! – ostrzega kobieta. – Im mniej wiesz, tym dłużej pożyjesz – ironizuje, choć prawda jest dokładnie taka. Coś czuję, że po wszystkim i tak będę musiała się go pozbyć, dochodzi do wniosku, który, o dziwo, jej nie cieszy. Czyżbym robiła się sentymentalna?, pyta samą siebie. To, że facet jest mistrzem w łóżku, nie oznacza, że od razu muszę tracić głowę. I to dla kogo?! Dla jakiegoś byle szmaciarza, dla żółtego śmierdzącego niewolnika!, karci siebie, lecz na wspomnienie ich wspólnych nocy dech jej zapiera w piersi. A niech to licha! Jednak staję się sentymentalna! Uśmiecha się frywolnie i zagapia w jeden niewidzialny punkt.

– Do banku, jaśnie pani? – Ram przerywa jej erotyczne marzenia.

– Tak. Uprzedzę cię, co i jak, żeby potem nie było konsternacji. Tego nam nie potrzeba. Zaparkuj tutaj, nie obracaj się w moim kierunku i nie patrz w moją stronę. Zachowuj się tak jak dawniej, słyszano? – wydaje rozkazy ostrym tonem.

– Tak jest – służący odpowiada jak w wojsku.

– Idziemy do warzywniaka, bo mam ochotę na arbuza – oznajmia księżniczka i szybko wysiada z auta. – W samochodzie może być podsłuch, a to, co robię, musi pozostać w ścisłej tajemnicy. Słuchaj! – szepcze podminowanym głosem. – Zaraz przeleję na twoje konto pięćdziesiąt tysięcy riali – mówi bez mrugnienia powieką, a Taj wstrzymuje oddech na takie wieści. – Pójdiesz do banku i sprawdzisz, czy doszły. Na próbę każesz sobie wypłacić z tysiąc – instruuje. – Resztę przechowasz dla mnie na czarną godzinę.

– Oczywiście – przytakuje, lecz jego oczka zwiężają się w szparki. A gdybym tak wypłacił wszystko, wyszedł ewakuacyjnym wyjściem i dał nogę?, przelatuje mu przez myśl. Nie warto! Po chwili by mnie złapali i ekspresowo ścięli na Placu Ścięć. Nonsens, przekonuje sam siebie, choć jest mu bardzo trudno zrezygnować z takiego majątku. Pozostając przy księżniczce, uszczknę jeszcze dość resztek z pańskiego stołu, a i innych przyjemności będę miał co niemiara, pociesza się. – I co dalej? – trzeźwo pyta, bo chce się jednak czegoś więcej dowiedzieć, lecz nie doczeka się odpowiedzi. W milczeniu przejmuje od swojej pani kolejny worek owoców i szybko rzuca wzrokiem na jej twarz. Kobiecie widać tylko rozbiegane oczy, tak szczerze

dzisiaj się zakryła. Rzadko jej się to zdarza, więc jeśli tak się pilnuje, sytuacja rzeczywiście musi być poważna. Nie zawiodę jej, postanawia mężczyzna. – Na mnie możesz polegać – wypowiada już na głos. – Dziękuję za zaufanie – szepcze.

– Spakujemy najbardziej wartościowe rzeczy, biżuterię, srebra, abaje i suknie wyszywane klejnotami i wszystko razem z pewną forszą zakopimy w ogrodzie przy willi w DQ – informuje księżniczka po chwili.

– Ale dlaczego? – Ram z ciekawości nie wytrzymuje i mimowolnie zadaje kolejne śmiałe pytanie.

– Ja muszę wyjechać na pewien czas i wolę zabezpieczyć moje dobra. Możliwe, że coś się tutaj zmieni, wybuchnie arabska wiosna...

– Czy wiesz coś, pani, na ten temat? To uciekajmy do Tajlandii! Moja rodzina za przysyłane przeze mnie pieniądze buduje w Bangkoku hotel. Nie zaznasz tam ani krzywdy, ani nędzy, ani upokorzenia – zachęca, a Lamia ma teraz wielką ochotę pół miliona dolarów przelać na jakieś azjatyckie konto, wyjechać z Saudi i już nigdy tutaj nie wrócić. A te staruchy i tak same wymrą, podsumowuje. Mogłabym być z tym mężczyzną, przyznaje przed sobą. I po prostu zwyczajnie żyć. Ciężko wzdycha, bo propozycja ją bardzo pociąga. – No i co ty na to? – naciska Ram. Naprawdę chce być z tą dziwną, twardą i niezwykłą kobietą, gdyż na swój sposób się w niej zakochał. Jednak ma też na względzie jej bogactwo, które stanowiłoby niebagatelny wkład, jaki mogłaby wnieść do jego rodzinnego biznesu. Z taką kasą stalibyśmy się najbogatszymi ludźmi w dzielnicy, a może nawet w całym Bangkoku! Puszcza wodze fantazji i widzi jak na jawie swój wymarzony hotel nad kanałami. – Lamia, bylibyśmy szczęśliwi – czule szepcze i delikatnie dotyka jej dłoni okrytej czarną rękawiczką.

– Znaj swoje miejsce! – Księżniczka skacze jak oparzona i daje mu mocnego kuksańca w bok, a zasłona na jej twarzy aż faluje od gwałtownego oddechu. – Nie dostaniesz ani mnie, ani moich pieniędzy – podsumowuje, tak jakby czytała mu w myślach. – Ja tutaj mam jeszcze pewną sprawę do załatwienia, stare porachunki, więc wyjadę na trochę, a potem wrócę na trochę, a potem, jak wszystko już się ułoży, to może pojedę z tobą na wycieczkę do Tajlandii i pokażesz mi ten twój wymarzony raj na ziemi. – Po swoim, ale jednak planuje przyszłość z Tajem. Jednakże według niej Ram nie ma stać przy jej boku, ale być w jej cieniu. Zresztą kto odgadnie serce kobiety, zwłaszcza takiej rozdartej i skomplikowanej? Nawet sama księżniczka nie jest pewna, czego chce. – Zabierajmy się do dzieła. – Płaci i wychodzi ze sklepu, a sprzedawcy niosą za nią wypakowane pudła.

Po bezproblemowym i błyskawicznym transferze gotówki wykonanym telefonem BlackBerry przez księżniczkę siedzącą w aucie na parkingu, jej kochanek spędza w banku tylko pięć minut. Ledwo wszedł, a już pojawia się w wyjściu. Lamia ściska usta, obawiając się najgorszego. Przecież tam nie pracują idioci!, przebiega jej przez głowę. Skąd służący miałby mieć tyle kasy na koncie? Głupio to wymyśliłam, krytykuje siebie i z nerwów gryzie wargi. Cały czas się spodziewa, że za Azjatą wybiegną ochroniarze czy policja.

– Załatwione! – Ram dosłownie wskakuje do samochodu. – Nie wiem czemu, ale o nic mnie nie pytali. – Wyciąga do pracodawczyni rękę z tysiącem riali w dwóch banknotach.

– To dla ciebie. – Lamia dzisiaj jest hojna dla swojego pomagiera.

– Pięknie dziękuję. – Szybko chowa gotówkę. – Sprawdzili konto, był transfer, a urzędnicy tylko ze zrozumieniem kiwali głowami – zdaje relację. – Jednak powinnaś była mnie uprzedzić, że kasa przyjdzie z instytucji charytatywnej – stwierdza z przekąsem. – Mogłem wpaść jak śliwka w gówno! – Zawsze opanowany mężczyzna teraz trzęsie się jak osika, a pot zalewa mu czoło. – Aleś sobie wymyśliła przekręt!

– Teraz dawaj do HSBC. – Księżniczka nie jest zadowolona z popełnionego błędu, ale nie

przejmuje się, bo i tak się udało. – W tej instytucji finansowej nie będzie problemu, bo stary dobry kolonialny brytyjski bank nie pyta, skąd masz fundusze. Dla nich najważniejszy jest fakt, że kumulujesz je na ich kontach.

Lamia jednym kliknięciem przelewa dwieście tysięcy riali ze służbowego rachunku organizacji na swój prywatny. Token chodzi jak burza i system nie wymaga nic więcej oprócz kodów generowanych z maleńkiej maszynki. Księżniczka odczekuje piętnaście minut i wchodzi do eleganckiego biura. Pieniądze są już na jej koncie, więc wypłaca pięćdziesiąt tysięcy, postanawiając resztę wybrać za granicą. W końcu filie HSBC są na całym świecie, a teraz i tutaj nie chce budzić podejrzeń.

– No to do domu, panie szofer! – Szczęśliwa ściąga nikab, czarne rękawiczki, buty i skarpetki, rozpiną abaję i wyjmuje z damskiej torebki małą buteleczkę whisky. – Twoje zdrowie! – Kiwa nią do swojego pomocnika. – Wszystko idzie jak po maśle, choć jeszcze długi dzień i długa noc przed nami. – Śmieje się łobuzersko, podkręca w samochodowym odtwarzaczu rockową muzykę do granic możliwości i zadowolona wybija jej rytm gołymi stopami.

\*\*\*

– Witaj, Miriam! – Księżniczka bez zapowiedzi pojawia się u Bin Ladenów wczesnym rankiem w sobotę. Zaplanowała to oczywiście tak, żeby nie spotkać Hamida, który nie da się nabrać na jej przyjaźń i czule uśmiechy. Ten facet nie jest w ciemną bity albo zbyt dobrze mnie zna, myśli. Ale żonę ma głupią jak gęś. Dobrze mu tak! Uśmiecha się z przekąsem.

– Co się stało? – Marysia jeszcze w nocnej koszuli dopiero szykuje się na inaugurację roku akademickiego. W końcu nadszedł ten wymarzony dzień! Cieszy się jak pierwszoklasistka. Czego ona ode mnie chce?, zastanawia się, obserwując przybyłą. Niezbyt ciekawie wygląda. Co ona znowu wyprawiała w weekend? Na pewno kolejne imprezki, całonocne chłanie i góry prochów, podsumowuje współpracę, z dezaprobatą wykrzywiając usta. Jakoś nie mogę uwierzyć, żeby całymi dniami i nocami organizowała naszą działalność. Coś mi tu śmierdzi! Chyba po uroczystości pójdę do prawniczki i wypiszę się z tego przedsięwzięcia. Nie mam ochoty non stop się zadreć, że ta baba mnie oszuka lub wpędzi w kłopoty. Hamid miał jak zawsze rację. Najważniejsze to zaufanie do partnera w interesach, a ja takowego do niej nie mam. Pierwsze oczarowanie i bielmo na oczach gdzieś przysły i teraz Marysia już nie jest tak zafascynowana księżniczką. Przecież ja w ogóle nie wiem, co ona pod naszym szyldem wyprawia!, w końcu do niej dochodzi. – Czy coś planujesz na dziś? Przecież wiesz, że ruszają szkoły i uniwersytety i niestety ja jestem zajęta – mówi dość wyniosłym tonem, co Lamia od razu wychwytuje.

– Słuchaj, siadł mi ten nowy służbowy telefon. Zablokował się! Po prostu wziął i umarł – intrygantka żartuje. – Daj mi na chwilę twój, to sprawdzę, czy czasami nie poszła bateria – prosi niewinnie.

– Okej, nie ma sprawy. – Marysia biegnie na piętro i po chwili wręcza księżniczce aparat. – Ja muszę się szykować do wyjścia, więc zostawię cię na dole samą, a jak rozwiążesz problem, krzyknij, to przyjdę. Przepraszam, ale...

– W porządku, doskonale cię rozumiem. – Lamia robi jedną ze swoich najurokliwszych min. – Uciekaj, a ja się tym zajmę.

– To zmykam.

– Miriam! – po niespełna pięciu minutach słyhać wołanie. – Zostawiam komórkę na stoliku! I jeszcze jedno... – Gospodyni stoi u szczytu schodów i obserwuje swoją współpracę, która kręci się w kółko po salonie i wykonuje jakieś nieskoordynowane ruchy. – Nawiązałam już bardzo owocną współpracę z jedną z organizacji charytatywnych.

– Księżniczka podnosi głowę, spoziera na naiwniaczkę i jakby mimochodem wspomina o dość istotnej sprawie. – Zdam ci relację w wolniejszej chwili, bo dzisiaj mam niecierpiące zwłoki zadanie do wykonania, a i ty jesteś zajęta. Trzymaj się i ucz pilnie! – Zdziwiona Lamia widzi zimny wyraz twarzy Marysi.

– Zaraz, zaraz! – Partnerka szybkim krokiem schodzi, staje obok i chwyta Saudyjkę za rękaw abai. – To nie jest tylko twoja firma! – mówi podniesionym wściekłym głosem. – Nie podoba mi się, że robisz, co chcesz, i nie informujesz mnie o tym. Proszę o zdeponowanie wszystkich dokumentów w willi, którą ponoć wynajęliśmy na siedzibę. – Podkreśla końcówkę „-śmy”, bo staje się dla niej jasne, że w tym układzie ona jest tylko pionkiem. – Chyba powinnaś dać mi też klucz do naszego biura, nie uważasz?

– Oczywiście! – Lamia nie przejmuje się ostrym tonem i zgodnie akceptuje warunki, rozplywając się przy tym w słodkim uśmiechu. Muszę tę małą uspokoić, bo jeszcze jest gotowa pokrzyżować mi plany, niepokoi się w duchu. – Będzie, jak mówisz, Miriam. Zadzwoń do mnie, gdy znajdziesz troszkę czasu, to razem tam pojedziemy – łże jak z nut. – Buziaczek, kochanie. – Całuje Marysię w oba policzki. – Nie denerwuj się. Wszyscyuteńko zrobimy razem – szczebiocze perlistym głosikiem, głaszcząc przy tym zbaraniałą rozmówczynię po twarzy. – Pamiętasz, co powiedziała prawniczka? Za całokształt odpowiadamy wspólnie – przypomina, a w duchu się śmieje, bo ukartowała wszystko tak, że to Marysia poniesie karę, a nie ona. W poczcie pozostawionej komórki BlackBerry są tak obciążające maile, że na pewno się nie wywinie i jakby coś poszło nie tak, to Lamia będzie zgrywać ofiarę. Ależ jestem przebiegła!, raduje się usatysfakcjonowana. Sprężystym krokiem wychodzi z willi łatwowernej współpracownicy i macha jej na pożegnanie ręką.

– Hamid! – krzyczy Marysia do słuchawki. – Ta diablica chyba coś kombinuje! Czuję to przez skórę!

– A nie mówiłem? – Jej mąż nie wytrzymuje i oznajmia z satysfakcją.

– Okej, mówiłeś. Zaraz po inauguracji na uczelni lecę do prawniczki zrywać kontrakt. Wiesz, że nawet nie mogę sprawdzić stanu konta, bo ta kurwa zabrała wszystkie kody i karty?

– Ładnie. – Słysząc westchnięcie.

– *Wallahi!* Ona wtedy chlasnęła też token!

– To pożegnaj się z pieniędzmi, moja mała.

– Ależ ja jestem głupia i lekkomyślna! – wybucha w krytycznej samoocenie. – A jaka ona była dzisiaj miła, aż do zrzygania!

– Miejmy nadzieję, że tylko cię okradła, a nie wmanewrowała tej ogromnej kasy w jakieś lewe interesy.

– Co robić? Co robić? – panikuje Marysia.

– Ty załatw prawnika i koniecznie zerwij tę wątpliwą współpracę, a ja postaram się wcześniej wyjść z biura i zasięgnę porady rodzinnego bankiera. Musi jakoś dać się zablokować konto. Nawet jeśli nie znasz numeru rachunku, kodów i wszystkich tych niezbędnych pierdół.

– Hamid, ratuj! – zaczyna szlochać.

– Idź na uczelnię i nie dramatyzuj – stara się zapanować nad histerią żony. – Przecież jeśli jeszcze przed chwilą była u ciebie, to w ciągu paru godzin nie narozrabia do tego stopnia, że nie da się tego odkręcić. Zobaczmy, co powie doradca. – Zastanawia się. – Jak już załatwisz formalności, to zadzwońisz do tej oszustki i każesz zdać dokumenty. Jeśli nie będzie chciała tego zrobić, pewnie trzeba będzie zgłosić to na policji.

– Ty mnie ostrzegałeś, a ja znów dałam się ponieść emocjom i mojemu uporowi i cię nie posłuchałam – wyznaje Marysia płaczącym, trzęsącym się głosem. – Taka byłam w nią zapatrzona, taka zafascynowana...

– Może nic się jeszcze nie stało, może uda się wyjść z tego obronną ręką – pociesza ją Hamid. – Wszystko będzie dobrze, kochanie.

Księżniczka pędzi na lotnisko na złamanie karku. Że też dzisiaj ta mała musiała nabrać podejrzeń, wścieka się. Za dużo powiedziała, coś chlapnęła tym moim niewyparzoną ozorem! Usiłuje sobie przypomnieć każde słowo z porannej konwersacji. Wyłapuje drobny element, który prawdopodobnie stał się tą kropelką przeważającą szalę zaufania. Po co ja wspominałam o tej nawiązanej z kimś współpracy? Na cholere mi to było? Ależ ze mnie durna papla! Teraz wszystko może się zawalić i taki misterny bezbłędny plan szlag trafi! Jednak jeszcze nic na mnie nie mają, pociesza się, choć z nerwów wyłamuje palce. Jeszcze jestem czysta.

– Ram, robimy tak, jak się umawialiśmy! – krzyczy do kierowcy. – Ty przenosisz się do swojego prywatnego mieszkania na Bacie i dyskretnie obserwujesz pałac oraz nasz domek ze skarbami, a Madzda zostaje u mnie i opala się nad basenem. Trzeba zapewnić mojemu lubieżnemu kuzynkowi Abdalli jakąś rozrywkę, no nie? – kpi, podśmiewając się pod nosem, choć w głowie ma chaos i wcale jej nie jest do śmiechu. – Na lotnisku wysadzasz mnie i nawet nie wysiadasz, tylko jedziesz postawić auto na parkingu w pałacu i znikasz. Zrozumiano?! – Znowu podnosi głos.

– Tak jest, *madam!* – Ram spogląda we wsteczne lustro i stwierdza w duchu, że tak spanikowanej księżniczki jeszcze w życiu nie widział. Co ona knuje?, zastanawia się. Jaki ryzykowny szwindel postanowiła wykonać? Czy ja też mogę za to beknąć?, niepokoi się. A może wezmę kasę z konta i tę pieprzoną skrzynię i wyfrunę sobie po cichutku w rodzinne strony? Miałbym szmalu do końca życia! Nie ma szans!, sam studzi swoje zamiary. Saudyjczycy mają taki wywiad, że nawet na końcu świata bym się przed nimi nie schował, stwierdza zdegustowany. Chcąc nie chcąc, jednak muszę pozostać wierny tej przewrotnej kobiecie. Takie jest życie biedaka i człowieka drugiej kategorii. Ale może jeszcze kiedyś los się odmieni, marzy.

Na lotnisku Lamia od razu bierze bagażowego, który bez kolejki przepycha jej walizki przez bramkę Heimanna. Odprawa pasażerów biznesklasy też jest błyskawiczna, więc księżniczka już bez ciężarów, jedynie z torebką na ramię podchodzi do odprawy paszportowej. Rzadko kiedy odprawiała się tutaj razem z tym całym motłochem, bo przeważnie brała rodzinny prywatny odrzutowiec i leciała z terminalu książęcego. Lecz nie dziś, bo dziś jest pierwszy z ostatnich dni panowania staruchów. Koniec geriatric! Chichocze w duchu i to ją relaksuje. Teraz się dowiemy, czy głupia współpracowniczka zaczęła działać, zastanawia się, drżąc wewnątrz, ale na zewnątrz prezentuje uśmiech udzielnej władczyni. W końcu jest członkinią klasy panującej, więc ci szmaciarze w mundurach mogą jej nagwizdać.

– Dziękuję, jaśnie pani. – Celnik aż wstaje, wychodzi zza kontuaru i sam otwiera jej bramkę, kłaniając się przy tym nisko. Lamia nie odpowiada i nie zwraca na tego marnego urzędniczynę uwagi, bo w końcu taka czołobitność należy jej się z urodzenia. Ciężko mi będzie żyć jak zwyczajny człowiek, nagle dochodzi to do jej świadomości. A jak oni będą chcieli skrócić o głowę wszystkich członków naszej rodziny, to co wtedy? Tak było w Iranie i tak dzieje się przy każdym przewrocie, nagle ją oświeca. Niech to cholera! Może przetransferuję tę forszę na swoje konto, wyjadę do Azji, ściągnę tam Rama i będziemy sobie żyć jak pączusie w maśle do końca naszych dni? Znów nęci ją wizja zwykłego szczęścia. Po co mi jakaś walka, po co mi zemsta, dlaczego ja mam się angażować w politykę i rozwiązywać problemy tego świata?, zarzuca siebie pytaniami. Na co mi to? Co mi to da? Ma pustkę w głowie i idzie jak lunatyczka do saloniku dla VIP-ów. Co robić? Bo jeśli mam działać, to teraz, popędza samą siebie. Nie mogę czekać aż do Kataru, bo w ten sposób dam Miriam zbyt dużo czasu. Teraz albo nigdy! Lamia, zrób to!, zagrzewa siebie. Nie bądź tchórzem! Do samolotu wchodzi na ostatnie wezwanie, trzymając w zaciśniętej dłoni telefon BlackBerry. Kiedy zamykają się drzwi, a piękna

stewardesa zapoznaje pasażerów z regułami bezpieczeństwa, księżniczka Lamia przez internet w komórce łączy się z bankiem i wykonuje przelew.

\*\*\*

Marysia, tak jak zaplanowała, zaraz po rozpoczęciu roku akademickiego udaje się do prawniczki w centrum miasta.

– Tak prywatnie pani powiem, że zwykły człowiek nie powinien nawiązywać bliższych kontaktów z tą rodziną. – Prawniczka okazuje zdumiewającą szczerość. – Ja związałam się z jednym z nich, a kiedy dałam mu rozwód, wydebiłam zgodę na otwarcie tego biura. Tyle mam z tego małżeństwa. Pierwsza kobieca kancelaria prawno-notarialna w Rijadzie prowadzona przez byłą żonę księcia, zwykłą śmiertelniczkę, która sama dla siebie nie może wywalczyć opieki nad dziećmi – wyznaje ze łzami w oczach. – Idea instytucji charytatywnej jest świetna, niech pani jej nie porzuca, tylko kolejnym razem proszę lepiej dobierać współników – mówi z przekąsem. – Ja panią wesprę i następną umowę ma pani u mnie gratis.

– Ogromnie dziękuję, ale na dzień dzisiejszy mam dość i prawdopodobnie nie posiadam już ani grosza – szczerze wyznaje oszukana.

– Do tego nie potrzeba milionów, tylko serca.

– Szkoda, że pani wcześniej nie poznałam. Z kimś takim, z prawym człowiekiem powinnam była zakładać firmę.

– Nic straconego, moja droga! Nie załamuj się! Pędź do banku i ratuj, co się da.

– Wypycha Marysię z biura.

– Jeszcze nie zapłaciłam...

– Nie trzeba, daj spokój! Już dość straciłaś. Powodzenia!

Marysia z decyzjami finansowymi czeka na męża, bo to on miał zasięgnąć porady u rodzinnego doradcy. Sama nie ma nawet wizytówki urzędniczki, która zakładała jej rachunek bankowy, bo oczywiście zostawiła ją u Lamii. Młoda naiwna kobieta jest już całkowicie zrezygnowana i długie godziny siedzi bezmyślnie w salonie, nie widząc sensu jakichkolwiek działań.

– Nic się nie da zrobić. – Hamid z tymi słowy wchodzi wieczorem do domu.

– Jak to?! Dlaczego?! – wykrzykuje zdenerwowana żona.

– Oni rozpatrzą sprawę, kiedy wpłynie do nich twój wniosek. Musisz dzisiaj napisać pismo, a jutro z rana pojedziesz do banku i złożysz je razem z notarialnym oświadczeniem zerwania umowy. Dopiero wtedy ruszą palcem w bucie.

– Niech to diabli wezmą!

– Już jedna diablica wzięła, co chciała<sup>89</sup> – kpi, ale patrząc na żonę, nie ma serca dłużej jej krytykować. Kobieta wygląda jak cień i góra nieszczęść. Twarz ma wymizerowaną, policzki zapadnięte, a pod jej pięknymi migdałowymi oczami kładą się cienie. – Chodź, razem napiszemy podanie. Pomogę ci.

<sup>89</sup> Gra słów, Lamia wg mitologii greckiej oznacza diabolicę.

– Jaki ty jesteś dobry i wyrozumiały! – Marysia cichutko zaczyna płakać.

– Nie ma co rozpaczać, kotku. Teraz trzeba zacząć działać, na pewno wszystko się wyjaśni i dobrze skończy. A pieniądze nie są w życiu najważniejsze i ponoć szczęścia nie dają.

– Hamid uśmiecha się, przytulając roztrzęsioną żonę do piersi.

Małżonkowie siedzą do późna w nocy, usiłując ułożyć jak najlepsze i najklarowniejsze podanie. Nie chcą też, żeby Marysia, współniczka pełną gębą, wyszła na idiotkę, informując, że

oddała wszystkie dokumenty, karty, kody i tokena swojej partnerce. Podkreślają zaufanie i prawość oszukanej, a nie naiwność i łatwowierność. Używają wielu tradycyjnych zwrotów z Koranu i pismo o drugiej w nocy wygląda perfekcyjnie.

– Miriam, obudź się! – Skoro świt Hamid ciągnie śpiącą żonę za rękę. – Znów jakieś jaja dzieją się w naszym królestwie – szybko informuje, prowadząc zasnęłą do pokoju telewizyjnego.

– Gdzie to się pali? – Marysia, patrząc w ekran, błyskawicznie przytomnieje.

– Wysadzili rurociągi i zbiorniki z ropą naftową w wielu miejscach w prowincji wschodniej. Płoną wielkie obszary pod Qatif i Dżubail, wspominali też o mniejszych wybuchach przy trasie do Bahrajnu. Tak podaje Al-Dżazira90, a wiesz, że to najbardziej obiektywna i niezależna arabska stacja. Na naszych rodzimych kanałach z wiadomościami oczywiście cisza.

– Hamid wzdycha zde gustowany cenzurą, która ogranicza dostęp do informacji zwykłym saudyjskim obywatelom niemającym telewizji satelitarnej czy internetu.

90 Al-Dżazira (arab.) – dosł. wyspa, półwysep; arabska niezależna stacja telewizyjna z siedzibą w Katarze.

– Kto to zrobił?

– Ponoć Al-Kaida z Jemenu, ale po co oni by się tutaj pchali? Znów jakaś zemsta? – zastanawia się na głos. – Mnie osobiście wygląda to na lokalną robotę. Ktoś w Saudi chce osłabić rząd, żeby potem łatwiej było przejąć władzę – dochodzi do jedyne go słusznego wniosku. – Jednak tym razem akcja jest zakrojona na szeroką skalę. – Szczerze się martwi, bo każda rewolucja jest siłą niszczącą, a przemiany niestety często nie idą w dobrym kierunku.

– Może i ten kraj ogarnie arabska wiosna? – Marysia aż drży na wspomnienie rewolucji w Libii. – To byłoby straszne! Arabia przecież jest jedynym stabilizatorem w tym regionie!

– Zarezerwuję dla nas bilety, zrobię otwarty booking, tak żebyśmy w każdej chwili mogli je wykupić. – Hamid podejmuje szybką decyzję, bo nie chce narażać swojej rodziny na ponowne przejścia.

– A co z mamą, Łukaszem, Darią i Adaśkiem? – Kochająca córka i siostra aż skacze na myśl, że jej bliscy mieliby tutaj zostać.

– No przecież ich nie zostawimy – uspokaja ją mąż.

– Zadzwoń do mamy!

– Nie rób tego, bo jak ona wpadnie w panikę, to będzie źle. Masz gdzieś zapisane ich numery paszportów?

– Nie. Po co mi one?

– Zatem skontaktuję się z Łukaszem. Trzeba też wymienić ile się da riali na dolary, i to jak najszybciej, bo dzisiaj każdy, kto ma mózg, pobiegnie do banku.

– Może spakuję parę rzeczy, tak na wszelki wypadek. – Marysia już nie ma najmniejszej ochoty iść na uczelnię. Cały jej bezpieczny i ustabilizowany świat znów leży w gruzach.

– Najpierw pojedź do banku, a potem wybierz co najpotrzebniejsze i spakuj nas w maksymalnie trzy walizki. Żeby nie było tak jak ostatnim razem w Polsce.

– Okej. Dzwon, jakbyś się czegoś nowego dowiedział i jakby trzeba było natychmiast uciekać. Ja mam już doświadczenie i wiem, że nie wolno zwlekać. Czasami pięć minut decyduje o całym życiu.

Każde z małżonków biegnie w swoją stronę.

\*\*\*

Kiedy Marysia przychodzi do domu po wizycie w banku, gdzie miła urzędniczka obiecała już na jutro załatwić zgodę na wejście na jej własny firmowy rachunek, pierwsze kroki kieruje

do pokoju telewizyjnego. Aktualnie tylko na pasku u dołu ekranu pojawia się wzmianka, że pożar w rafineriach w Arabii Saudyjskiej nie był taki straszny, na jaki wyglądał, i praktycznie już został ugazony. Ponoć powstał w wyniku awarii, w każdym razie media usiłują przekonać o tym tych widzów, którym chce się odcyfrowywać wiadomości napisane drobnym maczkiem. W internecie na ten temat w ogóle nie ma żadnych informacji. Sytuacja w Arabii Saudyjskiej jest okryta medialną ciszą.

– Dziwne, nieprawdaż? – Marysia przez telefon konsultuje z Hamidem swoje odczucia.  
– Pogadamy o tym w domu. – Mężczyzna zbywa ją chłodem. – Nie ma co okupować łączy – daje jej do zrozumienia, że mogą być na podsłuchu.

Wczesnym wieczorem, ledwo mężczyzna przekracza próg domu, dzwoni jego komórka.

– Pan Hamid bin Laden? – pada pytanie zadane głosem służbisty.

– Tak.

– Za dwie godziny ma pan spotkanie w pałacu książęcym – ktoś zimno informuje, a rozmówcy z przerażenia zasycha w ustach. – Ma pan zabrać ze sobą wszystkie telefony komórkowe, BlackBerry, iPady, iPhone’y, komputery i laptopy oraz wszystkie nośniki danych.

– Tak, oczywiście. – Hamid nie wdaje się w dyskusję, bo dobrze zna tych ludzi i wie, że kiedy wydają rozkazy, należy słuchać i cicho siedzieć.

– Kto to był? – Zaniepokojona Marysia patrzy na bladą, pokrytą kropelkami potu twarz męża. – Coś się stało?

– Raczej tak. Jednak Lamia nas ugotowała. – Hamidowi tylko taka przyczyna wezwania przychodzi do głowy.

– *Wallahi!* – wykrzykuje przerażona kobieta, wyrzuca ręce do góry i garściami chwyta się za włosy.

– A ja ugotowałem nas na miękko – dodaje jej mąż z kpiarskim uśmieszkiem na ustach.

– Jak to? Dlaczego? Co zrobiłeś?

– Jeśli bylibyśmy zaangażowani w przewrót polityczny w Saudi i plany by się nie powiodły, to chyba usiłowalibyśmy stąd uciec, nieprawdaż? – zadaje retoryczne pytanie, masując przy tym blade czoło. – Ja dzisiaj zarezerwowałem bilety dla całej naszej rodziny i wymieniłem z milion riali na amerykańskie dolary. Te moje kretyńskie, nieprzemyślane działania mogą być ostatnim gwoździem do naszej trumny.

– A o co jesteście oskarżeni? Co z nami będzie? Przecież nic złego nie zrobiliśmy!

– Teraz trzeba to udowodnić. Nie denerwuj się, nie odzywaj, siedź spokojnie i czekaj na mnie.

Ledwie Hamid kończy wypowiadać te słowa, niespełna pięć minut po odebraniu telefonu, pod dom podjeżdżają dwa czarne fordy eskalator z całkowicie zaciemnionymi szybami. Z pierwszego wysiadają dwaj przedstawiciele urzędu bezpieczeństwa w białych tobach, chustach na głowach, kamizelkach kuloodpornych i z gotowymi do strzału karabinami maszynowymi w rękę, a z drugiego całkowicie zamaskowani chłopcy z brygad antyterrorystycznych. Marysia patrzy na nich jak zahipnotyzowana. Panowie delikatnie wprowadzają ją do sypialni i zamykają drzwi. Dom w ciągu godziny zostaje przez nich wywrócony do góry nogami. Kiedy wszystkie nośniki i urządzenia do komunikacji, karty bankowe, wyciągi oraz rachunki, paszporty, *iqamy* i inne legitymacje, notesy i najmniejsze zapisane karteluski zostają zapakowane do paru pudeł, dwóch uzbrojonych mężczyzn wyprowadza Hamida i wpycha do samochodu. Sparaliżowana strachem Marysia zostaje sama.

Bin Laden jedzie przez całe miasto w eskorcie motocykli i policyjnych aut, które wszystkich pozostałych kierowców dosłownie spychają z drogi. Wjeżdża do pałacu. Wielokrotnie mijał ten kompleks, jadąc z miasta do Dzielnicy Dyplomatycznej, lecz nigdy nie



przypuszczał, że jest to rezydencja książąt. Wbiega w eskorcie do środka i zatrząskują się za nim drzwi. Mężczyźni wojskowym marszem przechodzą przez salon i następnych parę pokoi, by dojść do pomieszczenia oddzielonego od reszty zbrojonymi, obitymi dźwiękoszczelną wykładziną drzwiami. Po wbiciu kodu zamki klikają i zatrzymany ląduje w rzęsiście oświetlonym „bezpiecznym” pokoju. Serce chce mu wyskoczyć gardłem, choć przecież nie jest tchórzem i wielokrotnie uczestniczył w niebezpiecznych akcjach. Jednak teraz jest oskarżony o coś, o czym nie ma pojęcia, i nie wie też, jak może się bronić. Trzeba mówić prawdę i tylko prawdę, powtarza sobie w duchu. Prawda zawsze zwycięży! Zaniepokojony sytuacją i miejscem rozgląda się dookoła. Zdziwiony zauważa, że przy stole siedzi znajomy z pracy Amerykanin Steve, obok niego szef CIA do kontaktów z Bliskim Wschodem, saudyjski minister spraw wewnętrznych szczycący się ortodoksyjnymi poglądami, a po jego prawej ręce poważny i atletycznie zbudowany dowódca oddziałów do walki z terroryzmem i były kolega Hamida. Przybyłemu zostaje wskazane krzesło u szczytu stołu przy nieznanym *mutawwie* w średnim wieku, charakteryzującym się typowym dla tych ludzi strojem i postrzępioną długą brodą. Co tutaj robi policjant religijno-obyczajowy?, zadaje sobie pytanie Hamid. O co, do diaska, oni chcą mnie oskarżyć? O terroryzm czy o niechodzenie do meczetu? Zdezorientowany pokornie siada na wskazanym mu miejscu. Trochę uspokajają go znajome uczciwe twarze, lecz nadal mocno się denerwuje. Od przyspieszonego pulsu szumi mu w głowie, jednak opanowuje panikę, biorąc parę głębokich oddechów. Książę Naim przybywa po pięciu minutach, podczas których żaden z mężczyzn przy stole nawet nie drgnie.

– Mamy poważną sprawę – oznajmia starzec twardym silnym głosem. – Doszło do próby zamachu stanu. Ktoś usiłował osłabić nasze Święte Królestwo z Dwoma Świętymi Meczetami, których jestem Strażnikiem!

– Niech Allah ma cię w swojej opiece – zebrani zgodnie wypowiadają formułkę.

– Przeciwnikom naszych rządów i monarchii po raz kolejny się nie udało, choć dysponowali ogromnymi środkami finansowymi i dużym potencjałem ludzkim... – zawiesza głos. – Mocno jednak szalonym – dodaje, uśmiechając się dobrodusznie, ale po wyrazie twarzy widać dumę zwycięzcy. – Dokonano przelewu na kwotę prawie pół miliona dolarów amerykańskich, sponsorując akty terrorystyczne, które wczoraj ogarnęły nasz kraj. Transfer został uruchomiony ze służbowego telefonu BlackBerry należącego do pewnej saudyjskiej organizacji – mówi książę, a Hamid tępo wbija wzrok w blat stołu. To robota Lamii! Jak nie! A to wredna kurwa!, podsumowuje księżniczkę. Żeby w swojej złości i nienawiści posunąć się aż do tego?! Niewyobrażalne! Potępia kobietę całym sercem i gdyby miał ją teraz tutaj przed sobą, nie jest pewien, czy nie doszłoby do rękoczynu. Co za pieprzona bohaterka! Działa jak kret w ukryciu, a winę zrzuca na innych! Szmata! Ciężko wzdycha i już bez drżenia oczekuje wyroku. Byleby Miriam nie musiała za to odpowiadać, błaga w duchu. Ja mogę do końca mych dni pracować w kamieniołomach, niech mi nawet zetną głowę, tylko niech nic nie zrobią tej niewinnej i łatwowiernej kobiecie! Zaciska mocno szczęki i splata palce obu rąk, tak jakby się modlił. – Znamy już tę instytucję i niestety znamy właściciela. – Władca smutno patrzy po poważnych twarzach otaczających go ludzi, na dłużej zatrzymując wzrok na Hamidzie. – A raczej właścicielki – poprawia się. – Najstraszniejsze jest, kiedy zakłada się organizację charytatywną, aby pod jej płaszczkiem działać na rzecz terroryzmu. – Pokazuje reumatycznie wykrzywionym trzęsącym się palcem na Bin Laden, a oskarżony zamiera i z przerażenia nie może złapać tchu.

– Jego wysokość! Nie! – wykrzykuje, chcąc bronić żony, lecz książę wstrzymuje go skinieniem dłoni. W tej chwili do pokoju wchodzi ubrany po wojskowemu mężczyzna, szepcze coś do ucha starca, a ten kiwa potakująco głową i uśmiecha się łagodnie, lecz z wyrazem

głębokiego żalu na twarzy.

– Dochodzenie pokazało, że pana żona nie przeprowadzała żadnych przestępczych rozmów ze służbowego Black-Berry, a wszystkie internetowe i telefoniczne połączenia dokonane z tego telefonu były wykonane z innego miejsca, notabene dobrze mi znanego. Jednak nie z waszego domu. – Hamid oddycha z ulgą i trzęsącą dłonią ociera pot z czoła. – Komórka musiała zostać podmieniona – oznajmia ksiązę. – Grunt to technika! Może wmontowane w telefonach czy środkach telekomunikacji GPS-y inwigilują nasze życie i wkraczają w jego prywatność, ale służą również dobrej sprawie, takiej jak wykrywanie przestępstw i oczyszczenie niewinnych ludzi z bezpodstawnych oskarżeń.

– Księżniczka... współniczka żony – Hamid szybko poprawia się, bo nikt jak do tej pory nie wymienił imienia wnuczki księcia – przyszła do nas w sobotę. Ponoć miała jakieś problemy z telefonem. Wtedy musiała go podmienić na aparat mojej żony – tłumaczy cichym głosem.

– No cóż... – Starzec zaciska usta. – Trzeba wiedzieć, z kim się wchodzi w spółki – spokojnie oświadcza zmęczonym głosem. – Miriam Ahmed Salimi Bin Laden zostaje ogłoszona niewinną ofiarą przestępstwa. – Na poparcie swych słów kiwa potakująco głową i uderza zaciśniętą pięścią w stół. – Resztą zajmę się w węższym rodzinnym gronie. – Ciężko wstaje, opierając się z całej siły na lasce. – Abdalla, *mahram* drugiej właścicielki organizacji, będzie wykonawcą wyroku – oznajmia na odchodnym, pokazując palcem na poważnego *mutawwę*, a wszyscy obecni doskonale wiedzą, na czym to polega.

– Panowie! – zatrzymuje obecnych minister spraw wewnętrznych. – Oczywiście wiadomo, że ani jedno słowo, które tutaj padło, nie wyjdzie poza ten pokój.

– Tak jest – mówią wojskowi.

– Ma się rozumieć – potwierdzają inni.

Ksiązę Naim z ciężkim sercem obraca się do ciotecznego brata księżniczki Lamii, Abdalli, kiwając na niego ręką, i bez słowa nakazuje mu, żeby za nim poszedł.

– Ustal honorową karę, którą wykonasz – oznajmia zdecydowanym, lecz i zatroskanym tonem. – Pokuta ma być surowa, jednak pamiętaj, żebyś w sercu zachował litość dla błędnej owieczki. Tak nakazuje Pan – kończy i ze smutną twarzą obraca się do krewniaka plecami, co jednoznacznie oznacza, że audyencja jest zakończona. Starzec nie chce okazać żalu, który odbija się jak w lustrze na jego uczciwej twarzy. Ten chłopak jest okrutny, myśli z rozpaczą, ale może będzie się bał ją zabić? W końcu chyba zdaje sobie sprawę, że to moja najukochańsza wnuczka. Trzęsącą się ręką ociera jedną jedyną łzę spływającą po pomarszczonym wiotkim policzku. Lamia, Lamia, dziewczyno! Jaki zły duch cię opętał?!, wykrzykuje w duchu i bezgłośnie szlocha.

## Fatwa

– Jesteś pewien, że nic się nie dzieje? Do cholery! Czy to przeklęte królestwo jest niezniszczalne?! – Podenerwowana księżniczka ujawnia służącemu rąbka swojej tajemnicy.

Lamia nadal żyje w błogiej nieświadomości, bo śpiąc codziennie do dziesiątej rano, przegapiła wiadomości telewizyjne, które tylko raz, i to skoro świt, relacjonowały wydarzenia w Saudi, pokazując pożar i zniszczenia w rafineriach.

– Nie wiem, *madam*, na co czekałaś czy czekasz, ale nic się nie zmieniło – potwierdza Ram, który w swojej norze na Bacie nie ma nawet telewizora. – W pałacu pustki, Abdalli i jego krewniaków tak jak zawsze nie widać, a blondyna za chwilę wścieknie się z nudów – relacjonuje.

– Ja też nie czuję się tutaj komfortowo. – Lamia z niesmakiem rozgląda się po ekskluzywnym apartamencie w pięciogwiazdkowym Sheratonie, najlepszym hotelu w Doha. – Ciasno, ubogo i drętwo – wyznaje, marszcząc swe gładkie czoło. – Czas wrócić na stare śmieci i ciągnąć swój pieprzony kierat – podejmuje decyzję, choć włos jej się jeży na głowie, kiedy myśli o terminie wyjścia za mąż wyznaczonym jej przez rodzinę. Będę musiała wymyślić coś innego, postanawia. Ale dałam się nabrać!, pluje sobie w brodę. Jestem kolejną ofiarą jakiegoś głupiego przekrętu nigeryjskiego. Tylko taki wniosek jej się nasuwa. A mogłam przelać tę gigantyczną forszę na swoje prywatne konto i spokojnie wypłacić ją gdzieś w Azji, żałuje poniewczasie. Moja zawziętość kiedyś mnie zgubi!, podsumowuje samą siebie. Teraz muszę się obyć marnymi resztkami. Cóż, podejmę z banku kasę, jaka mi została, spieniężę biżuterię, srebra i co jeszcze mam w Rijadzie i po cichutku spierniczę na koniec świata, ostatecznie postanawia. W Azji jest nadal tanio, to może starczy na urządzenie się.

– To jak? Kiedy wracasz? – Ram przerywa jej rozmyślenia.

– Jutro, wyjedź po mnie na lotnisko. Loty są codziennie, samolot ląduje gdzieś około szóstej po południu. Dokładną godzinę sprawdź w internecie.

Księżniczka rozłączając się, wychodzi na duży balkon z widokiem na Zatokę Perską, siada na wiklinowym krześle, ciężko opiera się na poduszkach i zatapia w niewesołych myślach. A jeśli wykryto mój przelew i stłamszono przewrót w zarodku?, zastanawia się. Jeśli ta kretynka Miriam zauważyła podmianę telefonu lub jakimś cudem zajrzała na nasze konto i zobaczyła, że jest wyczyszczone? Gdyby tak się stało, na pewno zgłosiłaby to na policję. Lamia układa kolejną wersję wydarzeń. Może tylko czekają na mój powrót i od razu na lotnisku aresztują i wsadzą do więzienia? Albo jeszcze lepiej, wykonają *fatwę*, która już od dawna nade mną wisi! Na tę myśl aż się trzęsie. Ale co ja mam tutaj robić? Nie wystarczy mi pieniędzy, żeby się osiedlić! Na koncie pozostały grosze, a biżuterii też niewiele wzięłam. Co zrobić ze sobą i swoim życiem?, zadaje kolejne pytanie, na które nie znajduje odpowiedzi. Po raz pierwszy czuje się zagubiona, samotna i bezradna. Twardej i bezwzględnej kobiecie zbiera się na płacz. Nie mam wyjścia, muszę podjąć to ryzyko i wracać, definitywnie decyduje. Co będzie, to będzie!

Lamia ląduje na lotnisku King Khaled w Rijadzie tuż przed zachodem słońca. Ale pięknie pada światło na otaczające miasto piaski!, stwierdza, dziwiąc się samej sobie, że już po paru dniach stęskniła się za swoją tak przeklinaną ojczyzną. To przez świadomość, że miałabym tutaj już nigdy nie wrócić, tłumaczy swoje dziwne dla niej uczucia.

Ram już czeka, porywa walizki i prędko je pakuje do terenowego auta.

– Może najpierw zatrzymasz się w tej willi znajomego w Dzielnicy Dyplomatycznej?

– proponuje. – Lepiej sama zbadaj sytuację, rozejrzyj się. – Mężczyzna staje się ostrożny, bo właśnie dzisiaj zaczęło mu się wydawać, że jest obserwowany. Tłumaczy to sobie przewrażliwieniem, ale zawsze lepiej dmuchać na zimne.

– Nie żartuj sobie! – wybucha księżniczka. – Miałabym spać na kartonach w niewykończonym domu, i to bez klimatyzacji?! – krzyczy.

– No nie wiem... Może...

– Ty lepiej nie dawaj mi żadnych głupich porad! Nie spoufalaj się, chłopcze!

Przez całą drogę do miasta Ram spogląda we wsteczne lusterko i teraz jest już pewien. Mają ogon. Co robić? Co robić?, panicznie myśli. Księżniczka zawsze się wymiga, ale nie taki nic niewart służący jak ja!

– Zatrzymajmy się przy markecie Euromarche, bo chyba w lodówce nie ma coli – proponuje pewnym głosem, wiedząc, że Lamia bez tego napoju nie potrafi się obyć. – Ci twoi zaopatrzeniowcy są do bani!

– Niech cię szlag! Wiesz, jaka jestem zmęczona?! – wścieka się księżniczka, ciężko wzdychając i pocierając czoło. – No dobrze, ale biegiem! – rozkazuje, a Ram oddycha z ulgą.

Samochód, który przez całą drogę z lotniska jechał za nimi, zatrzymuje się tuż obok. Taj wyskakuje z auta i szybkim krokiem zmierza do sklepu. Po piętnastu minutach Lamia zaczyna się kręcić i wiercić, nie mogąc już dłużej wytrzymać zamknięcia w samochodzie. Co się z nim stało? Może nie trzeba było wracać? Może Ram mnie wystawił, chcąc ratować własną skórę? Przecież wszyscy wiedzą, że on jest moją prawą ręką. A może policja obyczajowa go zatrzymała, bo teraz jest pora zakupów dla rodzin, a nie dla singli? Muszę zobaczyć, co jest grane! Wsiądę i sprawdzę, decyduje, chwytając za klamkę i odblokowując tym samym centralny zamek w drzwiach.

– Witaj. – Saudyjczyk w białej tobie i kraciastej chuście błyskawicznie wsiada do auta i chwytając za kierownicę. – Dawnośmy się nie widzieli. – Obraca się do zszokowanej kobiety, która tuż przed sobą widzi ironicznie uśmiechniętą twarz swojego kuzyna Abdalli. – Czyżby twój prywatny niewolnik dał nogę i zostawił cię na pastwę losu? – kpi. – Chyba przeczuwał, że będziesz miała dobrą opiekę.

– Co ty tutaj... – przez zaciśnięte z przerażenia gardło szepcze Lamia.

– Nie zadajemy pytań, moja droga. Ani ty, ani ja, bo wszystko jest już jasne. – Krewniak obrzydliwie rechocze, a Lamia stwierdza, że nigdy w życiu nie widziała, żeby ten mężczyzna chociażby delikatnie wygiął wargi w uśmiechu. Ależ musi być szczęśliwy, gorzko konstatuje. W końcu po tylu latach dopiął swego i będzie mógł się ze mną ożenić, myśli, nie wiedząc jeszcze, do czego Abdalla został upoważniony. Ciągle jest przekonana, że jej spiskowanie pozostało w tajemnicy albo w ogóle nie doszło do skutku i że chodzi tutaj tylko o ślub.

– I co teraz? – chce poznać konkrety, nie zważając na słowa kuzyna.

– Jedziemy do domciu, kochanie – mówi Abdalla słodko.

Jest bardzo zadowolony. W życiu taki nie był. Do tej pory nie wiedział, jak ma postąpić z tą rozwiązłą kobietą, którą przyszło mu się opiekować i która robiła mu cały czas na złość, kpiąc z niego i jego profesji. I jak śmiała tyle czasu opierać się małżeństwu z nim, z takim bogobojnym, świętym człowiekiem?! Abdalla, kiedy o tym myśli, aż kipi ze złości. Ten stary dziadek na zbyt wiele jej pozwalał i proszę, jak to się skończyło! Tak to jest, gdy się baby nie trzyma krótko! Lecz teraz, dzięki jej głupocie, on ma wolną rękę i raz na zawsze skończy sprawę tej lubieżnicy i zakały rodziny. Nic go nie obchodzi, że usiłowała wspierać fundamentalizm, bo sam uważa, że może dobrze byłoby usunąć tolerancyjnego i zbyt nowoczesnego władcę. Dla Abdalli najgorsze było i jest zachowanie rozpustnej krewniczki. Dzisiaj zrobię z tym porządek!, cieszy się. Ja jej pokażę, gdzie raki zimują! Notoryczny ponurak uśmiecha się pod nosem.

Wszyscy służący i służące, kucharze, kelnerki, kierowcy i ochrona księżniczki zostali zatrzymani z samego rana, kiedy tylko Abdalla dostał sygnał, że Lamia jest na liście pasażerów w samolocie z Kataru. Cały dzień bez wody i jedzenia siedzą zamknięci oczywiście w dwóch pokojach: oddzielnie kobiety i oddzielnie mężczyźni. Aby aresztowani jeszcze dotkliwiej odczuli swoją winę, kazał wyłączyć chłodzenie, odciągnąć zasłony i podnieść żaluzje. Kiedy na początku kobiety zawodziły i krzyczały, wszedł do środka i parę najbliższych stojących uderzył różgą. Od tej pory panuje tam grobowa cisza. Biała blondyna, rozwiązała prawie jak księżniczka, została umieszczona całkiem sama w składziku na środki czystości, maleńkim pomieszczeniu bez okna i bez klimatyzacji. Uwięzionych pilnują Abdalli zaufani koledzy po fachu, którzy po wieczornej modlitwie mają za zadanie rozpocząć wstępne wymierzanie kary – każdy z aresztowanych na początek dostanie po dwadzieścia batów. Już w tym pałacu więcej rozpusty i mieszania płci nie będzie!, poprzysięga sobie *mutawwa*. Żałuje tylko, że sprytnemu Tajowi udało się uciec, ale uspokaja go fakt, że wcześniej czy później Ram i tak wpadnie w jego ręce. Przecież wiedzą o nim wszystko i nawet taki cwaniaczek jak on nie wymknie się z sieci zastawionych pułapek.

Kiedy Abdalla z Lamią pod eskortą dwóch wozów wjeżdżają na podwórzec, pałac ziele pustkami. Mężczyzna idzie szybkim krokiem prosto do sali na dole, bezwzględnie ciągnąc za sobą opierającą się kuzynkę.

– Siadasz tutaj i się nie ruszasz! – oznajmia jej surowym tonem, mocno popychając na fotel. – Ja muszę wszystko sprawdzić i zorganizować. – Z tymi słowy wybiega z pokoju.

Co on będzie organizował?, zastanawia się księżniczka. Czyżby już dzisiaj chciał mnie poślubić? Tak spieszo mu pójść ze mną do łóżka? Widać podobało mu się rżnięcie mnie w tyłek, kiedy byłam jeszcze prawie dzieckiem. Z niesmakiem wygina wargi. Ale czemu tutaj tak cicho?, niepokoi się. Gdzie są moi ludzie? Czyżby wszystkich wygnał na ulicę lub deportował? W tej samej chwili zza domu dobiega pierwszy krzyk. Potem już bez przerwy słychać zawodzenia, wrzaski i razy. Lamia sztywnieje, siada wyprostowana jak struna i wstrzymuje oddech. A może nie chodzi o ślub? Może jednak coś wyszło na jaw? Przecież wszystko mogli ukryć, zatuszować, nie dopuścić do mediów. Serce łomocze jej jak młotem, chcąc wyskoczyć z piersi. Przebiegła jak dotąd księżniczka ma pustkę w głowie. Co mnie czeka?! Co mnie czeka?! Co mnie czeka?!, pyta tylko w kółko samą siebie. Cały czas siedzi bez ruchu, aż zdrętwiały jej nogi i krzyże. Abdalla nie wiadomo jak długo nie pojawia się, jednak w końcu słychać ciche kroki w korytarzu. Kuzyn podchodzi z bestialskim uśmiechem na ustach, mocno łapie ją za włosy i ciągnie do ogrodu. Piękne wielkie podwórze z centralnie umieszczonym basenem ziele pustką. Stoliki i krzesła zostały wyniesione do magazynu, pozostały tylko dwa plastikowe łóżka w kącie. Jeszcze nie tak dawno było tutaj pełno roześmianych szczęśliwych ludzi, przelatuje Lamii przez głowę. Przez to, że miejsce jest opustoszałe, wymarłe i pozbawione zwykłych sprzętów, w oczy księżniczce rzuca się wielki kawał kamienia leżący nad brzegiem basenu. Jest to szary pustak umiejętnie przewiązany sznurem. Więc jednak!, krzyczy w duchu i ze strachu cała sztywnieje. Rodzina ostatecznie zadecydowała, żeby się mnie pozbyć. Nawet taki tolerancyjny do tej pory dziadek ma mnie dość! Tym razem nie przychodzi jej do głowy żadna myśl, żaden fortel. Lamia wbija wytrzeszczone z przerażenia oczy w wielką szarą cegłę.

– Ruszaj się, ty zakało rodziny! – Abdalla wyrывa ją z odrętwienia. – Nadchodzi kara za twoje grzeszne czyny, ty lubieżnico! Zdradziłaś ojczyznę i swoją rodzinę! – dodaje, choć to dla niego ma mniejsze znaczenie.

– Żartujesz sobie?! – Księżniczka odzyskuje głos. – Czy dziadek o tym wie? – Chwyta się ostatniej deski ratunku.

– Oczywiście że tak, ty idiotko jedna! – Kuzyn śmieje się zadowolony z siebie. – To właśnie on wyznaczył mnie na wykonawcę honorowej kary – chwali się jak mały chłopiec.

– Honorowej? – szydzi Lamia, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Co w niej honorowego? Czy godzi się zabijać kobietę w ten sposób? Jaka z tego chluba przypadnie rodzinie? Jeśli popełniłam przestępstwo, to domagam się uczciwego procesu i normalnego wyroku. Niech będzie kara więzienia, nawet dożywocia czy śmierci, ale nie czegoś takiego! – wykrzykuje, trzęsącą się ręką wskazując kamień na brzegu zbiornika. – To jest kpina, kpina z praworządności i każdy międzynarodowy trybunał was by oskarżył równie ostro jak mnie. To jest niczym nieuzasadnione zabójstwo! – wygłasza mowę jak prawniczka, lecz Abdalla nie ma dłużej cierpliwości słuchać bzdur, które są sprzeczne z prawem szariatu.

– Przestań bluźnić! Ciebie powinno się zabić parokrotnie, tyle w tobie jest winy!

– Czy dziadek... – chce zapytać, ale mężczyzna nie daje jej skończyć, chwytając za ramię i w miażdżącym uścisku pcha przed sobą. – Dziadek... – próbuje jeszcze, choć wie, że nikt już jej nie wybawi, nikt nie poda życzliwej dłoni. Jej kat również ma tego świadomość.

W porywie desperacji Lamia wyrывa się, rzuca na oślep przed siebie, potyka o długą abaję, pada na trawę i przeraźliwie krzyczy, wzywając pomocy. Kuzyn biegnie za nią i próbuje chwycić, lecz ona wije się, kopiąc przy tym nogami i machając rękami. Usiłuje dosięgnąć jego twarzy, ale tylko zdziera mu z głowy chustę. Kiedy mężczyzna niezdarnie chwytając ją za nadgarstek, ta wyrывa się i pędzi za żywopłot oddzielający główny ogród od miejsca z jacuzzi. Goniący, ciężko dysząc, przyspiesza, łapie za rozkloszowany rękaw i zdziera z kobiety czarny płaszcz. Jego oczom ukazuje się jej zgrabne apetyczne ciało, ubrane tylko w króciutkie bawełniane szorty i podkoszulek z dużym dekoltem.

– Ty zbereźnico! – krzyczy Abdalla oburzonym głosem. – Takie odzienie nosisz pod abają?! – Tonem pełnym dezaprobaty potępia krewniaczkę. – Już dawno trzeba cię było ukarać!

– To, co mam pod abają, ciebie nie powinno obchodzić! – Lamia ze złośliwym uśmiechem na ustach obraca się i staje z oprawcą twarzą w twarz. – Nie wiesz, że to jest *haram*? Nie uczyli cię tego w tej pieprzonej zakłamaniej szkole dla *mutawwów*?!

Wściekły do nieprzytomności mężczyzna popycha księżniczkę, przykładając otwartą dłoń do jej piersi. Lamia pada plecami do wody, a jej kat czuje niepokojące mrowienie w łydźwiach. O nie!, mówi sobie. Nie tym razem. Nie dam się skusić szatanowi, postanawia. Mam do wykonania wyrok i zrobię to, jak należy! Wskakuje do gorącej wody i z wielkim trudem, bo nogi pęta mu biała, długa do kostek suknia, przybliżyła się do usiłującej wydostać się na powierzchnię księżniczki. Jej długie gęste włosy rozsypały się na plecach i okleiły zgrabny kark, a nasiąknięty wodą podkoszulek obciska obfite jędrne piersi. Ta dziwka nie nosi stanika! Abdalla zagapia się na sterczące sutki kuzynki i traci zmysły. Nie! Szatanie, odejdz!, krzyczy w duchu i aż do krwi gryzie wargi. Obraca kobietę plecami do siebie i wpychając jej głowę pod wodę, ciągnie do brzegu. Miażdży ją w żelaznym uścisku, wbijając paznokcie w szyję i haratając nimi po plecach. Chcąc nie chcąc, przytyka swoje mokre, wezbrane od pożądania krocze do jej młodych jędrnych pośladków. Wykonam *fatwę* z honorem!, powtarza jak mantrę, w rytm której bije czołem księżniczki o marmurowy kant. Po chwili woda barwi się na czerwono, a dziewczyna zaczyna lecieć przez ręce. On jednak nie przestaje, jedynie wzmacnia uścisk. Po kolejnym uderzeniu ruchy jego powolnieją i zmęczony opuszcza głowę, dotykając nią potylicy nieprzytomnej. Czuje unoszący się z jej mokrych włosów i wilgotnego ciała zapach jaśminu, który miesza się z mandarynkowo-waniliowymi perfumami parującymi ze spoconej gładkiej skóry. Abdalla przerzuca bezwładną przez krawędź jacuzzi, a sam powoli wypłutuje się z mokrej toby. Pozostaje jedynie w białym podkoszulku i pantalonach, które unoszą się między jego nogami, ukazując ogromne podniecenie oprawcy. Karę już wykonałem, mówi sam do siebie, a teraz należy mi się nagroda. Uśmiecha się z przekąsem i jednym gwałtownym ruchem zrywa

z kuzynki cieniutkie szorty. Wytrzeszcza oczy, widząc ją w stringach, i nie wie, co ma zrobić z paskami, które mają imitować majtki. Nie zawraca sobie jednak nimi głowy i wsadza rękę w jej krocze. Nadal przed sobą ma tylko jej plecy i tył głowy.

– Jak za dawnych dobrych czasów, prawda, kochanie? – mówi gardłowym szeptem. – Ale wtedy było fajnie. – Obejmuje dziewczynę w pasie, obsuwa swoje mokre gacie i bez pardonu wbija w odbyt ofiary swojego nabrzmiałego fallusa.

– Aaaaaa! – rozlega się kobiecy krzyk. – Ty gwałcicielu! Ty podły skurwysynu! Twoja matka była kurwą, a ojciec osłem! – Lamia poprzez ból przeszywający jej pupę ocknęła się i teraz wije w objęciach oprawcy. – Nie odpuścisz sobie, no nie?! Taka okazja ci się przecież nie powtórzy! Ty nekrofilu! – wyzywa najbardziej obelżywymi słowami, jakie w tej chwili przychodzą jej do głowy.

– Cicho bądź, to może w mojej łaskawości zachowam cię przy życiu. – Abdalla jest gotów obiecać wszystko, byle skończyć, co rozpoczął. Nigdy żadna kobieta ani żaden mężczyzna nie podniecali go tak jak ta mała zdzira. Co za perfidia losu!

– Zostaw mnie, ty... – Lamia, odpychając się nogami i rękami od brzegu, próbuje się wyrwać lub przynajmniej uzyskać choć trochę swobodnej przestrzeni, lecz mężczyzna zbyt silnie ją do siebie przyciska. Kobieta ostatkiem sił wykonuje gwałtowne szarpnięcie, zapierając się stopami o śliskie dno, przez co członek mężczyzny wypada z jej obolałego, pełnego krwi odbytu. Próbując znów go tam umieścić, Abdalla pcha raz za razem, lecz w zaferowaniu nie trafia w pupę, tylko w pochwę.

– Ty dziwko! – charczy Lamii do ucha, trzymając ją jak w kleszczach.

Całe nagromadzone latami, zakazane pożądanie wypływa z niego do wnętrza kobiety. Mężczyzna jęczy z rozkoszy, a ona tylko tępo wbija wzrok w parującą wodę w jacuzzi. We dwoje zamierają, żadne z nich nie wykonuje najmniejszego ruchu. Abdalla, ponieważ upaja się chwilą, a Lamia z obrzydzenia i nienawiści. Zabiję cię, ty gnoju!, obiecuje gwałcicielowi, choć obecnie jej sytuacja nie wygląda najciekawiej. Zabiję ciebie i twojego pierworodnego, którego jakoś nie udało ci się jeszcze dochować, ale ja cierpliwie poczekam. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo potrafię być cierpliwa, wyznaje bez słów, pocierając czoło, z którego krew nadal kapie do wody.

– Co odpowiesz mojemu dziadkowi, kiedy zapyta cię, czy byłeś surowy, czy łaskawy dla jego ukochanej wnuczki? – szepcze, wykorzystując chwilową słabość i rozanielenie swojego kata. Zdaje sobie sprawę, że to jej jedyna szansa na ocalenie. – Nastąpi to wcześniej lub później, jestem tego pewna! – mówi już głośniej. – A kiedy będzie umierał, to każe sobie mnie przyprowadzić, żeby się pożegnać. Gwarantuję ci to! – oznajmia pewnym głosem.

Abdalla wie, jak księżę kocha tę piękną ladacnicę, i postanawia nie wymierzać jej ostatecznej kary. Widać Allah tak chce! Mężczyzna na miękkich nogach wychodzi z jacuzzi, wkłada mokrą tobę i w zamyśleniu kieruje się do domu. Obudziła się z martwych i to jest znak, że nie powinienem jej zabijać, lecz zagwarantować długoterminową i bardzo dotkliwą pokutę. Dla takiej grzesznicy śmierć to za mało!, tłumaczy sobie. Ona powinna dostać wystarczająco dużo czasu, najlepiej do końca swoich dni, na rozmyślanie, modlitwy i kajanie się przed Bogiem. Tak jak moja matka, z niesmakiem wspomina pohańbioną kobietę, która wydała go na świat. Tak jak moja matka... Aż przystaje, opuszcza głowę i zaciska usta ze wstydu. Muszę jak najszybciej pozbyć się tej bezbożnej dziewuchy, muszę ją ukryć daleko od stolicy i daleko od siebie, w miejscu gdzie nikt nie będzie jej szukał.

– Ubierz się, ty dziwko! – obraca się w stronę Lamii i krzyczy jak opętany, starając się przy tym ominąć wzrokiem pełne wyrzutu spojrzenie. – Zasłoń to swoje grzeszne ciało! – mówi tak, jakby to nie on przed chwilą ją rozebrał. – Abaja i do salonu! Już! Bo się rozmyślę i jednak

jeszcze dzisiaj ponurkujesz sobie w basenie! – grozi ironicznie.

Kiedy ledwo powłócząc nogami, księżniczka wchodzi do domu, widzi w kącie pokoju Magdę leżącą na podłodze, zwiniętą w kłębek i golusienką jak ją Pan Bóg stworzył. Podchodzi do niej i obraca na plecy. Dziewczyna jest zmaltretowana. Ma pokaleczoną, umazaną krwią twarz, sińce pod oczami, złamany nos i opuchnięte usta. Na ramionach malują się ślady po różdze lub raczej kiju, a piersi i brzuch są pocięte ostrym narzędziem, lecz nie nożem, tylko czymś bardziej tępym. Obok leżą małe grabki do spulchniania ziemi, więc wszystko jest jasne. Spomiędzy ściśniętych nóg młodej dziewczyny wypływa kremowy płyn o krwawym zabarwieniu.

– *Sorry*, Madżda. – Lamia pochyla się nad poszkodowaną. – Nie chciałam... nie sądziłam, że tak to się skończy. – Szlocha wykończona przeżyciami dzisiejszego dnia. – W mojej bezmyślności nie brałam pod uwagę, ilu ludzi mogę przy okazji skrzywdzić. – Rozgląda się dookoła siebie i w składziku na narzędzia widzi wiszącą roboczą kurtę. Wstaje, bierze ją i delikatnie nakrywa nagość Polki. Znajduje jeszcze jakąś szmatę do podłogi ostro śmierdzącą chlorem i kiedy zarzuca ją na twarz dziewczyny, która wygląda na martwą, ta wydaje cichy jęk, a następnie zrywa z siebie cuchnące okrycia.

– Na Allaha! Abdalla, ty chcesz mieć na rękach również niewinną krew?! – wrzeszczy Lamia.

Kuzyn, widząc skatowaną kobietę, jednak lituje się, choć wyraz jego oblicza jest pełen pogardy. Zezwala jednej służącej, aby pomogła dotrzeć poszkodowanym do sypialni. Kiedy kobiety tam wchodzi, drzwi pokoju zostają zamknięte na klucz. Zapada martwa cisza. Dwie uwięzione leżą bezwładnie na wielkim ekskluzywnym łożu i rozmyślają nad swoim losem. Miały tak wiele i nie doceniały tego, dopóki wszystkiego nie straciły.

– Gwarantuję ci – szepcze księżniczka. – Wyjdziemy z tego impasu – bezpodstawnie obiecuje, a Magda na te czcze słowa z wielkim wysiłkiem obraca się do niej plecami.

\*\*\*

Abdalla decyduje się na wywiezienie krewniaczki i jej zepsutej koleżanki do odludnego miejsca między Madain Saleh a oazą Al Ula. Pamięta je z dzieciństwa, bo przecież całą młodość spędził na tym pustkowiu, będąc niewinnie karany za grzechy swojej przeklętej, obłożonej *fatwą* matki. Teraz wpada na genialny pomysł, bo przypomniał sobie piękny niezamieszkaną budynek, w którym jako chłopiec skrywał się przed okiem dorosłych, bawił z kolegami w chowanego, a kiedy wszedł w trudny okres dojrzewania, palił papierosy, pił perfumy, masturbował się lub współżył z niejednym ładniutkim kumplem ze wsi. Nikt z dorosłych tam nigdy nie zaglądał. Ten pałac lata temu postawił będący wtedy w sile wieku obecny stary książę. Za młodu zuroczony zabytkami i przepięknymi widokami, postanowił wybudować rezydencję u podnóża biblijnego Dedanu z widokiem na grobowce Nabatejczyków. Gmach stoi niewykończony od ponad trzydziestu lat i popada w coraz większą ruinę, lecz teraz jest okazja, by zamknąć projekt. Abdalla natychmiast otrzymuje poparcie i zgodę dziadka oraz nieograniczone fundusze. Przy dużym wkładzie gotówki budowę można zakończyć w ciągu niespełna miesiąca. Przez ten czas Lamia i Magda pozostają w areszcie domowym. *Mutawwa* dokonuje przesiewu służby, która będzie im towarzyszyć w odosobnieniu. Tylko kobiety, postanawia, w tym jedna jego służka, która będzie szpiegowała i donosiła pracodawcy, co się w pałacu dzieje. Ani jednego kierowcy, żeby księżniczka czy ta druga, polska wywłoka go nie zbałamuciły, a zaopatrzenie na miejscu będzie robić zaprzyjaźniony z Abdallą komendant policji, który jest nie tylko jego przyjacielem z dzieciństwa, ale też kolegą ze studiów i tak jak on kieruje się zasadami czystości wiary i obyczajów. Lamia ma być ulokowana na odludziu bez telefonu, internetu, komputera,



telewizji czy nawet radia. Kuzyn *mutawwa* przestrzega starego kanonu prosto ze średniowiecza – wszystkie uciechy są grzeszne, a dla kobiet kontakt z zepsutym zewnętrznym światem zakazany. Mężczyzna cieszy się ze swojego pomysłu i jego realizacji i wszystko dopracowuje w najdrobniejszych szczegółach. Zdaje sobie sprawę, że umieszczenie światowej damulki w takich ascetycznych warunkach będzie dla niej najlepszą karą. Tak jak moja matka. Powtarza sobie co rusz. Tak jak moja matka, uśmiecha się pod nosem. Tatuś Lamii, a mój wuj skazał na takie wygnanie moją rodzicielkę, to ja mu się odwdzięczę pięknym za nadobne, umieszczając w o niebo lepszych warunkach jego córeczkę. Bóg jest sprawiedliwy! *Allahu akbar*<sup>91</sup>! *Allahu akbar!* *Allahu akbar!* Teraz jeszcze częściej, niż wymaga tego religia, zwraca się do Boga, kierując twarz w stronę Mekki. *Allahu akbar!*

91 *Allahu akbar!* – Allah jest największy! Bóg jest wielki!

\* \* \*

Samochody kierują się poza miasto i jadą gładką jak tafla drogą przez coraz bardziej odludne tereny. Pierwsze auto z milczącymi jak zamurowane Lamią i Magdą prowadzi Abdalla. Przed wyjściem rozkazał kobietom ubrać się na starą saudyjską modłę, zabrał im piękne haftowane i wyszywane kamieniami abaje, a wręczył burki bez najmniejszego ornamentu oraz woal na twarz. Żadna z nim nie dyskutowała, bojąc się, że wykonawca *fatwy* zmieni w ostatniej chwili decyzję i każe je zamordować. Posłuszenie włożyły grube czarne płaszcze, zakryły lica, co wywołało pogardliwy i pełen zadowolenia uśmiech na ustach okrutnego mężczyzny. Drugie auto jedzie zapakowane po dach osobistymi rzeczami dziewczyn, które zostały poddane skrupulatnej selekcji. Magdzie jednak udało się ukryć maleńki telefon komórkowy przy sobie, a mianowicie szczelnie opakowany w foliowy woreczek aparat wsadziła do pochwy, księżniczka zaś potajemnie opróżniła sekretny sejf zamaskowany za ciężką drewnianą szafą. Pieniądze zaszyła w szerokim skórzanym pasku, a biżuterię schowała pod podszewką torebek i walizek. Nie jest tego dużo, ale zawsze coś, co pozwoli im po swojemu zagospodarować się na nowym miejscu. Konwój kończy samochód ze służącymi, a w zasadzie jedną wtyczką na usługach kuzyna i dwoma starymi nierozgarniętymi Filipinkami, które nadają się jedynie do zmywania podłóg lub mycia wychodków, a nie do utrzymania książęcego domu na jakim takim poziomie. Po długich ośmiu godzinach jazdy po obu stronach dwupasmówki pojawiają się wzniesienia górskie. Nie są może bardzo wysokie, ale piękne i tajemnicze, o pomarańczowoczerwonej barwie, z wieloma warstwami geologicznymi. Szczyty są pełne małych i większych dziur powstałych w wyniku erozji, a ich kształt gdzieś przypomina misterną koronkę. Po następnej godzinie samochody zjeżdżają na twardy kamienny szlak, który po chwili przechodzi w trakt wysypany białym szutrem.

Natura w Saudii jest najpiękniejsza, stwierdza Lamia, z przyjemnością obserwując widoki. A te starożytności!, zachwyca się. Niektóre nabatejskie grobowce są wielkie i mają aż po parę pięt. Ale czemu nie zachowały się żadne domy, miejsca kultu, teatry czy place zebrzań?, zastanawia się. To takie smutne, że pozostawili po sobie tylko cmentarz. A teraz mnie przyjdzie żyć w tej nekropolii, konstataje, zaciskając przy tym usta i zgrzytając ze złości zębami. Ten drań wie, co robi!, wścieka się na kuzyna. Wie, jak można mnie złamać i jak dokuczyć!

Księżniczka opuszcza głowę, nie chcąc pokazać irytacji, rozżalenia i przerażenia, które malują się w jej oczach. Magda zaś siedzi jak zamurowana. Nic do niej nie dociera, nie czuje ani głodu, ani pragnienia. Mało ją obchodzi otaczające piękno, a bardziej dzikość i odludność tego miejsca. Gdzie ten łotr nas wywozi?, zadaje sobie pytanie, na które nie znajduje odpowiedzi, bo przez cały swój krótki pobyt w Saudii nie ruszała się poza stolicę. Dlaczego to musiało spotkać

właśnie mnie? Zawsze miałam szczęście, wychodziłam z największych opresji, a teraz klops. Skończyło się. Stąd nie ma ucieczki, zdechniemy tutaj marnie!, panikuje. Po chwili broda jej zaczyna drzeć, a w niebieskich słowiańskich oczach zbierają się łzy. Dlatego też dziewczyna jeszcze mocniej naciąga czarną zasłonę, zakrywając nią całą twarz. Nie dam mu tej satysfakcji, postanawia, widząc we wstecznym lusterku zadowolony wzrok mężczyzny. W zasadzie on mnie bezprawnie więzi!, dochodzi do niej. To na Lamię została wydana *fatwa*, a nie na mnie! Pierwsze co, to skontaktuję się z Grigorijem, a on na pewno da mi namiary na jakiegoś prawnika. Jeszcze ten wredny Saud za to odpowie!, pociesza się i troszeczkę poprawia jej się humor.

Na horyzoncie pośród wielkich nabatejskich grobowców pojawia się jakiś biały obiekt, który kontrastuje z czerwonymi piaskami i skałami. Z daleka pałacyk wygląda jak mały barak, lecz w miarę zbliżania ukazuje swoją wielkość, orientalny styl i przepych. Ściany budowli, położonej z dala od asfaltowej jezdni, odbijają się bielą od prawie czarnych o tej porze dnia zboczy góry, u podnóża której postanowiono ją umieścić. Wysokie na cztery metry ogrodzenie zakończone spiralnie skręconym drutem kolczastym na szczycie oraz upstrzone licznymi wielkimi lampami sprawia wrażenie, że wjeżdża się do Sing-Sing.auta wtaczają się przez otwartą na oścież bramę, która z cichym szumem automatycznie się za nimi zamyka. Tym razem Abdalla nie musi ukrywać kamer, które kazał zamontować we wszystkich newralgicznych miejscach. Kto będzie oglądał filmy ze mną w roli głównej?, zastanawia się księżniczka. Przecież nie przebywające tutaj kobiety? A może ta jego donosicielka będzie mu przekazywać nagrania? Trzeba będzie się pilnować i dokładnie sprawdzić wewnątrz domu. Jeśli dziadek dał pieniądze na taką chawirę, to znaczy, że wie, gdzie jestem. Na pewno wcześniej czy później mu przejdzie i każe mnie wypuścić. Jestem o tym przekonana!, pociesza się. Byleby nie trwało to latami, wzdycha ciężko.

Pomieszczenia w pałacu są umeblowane ascetycznie. Wszystkie sprzęty zamówiono chyba u rodzimych mało zdolnych stolarzy. Stoły, krzesła i szafy są z oheblowanego niepomalowanego drewna, na łózkach położono tylko cienkie materace, grube siermiężne pledy i twarde poduchy. Nie uświadczą się żadnej ozdoby, ani jednego dywanu, obrusu czy kolorowej narzuty. Białe ściany aż biją po oczach, bo nie ma na nich żadnego obrazka, plakatu ani nawet tabliczki z wersetami Koranu. Dziewczyny wzdychają i zmierzają do wybranych przez siebie pokoi.

– Dobranoc, Lamio – żegna się Polka.

– Dobranoc, Madźda. – Księżniczka aż zaciska zęby, żeby nie zacząć krzyczeć i płakać.

– Jutro też jest dzień. – Nie mówi jednak, że lepszy od dzisiejszego. Nie ma już siły kogokolwiek pocieszać, bo sama jest całkowicie załamana.

– Macie trzy służące, co uważam, że jest aż nadto – oświadcza Abdalla na odchodnym.

– Pieniądze na wszystkie niezbędne potrzeby będę przysyłał waszemu lokalnemu opiekunowi. Jako że on nie może wchodzić do środka, wszystko będzie wam przekazywał przez swoją cnotliwą córkę, Hanifę. Jej wam się nie uda zdeprawować, bo jest to bogobojna, uczciwa dziewczyna. Ojciec wychował ją na prawą saudyjską muzułmankę, dobrą żonę i matkę.

– Współczuję jej – wyrywa się księżniczce, która poniewczasie gryzie się w język.

– Ty się jednak chcesz doigrać! – Kuzyn wykonuje gwałtowny krok do przodu i podnosi rękę, lecz Lamia obraca się i biegiem udaje do swojego pokoju. Zamyka drzwi na klucz.

– Na Allaha! – Księżniczka po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wzywa imię Pana. Dziadku, szepcze w myślach. Dziadku kochany! Błagam cię, nie zapomnij o mnie!

\* \* \*

Hanifa nie wierzy własnym uszom. Jak to możliwe?! Stał się cud! Czyżby dobry

i litościwy Allah ją wysłuchał?

– Ale nie wyobrażaj sobie za dużo! – Ojciec podnosi głos i zaciska dłonie w pięści.  
– Masz się pilnować, bo jak przyniesiesz mi wstyd i hańbę, to nie chciałbym być w twojej skórze! – grozi.

– Tak, ojcie. – Dziewczyna pokornie spuszcza wzrok. – Nie zawiodę cię.

– I masz nie słuchać tego, co te zepsute kobiety będą do ciebie mówić! Zrozumiano? – denerwuje się, a jego twarz zalewa bordowy rumieniec.

– Tak, ojcie. Nie będę. Będę im tylko służyć i jak najprędzej wracać do domu. – Hanifa z radości aż drży na całym ciele. Jakże chciałaby od razu porozmawiać o tym z mamą, ale teraz musi trzymać język za zębami. Jak tylko on sobie pójdzie, będą mogły gadać do upadłego.

– Wypuszczasz cię? *Wallahi!* Zobacysz świat! Zobacysz, jaki jest wspaniały! Ja już chyba nawet nie potrafiłabym przejść przez ulicę! – wyznaje matka. – Z tarasu na dachu widzę ogromne zmiany. Chmury aut pojawiły się w naszej osadzie! Nie mogę w ogóle zrozumieć, co się porobiło?! Już nikt nie jeździ na wielbłądzie! – wykrzykuje zadziwiona. – Jak siedemnaście lat temu twój ojciec zamknął za mną drzwi tego domu, który wtedy stał na całkowitym odludziu, większość ludzi mieszkała jeszcze w oazie Al Ula. A teraz dookoła nas jest pełno willi! I postawili takie wielkie gmachy! Jeden to szkoła dla dziewcząt, do której ty przez parę lat chodziłaś, a drugi to szpital, gdzie zawiózł cię ojciec, jak złamałaś rękę. – Ostatnie słowa wypowiada z ciężkim sercem, bo doskonale pamięta ich wizytę u lekarza. Nastąpiło to po tym, jak jej mąż pobił córkę do nieprzytomności, gdyż jeden jedyny raz w życiu usiłowała mu się przeciwstawić.

– Mamo, przynajmniej między sobą nie kłammy, dobrze? – prosi Hanifa, posapując z dezaprobatą. – Bo całkiem się pogubimy w tym, co jest prawdą, a co fałszem.

– Przepraszam, kochanie. Obie wiemy, dlaczego on pozwolił ci wtedy wyjść z domu, lecz był to dla ciebie zarazem ostatni raz – wzdycha matka. – Jakże ty się broniłaś przed uwięzieniem! Ileż w tobie było odwagi i desperacji! – podziwia ukochaną córkę. – Jednak nikt i nic nie pomoże kobiecie. Taki już nasz los.

– Ale teraz sytuacja się zmienia – śmieje się młoda. – Trzeba wierzyć, że opatrność nad nami czuwa.

– To chwilowe – gasi zapal nastolatki starsza doświadczona kobieta.

– Nieprawda! Tak nie musi być! – oburza się Hanifa. – Uczyłam się w szkole i tam też oglądałam filmy, na których widziałam, że nie wszędzie jest tak jak u nas. Kobiety chodzą po ulicach, nie noszą abai, nie zasłaniają twarzy, prowadzą samochody... – Aż jej brakuje tchu od wyliczania bulwersujących zwyczajów. – Moja pani nauczycielka nie dość, że skończyła uniwersytet, była chyba z raz czy dwa za granicą, to jeszcze może pracować! Mężatka! Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak mój ojciec. – Zdegustowana cyka językiem. – Może Pan Bóg da mi nowoczesnego, światłego małżonka – rozmarza się.

– Takiego jak twój kuzyn Abbas? – Matka cichutko chichocze, a dziewczyna zalewa się pąsowym rumieńcem. – Hę? Napisał coś do ciebie? – Jest wtajemniczona w sekrety córki. – Jak on jest w stanie pracować z Abdurahmanem? – nie może się nadziwić, z niechęcią wymawiając imię swojego męża. – To miły i dobry chłopaczyna. Aż się o niego boję!

– Mamo, taki jest nasz plan i musimy się go trzymać. Żeby tylko ojciec się nie domyślił! Żeby mu ktoś nie powiedział!

– Kto mianowicie?! Ja? Wypaplam mu? – ironizuje. – Przecież wiesz, moje dziecko, że mam zakaz mówienia do niego i w jego obecności obowiązujący mnie od dziesięciu lat, więc... – Zawiesza głos i zabawnie podnosi jedną brew. Że też ona jeszcze potrafi żartować i śmiać się ze swojej strasznej sytuacji, podziwia ją córka. – A napisać też nie napiszę, bo nauczyłam się

niewiele i przez lata bez książek i treningu zdążyłam już zapomnieć – wybucha śmiechem, lecz po chwili zakrywa usta ręką, żeby czasami domowy terrorysta nie usłyszał grzesznego dźwięku.

– Abbas razem z nim pracuje w policji, żeby wkupić się w jego łaski, i idzie mu to naprawdę znakomicie – szeptem wyjawia Hanifa. – Od razu ojciec zaczął darzyć go zaufaniem, a za chwilę nie będzie mógł sobie bez niego wyobrazić posterunku. Postęp podbija nasz kraj i przyszło rozporządzenie, że wszystkie komisariaty muszą być skomputeryzowane i w sieci. A mój Abbas jest w tym świetny, bo studia kończył na stypendium za granicą. Ha! Uczył się gdzieś tam w Europie Wschodniej... – Usiłuje sobie przypomnieć. – W Rosji? Nie. Czechy, chyba w Czechach... – Marszczy czoło. – Nie! To chyba jakiś taki mało znany kraj... Polska! – Odgrzebuje w pamięci. – Tak, *Bulanda fi Uruba*<sup>92</sup>. – Teraz jest pewna. – Jak wyjdę za niego za mąż, pojedziemy tam razem, bo on chce robić doktorat na dobrym zagranicznym uniwersytecie – wyznaje matce wszystko jak na spowiedzi.

92 *Bulanda fi Uruba* (arab.) – Polska w Europie.

– Oby, córeczko, ci się udało. – Kobieta całuje dziewczynę w oba policzki. – Choć nie rozumiem ponad połowy rzeczy, o których mówisz, jedno jest dla mnie jasne – kochacie się i już!

– Oj, mamuniu moja! – Dziewczyna ciężko wzdycha, kładąc swojej rodzicielce głowę na ramieniu.

– A że też wy zakochani tyle informacji potraficie pomieścić w tym małym pudełeczku po zapalkach, które sobie przekazujecie! – naigrawa się z młodych.

– Piszemy maczkim – wyjaśnia zadowolona Hanifa. – A Abbas nawet czasami przez dziurę w ogrodzeniu podaje mi książkę! Takie wspaniałe teraz powieści piszą! – rozmarza się.

– Jakby ojciec znalazł jakąś, to już nie żyjesz – martwi się matka.

– Uspokój się! Będzie dobrze. Jesteśmy ostrożni – uspokaja konspiratorka.

– Och, ta młodość! – Kobieta wraca do swoich zajęć i z drżącym sercem myśli o przyszłości córki. Oby tylko lepiej trafiła niż ja, życzy jej. Gorzej to już chyba nie można, pokpiwa ze swojej sytuacji i bierze się do zmywania podłóg, bo ciężka praca najlepiej wybije jej z głowy wszystkie niepokoje.

\* \* \*

– *Wallahi!* Jak ci się udało? – siedząca w policyjnym dżipie Hanifa wykrzykuje na cały głos. Szybko oddycha, co widać po fruującej zasłonie na twarzy, i nie jest w stanie zapanować nad sobą. Jej młode zakochane serce chce wyskoczyć z piersi. Tak blisko ze swoim kuzynem nie była od czasów dzieciństwa, kiedy jeszcze razem mogli się bawić i rozmawiać. Dzieli ich tylko zbrojona szyba, ale co to jest? Nic!

– *Habibti* – szepcze Abbas. – Spokojnie, nie zdekonspiruj nas. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, będę cię woził codziennie! – Cicho chichocze.

– Jak tego dokonałeś? – Koniecznie chce się dowiedzieć.

– Zrobiłem twojemu ojcu incecję. – Młokos śmieje się szelmowsko. – Kiedy zwierzył mi się z problemu, bardzo mu współczułem i doradziłem, że powinien wozić cię mężczyzna z rodziny, bo inaczej co ludzie powiedzą. Jako że on jest „damskim krawcem”, bo ma tylko jedną córkę, ciebie, i zero synów, a twoi wujowie pracują i musieliby albo wziąć długoterminowy urlop, albo się zwolnić, na tapecie pozostałem tylko ja, jego bliski współpracownik. Idealny rodzinny kierowca!

– Jesteś genialny!

– Wiem, wiem... – żartuje Abbas.

– Ty myślisz, że te internowane są niebezpieczne? – zastanawia się młoda Beduinka.  
– Nie sędzę – uspokaja ją. – Raczej są ofiarami jakiegoś męskiego szowinisty, których w naszym kraju nie ma. Mają oni nad kobietami bezwzględna władzę i niejednokrotnie ją wykorzystują, postępując podle. Niestety! – mówi zdenerwowany. – Wstyd mi za moją pleć.

– W dzieciństwie słyzałam opowieści o tym odludnym miejscu. – Hanifa się zamyśla.  
– Ponoć to książęcy pałac, więc kim są te panie?

– Księżniczkami oczywiście – prostolinijnie stwierdza młodzieniec.

– A ja myślałam, że w wyższych sferach takie rzeczy się nie zdarzają! – Oburzona młoda kobieta kręci głową. – Sądziłam, że tylko prymitywne, niewykształcone chłopcy znęcają się nad słabszą płcią, jeszcze twierdząc, że ją w ten sposób chronią.

– Cóż, może zalaży komuś za skórę i w ten sposób ich się pozbył? – Mężczyzna układa scenariusz. – Sama się przekonasz.

Hanifa z duszą na ramieniu wchodzi do pałacu tylnym wejściem dla służby. Abbas wyciąga z samochodu zakupy, które ma w wielkich tekturowych pudłach, i kładzie w pobliżu drzwi. Jego noga nie może przekroczyć progu domu, mieszkają tu bowiem same kobiety, i to z nim niespokrewnione. Biedne dziewczyny, mężczyzna żałuje uwięzionych. Żyją tutaj tak jakby na cmentarzu. Ależ ktoś jest perfidny! Od razu nie lubi nieznanego, który zadał taką wymyślną pokutę za występki, a darzy sympatią pokrzywdzone. Obojętne co zrobiły, powinny być uczciwie osądzone i ponieść normalną karę, a nie zostać pogrzebane żywcem na tym odludziu. Jak uda mi się wyrwać moją ukochaną z łapsk jej wrednego tatusia, to nigdy, przenigdy nie będę z nią w ten sposób postępował. Wyjedziemy z tego zadupia i będziemy żyli jak normalni nowocześni ludzie. I pozwolę jej się kształcić, obiecuje w duchu. Taka mądra dziewczyna zmarnowana w zamknięciu! Toż to jest grzech!

– *Salamu alejkum!* – Wieśniaczka, mając na względzie pochodzenie kobiet, wita się uprzejmie, nisko kłaniając, lecz ze zdziwieniem widzi, że jedna z uwięzionych ma jasną jak mleko karnację i blond włosy.

– *Ahlan wa sahan.* – Lamia lustruje postać wyglądającą jak czarny duch.

– *Hello* – dołącza Magda, patrząc na przybyłe zjawisko. – Głos masz miły, a jak wyglądasz? – pyta zaciekawiona i jednym ruchem ściąga dziewczynie zasłonę z twarzy.

– Ach! – wykrzykuje nastolatka.

– Przecież nie ma tutaj mężczyzn, więc czego się boisz? – indaguje księżniczka. – Po domu też chodzisz w tej szmacie? – Pogardliwie spoziera na młodą.

– Nie, ale to obce miejsce... – Cnotliwa panienka waha się, przełykając ze zdenerwowania ślinę.

– Daj spokój! Sama ściągnij tę okrywkę, siadaj wygodnie i opowiadaj, co słyhać w świecie żywych. – Lamia uspokaja dziewczyninę, mówiąc do niej dobrodusznym głosem.

– Ale ja nie wiem, co słyhać. Od dziesiątego roku życia nie opuściłam domu i dzisiaj po raz pierwszy od pięciu lat zobaczyłam, jak żyją normalni ludzie. Zresztą u nas na ulicy kobiet się nie uświadczy, sporo tak jak ja czy moja mama stale przebywa w zamknięciu, część czasami wychodzi, a i zdarzają się wyjątki...

– Co? Wyjątki?! – Magda nie może uwierzyć własnym uszom. – Ja tego w ogóle nie rozumiem! – mówi łamaną arabszczyzną, żeby wieśniaczka dobrze ją zrozumiała. – W dwudziestym pierwszym wieku dziewczynki i kobiety nagminnie są więzione przez swoich mężów czy innych krewniaków i świat na to patrzy, a nikt nawet palcem w bucie nie kiwnie, żeby to zmienić?! To jakaś farsa! – wykrzykuje na koniec.

– Kobiety czasami mogą opuścić domostwa, tylko samochodami pod opieką *mahramów*. Jeżdżą w odwiedziny do rodziny, na chrzciny, śluby, uroczystości religijne... – Młoda tłumaczy

się, jakby to była jej wina. – A niektóre nawet pracują, jak na przykład nauczycielki w szkole, ale one są nietutejsze – wyznaje.

– A co, białe, nie Arabki, nie muzułmanki? – indaguje dalej Magda.

– Nie, nie! Też Arabki, ale Egipcjanki czy Libanki. Tam jest inny świat. – Hanifa wzdycha.

– A jak ty uważasz? – Księżniczka na spokojnie włącza się do dyskusji. – Tak jak u was to jest dobrze? Kobiety powinny być zamknięte w domach?

– Ależ skąd! Jaśnie pani! Nigdy w życiu! Ja też chcę się uczyć, poznawać świat, obce kraje, oglądać telewizję i słuchać muzyki. Nie widzę w tym nic złego czy grzesznego, ale ja wsiowa jestem, więc może nie mam racji – zaraz się poprawia, w duchu przeklinając swoją odwagę i prawdomówność.

– To wszystko wymyślili sobie mężczyźni. – Lamia oświeca Beduinkę, która pomimo braku wykształcenia nie jest głupią dziewczyną. – Ci cholerni szowiniści chcą nas ubezwłasnowolnić, zamknąć, schować, żebyśmy tylko im służyły. Pieprzone chłopy! – podnosi głos, mając przed oczami wredną twarz Abdalli.

– Nie wszyscy są tacy – oponuje Hanifa, nie dając ponieść się emocjom. – Nawet u nas na tym odludziu są mądrzy i nowoczesni faceci. Na przykład mój kuzyn, Abbas... – wyznaje i za chwilę tego żałuje, bo przy wymawianiu imienia ukochanego zawsze zalewają ją poty, a policzki rozpala rumieniec.

– Ha, ha! Mamy romantyczną miłość! – Gospodynie od razu to wychwytyują. – Jak to możliwe? W takim miejscu? Czyżby twój stary wybrał ci światłego narzeczonego? Nie wierzę! – Lamia aż drapie się po głowie. – Jest kolesiem ze studiów mojego kuzynka, przez którego znalazłyśmy się tutaj, więc niezły z niego musi być skurwysyn – nie panuje nad słownictwem.

– Lamia, daj spokój, to jej ojciec – uspokaja Polka.

– Nic nie szkodzi, proszę pani. Jeśli taka jest prawda, to należy ją mówić na głos. – Hanifa uśmiecha się kpiarsko, a dziewczyny dziękują Bogu, że dostały taką przebojową opiekunkę i odważną łączniczkę. – Takim słowem jeszcze go nie określałam, ale jest bardzo trafne. – Dziewczyna całkiem się rozkrochmała, widząc w internowanych bratnie, pokrzywdzone dusze.

– Więc co z tym kuzynem? Znasz go w ogóle, czy tatuńcio zaaranżował twoje małżeństwo?

– Jako dzieci bawiliśmy się i wiele czasu spędzaliśmy razem, ale potem... to już wiecie. Szybko dostałam menstruacji i stałam się kobietą, więc ojciec jednym cięciem zamknął cały mój świat na klucz.

– No to skąd wiesz, że się nie zmienił, nie stał podobny do innych prymitywów? – indagują.

– Czasami z miłych chłopców wyrastają parszywe dranie! – ostrzega Magda.

– My cały czas jesteśmy w kontakcie – wyjawia szeptem Hanifa.

– W jaki sposób?

– Dla chcącego nic trudnego. – Młoda jest dumna ze swojego sprytu. – Choć nie jest to bezpieczne – wyznaje, a strach wyziera z jej szczerych oczu. – Wymieniamy się listami, on podrzuca mi ciekawe książki i dzięki temu nie dość, że nie zapomniałam, jak się pisze czy czyta, to doszłam w tym do perfekcji.

– Hm, już go lubię. – Lamii po głowie zaczyna plątać się sprytny pomysł. – To jaki on jest teraz, jako dorosły mężczyzna?

– Och! – wzdycha zakochana i z ekscytacji nie może wymówić ani słowa. – On pochodzi z dobrej rodziny, choć z nami spokrewnionej. – Chichocze kpiarsko. – Jego ojciec jest

profesorem, matka dziennikarką publikującą on-line, siostry uczą się za granicą, a on skończył uniwersytet w Polsce – mówi jak katarynka.

– Gdzie?! – Magda aż skacze na równe nogi.

– *Bulanda* – powtarza dziewczyna. – Taki kraj gdzieś w Europie.

– Czy wiesz, że ja jestem *Bulandija*<sup>93</sup>?

*93 Bulandija* (arab.) – Polka, Polska, polska (przymiotnik r.ż.).

– Ojej! On by na pewno chciał cię poznać! Mógłby poćwiczyć język, powspominać...

– Nic się nie bój. – Księżniczka ma już gotowy plan. – My mu to umożliwimy.

– Ale jak? Przecież do tego domu może wejść tylko kobieta!

– A kto pozna, co skrywa ta czarna szmata? – Lamia z obrzydzeniem podnosi sukmanę Hanify. – A jeszcze ten model, którego wy tutaj używacie, to znaczy szeroki czarny czador<sup>94</sup> opatulający od stóp do głów, jest perfekcyjny, żeby ukryć wszystko. – Śmieje się chytrze. – Brzydotę, ułomności ciała, atrakcyjność, ale także płęć! – wykrzykuje, klaskając w ręce. – Nie ma takiego specja, który by zobaczył, co jest pod spodem! Chyba że jakiś jasnovidz.

<sup>94</sup> Czador (arab.) – zewnętrzny strój noszony przez muzułmańskie kobiety (gł. Iran, Pakistan); jest dużą połówką koła z materiału, noszoną otwarciem z przodu, nie ma otworów na ręce ani zapięć, ale jest utrzymywany na ciele za pomocą rąk lub zębów, lub przez owinięcie końcówek wokół pasa.

– Och! To ryzykowne! – Nastolatka jest trochę przestraszona, ale też bardzo podekscytowana.

– Jakiej on jest budowy? Tłusty, wąsaty, brodaty i ma dwa metry wzrostu? – Lamia widzi tylko jedną przeszkodę.

– Ależ skądże! Przecież to Beduin! Jest troszeczkę wyższy ode mnie, goli się dokładnie i jest chudziuteńki jak szkielet. Na moim wikcie dopiero doprowadzę go do porządku, ale to jeszcze daleka droga.

– A byliście kiedyś sam na sam od tamtych odległych dziecięcych czasów?

– Dzisiaj w policyjnym aucie – szepcze Hanifa przez ściśnięte ze wzruszenia gardło.

– Fajnie! Na widoku publicznym, a ty wyglądająca jak czarny kopiec i zapewne oddzielała was jeszcze szyba. – Magda współczuje dziewczynie.

– Tak, ale jednak mogliśmy porozmawiać. Ja już zapomniałam, jaki on ma przyjemny tembr głosu. – Zadurzona przymyka z rozmarzeniem oczy.

– Oj, ty mała wariatko! – Lamia chwytą dziewczynę za lodowate z nerwów ręce. – Następnym razem macie przyjść do nas we dwójkę. Auto zostawicie gdzieś za skałą, których tutaj pełno, i te parę kroków możecie się przespacerować. Niech chłop zobaczy, co oznacza abaja i nikab w tym klimaciku. Albo jeszcze gorszy czador.

– Tak zrobimy. – Młoda wieśniaczka jest odważna jak na swój wiek.

Czador matki z czasów, kiedy jeszcze mogła gdzieś wychodzić, jest idealny dla szczupłego chłopaka, który ochoczo przystaje na pomysł. Zakochani nie mogą się doczekać następnego spotkania, ale ojciec oznajmia, że zaopatrzenie i pomoc Hanify trzeba ograniczyć do maksimum dwóch razy tygodniowo. Nadchodzi wymarzony dla kochanków dzień. Jadą jak zwykle policyjnym wozem, na tylnym siedzeniu dziewczyna okryta od stóp do głów, z przodu młody policjant w mundurze. Nie odzywają się do siebie ani słowem, bo co tutaj gadać, kiedy wszystko mają już ustalone. Matka w domu ze strachu wylamuje palce i modli się za pomyślność

córki, a uwięzione w pałacu kobiety obijają się o ściany, nie mogąc się doczekać. Lamia co chwilę przysiadła, wyciąga kartkę i uzupełnia listę niezbędnych rzeczy potrzebnych im do normalnego życia, Magda zaś układa w głowie swój plan. Chce poprosić nowoczesnego Saudyjczyka o pomoc, zdaje sobie bowiem sprawę, że ona została tutaj zesłana całkowicie bezpodstawnie i bezprawnie. Jest przecież cudzoziemką i nie obowiązują jej żadne *fatwy*, a poza tym na niczym niedozwolonym nawet według norm szariatu jej nie złapano. Nie mają prawa jej więzić! Nie mają prawa!, krzyczy wewnątrz. Jeśli facet studiował w Polsce, to na pewno nie raz i nie dwa był w naszej ambasadzie w Rijadzie. Niechby tylko zgłosił fakt nielegalnego przetrzymywania Polki i podał miejsce, a już polski konsul się postara, żeby ją uwolniono. Boże Wszechmogący, wzywa imię Pana i cichutko się modli, choć nie robiła tego od lat. Pomóż mi, błaga, roniąc pojedyncze ciche łzy.

Z tyłu domu rozlega się dzwonek i filipińska służka, szpicel Abdalli, biegnie na złamanie karku, żeby sprawdzić, kto zaczął, i ewentualnie otworzyć wielkim metalowym kluczem, który jest w jej wyłącznym posiadaniu. Jednak tuż przed furtą aresztowane kobiety zastępują jej drogę.

– To do nas – oznajmia Lamia, patrząc na staruchę nienawistnym wzrokiem. – Mamy prawo do zaopatrzenia i wizyt lokalnej Beduinki, czyż nie tak?

– No, ale... – waha się donosicielka zaniepokojona ostrym spojrzeniem. – Ja muszę sprawdzić. – Nie kryje, od czego tutaj jest.

– Nie musisz. – Lamia chwyta ją za nadgarstek i z całych sił wykręca rękę kurczowo trzymającą klucz. – Uwierz mi, że nie musisz.

– Pani! Ale co ja powiem jaśnie panu? – Filipinka mięknie zarówno psychicznie, jak i w nogach, przykucając z bólu.

– On jest daleko, ponad tysiąc kilometrów stąd, a ja blisko. – Księżniczka już nie owija w bawełnę. – Ty musisz ze mną się dogadać i dla mnie pracować, bo jak nie... – zawiesza głos, aby kobieta dopowiedziała sobie resztę.

– Jak nie, to co? – pyta buńczucznie albo z głupoty, albo z pychy i pewności, że przy poparciu swojego chlebobdawcy jest bezpieczna.

Dzwonek odzywa się ponownie, lecz nikt nie otwiera metalowej ciężkiej bramy.

– Jak nie, to dookoła są ogromne, bezludne przestrzenie, na których zapewne już niejedno ciało zaginęło. – Tej idiotce musi się wszystko powiedzieć drukowanymi literami, stwierdza Lamia, próbująca zastraszyć głupią konfidentkę. – Poza tym ja jestem faworytą starego księcia i wcześniej czy później stąd wyjdę! Zdam mu wtedy relację, w jakich warunkach byłam przetrzymywana przez mojego kuzyna i kto uprzykrzał mi życie. Ty jesteś nic niewartym robakiem, którego za dręczenie członka rodziny książęcej zgniotą bez skrupułów i bez szumu. Niech ci się nie wydaje, że ktoś się za tobą wstawi! – podnosi głos, a służka kurczy się w sobie i topnieje w oczach. – W dupie ci się poprzewracało! – Zniecierpliwiona uporem prostaczki Lamia drze się już na całe gardło, chcąc sterroryzować upartą jak oślica babę.

Stojący pod furtą zaczynają do niej łomotać, a księżniczka rzuca szybkie spojrzenie na Magdę, która stoi dwa kroki od wejścia. Polka wyrwa służce klucz, wsadza do zamka, ze zgrzytem przekręca i uchyla drzwi, lecz zastawia je nogą. Daje młodym znak, żeby poczekali i byli cicho.

– To ja chyba pójdę do kuchni. – W końcu doszło do prostej kobieciny, że z jaśnie panią nie wygra, a tylko narazi się na realne niebezpieczeństwo.

– I z niej nie wyjdiesz – dodaje dumna piękna arystokratka, popychając Filipinkę w stronę domu.

– Tak, wasza wysokość. – Patrząc w ziemię i szurając nogami, donosicielka oddala się i zostawia internowane w spokoju. Ostatecznie kto i co mi udowodni?, zadaje sobie pytanie. Z tą



kobietą rodzina nie mogła sobie poradzić, to niby ja bym miała? Najważniejsze, żeby nic nie wyszło na jaw, ale o to już zatroszczy się sama księżniczka. Mam to w nosie! Ja sama też jestem przyzwyczajona do wolności, a przez to, że połamomiłam się na te parę groszy ekstra, jestem takim samym więźniem jak te biedaczki. *Wallahi*, ależ jestem durna!

– Witamy w naszych skromnych progach! – Księżniczka szybko wciąga dwie czarne postacie do środka i prowadzi do magazynku, który bardzo pomysłowo przerobiła na przytulny salonik. – Jeszcze dostaniecie udaru! Rozbierajcie się! – Wybucho śmiechem, wiedząc, co to dla tej pary oznacza. Kiedy młody mężczyzna, żyjący na końcu saudyjskiego świata, zobaczy swoją wybrankę po tylu latach niewidzenia jako dorosłą, dojrzałą kobietę, i to bez abai, a jedynie w zwykłych europejskich ciuchach, będzie to dla niego szok. Dla niej zaś ściągnięcie czarnej zasłony z twarzy i na dokładkę odsłonięcie ciała oznacza prawie striptiz.

– Może zostawimy was na chwilkę samych? – Magda postanawia nie peszyć młodych. – Chcecie?

Para zakochanych bez słowa potakuje głowami. Po zamknięciu drzwi mężczyzna zrzuca kobiece ciuchy i ledwo dysząc, ociera pot z czoła.

– Jak wy w tym możecie wytrzymać? – dziwi się, z niedowierzaniem patrząc na nadal okrytą dziewczynę. – Przy temperaturze pięćdziesięciu stopni w cieniu, unoszącym się w powietrzu pyłe i minimalnej wilgotności nie ma czym oddychać, a żeby to jeszcze robić przez materiał, trzeba by mieć butlę z tlenem! – ironizuje.

– Chcesz zobaczyć, jak wyglądam? – Hanifa przechodzi do sedna sprawy. – A jak ci się nie spodoba? – wyraża swoje obawy. – Jeśli mam nos jak hak i cieknie mi ślina z ust? Mam zgniłe zęby, bo przecież nigdzie od pięciu lat nie wychodzę, nawet do lekarza. Jeszcze urósł mi garb i zrobił się przykurcz w lewej ręce... – mówi już rozbawionym głosem. – Jestem po prostu szkaradna!

– Ale nadal, tak jak w dzieciństwie, dowcipna i zabawna. – Abbas uśmiecha się drżącymi z podekscytowania wargami i delikatnie usuwa najpierw welon z twarzy kobiety, a potem chwytając obszerny gruby czador i jednym ruchem przez głowę ściąga go z dziewczyny. Hanifa stoi przed swoim ukochanym, przyglądając poplątane włosy. Zakłada ręce do przodu i skromnie splata palce. Jest bardzo szczupła, choć jak to zazwyczaj u tej nacji bywa, biust ma dość sporych rozmiarów. Zwykłe chińskie dzinsy opinają jej wąskie biodra i smukłe długie nogi, a kraciasta bawełniana koszulka włożona na podkoszulek z krótkim rękawem okrywa jej talię i luźno spada do pół biodra. Na stopach ma czarne mokasyny, które nie pasują do tego sportowego stroju, lecz są konieczne w komplecie do abai czy czadoru noszonych w lokalnym ortodoksyjnym stylu. – Nic się nie zmieniłaś – szepcze zakochany mężczyzna, patrząc na swoją wybrankę roziskrzonymi oczami. – Nadal jesteś piękna i zgrabna.

– Ech tam! – Dziewczyna spieka raka i zasłania pełne usta dłonią. Nie wie, gdzie ma podziąć oczy. – Jestem taka sobie zwykła wiejska dziewczucha – skromnie wyznaje. – Nic we mnie szczególnego.

– Co ty gadasz?! – namiętnie oburza się kochanek. – Masz oczy czarne jak pustynne niebo głęboką nocą, skrzące się milionami gwiazd...

– Daj spokój! – Hanifa po łobuzersku trzepie kuzyna w ramię. – Dość tych farmazonów! – wykrzykuje. – Jeśli chcesz codziennie spoglądać w moje ślepka, to lepiej powiedz mi, jaki mamy plan! Trzeba działać szybko, bo jeśli tylko jakikolwiek facet się pojawi i zaoferuje ojcu małżeństwo ze mną, ten długo nie będzie się zastanawiał.

– Nie mam dość pieniędzy, żeby rozpocząć z nim rozmowę – ponuro oświadcza chłopak. – Muszę co najmniej zadeklarować pięćdziesiąt tysięcy riali, a to dla początkującego policjanta przy głodowej pensji niewyobrażalna suma.

– Na Allaha! To co będzie?!

– Postanowiłem dorobić i dałem ofertę do internetu. Poza tym zacząłem udzielać prywatnych lekcji angielskiego i mam już dwóch uczniów.

– Dobrze, wspaniale! – chwali. – Ale to chyba ciągle za mało. Ile czasu musiałbyś oszczędzać, żeby odłożyć taki majątek?

– Nadal długo za długo. – Abbas smutno się uśmiecha. – Mój ojciec, znając moje uczucia do ciebie, zaoferował pomoc. Da mi dziesięć tysięcy. To oszczędności całego jego życia, więcej nie ma, bo przecież musi też pomagać moim dwóm siostronom, które studiują za granicą.

– Co my zrobimy? – Młoda załamana kobietka siada na sofie i obejmuje głowę rękami. Ukochany delikatnie gładzi ją po plecach, co wywołuje u niej dreszcz rozkoszy.

– I jak tam? Nacieszyliście się sobą? – Lamia bez pukania wchodzi do środka, a młodzi z zawstydzeniem odskakują od siebie. – Spokojnie, ja jestem normalną światową kobietą.

– Księżniczka śmieje się z ich skromnego zachowania, z rozbawieniem lustrując dziewczynę i chłopaka.

– Cóż, rozmawialiśmy o małżeństwie, ale na razie to śpiewka przyszłości – posępnie wyjawia Hanifa. – O ile jakiś inny kandydat wcześniej się nie znajdzie i nie kupi sobie mnie jako żony, to może za jakieś pięć, dziesięć lat uda nam się tego dokonać.

– A gdzie tkwi problem? – włącza się do dyskusji Magda stojąca w drzwiach.

– Nie mam wystarczająco dużo pieniędzy – szczerze wyjawia Abbas.

– Dobra, dobra, coś spróbuję wymyślić i wam pomóc, ale najpierw wy musicie pomóc mnie – obiecuje Lamia, chcąc zyskać oddanych popleczników. – Okej?

– Oczywiście! Z całych sił, bo bardzo współczuję paniom internowania i całkowicie nie popieram takich czynów. Uważam, że to bezprawie! – Młokos rzeczywiście okazuje się światłym i nowoczesnym mężczyzną.

– Oto lista. – Lamia wręcza kartkę z długą listą potrzebnych rzeczy. – Wszystko kupuj oczywiście na siebie – poucza. – Jak będziesz to wiozł do nas, musisz umieścić pakunki pod siedzeniami lub w zakamarkach, żeby nikt ich nie zobaczył. Na pewno jestem obserwowana.

– Ale w jaki sposób i gdzie chcesz, pani, zainstalować antenę satelitarną? Pałac widać jak na dłoni, tego nie da się ukryć.

– Da się. Płaski wielki dach jest również otoczony murem, a na jego środku stoi olbrzymi zbiornik na wodę. Zamontujemy tuż koło niego. Internet ma być najszybszy, jak się da – instruuje księżniczka, niczym się nie zrażając. – Telewizor niestety mały, tylko trzydzieści dwa cale, ale koniecznie z płaskim ekranem. W dużym policyjnym pikapie na pewno gdzieś go zakamuflujesz.

– Połowy tych rzeczy u nas się nie uświadczy, więc będę musiał pojechać albo do Tabuk, albo do Ha'il. – Usłużny chłopak tłumaczy się, jakby to była jego wina. – Na Black-Berry chyba trzeba się zarejestrować i czekać. To jest telefon z GPS-em, więc w pań sytuacji nie polecałbym. Zbyt łatwo możecie zostać namierzone.

– Niech będzie zwykła komórka na kartę, ale z internetem.

– Dobrze – potwierdza Abbas.

– Jak szybko nam to załatwisz? – naciska uwięziona.

– Może po weekendzie? – zastanawia się młodzieniec. – Postaram się tak prędko, jak to możliwe.

– Masz pieniądze. – Lamia wciska mu do ręki plik pięćsetek. – Tylko pamiętaj, żeby kupować dobre marki, żadne azjatyckie podróby.

Młodzi oraz internowane kobiety siedzą przez parę godzin, popijając zieloną herbatę oraz zimne napoje i miło rozmawiając. Świeżo przybyłe chcą się jak najwięcej dowiedzieć o życiu

w małej mieścinie, uważając, że może przyda im się to w przyszłości w razie ewentualnej ucieczki. Mają już przecież klucz, który Lamia od razu przejęła w swoje ręce. Zdaje sobie jednak sprawę, że jeżeli opuści to miejsce bez pozwolenia i uchylecia *fatwy*, to do końca swoich dni będzie zbiegiem i dezertorem. Bez dokumentów, bez domu, pieniędzy, bez rodziny i przyjaciół. Decyduje się poczekać, dać czas dziadkowi i zapalczywemu kuzynowi. W końcu jak zorganizujemy sobie tutaj życie, to nie będzie aż tak źle. Ten pałac, jakby go komfortowo urządzić i wyposażać, stanowi nie lada nieruchomość. Dochodzi do wniosku, że nie można działać zbyt pochopnie, przynajmniej nie tym razem.

– Pożyczysz mi swój telefon? – Po wyjściu gości Lamia pyta Magdę, bo postanawia skontaktować się z Ramem, gdyż przywiezione niewielkie jak na nią pieniądze topnieją w okamgnieniu.

– Przecież nie masz u mnie zapamiętanych żadnych telefonów – dziwi się Polka.

– Ale ulubione numery mam też tutaj – podenerwowana odmową Saudyjka pokazuje wskazującym palcem na głowę, stukając się w nią z całej siły. – Nie można liczyć tylko na elektronikę, która jest zawodna lub można ją stracić. – Wyjmuje z ręki blondyny mały aparacik i wbija zapamiętane cyfry.

– Halo – słyszy wśród szumów i trzasków głos kochanka.

– Tutaj Lamia! Jesteś tam?! Zapamiętaj sobie ten numer! – krzyczy do słuchawki.

– Gdzie cię wywieźli? Myślałem, że już nie żyjesz! Zmieniłem sponsora, mieszkanie i oczywiście pracę. – Ram śmieje się, lecz po tembrze jego głosu daje się wyczuć, że jest mocno zdziwiony, iż księżniczka nie została zabita. Słysząc też speszenie i niepewność, a nie radość z odnalezienia się byłej mecenaski i nałożnicy.

– Oddzwon do mnie, bo na tej komórce jest niewiele kasy – rozkazuje kobieta.

– Potrzebuję pieniędzy. Weź te, co ci przelałam, i spróbuj jakoś mi je dostarczyć – zniecierpliwiona, jak zawsze wydaje dyrektywy.

– Okej – mężczyzna mówi niewyraźnie. – Muszę kończyć. Połączenie jest fatalne.

– Zadzwoń do mnie wieczorem – nakazuje księżniczka tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Trzeba to dokładnie omówić.

Magda dostaje z powrotem telefon i oddala się do swojej sypialni. Tylko ja jestem taką idiotką, że nie dość, iż nic nie zapamiętuję, twierdząc, że nie będę sobie zaśmiecać pamięci, to jeszcze nie zachowuję numerów telefonicznych w aparacie, wściekła krytykuje samą siebie. Kiedyś przecież dzwoniłam do ambasady, ale stwierdziłam, że na co mi ich numer. Jestem samodzielna i niezależna i żadna oficjalna pomoc nigdy nie będzie mi potrzebna. A teraz utknęłam na tym odludziu, gdzie diabeł mówi dobranoc, i nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle się stąd wydostanę, Polkę dręczą niewesołe myśli. Księżniczka tak łatwo jej nie wypuści, internowana wie o tym doskonale. Z Abbasem sam na sam nie ma szans porozmawiać, więc jedyny ratunek jest w internecie. Muszę uzbroić się w cierpliwość, wszystko będzie dobrze, uspokaja się.

Powoli w ciągu paru tygodni uwięzione kobiety urządzają się całkiem wygodnie. Największy problem jest z internetem, który na odludziu traci zasięg i co chwilę się zrywa. Wykupiony platynowy pakiet telewizji satelitarnej dobrze odbiera tylko parę programów, a reszta albo śnieży, albo ich nie ma. Jednak mają już kontakt ze światem. Dzięki zakupionym laptopom oraz opłaceniu telefonów na cały najbliższy rok zaczynają wydzwaniać do znajomych. Księżniczka ma ich niewielu, bo przeważnie traktowała ludzi przedmiotowo, więc nie może liczyć na żadną pomoc. Zaprzyjaźniona pani prawnik, która skonstruowała umowę zakładającą fikcyjną instytucję charytatywną, po przedstawieniu się rozmówczyni błyskawicznie kończy rozmowę. Do Miriam raczej nie zadzwonię, Lamia kpi z samej siebie. Ciekawa jestem, czy

oberwała za moje czyny, zastanawia się, lecz nieszczęśliwie jest jej żal oszukanej dziewczyny. W cholerę z takimi naiwniakami! Ram nabrał wody w usta i nie dzwoni. Co on kombinuje?, niepokoi się księżniczka. A może jednak skusiły go ogromne pieniądze i od razu wybrał je z konta albo przetransferował do swojej rodzinki? Co ze skrzynią?, martwi się. Też ją zabrał? Miała być na czarną godzinę, a teraz kurwy z Bangkoku będą nosiły moją najlepszą biżuterię! Ja ponownie do tego niewolnika nie zadzwonię!, obiecuje sobie. Tak nisko jeszcze nie upadłam! Może miałabym go prosić, żeby oddał mi to, co moje?!, wścieka się i pluje sobie w brodę, że zaufała byle pachółkowi. A niby komu?, po raz pierwszy zadaje sobie istotne pytanie. Komu mogłabym zaufać? Komu uwierzyć? Jedyne w miarę oddany mi człowiek to służący, ale nawet on wysrał się na mnie i nie dzwoni! Na odludziu skazana głównie na własne towarzystwo zaczyna się zastanawiać nad swoim życiem i nad swoim postępowaniem i dochodzi do wniosku, że w ogóle nie ma przyjaciół i nic w życiu nie osiągnęła. Dobrze się bawiłam, stwierdza, patrząc na własne odbicie w lustrze.

– Gówno prawda! – wykrzykuje na głos.

Urządzałam imprezy, na których wszyscy hulali, chlali, épali, pieprzyli się, ale takie zabawy mnie w ogóle nie dawały ani przyjemności, ani satysfakcji. Po co je organizowałam? Żeby zrobić na złość kuzynowi Abdalli i całej księżęcej rodzinie? Żeby przeciwstawić się ortodoksyjnemu prawu? Taki głupi bunt na otaczające mnie warunki, reguły i zasady, ot co!, wyznaje przed samą sobą. W innym normalnym kraju zachowywałabym się zupełnie inaczej. Nie musiałabym na wszystko mówić „nie” i nie musiałabym tego tak ostentacyjnie okazywać. *Wallahi!* Żeby trzeba było walczyć o to, by nie zasłaniać twarzy czy spotkać się z koleżankami i kolegami i powyglupiać?! Księżniczka zanurza twarz w poduszkę i rozpaczliwie szlocha. A na domiar złego jak ja się fatalnie czuję!, szepcze, wycierając nos w poszewkę. Czemu mi tak niedobrze?! Czemu jestem coraz słabsza? Zdechnę tutaj marnie i nikt po mnie nie zapłacze! Lamia popada w coraz głębszą rozpacz.

Magda też jest sfrustrowana, bo rozpoczyna ciągnącą się w nieskończoność korespondencję z polską ambasadą. Zbyt wiele spodziewała się po tej instytucji, wyobrażała sobie bowiem, że jak tylko poinformuje konsula o swojej sytuacji, to on wsiądzie do samolotu czy samochodu i przybędzie jak rycerz na białym koniu, aby bronić niewinnej dziewczycy przed saudyjskim smokiem. A tutaj nici z tego. Góra procedur, praw, zarządzeń i obostrzeń, czyli wszystkiego, żeby się gościnnemu saudyjskiemu państwu nie narazić.

– Więc pani jest na sponsoringu księżniczki? – pyta konsul, kiedy Polka postanawia już zadzwonić i wyjaśnić sprawę osobiście.

– Tak – wyznaje Magda.

– I z kim pani przebywa teraz pod Madain Saleh? – oschle indaguje, jakby nie chciał być jej obrońcą, lecz oskarżycielem.

– Z księżniczką – odpowiada dziewczyna. – Ale nie jestem tutaj z własnej woli! – wykrzykuje, bo słysząc oziębły głos dyplomaty, puszczają jej nerwy.

– A czyjej? Podpisała pani umowę o sponsoring i pracę?

– Tak, ale...

– Teraz nie ma żadnego ale. Tam gdzie pani sponsor będzie przebywał i zażyczy sobie, aby pani mu towarzyszyła, tam pani musi być. Czy pani dostała umowę po angielsku, czy tylko po arabsku? – Konsul jednak szuka sposobu, aby wyciągnąć dziewczynę z opresji.

– Po angielsku też.

– No to umarł w butach! – śmieje się głupkowato.

– Dla pana moja sytuacja jest zabawna? – Magda ma łzy w oczach. – Księżniczka otrzymała *fatwę* i będzie przebywała w tym kurewskim pałacu na odludziu może nawet do końca

swojego życia, to ja mam jej tutaj towarzyszyć, bo podpisałam umowę o pracę? Halo?! To jest jakieś popierdalone! – nie panuje nad słowami.

– Kiedy kończy się pani kontrakt?

– Za jedenaście miesięcy.

– To jeśli do tego czasu sprawa będzie nadal aktualna, proszę wtedy do mnie zadzwonić – uprzejmie informuje konsul. – Do tej pory ani ja, ani nikt inny pani nie może pomóc. Żegnam i życzę miłego dnia.

– Ty kutasie w dupę jebany! Ty dyplomato od siedmiu boleści! Ty... – Magda słyszy przerywany sygnał zakończonego połączenia. – Jestem polską obywatelką, pasiesz sobie swój brzuch z moich podatków! – Pomimo braku rozmówcy na linii wylewa cały swój żal i gniew do słuchawki. – Na Boga! – Pada na koniec na łóżko i tonie we łzach. – Ja mam tutaj w tym luksusowym pierdłu wytrzymać prawie cały długi rok?! – wrzeszczy, bijąc z bezradności pięściami w koldrę.

Po paru głębszych oddechach i uspokojeniu starganych nerwów drżącymi palcami wybiera kolejny numer w telefonie.

– Grigorij – szepcze do słuchawki. – Grigorij, pomóż mi, jestem w beznadziejnej sytuacji.

– Nie słyszy odzewu po drugiej stronie, jedynie głośnie sapanie. – Masz tylu znakomitych przyjaciół, nawet ambasadora amerykańskiego znasz...

– Nie dzwoń do mnie więcej! – syczy przez zęby były kochanek. – Jak wdepnąłś w gówno, to sama w nim grzęznij, a nie wciągaj innych. Ja cię w ogóle nie znam! – oznajmia przerażony, że telefon może być na podsłuchu. – Pomyłka!

Klops, totalny klops!, podsumowuje sytuację Magda i od tego dnia wychodzi ze swojego pokoju tylko po posiłki, aby zjadać je samotnie albo u siebie w sypialni, albo na dachu pałacu z przepięknym widokiem na wielkie nabatejskie cmentarzysko.

Księżniczka też zaczyna unikać towarzystwa. Najczęściej leży w łóżku, obmacując swoje zmieniające się ciało. Dotyka rosnącego brzucha, nabrzmiątych piersi, swoich coraz bardziej otłuszczonych nóg i odechciewa jej się żyć. Co ja z tym bagażem zrobię? Co to będzie? Jak się tego pozbyć?, zadaje sobie tysiące pytań, a na razie wybiera jak najluźniejsze kreacje, lecz jej powierzchowna zmiana nie uchodzi uwagi domowników. Nikt jednak o nic nie pyta, nikt nie wyraża opinii, nie interesuje się ani nie indaguje o zdrowie czy samopoczucie, bo wszyscy w tej złotej klatce znaleźli się przez Lamię i każdy jej nie znosi. Ona jest winna ich uwięzieniu, ich cierpieniu i nieszczęściu. Dla nich mogłaby zdechnąć, to może przynajmniej wcześniej skończyłaby się ta gehenna.

Jedynie młodzi zakochani wieśniacy, Abbas i Hanifa, promienieją szczęściem, bo w odludnym pałacu znaleźli miejsce dla siebie, swoje pierwsze małe gniazdko. Przesiadują godzinami w maleńkim saloniku, rozmawiają, czytają książki, oglądają telewizję i słuchają programów muzycznych. Robią to wszystko, co na wolności jest surowo zakazane dla niezamężnej kobiety i wolnego mężczyzny. Nawet do głowy nie przychodzi im nic zdroźnego, a największą oznaką czułości jest delikatne dotknięcie ręki ukochanego. Najważniejszy dla nich jest fakt, że mogą być razem.

\* \* \*

Pewnego dnia rano po około sześciu miesiącach pobytu kobiet na wygnaniu przybywa do białego pałacu wielka czarna limuzyna. Kierowca wręcza ochroniarzowi, który piecze się w budce ulokowanej na zewnątrz głównej bramy, zalakowaną książęcą pieczęcią kopertę adresowaną do Lamii. Książę Naim jest umierający i ułaskawia swoją ulubioną wnuczkę. Pragnie ją jak najszybciej zobaczyć. Internowana księżniczka jest wolna, lecz nie chce ruszać

natychmiast i zatrzymuje szofera, lokując go w hotelu w Madain Saleh. Tłumaczy, że musi się spakować i bezpieczniej jest jechać za dnia. Drży na myśl o wolności. W końcu wyjdzie poza mury, w końcu postawi nogę na chodniku i poczuje wiatr swobody pod abają. Już nigdy nie dam się złapać, obiecuje sobie. Już nigdy nie popełnię tego błędu, żeby zaufać głupcom. Zdaje sobie sprawę, że kiedy dziadek zobaczy ją w odmiennym stanie, to błyskawicznie wyląduje tutaj z powrotem. Pozwolą jej urodzić to dziecko, ale później rozprawią się już z nią ostatecznie. Jest o tym przekonana na sto procent. I nie pomoże mówienie, że jest ofiarą, a to małe coś owocem seksualnej przemocy, ponieważ kiedy w kraju arabskim kobieta zostaje zniewolona przez mężczyznę, to ona jest winna, bo na pewno swoim zachowaniem sprowokowała gwałciiciela. Księżniczka dobrze o tym wie, gdyż oprócz tego, że przecież wychowała się w Saudi, to jeszcze studiowała na Sorbonie międzynarodowe ustawodawstwo, a specjalizowała się w prawie szariatu. Było to wieki temu, ale taka wiedza z głowy nie wylatuje.

– Może dla ciebie jest to niewyobrażalne, ale ja wiem, że kiedy dowiedzieliby się o dziecku, to już na pewno by mnie zabili – śmiejąc się ironicznie, tłumaczy sytuację zdziwionej Magdzie. – To by była największa hańba dla rodziny, większa nawet od spiskowania i współpracy z oddziałami Al-Kaidy.

– Ja nie mogę! To po prostu jest chore! – wykrzykuje Polka.

– Zgadzasz się z tobą.

– No to co zrobimy? Ja jestem do ciebie przypisana, więc twój powrót do normalnego świata oznacza również i mój, a twoje uwięzienie – moje. Tego bym dłużej już nie zniosła – wyznaje szczerze. – Lamia, do cholery, wymyśl coś! Ty to potrafisz!

– Daj mi chwilę, bo na rozwiązanie tej kwestii potrzeba trochę czasu. – Przebiegła księżniczka jednak już ma gotowy plan. – Zadzwoń po Hanifę. Musi kupić mi coś w aptece, a ty później przygotujesz mi gorącą, ale to naprawdę wrzącą kąpiel – postanawia.

Przed realizacją swojego szalonego i ryzykownego pomysłu postanawia wykonać jeszcze jeden telefon. Nie ma co unosić się honorem, postanawia. Wiem, że ten gnój sprzeniewierzył wszystkie moje pieniądze i inne dobra, ale nie mam nikogo innego, kto zechciałby mi pomóc. Nawet za grubą kasę.

– Ram? – dzwoni do byłego kochanka.

– Ach, pani... – Mężczyzna jest zszokowany. – Ukradli mi telefon, a wszystkie kontakty miałem w aparacie i na karcie SIM i dlatego...

– Przestań ściemniać! Już wystarczy! – Lamia przerywa głupie tłumaczenie.

– Uwierz mi! Naprawdę chciałem przywieźć pieniądze, ale nie wiem, gdzie jesteś.

– Masz forszę? – dziwi się, bo była przekonana, że Taj dawno już ją wykorzystał do realizacji własnych celów.

– Troszkę tylko... – Ram zaczyna się cukać. – Dom, gdzie w ogrodzie zakopaliśmy skrzynię, został wynajęty jakimś białym cudzoziemcom i trzeba tylko poczekać, żeby wyjechali na wakacje, lecz coś Saudi tak im się podoba, że nie ruszają się na krok. – Próbuje zmienić drażliwy temat.

– A moje pieniądze na twoim koncie? – Księżniczka nie daje się zbić z pantafyku i przechodzi do sedna sprawy.

– Mówiłem ci, że zmieniłem sponsora i pracę, więc musiałem zlikwidować stary rachunek. Bałem się wypłacić do garści taką gotówkę i wytransferowałem sporo do Bangkoku – wyznaje słabym głosem.

– I jak ja mam ci ufać?

– Mówię prawdę! Mam trochę własnych oszczędności, którymi służę w każdej chwili.

– Ile?

– Pięć tysięcy – szepcze z przerażeniem.

– Co?! – Księżniczka wybucha histerycznym śmiechem. – Dobrze sobie! – chichocze, trzymając się za duży brzuch.

– Przepraszam... – Mężczyzna aż jęczy.

– Dobrze już. – Lamia po tylu miesiącach odosobnienia już wie, że w zasadzie nie ma nikogo, na kim mogłaby polegać, a ten człowiek przynajmniej jest do kupienia. – Jutro wracam do stolicy i skontaktuję się z tobą – informuje zimno. – Może tym razem zapamiętasz mój numer telefonu, co? – ironizuje.

– Ale się cieszę! Oczywiście, jaśnie pani! Już to robię! Jak zawsze jestem do dyspozycji! – wykrzykuje Ram radośnie, a kobieta dochodzi do wniosku, że przez okres jej niebytności nie za dobrze musiało mu się powodzić.

– To do niedługo zobaczenia – mówi pańskim tonem i rozłącza się.

Co za szmata!, w duchu podsumowuje byłego kochanka. Co za azjatycka gnida! Menda! Jak ja mogłam zadawać się z takim gównem?! Tak jest podenerwowana, że ledwo łapie oddech.

– Uf! – próbuje się uspokoić.

Koniec zawracania sobie dupy pierdołami, decyduje. Czas oczyścić ciało przed daleką drogą, kpi, chcąc zbagatelizować czekające ją zadanie. Postanawia przede wszystkim poodychać trochę świeżym powietrzem i kieruje swe kroki do ogrodu. Jak ja nienawidzę tego bękarta!, wmawia sobie. Jakież to było realne, proste i pocieszające wyobrazać sobie przez sześć miesięcy, że zlikwiduję dziecko Abdalli, wyznaje przed sobą. Ale teraz, kiedy mam już tego dokonać, zaczynam mięknąć, przyznaje się do ludzkich uczuć. Lecz co ja na to poradzę, że ten całkiem już spory maluch zadomowił się we mnie, zgrał ze mną, czuję bicie jego serca, ruchy nóżek i rączek, a nawet czkawkę! *Wallahi*, nie wiem, jak sobie poradzę! Może by jednak spróbować znaleźć inne wyjście?

– W tej kretyńskiej ciąży zaczynam głupieć! – wykrzykuje. – Co się ze mną dzieje?! Facet chciał mnie zamordować, zgwałcił mnie, zawsze bezwzględnie traktował, a ja mam zrezygnować z wendety i z własnego życia przez jakieś głupie sentymenty? – przekonuje samą siebie. – Nie, nie rozkleję się! Nie dam się złamać! Mam zachować ciężę i ryzykować, że wydadzą na mnie ostateczny wyrok tylko dlatego, że żal mi czegoś, co powstało w wyniku agresji, czegoś, co jest częścią znienawidzonego przeze mnie mężczyzny?! O nie! To nie jest wina ani moja, ani tego dziecka. My jesteśmy tylko ofiarami, ofiarami wrednego mężczyzny i archaicznego głupiego systemu.

Lamia ciężko siada w wygodnym fotelu, mocno opiera się plecami i zaplata ręce na pokaźnym brzuszku. Małe stworzonko, czując widocznie dłonie matki, porusza się.

– Chcesz mi dać cześć? – Kobieta zwraca się do swojego brzucha. – *Hello!* Jak się masz? Przykro mi, ale będziesz musiał czy musiała dzisiaj ode mnie się wyprowadzić. W innych czasach i w innym miejscu urodziłabym cię normalnie, żylibyśmy sobie potem bezpiecznie i szczęśliwie, ale niestety to nie zdarzy się ani teraz, ani tutaj. Nawet jeśli udałoby mi się ciebie donosić, to kiedy byś, mały bączku, wyszedł na ten parszywy świat, zaraz by mi ciebie zabrali i zapewne oddali do sierocińca. Matka bezwstydnica nie jest warta dziecka, więc lepiej nawet malucha wyrzucić na śmietnik – gorzko stwierdza. – Nikt cię nie weźmie, nikt cię nie będzie chciał, bo jesteś owocem grzechu. A mnie zapewne w końcu skróciliby o główkę – mówi to miękkim ciepłym głosem. Rozmawia tak jak każda mama ze swoim dzieckiem, tylko że w tym wypadku ta matka informuje swoje maleństwo o strasznych rzeczach.

– Po co to, jaśnie pani? – Spocona Hanifa, przyprowadzona przez Magdę do ogrodu, podaje Lamii małą reklamówkę z apteki. – Moja mama twierdzi, że środki przeczyszczające nie są dobre dla brzemiennej – mówi prostolinijnie, ciepło spoglądając na kobietę, a Polka

błyskawicznie rozszyfrowuje zamiary ciężarnej Saudyjki.

– Czemu jej cokolwiek mówiłaś?! – Księżniczka wścieka się nie na żarty i postępuje parę kroków w kierunku wiejskiej gąski. – Czy ty nie potrafisz trzymać języka za zębami?! Czy ja mam powiedzieć twojemu ojcu o Abbasie?! – Dziewczyna na te słowa blednie na twarzy. – Mam mu uzmysłować, jaką to sprytną zmięę wyhodował sobie w domowym więzieniu, uświadomić, że nic nie pomoże, żadne kraty, żadne odosobnienie, bo miłość i tak zwycięży i przecisnie się nawet największą szczelinką? – kończy już z uśmiechem, dobrodusznie poklepując przerażoną młodkę po policzku.

– Proszę pani, mama nie puści pary z ust – wyjaśnia Beduinka, patrząc usłużnie. – Od dawien dawna ma zakaz mówienia przy ojcu. Nigdy nie słyszałam, żeby powiedziała choć słówko w jego obecności, a że pisać nie umie... – Hanifa z zabawnym wyrazem twarzy rozkłada ręce na boki.

Na te słowa trzy podenerwowane konspiratorki zaśmiewają się do rozpuku.

– Dobrze, już dobrze. Idź do domu i pilnuj się. Pamiętaj, nie pozwól sobie odebrać tej miłości – doradza starsza doświadczona kobieta. – Masz tutaj parę groszy, jakby temu twojemu Romeo nadal brakowało na posag. – Wciska dziewczynie ostatnie posiadane riale.

– Jaśnie pani! – wzruszona Hanifa aż nie może złapać tchu. – *Szukran džazilan* – dziękuje.

– Bardzo nam pomogłaś przetrwać to wygnanie i my jesteśmy tobie dozgonnie wdzięczne. Jesteś świetną, odważną i przebojową młodą kobietą. Nigdy cię nie zapomnę, moja droga.

– Jakbyście kiedyś chciały przyjechać tutaj pozwiedzać zabytki...

– Kochanie! Nigdy więcej! – Magda i Lamia są mocno ubawione taką propozycją.

– Szkoda – mówi młoda z nieudawanym smutkiem. – Ale może jeszcze gdzieś się spotkamy? – Jest pełna nadziei.

– Oczywiście. – Lamia nie ma już więcej czasu na pogaduszki i przelewanie z pustego w próżne. – Jeszcze jedno! Jutro skoro świt niech twój facet tutaj przyjedzie i zabierze wszystkie rzeczy, które kupił na moje zlecenie. To będzie mój podarunek dla was w prezencie ślubnym.

– *Wallahi!* – Wieśniaczka ze szczęścia rzuca się księżniczce na szyję, lecz po chwili opamiętuje się i całuje panią w dłoń.

– Zmykaj już – mówi Lamia ostro i wypycha dziewczynę za ogrodową furtę, wiedząc, że na zewnątrz czeka na nią jej nowoczesny i dobry mężczyzna. – Niech wam się wiedzie – szepcze jeszcze w ciemność.

Dwie internowane noga za nogą zacierają do pałacu, aby zrealizować ostatni wspólny plan.

– I co teraz? – pyta Magda, zaglądając do aptecznej torby. – Myślisz, że dzieciak jest jak kupa i kiedy zażyjesz środki przeczyszczające, to go wysrasz? – Robi się ordynarna, bo przecież od losów tej parszywej samolubnej księżniczki zależy i jej przyszłość.

– Nie bądź chamska! – Ciężarna kieruje się do swojej sypialni. – Jak wysram wszystkie kiszki, to i wysram to małe gówienko – odpowiada tym samym tonem. – Co z ciebie za pielęgniarka, która nie zna się na medycynie naturalnej i znaczeniu ziół?! A teraz wyreguluj mi tylko wodę i wynocha! Jak będę cię potrzebować, to do ciebie zadzwonię.

Lamia nalewa do szklanki lodowatą wodę i popija tabletkę za tabletką. Słyszy przez chwilę krzątanicę Polki, która wychodząc, trzaska za sobą drzwiami. Księżniczka zamyka się w zaparowanej łaźnicy. Istna sauna!, stwierdza trochę spanikowana. Jak ja tutaj wytrzymam?! Chyba prędzej sama się uduszę, niż wyduszę to dziecko z siebie!

– Uff! – szybko wychodzi z upalnego pomieszczenia. – Nie dam rady! – szepcze i zbiera



jej się na płacz. – Ale przecież nie mogę wydać wyroku na siebie i Bogu ducha winną Madżdę – usiłuje sobie wyperswadować, walcząc ze słabością. – To dziecko Abdalli! – drze się wściekła. – Gwałciciela, sadysty, zwyrodnialca i religijnego oszołoma!

A jeśli on mi je zabierze i wychowa na sobie podobnego?! Przecież jego nieszczęsna matka była normalną, nowoczesną, wykształconą kobietą i proszę, co jej mąż zrobił z ich synem. Jak mój dobry cudowny tata mógł coś takiego zafundować siostrze?, zastanawia się po raz pierwszy w życiu, łykając przy tym trzy tabletki senesu. Jak mógł ją wyswatać z wiejskim głupkiem, beduińskim *mutawwą*?! Ciężko wzdycha i krzywi się po połknięciu dwóch łyżek oleju rycynowego. Wszyscy saudyjscy mężczyźni są tacy sami!, dochodzi do strasznego wniosku. Mój słodki i niby sprawiedliwy dziadek, mój kochający i czuły ojciec, szalony najukochańszy Hamid..., wylicza tych, których znała i kochała, a którzy ją zranili. Oni są dobrzy tylko dla siebie i dla innych osobników tego samego gatunku. Jednak my, kobiety, do takowych w tym kraju się nie zaliczamy. Byłyśmy, jesteśmy i będziemy gorsze!, podsumowuje, z wściekłości zgrzytając zębami.

Wycieńczona przeżyciami, z absmakiem w ustach kładzie się na łóżku i błyskawicznie usypia. Dręczą ją koszmary, lecz nie może się obudzić. Po dwóch godzinach szeroko otwiera przerażone oczy.

– No, mój maluchu – ostro zwraca się do płodu, który czując podenerwowanie matki, niespokojnie kręci się w jej brzuchu. – Czas na wyprowadzkę. Wierz mi, to dla twojego dobra. – Trzymając się oburącz za bolący twardy brzuch, śmieje się jak szalona, z ogromnym wysiłkiem wstaje, zrzuca szeroki peniuar i drobnymi kroczkami wchodzi do łazienki.

Po dwóch godzinach straszliwych porodowych boleści i skręcania kiszek po raz pierwszy siada na toalecie. Potem znów wraca do wanny, lecz na krótko, bo co chwilę siada na muszli. Rozkurczowe środki przeczyszczające zaczynają działać z całą mocą. Od gorącej wody jej ciało jest już czerwone i napuchnięte, ale księżniczka nie przejmuje się tym, bo rozpacz zamienia w gniew i za wszelką cenę realizuje to, co zaczęła. Muszę się wydostać z tego więzienia, z tej cholernej złotej klatki!, szepcze, obmywając twarz lodowatą wodą. Muszę znów być wolnym człowiekiem! Nie po to tyle wycierpiałam, żeby teraz się poddać. Kiedy czuje, że już ani sekundy dłużej nie wytrzyma we wrzątku i parze, pomału siada, chwyta się metalowej rączki, wstaje i podnosi nogę, chcąc przekroczyć brzeg wanny. W tej samej chwili przeszywa ją niewyobrażalny ból, a mocny skurcz ogarnia całe jej podbrzusze. Kobieta nie ma pojęcia, czy to ze względu na środki przeczyszczające, czy rozpoczyna się poród. Straszliwie ciśnie ją na stolec, lecz w obecnej sytuacji nie da rady wydostać się z kąpieli. Przykuca, wyciąga korek i puszcza zimną wodę, którą polewa sobie rozpaloną głowę i szyję. Nie panuje nad zwieraczami i wydalą z siebie ekskrementy podbarwione krwią i powleczone białą galaretowatą substancją.

– Chyba rodzę – jęczy, obejmując twardy już jak beton brzuch i pochylając się do przodu. – Ale miałam nosa z tymi środkami przeczyszczającymi – na głos chwali samą siebie. – Dam radę! – wykrzykuje, a głos echem odbija się od czterech pustych ścian. – Madźda! Madźda! – zawodzi. – Madźda! – W desperacji i przypląwie ostatnich sił chwyta telefon i drze się do słuchawki na całe gardło.

– Lamia! Ty wariatko! – Pielęgniarka wpada do łazienki i widzi kobietę siedzącą na piętach w wannie wysmarowanej odchodami i krwią. – Wykrwawisz się! Po co ci był ten wrzątek?! Teraz mi tutaj odwalisz kitę, a oni wszystko zrzucą na mnie i poderzną mi gardło!

Kolejna osoba myśląca tylko o sobie, a niewidząca cierpienia innych, księżniczka podsumowuje słowa towarzyszki niedoli. Była tutaj ze mną tyle czasu, tyle nieprzespanych nocy i samotnych dni, znamy się całkiem nieźle, a teraz ta mała kurewka martwi się tylko o własną skórę! Co za wredna poczwara!

– Nie przejmuj się! – charczy przez zaciśnięte gardło. – Jestem twarda. – Z tymi słowy prze ile sił i na dno wanny wypływa z niej mały, całkowicie ukształtowany człowieczek. Lamia wyciąga trzęsącą się rękę w kierunku blondyny, a ta wręcza jej przygotowane wcześniej nożyczki. Matka sama odcina pępowinę nowo narodzonemu synkowi.

– Chłopczyk! – Magdzie aż oczy się śmieją na widok cudem urodzonego dziecka. – Może jednak damy go Hanifie, żeby przekazała jakiejś bezdzietnej rodzinie? Albo zostawiła pod meczetem? – pyta smutno, bo szkoda jej zdrowego noworodka, który właśnie zaczyna cicho popiskiwać i wymachiwać maleńkimi rączkami i nóżkami.

– Chyba cię Pan Bóg opuścił, ty idiotko! – wykrzykuje księżniczka. – Albo chcesz ugotować biedną dziewczynę, albo nas wpędzić w jeszcze większe tarapaty!

– Wiesz, ilu ludzi chciałoby, a nie może mieć dziecka? – pyta Magda.

– Gównu mnie to obchodzi! Tak zresztą jak i ciebie! – Lamia dobrze zna egoistyczną naturę dziewczyny i nie rozumie, co jej odbiło. – Dzieci do adopcji to świetny pomysł, ale nie w kraju arabskim i nie dla muzułmanów. Każdy chce mieć swoje potomstwo, a przygarnięte i cudze traktuje się tutaj jak niewolników. Chcesz takiego losu dla tego malucha?

– Lepszy taki niż żaden. – Magda okazuje czułość.

– Zawijaj go w ten ręcznik, no już! – rozkazuje księżniczka, nie chcąc, żeby dziewczyna całkiem się rozkrochmała. – Ach, te żeńskie geny!

– A jakie mam mieć?! Męskie?! – Polka wybucha, kiedy czuje ciepłko małego ciała tuż przy swojej młodzieńczej piersi. – Jesteś potworem – wyznaje ze smutkiem w załzawionych oczach.

– Dopiero nim będę, teraz muszę się tylko trochę pozbierać. – Lamia z desperacją wyciska z siebie łożysko. – Połóż toto na łóżku i przynieś mi z sześć tabletek węgla i wodę. Muszę zatrzymać to opróżnianie bebechów, bo jestem już przecież pusta – oznajmia z zadowoleniem w głosie i złym uśmiechem na ustach.

Magda wykonuje polecenie jak automat, lecz ciągle tkwi w sypialni księżniczki. Nie chce zostawić w jej łapskach biednego niewinnego dzieciątka. Nie ma serca go porzucać.

– Idź do siebie, spakuj się i wyśpij – rozkazuje Lamia, kiedy pachnąca i ubrana w świeże ciuchy wychodzi z łazienki. – Nie będę cię już dzisiaj potrzebowała – wypowiada kwestię jak królowa.

– Co chcesz z nim zrobić? – Magda cichutko pochlipuje. – Popatrz, jaki jest śliczny i silny. I wcale nie jest wcześniakiem. To nie jest dziecko Abdalli, więc nie musisz go zabijać, aby zemścić się na kuzynie – mówi prosząco, przewidując czyny bezwzględnej kobiety.

– Odwal się! Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy!

– To dziecko twojego tajskiego kochanka, moja ty udzielna pani – nie poddaje się blondyna. – Ma skośne oczy i żółtą cerę.

– Ty świni! – Księżniczka trzaska prawdomówną na odlew w twarz, aż ta chwieje się od siły ciosu. – Czy ty chcesz tutaj zostać razem z tym bakiem do końca swojego marnego żywota? – pyta. – Bo jeśli tak, jestem w stanie ci to załatwić. Księżę ułaskawia mnie, a nie ciebie, moja droga. Ty jedziesz ze mną na gapę – informuje przez zaciśnięte zęby. – Jak Abdalla się dowie, że ruszyłeś się stąd na krok, to od razu rozpocznie poszukiwania, aby wsadzić cię do więzienia za rozpustę, za ucieczkę albo za całokształt. Chcesz poznać uroki arabskiego pierdła?

– Życzę ci dobrej nocy, Lamio. – Magda odwraca się na pięcie i nie roni już ani jednej łzy. Podczas wygłaszanej litanii czekających ją zagrożeń wszystkie wyschły.

Podenerwowana księżniczka ciężko siada na łóżku, a noworodek od razu przestaje płakać. Może wziął i umarł, Lamia ma taką nadzieję. Może Allah, litościwy nawet dla takich

grzeszników jak ja, wyręczył mnie w tym straszliwym akcie. Odslania róg ręcznika zakrywający miniaturową twarzyczkę chłopczyka i jej oczom ukazuje się słodkie liczko pogrążone we śnie. *Wallahi!*, matka wzywa imię Boga, w którego straciła wiarę po śmierci rodziców i do którego od tamtej pory nigdy się nie modliła. *Wallahi!* Jeśli chcę żyć, muszę to zrobić!, krzyczy wewnątrz, a serce jej krwawi. Od razu, natychmiast, bez zastanowienia i dywagacji, podejmuje decyzję. Teraz! Nie pozwolę, aby zabiło mnie przypadkowe, niechciane dziecko i na dokładkę bękart ze służącym. To dopiero klęska, to dopiero porażka!

Dokładnie opatula noworodka razem z głową i wychodzi z nim drzwiami dla służby na tyły domu. Jest tam drewniany stół, mała skrzynka z piaskiem i narzędzia ogrodnicze. Kładzie śpiącego maluszka na blacie, bierze w obie dłonie łopatę i próbuje ją wbić w glebę, jednak narzędzie z dzwonieniem odskakuje od podłoża. W ziemi go nie zakopię, bo tutaj nawet nie ma piachu, jedynie skały i kamienie, wpada w panikę. Nigdzie go nie schowam! Nigdzie nie ukryję! Co robić? Co robić?, pyta samą siebie. Po chwili otrząsa się z przerażenia i biegnie do kuchni, skąd przynosi ostry rzeźniczy nóż, tasak do mięsa i parę czarnych worków na śmieci. Jak szalona chodzi w kółko, wyłamując palce i targając włosy. Co chwilę rzuca okiem na blat stołu, na którym nieruchomo leży mały żywy pakunczek. Po jakimś czasie dziecko traci cierpliwość, bo prawdopodobnie robi mu się zimno, zaczyna się kręcić, rozkopuje się i widać, jak słodko wygina maleńkie usteczka w podkówkę. Chłopczyk bierze głębszy oddech i wydaje z siebie cichutki pisk, który jest wstępem do płaczu. Matka przyskakuje do niego i zasłania mu twarz, nie może bowiem dopuścić do żadnych hałasów, które by ją zdekonspirowały. Kładzie swoją lodowatą smukłą dłoń na twarzy miniaturowego człowieczka, przykrywając ją prawie całkowicie. Ależ on maleńki, przelatuje jej przez głowę w momencie, kiedy pogłębia uścisk i dusi swojego pierworodnego. Noworodek tylko parę razy trzepie w powietrzu króciutkimi kończynkami, potem wypręża się i po chwili jego ciało bezwładnie opada na oheblowany blat solidnego stołu. Lamia ciężko dyszy. Usta ma pełne śliny i czuje wzbierające mdłości, lecz desperacja i zimny wiatr stawiają ją na nogi. Podściela czarny worek, kładzie na nim maluszka i zabiera się do dzieła. Najpierw odcina dziecku rączki, przez które ostry kuchenny nóż przechodzi jak przez masło. Potem nóżki. Na koniec postanawia odjąć od korpusu główkę, lecz do tego używa już tasaka. Mała czaszka odbija się od stołu, spada na płytki lastriko i turla się w kierunku przeciwpożarowego pojemnika na piasek. Matka chwyta ją jedną ręką, bo jest tak maleńka, że mieści się w jej dłoni. Lamii szumi w głowie, dzwoni w uszach, lecz żadna myśl nie pojawia się w mózgu. Działa jak w amoku. Na koniec pakuje części swojego synka do paru czarnych worków. Głowę zakopuje w skrzyni z piachem, nóżki i rączki na jedynym niewielkim klombie tuż koło palmy, a korpus z rozmachem wyrzuca przez ogrodzenie. Psy rozdrapią i nie będzie śladu. Dzieciobójczyni uśmiecha się wariacko, przez chwilę tępo patrzy w czarne jak smoła bezgwiazdne niebo, a po skrupulatnym pozbieraniu wszystkich narzędzi i zatarcu śladów ciężko pada na stojące obok krzesło. Jutro już będę wolnym człowiekiem, powtarza w duchu. Jutro zacznę życie od nowa, lecz postaram się wszystko w nim odmienić. Tak będzie, postanawia. Żegnaj, mój synku, obraca się w stronę muru, za którym rozpościera się wielkie antyczne cmentarzysko. Piękne miejsce na wieczne przebywanie, pociesza siebie albo niewinną duszyczkę, którą przed chwilą własnoręcznie uśmierciła. Na chwilę zamyka oczy, z których cieniutkim strumieniem wypływają gorzkie łzy.

– Dobranoc, maleńki – już na głos mówi na odchodnym, z rozwianym włosom i szaleństwem w oku kierując się w stronę pałacu, w którym ma przespać swoją ostatnią noc.  
– Dobranoc – szepcze jeszcze raz, tak jakby nie mogła rozstać się z ukochanym dzieckiem.

### **III: ARABSKIE EMANCYPANTKI**

## Studenckie życie

Marysia, będąc nikczemnie oszukana przez księżniczkę Lamię, traci wszelki zapal i to nie tylko do jakiegokolwiek działalności charytatywnej, ale również do nauki, opieki nad dzieckiem, bycia dobrą żoną i dobrą córką. Czuje się zawiedziona we wszystkim. Nie ma ochoty z nikim się kontaktować, rozmawiać ani nic tłumaczyć. Cały czas kołaczą jej się po głowie słowa Hamida, który z grobową miną i twarzą jak maska przekazał jej książęcy werdykt.

– Miriam Ahmed Salimi Bin Laden została ogłoszona niewinną ofiarą przestępstwa – po przekroczeniu progu ich domu dosłownie zacytował, jakby mówił o obcej osobie.

– A co z nią? – Nie potrafiła pohamować się i nie zadać tego nurtującego ją pytania, które spotkało się z wrogim spojrzeniem męża.

– Winną zajmą się w węższym rodzinnym gronie – wycedził przez zęby.

– Kto? – znów przeważała babska ciekawość.

– Abdalla, jej *mahram*, będzie wykonawcą honorowego wyroku – oznajmił na odchodnym i wbijając wzrok w marmurową podłogę ich luksusowej willi, skierował się na piętro.

– Aha. – Tylko taka była reakcja kobiety, którą od tych strasznych wieści aż zamurowało. To ona już nie żyje! Tym razem nie uda jej się wymigać. Z tego, co mówiła księżniczka, wynikało bowiem, że jej kuzyn to niezły typek, a na domiar złego zboczeniec i sadysta.

– Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że nie należy nikomu opowiadać, co się wydarzyło i jakie są tego skutki – donośnym głosem ostrzegł Hamid ze szczytu schodów.

– Niby komu miałabym się chwalić, że nabito mnie w butelkę jak pierwszą lepszą idiotkę, a na domiar złego z moich pieniędzy sfinansowano akty...

– Czy ty nie rozumiesz, kobieto, co oznacza ani mru-mru?! – Mąż wyglądał, jakby miał zaraz przyskoczyć do niej i ją obić. – Jednak jesteś skończoną... – zdusił w sobie dosadne określenie.

Z kimże Marysia miałyby się dzielić swoją porażką? Komu się pożalić? Na czyim ramieniu wypłakać? Matkę już od dawna postanowiła oszczędzać i nie informować o strasznych rzeczach, bo sama biedaczka niemało przeszła i ledwo wydobyła się z depresji. Nie będzie wbijała jej gwoździa do trumny. A poza nią czy ma jakieś przyjaciółki, koleżanki od serca, którym w stu procentach mogłaby zaufać? Teraz do niej dopiero dochodzi, że nie ma nikogo, że żyje sama jak palec na emocjonalnej pustyni. Coś ze mną jest nie tak, stwierdza, leżąc trzeci dzień z rzędu w łóżku i wychodząc z niego jedynie do łazienki i do kuchni. Czemu ja nie mam żadnej bratniej duszy? Czemu cały mój świat koncentruje się na rodzinie? A Kinga? Cóż, łączą nas jakieś epizodyczne, nic niewarte sprawy i to, że przebywamy w tym samym, nieprzychylnym dla kobiet kraju, jakim jest Saudi. I tyle. To wszystko. Nigdy nie pomyślałam, że mogłabym jej się zwierzyć i szczerze sama od siebie uchylić rąbka jakiejś jednej z moich tajemnic, podsumowuje pseudoprzyjaźń. Żyję w mieście izolującym słabą płęć, ale i ja sama od dawien dawna izoluję się od otaczającego mnie świata. Nigdy nie miałam przyjaciółki, której chciałabym opowiedzieć o sobie, odkryć całą prawdę, moje uczucia i słabostki. Dlaczego?, wciąż i wciąż pyta samą siebie. Podnosi w końcu telefon dzwoniący chyba po raz dziesiąty i wyświetlający ten sam numer. Co za natarczywa menda!, złości się, chcąc wygarnąć osobie po drugiej stronie linii.

– Maryniu, co z tobą? – Matka została zaalarmowana przez Hamida o dziwnym

zachowaniu swojej pierworodnej. – Córeczko, jak tam na uczelni? – sonduje trzęsącym się, słabym głosem. – Kochana moja, czas wrócić do żywych! Ja nie będę pytała, co się stało...

– Bo o wszystkim wiesz! – wykrzykuje rozmówczyni. – Przestań się zgrywać!

– Wiem tyle co trzeba i nie chcę więcej, a ty nie bądź niegrzeczna. – Dorota wykazuje niezwykłą jak dla niej cierpliwość i nadal mówi ciepłym tonem. – Czemu nie dzwonisz?

– Bo nie miałam telefonu – zwyczajnie wyznaje Marysia. – Straciłam wszyscyutko. Nigdy w żadnym notesie nie zapisywałam sobie numerów, tylko w pamięci aparatu, więc wraz z utratą komórki wszystko diabli wzięli.

– To niedobrze. Może ja prześlę ci parę wizytówek? – proponuje. – Mój numer już masz, więc z tych najważniejszych brakuje ci jeszcze Darii, Łukasza, naszej ambasady, konsula, Kingi, doktor Singh od babskich dołów, dentysty...

– Daj mi spokój, mam! – Marysia pada na łóżko i przyciska czerwoną słuchaweczkę w aparacie. Nie chcę żadnych numerów telefonów, nie chcę z nikim się kontaktować, bo jeślibym miała kogoś bliskiego, to sam już dawno by do mnie zadzwonił. Żyję jak stułbia, gorzko podsumowuje samą siebie.

– U siebie w gabinecie masz nowy komputer i iPada, a także skaner. – Hamid jedynie na sekundę wsadza głowę przez drzwi sypialni, informując o zakupie, i znika.

Od feralnej wpadki prawie w ogóle się nie widują. On wychodzi do pracy skoro świt, kiedy Marysia jeszcze śpi, a wraca w nocy, kiedy już śpi. Może w zamian za moje uniewinnienie zażądali od niego powrotu do konspiracyjnej antyterrorystycznej działalności, bo przecież był w tym taki dobry?, żona zastanawia się z drżeniem serca. Niewykluczone, że teraz chcą go wykorzystać w jakiejś ryzykownej akcji i razem z pieniędzmi, godnością i radością życia stracę na dokładkę dobrego męża?!, niepokoi się. Nie, nie! To niemożliwe!, sama się uspokaja. On zachowuje się jedynie tak, jakby był na mnie śmiertelnie obrażony, dochodzi do wniosku. Chyba będę musiała go złapać, przycisnąć do muru i szczerze porozmawiać. W końcu to on i tylko on jest moim najlepszym przyjacielem. Oczywiście oprócz tego, że jest także wspaniałym mężem i czułym kochankiem oraz cudownym ojcem maleńkiej Nadii. Nie ma rady, trzeba się w końcu jakoś pozbierać i ruszyć dupsko, bo za jednym zamachem zmarnuję wszystko, ostatecznie postanawia i jak mały zbity psiak idzie do łazienki.

\* \* \*

– No dobrze już, Hamid! Powiedzże, do cholery, o co ci chodzi! – Marysia siedzi w salonie naprzeciwko drzwi wejściowych, tak że wchodzący mąż nie ma możliwości ominięcia jej.

– A co takiego? – pyta jak niewiniątko, unikając jej wzroku i usiłując wyminąć sofę, lecz żona błyskawicznie skacze na nogi i zastępuje mu drogę.

– Przestań się wydurniać! Natychmiast powiedz, czemuś taki naburmuszony?! – mówi podniesionym głosem.

– No wiesz, w zasadzie to nie mam powodu... – kpi z zaistniałej sytuacji.

– Poniekąd masz, i owszem, ale to nie ja oszukałam, tylko mnie oszukano! – krzyczy już Marysia. – Tak żal ci tych cholernych pieniędzy? – uderza w czuły punkt.

– Nie bądź śmieszna, dobrze?

– No więc o co chodzi? – Po raz kolejny powtarza pytanie. – Odpowiadaj, i to już! – Robi krok do przodu i opiera swoją falującą od wzburzenia pierś o okryty śnieżnobiałą tobą tors męża.

– Czyżbyś miała ochotę przejść do rękoczynów? – Mężczyzna uśmiecha się półgębkiem, ostatecznie rozbawiony zachowaniem żony.

– A żebyś wiedział! – Marysi robi się lżej, bo czuje, że choć troszkę udało jej się stopić

lody. – Jak nie będzie innej rady, to możliwe, że wleję ci na to twoje chude dupsko! – Figlarnie podnosi brew.

– Pierwsza ty powinnaś dostać manto. – Całkiem już rozkrochmalony bierze ją za ręce i ciągnie na fotel. – Jakbyś choć jeden jedyny raz posłuchała rad mądrzejszych i bardziej od siebie doświadczonych ludzi, to...

– Dobrze, już dobrze! Wyciągnę z tego nauczkię – obiecuje.

– Mam nadzieję – wyznaje Hamid i stęskniony tuli twarz do jej włosów, wdychając mocną woń perfumowanego ziołowego szamponu. – Jutro masz wstać rano i pognać na uczelnię – wydaje polecenia. – Koniec laby! Już się nastawiłem, że będę miał żonę lekarzkę, która wybierze psychiatrię jako specjalizację i będzie miała pełne ręce roboty, lecząc tylko i wyłącznie członków naszej zwariowanej rodziny. – Wybucha śmiechem i widać, że tylko czekał na wyciągnięcie ręki i przyznanie się do winy, bo teraz jest szczęśliwy, jakby mu kamień spadł z serca.

– Okej, panie psychiczny, będzie pan moim pierwszym pacjentem. – Marysi też ulżyło i zarzuca ukochanemu mężczyźnie ręce na szyję. – Ty nie przestawaj mnie kochać – szepcze mu do ucha. – Nigdy, przenigdy. – Ze wzruszenia głos więźnie jej w gardle, a w oczach zbierają się wielkie jak groch łzy.

– Jak bym mógł, głuptasie. – Hamid otacza ją swoimi szczupłymi, lecz silnymi ramionami i wtedy cały świat przestaje dla niej istnieć, a pozostaje jedynie jej własne domowe szczęście, jej bezpieczne małe gniazdko.

\* \* \*

Tak jak obiecała, Marysia wstaje skoro świt.

– Miriam? – Zaspany Hamid jest zaskoczony, kiedy w porannej szarówce maca ręką prześcieradło po drugiej stronie łóżka i nikogo nie zastaje. – Miriam? – pyta jeszcze nie do końca obudzony i ciągle pod wrażeniem rozkosznej miłosnej nocy.

Staje w drzwiach gabinetu Marysi i patrzy z rozbawieniem na żonę, która siedzi przed ekranem nowego komputera, trzymając się dwoma rękami za głowę.

– Co tam? Jak nie potrafisz zainstalować jakiegoś programu, to poproś, kochanie. – Delikatnie głaszcze ją po plecach.

– Nie w tym problem, bo aktualnie sprzęt jest robiony z myślą o każdym komputerowym analfabecie. – Kobieta w desperacji wbija palce w kręcone bujne włosy. – Program prowadzi cię za rękę.

– Więc co się stało?

– Wykasowali mnie! – wykrzykuje z rozpaczą.

– Jak to?

– Nie mam konta na Facebooku, na Skypie ani mojej poczty. Nie ma mnie w ogóle, a jeśli kogoś nie ma w internecie, to w obecnych czasach oznacza, że nie istnieje – stwierdza grobowym głosem, tak jakby oznajmiała mężowi, że właśnie umarła.

– No cóż... założymy nowe...

– Ale dlaczego? Przecież wiedzieli, że ja nic nie knułam. Już nie mówię, że zabrali nam sprzęt za ładnych parę tysięcy dolarów, pozbawili kontaktów i telefonów, to jeszcze wydelitowali on-line. To jest chamstwo! – Ze złości wali pięściami w biurko. – Tobie też to zrobili? – Dopiero teraz nad tym się zastanawia. – Czy tylko mnie?

– Ja mam wszystko na swoim miejscu, ale to nie ja...

– No tak!

– Kocie mój mały! Nie czas na wściekanie się i lamenty. – Hamid klaszcze w rękę, chcąc

jakoś otrząsnąć żonę z nawracającej depresji. – Teraz biegiem do łazienki i na uniwersytet, a wieczorem razem siądziemy i ja wszystko, co się da, odtworzę. Dobrze? – Całuje ją w czubek głowy.

– A jest jakieś inne wyjście?

– Jeśli zechcesz, to zarejestruję cię nawet na Twitterze, bo staje się modniejszy od Facebooka. – Bierze kobietę za rękę, delikatnie podnosi z krzesła i klepie w tyłeczek. – Może jeszcze znajdziemy chwilkę dla siebie? – Robi filuterną minkę niewiniątka, a rozbawiona już Marysia, widząc jego stojące gatki, z piskiem biegnie do łóżka.

Na uczelni dziewczyna podjeżdża nie jak większość studentek bussem, lecz własnym wielkim czarnym samochodem terenowym. Robi to na wszystkich duże wrażenie i gdy kieruje się do bramy wejściowej, ustępują jej z drogi. Widocznie myślą, że podjechała jakaś księżniczka, których niemało przewija się po Rijadzie. Daria ma w swojej klasie w międzynarodowej szkole dwie, mały Adaś w przedszkolu brytyjskim parę książęcych brzdąców, a zagraniczne firmy czy szpitale pełne są przedstawicieli rodu Saudów. W końcu nie wszyscy oni żyją z profitów i ci z dalekiej linii muszą funkcjonować jak zwykli ludzie. A może nawet chcą, co im się chwali i całe saudyjskie społeczeństwo to popiera. Jednak Marysia postanawia nie wywyższać się i kupić jakieś małe japońskie osobowe auto, żeby nie wyróżniać się od pozostałych.

Wejście na uniwersytet jest imponujące i wspaniałe, tak jak i cały kompleks otoczony wysokim na trzy metry murem. Na ogromnej powierzchni wybudowano w orientalnym stylu nowoczesny kampus na najwyższym światowym poziomie. Na środku stoją dwa połączone ze sobą piętrowe gmachy pokryte dachem w kształcie beduińskiego namiotu. Dookoła nich wybudowano wyższe, pięcio- i czteropiętrowe kamienice, których parter od strony przestronnego dziedzińca stanowią arkady dające przyjemny cień. Okna, stiuki i łukowate podcienia ozdobione są licznymi arabeskami o geometrycznych lub roślinnych wzorach. Za budynkami postawionymi wokół placu znajdują się następne, ale już dużo większe i wyższe, a wśród nich wyróżnia się biała smukła wieżyczka minaretu zakończona tradycyjnym dla islamu półksiężycem. Marysia ogromnie się tutaj podoba i z zadowoleniem wdycha suche gorące powietrze, wychwytyjąc w nim jeszcze zapach świeżej farby i tynków. Studentki pierwszego roku zbierają się w centralnym miejscu, tam gdzie mieści się administracja. Nieobeznana jeszcze z niczym, świeżo upieczona kandydatka, widząc grupę, kieruje się w ich stronę tak prędko, na ile pozwalają jej płacząca się między nogami abaja i upał.

– *Ahlan wa sahlan* – wita się z wszystkimi, lecz dziewczyny patrzą na nią spode łba i burczą tylko coś pod nosem. Ta sytuacja studzi trochę jej entuzjazm.

– *Hi!* – Podchodzi do niej wysoka Saudyjka bez zasłony na twarzy, a nawet bez chusty i wyciąga rękę. – Jestem Nura, Nura z Rijadu.

– A ja Miriam. Też z Rijadu. – Marysia postanawia nie ujawniać prawdy o swoim skomplikowanym pochodzeniu, bo ma już dość tłumaczenia wszystkim co i jak i opowiadania połowy swojego życiorysu.

– Nie przejmuj się. – Nowa koleżanka odciąga ją na bok. – To wszystko są jakieś Beduinki z pustyni. Dzicz!

– Naprawdę?

– No. Taki teraz mamy program rządowy na najbliższą dziesięćlatkę. – Nura kpiarsko śmieje się zachrypniętym głosem. – Kształcimy prowincję, żeby wnieść do namiotów na pustynię kaganek oświaty. – Zadowolona ze swojego dowcipu klepie się po sterczącej pod abają pupie.

– To jaki tutaj będzie poziom nauczania? – Nowicjuszka załamuje ręce.

– Nijaki. – Żartownisia w ogóle się tym nie przejmuje. – Żeby coś osiągnąć i czegokolwiek się nauczyć, trzeba wyjechać na studia za granicę. Ot co! Taki jest mój prywatny



plan i cel numer jeden, a te głupie gęsi niech sobie tutaj zostaną.

– Co wy tak tutaj trąkoczeć? – Przybliżyła się do nich dziewczyna bez zasłoniętej głowy i w rozpiętym czarnym płaszczu. – Ja też chcę posłuchać. Safiha jestem.

– Jak ten placek turecki? – niegrzecznie pyta Nura, co zagadującą dziewczynę aż mrozi w miejscu.

– Czy wszystko kojarzy ci się z jedzeniem? – Marysia staje w obronie sympatycznej nowej koleżanki, a ta uśmiecha się tylko pod nosem.

– No dobrze, już dobrze. – Dziewczyna z Rijadu o twarzy okrągłej jak księżyc w pełni wyciąga do Safihy pulchną dłoń na zgodę. – Więc à propos jedzenia, to zanim wszystkie się zejdą, spokojnie możemy pójść na kawę i ciastko – proponuje. – Za rogiem jest całkiem niezła kafeateria.

– Okej. Ale dlaczego zbieramy się tutaj, a nie w sali wykładowej? – Marysia jeszcze nie wie, bo przecież nie rozpoczęła roku akademickiego w terminie jak wszyscy.

– Bo te kozy niczego nie pamiętają i przez cały tydzień połowa z nich nie mogła znaleźć klasy.

Trzy konspiratorki nachylają się do siebie, patrząc z ukosa na zbite stadko prowincjuszek ubranych na czarno od stóp do głów. Następnie krok po kroku chyłkiem wymykają się, przebiegają pod arkadami i wpadają do wychłodzonego, sympatycznie urządzonego lokalu.

– Co za ulga! – Marysia chwyta poły abai, ściąga ją i wiesza na oparciu krzesła. Mimo że na terenie uniwersytetu nie ma prawa przebywać żaden mężczyzna, Nura patrzy na nią ze zdziwieniem i jawną krytyką. – No co? Zwariowałaś? Tutaj jest tak jak na strzeżonym osiedlu dla cudzoziemców czy na każdym szkolnym kampusie. Abaje nie są obowiązkowe – tłumaczy jak student koniowi, lecz wyraz twarzy grubaski się nie zmienia.

– Ty nie jesteś Saudyjką – oznajmia Nura. – Tobie abaja ciąży i pali cię, a my uważamy ją za drugą skórę. Bez niej czuję się naga! – wyznaje.

– Bo musiałabyś trochę o siebie zadbać i nie zjeść tyle ciastek. – Do rozmowy włącza się siedząca w kącie, starsza od nich nieznajoma, ubrana w obcisłe džinsy i kolorową tunikę. – Czyż nie mam racji? Ta czarna szeroka szmata kryje wszystkie mankamenty twojej figury i dlatego jest ci tak droga.

– Słuchaj no ty! – Obrażona klucha aż podskakuje. – Nie odzywaj się, kiedy nikt nie pyta cię o zdanie!

Elegantka nie wdaje się w dyskusję z arogancką studentką, tylko patrzy pogardliwie, bierze kubek z kawą do zadbanej dłoni i powoli wychodzi. Dziewczyny o jasnej karnacji, siedzące przy stoliku obok, śmieją się w kułak.

– A wam co tak wesoło? – dotknięta do żywego tłusciocha rzuca się w ich stronę.

– *I don't understand you*<sup>95</sup> – odpowiada jedna z nich. – *What's up*<sup>96</sup>?

<sup>95</sup> *I don't understand you* (ang.) – nie rozumiem.

<sup>96</sup> *What's up?* (ang.) – Co jest grane? O co chodzi?

– Przyjeżdża tutaj tego tałatajstwa tyle, że człowiek u siebie w kraju nie może się dogadać we własnym języku! – Nura macha pogardliwie ręką i idzie do lady, gdzie zamawia duże cappuccino z podwójną czekoladą, dwie czekoladowe muffinki i kanapkę z tuńczykiem. Marysia i Safiha patrzą na siebie porozumiewawczo i już wiedzą, że tej dziewczyny to one nie polubią.

Kiedy we trzy wracają pod biuro administracji, jest już pod nim niezły tłumek dziewczyn. Tylko nieliczne nie zakrywają włosów, dosłownie parę ma odsłonięte twarze, a jedynie Marysia nie ma na sobie abai. Teraz rzeczywiście czuje się jak goła albo odmieniec, więc prędko wyciąga

ją z torby i narzuca na ramiona.

– Proszę bardzo wziąć mapy kampusu i trzymać je przy sobie, dopóki nie nauczycie się na pamięć, gdzie co jest – słyszy przyjemny, ale stanowczy kobiecy głos dobiegający ze środka kręgu. – Dzisiaj ostatni raz w tym upale oprowadzę was po terenie, a potem musicie sobie dawać radę same.

Świeżo przybyłe przepychają się bliżej, bo Marysia chce zobaczyć, kto to mówi, i zaskoczona widzi kobietę z kafeterii. Safiha tylko kpiarsko wygina wargi.

– A pani to kto? – pyta Nura natarczywie.

– Opiekunka roku, moja droga – zagadnięta cynicznie się uśmiecha, poprawiając przy tym wielkie przeciwsłoneczne okulary od Gucciego.

– Była przecież inna! – Grubaska nie poddaje się, bo bardzo jej jest nie na rękę opieka baby, z którą od razu zadarła.

– Niestety, nie mogła sobie poradzić i miała was dość, więc mnie przydzielono to zadanie.

– Przepraszam, czy można by mówić po angielsku? – Dwie dziewczyny o jasnej jak śnieg skórze już nie wytrzymują, bo czują się jak na tureckim kazaniu, nie rozumiejąc z arabskiej konwersacji ani słowa. – Mówiono nam, że zajęcia będą prowadzone po angielsku i że ten język jest obowiązujący na uniwersytecie, z wyjątkiem oczywiście przedmiotów z dziedzin arabskich, takich jak literatura, gramatyka czy religia.

– Macie rację – odpowiada z brytyjskim akcentem miła wychowawczyni. – Ale gros naszych pierwszoklasistek nie mówi tak dobrze jak wy i będzie chodzić na roczny intensywny kurs przygotowawczy. Was od razu przydzielę do grup zaawansowanych rozpoczynających konkretne studia.

– To dobrze. – Jedna z obcych ociera pot z bladej twarzy, przy czym niechący obsuwa chustę, ukazując jasne jak len włosy.

– Ach! – Prawie wszystkie śniade Arabki robią wielkie oczy i krok do tyłu, zachowując się tak, jakby zobaczyły ducha. – Co ty masz na głowie? Zakryj to! Obrażasz Boga! – Co pobożniejsze machają rękami, tupią nogami, a niektóre nawet plują.

– Czyście zwariowały? – Marysia występuje w obronie cudzoziemek, stając przy ich boku, a profesorka robi to samo. – Nie wszyscy ludzie mają czarne włosy i uszanujmy to!

– Niech one szanują naszą religię! Zakryć włosy! Precz z naszego kampusu! Precz z uniwersytetu! – Wzburzone muzułmanki stają się coraz bardziej agresywne. – Precz z niewiernymi!

– Uspokoić mi się! *Uskut! Uskut*<sup>97</sup>! Natychmiast! – Opiekunka jest rzeczywiście zdecydowaną i twardą kobietą i bez najmniejszego zahamowania krzyczy teraz donośnie. – Słyszałyście o czymś takim jak tolerancja? – pyta, kiedy towarzystwo trochę przycicha. – Na jutro każda z was napisze referat na ten temat. Co najmniej tysiąc pięćset znaków, to jest jedna strona na komputerze.

<sup>97</sup> *Uskut* (arab.) – cicho, cisza.

– Ale my nie mamy komputerów – jęczą już mocno skruszone.

– To pójdziecie po zajęciach do naszej biblioteki, tam jest specjalna sala z wszelakim elektronicznym sprzętem i posiedzicie tak długo, aż go sklecicie. Zrozumiano?

– *Na'am ja saida*<sup>98</sup>. – Opuszczają głowy. – *Na'am ja ustaza*<sup>99</sup>. – Wlepiają wzrok w rozdany wcześniej plan, usiłując znaleźć wspomniany budynek.

<sup>98</sup> *Na'am ja saida* (arab.) – tak, proszę pani.

<sup>99</sup> *Na'am ja saida ustaza* (arab.) – tak, pani profesor.

– Niestety, albo będziecie zakrywać włosy, albo położycie farbę – szepcze nauczycielka do cudzoziemek po angielsku. – Inaczej cały czas możecie mieć kłopoty, i to nie tylko na uniwersytecie, ale wszędzie. W akademiku, w sklepie, w taksówce...

– Skąd jesteście? – Marysia pochyła się nad przerażonymi dziewczynami. – Z Europy Wschodniej? – Rozpoznaje to po akcencie, bo nie mówią po angielsku ani z amerykańskim miaukotem, ani z brytyjskim przydechem.

– *From Poland* – wyznają smutno, patrząc na rozmówczynię.

– Super! Jak się cieszę! – Pół-Polka aż podskakuje. – Ja się wami zaopiekuję! Jestem Marysia.

Zagraniczne studentki wytrzeszczają oczy na śniadą, typowo arabską dziewczynę mówiącą bezbłędnie w ich rodzimym języku.

– O ja pierdołę! – Jedna z nich, wysoka i postawna, nie wytrzymuje i zarzuca dziwnej rodaczce ramiona na szyję, miażdżąc ją w uścisku. – Jaki ten świat jest mały!

– Niech mnie kule biją! – Druga, maleńka i chudzieńka jak skrzydełko, delikatnie klepie krajankę po plecach. – Ale mamy szczęście w nieszczęściu! Ja jestem Anka, a to Justynian – przedstawia.

– Justynian? To chyba jakieś antyczne męskie imię?

– Cóż... Spójrz na nią! – Blondynka pokazuje na roszą koleżankę palcem. – Toż to chłopak w damskiej skórce, nie ma co gadać! – Macha ręką i robi oczko. – Ale teraz z innej beczki. Mam pytanko. Mogłabyś nam pomóc, kobieto?

– A co się dzieje?

– Długo by gadać! Same schody! – ciężko wzdycha. – Tak się ucieszyliśmy, że dostałyśmy stypendium do Arabii Saudyjskiej, bo to los wygrany na loterii. Wszystko różowo wyglądało, a od przyjazdu tutaj dupa błada.

– Jestem zaskoczona, że z Polski można dostać stypendium aż do Arabii! Państwo wam opłaca? – Marysia nie może uwierzyć.

– Coś ty! Wasz książę! – Zadowolone Polki śmieją się, podążając za orszakem saudyjskich dziewczyn, które pokornie noga za nogą wędrują w porannym słońcu, by w końcu zapoznać się z kampusem. – Nie dość, że miałyśmy studiować za darmo na zajebiście elitarnym kierunku, za co w Europie przysłoby nam zapłacić krocie, to jeszcze dostałyśmy bilety lotnicze, ubezpieczenie, mieszkanie i niemałe kieszonkowe. Wszystko za friko!

– Hej, hej! Nawet nie przysłoby mi do głowy, że saudyjski rząd jest tak hojny również dla obcokrajowców – dziwi się. – Wiem, że swoim młodym ludziom sporo oferuje, bo odwiedzałam w Polsce saudyjskich studentów.

– No widzisz! – Justynian mówi głosem jak chłopak zaraz po mutacji. – Może książę chce tym waszym gęsiom – pokazuje przy tym głową na tłumek z przodu – pokazać inne kultury i poszerzyć horyzonty?

– Raczej pokazać światu, jaki jest dobry i tolerancyjny. – Marysia po ostatnich przejściach dość sceptycznie podchodzi do życia i lokalnych władz. – Jeszcze nie tak dawno żadna cudzoziemka nie mogła przekroczyć progu uniwersytetu dla dziewcząt, już nie mówiąc o niemuzułmance.

– Naprawdę? Dlaczego? – Nie wierzą własnym uszom.

– Bo takie zepsute wyemancypowane dziewczuchy ze zgniłego zachodniego świata mogłyby zdeprawować czyste i niewinne saudyjskie owieczki. – Śmieje się ironicznie. – Ale dajmy temu spokój! – Postanawia zmienić temat, widząc smutek i rozczarowanie w oczach

zakochanych w Arabii dziewczyn. – Co poszło nie po waszej myśli? Czemu narzekacie?

– Miałyśmy studiować na jednym z dziesięciu największych uniwersytetów na świecie, a największym dla kobiet, na Uniwersytecie Księżniczki Nury bint Abdulrahman – zaczyna wyjaśniać Anka, mówiąc poważnym dumnym głosem.

– University Princess Nura? – wtrąca się do rozmowy idąca z boku Safiha, bo udaje jej się wychwycić z polskiej konwersacji znajomo brzmiące słowa.

– Tak właśnie. – Przechodzą na angielski.

– Wiedziałam, że was skądś znam! – wykrzykuje Saudyjka. – Te wasze blade niezastłonięte twarze! Jakbyście nie miały chust na włosach, to już na pewno bym was zapamiętała!

– Też dostałaś zakwaterowanie na naszym akademickim kampusie? – Justynian aż staje zaskoczona.

– Na razie trudno to nazwać kampusem, a należy raczej placem budowy. – Safiha ironicznie wykrzywia twarz.

– Macie pojęcie, że ja również chciałam tam studiować? – wyznaje Marysia, obejmując idące obok niej dziewczyny. – Słuchajcie! To kiedyś będzie naprawdę rewelacyjny obiekt, tylko kiedy, to jeden Bóg wie.

– Kochane! To jest kosmiczny projekt! Kiedy jeszcze będąc w Polsce, zobaczyłyśmy mapę, to o mało nie posikałyśmy się ze szczęścia, że my tam będziemy mieszkać i się uczyć.

– Ania zatyka sobie usta ręką i chichocze jak mała myszka, na co reszta towarzyszek wybucha gromkim śmiechem. „Ciii! Ciii!”, uciszają się nawzajem, widząc krytyczny wzrok opiekunki.

– To osiedle akademickie księżniczki Nury w Rijadzie, do którego wjeżdża się przez dziesięć wielkich bram, jest największe na świecie i zajmuje powierzchnię ośmiu milionów metrów kwadratowych. – Polka rzeczywiście naczytała się i aż emanuje podziwem i uwielbieniem.

– Będzie tam biblioteka z prawie pięcioma milionami woluminów!

– Z czego cztery miliony dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy i dziewięćdziesiąt dziewięć to Koran przetłumaczony na wszystkie języki świata – kpi Marysia, a dziewczyny pokładają się ze śmiechu.

– Ależ ty masz cięty języczek! – Safiha przybija dowcipnisi piątkę.

– Przestańcie tak sceptycznie do wszystkiego podchodzić! – denerwuje się Anka. – Tam ma być osiemset budynków uniwersyteckich, w tym akademiki i osiedle piętrowych domów mogących przyjąć aż czterdzieści tysięcy studentek z rodzinami oraz dwanaście tysięcy pracowników! Czemu sobie takie jaja robicie z tego, co naprawdę cenne i dobre w waszym kraju?

– Mieszkasz tam? – pyta Saudyjka.

– Aha!

– To chyba dobrze wiesz, że jak dotąd nie da się w ogóle w tym miejscu żyć, bo roboty budowlane zaczynają już o szóstej rano, a kończą czasami po północy. Po ulicach jeżdżą dźwigi, równiarki i betoniarki, a do mojego segmentu mieszkalnego nie można dojechać, tylko trzeba się z pięćset metrów przespacerować po piachu, kamieniach, dziurach i wądołach. Jak wiedzieli, że nie zdążą, to nie trzeba było mamić ludzi i rekrutować studentów! – krzyczy załamującym się z wściekłości głosem.

– Co racja, to racja – spokojnie przyznaje Justynian.

– A wiecie, kto to buduje? – Safiha kontynuuje wylewanie złości.

– Największa na Bliskim Wschodzie Korporacja Bin Laden. – Anka zna wszystkie detale.

– No właśnie! Zdecydowanie tej rodzinie lepiej idzie wyburzanie, szczególnie przy użyciu ładunków wybuchowych albo samolotów... – Saudyjka wymownie zawiesza głos – niż

budowanie!

W urażonej Marysi aż wszystko wrze, bo sama wie najlepiej, jak ciężko pracują nad wykończeniem kampusu wszyscy zatrudnieni w firmie, w tym jej mąż, który zaczyna o świcie, a kończy po zmierzchu.

– Może nie jest to wina przedsiębiorstwa? – staje w obronie pomówionych. – Może rząd i dumny ród Saudów przegina jak zawsze, myśląc, że jak się ma pieniądze, to czas nie gra roli?! Ileż projektów jest oddawanych w ten sam sposób?! Dziury w ziemi przykrywa się chodnikami z trawy, na pięć sekund sadi się przywiezione wyrosnięte już palmy i kolorowe krzewy i oświetla się odpicowany kawałek budowy. Potem przyjeżdża księciunio, przecina honorową wstęgę, udziela wywiadów i pozwala na sesję fotografom, a następnie wszystkie gazety i telewizja umieszczają relacje, że kolejny wielki projekt został ukończony przed czasem albo w najgorszym wypadku zgodnie z terminem. Przedstawiciel władz odjeżdża, zwią się trawę, drzewa przesadza na inne miejsce, a budowa rusza od nowa i finalizuje się ją niejednokrotnie po roku. I kto jest temu winien? Co jest robione nie tak? Złe planowanie! – grzmi na koniec.

– Nie przesadzasz ty?! – Safiha robi krok w stronę Marysi i staje z nią twarzą w twarz. – Jak ludziom się robić nie chce, a potem wszystko się wali, to winę zawsze zrzucają na rząd!

– Dziewczyny! – Justynian nie wytrzymuje. – O co wy się kłóćcie? – dziwi się. – Wiem, że najbardziej boli, jak we własnym kraju coś szwankuje i obywatele nabijani są w butelkę, ale dajcie spokój! Przecież ani jedna, ani druga nie ma z tym nic wspólnego. Więc po co te nerwy? Gońmy grupę, bo przez te burzliwe dyskusje już całkiem jesteśmy w tyle.

– Tam naprawdę będzie super! – Ania pociesza wściekłe dyskutantki. – Ja już cały ten obiekt przeszłam na piechotę, bo jestem z gór, więc lubię piesze wędrówki. W przyszłości jednak po terenie można będzie się poruszać pojazdami na prąd oraz w pełni zautomatyzowaną jednoszynową kolejką, jeżdżącą na trasie czterestu kilometrów tam i z powrotem. Kosmos, nie?! – Zachwycona i uśmiechnięta klaszcze w ręce, aż Marysi i Safisze robi się głupio za krytykę czegoś, co w innych wzbudza taki podziw. – Jakiż piękny meczet postawiono i już działa – chwali z przekonaniem, patrząc w oczy Arabek. – Niedługo rusza przedszkole i szkoły oraz centrum sportowe, a szpital akademicki na siedemset łóżek oddadzą za dwa, trzy miesiące. Jedynie to cholerne centrum naukowe nanotechnologii, gdzie miałam studiować, chyba uruchomią dopiero za rok. Osobiście jestem oczarowana obiektem i całą infrastrukturą, więc żeby tutaj jednak pozostać, teraz chcę wskoczyć na jakikolwiek inny kierunek, a potem zacznę to, co chciałam.

– Ja muszę zrobić to samo – przyznaje Justynian. – Marysiu kochana! Pomożesz nam z formalnościami? Pomimo że wszystko ma być po angielsku, to w administracji nikt nie mówi w tym języku i podanie również musimy napisać „żukami” – kpi sobie z arabskiego pisma.

– Ależ oczywiście – zapytana cieszy się, że może kogoś wesprzeć.

– Ten uniwersytet też jest niezły, również nowy i nowoczesny, a warunki mieszkaniowe na kampusie dla mnie nie są aż takie tragiczne. Mieszkało się w gorszych – podsumowuje Ania, radośnie się uśmiechając, bo już widzi przyszłość w znacznie bardziej różowych barwach.

– Dziewczyny! Każda z was dostanie teraz klucz do swojej szafki. Idźcie do szatni, a potem macie pół godziny przerwy na odświeżenie się i odpoczynek – rozlegają się gromkie polecenia opiekunki roku. Zaprzyjaźniona grupka tak była zajęta dyskusją, że nawet nie wie, kiedy przeszła cały kampus i wylądowała w uniwersyteckim gmachu.

– Ale dobrze w chłodzie – wzdychają z ulgą, teraz bowiem czują różnicę w stosunku do temperatury na zewnątrz. Nieprzyzwyczajone do upału Polki są bordowe na twarzach i wyglądają, jakby miały udar.

– Na Boga! Moje drogie! Co z wami? – Wychowawczynie podchodzi i z niepokojem

spogląda na umęczone zagraniczne studentki. – Mimo że jest już jesień, temperatura nadal utrzymuje się powyżej trzydziestu stopni i szczególnie wy powinnyście na siebie uważać. Tam za rogiem jest dystrybutor z zimną wodą. Prędko się czegoś napijcie! Ściągnijcie już te abaje i chusty i siadźcie na chwilę. Trzeba było powiedzieć, że źle się czujecie, tobym was przecież zwolniła. – Matczynym gestem odgarnia Ani przyklejoną do czoła grzywkę i żartobliwie czochra krótkie kręte włosy Justyniana. – Za pół godziny widzimy się w auli numer pięć na pierwszym piętrze! – krzyczy, zwracając się do wszystkich wyczerpanych studentek, i oddala w swoją stronę.

– Myślicie, że gdzieś tutaj można by zająć? – Postawna polska dziewczyna szybko dochodzi do siebie i wymownie klepie się po kieszonce z paczką papierosów.

– No pewnie! – Safiha mruga szelmowsko i podbiega do drzwi prowadzących na tyły budynku.

– Ja sobie posiedzę, bo we łbie mi się kręci. – Ania wyłamuje się, ale rzeczywiście wygląda kiepsko.

– Zaraz jesteśmy z powrotem!

Trzy dziewczyny ledwo wychodzą na zewnątrz, zapalają i biegną za róg, chcąc się schować przed okiem ciekawskich.

– Ups! – Wpadają na swoją opiekunkę, która stoi w cieniu z kubkiem mrożonej kawy w jednej ręce, a dymiącym papierosem w drugiej.

– Oj, wy rozrabiary! – Kobieta uśmiecha się pod nosem. – Tylko nie palcie pod meczetem – ostrzega kpiarsko, a następnie głęboko się zaciąga, wyrzuca niedopałek i wchodzi do budynku.

\* \* \*

– Jestem Maha bint Bakr i pochodzę z Egiptu. – Opiekunka po arabsku zwraca się do prawie trzydziestu studentek siedzących w wielkiej klimatyzowanej sali. – Studiowałam literaturę i sztukę islamu na najstarszym i najlepszym arabskim uniwersytecie Al Azhar w Kairze – mówi z dumą, a Saudyjki krzywią się, bo albo o takiej placówce edukacyjnej nie słyszały, albo uważają, że najlepsze jest tylko to, co w Arabii. – Następnie uzyskałam tytuł magistra na wydziale dziennikarstwa w Londynie – kontynuuje wykształcona kobieta. – Oprócz tego, że będę się z wami mordować jako wychowawczyni i nauczycielka, chcąc wam wbić przynajmniej deko wiedzy do waszych łepetyn, to jestem dość znaną pisarką i publicystką. – Na te słowa słuchaczkom wydłużają się twarze, a w oczach jednak pojawia się szacunek do tak kreatywnej Arabki. – Dzisiaj przekonaliśmy się, jak zróżnicowany poziom językowy i nie tylko językowy reprezentuje wasza grupa. – Wykładowczyni wzdycha z wyrazem niesmaku na swoich pełnych umalowanych ustach. – Zatem zaczniemy od testu z angielskiego, żeby podzielić was na grupy. Ja notabene będę uczyła tego właśnie przedmiotu. – Po zakończeniu tyrady po arabsku tłumaczy Polkom podaną przed chwilą informację, przepięknie mówiąc z brytyjskim akcentem. – Z tego co wiem, mamy parę osób, których nie muszę egzaminować. Miriam Bin Laden... – zawiesza głos, a Marysia blednie z wściekłości, bo specjalnie jako pierwsze podała nazwisko Salimi, nie chcąc być utożsamiana z rodziną męża. – Jest tutaj taka?

– Obecna. – Jednak musi się zgłosić.

– Masz brytyjską maturę, a to samo przez się zwalnia cię z testu. Soraja bint Fuad al-Saud – wywołuje następną studentkę, na co podnosi rękę dziewczyna, która przedstawiła się jako Safiha. Po niej również widać, że wolałaby nie ogłaszać wszem i wobec swojego książęcego pochodzenia. – To samo co Miriam. I dwie Polki, które mają cambridge'owskie papiery. Od razu przechodźcie do grupy zaawansowanej.

Marysia i Safiha oraz Anka i Justynian, wszystkie siedzące przy stolikach w ostatnim

rzędzie, patrzą na siebie porozumiewawczo. Widać, jak z trudem panują nad śmiechem. Teraz już rozumieją burzliwą dyskusję na temat firmy Bin Laden oraz postępowania rządzącej rodziny Saudów.

– Następną debata u mnie na kampusie – szepcze Safiha-Soraja.

– Czemu ktoś z jaśnie państwa mieszka w akademiku? – Marysia nie wytrzymuje i pyta teatralnym szeptem.

– Cicho siedź! W czwartek o szóstej, blok M, mieszkanie A jeden – zaprasza księżniczka rozkazującym, lecz równocześnie pełnym rozbawienia tonem. Koleżanki zgodnie kiwiają głowami.

\* \* \*

– Czym chata bogata, tym rada. – Safiha uśmiecha się od ucha do ucha, witając Marysię w progu. – Żadnej pizzy ani hamburgera nam tutaj nie dowiozą, bo to sakramencki wypizdów, więc wszystko kupiłam osobiście i przywiozłam z miasta.

– Trzeba było powiedzieć! Też bym coś przyniosła! – Marysia głupio się czuje, wręczając gospodyni tylko pudełko czekoladek.

– Daj spokój! Mam pomocnice lokalne, to znaczy studentki też mieszkające na tym odludziu.

Marysia wchodzi i widzi pokój pełen kolorowo ubranych arabskich dziewczyn, spośród których oczywiście wyróżniają się dwie znajome, białolice i jasnowłose Polki, które obcałowują ją na przywitanie. Wszystkie nieznajome podchodzą i przedstawiają się, a przy chyba dziesiątej z rzędu przybyła nie pamięta już żadnego imienia. Młode studentki biegają, ustawiając smakołyki na niskiej ławie centralnie umieszczonej na środku sporych rozmiarów salonu. Po dobrej chwili rozsiadają się wygodnie bądź na poduchach rzuconych na grube dywany szczelnie pokrywające podłogę, bądź na wygodnych dużych sofach i fotelach.

– Witam na inauguracyjnym spotkaniu pierwszoklasistek. – Safiha wznosi toast szklanicą po brzegi wypełnioną sokiem pomarańczowym. – Mam nadzieję, że zrealizujemy tutaj swoje plany i marzenia i że uda nam się skończyć tę uczelnię i nie zwariować. – Wszystkie parszczą śmiechem i stukają się szklankami.

– U nas to przynajmniej piwem by się świętowało. – Justynian krzywi się z powodu kwaśnego smaku.

– W lodówce mam jeszcze colę i piwo – oferuje gospodyni, tak jakby zrozumiała przyganę wypowiedzaną po polsku. – Oczywiście bezalkoholowe! – Śmieje się, widząc najpierw wielką radość, a potem rozczarowanie w oczach Polki.

– Dobra! Co kraj to obyczaj. – Cudzoziemka wypowiada się już po angielsku. – Muszę uszanować panujące tutaj prawo i przestrzegać prohibicji, ale jak polecę do domu to... Ech!

Dziewczyny znów zrywają boki, bo cieszą się ze spotkania i mają znakomite humory.

– Słuchajcie! Gwoli wyjaśnienia i odpowiedzi na parę natarczywych pytań – Safiha robi ukłon w stronę Marysi, a potem zwraca się do pozostałych – i żeby już wszyściutko było jasne, chcę co nieco powiedzieć o sobie. Powierzę wam moje małe tajemnice i robię to tylko dlatego, że jesteśmy w gronie przyjaciół. Mam nadzieję, że żadna z tych informacji nie ujrzy światła dziennego i zostawicie je dla siebie. – Czekać na potwierdzenie, rozgląda się po gościach, a dziewczyny zgodnie potakują głowami. – No! – Uśmiecha się speszona, bierze głęboki wdech i zastanawia się, od czego by zacząć.

– Słuchamy, słuchamy! Wal śmiało! Jesteś wśród swoich! – pokrzykują jedna przez drugą, chcąc dodać jej odwagi.

– Nazywam się Al-Saud i jestem z tych Saudów. – Robi zabawną pokorną minkę.

– Prosiłam naszą opiekunkę, żeby podała moje drugie nazwisko, które przyjął po matce, ale ona widać stwierdziła, że wypadłoby jeszcze gorzej. No dobra! Mama jest Egipcjanką, a ojciec to... już wam wiadomo. On jest dyplomatą i od lat wozi tyłek po całym świecie. Już od dawna zdradzał moją matkę, na co ona z godnością przymykała oko. Ostatnie pięć lat wspólnie żyliśmy w Londynie, gdzie mama postanowiła znieść wszystkie upokorzenia ze względu na moje i mojego brata szczęście i żebyśmy skończyli brytyjską edukację przynajmniej na poziomie szkoły średniej. Następnie tatuś dostał wysokie stanowisko w saudyjskiej ambasadzie w Bangkoku. – Blednie na twarzy i widać, że te osobiste wyznania nie przychodzą jej łatwo. – Zapewne wiecie, co to za miasto?! Siedlisko największego kurestwa na świecie, z ogromną ilością burdeli i tanich dziwki. Raj dla mojego tatuścia. Byliśmy tam całą rodziną jedynie przez trzy miesiące, bo nasza trójka, nie będąc w stanie już dłużej znieść tego bajzlu, wróciła w try miga do Saudii. Potem nastąpił rozwód rodziców i mama, nie mając obywatelstwa saudyjskiego, musiała opuścić kraj. Oczywiście nie mogła nas z bratem zabrać ze sobą. Jednak udało jej się tutaj powrócić, lecz już nie jako byłej żonie Saudyjczyka, bo to, jak wiecie, jest niemożliwe, ale jako zagranicznej pracownicy na jednym z saudyjskich uniwersytetów dla kobiet. Dzięki temu możemy nadal razem mieszkać, a mój dwudziestoletni brat jest naszym *mahramem*. Opiekunem mojej dorosłej mamy! – Z wściekłości dosłownie zgrzyta zębami.

– Nie przejmuj się! – cicho wtrąca jedna z dziewczyn. – Ja mam siedemnastoletniego protektora, który na dokładkę jest gejem i co noc przyprawia do domu swoich kochasiów.

– Mój chleje perfumy i pali marychę – wyznaje inna.

– Moi starzy też się rozwiedli, a mama, Syryjka, wyjechała pięć lat temu do Damaszku i od tej pory jej nie widziałam, bo nie może zdobyć saudyjskiej wizy – słychać inny smutny głos.

– Może doradzisz mi, jak przechytrzyć procedury i dostać się tutaj?

– Moja mama zmarła, kiedy byłam dzieckiem, a mój stary od tego czasu ma już trzecią żonę i aktualna jest w moim wieku. Mają wielki dom na Olai w centrum Rijadu, ale ja z nimi mieszkać nie będę! – krzyczy śliczna drobna dziewczyna. – Powiedziałam, że albo ucieknę, albo się zabiję, albo jedno i drugie, więc załatwił mi ten akademik.

Ileż ludzkich nieszczęść nabierało się w tym pokoju! Marysi aż włosy jeżą się od tych zdawkowych, ale jakże tragicznych opowieści, a dwie cudzoziemki siedzą z otwartymi buziami i nic nie rozumieją z opowiadanych historii. Dlaczego niepełnoletni chłopak ma być opiekunem dojrzałej kobiety? Dlaczego piją perfumy? Jak mogą palić marihuanę, kiedy za posiadanie narkotyków grozi w tym kraju kara śmierci przez publiczne ścięcie? A co z tymi żonami? Dlaczego po rozwodzie rodziców dzieci nie mogą przebywać z matką? Te i tysiące innych pytań bombardują ich umysły. Czytały coś niecoś na ten temat w internecie, ale nie uwierzyły we wszystko, bo myślały, że piszący ludzie są stronniczy, negatywnie nastawieni lub po prostu przesadzają. Teraz widzą, że to była prawda, a nawet w rzeczywistości jest jeszcze gorzej niż w przeczytanych relacjach. Polki jednak grzecznie nie przerywają, bo na wyjaśnienia będzie jeszcze czas. Wbijają wzrok przed siebie i dumają nad własnym losem. Justynian zapala już trzeciego papierosa i w pokoju zaczyna się robić ciemno od dymu.

– A mój ojciec z matką byli bardzo zgodnym małżeństwem i lali mnie na zmianę – mówi z ironią w głosie. – Raz tak mnie pobili, że z pękniętą czaszką, złamanymi dwoma żebrami i pogruchotaną ręką wylądowałam na pogotowiu, a potem leżałam w szpitalu przez dwa miesiące. Od tej pory mieszkałam u babci. – Mocno się zaciąga.

– U mnie w domu nie było co jeść – cicho szepcze Anka. – Może dlatego taka nieduża jestem. Było nas ośmioro, a tata... – widać, że to słowo nie chce jej przejść przez gardło. – Tata był alkoholikiem – wyznaje w końcu.

– A ty, Miriam Bin Laden? – Safiha zwraca się do zacieklej dyskutantki, która tym razem



siedzi cicho jak trusia.

– Moja mama jest Polką, a ojciec był Libijczykiem. – Marysia wie, że tym razem nie wymiga się od zwierzeń. Dzisiaj jednak jest wśród swoich, samych pokrzywdzonych dziewczyn i nie ma czego się wstydzić. Nawet te dwie jej rodaczki, które żyły w normalnym cywilizowanym kraju, zostały pokrzywdzone przez najbliższych. W głowie się nie mieści! Bierze głęboki oddech i po raz pierwszy bez zażenowania opowiada o swoim życiu. – Kiedy byłam jeszcze dzieckiem, tatuś – szydzi, zdrabniając – porwał mnie i moją siostrę, a mamę uwięził w beduińskiej osadzie na Saharze. Jakimś cudem udało jej się uciec, ale podstępem odzyskała tylko Darię. Ja zostałam z libijską rodziną w świadomości, że moja matka nie żyje. Potem pojechałam do Ghany, bo ciotka była dyplomatką i tam dostała stanowisko w ambasadzie. W międzyczasie tato powtórnie się ożenił, a mama, mieszkająca już w Polsce, cały czas bezskutecznie mnie poszukiwała. Po tragicznej śmierci ukochanej cioci Maliki wróciłam do kraju i dosłownie przez chwilę znów mieszkałam w Trypolisie z moją cudowną babcią. Jednak niedługo cieszyliśmy się spokojem, bo musiałyśmy uciekać przed ojcem, który widział we mnie swoją niewolnicę i chciał, żebym służyła jego nowej rodzinie w Kandzie. Przez pięć lat mieszkałam u dalekich krewnych w Jemenie. Kraj biedny, życie bez żadnych luksusów, ale byłam tam bardzo szczęśliwa. W Sanie poznałam mojego męża Hamida, który prowadził filię znanej powszechnie saudyjskiej firmy Bin Laden, która przy współpracy z UNESCO charytatywnie rekonstruowała i konserwowała zabytki w Jemenie. Moja ukochana babcia zginęła w ataku terrorystycznym w Sanie, a my z mężem przyjechaliśmy do Saudi, bo uznaliśmy, że tutaj jest jeszcze bezpiecznie. – Wszystko opisuje tak ciekawie i płynnie, jakby czytała książkę, a słuchaczki są do tego stopnia zatopione w jej opowieści, że żadna nie zauważa opiekunki roku cicho stojącej w drzwiach. – Tutaj w Rijadzie po ponad piętnastu latach rozłąki odnalazłyśmy się z moją mamą. – Marysia przerywa, próbując opanować wzruszenie.

– Och! Niesamowite! *Allahu akbar!* – arabskim zwyczajem dziewczyny żywiłowo reagują, to klaszcząc ze szczęścia w ręce, chwytając się za głowy, zasłaniając oczy czy całując opuszki palców i przykładając je następnie do serca.

– Tak! To rzeczywiście cudowne! – pół-Polka wyznaje ze łzami w oczach. – Jednak sielanka znowu nie trwała zbyt długo, bo obie mamy straszliwie skomplikowane życie albo same je sobie komplikujemy. Na początku dwa tysiące jedenastego udałyśmy się w podróż sentymentalną do Libii i ugrzęźłyśmy tam na ponad pół roku podczas arabskiej wiosny, w której straciłam praktycznie całą najbliższą libijską rodzinę.

– *Miskina100!* – Siedząca obok głaszcze Marysię po plecach i kładzie jej głowę na ramieniu, a inne dotykają jej rąk, nóg i włosów, okazując w ten sposób współczucie.

100 *Miskina* (arab.) – biedaczka.

– Mój mąż również uczestniczył w rewolucji, dostarczając partyzantom broń i pieniądze, a na koniec wy dostał mnie i moją mamę z tego piekła. Owocem burzliwych przejść jest nasza dziesięciomiesięczna córeczka Nadia. Hamid bin Laden, inżynier architekt, nigdy nie podkładał żadnych ładunków wybuchowych, chyba że miał za zadanie wyburzyć stary budynek, na którego miejscu stawiał nowy.

– Sorki, byłam wściekła – tłumaczy się Safiha, mocno ściskając dłoń koleżanki.

– Ale historia! – Nauczycielka wychodzi z cienia, a wszystkie dziewczyny sztywnieją na widok pedagoga na prywatnej imprezie i zdziwione patrzą na gospodynię z pytaniem w oczach.

– To właśnie jest moja mama, Maha bint Bakr.

\* \* \*

Dorota, czując przez skórę i widząc baczny okiem matki, że w małej rodzinie Bin Ladenów źle się dzieje, zaprasza ich na świąteczny obiad w piątek. Marysia nawet nie śmie stawiać oporu, słysząc w głosie rodzicielki upór i zdecydowanie, Hamid zaś bardzo się cieszy na spotkanie.

– Nie bierzemy niańki dla Nadii? – dziwi się młoda mama, bo już przywykła do bardzo wygodnego macierzyństwa w Arabii, gdzie w bogatych rodzinach dzieci de facto kobieta tylko rodzi, a ich wychowaniem zajmują się azjatyckie służące.

– Niedługo nasza córka będzie cię znała jedynie ze zdjęcia – wścieka się Hamid. – I będzie krzyżeć na twój widok, jakby zobaczyła kogoś obcego – krytykuje postępowanie żony.

– A ty niby jesteś lepszy? – odpiera atak Marysia. – Całymi dniami nie ma cię w domu!

– Tak, ale kiedy wracam, to zawsze przynajmniej chwilę się z nią pobawię – oznajmia mężczyzna z dumą.

– Jakoś nie widziałam.

– Bo albo włóczysz się z przyjaciółkami studentkami, albo siedzisz zamknięta w swojej norze.

– Fajnie mnie oceniasz i bardzo wspierasz moją pracę. Grunt to zrozumienie najbliższych.

– Odwraca się i pędzi do samochodu.

– We wszystkim trzeba znać umiar! – krzyczy za nią mąż. – Nie jesteś pierwszą i ostatnią studentką, a zarazem żoną i matką.

Małżonkowie bez słowa jadą ponad pół godziny, aby dotrzeć na osiedle Teksas, gdzie mieszka rodzina Marysi. Wszyscy czekają już na nich na ganku, ale widząc wściekłe miny gości, nikt nie czyni im wyrzutów, że się spóźnili. Hamid wypina małą uśmiechniętą Nadię z fotelika, a ona od razu kwili i wyciąga rączki do babci, z którą ostatnio spędza więcej czasu niż ze swoją mamą.

– Ale wychudłaś! – Daria patrzy spode łba na swoją starszą siostrę.

– Mam strasznie dużo roboty – tłumaczy się zagadnięta, ciężko wdychając. – Chyba te studia mnie przerastają – szczerze wyznaje. – Porwałam się z motyką na słońce.

– Nie gadaj! – Młoda już się uśmiecha i bierze ją pod ramię. – Musisz po prostu zastosować złoty środek i nie dać się zwariować. Trzeba znaleźć czas na relaks, kontakty z rodziną... i swoją małą siostrą też – jednak docina na koniec.

– Daria, do cholery! Przynajmniej ty byś się do mnie nie dopieprzała!

Hamid nie rozumie konwersacji prowadzonej po polsku, ale oczywiście domyśla się, o co chodzi. Wszyscy mają pretensje do jego żony tylko o jedno – o to, że ich odstawiła na boczny tor i prawie całkowicie wyeliminowała ze swojego życia.

– Dziewczynki! Dajcie już spokój! – Dorota patrzy groźnie to na jedną, to na drugą. – Mamy miło spędzić czas! Słyszycie?!

– Dawno tego nie robiliśmy w pełnym rodzinnym składzie... – Łukasz gryzie się w język, bo znów robi przytyk, a wszyscy mieli się pilnować. – Siadajmy już, bo nam się obiad przypali! – Ze swoim uroczym uśmiechem na twarzy zagania dzieciaki do stołu. – Adaś, ręce umyte? Daria, zwiąż czymś te włosy, bo ci do ust wchodzą. Hamid, trzymaj piwo. Udało się zdobyć oryginalne. No siadać, siadać!

Gospodarz tak wszystkich zagaduje, że już nikt nie ma w głowie kłótni czy wypominania żalów.

– Ale pychotki! – Hamid rozgląda się po stole. – Dorota, musisz mi powiedzieć, co to

za jadło i jak się do tego zabrać. – Śmieje się zrelaksowany. – Nożem i widelcem czy rękami? – żartuje.

– Na tym półmisku serwuję wieprzowinę, więc jak ktoś nie jada, to łatwo będzie ominąć – zadowolona teściowa zwraca się do zięcia.

– Spokojnie, spokojnie! Ja na przykład lubię szynkę prosciutto i francuskie paté, ale to chyba pasztet z gęsi, a nie z wieprza. Salami też jest pyszne, lecz wytwarzane z biednych osiołków kłapouchych. We Włoszech raz spróbowałem takiego ze świni i powiem wam, że jest niejadalne, bo straszliwie tłuste.

– No to świetnie, że da się ciebie na coś skusić! – cieszy się Łukasz. – Ja będę twoim kulinarnym przewodnikiem. Spróbuj polskiej szynki, to już żadnego wyschniętego prosciutto do ust nie weźmiesz. A pasztet najlepszy jest z mięs mieszanych z dodatkiem oczywiście świńsko tłustej karkóweczki. Dawaj, dawaj, chłopie! Dzisiaj jest święty piątek, więc Allah nie patrzy, bo ma wolne – zabawnie ironizuje.

– Masz rację. – Hamid zajada się produktami *haram*, ale nie odbiera mu to apetytu. – Raj w gębie.

– A do śledzika musi być wódeczka! – Łukasz na dobre się rozkręca.

Dziewczyny tylko obserwują i porozumiewawczo patrzą na siebie.

– Rybka lubi pływać – włącza się Adaś, co powoduje kaskady śmiechu. Chłopaczek zadowolony, że dowcip mu się udał, dumnie wypina pierś.

Jak tutaj jest przyjemnie i rodzinnie, myśli Marysia, patrząc na bliskie szczęśliwe twarze. Rzeczywiście ostatnimi czasy przeginałam z tym uczeniem się od rana do nocy, przyznaje przed sobą. Ale tak się staram, ciężko posapuje. Lecz czy warto? Czy warto zaprzepaścić miłość i zrozumienie w imię nauki? Żeby za pięć czy dziesięć lat móc leczyć obcych mi ludzi? Może wtedy już nikogo bliskiego nie będę miała przy sobie? Jak mam to wypośredkować, jak być dobrą na dwóch tak odległych frontach? To niewykonalne! Znow wzdycha i opuszcza ramiona.

– Opowiedz nam teraz, córeczko, jak wyglądają studia dla kobiet w Arabii Saudyjskiej – zagaduje Dorota przy deserze. – Nic na ten temat nie wiemy, a to takie ciekawe i na pewno inne niż gdziekolwiek na świecie.

– Program chyba nie może wiele się różnić, bo przecież absolwenci muszą mieć tę samą wiedzę po skończeniu uniwersytetu w Saudi, Kolumbii czy Polsce. Ale jest parę ciekawostek i oczywiście cały odmienny system nauczania.

– No to dawaj! – Daria podpira się na łokciach i wyczekująco patrzy na siostrę. – Co takiego jest całkiem innego?

– Jak to co? – Marysia się śmieje. – To, że uniwersytety nie są koedukacyjne i kobitki uczą się oddzielnie.

– No tak, wiadomo, Arabia Saudyjska – przytakuje Dorota.

– Na teren żeńskiego uniwersytetu nie może wejść żaden facet, nawet stuletni dziadunio, bo Saudyjki oszalałyby ze zgorzienia. Dlatego też począwszy od wykładowców, a skończywszy na babciach klozetowych i strażniczkach, wszystko to baby. Dzięki temu nawet najbardziej ortodoksyjne i religijne studentki mogą czuć się bezpiecznie i nie muszą nosić abai, chusty czy zasłaniać twarzy.

– Hej, fajnie! – wykrzykuje młoda. – To tak jak u mnie w Multinational School! Nie całkiem – sama się poprawia. – U nas są chłopaki.

– Uniwersytet to takie bezpieczne strzeżone osiedle tylko dla kobiet. Ale muszę wam powiedzieć, że zdarzyło się parę przypadków, kiedy dziewczyny nie chciały ściągnąć woalu czy rękawiczek.

– Nie mogę w to uwierzyć! – włącza się Hamid, który pod wpływem paru głębszych

postanawia wybaczyć żonie i już się na nią nie gniewać.

– No to uwierz, bo byłam tego świadkiem. Miałyśmy niezły ubaw.

– A o co chodziło?

– Jedna stwierdziła, że nie będzie dotykała niczego bez czarnych materiałowych rękawiczek i przez to nawet nie dotarła na pierwsze zajęcia z anatomii. Druga zaś w prosektorium smyrgała biednego nieboszczyka swoim zwisającym kwefem i też wyleciała. Potem miałyśmy zebranie roku z naszą opiekunką, notabene świetną babką, która delikatnie oznajmiła, że jeśli ktoś nie będzie respektował reguł obowiązujących na studiach medycznych, to znaczy, że nie nadaje się na lekarza i powinien zmienić kierunek.

– I co? Zrezygnowały jakież?

– W sumie to cztery dziewczyny, a parę innych dość tradycyjnych i religijnych, w tym moja koleżanka Duha, znalazło wyjście z impasu. Ubierają się po prostu w pełny strój chirurga, gdzie maseczka i czepek praktycznie w całości zakrywają twarz i włosy, gumowe rękawiczki podczas sekcji i większości zajęć praktycznych i tak są niezbędne, więc mają zabezpieczone ręce, a zielony kostium ukrywa wszystkie wdzięki.

– Kroiłась już kogoś? – Daria ekscytuje się najbardziej interesującym ją tematem.

– Faceta? – Aż ma wypieki na twarzy. – Sekcja męskiego członka wykonywana w czarnych gumowych rękawiczkach i kwefie na buzi przez czystej krwi muzułmankę! – Wybuch młodzieńczym śmiechem.

– Przecież już mówiłam, że żaden mężczyzna nie ma wstępu na uniwersytet, nawet umarlak.

– A to głupio... – Nastolatka jest rozczarowana.

– Dostarczają nam ciała kobiet i dzieci głównie azjatyckiego pochodzenia.

– Dlaczego akurat biednych Azjatów? – Młoda zadaje najwięcej pytań, bo najmniej jest zorientowana w temacie.

– My, muzułmanie, tak jak i Żydzi, nie możemy być krojeni po śmierci, bo na tamten świat musimy być wyprawieni z wszystkimi flakami na swoim miejscu – ironizuje Hamid, ale wyjaśnia kwestię w bardzo obrazowy sposób. – Inaczej nasza dusza nie zazna spokoju i będzie się błąkać, strasząc po nocach takie ciekawskie, niegrzeczne dziewczynki jak ty. Buuu! – Pochyla się w stronę młodej szwagierki, która na jego krzyki ani nie drgnie, z przerażenia zaś piszcza Adaś i Nadia.

– Daria chyba już zaspokoili swoją ciekawość, teraz czas na mnie. – Dorota wtrąca się do rozmowy. – Czy wykłady prowadzone są po arabsku?

– Nie, Bogu dzięki nie. – Marysia oddycha z ulgą. – Jestem na wydziale z wykładowym angielskim. Saudyjczycy chcą mieć kadrę na poziomie międzynarodowym, która będzie mogła jeździć na konferencje, czytać fachową prasę i doszkalać się za granicą, dlatego tak to jest zorganizowane.

– To świetnie! Więc co sprawia ci taki kłopot? Z czym nie dajesz rady? – troszczy się matka. – Powiedz w końcu szczerze.

– Mam taki przedmiot jak islam, bez zaliczenia którego nie dostanę promocji na rok następny, a tym bardziej dyplomu.

– Ależ to bardzo ciekawe! – Hamid popiera ideę. – Przecież nie każą ci chyba uczyć się na pamięć Koranu czy uczestniczyć pięć razy dziennie w modłach?

– No nie! Ale muszę wbić sobie do głowy całą historię Arabów, zwłaszcza epokę podbojów, włącznie ze szczegółowym życiorysem proroka, kalifów prawowiernych oraz najważniejszych duchownych sunnickich. Po co mi to?

– Kochana! Przesadzasz! – Nawet spolegliwy Łukasz oponuje. – Takie starożytne dzieje

są pasjonujące i czyta się je jak bajkę. A poza tym poszerzają horyzonty.

– No dobrze. – Marysia powoli zaczyna tracić cierpliwość, bo czuje, że nikogo nie uda jej się przekonać, że jest jej ciężko i że wybrała niesamowicie trudny kierunek. – Najgorsza jest łacina. Uczą nas martwego języka! Co za bzdura! Muszę umieć odmieniać przez przypadki takie słówka jak *rex* czy *mater*. Do cholery! Po co to lekarce?! Rozumiem wbijanie do głowy łacińskich nazw narządów czy kości oraz medykamentów, ale na co mi takie nikomu niepotrzebne wyrazy czy teksty! Zarąbiście długie teksty!

– Ja miałam łacinę w liceum. Nie jest to łatwy przedmiot. – Dorota kiwa głową ze zrozumieniem.

– Poważnie? Ja też! – przyznaje się Łukasz. – Ale mieliśmy polewy, jak recytowaliśmy!

– Byłam w tym wyjątkowo dobra! – Dorota chwyta męża za rękę. – Czekaj! Jak to szło?! *Quousque tandem abutere, Catilina, patientia nostra?*<sup>101</sup> – deklamuje, udając tubalny głos i wybijając przy tym rytm ręką.

<sup>101</sup> *Quousque tandem abutere, Catilina, patientia nostra?* (łac.) – Jak długo, Katylinio, będziesz nadużywał naszej cierpliwości? (Cyceron, *Pierwsza mowa przeciwko Katylinie*).

– Cóż, ja pamiętam jedynie: *Abiit, evasit, excessit, erupit*<sup>102</sup>, ale ni cholery nie wiem, co to znaczy. – Łukasz ze zdziwieniem zabawnie podnosi do góry swoje jasne brwi, a kochająca żona całuje go w wysokie czoło.

<sup>102</sup> *Abiit, evasit, excessit, erupit* (łac.) – Odszedł precz, umknął, wyrwał się (Cyceron, tamże).

Marysia patrzy na zgodne małżeństwo i robi jej się jeszcze bardziej przykro.

– Jeśli zna się parę europejskich języków, to nauczanie się łaciny nie powinno być takie trudne – podsumowuje Hamid. – Przecież w średniowieczu w Europie używało się całych zwrotów z tego martwego języka i mnóstwo wyrazów przeszło do języków nowożytnych. To była podobna sytuacja jak teraz z angielskim, z którego nawet my, Arabowie, przejmujemy słownictwo, nadając mu naszą ojczystą odmianę.

– Masz rację – potakuje przyszywany teść.

– Wyobraźcie sobie teraz stopień trudności dla arabskich dziewcząt, których rodzimy język należy do zupełnie innej grupy i nawet łacińskie pismo może sprawiać problemy. Im to już się żadne słówko z niczym nie może skojarzyć.

– A to pech! – Marysia ma dość. – Cholerny pech! Biedne arabskie studentki! A ja po prostu jestem tupa, że z taką banalną sprawą nie mogę sobie dać rady! Ty masz żonę idiotkę, a ty masz córkę idiotkę! Kretynkę! Patentowaną oślicę! Współczuję wam! – Z tymi słowy wychodzi, pozostawiając wszystkich w szoku i osłupieniu. Nikt nie spodziewał się takiego wybuchu i teraz czują się bardzo dotknięci.

Marysia stoi przed domem i czeka na męża z ręką na klamce samochodu.

– Może Nadia zostanie u nas na noc? – Smutna Dorota tuli w ramionach wnuczkę. – A ty się spokojnie pouczysz – mówiąc to, nie wiadomo, czy kpi sobie z córki, czy nie.

– Jak tam chcesz! Rozmawiaj z Hamidem. W kraju arabskim ojciec jej właścicielem dziecka!

Cała rodzina patrzy na dziewczynę z dezaprobatą, a jej mąż kiwa z niedowierzaniem głową. Następnie podchodzi do teściowej, szepcze jej coś na ucho i czule całuje córeczkę na pożegnanie. Marysia ciężko siada na siedzeniu pasażera, zamyka oczy i żeby się nie rozplakać, zaciska zęby. Jest jej przykro, niewypowiedzianie przykro. Nikt mnie nie kocha, rozgoryczona podsumowuje. Nikt mnie nie rozumie i nikt nie chce pomóc. Ale ja sama dam radę!

Ja im jeszcze pokażę!, obiecuje sobie w duchu.

\* \* \*

– Drogie dziewczyny! – Maha stoi na podium wielkiej auli wykładowej i zwraca się tym razem do wszystkich studentek uniwersytetu, a nie tylko tych, których jest opiekunką. – Ja bym się nie angażowała w żadne manifestacje. U nas nie jest aż tak źle! Na uniwersytecie w Abha wybuchł strajk lokalny i dotyczy ich lokalnych problemów. Poruszane przez nich bolączki nas nie dotyczą.

– Jest pani w błędzie! – wykrzykuje drobna Saudyjka, która wygląda, jakby miała piętnaście lat. – U nas jest tak samo. Również i my mamy dużo gorsze warunki niż na męskich uniwersytetach, bo tak jest w całym kraju. Władze najchętniej postawiłyby same budynki, weгнаły nas między puste ściany i tyle. Chcecie edukacji dla kobiet – to macie. Byle nam i opinii społecznej tylko zatkać gęby i zamydlić oczy.

– Przecież siedzimy tutaj zamknięte jak w więzieniu, ale nawet tam jest lepiej, bo zawsze jest kantyna, gdzie można zjeść jakiś ochłap i napić się wody – odzywa się kolejny niezadowolony głos.

– Ta nasza kafeteria to jakaś kpina! Lokalik z trzema stolikami ma obsłużyć parę setek głodnych i spragnionych dziewczyn?!

– Z drugiej strony zabierają nam butelki z wodą przy wejściu! To jest nie do pomyślenia!

– A woda jest droższa od benzyny! Nasz kraj jest pełen paradoksów! – dołącza się sfrustrowana Safiha.

– Trudno się dziwić, bo ropy macie w bród, a na środku pustyni wody brakuje. – Justynian wychwytuje już pojedyncze arabskie słowa i włącza się do dyskusji.

– Może niedługo przy wejściu na kampus postawią bramki Heimanna i będą sprawdzać nam torby? – Inna zdenerwowana studentka wymachuje rękami.

– Coś ty! Mnie już dwa razy kazali otwierać teczkę i grzebali w środku, tak jakbym na teren uniwersytetu chciała wnieść materiały wybuchowe! – krzyczy siedząca w ostatnim rzędzie. – Traktują nas jak terrorystki!

– Może najpierw napiszmy petycję. – Maha stara się uspokoić niezadowolone. – Tak to się robi. A dopiero kiedy nie odpowiedzą lub nic nie zrobią, to zaczniemy strajkować.

– Proszę pani! Jaką petycję? Jak zaczniemy robić listę żądań, to będziemy mieć zajęcia do końca roku akademickiego. Oprócz tych wszystkich niedogodności czysto bytowych nasz uniwersytet nie spełnia warunków placówki edukacyjnej. – Mocno umalowana młoda kobieta, której mądrze patrzy z oczu, wstaje i przechodzi do przodu.

– Z jakiego jesteś wydziału, bo nie pamiętam? – pyta opiekunka.

– No właśnie! Z jakiego! Z takiego, który powinno się zamknąć! – Studentka staje przy nauczycielce i obraca się w stronę audytorium. – Grafika komputerowa. Taką nosi nazwę, ale nic z tym nie ma wspólnego, bo nie mamy wykładowcy głównego wiodącego przedmiotu. Kobieta miała przylecieć z Australii, lecz zrezygnowała i od prawie pół roku, zamiast pracować na komputerze, malujemy widoczki. Żenada!

– Jak sobie babka poczytała on-line o sytuacji kobiet w naszym kraju, to trudno się dziwić, że nie chciała do nas dołączyć – odzywa się bardziej odważna.

– Czy zgłaszałyście to do dziekanatu?

– Moja droga! Przecież oni wiedzą najlepiej, czy mają nauczyciela, czy nie. Oznajmili nam jednak, że jest to okres przejściowy... – Oburzona kursantka zawiesza głos. – Ale ile może trwać przejściowa sytuacja? Pół roku, rok, dwa? Ja to pierniczę!

– Jakiś bezsens! – Maha nie może w to uwierzyć. – Sprawdzałam i wszyscy mają pełne

grafiki.

– Jak zawsze bujda na resorach! Oni do tej pory nie zlikwidowali ani nie zawiesili kierunku, lecz wkrótce będą musieli, bo połowa studentek już przeniosła się na inne wydziały, a reszta postanawia zrobić to w najbliższym czasie.

– Rzeczywiście sporo się tego nabierało, ale tak jak już mówiłam, doradzam wam najpierw drogę formalną – jeszcze raz powtarza nauczycielka.

– Nikogo nie będzie się zmuszać, jednak część z nas chce zmanifestować swoje niezadowolenie. – Pierwsza odważna studentka wkłada abaję, chustę, zakrywa twarz i zmierza do drzwi. – Za chwilę pojawi się tutaj prasa i telewizja. Kiedy wystąpienia ogarną cały kraj i jeszcze się to nagłośni w mediach, to jest szansa na zmiany. Proszę się nie niepokoić. Przecież to będzie pokojowa demonstracja na terenie uniwersyteckiego kampusu. Nigdzie nie wyjdziemy, nie mamy broni, kamieni ani pałek. Chcemy tylko odkryć przed saudyjskimi władzami i światem naszą frustrację oraz pokazać wszystkim, że kobiety też mogą mieć swoje zdanie i należy się z nimi liczyć.

– Cóż... – Maha uśmiecha się, bo cieszą ją galopujące zmiany w tym ortodoksyjnym kraju. – W takim razie jako wasza opiekunka muszę być przy was.

– Hurra! – To oświadczenie powoduje, że dołączają nawet te, które nie były do końca zdecydowane.

– Dziewczyny! Wy nie! – Profesorka w ostatniej chwili łapie w biegu Justyniana i Anię. – Dla własnego dobra.

– Ależ proszę pani!

– Nie i koniec! Znajdźcie sobie dobry punkt obserwacyjny i jakby co, to dzwońcie. Zajmijcie boczną flankę. Z mojego gabinetu widać bramę wjazdową i ulicę, i proszę, żebyście mi relacjonowały sytuację. Miriam! – krzyczy do przechodzącej. – Ty masz męża i dziecko. Nie pozwolę ci wdawać się w żadne burdy!

– Przecież to pokojowy protest. – Marysia dziwi się zakazowi. – Przeczytamy żądania, trochę poskandujemy i wrócimy do środka. Co się może stać? Czy pani nie przesadza?

– No właśnie – burczy Justynian i już chce dołączyć do grupy.

– W tym kraju wszystko może się zdarzyć! – Maha z wściekłości aż syczy przez zaciśnięte zęby. – Wierzcie mi! Was, zagraniczne bladolice blondyny, mogą deportować, a ciebie na przykład pobić.

– Kto?

– Nie wiem. Ale ochrona zawsze może otworzyć bramę. – Wykładowczyni ostro patrzy dziewczynom w oczy. – Marsz mi na górę! – drze się, tracąc opanowanie, i aż tupie nogą.

– A pani córka?! Czemu jej pani nie rozkazuje i jej nie chroni?

– W tej kwestii nie mam na nią wielkiego wpływu. To najzagorzalsza feministka w naszej rodzinie. – Uśmiecha się z przekąsem, ale i niekłamaną dumą. – A poza tym gdyby coś się stało, to tatuś ją na pewno wyciągnie – przypomina o książęcym pochodzeniu Safihy.

– *Shit*103 – klnie Justynian, ale pokornie idzie na pierwsze piętro.

103 *Shit* (ang. wulg.) – gównno.

Trzy niezadowolone studentki ściągają z siebie czarne szaty i będąc już po cywilnemu, wyglądają przez okno. Tak jak mówiła ich opiekunka, jest to świetny punkt obserwacyjny. Tym lepszy, że założono w oknach przyciemniane szyby i nikt z zewnątrz nie jest w stanie zobaczyć, co się dzieje w środku. Ze zdziwieniem obserwują rosnący tłumek gapiów przed bramą wejściową.

– Koleżanki studentki miały rację. I tak jesteśmy na cenzurowanym, bo wszyscy spodziewają się, że coś się u nas wydarzy, więc lepiej dołączyć do wielu buntujących się uniwersytetów, niż później spróbować coś zdziałać w pojedynkę. – Marysia wyciąga słuszny wniosek.

– Ale się dzieje! – Justynian pokazuje palcem podjeżdżający wóz transmisyjny CNN.  
– Będzie zadyma!

– Jest jeden mały szkopał. My stąd nie widzimy placu, gdzie zebrały się strajkujące – narzeka Anka. – Już wiem! Polecę do ubikacji w sąsiednim skrzydle. Stamtąd jest świetny widok na centrum kampusu. Kiedy coś się ruszy, ja będę dzwonić do was albo wy do mnie.

– A która do Mahy? – Marysia kpi, bo zanosi się na bałagan i brak koordynacji.

– Ty! Pocharczycie sobie do telefonu po arabsku, to się lepiej zrozumiecie – docina malutka Polka.

Anka pędzi przez długi korytarz, wpada do toalet i opiera policzek o gorące okno. Stąd widzi jak na dłoni, co się dzieje przed budynkami administracji. Jest tam aż czarno od zebranych zakwefionych dziewcząt, które doskonale się przygotowały i wiedzą, czego chcą. Polka teraz już rozumie, czemu powstał taki szum wokół manifestacji na żeńskich uniwersytetach. Młodym inteligentnym kobietom nie chodzi tylko o sytuację studentek, ale o dużo poważniejsze sprawy. W pierwszym rzędzie strajkujących pojawiły się plakaty ze zdjęciem dziennikarza, który prowadził na saudyjskim kanale TV5 bardzo ciekawą i odważną audycję, w której trzy miesiące temu nieostrożnie wypowiedział się na temat islamu. Później uciekł za granicę, lecz został deportowany aż z dalekiej Malezji, oskarżony o bluźnierstwo przeciwko prorokowi Muhammadowi i skazany na karę śmierci. Teraz przebywa w więzieniu, czekając na wykonanie wyroku.

– Wolność słowa! Wolność prasy, telewizji, radia! – skandują młode odważne Saudyjki, wymachując zaciśniętymi pięściami. – Uwolnić Raszida Hajun! Uwolnić Raszida Hajun!  
– Transparenty z podobizną publicysty idą w górę. – Wolność dla społeczeństwa! Prawo i sprawiedliwość! Równość dla kobiet! Równouprawienie!

Ance aż gęsia skórka pojawia się na rękach. Ale odważnie sobie poczynają! Jest pełna podziwu i jednocześnie przerażona. To cholernie niebezpieczne! Czy one nie mogły poczekać z tą swoją rewolucją, aż ja skończę tutaj studia?, myśli egoistycznie. Nie mam ochoty się w to pakować! To nie moja sprawa!

– Pani Maho! – Sama dzwoni i słyszy jedynie straszny harmider w słuchawce. – Toż to demonstracja polityczna! – wydziera się spanikowana. – Dla pani też zbyt ryzykowne jest angażowanie się w zamieszki o takiej skali!

– Teraz już nic nie zrobię! Nie mam wyjścia! – oznajmia nauczycielka.

– Widzę przez okno, że strażniczki weszły do środka budynku – relacjonuje Anka.  
– Wybiegają teraz z ochroniarskimi pałkami w rękach! Niech pani ucieka! Jedna niesie gaśnicę, a dwie inne uruchamiają wąż strażacki. Ojej! Pani profesor!

Połączenie zostaje przerwane, a obserwatorka zauważa, jak tłum najpierw zaczyna falować, a później rusza w stronę głównej wejściowej bramy i znika jej z pola widzenia. Długo się nie zastanawiając, Anka pędem wraca do swoich koleżanek.

– Słuchajcie! – krzyczy, ledwo przekraczając próg. – To nie będzie taki spokojny protest. One wysuwają poważne żądania! O, ja nie mogę!

Dziewczyna wygląda przez okno i jej oczom ukazuje się tłum z jednej i drugiej strony muru. Na zewnątrz stoją rzędem policyjne samochody i transportowe suki oraz parę zielonych dziupów, które przywozły parunastu *mutawwów*, goniących teraz wokół ogrodzenia i wygrażających pięściami. Wóz transmisyjny CNN jest otoczony przez saudyjskich



funkcjonariuszy do spraw bezpieczeństwa, którzy wyposażeni są w kuloodporne kamizelki i krótkie karabiny maszynowe. Wewnątrz kampusu studentki są już blisko budki strażnika. Brama jednak nadal pozostaje zamknięta i dwie grupy nie mają do siebie dostępu. W pewnej chwili zwarty do tej pory tłum Saudyjek zaczyna się rozchodzić na boki, bo część strażniczek używa siły, piorąc dziewczyny gdzie popadnie gumowymi pałami. Inne przyskają pianą z gaśnic, a opróżnionych używają jako maczug. Studentki krzyczą, wyzywają, ale są bezbronne. Stopniowo pojedyncze, mniej odważne dziewczyny odrywają się od grupy i biegiem ruszają w stronę uniwersyteckiego budynku, skąd nagle wytryska silny strumień wody ze strażackiego węża trzymanego przez trzy ochroniarki. Zmoknięte i pobite manifestantki próbują dostać się do gmachu. Plakaty z podobizną dziennikarza lądują w błocie podwórca, a młode buntowniczkę pierzchają na wszystkie strony gonione przez rozjuszoną ochronę. Niektóre mocniej poturbowane emancypantki niesione są przez koleżanki.

– To tyle by było w temacie pacyfistycznej manifestacji. – Justynian obraca się plecami do pobojuwiska. – Dobrze jednak, że mnie tam nie było.

– No pewnie, że dobrze. – Marysia ociera zimny pot z czoła.

– Dobrze też dla tych świń z pałami. Mogłabym którąś mocniej strzelić w mordę i ekspresowo dołączyłabym do uwięzionego dziennikarza – ironizuje wściekła postawna kobieta.

– Ciężko będzie coś w tym kraju zmienić – podsumowuje Anka.

– Ja już widziałam takie przewroty. Byłam przecież w Libii podczas rewolucji – przypomina Marysia. – Wolność zawsze pociąga za sobą ofiary.

Dziewczyny spuszczaają wzrok i decydują się dołączyć do poszkodowanych koleżanek w głównym budynku. Biorą ze sobą podręczną apteczkę, która na pewno się przyda, a silna Justynian zrywa ze ściany gaśnicę.

– To na wszelki wypadek – oznajmia. – Dla samoobrony.

## Women 2 Drive

– Kochane, tak się cieszę! – Marysia w progu wita swoich gości. – Zabrałyście się do jednego wozu? – Ze zdziwieniem patrzy na wchodzące przez bramę towarzystwo.

– Coś ty! Musiałyśmy zamówić taksówkę, ale że mamy jeszcze jednego *mahrama*, więc poszło jak z płatka. – Dziewczyny przybijają sobie piątkę, a matce Safihy z ust nie schodzi łobuzerski uśmieszek.

– No cześć ci. – Ostatnia przez bramę wchodzi Justynian, która dzisiaj wygląda zdecydowanie na chłopaka. – Wyciągnął ode mnie sto riali. To dużo? – pyta, a Marysia nadal nie może odzyskać głosu.

– Jechałaś bez abai? – wybucha na koniec. – Kobieto! Ależ ty masz jaja!

– Ano chyba ma, nawet jeżeli ukryte. – Safiha z całej siły klepie wysoką koleżankę po plecach.

– Za to wąsik na pewno. – Anka jak zwykle cichutko chichocze.

– I już nie muszę go depilować. – Justynian obejmuje ramieniem Marysię, która dochodzi do wniosku, że ta baba jest wzrostu jej męża i zdecydowanie potężniejszych gabarytów.

– A gdzie masz cycki? – pyta figlarnie.

– W sportowym staniku, kotku.

Goście po przekroczeniu progu salonu domu Bin Ladenów reagują osłupieniem i wpadają w zachwyty.

– Ale mieszkasz! – Ania ze zdziwienia podnosi wydepilowane brwi i wytrzeszcza swoje i tak wielkie błękitne oczy. – To właśnie nazywa się bogactwo! – z zachwytem wzdycha.

– No cóż, w Saudii taki domek określa się mianem wygodnej willi! – Maha widać przywykła do podobnych albo jeszcze lepszych widoków. – Ci naprawdę bogaci mieszkają w pałacach z fontannami, złotymi rybkami, marmurem na ścianach i złotymi klamkami u drzwi.

– Też byłam w czymś takim, ale muszę wam powiedzieć, że to wcale nie było przytulne gniazdko – wyznaje Marysia, wspominając rezydencję Lamii.

– Często ludzie żyjący w domach o powierzchni paru tysięcy metrów kwadratowych z kilkunastoosobową służbą wcale nie są szczęśliwi. – Nauczycielka kiwa ze smutkiem głową.

– Coś wiemy na ten temat. – Safiha, biorąc matkę pod ramię, przyznaje jej rację.

Dziewczyny rozsiadają się wygodnie i każda sączy zimny napój, przegryzając serwowanymi małymi przekąskami.

– A Marwan nie wejdzie? – cichutko pyta skromna Duha, która pochodzi z Qatif i zawsze zasłania włosy.

– Nie chciał nam przeszkadzać – z uśmiechem odpowiada Maha.

– Ktoś tutaj zagiął parol na mojego brata. – Safiha pokazuje palcem na koleżankę.

– Nie! Skądże znowu?! Skąd takie podejrzenia? – broni się młódka zaczerwieniona aż po linię czarnej chusty.

– Nie ma czego się wstydić. To normalne. Jesteście młodzi i powinniście mieć prawo do spotkań i miłości. – Egipcjanka mówi o tych sprawach całkowicie naturalnie.

– Ale niestety nie mamy, proszę pani. – Duha pozwala sobie na nietypową dla niej śmiałość. – Gdyby mój ojciec wiedział...

– Daj już spokój! – Safiha jest odważna jak jej matka i widać, że rośnie z

niej buntowniczką. – Twój ojciec wykorzystuje cię! Doi jak dojną krowę! Gdybyś nie przynosiła mu zysków, to myślisz, że zgodziłby się na twój samodzielny wyjazd do obcego miasta i dalszą naukę?!

– No nie. Wiem, że nie.

– I właśnie! Dopóki przesyłasz mu całe swoje stypendium, a sama głodujesz, to wszystko jest okej i nic mu nie przeszkadza. Lecz jakbyś przestała zasilać go kasą, która się tobie i tylko tobie należy za ciężką pracę i naukę dniami i nocami, to wiadomo, jak by się skończyło. Ciupasem do domu i zaraz na drugi dzień wydałby cię za mąż za byle kogo, za pierwszego lepszego, który tylko zechciałby mu za ciebie zapłacić.

– Daj już spokój! – uspokaja ją matka. – Dziewczynie jest przykro. Było nie było to jej ojciec.

– Proszę pani... – Duha patrzy twardym wzrokiem i zaciska szczęki, a jej delikatna twarz przybiera wyraz zacięcia i ogromnej złości. – Mój tatuńcio to wyjątkowy drań. Jak już wspomniałaś o zasilaniu jego kasy... – przetyka ślinę, bo tak jest podminowana. – Kiedy ja wyjechałam na studia, to on bez mrugnięcia powieką wydał moją młodszą, trzynastoletnią siostrę za trzydziestopięcioletniego faceta.

– O mój Boże! – Maha łapie się za głowę. – Toż to przestępstwo, handel żywym towarem!

– Pedofilia – dosadnie określa Justynian.

– Gość zapłacił całkiem nieźle jak za dziewczyninę ze wsi. – Duha aż gryzie palce z wściekłości.

– Ile?

– Dał osiemdziesiąt tysięcy riali, ale mała już jest w ciąży, więc mu się opłacało. Od bawienia się lalkami przejdzie w prostej linii do opieki nad swoim dzieckiem.

– Nie da się tego jakoś powstrzymać? Coś z tym zrobić? – Oburzona Anka blednie do tego stopnia, że wygląda jak trup.

– Kochana, to lata tradycji! Spróbuj się jej przeciwstawić, a pójdziesz pod pręgierz.

– Jednak inne kraje arabskie z tym walczą – włącza się Marysia. – Wystarczy spojrzeć na Libię czy Egipt, gdzie odpowiedni wiek do zamążpójścia określa ustawa i wydawanie za mąż dziewczynek jest karane więzieniem, grzywną czy jakoś inaczej.

– W miastach, kochana, w miastach. – Widać, że Maha siedzi w temacie. – Na wsiach nadal ojcowie robią, co chcą – oświeca młodą. – Na całkowite zmiany potrzeba czasu, dużo czasu...

– Nawet w takim tradycyjnym kraju jak Jemen kobiety zrzeszają się, powstają kluby i związki, organizuje się wiece czy nawet duże manifestacje! Sama w jednej uczestniczyłam – wyznaje pół-Polka o typowo arabskich rysach. – Tutaj też kobiety powinny zacząć ze sobą współdziałać.

– Mam nadzieję, że pikety czy protesty nie będą kończyły się zawsze tak jak ten nasz ostatni. – Inteligentna Duha jest pełna sceptycyzmu.

– Kochana! Nikt nie spodziewał się tak agresywnej reakcji! – Safiha wścieka się na wspomnienie przemocy, którą skierowano w stronę bezbronnych i niewinnych kobiet.

– Schwyтали demonstrantki w zamkniętym terenie, ot co! – wskazuje organizacyjny błąd Ania. – Trzeba z tego wyciągnąć wnioski.

– Koniecznie. – Marysia potakuje. – Byleby tylko dziewczyny się nie zniechęciły.

– Nie ma takiej opcji. – Safiha twardo zaprzecza, a inne Arabki do niej dołączają.

– Moja córunia ma dobre oko do ludzi i powiedziała, że wy, drogie studentki, jesteście godne zaufania i że mogę was wtajemniczyć w planowaną przez nas akcję. – Maha robi

tajemniczą minę.

– Ojoj! – Wszystkie nachylają się, chcąc lepiej słyszeć słowa, które kobieta wypowiada już szeptem.

– Wspólnie możemy spróbować coś zmienić w tym ortodoksyjnym zakątku świata – twardo oznajmia. – W masie siła!

Polki niemo potwierdzają, bo po latach upodlenia podczas panowania komuny i późniejszym pojawieniu się i zwycięstwie Solidarności coś na ten temat wiedzą. Marysi przebiega przez głowę myśl, że ona ma szczęście, aby pakować się w kłopoty. Duha natomiast przypomina sobie złośliwie uśmiechniętego ojca oznajmiającego jej o ślubie siostry i o niczym więcej nie marzy, jak o oskarżeniu go o przestępstwo. Dwie inne młode Saudyjki, siostry Basra i Dżamila, która naprawdę jest *dżamila*<sup>104</sup>, ostatnie lata spędziły z rodzicami w Ameryce. Teraz zaplatają palce, czekając na detale, bo w Rijadzie dosłownie się duszą i jeśli coś się nie zmieni, będą musiały opuścić swój rodzinny kraj.

104 *Dżamila* (arab.) – piękna.

– Jest takie feministyczne stowarzyszenie o nazwie Aisza. – Maha zaczyna ujawniać szczegóły. – Kontaktujemy się internetowo, a tylko w wyjątkowych sytuacjach telefonicznie.

– Coś o tym słyszałam. – Marysia nie jest w stanie sobie przypomnieć, skąd zna tę nazwę. – Nie pamiętam tylko, kiedy i gdzie się z tym zetknęłam.

– My jesteśmy z Dżeddy – kontynuuje nauczycielka – a tam kobiety są bardziej wyzwolone. Organizacja skupia mieszkanki głównie tego miasta, choć ostatnimi czasy dołączyło też dużo z Rijadu, Abhy, Medyny czy Dammamu. Kobiety w całym kraju chcą poprawić swój los.

– To rewelacyjnie! – Justynian cieszy cię, jakby to dotyczyło jej rodaczek. – Tak dalej być nie może! Nie macie żadnych praw!

– Jak to?! – pyta Dżamila z przekąsem. – Mamy prawo żyć! Nie topi się nas jak kociaki tuż po urodzeniu, co ponoć często zdarza się w Azji. Mamy prawo wyjść za mąż i dzięki temu podładować fundusze rodziny. Mamy też prawo rodzić co rok dziecko, tak że w wieku dwudziestu paru lat czasami jesteśmy już matkami piątki albo szóstki brzdąców i wyglądamy jak staruszki. Jechał kit wygląd, ale nikogo nie obchodzi, jak taka częsta prokreacja wpływa na zdrowie! Nasze drogocenne „doły”, pilnie strzeżone w młodości przez nasze rodziny, po tak częstych i licznych porodach wyglądają jak brama, a zdarza się, że macica wisi takiej zajechanej biedaczce dosłownie na włosku. Młode matki popuszczają mocz i często muszą poddać się operacji podwiązania jajników, jeśli nie chcą ich nosić w worku.

– Skąd to wszystko wiesz? – pyta zaskoczona Anka.

– Mamy jeszcze trzy siostry – wyjaśnia Basma, bo Dżamila ze zdenerwowania nie jest w stanie wydusić już ani słowa. – Najstarsza po pięciu porodach zmarła rok temu, wykrwawiając się w prowincjonalnym szpitalu. Jej macica była ponoć wielkości miednicy, bo nie miała czasu obkurczyć się po poprzednim dziecku, nie mówiąc już o regeneracji organizmu. Jej małżonek o temperamencie ogiera zapładniał ją za każdym razem dosłownie zaraz po wyjściu z porodówki. Rzeźnik!

– A kto teraz opiekuje się dziećmi?

– No przecież nie on! Jego biedna matka. Na pewno cholernie się z tego cieszy, ale taka jest tradycja, że dzieci przynależą do rodziny ojca, nawet jeśli on sam nie ma ochoty przy nich kiwnąć palcem. Faceta nic one nie obchodzą, bo ma już następną żonę i znów może działać jako reproduktor, a to jest dla takich typków najważniejsze.

- Świnia! – mówią Polki.
- *Chmar105!* – stwierdzają Arabki.
- 105 *Chmar* (arab.) – osioł (bardzo powszechne wyzwisko w krajach arabskich).

Dziewczyny milkną, pograżając się w rozmyślaniach.

– Wracając do tematu... – Maha przerywa ciszę. – Teraz organizujemy akcję, która ma objąć cały kraj – informuje półgłosem, ale bardzo stanowczo. – Wierzcie mi, że zdecydowanie zaplanujemy ją lepiej niż te ostatnie studenckie demonstracje.

– Mamusiu! Nie można wszystkiego przewidzieć i tyle – przerywa jej córka.

– Może masz i rację. Jednak nauczone doświadczeniem, musimy być ostrożniejsze.

– Co tym razem? – pyta Marysia z duszą na ramieniu. Wie, że nie może się wycofać z tej aktywnej grupy i musi uczestniczyć w przemianach, które szykują się w tym kraju, ale bardzo się boi i najchętniej schowałaby głowę w piasek. Nie mogę być takim tchórzem!, mówi sobie w duchu. Nie można żyć, ciągle przed czymś uciekając. Ja po prostu mam takie szczęście, że zawsze jestem tam, gdzie coś się dzieje. – Co tym razem? – powtarza pytanie.

– *Hello!* – Z trzaskiem otwierają się drzwi wejściowe i do pokoju jak burza wpada Dorota z rozwianym długim blond włosom. – Przepraszam ogromnie za spóźnienie, ale straszliwe korki są dziś na mieście.

– Chciałam, żebyście poznały moją mamę. – Po ostatniej scysji Marysia oczywiście błyskawicznie pogodziła się z Dorotą, bo matka i córka długo nie potrafią trzymać do siebie urazy. Teraz wstaje, zabiera z rąk przybyłej abaję i całuje ją w oba spocone policzki. – To jest Dorota, kobieta po przejściach z arabskim mężem. Ich związek zaowocował taką całkiem arabską córką jak ja – żartuje, a dziewczyny podchodzą, aby się przedstawić.

– Nie gadaj, Marysiu! – Ponadczterdziestoletnia kobieta wygląda uroczo i bardzo młodo, ma świetlistą cerę, a podczas uśmiechu robią jej się dołeczki w policzkach.

– Moja siostra jest podobna do mamy, a przyrodni brat to już istny cherubinek z krętymi blond włoskami i błękitnymi oczkami. Ja się wyrodziłam i przejęłam wszystkie cechy po libijskiej rodzinie. – Gospodyni jednak upiera się przy swoim.

– Nie wszystkie, kochana moja, nie wszystkie! Nie martw mnie! – Na te słowa zebrane wybuchają śmiechem. – Marysia opowiadała mi o swoich nowych odważnych przyjaciółkach i bardzo chciałam was poznać. Uwielbiam buntowniczkę, a buntowniczkę saudyjską szczególnie, bo trzeba mieć nie lada odwagę, żeby przeciwstawić się wiekowej tradycji i szariatowi. Nie od razu wszystko się udaje, ale trzeba próbować. – Dorota zagrzewa dziewczyny do działania, a córka stwierdza, że jej mama ma zmysł pakowania się w kłopoty. Ona z tą blond czupryną z wielką chęcią i zaangażowaniem poszłaby w pierwszym szeregu manifestacji i poprowadziła arabskie rewolucjonistki na barykady, śmieje się w duchu i patrzy z miłością na swoją rodzicielkę.

– Podczas tej akcji nie będzie żadnych tłumów, w które tak łatwo uderzyć – tłumaczy Maha. – Najlepiej uczyć się na własnych błędach i my to właśnie robimy. Teraz chcemy przeciwstawić się durnemu zwyczajowi, który obowiązuje kobiety wyłącznie w jednym jedynym kraju na kuli ziemskiej, to znaczy w Saudi – zawiesza głos i toczy wzrokiem po otaczających ją szczerych twarzach.

– Jaki? Jest ich mnóstwo! – Dorota robi wielkie oczy.

– Brak prawa głosu i możliwości uczestniczenia w wyborach? Ograniczony dostęp do pracy? Brak udziału w rządzeniu krajem? Zakrywanie twarzy? Dyskryminacja płci? – zebrane przekrzykują się nawzajem.

– Wydawanie za mąż dziewczynek? – dodaje Duha.

– Hej! Obudźcie się! Te, które wymieniacie, na razie są nie do ruszenia! Na obalenie ich trzeba lat zmagania, walki i zapewne ofiar w ludziach.

– A niech to! – Dorota boi się wojny i przemocy, więc na te słowa aż kurczy się w sobie.

– Chodzi o głupią, banalną sprawę, która jest tak naturalna na całym świecie, że w ogóle nie podlega dyskusji – próbuje podpowiedzieć koleżankom Safiha. Robi usta w ciup i rozbawiona patrzy na ciężko myślące zebrane.

– Organizujemy dzień kobiety kierowcy, *women 2 drive* – z dumą wyjaśnia Maha.

– Czas najwyższy! – wykrzykuje Dorota. – Przepisy niepozwalające kobietom prowadzić samochodu zawiązują nie tylko im, ale i facetom stryczek na szyi. Sytuacja jest do zniesienia u bogatych ludzi, których stać na kierowcę lub dwóch, ale co z biednymi? Mężczyzna jako głowa rodziny musi wozić wszystkie kobiety w domu i praktycznie od rana do nocy robić za szofera.

– Doskonale to znam – włącza się Duha, która pochodzi z niezbyt zamożnej klasy społecznej. – Rano ojciec zawoził mnie i siostry do przedszkola albo do szkoły. Potem szybko jechał po zaopatrzenie do naszego własnego sklepiku, gdzie pracował do południowej modlitwy, a następnie gnał, żeby nas odebrać. Po drodze jeszcze robił zakupy, w domu zjadał coś na jednej nodze i znowu do pracy. Pamiętam te awantury, kiedy czegoś zapomniał i musiał na przykład tłuc się przez pół miasteczka po jogurt czy kilogram pomidorów.

– Ja kiedyś zrobiłam niezły numer, bo po południu wysłałam naszego kierowcę po lody do supermarketu – z szelmowskim uśmieszkiem na ustach włącza się Basma. – Został arestowany tylko dlatego, że od piątej jest czas dla rodzin, a on rozpustnik był sam. Według opinii *mutawwy*, który go złapał, chodził po sklepie i gapił się na zakryte od stóp do głów Saudyjki. Po prostu zwykły podrywacz udający, że kupuje lody! Były niezłe jaja! Więcej kłopotów jak pożytku, bo przez dwa dni mój ojciec wyciągał faceta z więzienia. Ponoć wrzucili go do sektora z największymi zbrodniarzami, mordercami, gwałcicielami i złodziejami. Niestety, nie przetrzymał tego i zwariował. Po wyjściu na wolność musieliśmy go odesłać do domu do Indii. Ojciec zapłacił spore odszkodowanie jego rodzinie, bo jest uczciwym człowiekiem, więc były to najdroższe lody w moim życiu.

– Ile cię wyniosły? – z przekąsem pyta Duha.

– Dwadzieścia tysięcy. Nieźle, co?

– *Wallahi!* Dziewczyny! Skończmy z tymi opowieściami Szeherezady, co było, co się komu przydarzyło, bo to nie jest któraś z tysiąca i jednej nocy, ale spotkanie informacyjno-organizacyjne! – denerwuje się Maha. – Nigdy nie dojdziemy do sedna sprawy!

– Przepraszam, przepraszam, już się zamykam. – Basma zakrywa usta ręką, a pozostałe przybierają skruszony wyraz twarzy.

– Jeśli takie restrykcje grożą w tym kraju za kupno pudełka lodów w nieodpowiednim czasie, to jak ukarzą za autentyczne złamanie prawa? Co zrobią z babką, która wbrew obowiązującemu przepisowi będzie prowadziła pojazd mechaniczny? – Justynian zadaje pytanie, które teraz nurtuje już wszystkie zebrane.

– Nie ma żadnego cholernego przepisu! Żadnej ustawy! – twardo oznajmia Maha.

– Nie ma – spokojnie potwierdza Safiha.

– Jedynie jakaś głupia *fatwa* sprzed ponad dwudziestu lat wymyślona przez szalonego imama. Nie jest to zapisane ani w Koranie, ani nawet w uznanych i zaakceptowanych hadisach – informuje mentorka, na podkreślenie swoich słów machając wskazującym palcem.

– Co to są te hadisy? – pyta Ania zaciekawiona nieznanym jej terminem.

– To opowieści przytaczające wypowiedzi proroka Muhammada, opisujące jego czyny lub zgodę na takie, a nie inne postępowanie. Każdy hadis składa się z tekstu i łańcucha

przekazicieli. Tworzą one sunnę, czyli tradycję, najważniejsze po Koranie źródło muzułmańskiego prawa szariatu – wyjaśnia Dżamila, wykazując się znajomością religijnych zasad.

– Czyli to jest coś, czego nie sposób udowodnić, tylko trzeba liczyć na uczciwość i prawdomówność opowiadaczy – podsumowuje Dorota. – Kiedy ekstremiści czegoś nie mogą znaleźć w świętej księdze, Koranie, to powołują się na hadis, który nie do końca musi być prawdziwy.

– Tak, tak właśnie! – tłumaczy obeznana w temacie buntowniczka. – I jeszcze co! Początkowo były one przekazywane ustnie, tylko ustnie. Według opinii świątłych uczonych muzułmańskich przyczyniło się to do powstania wielu fałszywych hadisów, które miały umacniać interesy poszczególnych grup, a obecnie wspierają fundamentalistycznych działaczy lub szowinistycznych facetów, jednocześnie normalnym i porządnym ludziom kręcąc sznur na gardło.

– To znaczy, że w Arabii Saudyjskiej nie ma żadnej państwowej ustawy, która zabraniałaby kobietom prowadzić samochody? – upewnia się Justynian. – Z wyjątkiem tej tam *fatwy* opartej na jakimś bliżej niesprawdzonym hadisie?

– No powiedz ty mi, czy prorok Muhammad mógł o czymś takim wspomnieć? Na logikę? W siódmym wieku naszej ery? Mógł jedynie zabronić kobietom jeżdżenia na wielbłądach, ale z tym też nigdzie się nie spotkałam.

Wszystkie zrywają boki, a Europejki, słysząc taki absurd, aż chwytają się za głowy.

– Nie ma zakazu, to i niczego nie będzie się łamać – logicznie stwierdza Dorota.

– Tylko najpierw trzeba znaleźć odważne, które się na taki krok zdecydują. – Basma trzeźwo myśli. – Po ostatnich pseudopokojowych demonstracjach na uczelniach, gdzie studentki dostały w kostkę jak cholera, bohaterstwo mogło opuścić żeńską część naszego narodu – ironizuje.

– Dlatego też nie robimy tego teraz – oznajmia organizatorka.

– A kiedy? Za dziesięć lat? – z niepokojem indaguje Duha. – Wtedy już będę u siebie w Qatif i nosa z domu nie wyściubię. Kobiety, pospieszcie się! – Cicha i spokojna dziewczyna ostro zagrzewa do działania. – Mnie pozostało niecałe pięć lat normalnego życia, więc wiecie... Spiesz mi się. – Uśmiecha się smutno.

– Nie przesadzaj. – Maha głaszcze ją po policzku. – Może poznasz jakiegoś fajnego chłopaka i szczęśliwie wyjdiesz za mąż. Małżeństwo to niekoniecznie niewolnictwo i tragedia.

– Może... – Młoda kobietka spieka raka, a wszystkie, znając jej uczucia do Marwana, chichoczą lub robią głupie minki.

– Nie będziemy tego przedłużać w nieskończoność, nie bójcie się – konspiratorka pociesza zebrane. – Myślę, że czerwiec to dobry miesiąc. Tak na dwa tygodnie przed zakończeniem roku akademickiego. Co wy na to?

– Bardzo dobrze! Pewnie! Może być! – przytakuja.

– Czy cudzoziemki będą mile widziane? – Justynian uśmiecha się od ucha do ucha. – Ja mam już prawko od trzech lat i jestem całkiem doświadczonym kierowcą.

– A, właśnie! Pojadą tylko te kobiety, które mają dokument. Żeby nie było gadania i niepotrzebnych wypadków na drodze – zdecydowanie oznajmia organizatorka.

– To ja nie jadę? – Marysia zadaje retoryczne pytanie, w duchu zaś dziękuje Bogu, gdyż po wszystkich swoich przejściach obiecała sobie już w nic się nie angażować i w nic nie wpakować. – Nie zdążyłam pójść na kurs przed przyjazdem do Saudi, a tutaj raczej nie ma takiej możliwości. Ech! – Jednak robi jej się przykro, bo chciałaby uczestniczyć w tak ważnym i przecież niegroźnym wydarzeniu.

– No cóż! – Maha poklepuje ją na pocieszenie po ręce. – Mam już zapisanych ponad sto chętnych bohaterek – referuje. – Najmniej oczywiście jest w Rijadzie, ale trudno się dziwić. Nasza stolica to najbardziej ortodoksyjny zakątek kraju i siedlisko *mutawwów*.

– Z jakich miast się zgłosiły?

– Najwięcej jest w Khobar, potem oczywiście Dżedda. – Dumna lokalna patriotka wypina pierś. – Parę dziewczyn pochodzi z Medyny i oczywiście z buntowniczej Abhy. Do czerwca mamy jeszcze trochę czasu, więc liczę na spory udział. Współorganizatorka tej akcji, a także moja serdeczna przyjaciółka Fatima Bin Laden – wymownie patrzy na Marysię – dzisiaj umieszcza informację na Facebooku. Potem jeszcze dodamy Twittera, Hi5, LinkedIn i co się tylko da. Ruszemy szturmem na podbój Arabii! – Z uśmiechem na ustach wyciąga w górę mocno zaciśniętą pięść.

– No to nieźle. – Dorota jest pod wrażeniem sprawnej organizacji. – Wow! Brawo, saudyjskie babki! Niech żyją feministki! – wykrzykuje podekscytowana.

– Ale wy, białolice dziewczyny, dajcie sobie lepiej spokój i bądźcie jedynie obserwatorkami tego wiekopomnego wydarzenia. – Maha zwraca się do Doroty i zagranicznych studentek. – Dla waszego bezpieczeństwa.

– Ja w takim razie pojedę z moim mężem i będę wam bezpiecznie kibicować, bo muszę zobaczyć, jak w biały dzień Saudyjki siedzą za kierownicą – postanawia Dorota. – A co z zasłanianiem twarzy?

– Zabronione. I rękawiczki też. Nie można ograniczać sobie widoczności ani osłabiać uchwytu.

– Większość kobiet ma bahrajńskie prawa jazdy, ale jest też sporo z amerykańskimi, brytyjskimi czy międzynarodowymi – relacjonuje Safiha, która oczywiście jest doskonale zorientowana w planowanej akcji. – Jednak te papiery tutaj nie mają żadnej wartości, więc nie ma sensu się nimi legitymować. Jak którąś zatrzyma drogówka, to co jej może zrobić? Zabrać saudyjskie prawko? Takowych dla kobiet w tym kraju nie ma. Mandat wlepią? Ale za co? Punkty karne naliczą?

– Nie ma przepisu, to i nie ma wykroczenia! – Dorota się śmieje. – Musi się udać!

– *Sza' Allah*106! – potwierdza Maha, a wszystkie konspiratorki cieszą się i chwytają za ręce.

106 *Sza' Allah* (arab.) – Allah tak chce; jak Bóg da.

\* \* \*

– Czy naprawdę musimy tam iść? – Marysia nie ma zbyt wielkiej ochoty spędzać całego popołudnia z liczną rodziną Hamida.

– Jak często ich odwiedzamy? Hm?

– Nieczęsto – przyznaje.

– Więc zrób mi tę grzeczność i przynajmniej sprawiaj wrażenie zadowolonej. Nie spędzamy z nimi każdego piątku, a dzisiejsza okazja jest naprawdę ważna.

– Jakim cudem twój wuj wie, kiedy się urodził, skoro jeszcze dwadzieścia czy trzydzieści lat temu nikt tego nie notował? Dla was, Arabów, dzień narodzin nigdy nie miał żadnego znaczenia.

– Dla nas, Arabów. – Mąż jest mocno niezadowolony i urażony.

– No tak, właśnie... – Wzdychając, Marysia wkłada skromną, długą prawie do kostek szarą suknię.

Ubrać się trzeba ascetycznie, za to biżuterią można się obwieścić jak bożonarodzeniowa



choinka, w duchu krytykuje saudyjski styl. Takie spotkania to przelewanie z pustego w próżne i sztuka dla sztuki, nadal się wścieka. Ileż przez te parę godzin mogłabym wkuć łańskich słówek! Ciężko jest być żoną i matką, a równocześnie studentką, stwierdza. Ale ten facet nie jest w stanie tego zrozumieć! Poirytowana zagryza wargi. Większość czasu spędza wśród arabskich buntowniczek i feministek i nabrała wrogiego stosunku do wszystkich mężczyzn, w tym do swojego dobrego męża, a nawet potulnego jak baranek Łukasza. Jednak całkowicie nie zdaje sobie sprawy, że aktualnie wszystko ją w nich denerwuje i że wynajduje tylko ich przywary, nie widząc pozytywnych cech charakteru.

Hamid czuje, że ich małżeńskie stosunki stają się coraz bardziej ozięble i ich związek zmierza w niedobrym kierunku, ale postanawia to przemilczeć i nie drażnić problemu, bo nie chce wyjść na męskiego szowinistę, zabraniając żonie spotkań z jej ukochanymi i negatywnie na nią wpływającymi koleżankami. Trzeba przeczekać, postanawia w duchu. Ta przyjaźń wcześniej czy później się wypali, każdy bowiem jest egoistą i dba tylko o własne interesy. Kiedy dojdzie do pierwszej wymiany zdań czy konfliktu, Marysia wróci na łono rodziny z podkulonym ogonkiem i znów będzie tak jak dawniej. Nie mogą zamknąć jej w domu jak w klatce, zakazując kontaktów z otoczeniem, bo takie postępowanie nie daje niczego dobrego, postanawia nowoczesny i tolerancyjny mąż. Bardzo niechętnie, ale muszą się nią dzielić z jej znajomymi, tylko że teraz nauka i koleżanki całkowicie wyparły mnie z jej życia, zasmucony stwierdza fakt. Muszę uzbroić się w cierpliwość, znów powtarza jak mantrę, chcąc się uspokoić, ponieważ dzisiejsze zachowanie żony mocno go już zdenerwowało.

– Bierzemy Nadię ze sobą? – pyta Marysia mimochodem.

– Że co?! – Mąż nie wytrzymuje i podnosi głos. – Coś ostatnimi czasy nie tylko ja zaczęłam ci przeszkadzać w twoim prywatnym życiu, ale dziecko również! Nie mówiąc już o tym, że w ogóle się nią nie zajmujesz i masz ją totalnie w dupie! Fajna z ciebie matka!

– Teraz jestem też studentką. – Pełna gniewu kobieta patrzy mu twardo w oczy. – Sam zgodziłeś się, żebym podjęła naukę na uniwersytecie, to teraz nie opowiadaj mi bzdur, że ja jestem czemuś winna albo że się od czegoś wymiguję. Przepraszam, że od rana do nocy mam mnóstwo zajęć, a potem w domu góry materiału do wkucia na pamięć. Nic na to nie poradzę!

– Leczn, moja droga – Hamid mówi zgryźliwym tonem – dzisiaj jest święty piątek i choć jeden jedyny dzień w tygodniu mogłabyś poświęcić swojej rodzinie. Niczego więcej nie wymagam, o nic więcej nie proszę, ale może i to jest dla ciebie zbyt wiele?

– Rzeczywiście. – Marysia zaciska zęby i patrzy w ziemię.

– Przecież nasze dziecko i tak nie będzie z tobą, ale z nianią, i to w pokoju przeznaczonym dla maluchów. Za bardzo się nie urobisz! – Podsumowuje oburzony, zmierzając zamaszystym krokiem do auta.

Przez całą drogę małżonkowie nie zamieniają już ze sobą ani słowa. Marysia dochodzi do wniosku, że teraz non stop ich awantury dotyczą jej studiów i zaangażowania na uniwersytecie. To draństwo!, podsumowuje wściekła.

Mężczyzna, prowadząc samochód, co chwilę nerwowo poprawia opadające mu na twarz rogi tradycyjnej saudyjskiej chusty, rozczarowana kobieta zaś mocuje się z czarnym szalem ześlizgującym się z jej długich krętych włosów.

Kiedy podjeżdżają pod rezydencję wuja, Marysi już nie dziwi, że jego dom to istny pałac, przy którym ich własny wydaje się malutki. W środku znajdują się tłumy ludzi. Nowo przybyła jest obcałowiywana przez wszystkie kobiety, których twarze nadal nie rozróżnia, nie wspominając już o imionach, mężczyźni natomiast trzymają się na dystans, oczywiście nie podając jej nawet ręki. Młodzi chłopcy, jeśli już wyciągają dłoń, to ściskają same czubki palców.

– Od początku mnie to w tym kraju deprymowało, że nie mogę z facetem normalnie się

przywitać i podać mu zwyczajnie ręki. – Zezłoszczona Marysia czuje się w tym miejscu jeszcze gorzej niż zazwyczaj.

– Daj już spokój! – szepcze Hamid. – Odpuść sobie! Jesteś kobietą, a oni cholernie religijnymi muzułmanami. Ale wybacz im tę małą słabostkę. To nie są oszołomy typu wujaszek „O”.

– *Wallahi?! Jak to mnie wkurza!* – Dziewczyna ciężko wzdycha.

– Ostatnimi czasy wiele rzeczy cię wkurza – potwierdza mąż. – No proszę! Kogo my tutaj mamy?! – Z radością zwraca się do młodej kobiety, a Marysia rozdziawia buzię, nie spodziewając się takiego spotkania. – Moja cudowna, trochę szalona kuzynka Isra. – Hamid rozluźnia się, widząc dziewczynę, która bezpardonowo całuje go w oba policzki.

– Cześć, Miriam! Czemu nie odpowiadasz na maile? – pyta Isra z wyrzutem. – Słyszałam, że do Fatimy też się nie odzywasz. Masz do nas o coś pretensje?

– Kobieto! – Marysia obejmuje ją w pół. – Straciłam moją skrzynkę mailową i wszystkie kontakty w internecie – wyznaje. – Nie mam też numerów telefonów i żadnej możliwości ich odtworzenia. Totalna klapa!

– Heja! – Do rozmawiających podchodzi kuzynka z Dżeddy. – Żebym ja o tobie i twoim zaangażowaniu w naszą sprawę musiała dowiadywać się od mojej koleżanki, to jest granda! – karcie krewniaczkę, ale robi to z uśmiechem na ustach.

– Toż to istny zjazd rodzinny! Czemu ja o niczym nie wiem? – Marysia zwraca się z pytaniem do Hamida, ale on już znika z Fahadem, mężem Fatimy.

– Może chciał ci zrobić niespodziankę? – przypuszcza Isra. – Dziewczyno! W końcu dostałam zgodę na poślubienie mojego męża! – zabawnie wyznaje i z rozpierającego ją szczęścia aż podskakuje w miejscu.

– To są jakieś pańskie jaja. – Zniesmaczona Fatima pogardliwie wygina wargi. – Żeby kobieta nie mogła poślubić faceta, w dodatku czystej krwi muzułmanina, tylko potrzebuje na to urzędowej zgody! – Bierze głęboki wdech, żeby się uspokoić. – Może jeszcze do króla trzeba było wystąpić?

– Nie, do głównego imama, a wszyscy przecież wiedzą, jaki on jest – tłumaczy szczęśliwa młoda żonka. – Teraz już mam to w nosie. Oficjalny kontrakt jest podpisany i możemy razem przyjeżdżać do Saudi czy to na święta, czy w odwiedziny. – Aż piszczy i mocno przytula obie kobiety do piersi.

– To dopiero początek, a nie koniec problemów. – Fatima wylewa kubel zimnej wody na rozradowaną. – Zobaczymy, czy tak chętnie będziesz tutaj przyjeżdżała!

– A dlaczego nie? – Marysia nie rozumie, o co chodzi.

– Spójrz na niego! To Syryjczyk, biały jak mleko, bielszy od ciebie, moja droga! Włosy jasne, zielone oczy i na dokładkę ma piegi.

– Cóż ty się tak dokładnie przyjrzała mojemu mężowi? – Isra marszczy czoło.

– Spróbuj z nim wejść do galerii handlowej! – Kuzynka kpi. – Najdalej po pięciu minutach macie na głowie nie jednego, ale stado *mutawwów*. Saudyjka z białym człowiekiem! Grzech, grzech, grzech! *Haram!*

– Fatima... – Świeżo upieczonej mężatce łyzy zbierają się w wielkich czarnych oczach.

– No dobrze, już dobrze. – Emancypantka obejmuje roztrzęsioną dziewczynę. – Będzie tylko jeden *mutawwa*.

Dookoła robi się zamieszanie i młode kobiety nie kontynuują już drażliwej dyskusji, bo wszyscy rzucają się biegiem do jadalni. Pary małżonków usadzono z jednej strony stołu i obok siebie, żeby czasami kobiety nie przepłatały się z dalekimi męskimi krewnymi albo samotne dziewczyny nie siedziały przy zonatych mężczyznach. Taki układ i tak stanowi milowy krok

w stronę postępu, bo zwyczajowo kobiety i mężczyźni powinni jeść w oddzielnych pokojach. To towarzystwo jest jedyne w swoim rodzaju, typowa troszkę nowoczesna, ale bardziej jednak tradycyjna saudyjska rodzina. Wuj i prawie wszyscy dorośli mężczyźni noszą toby, długie do ziemi męskie białe koszule, a głowy nakrywają chustami w biało-czerwoną kratkę, które przytrzymują czarnym kółkiem. Stale poprawiają ich opadające rogi, zarzucając je na krzyż do góry i robiąc niepewną piramidkę, która po chwili opada. Paru zbuntowanych nastolatków wyłamało się, włożyło dzinsy i kolorowe koszulki z nadrukiem, lecz mali chłopcy naśladują stroje ojców, nie mają jedynie nakrycia głowy. Dojrzałe kobiety noszą abaje, często rozpięte, i czarne niewielkie chusty lub szale zasłaniające tylko włosy. Dziewczęta mają na sobie bluzki z długimi rękawami, spodnie, w większości odkryte głowy, chociaż niektóre noszą kolorowe hidżaby. Dzieciaki ganiają jak oszalałe, choć dla nich przeznaczono oddzielną jadalnię z mnóstwem filipińskich opiekunek. Tam też przebywa Nadia pod opieką troskliwej niani Nony. Marysia zmusza się, żeby cokolwiek przełknąć, bo jedzenie jej nie smakuje. Po znakomitej, pełnej aromatycznych przypraw kuchni libijskiej i jemeńskiej potrawy saudyjskie wydają się mdłe. Zupa jest jak wywar ze ścierki, zamiast pysznego kuskusu jada się tutaj wiórowaty, niedogotowany ryż, a do tego wysuszone mięsa. Jarzyny są serwowane w formie rozgotowanej brei, które wszyscy z jednej michy nabierają cienkimi, płaskimi chlebkami pita, zapominając o sztucach leżących na stole.

– No, Miriam, po waszej córce dopiero widać, żeś ty żadna Arabka, tylko *adżnabija* – wyjątkowo mile zagaja stary wuj, na co Hamid błędnie z wściekłości.

Towarzystwo cichnie, nawet dzieci i maluchy, bo głowa rodziny zabrała głos.

– Przecież wuj wie, że mój ojciec był Arabem, Libijczykiem, a mama Polką – tłumaczy niezrażona Marysia.

– Na geny jednak nie ma rady. – Dziadunio, cykając, kręci głową. – Ruda i błękitnooka, a skóra ciemna jak u Beduinki – niezbyt przychylnie opisuje ich ukochaną córeczkę. – Będziesz musiał, Hamid, gwardię zatrudnić, żeby ustrzec taką pięknotkę – mówi, a wszyscy wybuchają śmiechem, rodzice zaś oddychają z ulgą, słysząc w ustach starca komplement pod adresem ich bobasa. – Wasza córka, Nadia, nadała się z naszym nowym członkiem rodziny. – Wuj nie skończył jeszcze wypowiedzi. – Tacy sami odmieńcy.

Syryjczyk pąsowieje na twarzy, a Isra wykrzywia usta i wygląda, że zaraz wybuchnie płaczem.

– Bardzo zresztą ładni odmieńcy. – Nestor wyciąga ręce i niania podaje mu fikającą wesolutko Nadię. – Kiedy wy będziecie mieć taką żywą laleczkę? – pyta młodych małżonków, lecz żadne z nich nie odpowiada. Stary Saudyjczyk najpewniej chciał powiedzieć komplement, ale jak to ludziom w jego wieku się zdarza, nic mu z tego nie wyszło. Teraz daje się małej Nadii ciągnąć za chustę i kopać nóżkami po brzuchu. Każdy widzi, że dobry z niego człowiek.

Po dwóch godzinach wszyscy są najedzeni po uszy i wstają od stołu, a świeżo przybyli aż z Ameryki krewniacy, wyjątkowo urażeni słowami wuja, kierują się do wyjścia.

– Nadal nie zmienili tego cholernego garkotłuka. Chyba ich stać na lepszego kucharza, nie sądzisz, kochanie? – Marysia szeptem podsumowuje rodzinny obiad. – Bo manieri to już z mlekiem matki... – Krzywi się. – Na geny nie ma rady!

– Chodźmy do domu, ale niestety, nie możemy wyjść po angielsku. Musimy pożegnać się przynajmniej z wujem, z nim prowadzę interesy i to on ma ostatnie i decydujące słowo w firmie, w końcu jest *szabani*107 i *hadż* na dokładkę.

107 *Szabani* (arab.) – starzec, senior rodu.

Hamid delikatnie obejmuje seniora rodu za ramiona i na koniec całuje go w rękę.

– Zglądajcie do nas, kiedy zechcecie, ale nie tak rzadko jak do tej pory. Nie unikajcie rodziny, choćby była nie tak nowoczesna jak wy i dość męcząca. U nas przeważnie znajdziecie pełno ludzi i idzie zwariować od hałasu, ale pamiętajcie, że zawsze możecie na nas liczyć.

– Pomarszczony jak jabłuszko starzec z uśmiechem na ustach podchodzi do Marysi i opuszkami palców poklepuje ją po plecach.

– Miriam, Miriam, stój! – słycać podniesiony kobiecy głos. – I co, wychodzisz? Tak bez słowa? Przecież trzeba umówić się i pogadać. – Fatima mocno chwyta koleżankę za ramię.

– Jutro o osiemnastej w restauracji Bohsali przy ulicy King Abdullah. Tam jest całkiem przyzwoita część dla rodzin.

– Nie wiem, czy wieczorem wpuszczą same baby – martwi się Marysia.

– Będziemy miały *mahrama*, jeden wystarczy. Nasze chłopy już umówiły się na sziszę, a potem do nas dołączą. – Widać, że wszystko jest już zaplanowane.

– No to do jutra. – Kobiety całują się serdecznie. – Ale się cieszę, że cię widzę! – wyznaje kuzynka.

– Ja jeszcze bardziej – potakuje Marysia.

\* \* \*

Marysia jest tak podekscytowana spotkaniem, że nie może wysiedzieć w domu i wyjeżdża pół godziny przed czasem, choć do lokalu ma niespełna piętnaście minut. Kiedy kierowca parkuje samochód naprzeciwko wejścia do sekcji dla rodzin, ona musi nadal siedzieć w aucie, bo sama nie ma co tam szukać, gdyż na pewno by jej nie wpuszczono. Restauracja Bohsali rzeczywiście jest całkiem ładnym lokalem, a szczególnie jej część od frontu przeznaczona tylko dla mężczyzn. Wejście dla rodziny znajduje się jednak z boku, od strony małej zaśmieconej uliczki, jest oświetlone tylko jedną słabą żarówką i wiedzie stromymi zewnętrznymi schodami na pierwsze piętro. Ta część jest tak ukryta, żeby nikt nie widział, iż istnieje takie miejsce, gdzie kobiety mogą miło spędzić czas, i żeby kawalerowie nie podpatrywali wchodzących tam dziewczyn.

Po dziesięciu minutach zajeżdża dobrze znany Marysi samochód, a za nim drugi, nowy zgrabny SUV. Wysypują się z nich jej koleżanki oraz krewniaczki męża. Dziewczyna wyskakuje ze swojego auta i rzuca im się w objęcia. Z kobietami zostaje Marwan, a mąż Isry, Rahman, dołącza do mężczyzn, którzy udali się do palarni sziszy, przeznaczonej tylko dla panów. Rozbawione i roześmiane panie, z których tylko Duha całkowicie zasłania twarz, wchodzi do środka. Od razu ogarnia je półmrok i zapach jedzenia. W długim wąskim korytarzu po jednej i drugiej stronie znajdują się drzwi prowadzące do oddzielnych salek, gdzie rodziny, ukryte przed okiem ciekawskich, spożywają posiłki. Za tymi drzwiami kobiety mogą zdjąć welon i nawet abaje. Kelnerzy, jeśli chcą wejść do środka, pukają i czekają na sygnał, bo przecież również oni nie mogą zobaczyć odkrytych Saudyjek. Dlatego też serwis trwa przerażająco długo. Wszyscy denerwują się, że nie zostaną obsłużeni przed czasem modlitwy, kiedy to wygasza się kotły, wyłącza piekarniki i wszyscy kucharze oraz cała obsługa udaje się do pobliskiego meczetu. Klienci siedzą wtedy o suchym pysku nieraz i godzinę, bo mimo że same modły trwają dziesięć minut, to każdy pracownik wykorzystuje jeszcze oficjalną przerwę na ploteczki, papierosa, kawę, przekąskę lub po prostu lenistwo.

– Zdążymy czy nie? – Marysia nerwowo przerzuca kartki menu.

– Olej to! – wesoło odpowiada Isra. – Byleby nam przynieśli coś do picia, żebyśmy nie uschły, to możemy sobie pokiblować w bezpiecznym, w miarę ładnym i eleganckim miejscu.

– Może masz i rację – wzdycha dziewczyna, która dzisiaj nie miała czasu na obiad i jest

głodna jak wilk.

– Ja coś załatwię, ale potem nie narzekajcie, że chciałyście co innego. – Maha ciągle opiekuje się dziewczynami jak promotorka i jak matka. – Wezmę takie dania, na które nie trzeba czekać. – To mówiąc, wkłada abaję, błyskawicznie mocuje chustę zasłaniającą włosy i wybiega z sali.

Duha i Marwan w ogóle nie interesują się zamieszaniem i siedzą na końcu stołu zapatrzeni w siebie. Z ich oczu bije miłość, a z gestów niewyobrażalnie delikatna czułość. Są tak zafascynowani i przerażeni swoim uczuciem, że dosłownie boją się głośniej odetchnąć.

– Fatima powiedziała mi, że organizujecie wielką akcję – zaczyna Isra przytłumionym głosem.

– Możesz mówić głośno, a nawet krzyczeć, bo wszystko już jest w internecie – mówi ze śmiechem Safiha.

– Nie bądź taka hop do przodu. Jeśli aresztują wam organizatorki przed czasem, to już nikt nie odważy się ruszyć pupy z domu.

– A niby za co?

– Za cokolwiek. – Isra się namyśla. – Chociażby za to, że w tej sali za mało *mahramów* przypada na jedną kobietę. – Śmieje się kpiarsko. – A tego twojego brata to i tak jakby w zasadzie nie było. – Pokazuje brodą na zakochanego, do którego rzeczywiście nie docierają żadne słowa.

– Ej tam, ej tam! – włącza się do rozmowy Justynian. – Teraz już nie sposób zatrzymać lawiny – wyjaśnia. – Mamy parę setek kobiet zapisanych na akcję i nawet tradycyjny Rijad się ruszył, także wszystko dojdzie do skutku.

– A to dzięki komu? – pyta retorycznie Fatima.

– Dzięki twojemu staremu – odpowiadają wszystkie chóralnie.

– Tylko nie taki znowu stary! – Zabawnie grozi palcem. – Portale społecznościowe i messengery to jest to! Teraz cały świat trzyma za nas kciuki.

– Ale czemu robicie to za miesiąc? Mnie już wtedy tutaj nie będzie! – żali się Isra. – Kobiety! Moim marzeniem było jako kierowca przejechać Rijad wzdłuż i wszerz. *Wallahi!* Nie można tego przyspieszyć?

– Jak wszystkie razem, to wszystkie – zdecydowanie oświadcza Dżamila, a jej siostra zgodnie potakuje głową. – Tak będzie bezpieczniej. Nie znajdą miejsca w więzieniu dla paruset kobiet. – Żartuje, choć trochę jest przestraszona.

– Nie ma co się wyrywać, pani Isro. – Anka cichutko ostudza zapał ochotniczki.

– Ale...

– Jakie ale! – Drzwi otwierają się z hukiem i do środka wparowuje dumna i blada, uśmiechnięta od ucha do ucha profesorka. – Jeszcze nie zobaczyłaś, co udało mi się wyszarpać z części przeznaczonej dla mężczyzn, a już narzekasz.

– Ja nie o tym! – zaczyna tłumaczyć Isra, a wszystkie dziewczyny skaczą i biorą z rąk przerażonego kelnera talerze i półmiski. Facet dosłownie zamyka oczy, nie chcąc widzieć tylu niezastłoniętych żeńskich głów.

– A o co chodzi? – Maha z rozmachem stawia na środku stołu półtoralitrowy dzban saudyjskiego szampana.

– Też chcę jeździć po Rijadzie – skarży się Isra głosem rozkapryszonej małej dziewczynki. – A może by tak wypróbować, jak to będzie, i wcześniej po cichutku wystartować jako forpoczta? Co wy na to? Co pani na to? Jako organizatorka? – zwraca się prosząco do Egipcjanki.

– No nie wiem... Byłoby to pewne ryzyko... Całkiem nie mam pojęcia. – Maha zaciska

wargi, bo nie chce zaprzepaścić długo planowanej akcji jednym głupim wyskokiem.

– A w zasadzie co się może stać? – Jej koleżanka z Dżeddy przychyła się do prośby kuzynki. – Zobaczymy przynajmniej, jak zareagują. Co wy na to?

– Ja w ogóle nie powinnam się wypowiadać, bo nie mam prawka i nie pojadę, ale sugeruję ostrożność – doradza Marysia, nie chcąc od wszystkiego umywać rąk, bo niesamowicie przeżywa feministyczną kampanię, szczególnie dlatego, że zna organizatorki, lubi krewniaczki i koleżanki i bardzo się o nie niepokoi.

– My też będziemy tylko obserwatorkami, bo jako zagraniczne studentki raczej nie będziemy ryzykować – dołącza do dyskusji Justynian. – Ale jeśli mogłabym dodać moje trzy grosze, to odradzałabym samodzielny wyczyn.

– W kupie siła – wspiera rodaczkę Ania.

– Ale ja pojadę! – oznajmia zdecydowana Isra. – Muszę! Nie podaruję sobie takiej okazji. *Wallahi!* W Ameryce już od trzech lat jestem kierowcą i prowadzenie stało się dla mnie tak powszednie jak bułka z masłem, tutaj zaś jest to nadal drażliwą i ryzykowną sprawą! W pale się nie mieści! Jadę i koniec! Mam wozik, który kupiłam jeszcze przed wyjazdem do Stanów i nigdy nie siedziałam za jego kółkiem. To nie do pomyślenia! Teraz jest dobry moment, dobry czas po temu, aby w końcu przejechać się własnym autkiem. Nie ma co!

– Cóż, jako organizatorka całego tego zamieszania poczuwam się w obowiązku towarzyszyć ci jako pasażer. – Nauczycielka wzdycha, ale w jej oczach widać błyski świadczące o zaangażowaniu i radości.

– Musicie nagrać, jak pierwsza Saudyjka przemierza ulice Rijadu! – Fatima klaszcze w ręce i widać, że sama chciałaby dołączyć.

– To może ja wezmę kierowcę i pojadę za wami – wyjątkowo rozsądna Marysia oferuje swoją pomoc. – Tak na wszelki wypadek. Żebyście nie musiały wracać piechotą.

– Świetny pomysł! Hura! Damy radę! *Women 2 drive! Women 2 drive!* – skandują hasło, które krąży w internecie i obiega już cały świat, spotykając się z powszechnym uznaniem i wsparciem.

– Arabska wiosna to kobieca wiosna w Saudi! – Safiha wyrzuca do góry zaciśniętą pięść.

– *Drive your own life*<sup>108</sup>! – podsumowuje Isra, przybijając piątkę z wszystkimi zebranymi buntowniczkami i mierzwiąc kędzierzawe włosy uśmiechniętego Marwana.

<sup>108</sup> *Drive your own life* (ang.) – kieruj swoim życiem; bądź panem swojego losu.

\* \* \*

I nastał ten wiekopomny dzień. Isra jest tak podenerwowana, jakby pierwszy raz w życiu miała dotknąć kierownicy.

– Czemu ten twój chłop tak szybko się zmył? – indagują koleżanki, patrząc na Rahmana odjeżdżającego taksówką.

– Tak się umówiliśmy. Nie chciał mnie jeszcze bardziej stresować swoją obecnością. Spotkamy się w domu – tłumaczy pierwsza oficjalna saudyjska kobieta kierowca.

– Uf! – Marysia wyciera w abaję spocone ręce. – To jak? Jedziemy? – pyta, chcąc mieć ryzykowną akcję jak najszybciej za sobą.

– Plan jest następujący... – Maha ma tutaj decydujące słowo. – Ja potowarzyszę naszej dzisiejszej bohaterce i na pamiątkę nakręcę moim telefonem krótki filmik, a ty z Fatimą pojedziecie za nami, trzymając oczywiście odpowiedni dystans.

– Okej – zgadza się na taki układ kobieta z Dżeddy. – Wolę wystartować

w wyznaczonym terminie w moim rodzinnym, dobrze mi znanym mieście, więc dzisiaj będę nadal tylko pasażerką i obserwatorką.

– Komu w drogę... – Organizatorka pokrzepiająco się uśmiecha.

– Temu konia – kończy Marysia.

– Temu wielbłąda – Fatima chichocze.

– Nie, moje drogie, już nie! – wykrzykuje Maha radośnie. – Temu samochód!

Wsiadają do dwóch aut i wyruszają na podbój Rijadu. Kierowca Marysi patrzy na nią ze zdziwieniem i oburzeniem, tak jakby oczekiwał wytłumaczenia, czemu jej znajome wsiadają do samochodu same i w dodatku same prowadzą. Dziewczyna jednak nie zwraca uwagi na nachalny wzrok i obraca się w stronę Fatimy. Bez zbędnego komentarza, trzymając się dla kurażu za ręce, obserwują drogę przed nimi. Bogu dzięki nie ma dużego ruchu, myślą w duchu, bo Isra z nerwów popełnia kardynalne błędy.

– Nic się nie przejmuj i wyluzuj. – Maha usiłuje odprężyć kierowcę. – Dla wprawy i relaksu najpierw pokręcimy się trochę po mieście, a dopiero potem zacznę nagrywać.

– To stres – tłumaczy się młoda. – Przecież na co dzień jeżdżę po bardziej zatłoczonych ulicach.

– Wiem, wiem... – Starsza kobieta zaciska zęby, kiedy po raz kolejny pełnym pędem wjeżdżają na „leżącego policjanta”, który ma służyć właśnie temu, aby kierowca zwolnił. – Przejedźmy się jeszcze tą alejką – proponuje. – Tak dla przyjemności. Popatrz, jakie ładne jest to osiedle – zagaduje spokojnym, pogodnym głosem.

– Jestem gotowa. – Isra głęboko oddycha i uśmiecha się, bo pierwszy szok minął i teraz już spokojnie włącza się do ruchu wielkiej ulicy noszącej nazwę Króla Fahda. – Kręć!

– *Action109!* – Zadowolona Maha udaje, że robi rękami „klaps” i włącza kamerkę w telefonie.

109 *Action* (ang.) – akcja.

– Cóż, wyjeżdżam właśnie na ulice Rijadu jako pierwsza kobieta kierowca – zaczyna Isra stremowanym, trzęsącym się głosem. – Dlaczego tak się dzieje w Arabii Saudyjskiej, że my kobiety nie możemy prowadzić samochodu? Nie ma przecież żadnego oficjalnego przepisu, żadnej zakazującej ustawy, jedynie *fatwa* wydana przez ortodoksyjnego szowinistycznego imama, który tą klątwą chciał chyba jeszcze bardziej uprzykrzyć życie saudyjskim kobietom. Owszem, niewiele z nas pracuje, bo tylko dwadzieścia procent ogółu społeczeństwa, ale do liczby kobiet przemieszczających się po miastach trzeba dodać te, które studiują, a są ich tysiące.

– Taka sytuacja straszliwie utrudnia życie – wpada jej w słowo Maha, bo przecież żywo interesuje ją ten temat. – Własnym autem mogłabym wyjechać do pracy o szóstej trzydzieści, bo zaczynam o siódmej, ale muszę korzystać z usług taksówkarzy, więc wstaję o piątej, żeby jakiegoś złapać skoro świt, bo później już żadnego się nie uświadczy. Wszystkie rijadzkie kobiety jadą w tym czasie do pracy, na uniwersytety lub odwożą dzieci do szkoły. Masakra!

– Tak, zgadzam się. – Isra potakuje. – Większość dziewczyn korzysta z taksówek, bo wynajęcie własnego kierowcy jest bardzo drogie. Przeważnie wydaje się na takiego dziewięćdziesiąt procent pensji. Nie dość, że płaci się mu ponad trzysta dolarów, to jeszcze trzeba zagwarantować lokum i jedzenie.

– Ale najpierw musisz mieć wolny pokój z oddzielnym wejściem, co w bloku czy na akademickim kampusie jest niemożliwe. Poza tym mężczyzna nie może mieszkać pod jednym dachem z niespokrewnioną kobietą, a zresztą nie wnikając już w regulacje islamskie, to byłoby

niesamowicie krępujące! – Profesorka chichocze. – Wyobrażasz ty sobie obcego pakistańskiego szofera korzystającego z twojej łazienki tylko dlatego, że ty nie możesz prowadzić samochodu? – Teraz już obie pękają ze śmiechu. – Jedynie bogaci umieszczają takich pracowników w wolno stojących służbówkach znajdujących się w ogrodach przy ich willach. Sytuacja panująca w Arabii to pętla na szyję dla klasy średniej i biedaków!

– Ja, chcąc wyjść z tego impasu i choć trochę zaoszczędzić, w końcu za własne zaskórniaki kupiłam samochód, bo miało być taniej i opłata obejmowała jedynie usługę wożenia – opowiada ze swadą całkowicie już rozluźniona Saudyjka.

– No to świetnie! – gratuluje kamerzystka i rozmówczyni zarazem. – Dobre rozwiązanie!

– Nie do końca, bo problemy zaczęły się już w salonie samochodowym. Prawie dwadzieścia procent kobiet kupuje auto za własne pieniądze, ale nie może go na siebie zarejestrować!

– Powiedz mi dlaczego?

– Bo jesteśmy tą gorszą, niepełnoprawną częścią saudyjskiego społeczeństwa – tłumaczy Isra ze smutną miną. – Arabia Saudyjska to kraj tylko dla „orłów”, czyli naszych milusich panów.

– Kurczę! Tyle lat tutaj mieszkam, a nadal nie mogę do tego przywyknąć! – wypowiada się zdegustowana Egipcjanka. – I co zrobiłaś?

– Mój ojciec był wtedy w delegacji za granicą, nie mam brata, a na odległego kuzyna nie chciałam sporządzać umowy. Wiadomo to, co takiemu strzeli do głowy? Jakoś nie miałam na tyle zaufania. Więc biedny tata musiał napisać dla mnie pełnomocnictwo na zakup samochodu niby na niego, wydać niezłą kasę na zagranicznego notariusza, stemple i przesyłkę kurierską, żebym ja, dorosła i niezależna finansowo kobieta, mogła kupić własne auto.

– Zaoszczędziłaś coś na tym? – indaguje Maha.

– Coś ty! Wynajęty kierowca, skończony matoł i noga motoryzacyjna, rozbił mój nowy wozik w ciągu dwóch tygodni!

– A niech to! W tym wspaniałym poniekąd kraju dochodzi do takich paradoksów ze względu na to, że deprecjonuje się połowę społeczeństwa, udając, że ona nie istnieje.

– No tak, ale zbyt wiele osób do tego przywykło i przechodzi nad taką sytuacją do porządku dziennego. Jednak tak nie można! Tak się nie da żyć! – podenerwowana Isra odrywa ręce od kierownicy, a Maha robi usta w ciup. – Dlaczego musimy wyjeżdżać za granicę, aby poczuć swoją wartość i odzyskać godność?! No powiedz mi! Dlaczego?!

– Cóż... A wiesz, co mnie najbardziej śmieszy? – Obserwatorka postanawia przejąć pałeczkę w dyskusji, aby nie doszło do jakiegoś wypadku, bo samochód w rękach podminowanej kobiety dosłownie fruwa po jezdni.

– Co takiego? – Isra bierze parę głębszych wdechów i choć trochę odzyskuje równowagę.

– Kiedy mężczyźni gdzieś wyjeżdżają, na przykład z kolegami na parę dni na polowanie na pustynię czy w miesięczną delegację, to zostawiają nas, nie martwiąc się w ogóle, że my w tym kraju jesteśmy poniekąd ubezwłasnowolnione.

– No tak! Masz rację! Ojciec zawsze mi mówił, że będzie się o mnie modlił – ironizuje młoda.

– Fajnie, ale czy na słowach modlitwy doleczysz na zajęcia na uczelni albo do sklepu spożywczego, żeby nie umrzeć z głodu?

– Ciężka sprawa. – Isra robi cyniczną minkę.

– Chłopy zostawiają nas z całym bałaganem na głowie, domem, dziećmi, pracą, obowiązkami, bo wiedzą, że jesteśmy odpowiedzialne i damy sobie radę. Lecz nie jesteśmy aż na tyle odpowiedzialne, żeby prowadzić samochód i choć trochę ułatwić sobie życie!



– Podekscytowana nauczycielka wymachuje wolną ręką.  
– Taka mobilność niesamowicie by nam pomogła!  
– To teraz powiem ci, jaką mam najgłębszą urazę w moim sercu... – Maha mówi z powagą. – Ja, stara baba, matka dwójki dorosłych dzieci, profesor uniwersytecki, doktor nauk, ja musiałam wielokrotnie prosić mojego wtedy nastoletniego syna, żeby podwiózł mnie do marketu albo do lekarza – kończy wypowiedź teatralnym szeptem i patrzy rozwścieczona przed siebie. – Musiałam go odrywać od gier komputerowych i na siłę wrzucać za kierownicę!  
– Co kraj, to obyczaj, ale we współczesnym świecie trzeba się jednak trzymać jakichś międzynarodowych konwencji i ustaleń, nie uważasz? – Isra gładko wymija wlokącego się kierowcę i płynnie wjeżdża na dojazdówkę, kierując się w stronę domu ojca, gdzie podczas pobytu w Rijadzie mieszkają razem z mężem. – Mając dwadzieścia trzy lata, robiłam prawo jazdy w Chicago i byłam najstarszą kursantką, co wcale nie oznacza, że do egzaminu dopuszczano dzieci – opowiada ze spokojem. – Praktycznie na całym świecie poniżej szesnastego roku życia nie wolno prowadzić samochodu, a i później przez jakiś czas trzeba poruszać się jedynie z kimś pełnoletnim, kto ma prawo jazdy.  
– I to jest logiczne. – Maha kiwa z aprobatą głową. – Tak powinno być.  
– A temu co nie pasuje? – Isra zauważa, że jadący obok mężczyzna, widząc za kierownicą kobietę, najpierw szeroko otwiera usta, a potem zaczyna wymachiwać rękami i coś krzyżeć.  
– *Madžnun* 110 jakiś? – Patrząc kierowcy prosto w oczy, kreśli palcem kółka przy skroni.  
110 *Madžnun* (arab.) – wariat.

– Błazen, ale właśnie zaczął gdzieś wydzwaniać – z niepokojem zauważa towarzysza.  
– Miejmy nadzieję, że nie po policję.  
– A w dupie ich mam! – Isra złapała wiatr w żagle i niczego już się nie boi. – Dziewczyny jadą za nami, a do domciu mamy żabi skok.  
Saudyjska bohaterka dnia wypowiada te słowa w złą godzinę, bo dosłownie po minucie słyhać za nimi wycie policyjnej syreny i dwa auta z piskiem kół zajeżdżają im drogę.  
– Tylko się nie denerwuj. – Maha chowa telefon do kieszeni i przybiera uroczy, niewinny wyraz twarzy.  
– Wysiadać! – słyszą krzyki dookoła. – Co wy wyprawiacie?! – Młody funkcjonariusz, który mógłby być synem starszej kobiety, bez pardonowo otwiera drzwi i lustruje rebeliantki wściekłym wzrokiem. – Co to ma znaczyć?!  
– Jedziemy do domu, panie władzo – z kpina w głosie bez troski odpowiada Isra.  
– To zakazane! Zabronione! *Haram!* – Pozostali mężczyźni naskakują na przestępczynię i usiłują je zastraszyć wrzaskiem.  
– Panowie, spokojnie. – Maha usiłuje załagodzić sytuację. – Podajcie nam przepis, który złamałyśmy, a my wtedy się do tego ustosunkujemy.  
– Zakaz! Nie wolno! Rozumiesz, stara?! – niegrzecznie odpowiada jeden z młokosów.  
– Dobrze, już dobrze. – Do zgromadzenia podchodzi starszy policjant, który właśnie podjechał. – Dajmy spokój, koledzy – zwraca się do młodych formalistów. – Przecież nie zabierzemy tym paniom prawa jazdy. – Ironicznie się uśmiecha, a kobiety widzą, że w tym tradycyjnym społeczeństwie również wśród przedstawicieli władz są ludzie rozsądni i nowocześni. – Auto my odwieziemy na policyjny parking, a wy zawołajcie sobie taksówkę i bezpiecznie dojedźcie do domu. I proszę was, nie róbcie tego ponownie – postanawia polubownie załatwić sprawę.  
– Powinny pójść do więzienia – szemrze jeden z młodzików, którego mózg został

całkowicie wyprany i przerobiony na ortodoksyjną papkę.

– Trzeba by takie wychłostać – dołącza inny.

– Uspokójcie się! – krzyczy oficer na swoich podwładnych. – Co z wami? – Odpycha mężczyzn i groźnie na nich patrzy. – Idźcie już, moje panie – zwraca się do zaskoczonych kobiet, które nie spodziewały się takiej negatywnej i agresywnej reakcji, a przynajmniej nie ze strony młodych.

– Dziękuję panu. – Maha postanawia nie przeciągać niebezpiecznej sytuacji. – Mamy tutaj drugie auto z męskim kierowcą i już znikamy. – Przywołuje gestem Marysię i Fatimę, a one błyskawicznie podjeżdżają, co powoduje zaskoczenie wśród funkcjonariuszy.

– Nie próbujcie tego powtarzać, bo może się to dla was źle skończyć – ostrzega starszy policjant na pożegnanie.

– Tak, tak! Dobrze – kłamią jak z nut.

Buntowniczką, gniotąc się niemiłosiernie, upychają się w aucie Marysi na tylnym siedzeniu, bo zakazane jest, aby kobieta siedziała z przodu na miejscu pasażera, jeśli samochód prowadzony jest przez niespokrewnionego z nią mężczyznę, nawet taksówkarza lub zatrudnionego przez rodzinę kierowcę.

– Ale jaja! – Fatima wypowiada się teatralnym szeptem. – Dlaczego oni tak się darli?

– To są tylko biedne durne młodziki – tłumaczy Maha. – Tak zostali wychowani w domach, zaprogramowani przez nauczycieli, władze i media oraz całkowicie już ukształtowani w meczetach przez ortodoksyjnych imamów.

– Tak, tak! Usprawiedliwiaj ich! – Isra jest wściekła. – Wszystko zależy od człowieka i charakteru. Nie możemy całości zwać na kraj. Dlaczego nasz wuj jest inny i pomimo podeszłego wieku tolerancyjny? Dlaczego Hamid i Fahad są dobrymi chłopami, mężami i cudownymi ojcami swoich córek?

– Dajcie spokój tej jałowej dyskusji, bo za chwilę dojdziemy do strasznego wniosku, że osiemdziesiąt procent naszej samczej populacji to źli ludzie – przerywa im Fatima. – Najważniejsze, że pojechałaś i przetarłaś szlaki. I że nic się nikomu nie stało.

– Mnie się wydaje, że jak za kółkiem siądzie parę setek kobiet, to będzie inna sytuacja – zabiera głos spłoszona Marysia.

– Myślę, że każda powinna jechać ze swoim *mahramem* – mówi zamyślona Maha. – Tak, tak będzie bezpiecznie.

– Masz rację. – Wszystkie zgodnie potakują.

– I nie będzie problemu, żeby później wyciągnąć samochód z policyjnego parkingu.

– Organizatorka jest zadowolona ze swojego pomysłu.

Na podjeździe przed pięknym domem ojca Isry kobiety wysypują się z samochodu i rozprostowują kości.

– I jak? Jak ci poszło, kochanie? – Rahman wybiega i czule obejmuje młodą żonę. – Tak się denerwowałem! – Tuli roztrzęsioną i podekscytowaną kobietę.

– Nie spowodowałam wypadku, a to najważniejsze. – Isra czule gładzi męża po bladym piegowatym policzku.

– Jakim cudem miałabyś to zrobić? Już całe lata jeździsz bezkolizyjnie i bardzo ostrożnie. W salonie na buntowniczkę oczekują Hamid i Fahad.

– Cześć, dziewczyny!

– Trzymaliście kciuki? – Fatima podchodzi do swojego ślubnego i bez skrępowania daje mu buziaka.

– No pewnie! – Uradowany muska żony włosy.

– Ty, Miriam, jak zawsze robisz tajemnicę z niczego. – Hamid z pretensją w głosie

zwraca się do swojej połowicy. – Chyba nie masz do mnie zaufania, ot co!

– Nie chciałam cię denerwować – przyznaje dziewczyna. – Zresztą byłam jedynie obserwatorką.

– To nie ma znaczenia. Liczą się fakty. – Wścieka się odsunięty mąż.

– Nie kłócić się! – By załagodzić sytuację, Maha przerywa im nieprzyjemną wymianę zdań. – Chcecie obejrzeć filmik z naszej wyprawy?

– Isra! Jesteś naszą bohaterką! – Fatima obejmuje młodą.

– Dawaj, podłączę do telewizora. – Fahad, najlepszy technik w grupie przyjaciół, bierze z rąk organizatorki iPhone'a.

Całe towarzystwo rozsiada się w fotelach i czeka na projekcję.

– Ale byłeś zdenerwowana! Ale rzucacie komentarze! Dziewczyny, jesteście super! – rozlegają się głosy, tak że prawie nie słychać, co podczas przejażdżki mówią buntowniczkami.

– Mógłbym to podrasować i wrzucić na YouTube – nagle wyrывa się kuzyn. – Co wy na to?

Wszyscy milkną, bo przecież filmik miał być tylko na rodzinną pamiątkę, a nie do powszechnego upubliczniania.

– Nie wiem... – Maha waha się, mimo że nie brakuje jej odwagi. – Żeby nie wyszła z tego jakaś grubsza afera.

– Obejrzałby was cały Bliski Wschód! – Fatima popiera inicjatywę męża.

– Powiem więcej! Cały świat! – namawia nowoczesny Saudyjczyk.

– Czy wiecie, ile zyskałybyśmy zwolenniczek i ile pań ruszyłyby z nami w dniu naszej wielkiej akcji? – Aktywistka z Dżeddy aż zaciera ręce.

– Na pewno byłaby to niezła reklama i zachęta – przyznaje Maha. – Ale...

– Słuchajcie! Telewizja i prasa zainteresowałyby się sprawą! Przestałoby to być tylko wydarzeniem lokalnym. Trzeba tak zrobić. – Fahad jest przekonany o słuszności kobiecego zrywu i protestu.

– Isra! Twoje koleżanki ze Stanów by cię zobaczyły. – Rahman głaszcze po plecach trochę przestraszoną żonę. – Ludzie z Azji, Europy, Ameryk, cały świat! – wykrzykuje. – Moja żona będzie postacią medialną! Ha!

– Macie rację. – Isra cicho popiera zapal zebranych. – Przecież nic złego nie zrobiłam. Prowadzenie samochodu to nie zbrodnia.

– Ani nic takiego nie powiedziałyśmy. – Maha głęboko się zastanawia, analizując wygłaszane opinie.

– Myślę, że to nic strasznego wypowiedzieć publicznie swoje zdanie. – Hamid wstaje, zbierając się do wyjścia. – Każdy człowiek ma do tego prawo.

– To nie jest niebezpieczne, uwierzcie mi. – Rahman uspokaja kobiety, które nadal trochę się boją. – Kto i o co może mieć do was pretensje?

– Dobra! Idziemy na całość! – Maha podejmuje ostateczną decyzję, a Isra ściska jej dłoń i całuje w oba policzki. – Z przejażdżki po Rijadzie robimy międzynarodowe wydarzenie. *Sza Allah!*

– *Sza Allah!* – potwierdzają religijni Saudyjczycy.

\* \* \*

O szóstej nad ranem budzi Isrę i Rahmana głośnie walenie w metalową wjazdową bramę i donośne krzyki.

– Coś się stało? – Zaspany mężczyzna przeciera oczy. – Może jakiś wypadek i trzeba komuś pomóc?

– Zobacz, o co chodzi, proszę. – Isra leniwie przeciąga się na łożku. – Mnie nie chce się jeszcze wstawać.

– A może to ojciec wrócił z Dubaju?

– I co? Zapomniał kluczy? Czy służbę nam wymordowano, że go nie chce wpuścić do własnego domu? – Zaniepokojona siada w pościeli i marszczy czoło. – Właśnie... co ze służbą?

Zrywa się i razem z mężem zbiega na dół. Salon jest słabo oświetlony, chłodny i przytulny. Przez drzwi tarasu widać ogrodnika, który przyszyja krzewy, i dwóch pracowników czyszczących basen. Z kuchni dochodzą słabe głosy i brzęk garnków. Na zewnątrz znów wzmagają się krzyki, lecz ktoś łomocze już teraz do ciężkich drewnianych drzwi wejściowych.

– Policja! Policja! Otwierać! – dochodzi z zewnątrz.

Isra rzuca tylko przelotne spojrzenie na męża i biegnie po abaję. Zszokowany Rahman otwiera zamek z klucza i do środka wpada czterech rozwścieczonych funkcjonariuszy.

– Isra Mohamed bint Kurdi? – pyta najstarszy rangą, stając oko w oko z kobietą.

– Tak – przyznaje zapytana.

– Idziesz z nami! – oznajmia.

– Nigdzie nie pójdę z obcymi mężczyznami! – wykrzykuje przerażona, równocześnie robiąc krok w tył. – To jest *haram*!

W tej chwili, jakby w odpowiedzi na wypowiedziane słowa, do salonu wchodzi dwie wielkie baby odziane w czarne czadory z całkowicie zasłoniętymi twarzami.

– Z nami pojedziesz, kochanieńka. – Jedna z nich chwyta aresztowaną za ramię.

– Zasłoń włosy! – wykrzykuje *mutawwa* stojący w drzwiach. – Zasłoń twarz, ty grzesznico!

Isra porywa wiszący w przedpokoju szal i wybiega prowadzona pod pachy przez ochroniarki. Kobiety wciskają ją do stojącego na podjeździe wielkiego czarnego samochodu z zaciemnionymi szybami. Funkcjonariuszki siadają po obu stronach spanikowanej aresztowanej, a następnie do samochodu wskakuje kierowca w policyjnym mundurze i natychmiast rusza.

Rahman jest tak osłupiały, że stoi, nie wykonując najmniejszego ruchu i nie odzywając się jednym słowem.

– A ty tutaj co porabiasz? – zwraca się do niego *mutawwa*, groźnie marszcząc brwi. – Biały mężczyzna w domu z Saudyjką?! To dopiero gratka! – wykrzykuje, przystępując do oskarżanego.

– Ja... – wydusza Rahman przez zaciśnięte gardło.

– Co takiego? Miałeś używanie, nie?! Brać mi tego też! – rozkazuje policjantom.

– Ja jestem mężem Isry. – Syryjczyk odzyskuje głos.

– To jeszcze lepiej! Ta ladacznica nie dość, że chce wprowadzić zamęt w kraju, to jeszcze ma męża niewiernego! Niemuzułmanina! Białego!

– Jestem Syryjczykiem i wyznaję islam. – Rahman zapiera się nogami.

– To już powiesz sędziemu.

– Pokażę wam dokumenty! Przecież zanim aresztujecie, musicie mnie wylegitymować!

– Dawaj papiery. – Rozsądniejszy jeden z mundurowych wyciąga rękę. – Faktycznie, Syryjczyk – oznajmia, studiując paszport.

– Ale to nie powód, żeby przebywał z naszą Saudyjką pod jednym dachem. – Nie poddaje się funkcjonariusz strzegący cnoty w tym kraju. – Czy ten dom należy do ciebie?

– Nie.

– Kto jest właścicielem?

– Mohamed al-Kurdi.  
– Gdzie on jest?  
– W delegacji.  
– No i sprawa jasna. – Zadowolony *mutawwa* wskazuje na winnego palcem. – Tatuś dziewczyny ciężko pracuje, zarabiając na chleb i utrzymanie, a ona wykorzystuje swobodę i brak kontroli i sprowadza sobie do domu gachów.  
– Jestem mężem Isry bint...  
– Gdzie masz na to dokument?  
– Na górze w sypialni. – Rahman obraca się na pięcie i biegiem rusza w kierunku schodów.  
– Ucieka! – wrzeszczy łamiącym się głosem obrońca cnoty i obyczajności. – Ucieka! Łapać go!

Dwóch policjantów skacze w kierunku młodego małżonka, powalają go na ziemię, skuwają i wyprowadzają do samochodu. Kiedy Syryjczyk usiłuje im się wyrwać, otrzymuje cios w szczękę powalający go na siedzenie dla aresztantów znajdujące się z tyłu wozu za kratą.

\* \* \*

Isra obserwuje drogę i jest coraz bardziej przerażona. To nie był dobry pomysł, to nie był dobry pomysł, tylko te słowa kołoczą jej się po głowie. I na co mi to było? W Ameryce każdego dnia prowadzę moje małe kochane autko, więc nie musiałam robić tego akurat tutaj. Ale się wkopałam! Ciężko wzdycha. Jestem skończoną idiotką! Co teraz będzie? Co ja zrobię?, zadaje sobie kolejne pytania, a gardło ściska jej trwoga i coraz bardziej ogarniająca ją panika, zwłaszcza że samochód oddala się od centrum Rijadu, wywożąc aresztowaną na peryferie. Tata mnie z tego wyciągnie, łapie się ostatniej nadziei. Tata da im jeszcze do wiwatu! Uśmiecha się pocieszona własną myślą. Przy jego układach i pieniądzach za parę godzin będę w domu. Jednak ze zgrozą patrzy na wielką metalową bramę, która rozsuwa się przed wiozącym ją autem. Nie ma wątpliwości, gdzie się znajduje. Wysokie na pięć metrów mury zakończone drutem kolczastym i z sodowymi lampami oraz strażnicy pod bronią – to mówi samo za siebie.

– Wysiadać! – Ochroniarki brutalnie wypychają ją z samochodu, który błyskawicznie zawraca i odjeżdża.

Isra gubi klapki, lecz poganiana przez wrzeszczące strażniczki biegnie po ostrym szutrze, kalecząc stopy. Wchodzi do środka budynku, gdzie panuje półmrok i odór zgnilizny. Od razu zostaje na nią zarzucony ciężki, cuchnący potem czador skrywający ją od stóp do głów. W miejscu oczu znajduje się gęsta siatka, przez którą mało co widać. Isra nie ma jak oddychać i wydaje jej się, że za chwilę się udusi.

– Chcę zadzwonić! – wykrzykuje. – Należy mi się jeden telefon!

– Milczeć! – Potężnie zbudowana kobieta z ochrony bierze ją swoim wielkim łapskiem za kark i przez otwarte metalowe drzwi wrzuca do maleńkiej celi oświetlonej słabą jarzeniówką umocowaną na wysokim suficie. Później wejście z trzaskiem zostaje zamknięte. Isrę otacza półmrok, smród i wilgoć. Z obrzydzeniem przysiadła na brudnym materacu rzuconym na cementową podłogę. Rozgląda się dookoła. W jednym kącie stoi wiadro, prawdopodobnie na fekalia, bo od niego bije najgorszy odór, a w drugim na obłupanym stoliku miednica. Nad nią zamontowano mały kranik. Poza tym nie ma nic. Dziewczyna nie wiadomo jak długo siedzi sztywna jak słup soli. O niczym nie myśli, nic nie czuje, nawet strachu. Wygląda, jakby wpadła w letarg.

– Wychodzić na przesłuchanie! – Blaszone drzwi z chrzęstem zostają odryglowane i do klatki wpada strażniczka, tym razem ubrana już w mundur, lecz oczywiście z zasłoniętymi

chustą włosami. – Rusz się, hrabianko! – wrzeszczy młodej prosto do ucha, a następnie chwytając ją, w stalowym uścisku miażdżąc ramię. – No już! Jazda! – ciągle krzyczy.

Isra, co chwilę popychana w plecy gumową twardą pałą, przemierza ciemny korytarz z szeregiem metalowych zaryglowanych drzwi po obu jego stronach. Na końcu przejścia znajduje się małe, brudne i duszne pomieszczenie bez okien, do którego zostaje wepchnięta. Stoi tam stół i dwa krzesła. Jedno z nich jest zajęte przez wielką babę o złym wyrazie twarzy. Długo i uważnie lustruje ona aresztowaną, tak jakby mogła przebić wzrokiem grubą czarną tkaninę czadoru.

– Rozebrać mi ją! – rozkazuje strażniczce, a ta ciągnie za materiał, chwytając za niego od strony głowy. Pod spodem Isra ma nadal swoją satynową abaję z wyszywanymi manszetami i kolorowym rantem na dole. – Aleś się wystroiła! – Kobieta pogardliwie wygina wargi. – Ten ciuszek zapewne kosztuje więcej, niż wynosi moja miesięczna pensja. – Ze złości dyszy przez nos, rozszerzając przy tym chrapy jak wściekły byk. – Zdejmować mi to! Tutaj rewii mody robić nie będziesz!

– Chciałabym zadzwonić. – Uwięziona budzi się z uśpienia i z bijącym panicznie sercem przyciska do piersi swój płaszcz. – Mam prawo do telefonu, nieprawdaż? – mówi już głośniejszym głosem.

– Ty mi tutaj nie będziesz mówić, do czego masz prawo, bo aktualnie jesteś spod prawa wyjęta! – Szefowa wstaje i własnorecznie ściąga z dziewczyny czarną szatę.

Jej zaskoczonym oczom ukazuje się zgrabne młode ciało odziane tylko w skąpą sexy piżamkę, zasłaniającą okrągłe pośladki jedynie do połowy i odsłaniającą głęboki dekolt i okrągły apetyczny brzuszeczek.

– Co to?! – Kobieta wrzeszczy załamującym się ze wzburzenia głosem, pokazując na błyszczący kolczyk w pępku i okalający go tatuaż w kształcie azteckiego słońca. – Co to za rozpusta? Ty jeszcze jesteś prostytutką, a nie tylko buntowniczką! Jak można tak się zdobić?! Czyżbyś nie czytała Koranu, ty bezbożnico?!

– Znam Koran bardzo dobrze – szepcze Isra.

– Jak śmiesz takie rzeczy nosić pod abają?! Naga pod abają! – Maniaczka ciągnie za cienkie ramiączko w bluzeczce piżamy, a następnie pełna potępienia teatralnie wywraca oczami.

– Wyciągnięto mnie z łóżka... – napiętnowana próbuje się tłumaczyć.

– W którym byłaś z obcym, niemuzułmańskim mężczyzną! – Strażniczka, krzycząc w napadzie szału, aż pluje śliną dookoła.

– To jest mój mąż. – Oskarżana o niepopelnione przestępstwo nadal oponuje.

– Będziesz to musiała udowodnić!

– Będziesz musiała dać mi zadzwonić lub wypuścić mnie do domu, bo tam są dokumenty!

– Podnosi głos, bo już dłużej nie wytrzymuje absurdałnej sytuacji.

– Ty świnię! Ty oślę! Ja ci jeszcze pokażę! – Z tymi słowy potężne babsko uderza ją na odlew w twarz.

Isra leci przez pół izby i pada na stół, uderzając w blat skronią.

– Mam swoje prawa! – Jeszcze broni się, choć czuje szum w głowie i straszliwy ból czaszki.

– Już ci mówiłam, ty kurwo! Stul pysk! – Strażniczka pochyla się, mocno chwytając za piers i wrywa go z pępka ofiary razem z kawałkiem skóry.

– Aaaaa! – krzyczy Isra na całe gardło, na co do izby przesłuchań wpadają jeszcze dwie funkcyjona-riuszki.

– Zając mi się nią! – rozkazuje im szefowa. – Zmyć to gówno z jej brzucha! Macie do tego szczotki ryżowe – wydaje polecenie i wychodzi, na pożegnanie jeszcze kopiąc cierpiącą kobietę. – A potem do zbiorowej celi! – oddalając się korytarzem, instruuje podniesionym

głosem. – Koniec z pojedynczymi apartamentami!

Po półgodzinnych torturach w wielkiej łaźni na broczącą krwią Isrę strażniczki znowu narzucają śmierdzący siermiężny czador i wloką ją do więziennej izby. Skatowana dziewczyna z bólu co chwilę traci przytomność i ledwo porusza nogami, więc silne postawne baby ciągną ją jak worek, trzymając pod pachy. Otwierają metalowe drzwi i wrzucają na klepisko zatłoczonej, śmierdzącej celi.

– *Wallahi!* Następną! – uwięzione kobiety szemrzą z niezadowoleniem. – Niedługo będą nas tutaj przetrzymywać piętrowo.

– Trzeba jej pomóc. – Jedna z nich, wychudzona Arabka o wielkich oczach, podczołguje się do jęczącej. – Nie możemy jej w takim stanie zostawić.

– Jak zdechnie, to będzie więcej miejsca. – Więźniarka stojąca pod przeciwległą ścianą pogardliwie wzrusza ramionami.

– Toż to dziewczyna z dobrego domu – włącza się któraś o miększym sercu. – Patrzcie na jej zadbane dłonie. A jakie ma stopy! Jakby nigdy nie chodziła! Gładkie jak pupcia niemowlaczka!

– Na pewno szybko ją wypuszczą – konstatuje inna. – Takich w więzieniach się nie trzyma. Ojciec zapłaci za nią bakszysz i po sprawie.

– Może będzie chciała nam pomóc? – szepcze chudzielec. – Może powie komuś, że tutaj przetrzymuje się niewinne kobiety? Dziewczyny, to palec boży – szepcze, pobożnie wznosząc oczy ku niewidocznemu niebu. – I nasza jedyna szansa.

\* \* \*

– Miriam? – Marysia słyszy w komórce zaniepokojony głos Fatimy. – Słuchaj! Coś niedobrego stało się z Isrą. Nie odpowiada na telefony, SMS-y i maile, a dzisiaj miałyśmy pójść na wyprzedaż do Sahara Mall. To wręcz niemożliwe, żeby nasza kokietka się nie odezwała, zwłaszcza że chciała się obkupić przed powrotem do Ameryki.

– Może zmieniła plany – zastanawia się indagowana. – Może zapomnieli się z Rahmanem i cały dzień spędzili w łóżku? – chichocze. – W końcu to młode małżeństwo.

– Ja się jednak niepokoję i jadę do nich. Chcielibyście z Hamidem do nas dołączyć?

– On jak zawsze jest w pracy, a ja zakuwam na jutrzejszy test z anatomii – szczerze wyznaje Marysia, a w odpowiedzi słyszy tylko ciężkie westchnięcie.

– No cóż... – Fatima mówi przez zaciśnięte z wściekłości zęby. – Studia ważniejsze od rodziny...

– Nie! Oczywiście, że nie, ale bardzo się staram i ogromnie mi zależy, żeby przebrnąć przez ten pierwszy najcięższy rok – tłumaczy się. – Okej! Będę pod ich domem za pół godziny – oznajmia na koniec. – A Hamida to sami ściągnijcie, bo ja go ostatnimi czasy praktycznie nie widuję.

– Wiemy – wyrywa się obrażonej kuzynce.

– A skąd?

– Skarżył się Fahadowi. Ale to jest wasza sprawa, nam nic do tego – mówi oziębłym głosem. – To do zobaczenia... o ile uda ci się oderwać od książek.

Kiedy Marysia podjeżdża pod willę ojca Isry, widzi uchylone odrzwia, przez które wygląda stróż. Mężczyz-na rozpoznaje ją i otwiera wjazd. Na podjeździe stoi już pięć innych samochodów. Widać całą rodzinę i wszyscy przyjaciele zbiegli się, aby skontrolować młodą parę, ironizuje wściekła studentka, którą zapewne zupełnie bez powodu oderwano od nauki. Obleję ten jutrzejszy test, tragizuje. Nie ma szans, żebym kując nawet przez całą noc, wryła te wszystkie cholerne łacińskie nazwy. Muszę się pospieszyć, to jeszcze będę miała jakąś szansę. Wyskakuje

z auta i szybkim krokiem wchodzi do salonu, w którym siedzą już organizatorki przejażdżki Isry po Rijadzie oraz paru mężczyzn z rodziny Bin Ladenów, a wśród nich Hamid, ze zmarszczonym czołem słuchający relacji.

– Panie, to tak szybko się stało. – Stary majordomus ściska ręce i z każdym słowem pochyla się do przodu, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Tak niespodziewanie wpadli do domu, to było chyba tuż po porannej modlitwie. – Marysia wchodzi na palcach i cichutko siada obok Mahy i Fatimy. – Najpierw wzięli panienkę, tak jak stała, chwala Allahowi, że zdołała zarzucić abaję. Ona pojechała z kobietami, ale takim specjalnym autem, co to nic nie widać, kto siedzi w środku. Całe czarne.

Dziewczynom robią się coraz większe oczy i bledną twarze, a mężczyźni zaciskają szczęki.

– Co z Rahmanem? – dopytuje Fahad.

– Też go aresztowali. Ja nic nie widziałem, ale krzyki policjantów słychać było na całym osiedlu. Mówili o nim „biały, innowierca, cudzołóżnik”, a jak chciał przynieść dokumenty, to chyba skoczyli na niego, bo zrobił się straszliwy tumult.

– Dzwoniłeś do kogoś? Kontaktowałeś się z panem?

– Ojej! Chyba ze sto razy wybierałem numer, ale telefon nie odpowiada. Ktoś tam mówi, że jest wyłączony.

– Gdzie teraz może przebywać Mohamed? Jest niezbędnie potrzebny do wyciągnięcia swojej córki z aresztu! Bez niego ani rusz! – Przerazona Fatima łapie się za głowę.

– Przecież on prowadzi naszą filię w Dubaju, a od wyjazdu Isry do Ameryki spędza tam więcej czasu niż w Saudi – spokojnie informuje Hamid. – Mam jego wszystkie emirackie namiary. Natychmiast dzwonię, a jakby co, to wyślę też maila i SMS-a.

– Najważniejsze to znaleźć zatrzymanych – do rozmowy włącza się Maha. – Trzeba rozpuścić wici.

– Jest tylko jedna osoba w naszej rodzinie, która w Rijadzie zna wszystkich i ma układy na najwyższym szczeblu – odpowiada Hamid ze słuchawką przy uchu.

– Już dzwonię do wuja. – Fahad aż skacze na równe nogi.

– Tylko nie opowiadaj mu dokładnie, o co chodzi, bo on jest gotów od razu zadzwonić do księcia i go opieprzyć.

– Mohamed?! Przyjeżdżaj! Jak najszybciej! Kłopoty z Isrą i jej mężem. – Obecni skupiają się na słowach Hamida wykrzykiwanych do telefonu. – Tak, to przez ten filmik, tak sądzimy.

Po półgodzinie oczekiwania i nerwowego wyłamywania palców zebrane towarzystwo zrywa się na odgłos gwałtownie otwieranych drzwi.

– *Wallahi!* Co tutaj się wyprawia?! – Wuj dziarskim krokiem wchodzi do salonu. – Kto w ten sposób śmie traktować moją rodzinę?!

– Kto w ten sposób traktuje ludzi? – cicho poprawia Fatima, obejmując staruszkę, a on tym razem nawet się nie odsuwa, tylko delikatnie poklepuje roztrzęsioną kobietę.

– *Ja szabani... Ja hadż...* – Wszyscy z szacunkiem witają się z przybyłym, po czym już ze szczegółami relacjonują mu zdarzenie i nakreślają niezbyt ciekawą sytuację.

– Zaraz dzwonię do gubernatora Rijadu! – wykrzykuje podenerwowany senior rodu. – Niech sobie nie myśli, że jest tylko od reprezentacji i krojenia tortów na świętach narodowych!

– Nie, nie uderzajmy tak wysoko – oponuje Hamid, który spodziewał się takiej reakcji. – Wystarczy naczelny komendant policji i jakiś dobry prawnik.

– Masz rację, synku! – *Hadż* ciężko wzdycha i siada w fotelu. – Co ta dziewczyna komu zawiniła? Oglądałem ten film. Nic w nim takiego nie było, a że kobitki chcą prowadzić samochody, to... mają rację. Nie widzę w tym nic zdrożnego, byłaby to jedynie wyręka dla nas,



mężczyzn. – Zebrani potakują głowami, a kobiety patrzą na siwego dziadunia z uwielbieniem.

– Mogą doczepić się do czego innego. – Fahad zna już nagranie na pamięć, bo czuje się winny, iż namówił na umieszczenie go w internecie.

– A do czegoż? – Staruszek marszczy czoło.

– Publicznie piętnowała *fatwę* obwieszoną przez świętego, nietykalnego imama, dotyczącą zakazu prowadzenia pojazdów przez kobiety. Jego nazwała szowinistą, a wydany dekret – klątwą. Jak będą chcieli, to mogą ją nawet obwinić o wystąpienie przeciwko religijnemu przywódcy, tym samym prawu muzułmańskiemu, a stąd już niedaleka droga do oskarżenia o krytykę islamu i bałwochwalstwo.

– Nie! To niemożliwe! To totalna bzdura! Co ty gadasz!?! – Nikt w coś takiego już nie może uwierzyć.

– Tak czy siak trzeba naszych krewnych jak najszybciej wyciągnąć z więzienia. – Wuj postanawia nie wdawać się w jałową dyskusję i gdybanie. – Hamid, synku – zwraca się do swojego ulubieńca i najbliższego współpracownika. – Znajdź mi w tym aparacie Mohameda ibn Fajsala. Dawaj, chłopcze, zadzwońmy już!

Po pięciominutowej rozmowie telefonicznej staruszek zaczyna wydawać dyrektywy.

– Dziewczyny! Słuchajcie! Idźcie na górę i spróbujcie znaleźć wszystkie możliwe dokumenty Rahmana oraz kontrakt ślubny. Nie ma to jak kobiece oko, wszystko wysledzi. – Śmieje się. – W was nasza nadzieja.

Poproszone bez szemrania wstają i kierują się na piętro.

– Cóż, z Rahmanem jako mężczyzną nie będzie kłopotu i myślę, że już dzisiaj zje z nami kolację, ale Isra... – Hamid jest pełen złych myśli. – Nikt z nas jej nie wyciągnie. Nie ma wyjścia, musimy czekać na jej ojca.

– Słuchajcie! – Marysia zatrzymuje się na podeście, bo właśnie wpadła na genialny pomysł. – Jeśli z naszej niewinnej przejażdżki po mieście zrobiliśmy aferę międzynarodową, to teraz musimy trzymać się tego, że sprawą interesują się ludzie na całym świecie.

– Trzeba uderzyć w media! – Maha aż klaszcze w ręce. – Mam znajomego w CNN, już dzwonię.

– A ja w BBC. Rezyduje wprawdzie w Dzeddzie, ale możemy mu kupić bilet nawet w klasie biznes, byleby tylko przyleciał do Rijadu – dołącza się Fatima.

– Może jeszcze Al-Dżazira. W końcu to wolna i niezależna telewizyjna stacja arabska oglądana na całym świecie. – Wuj pomimo podeszłego wieku ma sprawny umysł i doskonale orientuje się również we współczesnych środkach masowego przekazu.

– Ja pomyślałam o znajomej prawnicze, która od dawna angażuje się w obronę praw kobiet i dzieci. – Marysia nie spodziewała się, że spowoduje taką lawinę inicjatyw.

– Kto taki?

– Muna Junis.

– Ta, co broniła naszej dziesięciolatki wydanej za lubieżnego zбочzonego starucha?!

– Dwie feministyczne działaczki aż skaczą z oburzenia.

– Ta sama. Ona mogłaby skontaktować nas z Amnesty Internationala 1111.

1111 Amnesty International – międzynarodowa organizacja, której celem jest zapobieganie naruszeniom praw człowieka poprzez wszelkiego rodzaju pokojowe akcje – od pisania listów do rządów krajów łamiących te prawa, poprzez publiczne rozgłaszanie informacji, po pomoc finansową i prawną poszkodowanym osobom.

– Genialny pomysł! Najlepszy! Dzwoni do niej, kobieto! Natychmiast! – Nawet obrażony Hamid teraz patrzy na żonę z uznaniem.

– Słuchajcie, jej wizytówkę mam w domu, więc już lecę – postanawia Marysia, zrywając się do biegu.

– A my na górę po dokumenty. – Dwie pozostałe kobiety ruszają w kierunku schodów.

– Ja sprawdzę linie lotnicze z Dubaju do Rijadu i upewnię się, o której Mohamed wylądaje. – Hamid szpera w internecie. – Odbiorę go z lotniska.

– Ruszajcie, moje dzieci! Do działania! Nie damy nikomu skrzywdzić naszej rodziny!

– Wuj poprawia się w fotelu i ściskając w rękę uchwyt laski, patrzy twardym wzrokiem przed siebie. – Wara od mojej rodziny! – mówi przez zaciśnięte zęby.

\*\*\*

Po siedmiu dniach bez żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym Isra zostaje wyciągnięta z celi na rozprawę. Złożona gorączką i straszliwym bólem ropyjącego, zakażonego brzucha, idzie na miękkich nogach za grubą strażniczką. Nadal jest odziana w brudny, gruby i jeszcze bardziej śmierdzący czador. Na pewno podczas procesu będzie już mój ojciec, pociesza się, nie mogąc doczekać się spotkania ze swoim kochanym tatą. Przecież nie mogą wydać werdyktu na kobietę, jeśli nie ma obecnego jej *mahrama*! O tym dziewczyna jest święcie przekonana. A jeśli go nie będzie?, obawia się jednak. Dlaczego on mnie jeszcze nie odwiedził? Dlaczego nadal tutaj siedzę? Przy koneksjach mojej rodziny to zgoła dziwne! Świadczy jednoznacznie o tym, że nie wiadomo, o co mnie oskarżają. Mogą zrobić pokazówkę, żeby odstraszyć inne kobiety od sprzeciwiania się woli mężczyzn i łamania nakazów, dochodzi do strasznego wniosku i coraz bardziej trzęsie się na całym ciele. Po plecach przebiegają jej dreszcze. Zaciska wargi, chcąc powstrzymać płacz, lecz nie wytrzymuje i pochlipuje cichutko. Ciężko przetyka ślinę i wyciera ciekący nos w woal szczelnie zasłaniający jej napuchniętą i pobladłą twarz. Nieszczęsna ledwo się wlecze, cicho stawiając bose poranione stopy na lodowatej podłodze. Chciałaby stąd uciec, ale nie ma dokąd.

Po parominutowej wędrówce kobiety zatrzymują się przed drewnianymi drzwiami, a następnie uwięziona zostaje wepchnięta do sali, w której znajduje się stół z trzema krzesłami po jednej stronie i zydłem postawionym naprzeciwko. Strażniczka pokazuje jej stołek i wychodzi. Isra rozgląda się z przerażeniem. Po chwili trwającej wieczność bocznym wejściem wkracza do środka trzech mężczyzn ubranych w tradycyjne oficjalne stroje, charakteryzujące się czarnymi pelerynami obszytymi złotą lamówką. Nie ma wśród nich ojca zatrzymanej. Isra wpada w panikę. Gdzie mój tata? Serce chce jej wyskoczyć gardłem.

– Sprzeniewierzyłaś się prawu szariatu, to znaczy wystąpiłaś przeciwko islamowi – od razu oznajmia jeden z trzech sędziów siedzących przy podłużnym oheblowanym stole.

– Nie... – Isra próbuje się bronić, słysząc najcięższe w tym kraju oskarżenie kierowane pod jej adresem.

– Krytykowałaś w swojej wypowiedzi działania imamów, świętych ludzi, którzy głoszą słowo Allaha przekazane nam przez proroka Muhammada i którzy honorują *fatwę* mówiącą o zakazie prowadzenia samochodów przez kobiety! – wykrzykuje następny.

– Ośmieliłaś się wypowiadać negatywnie o saudyjskich mężczyznach, którzy są solą tej ziemi i sprawują pieczę nad wami, słabymi i grzesznymi istotami. I chwala im za to! – Młody prawnik z poszarpaną długą brodą wypowiada się o mężczyznach w trzeciej osobie i pieje peany na ich cześć, tym samym łechcąc swoją dumę i pychę.

– Nie dość tego, że piętnowałaś naszą muzułmańską świętą i jedyną prawdziwą wiarę, to na domiar złego buntowałaś inne niewinne owieczki. Jesteś rebeliantką!

– Poza tym znalaziono cię w domu twojego ojca z obcym mężczyzną! – Młody jest chyba przedstawicielem obrońców wiary i czystości, z oburzenia bowiem aż wyrывa kłaki ze swojej

i tak przetrzebionej bródki.

– To mój mąż – cicho szepcze przerażona młoda kobieta. – Mamy kontrakt ślubny – dodaje słabym głosem. W uszach jej szumi. Bylebym teraz tylko nie zemdląca!, myśli. Bo zawloką mnie nie wiadomo gdzie i zrobią, co zechcą. Serce bije jej jak młotem. A może od razu na Plac Ścięć?, zastanawia się, ciężko dysząc. Bezwiednie spływa jej z oka jedna jedyna samotna łza.

– Gdzie ten kontrakt? Pokaż nam go! – *Mutawwa* znów atakuje.

– A skąd mam go tutaj wziąć?! Spod kapelusza? – Isra cicho chichocze, bo nerwy jej puszczają, kiedy dociera do niej paradoks tej sytuacji.

– Jeszcze śmiesz obrażać sąd?! – Mężczyzna pochyła się do przodu, chcąc oskarżoną dosłownie spalić swoim szalonym, pełnym pogardy wzrokiem.

– Nie pozwolono mi zadzwonić do mojego *mahrama*! – oznajmia obwiniana głośno, bo stwierdza, że nie ma się już czego bać. Jeśli sunniccy sędziowie utrzymają oskarżenie w mocy, to i tak czeka ją najwyższy wymiar kary, czyli śmierć. – Gdzie jest mój ojciec, mój *mahrām*?! – krzyczy. – Każdy zatrzymany na całym świecie ma prawo do jednego telefonu! Czemu mnie tego odmówiono?!

– Bo ty nie masz prawa – spokojnie informuje ją najstarszy, który do tej pory nie wypowiedział ani słowa. – Nie masz żadnych praw, grzesznico! – Nie podnosząc głosu, dobitnie wyraża swoją opinię, a jego słowa odbijają się echem od gołych ścian małej sądowej sali. – Teraz nie będziemy się zajmować twoim wystąpieniem przeciwko wierze, w którą wyraziłaś negatywną opinię na temat *fatwy* i błogosławionego imama, oraz twoją krytyką obowiązującego prawa szariatu. Nie jest to dzisiaj naszym zadaniem, ale na pewno powrócimy do tego w późniejszym terminie. Rozstrzygniemy oskarżenie bezprawnego prowadzenia pojazdu.

– Ależ panie! – Młody ortodoks nie chce podarować aresztowanej niczego i pragnie od razu uderzyć z najcięższego działa.

– Będzie tak, jak mówię. – Stary tylko spojrział, a protestujący mężczyzna robi się malutki i spuszcza wzrok. – Nasi duchowni głoszą słuszny pogląd, że zezwolenie kobietom na prowadzenie samochodu wywoła niebezpieczne sytuacje, a wmieszanie się niewiast w męską społeczność kierowców spowoduje zamęt i niepokoje społeczne.

– Tak, tak – pozostali sędziowie potakują głowami.

– Karą za złamanie tego zakazu jest w Królestwie Arabii Saudyjskiej publiczna chłosta.

– Nie! – protestuje Isra, bo słyszała o biczowaniu legendy i nie wyobraża sobie siebie bitej różgą po plecach. Ponoć wymierza się po dziesięć batów, a potem poddaje oskarżonego kuracji, zalecza rany i kontynuuje aż do całkowitego wykonania wyroku, przypomina sobie zasłyszane opowieści. Nie!, krzyczy już w duchu. Nie! Proszę! Tato, pomóż! Gdzie jesteś? Gdzie podziała się cała wielka rodzina i wszyscy przyjaciele? Czemu zostawiono mnie samą? Bezgłośnie szlocha, a serce rozrywa jej ból cierpienia, zdrady i kłamstwa.

– Orzekam karę dwustu batów i pół roku więzienia. – Po zasądzeniu wyroku stary sędzia zamyka Koran, wstaje i kieruje się do wyjścia.

\* \* \*

– Ostrożnie, córeczko. – Mężczyzna delikatnie podtrzymuje ledwo powłóczącą nogami, zgiętą w pół młodą kobietę. – Wszystko będzie dobrze... teraz już wszystko będzie dobrze.

– Tak myślisz, tatku? – pyta Isra ironicznym tonem.

– Tak jak kazali, napisałem oświadczenie do prasy i otrzymałaś ułaskawienie – wyjaśnia cicho Mohamed, lecz ze wstydu spuszcza wzrok, bo nie może spojrzeć swojej pokrzywdzonej córce prosto w oczy.

– Powiedz mi, dlaczego ty musiałeś się tłumaczyć w moim imieniu? Dlaczego ja sama nie mogłam tego uczynić? Czemu zmusili cię do tego, żebyś się płaszczył, błagał i przepraszał? Za co, tato, za co? Dlaczego bezprawnie byłam przetrzymywana w kazamatach przez długie dziewięć dni?

– Przepraszam. – Ojciec prawie płacze. – Wszyscy robiliśmy, co tylko było można, ale szybciej nie dało się ciebie wyciągnąć. Uparli się... zawzięli na ciebie. – Głos mu się rwie. – Zrobili pokazówkę z twojej przejażdżki i kary za nią, licząc, że odstraszą inne dziewczyny szykujące się do zbiorowej wielkiej akcji.

– Wiem, o co im chodziło, i ani do ciebie, ani do nikogo z rodziny czy przyjaciół nie mam pretensji. Jedynie nienawidzę tego kraju i systemu w nim panującego oraz oczywiście ortodoksyjnego rządu – wyznaje dziewczyna. – Moja noga więcej na tej ziemi nie postanie! Dzisiaj wylatuję do Ameryki.

– Tak, kochanie, doskonale cię rozumiem. Ja sprzedaję dom w Rijadzie i już na stałe przenoszę się do Emiratów. Też kraj arabski, ale jakież inny. Nie wiem, czemu u nas tak się dzieje.

– Ja też nie wiem, tato, ale gównu mnie to obchodzi! Teraz jedynie muszę powrócić do zdrowia, bo od tej pory moim nadrzędnym, życiowym celem będzie pokazać światu, co się tutaj wyprawia.

– To niebezpieczne. – Ojciec się martwi. – Może daj sobie spokój, postaraj się zapomnieć i żyć szczęśliwie – serdecznie doradza.

– Nie martw się o mnie. Będę daleko, tam ich macki nie sięgają. – Isra uśmiecha się, zadowolona z okazywanej troski. – Bardzo cię kocham, tatku. – Stojąc już przy samochodzie, ostentacyjnie zdejmując zasłonę z twarzy i czule całuje swojego ukochanego rodziciela w oba policzki.

\* \* \*

Siedemnastego czerwca na ulice miast w Arabii Saudyjskiej wyjeżdżają tysiące odważnych zdeterminowanych kobiet. Akcja zastraszenia się nie powiodła, miała wręcz odwrotny skutek. Uwieszenie Isry doprowadziło do jeszcze większej złości i zacięcia dziewczyn z Rijadu, Dżeddy, Khobar, Abhy, Medyny i wielu, wielu innych miejscowości. Szumi nie tylko w internecie, ale również w mediach na całej ziemi. Saudyjki wiedzą, że nie są już same i cały świat śledzi paradoksalną sytuację w ich kraju. Otrzymują maile, listy i dowody wsparcia nie tylko od słabej płci z Azji, Europy czy obu Ameryk. Ich protest akceptują także mężczyźni i zagrzewają je do czynów. Poświęcenie i cierpienie Isry nie poszło na marne, bo obecnie wszyscy saudyjscy rządowi i religijni oficjele zdają sobie sprawę, że nie może już dojść do żadnych aktów przemocy wobec protestujących, albowiem światowa opinia publiczna tego nie akceptuje i nie puści płazem. Liczne stacje telewizyjne oraz organizacje międzynarodowe są na miejscu i śledzą sytuację, a kobiety z dumnie podniesionymi, odsłoniętymi twarzami przemierzają bezpiecznie ulice swoich miast.

W Rijadzie Maha wyjeżdża ze swoim synem Marwanem, w Dżeddzie Fatima z mężem Fahadem i w każdym mieście panie trzymają się porad organizatorek, żeby prowadziły samochody tylko w obecności swoich *mahramów*. Podczas piątkowej najważniejszej południowej modlitwy imamowie we wszystkich meczetach w kraju grożą, krzyczą i szaleją ze złości, bo widzą, że proces emancypacji w Saudi jest nie do zatrzymania. Mężczyźni uczestniczący w modłach pokornie ich słuchają, lecz potem wielu z nich siada w fotelu pasażera, by wspierać swoje kobiety.

– Ale pusto! – Marysia rozgląda się po ulicach Rijadu, dosłownie nie poznając tego

miasta. – Ulice Fahd i Abdalla bez ani jednego samochodu?! To wręcz niemożliwe.

– Takie widać są rządowe środki bezpieczeństwa – tłumaczy jej Hamid, który powolutku prowadzi wóz, również bacznie rozglądając się dookoła. – Wuj już tym razem trzyma rękę na pulsie i o wszystkim jest informowany. Mówił mi, że będzie spokojnie i bezkolizyjnie.

– To znaczy? Nie rozumiem. Przecież jadą tylko te kobiety, które mają prawo jazdy, więc dlaczego mają spowodować wypadek?

– Bezkolizyjnie to znaczy bez kolizji z władzą, która dzisiaj ma rozkaz nie interweniować. – Hamid się śmieje. – Może w końcu zawita u nas postępowanie i obejmie również naszą słabą, a przecież tak silną pleć.

– Popatrz! Jakaś kraksa! – woła Marysia przerażona widokiem ambulansu stojącego na skrzyżowaniu.

– To właśnie są środki bezpieczeństwa. Pokazówka, ale niegroźna.

– Ile policyjnych wozów! Ja nie mogę! I znowu karetka! Czy oni się spodziewają, że kobiety zorganizują tutaj wyścig Formuły jeden?

– Cóż... Najważniejsze, że pierwszy poważny zbiorowy protest wam się udał. Może już niedługo będziesz mogła zrobić prawo jazdy w Rijadzie? – Mąż jest pełen optymizmu.

– Jak Bóg da – wzdycha Marysia, machając do mijającej ich kobiety, która mocno dzierży kierownicę swojego wozu.

– *I drive my own live* 112! – wykrzykuje szczęśliwa automobilistka przez uchyloną szybę.  
112 *I drive my own live* (ang.) – Jestem kowalem własnego losu.

– *Mabruk!* – odpowiada jej Hamid.

– *Good luck!* – dołącza Marysia.

## Kara za niewinność

Dla Duhy czas studiów w Rijadzie jest najpiękniejszym, najwspanialszym, najcudowniejszym okresem w jej życiu. W ogóle nie przejmuje się tym, że ma mnóstwo nauki i praktycznie zarywa prawie każdą noc, że całe pieniądze ze stypendium musi odsyłać ojcu i że otaczają ją obostrzenia i zakazy najbardziej ortodoksyjnego miasta w kraju. Jest szczęśliwa, bo spotkała miłość swojego życia. Nawet jej się nie śniło, że będzie to kiedykolwiek możliwe. Nie marzyła o mężczyźnie, bo znała ich niewielu, a jej zdanie na temat panów było wyrobione na podstawie kontaktów z wrednym ojcem. Teraz jednak ma obok siebie nowoczesnego i czułego chłopaka, który całkowicie odmienia jej światopogląd. Już wie, że na świecie są dobrzy i źli faceci i nie wolno generalizować. Każdą wolną chwilę, każdy cudem wygospodarowany moment z jej studenckiego życia spędza razem z Marwanem. Od początku czuje wsparcie i akceptację jego matki i siostry i dzięki temu osiąga pełnię szczęścia. Czy to jest możliwe?, pyta siebie, nie mogąc uwierzyć. Czy taki stan może trwać wiecznie? A może ja śnię? Boi się i często szczypie w ramię czy policzek, chcąc się upewnić, że wszystko dzieje się na jawie. Będąc głęboko religijną muzułmanką, regularnie modli się pięć razy dziennie, dziękując Allahowi za zesłaną łaskę i błagając o wsparcie i przychylne oko.

– Po zakończeniu roku może gdzieś pójdziemy? – pyta Marwan, widząc, jak wszyscy dookoła pakują się i ogarnia ich wakacyjna gorączka.

– Moje koleżanki mają już coś w planach i przeważnie są to prywatne imprezy na strzeżonych osiedlach – smutno odpowiada Duha. – Przecież wiesz, że ja za czymś takim nie przepadam. Będzie alkohol, a może nawet coś gorszego. – Robi przerażoną minę. – Nie, to nie dla mnie!

– Znam twoje nastawienie i bardzo sobie je cenię – wyznaje chłopak. – Ja miałem na myśli wyjście do centrum handlowego.

– Jak to? Sami? Przecież tam najwięcej *mutawwów* poluje na takie pary bez ślubu!

– Ech! Może nam się uda? Zmieszamy się z tłumem, nie pójdziemy do żadnej restauracji, a potem dołączy do nas Safiha – podaje swój przemyślany plan.

– To ona nigdzie nie idzie? Nie chce mi się wierzyć! Wspominała, że gdzieś się wybiera, i nawet mnie namawiała. – Duha uśmiecha się z przekąsem.

– Obiecała, że wyjdzie wcześniej. Zrobi to dla nas.

– Hura! Świetnie! Właśnie chciałam kupić mamie i siostrze jakieś drobne souveniry z Rijadu. Ale się ucieszą!

– Hej! Obrabowałaś bank?

– Nie, ale moje dwie uczennice zaliczyły rok dzięki prywatnym korepetycjom, które im dawałam, więc odwdzińczyły się w najlepszy z możliwych sposobów. Dały mi premię! – mówi z dumą dziewczyna, bo nie dość, że w końcu rozwiązała problem finansów, to jeszcze jest teraz bogata i może nawet kupować prezenty.

– Rijad Gallery odpowiada pani? – żartuje Marwan uradowany z wieczornego spotkania.

– Jak najbardziej, szanowny panie! – Duha wybucha głośnym śmiechem, ale zaraz peszy się z powodu takiej śmiałości i zakrywa usta ręką.

– Dzisiaj wieczorna modlitwa jest o siódmej trzydzięci, więc będziemy mieli mnóstwo czasu na łożenie. A kiedy pojawi się Safiha, to zapraszam was do McDonalda.

– Nie żartuj! Tyle szczęścia naraz?! – Duha aż blednie z podekscytowania. – Jeszcze nigdy w życiu nie jadłam prawdziwego amerykańskiego hamburgera – wyznaje. – Czy to jest *halal*? – pyta przerażona.

113 *Halal* (arab.) – dosł.: to, co nakazane; w islamie określenie wszystkiego, co jest dozwolone w świetle prawa szariatu; przeciwieństwem jest *haram* (zakazane, grzeszne).

– A czy coś w Saudi może być nie *halal*? – Chłopak śmieje się z religijności dziewczyny, ale o dziwo, nie przeszkadza mu to, wręcz go cieszy. Duha jest idealną kandydatką na dobrą muzułmańską żonę, dochodzi do wniosku i postanawia nie zwlekać. Dzisiaj pod pretekstem prezentu dla Safihy wybiorę z moją panną pierścionek i jeszcze przed wyjazdem poproszę ją o rękę, decyduje zakochany młokos. Ale będzie miała niespodziankę! Potem sprawami formalnymi zajmie się już mój ojciec, to może uda się po wakacjach wszystko sfinalizować i zamieszkać już razem jako mąż i żona, marzy.

Początek weekendu to najgorszy czas na zakupy, ale i najlepszy, jeśli ktoś chce się zgubić w tłumie.

– Czyście powariowali! Kto jedzie na shopping w środę?! – otwarcie krytykuje Safiha. – Chyba jedynie samobójca! Albo wariat! – Krzywi się z jawną pogardą. – Dlaczego nie chcecie pójść ze mną? Przyjęcie jest na eleganckim osiedlu Las Palmeras Village w Mudżama Nachil, tuż koło Miriam – przekonuje po raz kolejny. – Ona też przychodzi, i będzie razem z mężem, więc jest szansa na poznanie pana Bin Ladena. – Śmieje się. – Tam spotyka się nie tylko polskie towarzystwo Anki i Justyniana, ale międzynarodowe. I to medyczne! – Znow znajduje jakiś plusik. – Jeden lekarz ma polskie obywatelstwo, ale jest z pochodzenia Palestyńczykiem, będzie jeszcze dwóch latynoskich dentystów i jemeński chirurg, spec od transplantacji wątroby, którego ponoć wszyscy w towarzystwie nazywają Pan Wątroba.

Para z zainteresowaniem słucha barwnej opowieści, ale ani im w głowie iść między ludzi, kiedy mają szansę spędzić wieczór we dwójkę.

– Wiesz, ja czuję się skrępowana na takich imprezkach – ponownie tłumaczy się Duha. – Jestem dziewczyną ze wsi, i to bardzo religijnej wsi. – Uśmiecha się nieśmiało.

– Kobieto! To nie żadna balanga, tylko przyjęcie w doborowym towarzystwie – oburza się Safiha. – Nie będzie żadnej rozróby, narkotyków ani seksu – mówi prosto z mostu, a Duha na takie odważne słowa czerwieni się po samo czoło. – To starsi ludzie, dla nas w zasadzie dziadki, ale interesujący i na poziomie. Żadnych wyzywających sprzedajnych dziewczyn ani napalonych młokosów.

– Ale na pewno będzie alkohol. – Skromnisia aż krzywi usta.

– No i co z tego? – dziwi się koleżanka. – Przecież nikt cię nie będzie zmuszał, żebyś piła. A dobre wino nie jest złe. Prawda, Marwan? – Siostra szuka wsparcia u brata, ale nie znajduje żadnego odzewu, bo chłopak tylko wzrusza ramionami i z zaciekawieniem słucha argumentów za i przeciw, coraz lepiej poznając swoją dziewczynę, przyszłą narzeczoną i żonę.

– Alkohol jest *haram*! – protestuje Duha.

– To dlaczego w Koranie jest napisane, że w raju będą rzeki miodem, mlekiem i winem płynące? – kpi Safiha. – Jeśli byłoby to takim strasznym grzechem, to czemu mielibyśmy grzeszyć w raju? He?

– Dziewczyno! Nie bluźnij! – karci ją wierna muzułmanka.

– Ja wiem, czemu ty tam nie chcesz iść! Po prostu nie mogłabyś siedzieć pomiędzy normalnymi ludźmi jak czarna wrona w tych swoich ukochanych szmatach! – Podenerwowana szarpie za róg abai, którą bogobojna dziewczyna chwytła obiema rękami. – I jak tutaj mają przejść

jakieś reformy, jeśli niesamowicie inteligentna baba, najlepsza studentka na roku tak się zachowuje?! Jesteś paskudną zaślepioną konserwatystką, Duha!

– Nie mów tak o mnie! – Wieśniaczce robi się przykro i od razu zbierają jej się łzy w oczach.

– Ech! – Safiha wskakuje do samochodu i z rozmachem trzaska drzwiami.

– Ty nie rozumiesz! – Duha sadowi się obok wścieklej koleżanki. – Ja tak zostałam wychowana... – przerywa, bo głos jej się trzęsie. – Jak byłam małą dziewczynką, to największym moim marzeniem było, żebym już miała abaję, taką wspaniałą, elegancką czarną abaję, jaką nosiły moja mama i starsza siostra. Wcale nie podobały mi się kolorowe, kuse sukieneczki i sandaalki z serduszkami, bo dla mnie symbolem cnoty, godności i dorosłości była właśnie abaja i czarne mokasyny. – Safiha z niedowierzaniem kręci na boki głową. – Kiedy już dorosłam do najmniejszego rozmiaru i ją dostałam, to nie chciałam jej zdejmować nawet w domu. – Duha ciężko wzdycha. – Musisz przynajmniej postarać się mnie zrozumieć. Pochodzisz z innego świata, twoja mama jest wyzwoloną Egipcjanką, intelektualistką, a ojciec nowoczesnym mężczyzną. Ty na pewno w wieku siedmiu czy ośmiu lat malowałaś sobie paznokcie na czerwony kolor i przymierzałaś szpilki swojej mamy, bo chciałaś być do niej podobna, a ja starałam upodobnić się do mojej rodzicielki, która jest z innej bajki.

– Nie chciałam tak surowo osądzać tradycyjnych kobiet. – Safisze robi się głupio, bo teraz widzi gigantyczną przepaść dzielącą dwie rówieśnice z tego samego kraju, ale z różnych środowisk. Obie studiują, obie mają ogromną wiedzę, Duha jest nawet mądrzejsza i bardziej ocytana, lecz jej mentalność wyniesiona z domu wydaje się prosto ze średniowiecza.

– Przeskoczenie z jednego świata do drugiego nie jest takie proste – spokojnie tłumaczy konserwatystka. – Ja nie jestem zaślepioną fanatyczką religijną i uważam, że postęp jest konieczny, ale w tym wszystkim postarajmy się być tolerancyjni i akceptować tę mniej nowoczesną część społeczeństwa. I nie osądzajmy ludzi po wyglądzie, bo czasami pod czarnym okryciem kryje się liberalna i wykształcona osoba, której trzeba tylko zostawić jej własny wybór i tożsamość.

Safiha nie komentuje już wypowiedzi ani słowem. Marwan zaś co chwilę spogląda zakochanym okiem na zakrytą woalem twarz swojej wybranki. Widać jej tylko ogromne, czarne, inteligentne oczy, które odważnie patrzą przed siebie. Jak to dobrze być z kimś, kto nie wstydzi się swoich przekonań, rozmyśla młodzieniec. Wiara i przestrzeganie umiarkowanie konserwatywnych zachowań jeszcze nikomu nie zaszkodziły. Islam, chrześcijaństwo czy judaizm to są przecież podstawy nowożytnego świata, kamienie milowe w kształtowaniu się społeczeństw i prawa. Duha nie jest islamską fundamentalistką, jedynie tradycjonalistką, lecz kiedy dzięki studiom i zagranicznemu stypendium zobaczy świat, to może uzna, że nie trzeba się okrywać ani chować, aby być szanowanym i cnotliwym. Wtedy na pewno nasze córki będzie już inaczej wychowywać. Marwan snuje odległe plany, bo teraz jest już w stu procentach pewien, że właśnie z tą i tylko z tą kobietą chce spędzić resztę swoich dni.

– Zadzwońcie, kiedy wam się znudzi, to ktoś mnie podrzuci do galerii. Nie musicie po mnie przyjeżdżać. – Safiha wyskakuje przed bramą osiedla i zaraz po jej przekroczeniu ostentacyjnie ściąga abaję, ukazując swoje zgrabne ciało w obcisłych džinsach i prostym podkoszulku.

Oni się ze sobą dobrali jak w korcu maku, przeżywa nieprzyjemną rozmowę. Jakież on w nią zapatrzony! Jaki zasłuchany! Ona będzie mi opowiadała bzdury, że ja nie jestem tolerancyjna i ją piętnuję, bo krytykuję wspaniałą tradycję i dobre fundamentalistyczne wychowanie! Kretyńskie, średniowieczne zwyczaje trzeba w tym kraju wypełnić, ale przy takich babach jak Duha jest to niemożliwe! Ależ ona ma wyprany mózg! Jak to możliwe u tak mądrej



dziewczyny?! Z tego wszystkiego mogę wyciągnąć tylko jeden wniosek – że mój brat w głębi duszy jest konserwatystą i może niedługo zacznie pięć razy dziennie popylać do meczetu, złości się. Ach! Mam to gdzieś!, stwierdza. Nie mój cyrk, nie moje małpy!, podsumowuje. Nie mam zamiaru zepsuć sobie imprezy. Dziewczyna, widząc koleżanki z roku stojące w licznym towarzystwie nad basenem, macha na powitanie ręką. To jest życie dla mnie! Ogromnie cieszy się, że tutaj przyszła.

Duha i Marwan nikną w tłumie zalegającym centrum handlowe. Szerokie przejścia, ruchome schody i sklepy są obleżone przez Saudyjczyków i dlatego dominującymi kolorami są czarny i biały. Rzadko widuje się kobietę z odsłoniętą twarzą, nie mówiąc już o odkrytych włosach, a panowie w dziewięćdziesięciu procentach mają na sobie białe zwyczajowe toby. Tak jak przewidywał chłopak, w takiej ciżbie ani uświadczy się policjanta obyczajowego. Wszyscy czują się beztrusko i radośnie, ale ponieważ nie mają w zwyczaju tego okazywać, nie słychać śmiechu czy podniesionych głosów. Młodzi sprawnie robią zakupy i o dziesiątej wieczorem są już po wszystkim. Marwan wydał aż pięć tysięcy na pierścionek, a Duha aż sto riali na wielką torbę taniutkich gadżetów i oboje są bardzo szczęśliwi.

– Co teraz? – pyta młodzik. – Przecież o tej porze nie możemy wyciągać Safihy z imprezy, która zapewne dopiero się rozkręca.

– Kiepska sprawa.

– Ja już jestem tak głodny, że żołądek przyrasta mi do kręgosłupa – wyznaje chłopak. – Muszę coś zjeść, a mając w perspektywie hamburgery i frytki, zaraz się wścieknę, jeśli natychmiast tego nie pochłonę. – Śmieje się półgębkiem.

– To może ty idź, a ja poczekam – decyduje Duha. – Siądę sobie przy tych dziewczynach i nie będę wzbudzać niczyich podejrzeń. – Wskazuje grupkę od stóp do głów odzianych na czarno kobiet, które siedzą na marmurowym murku, plotkując czy mailując z telefonów.

– Nie żartuj! – oburza się jej ukochany. – Przyszliśmy tutaj razem, to i razem zjemy kolację.

– Przecież wiesz, że *mutawwa* najchętniej wychwytuje młodych ludzi w restauracjach. Daj spokój! Nie wolno nam!

– Mam genialny pomysł! – Marwan klaszcze radośnie w ręce, co powoduje krytyczne spojrzenia mijających ich surowych ludzi. – Mam pomysł – mówi już szeptem.

– Jaki? – Przestraszona dziewczyna chciałaby już jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznym domu.

– Kupimy jedzenie na wynos i zjemy spokojnie w samochodzie na podziemnym parkingu – oznajmia. – Tam o tej porze nie ma już tak wiele aut, bo większość kupujących wieczorem przyjeżdża taksówkami albo wozami z kierowcą, który ich tylko przywozi, a potem jeździ sobie po mieście i załatwia własne sprawy. Co ty na to?

– Czy ja wiem? Myślisz, że będzie bezpiecznie? – niepokoi się kobieta.

– No a jak! Teraz wszystko jest monitorowane i strzeżone, więc...

– Więc mogą powiadomić policję obyczajową, że jakaś parka się tam ukrywa, i co wtedy?

– Nie tragizuj! Jestem przekonany, że wszystko będzie dobrze. – Głodny mężczyzna koniecznie chce coś zjeść i dąży do realizacji swoich planów, nie przejmując się niezdecydowaniem partnerki.

– Jeśli tak uważasz...

Kiedy para konspiratorów podjeżdża pod McDonalda, widzi na parkingu przed głównym wejściem rozrabiającą grupę młodzików. Przyjechali oni nowoczesnymi, drogimi samochodami, wyścigówkami albo pikapami, biegają w kółko, donośnie krzycząc, wskakują na dachy sąsiednich wozów, jeżdżą na skateboardach po krawężnikach i co chwilę popijają coś

z tekturowych kubków. Ich stroje są szokujące i nawet w nowoczesnej Europie czy Ameryce byłyby ekstrawaganckie. Oczywiście żaden z chłopców nie nosi białej tradycyjnej toby, lecz dzinsy czy wojskowe spodnie, często artystycznie porwane i udające starość, a do tego rozchełstane kraciaste lub kwieciste koszule bądź podkoszulki z nadrukami, które są w Saudi surowo zakazane. Jeden z nich, najwyższy, dla hecy włożył damską abaję, a głowę przewiązał arafatką. On zachowuje się najgłośniej, nie wyciąga papierosa z ust i agresywnie kopie przejeżdżające samochody. Kiedy widzi Duhę i Marwana, przyskakuje do ich wozu, lecz mężczyźnie w środku w ostatniej chwili udaje się zablokować centralny zamek.

– *Hello, baby!* – krzyczy rozrabiaka i tłucze dłońmi w zamkniętą szybę. – Może byś tak przesiadła się do mnie? – proponuje lubieżnie, a jego zaczerwienione oczy obserwują wszystko, co jest wewnątrz samochodu. – Co za smutasy! – mówi na koniec, machając lekceważąco ręką.

Zdenerwowana para stoi w korku, lecz w końcu podjeżdża na tyły budynku pod okienko wydające jedzenie na wynos, szybko płaci, błyskawicznie pakuje smakołyki do auta i od razu rusza, chcąc uciec od niebezpiecznej sytuacji i złych ludzi.

– A jak oni przyjadą na parking? – szeptem pyta nadal przerażona Duha.

– Co za rozrywkę by mieli w bezludnym miejscu? – uspokaja ją chłopak. – W tłumie mogą straszyć ludzi, a tutaj? Jedz, póki ciepłe – to mówiąc, bierze duży kęs wielkiej bułki.

Dziewczyna odsłania twarz, zarzucając woal do góry, i rozkoszuje się nieznanym sobie smakiem, przymykając przy tym oczy, a Marwan patrzy na nią z miłością i rozbawieniem. Teraz tylko takie smakołyki będziesz jadła, obiecuje, oczywiście nie wypowiadając tych słów na głos, bo nie chce jej urazić, wytykając nieobycie i biedę.

– Dobrze? – pyta.

– To mało powiedziane – z zachwytem odpowiada między jednym a drugim łykiem słodkiego gazowanego napoju.

W pewnej chwili młodzi słyszą pisk kół i warkot samochodów. Gaszą światło w aucie, blokują zamek i szyby i pochylają głowy. Ich oczom ukazuje się kawalkada wozów z czarnym wielkim terenowcem na przedzie. Na otwartej przyczepie stoi z pięciu chuliganów wymachujących bez skrępowania butelkami z whisky. Auto zatrzymuje się w niebezpiecznie bliskiej odległości od Duhy i Marwana, zastawiając im wyjazd.

– Rozpoznali nas? – szepcze chłopak, a dziewczyna jest tak przestraszona, że nie może złapać oddechu. Serce chce jej wyskoczyć z piersi, a ciało przebiegają dreszcze. Szczęka zębami.

– Ha, ha! Kogo my tutaj mamy?! Parkę grzeszników gruchającą sobie na parking! – Do bocznej szyby pochyla się młody mężczyzna w czarnej abai i arafatce. – Podano do stołu, panowie! – wykrzykuje radośnie do swoich kompanów, a ci, zeskakując z paki, wyją jak dzikie zwierzęta.

Z dwóch sportowych samochodów w dziwnych kolorach, jednego różowego, drugiego seledynowego, wysiadają dwaj młodzieńcy ubrani w barwach współgrających z ich autami. Spokojnie, z grymasem niesmaku i obrzydzenia na ustach podchodzą do chamskiego lidera.

– Stary, podaruj sobie! – mówi pierwszy, bardzo szczupły i delikatny.

– To przestaje być zabawne! – oznajmia drugi. – Czego ty od tych biedaków chcesz? Wystarczająco ich nastraszyłeś. – Wskazuje wymownie ręką.

– Panienki mogą iść do domu! – Gbur staje twarzą w twarz z oponentami. – Już jest po dobranocce, czas do łóżeczka.

– Odwal się! I zostaw tych ludzi w spokoju!

– Zrobię, co mi się będzie chciało, a ty, paniczyku, wypierdalaj!

– Jak śmiesz!

– Zabieraj tego swojego braciszka papugę i wynocha mi stąd!

– Jeszcze pożałujesz! Jeszcze będziesz płakał! – odgraża się chłopak w seledynowych, obciśniętych na małej pupce spodniach.

– Bo co?! Powiesz tatusiowi? Poskarżysz się dziadziusiowi? Ja ich wszystkich mam w dupie! Mogą mi naskoczyć!

Przywódca grupy kieruje się do swojego pikapa i sięga ręką pod siedzenie. Wyciąga stamtąd kij bejsbolowy i wraca do zamkniętego auta.

– Stop! Absolutnie! Nie pozwolę ci na to! – Elegant w różowym podkoszulku zastępuje wandalowi drogę. – Masz dość pustych, porzuconych aut do rozwalania...

– Ty mi nie będziesz mówił, co ja mam robić! – Mięśniak dotyka drewnianą pałą szczupłego ramienia przeciwnika. – Z drogi!

– Nie!

W tym momencie osilek ostrzegawczo uderza chłopaka, który zwija się z bólu.

– Wynocha! – cedzi agresor przez zaciśnięte zęby, na co dwaj kolorowo ubrani wskazują do swoich wyścigówek i odjeżdżają.

– Może wezwą policję?! – pełna nadziei Duha szepcze do Marwana.

– Widziałaś ich numery rejestracyjne?

– Nie.

– Tylko cyferka, nic poza tym.

– No i co z tego?

– Numer trzy, najwyższa półka. Książęta w takie zadymy się nie angażują – oświeca ją Marwan. – Nigdy nikomu nie powiedzą, że tutaj byli. Dzwonię do matki. – Wsadza telefon między nogi i wybiera numer, lecz nikt nie odpowiada. Następnie próbuje złapać Safihę, lecz ona również nie odbiera.

– Wezwij policję! Już trudno. – Duha ze zdenerwowania przetyka ślinę. – Nawet niech przyjedzie brygada *mutawwów*, ale niech ktoś nas stąd wyciągnie!

– Dzwonimy sobie?! A wy cwaniaczki! Ja wam dam dzwonki! – Mężczyzna zrywa z siebie abaję i prezentuje teraz swoje silne, umięśnione ciało w skórzanych czarnych spodniach i elastycznym podkoszulku bez rękawów. – Chodźcie do tatusia, moje gołąbeczki. – Bierze zamach i wali bejsbolową pałą w przednią szybę auta. Szkło zasypuje siedzących w środku. Marwan zasłania Duhę ramieniem, lecz po chwili czuje mocne dłonie chwytające go i jak worek wyciągające z auta. Oprawca praska nim o beton.

– Wy lubicie chłopców, więc on jest wasz – mówi ze śmiechem do koleśków, którzy jak piranie przyskakują do oszołomionego i obolałego mężczyzny. – A ta cnotliwa dziwka jest moja!

Dziewczynie nie pomaga wierzganie nogami, drapanie i krzyki. Rzezimieszek bierze ją pod pachę i wrzuca na pakę swojego wielkiego wozu.

– Teraz będziesz miała radość swojego życia. – To mówiąc, rozpina spodnie, lecz przerażona Duha nie poddaje się i kopie go w brzuch. – Ty kurwo! – wrzeszczy osilek zdziwiony taką walecznością.

Bardzo już zły przyskakuje do niej, najpierw zdziera jej zasłonę z twarzy, następnie chustę, a widząc śliczną kobietę, zadowolony uśmiecha się sprośnie. Kiedy opór dziewczyny nie słabnie, uderza ją na odlew w twarz. Duha, padając, wali skronią o metalową podłogę auta i traci przytomność. Marwan trzymany przez dwóch pijanych i naćpanych chłopaków widzi kątem oka, co się dzieje w pikapie.

– Duha! – krzyczy. – Duha!

Nie ma odzewu na jego wołanie, jedynie samochód zaczyna coraz mocniej i mocniej falować, a z jego wnętrza dochodzą gardłowe jęki zaspokajającego się gwałciciela. Moja dziewczyna!, szłocha Marwan. Moja przyszła naręczona i żona. Mój kwiatusek. Zerwali mi go!

Zbaczyci! Jest tak ogarnięty nieszczęściem, które spotkało jego wybrankę, że sam nie znajduje już siły do walki z gwałcącymi go opryszkami. Po nie wiadomo jak długim czasie pobity i zmalretowany, leżąc na lodowatym asfalcie, wyczuwa w kieszeni brudnej toby wibrujący telefon i słyszy cichy dzwonek. Ostatkiem sił udaje mu się odebrać.

– Safiha, siostrzyczko! – krzyczy łamiącym się głosem. – Wezwij policję! Parking podziemny pod Galerią Handlową Rijad. Natychmiast!

\* \* \*

Marysia z Mahą, Safihą i prawniczką Muną, która okazała się tak pomocna przy wyciągnięciu Isry z więzienia, udają się do żeńskiego domu poprawczego na obrzeżach Rijadu. Przekraczają wielką bramę i wchodzi na podwórzec otoczony czterometrowym murem. Teren i budynki wyglądają jak więzienie.

– Sala widzeń jest tam. – Przyjaźnie nastawiona strażniczka wskazuje im drogę.

– Byłam już w takich przybytkach i wiercie mi, ten jest luksusowy – Muna zapewnia przerażone kobiety.

– Ale dlaczego ona tutaj wylądowała? Ja nic z tego nie rozumiem! – wykrzykuje wściekła Marysia.

– Taki panuje system w tym kraju – zimno cedzi Safiha.

– Kochana, tak dzieje się nie tylko w Saudi. – Maha chwyta córkę pod pachę, lecz ta wrywa się ze złością.

– W Egipcie, Libii, Jordanii, Syrii... – Prawniczka zaczyna wymieniać długą listę.

– We wszystkich krajach arabskich są domy poprawcze dla kobiet, których rodzina się wyrzekła i które nie mają swojego *mahr*. Jeśli żaden mężczyzna z rodziny nie odbierze kobiety z posterunku policji czy więzienia, to trafia ona w takie właśnie miejsce.

– Jak to? – Safiha staje jak wmurowana. – Wszędzie tak jest? Wszędzie to samo bagno?

– I co dalej? – trzeźwo myśląca Marysia zadaje logiczne pytanie.

– Pokrzywdzona przez los, zgwałcona i napiętnowana kobieta może tutaj przebywać nawet do końca życia.

– No nie! Co pani! Ja się nie zgadzam! – Młode dziewczyny wybuchają gniewem, a w oczach pojawiają im się łzy.

– Aresztantki mają jedną jedyną szansę, aby stąd wyjść. Dzieje się tak, kiedy jakiś facet będzie chciał się z taką ożenić. Tylko pod tym warunkiem mogą opuścić te mury.

– Jakiż Saudyjczyk weźmie sobie pohańbioną dziewczynę za żonę?

– Biedny Saudyjczyk, po prostu biedny – z ironią w głosie Muna oświeca towarzyszące jej kobiety. – Takich jest mnóstwo. A przy okazji ów litościwy men będzie miał wierną, przeważnie porządną kobietę, z którą na dokładkę będzie mógł robić, co dusza zapragnie. Przecież ona nie pobiegnie na skargę do matki czy ojca, nie zadzwoni do brata. Jest samiuteńka jak palec i skazana na swojego wybawcę. To jest jeden z aspektów niewolnictwa dwudziestego pierwszego wieku.

– Czyli jest jednak jakaś szansa, żeby stąd wyjść? – Safiha chce się upewnić.

– No tak. Powiedziałam wam – potwierdza prawniczka.

– Przez ślub, tak? – nadal indaguje.

– Tak.

Dziewczyna wyczekująco patrzy na matkę, lecz ta tylko zaciska usta i spuszcza wzrok.

– Teraz otrzyście oczy, zróbcie dobrą minę do złej gry i wesprzyjcie koleżankę. Nie wiadomo, kiedy uda się załatwić następne widzenie. – Muna poprawia dziewczynom abaje, mociuje chusty i poklepuje Mahę po bladym policzku. – Głowy do góry i uśmiech – mówi,

otwierając drzwi.

W dużej sali, prawdopodobnie jadalnej, stoją długie stoły, a przy nich rzędy drewnianych krzeseł. Styl urządzenia jest ascetyczny, ale wszystkie sprzęty są czyste i nowe, i panuje tu miły chłód. Przy wielkim blacie siedzi Duha. Jest bledziuteńka, z chorobliwie zapadniętymi policzkami, jeszcze szczuplejsza niż zwykle. Kiedy podnosi głowę, nie widać w jej oczach smutku czy załamania po straszliwych przejściach ani też radości z wizyty znajomych. Można jedynie w nich ujrzeć całkowitą emocjonalną pustkę.

– Czy chcesz, żebym wniosła do sądu apelację? – od razu pyta Muna, ale odpowiada jej milczenie.

– Cześć, Duha! – Koleżanki siadają na krzesłach naprzeciwko uwięzionej, Maha zaś tuż przy dziewczynie i obejmuje jej kruche ciało ramieniem.

– Kochana moja, biedna... – Chce przytulić pokrzywdzoną, lecz ta jest sztywna i ani drgnie. – Jak ci pomóc? Zostawię ci trochę pieniędzy. – Wciska w szczupłą dłoń internowanej parę banknotów.

– Duha! Czy mam zacząć działać? – naciska prawniczka.

– A co to da? – W końcu dziewczyna odpowiada pytaniem na pytanie. – Co to mi da? Czy zwróci mi niewinność? Normalne życie? Rodzinę i przyjaciół?

– Funta kłaków nie jest warta familia, która zostawia kogoś w potrzebie – wyrywa się Marysi.

– Masz rację, ale zawsze... – Nie widać żalu w twarzy, która przybrała wyraz maski.

– Dostałaś wyrok dziewięćdziesięciu batów – uświadamia Muna aresztowanej.

– Wprawdzie w zawieszeniu i nie jest to dużo, ale nie sądzę, żebyś chciała, aby je wykonano.

– Jak to możliwe?! Czy ty jako prawniczka możesz mnie oświecić, jak to jest możliwe?!

– Safiha podnosi głos. – Zgwałcona dziewczyna zostaje uwięziona i oskarżona, jej oprawcy zaś wypuszczeni na wolność jedynie z ustną naganą. To jest chore! – wykrzykuje oburzona. – Jak kobieta może być winna tego, że ją zgwałcono?! Z takim numerem się jeszcze nie spotkałam! Przynajmniej ci zbóje powinni dostać rok w zawieszeniu!

– Takie jest prawo szariatu, moja kochana. Pamiętajmy jednak, że w trakcie procesu o napaści nie było mowy, a jedynie o zakazanej randce. Duha złamała obowiązujący w Arabii Saudyjskiej zakaz stanu *khulwa*, czyli przebywania z obcym mężczyzną na osobności. Dlatego też sąd orzekł karę chłosty, tradycyjny środek represyjny wobec kobiet.

– Tak, dziewczynki – włącza się Maha, obracając twarz ku swojej córce i Marysi. – Tę najważniejszą sprawę pominięto milczeniem i gdyby ojciec Duhy wziął ją do domu, możliwe, że wszystko by ucichło. Jeśli jednak tak się nie stało, musiała trafić tutaj pod rządową opiekę.

– To taka arabska specyfika i tradycja – ironizuje prawniczka obeznana z muzułmańskim wymiarem sprawiedliwości.

– Więc co dalej? Co robimy? – martwią się zaniepokojone koleżanki. – Duha, powiedzże coś!

– Oczywiście, że nie chcę, by wykonano na mnie karę nawet dziesięciu batów. Chybabym tego nie przeżyła – szeptem wyznaje uwięziona. – Ale ja nie mam jak zapłacić za wynajęcie prawnika.

– O to się nie martw. – Muna bierze ją za rękę. – Od lat działam charytatywnie. Nienawidzę tego systemu z całego serca i mam nadzieję, że kiedyś to wszystko padnie, a jeśli ja do tego przyłożę chociażby jedno małe ziarenko prawdy, to będzie moje wynagrodzenie za lata starań i walki.

– Dziękuję pani. – Duha po raz pierwszy od początku wizyty okazuje jakieś uczucie.

– Mamy dla ciebie trochę leków. – Dziewczyny stawiają torby na stole. – I kosmetyków.

Soki i wodę oraz ten jogurt, który tak lubisz.

Maha ociera łzę.

– Czy aresztantom przynosi się to samo, co chorym w szpitalu? – Duha ironizuje, a kobiety peszą się i nie odpowiadają.

– To też może ci się przydać. – Prawniczka wciska w dłoń dziewczyny małą fiolkę z jedną tabletką w środku.

– Co to takiego? Coś tu jest napisane chyba po francusku.

– Tabletki poronna – szepcze Muna. – Lepiej na wszelki wypadek weź ją od razu, bo mogą cię jeszcze oskarżyć o rozpustę i cudzołóstwo...

– W to nawet ja nie uwierzę! – Duha kręci z powątpiewaniem głową.

– Uwierz, bo ja w tym siedzę i znam różne przypadki. Jutro wystąpię do sądu wyższej instancji o twoje uniewinnienie i wyznaczenie ci zastępczego opiekuna z urzędu. Nie wiem, czy to coś da, ale zawsze warto spróbować.

\* \* \*

Maha zaprasza młode studentki na pożegnalną kolację. Wszystkie ociągają się z przyjściem, zdają sobie bowiem sprawę, że tym razem nie będzie ani miło, ani radośnie. Jednak o godzinie dwudziestej jak jeden mąż siedzą w milczeniu w mieszkaniu na kampusie Księżniczki Nury.

– Nie marszczcie czoła. – Opiekunka stara się choć trochę je rozweselić. – Jakoś się wszystko ułoży.

– Kazali pani wyjechać? – pyta Justynian prosto z mostu.

– Nie, ależ skąd! Załatwili sprawę w białych rękawiczkach.

– To znaczy?

– Po prostu nie przedłużyli mi kontraktu. I już!

– Ale ten rok mamy wygrany – pociesza siebie i matkę Safiha. – Byłyśmy razem, a czas nieubłagany płynął. Pozostało mi tylko dziesięć miesięcy do pełnoletności.

– I co dalej? – indaguje Marysia. – Co ci to da, kiedy w Saudi nawet dorosła kobieta nie może wyjechać z kraju bez zgody swojego *mahrama*? Nie może sama mieszkać! Nie może sama za siebie decydować! – Coraz bardziej się złości.

– Trzeba być sprytnym. Mój brat jest już z ojcem, który ponoć bardzo się stęsknił i całkowicie zmienił. Ciągłe wspomina, że ja powinnam do nich dołączyć i wtedy będziemy pełną szczęśliwą rodziną. Tak jakby nasza mama w ogóle nie istniała, nie liczyła się i do niczego nie była nam potrzebna.

– Bo tak jest, kochanie – wtrąca się Maha.

– Nie przerywaj, mamo! Ja się nigdy nie pogodzę z takim traktowaniem! Do tatki pojedę w przyszłe wakacje, a jakże, lecz zrobię to tylko po to, żeby wyrwać się z Saudi, bo tak jak mówisz, bez zgody opiekuna nawet dorosła kobieta nie da rady nosa wyściubić poza ten nasz cudowny kraj.

– A co potem? – Marysię interesuje sprytna intryga.

– Więc plan jest taki... – Safiha bierze głęboki oddech i wesoło się uśmiecha.

– Nadchodzący rok akademicki zaliczę w Dzeddzie. Szybko zleci, zwłaszcza że będę miała fajne towarzystwo. – Chwyta za rękę chudziutką Anię.

– Sorki, dziewczyny, ale przenoszę się, bo tutaj tego wydziału nanotechnologii chyba nigdy nie otworzą – oznajmia Polka. – Dostałyśmy razem z Safihą zakwaterowanie w bacznie strzeżonym akademiku i będziemy mogły tam mieszkać pod czułą opieką strażniczek. – Robi filuterną minkę.

– Po roku lecę do Tajlandii – kontynuuje Safiha – i tam aplikuję o wizę do mojej mamy do Egiptu. Będę pełnoletnia i powinnam ją bezproblemowo dostać. A jeśli nie dadzą mi do kraju arabskiego, to na pewno dostanę do Wielkiej Brytanii, gdzie mama ma kartę rezydenta. I po sprawie! Tatuś będzie mógł mnie w nos pocałować, bo jego macki tak daleko nie sięgają. Będziemy razem i w końcu wolne.

– Świetnie! Hura! Ale jesteście łośskie baby! – cieszą się zebrane, tak jakby odważny plan już został zrealizowany.

– Zaraz, zaraz! A Justynian? Rozdzielacie się z Anią? – Marysia nie może w to uwierzyć. – Takie papużki nierozłączki? Ja sobie tego nie wyobrażam!

– Przecież nie jadę na koniec świata, a każdy musi realizować swoje własne plany i marzenia. – Malutka dziewczyna jest odważna i twarda.

– Ja jednak idę w DNA – wielka kobita mówi grubym głosem. – Takich możliwości i takiej kosmicznej technologii i aparatury jak tutaj nie znajdę nawet na żadnych amerykańskich uniwersytetach z czesnym osiemdziesiąt tysięcy dolarów rocznie. W Saudi mam to wszystko za darmo, a potem cały świat u swoich stóp. – Śmieje się rubasznie.

– Poza tym nasz Justynian znalazł swoją drugą połówkę, więc przyjaciółka musi usunąć się na drugi plan... – Anka zagadkowo podnosi swoje wyskubane brewki.

– No co ty?! I nic nie mówicie?! Jak możecie! I to są koleżanki?! – oburzają się zebrane, a Polka robi się czerwona po same uszy.

– Mam im powiedzieć? – pyta Ania, a speszona przyjaciółka tylko pochyła głowę i potakuje.

– Widzicie! Nawet przy takim pechu, który nas dopadł, są jakieś pozytywne zdarzenia! – Opiekunka Maha też się cieszy. – Więc kto to? Gdzie on się ulął?

– Australijski Aborygen! – Kruszynka wybucha typowym dla siebie perlistym śmiechem, a obrażona Justynian wali ją w plecy, że aż dudni. – No dobra. Teraz na poważnie. To wielki facet o cholernie ciemnej karnacji i tubalnym głosie. A najważniejsze jest to, że też się specjalizuje w badaniu genów.

– No właśnie – potwierdza postawna kobieta.

– Oni całymi godzinami potrafią gadać o DNA. Dość istotny jest też fakt, że gościu piastuje stanowisko szefa instytutu i nasza koleżanka po skończeniu studiów nie będzie miała kłopotów ani ze stażem, ani ze znalezieniem pracy. A przecież wszyscy wiemy, jaki jest kryzys na świecie i nawet profesorowie są bezrobotni.

– Może troszkę uda mi się odbić od dna – szczerze wyznaje Justynian. – Chyba nastał czas na tłuste lata, których w moim życiu jeszcze nie miałam.

– *Good luck! Mabruk!* – Koleżanki cieszą się jak ze swojego szczęścia, lecz po chwili cichną, wracając do niezbyt wesołych myśli.

– *Salamu alejkum* – z zadumy wrywa je miły znajomy głos prawniczki. – Przepraszam za spóźnienie, ale byłam odwiedzić Duhę. – Pierwsza porusza drażliwy temat, który uczestniczki spotkania omijają od samego początku.

– Co u niej? Jak sobie daje radę? Jak zdrowie? A jak trzyma się psychicznie? – pytają Polki, bo one nie widziały dziewczyny od feralnego zdarzenia i dowiadują się o szczegółach sprawy jedynie z drugich ust.

– A jak może być? – gorzko odpowiada Muna i ciężko opada na sofę. – Tragedia – wyznaje poważnie, patrząc nieruchomo przed siebie. – Może niepotrzebnie przykładałam do tego rękę? – wyjawia gryzące ją wyrzuty sumienia. – Gdybyśmy nie złożyły apelacji, nie nakreśliły mediów i nie zaangażowały obrońców praw człowieka, to pozostałby w mocy pierwszy wyrok i...

– I co?! – aż wykrzykuje Maha. – I co? Ty uratowałaś jej życie!  
– Co to za życie w poprawczaku? – Widać, że kobiecie zbiera się na płacz.  
– Gdybyś nie dała jej pigułki, po której poroniła, to Duha najpewniej straciłaby głowę. Tak karze się w Saudi za rozpustę i ciążę bez ślubu! Przecież sama najlepiej o tym wiesz, jesteś w końcu prawnikiem.

– Ja tego całkiem nie mogę pojąć! – Justynian skacze na równe nogi i zaczyna spacerować po pokoju. – Dziewczynę zgwałcono i za to ją uwięziono, a napastników nie spotkała żadna kara! – Podekscytowana macha rękami i co chwilę chwyta się za swoje kręcone krótkie włosy. – Na dokładkę, kiedy jej ojciec się na nią wypiął i nie chce jej więcej w życiu widzieć, to dorosłą kobietę zamyka się w domu poprawczym, gdyż w Arabii nie może ona egzystować bez pseudoopiekuna. Podsumowując... – Bierze głęboki oddech i zdziwiona spogląda na arabskie dziewczyny, które jakoś dają sobie radę w kraju dyskryminującym płęć piękną do granic możliwości. – W Saudi karana jest zgwałcona, a nie gwałciciel. A jeśli w wyniku gwałtu kobieta zajdzie w ciążę, to zostaje skazana na karę śmierci, czyż nie tak? – Patrzy pytająco w oczy Saudyjek, a one skinieniem głowy potwierdzają jej słowa. – To jest jakieś popierdalone! Czemu się na to godzicie? Nie protestujecie? Czemu świat to akceptuje?!

Nikt nie udziela jej odpowiedzi. Oburzona Polka porywa swoją abaję i bez pożegnania wychodzi.

– Takie chowanie głowy w piasek to milcząca aprobata dla bezprawnych działań wymiaru sprawiedliwości – cichutko włącza się Ania. – To zgoda na wszystkie nieprawości, jakie się tutaj dzieją.

– Kochana! Nie możemy mówić o bezprawiu, bo u nas panuje prawo szariatu. Ot co!  
– Maha postanawia jednak coś powiedzieć w obronie arabskich kobiet. – A tego już się nie przeskoczy!

– Jeśli coś nie zmieni się na górze, to my, takie małe robaczki, nic na to nie poradzimy – włącza się prawniczka. – System wymaga działań naprawczych i modernizacyjnych, ale nasze społeczeństwo jest zbyt słabe, aby tego dokonać. Nie ma w nas żadnej mocy, żadnej siły!

– Czemu tak sądzisz? – Marysia już nie wytrzymuje. – To po prostu jest konformizm. Każdy oczekuje czegoś nadzwyczajnego od kogoś drugiego i w rezultacie nikt nic nie robi.

Znów zapada cisza. Ania po cichutku zbiera swoje rzeczy i szykuje się do wyjścia. Atmosfera jest przytłaczająco ciężka i oczywiście nikt nawet nie myśli o tknięciu kolacji.

– A jak tam Marwan? – Marysia nie ma ochoty oszczędzać nikogo. – Czy on nie mógłby pomóc naszej przyjaciółce? – Spogląda ostro na gospodynię, lecz one jedynie gryzą wargi.  
– Chyba mieli się ku sobie, nieprawdaż? – drąży.

– Wiesz przecież, że wyjechał – szepcze Maha.

– Ale mógł nie wyjeżdżać!

– On też został skrzywdzony – siostra tłumaczy tchórzliwego chłopaka.

– Tak, i owszem. Został zgwałcony, lecz nie siedzi teraz w więzieniu. O nic nie został oskarżony i nikt go nie wsadza do poprawczaka!

– Czy to jego wina? Wiesz równie dobrze jak ja, że to wina prawa, które dyskryminuje kobiety! Wszystkie próbowałyśmy z tym walczyć, lecz jak dotąd efektów nie widać. – Safiha przypomina ich wspólne akcje.

– Ja teraz nie mówię o systemie i rządach w tym kraju. – Marysia czuje, że musi wyrzucić z siebie wszystko. – Mam w nosie szariat i wszystkie *fatwy*! Mówię o odruchach czysto ludzkich. Dlaczego Marwan nie wyciągnie swojej dziewczyny z tego piekła? Dlaczego się z nią nie ożeni, kiedy jest to jedyna metoda, aby wyszła na wolność?

– Powiedział, że nie może, bo stracił do niej szacunek. Trzeba postarać się go zrozumieć.



– Matka staje po stronie syna.

– Co?! – Marysia nie może uwierzyć w usłyszane słowa, a tym bardziej w pełną akceptację podłego zachowania. – To niechby przynajmniej zawarł fikcyjny ślub, a potem się z nią rozwiódł!

Ani Maha, ani Safiha nie reagują na słowa dziewczyny, jedynie uciekają wzrokiem przed jej oskarżycielskim spojrzeniem.

– Cóż, zapewne wy również nie chcielibyście mieć takiej pohańbionej lubieżnicy w swojej cnotliwej rodzinie! – Polka godzi jeszcze mocniej, obraca się i wściekła wybiega z domu swoich byłych przyjaciółek.

## **IV: KOLEJE LOSU**

## Metamorfozy

Magda przez całą długą drogę nie odzywa się do księżniczki ani słowem, a i ta jej nie zagaduje. Lamia wygląda jak trup, ma szare wargi i ciemne sińce pod oczami. Siedzi bez ruchu, a jedynym objawem życia przez nią okazywanym jest wyłamywanie szczupłych długich palców. Czyżby sumienie ją ruszyło?, zastanawia się Polka. Trochę poniewczasie. Życzę ci, ty wredna kurwo, ty dzieciobójczyni, żeby poczucie winy zżerało cię do końca życia, przeklina w myśli. I żebyś jeszcze, podła babo, żyła długo, bardzo długo. Dziewczyna z nienawiści zaciska zęby i ciężko dyszy. Jakbym mogła, to sama rozwalilibym ci łeb! Nie wahałabym się ani pięciu minut, bo jesteś najgorszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam. Nie! Nie człowiekiem! Jesteś zwierzęciem! Odwraca się do okna, żeby nie okazywać swojego wzburzenia, i obserwuje monotonną drogę. Kiedy już będzie ten Rijad? Kiedy dojedziemy?, pyta samą siebie. Nigdy nie sądziła, że kiedyś tak będzie pragnęła zobaczyć powszechnie nielubiane, wybudowane na środku pustyni miasto, ale teraz dosłownie odlicza kilometry. Osiemset osiemdziesiąt, czyta na drogowskazie. Pięćset sześćdziesiąt. Czyżby ten kierowca jechał osiemdziesiątką?, zastanawia się, bo czas jakby stanął w miejscu. Zagląda szoferowi przez ramię i widzi na liczniku sto osiemdziesiąt. Grunt to dobry samochód, w ogóle nie czuć prędkości, stwierdza, przymykając oczy i usiłując się uspokoić. Ma plan, nad którym myślała już od długiego czasu, ale dopracowała go dzisiejszej bezsennej nocy. Jednak aby go zrealizować, musi dojechać do Rijadu i ma nadzieję, że właśnie tam zmierzają. A jeśli księżę chce zobaczyć swoją wnuczkę gdzieś w jednej ze swoich rezydencji poza stolicą? Co będzie, jeśli wylądują w pałacu-namiocie na pustyni? Stamtąd już nie będzie ucieczki. Magdzie serce bije jak młotem, kiedy układa tragiczne scenariusze. Na pewno zmierzamy do Rijadu, bo jedziemy główną autostradą prowadzącą do serca kraju, pociesza się. Jak zorientuję się, że zjeżdżamy z drogi, to po prostu wyskoczę z auta, postanawia.

Lamia ma pustkę w głowie. Niczego nie obmyśla, niczego nie chce. Zdaje się na to, co los przyniesie, bo znów ktoś inny pociąga za sznurki. Nie jestem panią samej siebie, więc mam wszystko w nosie, stwierdza. Co będzie, to będzie. Co chwilę spogląda na swoje dłonie i paznokcie, sprawdzając, czy nie pozostała na nich krew. Zupełnie nie myśli o tym, co zrobiła i dlaczego miałyby mieć brudne ręce. Wykasowała to wspomnienie ze swojej pamięci, czuje tylko pustkę w brzuchu i ciężar gniotący jej serce. Patrzy tępo przed siebie. Ani się nie cieszy, ani nie smuci. Nie zauważa też podenerwowania swojej towarzyszki, bo chyba w ogóle nie zdaje sobie sprawy, że z kimś podróżuje. Jej ciało i dusza utknęły w kokonie, miękkim, falującym, w którym przebywa poza swoimi zmysłami. Przymyka oczy i większość trasy mija jej w błogim letargu.

– Stój! – wykrzykuje Magda, rozpoznając ulicę Abdalla w centrum Rijadu. – Zatrzymaj się, ty gamoni! – Uderza kierowcę w ramię, ale ten nie reaguje. – *Qif! Qif!* – wrzeszczy po arabsku, chwytając za klamkę. – Będę rzygać! Niedobrze mi! – Teatralnie zasłania usta ręką, na co szofer robi zniesmaczoną minę i szybko parkuje samochód przy chodniku.

– Co ty wyprawiasz? – Księżniczka budzi się ze swojego uspienia. – Co za zgrywa? – Niechętnie patrzy na wysiadającą dziewczynę.

– Żegnaj, Lamio! Żegnaj i mam nadzieję, że już nigdy w życiu cię nie zobaczę! Ty wredna kurwo! – Polka wsadza głowę do wnętrza wozu i z ironicznym wyrazem twarzy w końcu

szczerze wyznaje, co myśli o Saudyjce. – Takiego podłego ścierwa jak ty jeszcze nie widziałam i mam tylko nadzieję, że Bóg, Allah, za wszystkie twoje występki ci odplaci. Tego życzę ci z całego serca! – Odwraca się plecami do zaskoczonej kobiety i oddala od auta.

Kiedy oni sobie odjadą? Z drżeniem patrzy na limuzynę, która nadal stoi przy krawężniku. Po paru minutach, które zdawały się trwać wieczność, wielkie auto powolutku turla się przed siebie i włącza do ruchu. Magda próbuje zapanować nad sobą, trzęsącymi się palcami zapina ostatnie haftki abai, ściśle mocuje chustę na głowie i wchodzi do Elektro, piętrowego sklepu ze sprzętem AGD. Tutaj jestem bezpieczna, myśli. Rozgląda się dookoła i oddycha z ulgą, widząc samotne białe kobiety robiące zakupy. To nam wolno, śmieje się w duchu. W pojedynkę wydawać forszę. Nikt mnie o nic nie będzie pytał i indagował, czemu nie ma przy mnie *mahrama*, bo najważniejszy jest fakt, że ma się kasę *mahrama*. Szybko wyciąga z torebki swój mały telefon komórkowy i wybiera numer.

– Cześć, Grigorij! – beztroskim tonem mówi do słuchawki. – Jak się masz? Jak życie w Rijadzie? Dobrze się bawisz? – zagaduje, nie chcąc od razu przejść do sedna sprawy.

– *Priwiet*114 – odpowiada mężczyzna niepewnym, niezadowolonym głosem. – Czego chcesz? Przecież ostatnim razem dość jasno powiedziałem ci, żebyś do mnie nie dzwoniła. Nie zwracaj mi dupy! – ordynarnie oznajmia, rozłączając się.

114 *Priwiet* (ros.) – cześć.

– Grigorij! – Magda krzyczy na całe gardło, aż wszyscy w sklepie spoglądają na nią z dezaprobatą. – Grigorij – szepcze, drżąc na całym ciele.

Wybiera numer byłego kochanka jeszcze parokrotnie, ale nikt nie odpowiada. Pierwszy wariant spalił na panewce. Nie spodziewała się tego i robi jej się niewypowiedzianie smutno, bo czuje się samotna jak palec w tym obcym wielkim mieście i obcym kraju. Nie ma tutaj nikogo bliskiego i na nikogo nie może liczyć. Pozostaje jej już tylko wariant B. Wychodzi ze sklepu i zatrzymuje taksówkę. Kierowca z pogardą w oku lustruje ją od stóp do głów i zde gustowany pozwala jednak wsiąść. Boi się, bo kobieta nie dość, że jest biała, to jeszcze sama. Jednak do ambasady w Al Warood Area jest całkiem blisko, ryzyko więc niewielkie, a parę groszy zawsze wpadnie.

– Czy mogłabym widzieć się z konsulem? – pyta Magda w okienku w maleńkiej upalnej poczekalni wizowej.

– Czy jest pani umówiona? – Miły młody Arab uśmiecha się uroczo.

– Niestety, nie – szczerze wyznaje dziewczyna.

– Zadzwoń i zapytam, kiedy mógłby panią przyjąć, lecz myślę, że w tym tygodniu to już się nie da. Jest bardzo zajęty – uprzejmie wyjaśnia urzędnik.

– Jak to? Przecież dzisiaj dopiero poniedziałek! Ile mam czekać? Tydzień, miesiąc, rok?! – wykrzykuje, nie panując nad zdenerwowaniem, bo tego nie przewidziała. – To jest pilne! Jestem polską obywatelką, do jasnej cholery!

– Proszę dać mi zadzwonić. – Mężczyzna przestaje się uśmiechać i twardo patrzy na awanturującą się petentkę. – Można zaczekać w środku – mówi po chwili ze skwaszoną miną.

Metalowe drzwi otwierają się i Magda przechodzi przez bramkę Heimanna, która alarmuje głośno. Dziewczyna rozpina abaję, otwiera torebkę, wyciąga wszystko z kieszeni, zdejmuje buty i wreszcie jakimś cudem wielki ochroniarz pozwala jej przejść na drugą stronę.

– Paszport proszę – zwraca się do niej służbowym tonem.

– Ale ja nie mam.

– *Iqame* . – Ponownie wyciąga rękę.

– Też nie mam. – Magdzie zbiera się na płacz.  
– To nie wejdiesz – zwyczajnie oznajmia służbista i wypycha interesantkę z powrotem.  
– Bez żadnego dokumentu nie wpuszczę.

– Wszystko straciłam! Zwracam się do polskiej placówki z prośbą o pomoc, do cholery jasnej! Byłam przez ponad sześć miesięcy więziona! Od czego tutaj jesteście?! Czy nie od tego, żeby wspierać polskich obywateli?! – Spanikowana kobieta drze się na pełne gardło i chyba słycać ją w całym urzędzie, bo po chwili jakiś niewysoki młody człowiek pojawia się w drzwiach prowadzących na teren placówki.

– Co jest grane? – pyta.

– Nie ma żadnych papierów – informuje strażnik. – Ja nie mogę jej wpuścić.

– A jeśli właśnie zgubiła wszystkie papiery – mężczyzna kładzie nacisk na słowa z kpiarską nutą w głosie – i przysłała je do nas wyrobić, to nie dopuścisz do tego? Mam jej na ulicy pobierać odciski palców do paszportu? Naszej rodaczce? Polce? – Szydzi z wielkoluda w żywe oczy, a ten najpierw robi się bordowy ze złości, a potem blednie. – Pani idzie ze mną – oznajmia konsul, wyciągając rękę do przerażonej, ale i trochę już podbudowanej Magdy.

– Muszę mieć to na piśmie! – wrzeszczy dryblas. – I polecenie służbowe mojego szefa.

– To se załatw. – Przebojowy dyplomata wyprowadza petentkę z klitki ochroniarza.  
– Zadzwoń na pięterko i zorganizuj to sobie. Rusz dupę! Chyba nie masz za dużo do roboty? Ewidentnie nudzi ci się, bo nagabujesz niewinnych ludzi, polskich obywateli, którzy zwracają się do naszego urzędu o ratunek. Chyba będę musiał to zgłosić do BOR-u – grozi na koniec i mięśniak ostatecznie ustępuje z drogi.

– Dziękuję panu. – Magda, gdyby mogła, ucałowałaby drobnego sympatycznego faceta. To chyba nie ten gbur, z którym rozmawiałam, kiedy byłam jeszcze w Madain Saleh, dochodzi do wniosku i robi jej się lżej na sercu. – Pan jest nowy? – Chce się upewnić.

– Tak, dopiero od trzech miesięcy – mówi konsul z uśmiechem. – Może dlatego jeszcze nie wpadłem w rutynę i nie odbiła mi palma na punkcie służbistów. Dla takich papierków jest najważniejszy, a ludzkie problemy i życie na dalszym planie. Zaraz pogadamy, niech pani siądzie, a ja zorganizuję coś zimnego do picia. Anton! – krzyczy w kierunku drzwi. – *Water for madam* 115.

115 *Water for madam* (ang.) – woda dla pani.

– Jak dobrze, że na pana trafiłam. – Zmęczona kobieta siada ciężko w miękkim czarnym fotelu. – Ja już tutaj dzwoniłam, ale gadałam chyba z pana poprzednikiem.

– Proszę opowiedzieć mi wszystko. Co się stało z dokumentami, gdzie pani była więziona i przez kogo. Dokładnie od początku do końca. Mamy czas. – Mężczyzna zakłada nogę na nogę i opiera podbródek na dłoni. Patrzy na pokrzywdzoną ciepło i życzliwie i może dlatego Magda zdaje mu relację, mówiąc uczciwie jak na spowiedzi. Nie omija też tragicznych i okrutnych szczegółów, a słuchający w trakcie opowieści nie przerywa, tylko czasem zmienia pozycję, zaciska pięści i marszczy czoło.

– Co ty wyprawiasz?! – Do salonu wpada jak burza wielkie chłopotisko. – Będziesz mi się tutaj szarogęsił?! – krzyczy tubalnym głosem. – Bez dokumentów to można babę do sroca wpuścić! Ale też nie na terenie mojej placówki! Ja tutaj odpowiadam...

– Kuba, daj spokój. – Konsul wstaje i chwytą mężczyznę za rękę. – To nie koszary. Nie strasz mi dziewczyny, bo już dość w życiu przeszła. – Ostrzyżony na jeża postawny wojskowy w cywilnym garniturze trochę się mityguje i nie wiedząc, co jest grane, przestępuje niepewnie z nogi na nogę. – Chodź lepiej ze mną na górę. Musimy napisać depeszę do centrali.

Magda, wyczerpana przeżyciami i całą swoją nieszczęsną historią, którą dzięki zwierzeniom przeżyła po raz kolejny, głęboko wzdycha, składa głowę na zagłówek i powoli, bardzo powoli się relaksuje. Jestem w dobrych rękach, pociesza się. Przysięgam Bogu, że już nigdy, przenigdy nie zadam się ze złym towarzystwem. Nigdy nie pochytę się na pieniądze. Zaczę wszystko od nowa, tylko Panie Boże daj mi wrócić do domu. Ja chcę do mamy, mówi w duchu i jak mała dziewczynka żałośnie wykrzywia usta. Spod jej długich rzęs wypływa długo skrywany potok gorących łez. Nie słyszy cichych kroków ani nie zdaje sobie sprawy, że naprzeciwko niej ktoś stoi. Cicho szlocha.

– Kochana moja! – Drobną kobietką o jasnej uczciwej twarzy i mysich włosach pochyła się nad rozpaczającą. – Pani na pewno jest głodna. – Delikatnie dotyka jej ręki.

– Och! – Magdzie robi się głupio i rozmazuje wierzchem dłoni łyżę po policzkach. – Przepraszam, ja...

– Za cóż pani przeprasza! Troszkę usłyszałam na górze o pani problemach i aż mi skóra ścierpła na grzbiecie. Ależ z pani odważna dziewczyna! – mówi z nieskrywanym podziwem. – Ja bym czegoś takiego nie przetrzymała!

– Bo pani jest dobra, a ja widać zła – podsumowuje Magda.

– Nie, skądże znowu! Pani po prostu jest twarda i zahartowana przez życie, lub raczej doświadczona przez życie. Ale teraz już wszystko będzie dobrze. Przyniosłam coś na późne śniadanie, a potem na obiad zamówimy pizzę lub co tam pani lubi. – Pracownica ambasady kładzie na stoliku banana, jogurt i otwartą paczkę kruchych ciasteczek. – Niech pani je. Musi się pani wzmocnić. – Patrzy na pokrzywdzoną swoimi szczerymi zielonymi oczami.

– Dziękuję. Nie trzeba było. Ktoś sobie od ust odjął i teraz będzie głodny. – Dziewczyna ma wyrzuty sumienia.

– Chyba żartujesz! My tutaj wszyscy walczymy z nadwagą! – chichocze. – Wiesz, siedzący tryb życia – tłumaczy. – A ja to chyba mam tasiemca, więc nie myśl, że mi czegoś brakuje – żartuje, przyjemnie się uśmiechając.

– Pani Magdo! – Radosny konsul wparowuje do pokoju. – Procedura została uruchomiona, ale na pewno potrwa co najmniej do jutra. Czy ma pani gdzie się zatrzymać?

– Drogi panie! Oczywiście, że nie. Wszyscy przyjaciele się na mnie wypięli, bo boją się utrzymywać kontakt z taką osobą. Odkąd przeszłam na księżęcy sponsoring i noga mi się powinęła, nikt nie chce mieć ze mną do czynienia.

– Rozumiem. – Dyplomata marszczy czoło. – W takim razie spędzi pani czas oczekiwania u nas w ambasadzie. Mamy pokój kurierski, a w zasadzie klitkę, ale lepsze to niż nic. Aniu – zwraca się do koleżanki – proszę cię, idź do twojego męża i jakoś mu to na spokojnie wytłumacz. Co, kochanie?

– Ależ oczywiście. – Żona groźnego wojaka nie przejawia żadnego lęku ani niechęci. – On na pewno się zgodzi. Zwłaszcza jak ja mu powiem. – Z dumą podnosi głowę.

– No właśnie. – Konsul mruga do niej porozumiewawczo.

– Pani Aniu! Dziękuję! – Magda kładzie rękę na sercu.

– Ależ za co, moja droga?! To normalne ludzkie zachowanie. Ja jeszcze będę nadzorować, żeby ci wszystko, co potrzebne, przygotowali w pokoju. Nic się nie martw.

– Teraz wyrobię pani paszport tymczasowy, ale musimy jeszcze zanieść go do saudyjskiego wydziału emigracyjnego, żeby wbili wizę wyjazdową. – Bierze Magdę za rękę i prowadzi do biura na piętrze. – Najprawdopodobniej jutro polskie ministerstwo wykupi pani bilet. – Dziewczyna z niedowierzania aż chwyta się za głowę. – Jednak jeśli chce pani odzyskać swoje pieniądze i zaskarżyć księżniczkę do sądu o wynagrodzenie za okres pracy, to musi pani sama wynająć prawnika. Ambasada tym się nie zajmuje.

– Proszę pana! Niechbym tylko stąd wyjechała, a już będzie dobrze. Niczego więcej nie pragnę – wyznaje i z wdzięczności zarzuca speszonemu urzędnikowi ręce na szyję. – Ratuje mi pan życie – szepcze drżącym głosem.

– Na tym polega moja praca – skromnie odpowiada mężczyzna. – W tym cała moja satysfakcja. Jestem przecież konsulem.

\* \* \*

Bardzo niezadowolona księżniczka wysiada przed pałacem księcia. Myślałam, że ta mała gnida jest moją koleżanką. Tyle razem przeszłyśmy, tyle wycierpiały! A teraz jak tylko poczuła deko wolności, to wzięła dupę w troki i sobie poszła. Znów nikogo nie mam przy sobie, gorzko konstataje. Takie moje życie! Przyjaciół albo muszę kupować, albo więzić. Gorzko się uśmiecha. W zasadzie Lamii jest już wszystko jedno, co rodzina planuje, bo jeśli wypuścili ją z odosobnienia, to chyba nie po to, żeby wykonać na niej wyrok. Musi być lepiej, a nie gorzej. Najważniejsze, że jest już w Rijadzie i zaraz będzie mogła pojechać do swojego pałacu. Reszta jakoś sama się ułoży. Bierze głęboki wdech i powoli wraca do życia.

Ciotka Abła czeka na nią w holu i zamiast przywitać się z siostrzenicą, od razu przechodzi do wydawania rozkazów.

– Zanim wejdiesz do dziadka, mam do ciebie jedną prośbę.

– Witaj, cioteczko. Jak miło cię znowu zobaczyć – kpi młoda księżniczka.

– A mnie nie – szczerze wyznaje krewniaczka. – A tym mniej mi przyjemnie, bo to mój mąż został wyznaczony na twój opiekuna.

– Och! To cudownie! Będzie mnie zabierał do koszar? – szydzi bez umiaru Lamia.

– Jeszcze jedno słowo, a dam ci w pysk! – syczy Abła, lecz tak donośnie, że słyhać ją w każdym kącie i służba odwraca się plecami, udając, że nic nie widzi i nic nie słyszy. – De facto ja będę sprawować nad tobą pieczę, więc miej się na baczności.

– A co z kuzynkiem Abdallą?

– Został delegowany na ważne i idealne dla niego stanowisko w Dzeddzie.

– Och! To znaczy, że został wykopany ze stolicy. Komuż się naraził?

– Jest dyrektorem ośrodka resocjalizacyjnego dla byłych terrorystów – z dumą informuje.

– Niezmiernie ważna i odpowiedzialna praca. Ciebie tam powinno się zamknąć, ale jakoś jeszcze nie założono oddziału dla kobiet, bo one do tej pory nigdy się tym nie zajmowały. Z jednym małym wyjątkiem – docina, miotając pioruny swoimi wielkimi, czarnymi oczami.

Lamia przemilcza uwagę, bo nie ma nic na swoją obronę.

– Cóż, czy teraz już mogę zobaczyć się z dziadkiem? – pyta, chcąc zakończyć wyjątkowo niemiałą kon-wer-sację.

– Moja prośba jest następująca. – Ciotka chwyta ją za dłoń, wyłamując jej przy tym palce.

– Postaraj się nie wpędzić go do grobu.

– Teraz zrzucicie na mnie winę za to, że umrze umierający już człowiek? Tak? Po to mnie zwolniliście z internowania? Żeby jeszcze jedną rzecz na mnie zwalić?

– Twoja bezczelność przekracza ludzkie granice. – Abła z niedowierzaniem kręci głową i gorzko się uśmiecha. – Będę na ciebie czekać i odwiozę cię do twojego domu w Wadi Hanifa.

– A co z moim pałacem na Tachassusi? – Lamia jest w szoku.

– Został przekazany wojsku i znajduje się tam teraz kantyna.

– Aha! To taki mały prezencik dla twojego męża za zgodę na bycie moim *mahramem*, co?

Stara kobieta bierze rozmach, lecz młoda jest szybsza i prawie biegiem zmierza do pokoi książęcych, które znajdują się na piętrze. Jeśli to babsko, ten żołdak w spódnicy będzie moją opiekunką, to długo nie pożyję. Ona mi na to nie pozwoli. Jak najszybciej muszę się stąd

wydostać, postanawia. Ale jak wyjechać? I za co? Nie mam przecież grosza przy duszy! Lamię ogarniają czarne myśli, lecz po chwili ma już plan i wchodzi do sypialni dziadka z uśmiechem na ustach.

– Wnuczusiu kochana! Jesteś już! – Starzec próbuje podnieść się na poduszkach, lecz nie ma dość siły i opada bezwładnie. – Przed moim wyjazdem do kliniki w Ameryce chciałem jeszcze załatwić jedną sprawę – mówi słabym urywanym głosem, co chwilę przytykając do sinych ust aparat tlenowy. – Moja mała dziewczynka nie może być tak surowo karana. Przemysłałaś sobie wszystko, drogie dziecko? – pyta, smutno spoglądając jej w oczy.

– Tak, dziaduniu – słodko kwili kobieta, która w sercu nie ma deka uczucia czy współczucia dla umierającego. – Chcę powrócić do świata i zrobię co w mojej mocy, żeby cię już nie zawieść i nie zawstydzić.

– Wstydz się trochę za siebie, kochanieńka. – Dziadek ma jednak nadal sprawny umysł. – Teraz nikt do niczego nie będzie cię zmuszał. Chcesz wyjść za mąż – wychodź, nie – to nie – oznajmia swoją decyzję. – Najlepiej by jednak było, gdybyś wyjechała za granicę...

– Naprawdę?! – Lamia aż skacze ze szczęścia. – Mogę?!

– Byłoby to bardzo wskazane. Bo jak mnie zabraknie... – zawiesza głos – to kto wie, co będzie. Tam masz swój paszport. – Pokazuje trzęsącą się ręką na stolik nocny. – I dokumenty należące do jakiejś Polki. Nie wiem, co ona z tobą robiła w Madain Saleh, ale na pewno teraz ma problemy bez papierów, więc jak najszybciej jej je przekaz.

– Dziękuję. – Dziewczyna delikatnie bierze dłoń starca w swoją i czuje uchodzące z niego życie. – Tylko że ja nie mam za co wyjechać i za co żyć – skomli przymilnie.

– Konta w naszym kraju nie otworzysz, ale pensję będziesz dostawała, tylko że w gotówce na rękę. Jak sobie to rozwiążesz, to już twoja sprawa. – Chory ciężko wzdycha i widać, że wizyta go już męczy.

– Dam sobie radę. – Lamia pochyla się nad dziadkiem i delikatnie całuje go w chłodne czoło pokryte kropelkami zimnego potu. Odwraca się i zadowolona z rozmowy szybkim krokiem zmierza do drzwi.

– Tylko nie myśl sobie, że znów będziesz mogła robić, co ci się żywnie podoba – słyszy szept i widzi postać babci wylaniającą się z cienia. – Żadnych publicznych wystąpień i żadnej reprezentacji rodziny. Ty już do niej nie należysz... – Księżna zawiesza głos. – Ale czego się nie robi dla umierającego – szczerze wyznaje, patrząc z politowaniem na swojego starego męża, a Lamia, widząc jej zimne oczy, zastanawia się, czy jej, czy dziadka są bardziej martwe. – Twoja ciotka Abła już cię dopilnuje. Jestem tego pewna.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, babuniu – szczebiocze Lamia, wiedząc, czym najbardziej może dopiec swojej antagonistce. – A jeszcze bardziej się cieszę, że to już po raz ostatni. – Posyła krewniacze zabójczy wzrok.

– Dobrze, że się rozumiemy. – Księżna obraca się plecami i cicho podchodzi do łóżka umierającego męża.

\* \* \*

Lamia wie, że musi działać szybko, nie wiadomo bowiem, ile czasu jej zostało. Termin jest bardzo niepewny i uzależniony od sił wyższych. Jak długo jeszcze pożyje umierający książę? Kto to wie? Wszystko jest w rękach Allaha. Księżniczka zdaje sobie sprawę, że teraz oprócz zwykłej niechęci członkowie rodziny darzą ją czystą nienawiścią. Jej czyny wspierające Al-Kaidę były w każdego z wielkiej dwudziestoparotysięcznej familii. Poprzez ataki terrorystyczne i osłabienie kraju, co spowodowałyby obalenie rządu, a może nawet królestwa, mogła im wszystkim zaszkodzić, a nikt spośród książąt nie chciałby dobrowolnie oddać ani



pozycji, ani pieniędzy z nią związanych. Szalonymi czynami Lamii przeciwko wszystkim i wszystkiemu powodował długotrwały brak akceptacji przez rodzinę, jej odsunięcie i rozgoryczenie. Dlatego zdecydowała się na ekstremalne środki. Teraz zaś sama widzi, jak to jest, nie mieć grosza przy duszy i być skazaną na łaskę innych. Taka sytuacja nie będzie trwała wiecznie, pociesza się. Ja zawsze dam sobie radę. Szybkim krokiem przemierza puste korytarze swojej wiejskiej rezydencji. Z Madain Saleh na pustyni przenieśli mnie do *wadi*, wściekła ironizuje. Jedyna różnica jest taka, że stąd przynajmniej mogę wyjść. Siada w swojej chłodnej wielkiej sypialni i otwiera kontakty w komórce. Niewiele udało jej się odtworzyć, a poza tym iluż to ona miała przyjaciół? Takich prawdziwych, od serca? Nikogo! Niestety, nikogo! Z niechęcią wybiera doskonale znany sobie numer.

– Ram?

– Tak, pani? Jesteś już na miejscu? – Z głosu służącego bije radość, ale też niepewność.

– Tak jak mówiłam. Przyjeżdżaj natychmiast! – wydaje rozkazy typowym dla siebie odpychającym tonem. – Teraz mieszkam w Wadi Hanifa. Mam nadzieję, że nie zapomniałeś adresu? – pyta kpiarsko, spoglądając na wielkie łoża, gdzie po raz pierwszy w życiu posiadał ją mężczyzna. I niestety był to tajski kierowca! Zamiast wspominać ten jeden z nielicznych momentów uniesienia i szczęścia w swoim życiu z rozczuleniem, dumna księżniczka pogardliwie wygina usta. Nisko upadłam, pieprząc się ze skośnookim żółtym niewolnikiem, podsumowuje. A teraz jeszcze ten szofer jest jedyną osobą, do której mogę zadzwonić i zwrócić się o pomoc. Po powrocie z zesłania księżniczka nie ma zbyt dobrego nastroju. Tak marzyła o momencie uwolnienia, lecz zbyt wiele się spodziewała i dlatego teraz swoją sytuację uznaje za totalną klęskę.

– Już wsiałam do auta, pani. – Z zamyślenia wrywa ją głos byłego kochanka.

– Spiesz się. Nie mamy czasu do stracenia.

Lamia chwilę spaceruje po wymarłym pałacu, a następnie wychodzi do wielkiego ogrodu. Nikogo nie widać, lecz miejsce jest zadbane, więc ktoś musi pracować na tych setkach metrów kwadratowych, aby utrzymać taką rezydencję w porządku. Księżniczka przechodzi na drugą stronę posiadłości po drewnianym mostku przerzuconym nad jeziorkiem i kieruje się do małego bungalowu, gdzie jako nastolatka uwielbiała przesiadywać z rodzicami. Stąd bowiem najpiękniej było widać zachód słońca oraz otaczające kotlinę czerwone skały. Siada w jednym z ratanowych foteli ustawionych na małym tarasie i zatapia się w niewesołych myślach. Czas zmienić nie tylko kraj, ale i całe moje życie, postanawia. Ta jałowa egzystencja mi nie służy. Bycie zwykłym człowiekiem jest bardziej ekscytujące i pełne wyzwania. Czas je podjąć.

– Pani! Jaśnie pani! – Ram niepewnie stoi na kładce. Jego postać oświetlona ostatnimi promieniami słońca całkiem niezłe się prezentuje, lecz dla księżniczki ten mężczyzna jest teraz tylko zwykłym robakiem, narzędziem do wykonywania brudnej roboty. Jednak przez jakiś jeszcze czas postanawia go mamić, by wykorzystać jego spryt i umiejętności, a poza tym musi przecież jakoś odzyskać pieniądze, które jej ukradł.

– Chodź no tu! – Macha przyzywająco ręką. – Czy tutaj ktoś mieszka, czy służba przychodzi tylko za dnia? Nie wierzę, żeby taki pałac nie był strzeżony w nocy. Te głupki na bramie raczej na wiele się nie zdadzą.

– Natychmiast wszystkiego się dowiem. – Taj jest gotowy do działania. – Zaraz kogoś znajdę i każe przygotować kolację.

– Niech ci będzie, choć wiesz, jak nie lubię jadać w domu. Robię to tylko wtedy, kiedy jestem obłożnie chora.

– To może... – Mężczyzna już sam nie wie, jak ma kobiecie dogodzić i co robić. – Ja sprawdzę, co i jak, a potem zawiozę panią na miasto – oferuje.

– Niby z kim miałabym pójść do restauracji, hm? – pyta wściekła. – Z moim służącym? To chyba jedynie do baru na Bacie – kpi, a Taj pokornie spuszcza głowę. – No idźże już, łazęgo! – nerwowo wykrzykuje. – Mamy mnóstwo spraw do załatwienia.

– Tak, pani. – Ram usłużnie się kłania, składając ręce jak do buddyjskich modłów.

Po godzinie wszystko jest gotowe, a wielki stół zostaje nakryty i zastawiony licznymi daniami. Znajduje się na nim jednak tylko jedno nakrycie. Lamia daje się łaskawie obsługiwać starej zgarbionej Hindusce, a ta trzęsącą się ręką nalewa jej wodę i podaje na półmiskach kolejne potrawy. Weselej już było w Madain Saleh, podsumowuje księżniczka. Tam przynajmniej miałam tę dziwkę Magdę i często siadywała z nami do posiłków para zakochanych wiejskich dzieciaków, Hanifa i Abbas. W internowaniu więcej było życia i radości niż tutaj i teraz na wolności. Muszę coś zrobić! Muszę coś natychmiast zrobić, bo zaraz zwariuję albo zacznę płakać! Z całych sił panuje nad łzami, lecz czuje, że długo nie wytrzyma. Cisza aż dzwoni jej w uszach, a oszalałe z bólu serce chce rozsadzić piersi. Podnosi głowę i widzi Rama stojącego w drzwiach jak kamerdyner.

– Zjedzcie to sobie – zwraca się do staruszki, wstając od stołu. – Ja nie jestem głodna – oświadcza, choć kiszki jej marsza grają, bo nie dość, że nic nie jadła od wczorajszego wieczoru, to jeszcze przecież jest po sporej dawce środków przeczyszczających.

– Czym mogę służyć? – Ram już stoi przy niej i pokornie spuszcza wzrok.

– Jedziemy najpierw do DQ popatrzeć na dom, który w ogrodzie skrywa moją drogocenną skrzynię – informuje księżniczka pańskim głosem. – Mam nadzieję, że ona nadal tam się znajduje, a nie rozmyła się tak samo jak moje pieniądze na twoim koncie – docina, twardo patrząc, a mężczyzna kurczy się w sobie jeszcze bardziej.

– Nie widziałem, żeby ktoś ją wynosił. Zakopaliśmy ją w bardzo dobrym miejscu, tuż przy ogrodzeniu, koło kurhanu z kamieni. Najemcy nic tam nie robili ani nic nie sadzili. Jest bezpieczna. Nikt jej nie tknął.

– A ty?

– Skądże znowu! – zaprzecza święcie oburzony. – Z tymi pieniędzmi w banku musiałem tak postąpić. Nie miałem innego wyjścia – ponownie się tłumaczy. – Ale dzięki mojej inwestycji teraz, pani, jesteś współwłaścicielką hotelu w Bangkoku.

– Będę się cieszyć, jak dostanę akt notarialny. – Lamia wymownie spogląda na mężczyznę, a ten staje się trochę pewniejszy i prostuje plecy. – Ale najpierw muszę na własne oczy zobaczyć sam hotel. Może go nie będę chciała? – zawiesza głos.

– Kiedy lecimy? – Ram zna tę kobietę jak zły szeląg i czyta w jej myślach jak w otwartej księdze.

– Gdy załatwimy wszystkie sprawy na miejscu. Trzeba się spieszyć!

– W takim razie ja zorganizuję obserwację willi w dzień i w nocy. – Służący zaciera ręce. – Kiedyś muszą z niej wychodzić.

– Trzeba się będzie jeszcze zastanowić nad formą sprzedaży tego koku – teraz Lamia przechodzi do szczegółów. – Ani ja, ani ty nie możemy ich wystawić na eBayu. Ciebie by zaraz zwinęli za kradzież, bo skąd u takiego kocmołucha abaje po dwadzieścia tysięcy dolarów. – Ram, słysząc niepochlebne określenie swojej osoby, jedynie lekko się krzywi. – Mnie zaś rodzinka zaczęłaby rozliczać i zadawać dociekliwe pytania: skąd to mam, gdzie ukryłam, kto przechowywał? Nazwiska, numery telefonów, kontakty! Poza tym jeśli chcę jeszcze od nich coś wyrwać, to muszę wyglądać na gołą jak święty turecki. A wiadomo, że chcę, bo mi się należy! – bez ogródek wyznaje swojemu słudze, a zarazem współnikowi.

– Coś wymyślimy, moja pani. Jest mnóstwo portali społecznościowych, chociażby ekspatrianci w Rijadzie, gdzie białe baby pozabijają się, żeby mieć książącą biżuterię czy

fatałaszkę – mówi Taj zadowolony ze swojego konceptu, a Lamia uśmiecha się, widząc, że to jednak sprytny chłop.

– Do dzieła zatem, mój ty łebski partnerze! – Pełna nadziei wsiada do samochodu.

\* \* \*

– Ty się, pani, bezpośrednio nie angażuj – prosi Ram łagodnym tonem. – Chcesz, to obserwuj teren, siedząc w samochodzie na parkingu, a ja z dwoma robotnikami damy sobie radę. Wjeżdżając na Osiedle Dyplomatyczne ogrodniczym pikapem wyładowanym narzędziami i roślinami, nie wzbudzimy niczych podejrzeń.

– Dobra! Ale pamiętaj, że mam cię na oku i tym razem już nie mam ochoty nic ci podarować – groźnie ostrzega. – Czas rozdawania prezentów minął. Ta skrzynia to teraz cały mój dobytek – niechący jej się wyrzywa.

Taj robi zdziwione oczy, bo w swojej naiwności spodziewał się, że księżniczka nadal jest bogatą osobką. Po co mi taka biedna cholera?, zastanawia się interesowny mężczyzna, ale bez słowa rusza w swoją stronę. Nic to! Nawet jeśli dziś jest bez grosza, to na pewno wkrótce coś komuś ukradnie, kogoś zabije lub zabajeruje, a wtedy ja znów będę miał z czego inwestować w rodzinny biznes. Brat mówił, że do sfinalizowania budowy już nam bardzo niewiele zostało. Hotel nad kanałami..., rozmarza się. Pierwszą osobą, która tam się poślizgnie i do nich wpadnie, będzie ta saudyjska kurwa, nie kryje przed sobą coraz większej niechęci do byłej kochanki, która teraz pokazuje całe swoje wredne oblicze. Takie myśli zdecydowanie polepszają mężczyźni humor. Dzięki nim jest jeszcze w stanie znieść podle traktowanie i wręcz niewolę u księżniczki.

Tak jak zaplanowali, podjeżdżają pod stojącą na uboczu willę tuż po piątej po południu. Już niewiele dnia pozostało i teraz bardzo szybko będzie się ściemniać. Przed nocą muszą się uwinąć, a środa jest jedynym dniem, kiedy w domu nie ma nikogo. Dzieci jeżdżą na dodatkowe zajęcia, matka idzie na fitness, a ojciec gra w golfa. Służba w tym czasie dostaje wolne. Potem cała rodzina przeważnie udaje się do restauracji lub wspólnie robi zakupy i wraca dopiero około dziesiątej wieczorem. Ram miał to już wszystko sprawdzone i niechybnie na dniach sam wyciągnąłby skrzynię, lecz jego plany pokrzyżowało zbyt szybkie uwolnienie księżniczki z aresztu. Kto by się spodziewał?!, pluje sobie w brodę. Jakbym wiedział, tobym się pospieszył, a teraz mam tę podłą niby-wspólniczkę na karku! Niech to licho! Czemuż tej złej kobiety diabli nie wezmą? Czemuż jej piekło nie pochłonie? Ja znam się na takich typkach! Teraz, jak jej się noga powinęła, będzie chciała się do mnie doczepić i wepchnąć w moje życie razem z butami. Szlag by to trafił! Ram pomimo frustracji nie odrywa się od pracy i pogania dwóch leniwych Pakistańczyków to krzykiem, to razami. Po chwili łopata uderza o metal. Jest! Taj cieszy się jak dziecko, bo zawsze istniało ryzyko, że ktoś po cichutku się obłowił. Przecież lokatorzy raczej by nie ogłaszali wszem i wobec, że znaleźli w ogrodzie skarb, lecz wywieźliby go potajemnie w dziecięcych rzeczach i pluszowych misiach. Ta cholera ma szczęście, podsumowuje. Może jednak warto się jej trzymać?

– Lamia! Wszystko układa się po naszej myśli. Już wsadzają skrzynię na pakę – informuje przez telefon. – Może lepiej by było, żebyś jednak pojechała do domu i tam na mnie poczekała?

– O nie, mój kochanieńki! – krzyczy księżniczka do słuchawki. – Powiedziałam ci już, że tym razem nie dam się wykiwać! Ty przyjdiesz do mnie do auta i będziesz robił za kierowcę, którym jesteś, a Pakistany pojedą przodem. No już! – rozkazuje. – O cholera! W ulicę wjeżdża jakieś auto! Ruszajcie się! – wrzeszczy, panikując.

– Możesz się uspokoić? – Ram usiłuje wyciszyć rozhisteryzowaną kobietę.

– Pojechało dalej. – Lamia wzdycha z ulgą. – A ty mnie z łaski swojej nie instruuj, co

mam robić! Dobrze?! – Znow jest twarda i opryskliwa.

Brama willi otwiera się i powolutku wytacza się przez nią poobijany, stary półciężarowy samochód. Lamia kątem oka widzi, że wóz, który ją chwilę wcześniej minął, stoi za rogiem i nie ma zamiaru odjechać. To zapewne moja obstawa, szpiedzy ciotki Abli. Jak skojarzą mnie ze złodziejaskami rabującymi opustoszały dom, nie będzie dobrze! Szybko podejmuje decyzję, błyskawicznie zapala silnik i rusza przed siebie. Jej anioł stróż podąża za nią, a pikap zatrzymuje się, żeby go przepuścić. Obserwatorzy eskortują księżniczkę do furty jej rezydencji i czekają, aż wjedzie do środka. Po chwili odjeżdżają i nikną wśród palmowych gajów. Dlatego też nie widzą wyłaniającego się z ciemności wadi dostawczego samochodu bez świateł.

\* \* \*

– Ależ to wszystko śmierdzi! – wykrzykuje Lamia, stojąc nad otwartą skrzynią i z obrzydzeniem spoglądając do środka. – Źle to zabezpieczyliśmy! Wszystko na pewno będzie do wyrzucenia. Zapleśniałe, sparciałe, zgniłe, zaśniedziałe! Uf! – Z wściekłości zaczyna nerwowo chodzić po pokoju.

– Nie jest tak źle! – Ram próbuje ją pocieszyć, przerzucając wilgotne rzeczy. Najlepiej zabezpieczona jest koperta z pieniędzmi, które Lamia ukradła Marysi. – To chyba twoje. – Z błyskiem w oku podaje księżniczce wypchany pakiet, a ona doskakuje, chwytając pakunek i chowa go w szufladzie nocnej szafki. Patrzy na współnika spode łba, lecz ten niczym niezrażony zaczyna wyciągać drogocenne abaje i futra zapakowane w foliowe worki, zaklejone brązową szeroką taśmą.

– Ta pelisa jest na śmietnik. – Lamia trzepie zapleśniały płaszcz. – A ponoć w Rijadzie mamy suszę! Skąd ta wilgoć?

– Tak już jest w ziemi. Może jednak zaniosę futerko do pralni i spróbuję je jakoś odświeżyć?

– Prędeż byś trupa reanimował! – Poirytowana księżniczka rzuca drogocenne norki na ziemię i sięga po kolejny pakunek.

Wszystkie czarne damskie płaszcze wyglądają niewiele lepiej, ale nadal skrzą się od klejnotów i złotych czy srebrnych nici. Przez ich szerokie poły biegną białe pasy pleśni, a najgorszy jest zatęchły smród.

– Tego do pralni już nie oddamy. – Taj intensywnie myśli, marszcząc przy tym czoło. – Albo by ukradli, albo wezwali policję. Może odprujemy klejnoty i sprzedamy je luzem? – kombinuje.

– Czyś ty oszalał?! Same błyskotki są niewiele warte. Tutaj chodzi o wykonanie! Ta szmata kosztowała mnie ponad dwadzieścia pięć tysięcy dolarów! – Podnosi w dwóch palcach ciężką od ozdób zatęchłą tkaninę. – A teraz jest gówno warta!

Dla jednego gówno, dla drugiego całe życie pracy, w myślach podsumowuje mężczyzna. Mnie by takie błyskotki w zupełności wystarczyły! Teraz jeszcze wyraźniej uzmysławia sobie dzielącą ich głęboką przepaść. Że też ta kurwa musiała tak szybko wrócić!, znowu żałuje, a w jego głowie zaczynają kiełkować złe zamiary.

– Jak chcesz, to weź sobie tę sztukę. – Lamia czuje przez skórę, że Azjata coś knuje. – Będziesz miał na łóżka do hotelu. – Śmieje się filuternie, całkowicie zmieniając front. Gdyby mnie teraz zadźgał, to moja kochana rodzinka by mu tylko podziękowała za rozwiązanie wstydliwego problemu. Daliby mu premię, cicho chichocze, choć sytuacja wcale nie jest dla niej zabawna.

– Zawołam tę starą Hinduskę, co ci usługiwała do kolacji. Ona ma wprawę w praniu ręcznym, może coś poradzi. – Ram chowa podarowaną abaję do torby i wychodzi.

Zaraz wróci tutaj z nożem albo siekierką i rozwali mi łeb, snuje domysły księżniczka, lecz zamiast panikować, sięga po szczelnie zapakowaną szkatułkę i wyciąga z niej kosztowne kolie i komplety oszłamiającej biżuterii. Po co ja to wszystko kupowałam?, pyta samą siebie. Po co wyrzuciłam tyle kasy, zamiast trzymać gotówkę? Teraz mam z tym całym gównem tylko kłopot.

Drzwi się otwierają i Lamia sztywnieje, zamierając z ciężkim złotym łańcuszkiem w dłoni. Powoli obraca się i widzi najpierw zgiętą wpół starą służkę, a zaraz za nią zadowolonego z siebie Rama. Jego oczy znów mają zwykły pogodny wyraz. Księżniczka oddycha z ulgą. Widać na coś jeszcze mu się mogę przydać, podsumowuje, nie biorąc w ogóle pod uwagę możliwości, że mężczyzna nie jest taki podły, jak go ocenia.

– Ona powiedziała, że spróbuje. Dawaj! Posegregujmy te łachy! – Azjaci podchodzą do skrzyni.

– Dobrze – zgadza się właścicielka, na odległość obserwując pomagierów. W głowie zlicza sztuki odzieży, bo oczywiście nie ma zaufania do nikogo.

– Masz komputer? – pyta Ram po skończonej brudnej robocie.

– Skądże! – wykrzykuje kpiarsko.

– To internetu pewnie też nie?

– Tutaj nawet nie ma telewizora, a ja teraz już raczej nie będę kupować. Nie zagrzeję na tym odludziu długo miejsca. Mam nadzieję, że za tydzień mnie tu już nie będzie. – Po raz pierwszy podaje konkretny termin swojego wyjazdu.

– W takim razie to dobrze, że jestem przygotowany na taką ewentualność – to mówiąc, Taj wyciąga małego starego laptopa z torby, podłącza go do kontaktu i uruchamia. – Sprawdziłem te strony, o których rozmawialiśmy. Ekspatrianci handlują na nich dosłownie wszystkim, począwszy od psów, kotów, papug, przez meble, sprzęt i oczywiście ciuchy – informuje dumny ze swojego świetnego pomysłu. – Biżuterię też oferują, ale lichutką, takie nic niewarte błyskotki. Myślę jednak, że nie będziemy umieszczać zdjęć klejnotów, bo jeszcze ktoś by się nami dokładniej zainteresował. Nie myśl sobie, te strony też są kontrolowane przez rząd i cenzurę.

– To co zrobimy? – Lamia bezradnie rozkłada ręce.

– Damy ogłoszenie następującej treści: „Księżniczka sprzedaje używane abaje oraz swoją biżuterię. Tylko poważnie zainteresowanych prosimy o kontakt”. Nie za dużo, nie za mało, tak żeby zaciekawić, a nie podpaść. Potem umieścimy adres mailowy i numer telefonu, który dzisiaj kupiłem. – Kończąc, Ram emanuje zadowoleniem, a Lamia potakuje, bezwiednie robiąc pełną podziwu minę.

– No, no! Masz główkę nie od parady – chwali.

– Wiem, wiem. Inaczej bym w tym uroczym kraju nie przeżył, moja pani. – Były służący śmieje się, połechtany jej słowami. – Jutro dołączymy zdjęcia abai, a fotki biżuterii będziesz już prezentować osobiście.

– Okej. Zgadzam się na wszystko.

Rzadko z ust księżniczki można usłyszeć takie oświadczenie, więc może to oznaczać jedynie, że jest bardzo zadowolona z pracy swojego pomocnika.

\* \* \*

Po dwóch dniach na ogłoszenie odpowiada mnóstwo kobiet, lecz kiedy słyszą kwoty wywoławcze podawane przez Rama, szybko rezygnują. Pozostaje tylko jedna chętna, która pyta, czy cena podlega negocjacji. Mężczyzna bez konsultacji z Lamią potwierdza, że wszystko jest do dogadania, i umawia panie w Starbucksie w Centrum Handlowym Sahara oczywiście w godzinach porannych, kiedy galerie przeznaczone są dla kobiet. Lamia, dowiedziawszy się

o zaistniałej sytuacji, zaciska tylko zęby, ale nie ma wyjścia i udaje się na spotkanie.

– Ile mam jej opuścić?! – wściekła pyta partnera pozostającego w samochodzie.  
– Przecież to są bezcenne rzeczy! Takich w sklepie nie dostanie! Wszystko robione na zamówienie!

– Jeśli takie bezcenne, to możesz sobie z nimi wszystkimi zostać. Ale weź pod uwagę, że ani się nimi nie najesz, ani nie wyjedziesz, jeśli nie będziesz miała pieniędzy na bilet. Zastanów się nad tym – spokojnie tłumaczy mężczyzna. – Wprawdzie stara Hinduska dokonała cudu ze zgniłymi nawilgłymi płaszczami, doprowadzając je do stanu używalności, jednak nadal podśmierdują pleśnią. Sama najlepiej wiesz, że nie jest to już towar pierwszej klasy.

Rozjuszona Lamia z rozmachem trzaska drzwiami auta i szybkim krokiem zmierza do kawiarni znajdującej się za sklepem spożywczym Tamimi. Kiedy wchodzi do środka, widzi grupki spacerujących zagranicznych kobiet niezakrywających ani twarzy, ani włosów. Jednak abają każda musi na sobie mieć. To jest ich chwila swobody i wolności, księżniczka gorzko podsumowuje los płci pięknej w swoim rodzimym kraju. Poranne godziny w domach handlowych. Ech! Dobrze, że mnie tutaj już za chwilę nie będzie, cieszy się i decyduje sprzedać wszystko nawet za bezcen.

– Jestem Grace. – Zadbana kobieta w średnim wieku wyciąga rękę na przywitanie.  
– Zainteresowała mnie pani oferta, ale oczywiście nie po takich horrendalnych cenach – od razu przechodzi do rzeczy. Widać po niej, że nie oszczędza na ciuchach, torbach, butach i innych gadżetach, bo wszystko ma markowe, i to z najwyższej półki.

– Wie pani...

– Proszę mi mówić po imieniu. – Klientka uśmiecha się przyjacielsko.

– Zatem Grace... Jeśli płacisz za sztancową torbę od Prady... – Lamia pokazuje na torebkę kobiety w strażackim czerwonym kolorze – powiedzmy około piętnastu tysięcy po przecenie, to stać cię na niepowtarzalne rzeczy robione na zamówienie. Żadna twoja koleżanka cię nie zdubluje, bo nie ma drugiego takiego samego egzemplarza.

Cudzoziemce oczy się błyszczą i zaczyna nerwowo ścisnąć dłonie. Jak to dobrze, że trafiłam na zakupoholiczkę! Lamia w duchu śmieje się z dziewczyny, nie pamiętając, że jeszcze niedawno była taka sama.

– Więc co my tutaj mamy? – Grace nie wytrzymuje i pogania, chcąc zobaczyć obiecowane cacka.

– Wszystko jest na zdjęciach, ale jeśli coś się pani... tobie spodoba, to zaraz mój służący przyniesie z auta.

– Ile to? – Blondyna wybiera oczywiście najpiękniejszy, ciężki od klejnotów płaszcz.

– Zapłaciłam trzydzieści pięć tysięcy...

– Moja droga! Zapomnij! – Kokietka wybucha nerwowym śmiechem. – Towar, który opuszcza sklep, od razu traci dwadzieścia procent wartości, używany drugie tyle, a niewiadomego pochodzenia jest wart maksymalnie dziesięć procent swojej początkowej ceny.

– Klientka okazuje się babą kutą na cztery nogi.

– Chyba sobie żartujesz?! – oburza się księżniczka i od razu chce wstać i uciec od tej bezczelnej przekupki.

– Proszę się nie obrażać. – Grace chwyta ją za rękę. – Takie są prawa rynku. Nikt ci, moja droga, więcej nie da.

– A ile zapłaciłaś za tę szmatę od Swarovskiego, którą ma co druga lala w Rijadzie? Tysiąc?

– Półtora – szczerze wyznaje i nie zraża się niegrzecznym, obraźliwym tonem rozmówczyni. – Ta szmata była nowa, prosto z wieszaka i nie z wyprzedaży garażowej czy

internetowej. Powiedz mi, czy za oferowane rzeczy wystawisz mi rachunek? – pyta na koniec.

– Oczywiście, że nie! – Lamia aż odchyła się do tyłu.

– No widzisz! Więc jak będę chciała je stąd wywieźć, mogę mieć duże kłopoty, już nie mówiąc o tym, co by się działo, gdyby mnie celnicy w Polsce złapali.

– Jesteś Polką? – Księżniczka robi zdziwioną minę.

– Tak. A co? Sporo nas tutaj pracuje. – Elegantka spogląda z uśmiechem na Saudyjkę i wygląda, jakby na coś czekała.

– Ja mam szczęście do Polaków – jedynie stwierdza lakonicznie. – Więc ile ostatecznie dajesz? – pyta, głęboko patrząc w niebieskie oczy Słowianki.

– Tak jak już mówiłam, dziesięć procent początkowej ceny. Wychodzi trzy i pół kafla. – Grace jest nieugięta.

– Daj cztery, to pokażę ci jeszcze niezłą biżuterię, którą będziesz mogła okazynie ode mnie kupić.

– Okej. Niech ci będzie.

– I co ty na to? – Lamia rozkłada swój najpiękniejszy komplet klejnotów składający się z naszyjnika, bransoletki, kolczyków i dwóch pierścieni. Wyszadzony jest wielkimi na paznokcie cejlońskimi szafirami i tylko trochę mniejszymi saudyjskimi diamentami. Precjoza lśni takim blaskiem, że Grace zatyka dech w piersiach, a oczy błyszczą jej prawie jak prezentowane kamienie.

– To prawdziwe brylanty? – pyta po chwili.

– Jak najprawdziwsze saudyjskie diamenty.

– Eee – wzdycha zawiedziona. – To tak jak cyrkonie! A ja już myślałam...

– Co ty pieprzysz, kobieto! – Księżniczka już nie wytrzymuje. – Cyrkonie to sztuczne gówna, a saudyjskie diamenty to kamienie półszlachetne, takie jak topaz, ametyst czy cytryn – tłumaczy laicze. – Nie pękają, nie rysują się...

– Ale to nie brylanty. – Grace potrafi dobrze grać, więc robi teraz niezadowoloną, pogardliwą minę.

– Dałam za ten komplet sto tysięcy riali – wyznaje Lamia.

– To albo miałaś za dużo szmalu, albo podjęłaś nieprzemyślaną decyzję – kpiarsko stwierdza Grace, patrząc ze zdziwieniem na wyprzedającą się jaśnie panią. – Za taką kasę samochód mogłaś kupić. I to nie byle jaki, ale co najmniej mazdę szóstkę, sportowy model z automatyczną skrzynią biegów i skórzaną tapicerką.

– Auto już akurat miałam. I to nie jedno – dodaje.

– Biżuteria to żadna inwestycja, bo jak ją sprzedajesz, tracisz co najmniej połowę, a przy tak drogiej, to prawie wszystko. Nikt za ten komplet nie da ci więcej jak dziesięć tysięcy.

– Chyba sobie żartujesz?! – Lamia nie może uwierzyć własnym uszom.

– Nie, moja kochana! Często kupuję niezłe błyskotki z drugiej ręki i wiem, jak jest. Może bardziej opłaci ci się sprzedać same kamienie? – Życzliwie doradza takie samo rozwiązanie jak tajska służący.

– A ile ty mi dasz? – Księżniczka nie zraża się i kontynuuje targi, bo widzi, że napalona kobieta jest jej jedyną szansą i możliwe, że jedynym kupcem. – Popatrz, jakie to jest piękne! Jaki niepowtarzalny wyrób! I nie gadaj, że ci się nie podoba.

– Okej, masz rację, podoba mi się jak cholera, ale ja nie lubię aż tak wyrzucać pieniędzy. Mogę ci zapłacić jedynie dziesięć tysięcy i ani grosza więcej.

– Nie żartuj! Co najmniej dwadzieścia!

– Piętnaście to moje ostatnie słowo. – Blondyna zaciska usta i kiepsko udaje obojętność.

– Za tyle to weź sobie te rubiny. – Księżniczka wyciąga kolejny zestaw, a Polka przetyka

ślinkę, bo czerwone klejnoty też by chciała.

– Za rubiny dam ci piątkę, to będzie w sumie dwadzieścia za biżuterię i czwórkę za abaję. Dorzuć mi drugi płaszcz albo jakiś pierścioneczek, to wyjdiesz stąd bogatsza o dwadzieścia pięć tysięcy – oznajmia ostatecznie.

– Ty Żydówka jakaś jesteś? – oburza się Lamia. – Chcesz mnie puścić z torbami? Bierzesz moje najlepsze rzeczy za grosze! Kobieto! To rozbój w biały dzień! – wykrzykuje.

– Słuchaj – mówi Grace teatralnym szeptem. – Ty chcesz sprzedać, a ja kupić. Nikt nikogo nie okrada, bo jak ci moja oferta nie pasuje, to pakuj zatęchłe łachy i po kłopotcie. Potrzebujesz pieniędzy, moja księżniczko, a nikt w całym Rijadzie niczego od ciebie nie kupi, bo nie wiadomo, czy towar nie jest trefny.

– Co znaczy trefny?

– Kradziony, kochanieńka – oznajmia białolica, patrząc odważnie prosto w oczy. – Wszyscy wiedzą, że jesteś aut, wypadłaś z gry, a nawet mówiło się, że skrócili cię o główkę, więc nie opowiadaj mi tutaj farmazonów, że ja cię okradam, bo ja... – zawiesza głos. – Ja ci, moja kochanieńka, pomagam!

– Skąd ty mnie znasz? Nie podałam ci swojego imienia! – Księżniczka drżącymi rękami zaczyna pakować swoje rzeczy.

– Lamia, dziewczyno! Byłam u ciebie w pałacu przy Tachassusi na twojej pożegnalnej imprezie – wyznaje Polka z ironicznym uśmieszkiem na ustach. – Mam dzwonić po męża, żeby przywiózł kasę, czy nie? – wyklada kawę na ławę.

– Ograbiasz mnie. – Wysoko urodzona kobieta chciałaby zachować twarz, ale wie, że pieniądze są jej niezbędnie potrzebne. – Za ile przyjedzie? – pyta na koniec.

– Pracuje w szpitalu Hammadi, to niedaleko, dajmy mu jakieś dwadzieścia minut. – Grace ma minę zdobywcy i tak też się czuje. – Jeśli masz jeszcze jakieś zdjęcia towarów na sprzedaż, to ja mogę je wziąć i pokazać moim koleżankom Amerykankom czy Brytyjkom. Może któraś się skusi na zakup, ale radzę ci od razu podawać realne ceny. Kwoty rzucane przez ciebie i twojego współnika przerażają chętnych – wyznaje, wybierając numer telefonu swojego sponsora i notorycznie zdradzanego męża. – Grigorij! Przywieź mi tę kopertę, co trzymamy w sejfie – mówi po polsku. – Tak, potrzebuję właśnie teraz! Dokonałam transakcji mojego życia!

\* \* \*

Lamia wyzbywa się prawie wszystkiego. Jedyne nie chce oddać za bezcen ślubnej biżuterii swojej matki, bo nie ma serca sprzedawać za grosze cennej rodzinnej pamiątki. Zachowuje też parę swoich pierścionków, które dostała od kochającego ojca, i jedną małą zawieszkę od Hamida. Abaje i wieczorowe suknie wyszywane klejnotami, torby z napami lub rączkami z kamieni półszlachetnych, buty z klamrami wysadzonymi diamentami sprzedała cudzoziemkom, przyjaciółkom bezczelnej Grace, która dodatkowo kupiła od księżniczki parę jednoramiennych srebrnych świeczników i dwa puzderka inkrustowane masą perłową. Ram pakuje jeszcze platerową zastawę i chiński porcelanowy serwis oraz srebrne sztuce, które zawozi na brytyjskie osiedle Salwa znajdujące się na obrzeżach miasta. Wszystko zostaje przepakowane na parkingu dla gości, koperta wręczona dostawcy, bo groszowa cena została już wcześniej uzgodniona. Lamia nie ma więcej żadnych drobiazgów do sprzedania, a boi się upłynniać meble, które musiałoby się przewozić ciężarówką. Czuje, że nadal jest obserwowana, ale jakoś nikt do niej nie dzwoni, nikt nie pragnie jej zobaczyć, a co najważniejsze – nikt nie gani jej zachowania. Swojego *mahrama* w spódnicy, ciotki Abli, nie widziała od dnia powrotu z Madain Saleh. Książęcą pensję otrzymała przez umyślnego, który zostawił wypchaną kopertę na stoliku w holu. Jeszcze tylko raz, tuż przed wylotem będzie musiała się z ciotką spotkać,



jednak bynajmniej nie po to, żeby się czule pożegnać i wyściskać, ale oznajmić, że w końcu opuszcza ukochany kraj i jeszcze bardziej umiłowaną rodzinę. Ma nadzieję, że Abła bezproblemowo przygotuje jej pismo upoważniające do samodzielnej podróży albo zgłosi ten fakt do straży granicznej. Prawdopodobnie drugi raz Lamii nie udałoby się zdominować i ogłupić celnika, żeby ją wypuścił. Jeśli byłby to starszy i doświadczony urzędnik, mógłby nie pozwolić jej wyjechać bez opiekuna i zatrzymałby w Saudi, a tego nie chciała nie tylko sama księżniczka, ale i cała jej familia.

Dziewczyna robi ostatnie porządki, przetrzuca papiery i rodzinne zdjęcia. Wśród starych gazet znajduje mnóstwo zaproszeń sprzed pół roku, trzech miesięcy, a nawet z zeszłego tygodnia. Wszystko leży na kupie w składziku zaraz przy wejściu. Otwiera pierwszą kopertę i widzi, że zastępca brytyjskiego ambasadora o niej nie zapomniał, bo zaprosił ją na swoje pożegnanie, które odbyło się miesiąc temu. Biedaczek, chciał sobie podnieść rangę przyjęcia, goszcząc na nim księżniczkę, ale mu nie wyszło, kpi Lamia, nie wierząc w bezinteresowną przyjaźń dyplomaty. Wszystkie zaproszenia to badziewie, podsumowuje. Od razu swoim bacznym okiem zauważa, że nie ma ani jednej oficjalnej karty z saudyjskiej instytucji. Albo się bali, albo rodzina zabrała, żeby ich publicznie nie kompromitowała. Lamia uśmiecha się ironicznie. No i dobrze! Zawsze nudziłam się na tych kretyńskich rautach czy przecinaniu kolejnej inauguracyjnej wstęgi. Mój ty Boże! Takie udawanie, taka poza, taka bezsensowna działalność! Kiedy bierze do ręki całkiem nowe wydanie miesięcznika „Arabskie Kobiety”, wypada z niego sporych rozmiarów tekturowa koperta. Oho! Coś komuś umknęło, cieszy się i z ciekawością otwiera. Jest to zaproszenie na zakończenie roku akademickiego na żeńskim Uniwersytecie Króla Fajsala. Uroczystość ma się odbyć jutro i choć wyraźnie jest zaznaczone RSVP116, księżniczka ma zamiar wpaść na uniwersytet bez zapowiedzenia. Po raz ostatni będę reprezentować rodzinę Saudów, postanawia. Na pożegnanie.

116 RSVP – skrót francuskiego zwrotu *répondez s'il vous plaît* (dosł.: proszę odpowiedzieć), który jest umieszczany na oficjalnych zaproszeniach, gdy zapraszający oczekuje potwierdzenia przybycia. W dobrym tonie jest odpowiedź niezwłoczna lub w ciągu 24 godzin, ewentualnie do dnia podanego na zaproszeniu.

Lamia wstaje jak dla niej skoro świt, bo o godzinie ósmej rano. Postanawia modnie i bogato wystroić się, umalować i być przynajmniej piętnaście minut przed czasem. Zobaczymy, jak mnie przyjmą, zastanawia się. Wezmę ich z zaskoczenia. Śmieje się w duchu na psikusa, jakiego zrobi kierownictwu uczelni i studentkom. Podjeżdża pod bramę uniwersytetu czarną limuzyną z kierowcą ubranym w liberię w barwach domu książęcego. To już wywołuje znaczne zamieszanie, a kiedy Lamia wręcza ochroniarzowi zaproszenie, ten gapi się w nie jak sroka w gnat.

– Jej książęca wysokość Lamia bint Mohamed ibn Fajsal al-Saud? – czyta strażnik trzęsącym się głosem, sylabizując pełne imię przybyłej.

– Tak właśnie.

– Ale ja o niczym nie wiem! – Mężczyzna wpada w panikę. – Mnie nikt nie uprzedził!  
– Chwyta za telefon i najpierw krzyczy, a potem szepcze do słuchawki. – Tak, to ona. To musi być ona.

– Nic nie szkodzi, młodzieńcze – mówi Lamia z uśmiechem udzielnej władczyni.  
– Przyjechałam bez zapowiedzenia, bo chcę być incognito – informuje, jakby to łacińskie słowo coś znaczyło dla biednego prostego chłopka. – Wejdę sama i trochę się rozejrzę, bo jestem bardzo ciekawa, jak młode Saudyjki zdobywają w naszym kraju wyższe wykształcenie.

Zadowolona z siebie maszeruje na główny dziedziniec i zmierza w kierunku pięknych

budynków z dachem w kształcie beduińskiego namiotu. Fajnie tutaj, myśli. Rozgląda się dookoła i napawa swobodą i wolnością panującą w tym miejscu. Jak nie w Saudi, stwierdza. Młode roześmiane dziewczyny przechadzają się grupkami i żywo o czymś dyskutują. Widać po nich, jak są podekscytowane dzisiejszym, najważniejszym dniem w życiu studenta. Ubrane są odświętnie w długie do kostek czarne spódnice, białe bluzki z długimi rękawami, ciemne kamizelki i specjalne czapeczki. Niektóre zasłoniły włosy małymi chustami lub siatkami, ale są i takie, które całkiem nie zakrywają głów. Zwykle studentki, beztroskie i roześmiane, z zazdrością konstatuje Lamia. Nie muszą się o nic martwić, o nic walczyć, jedynie o dobre oceny. Co za idylla! Wzdycha ciężko, porównując ich życie z własnym.

– Jaśnie pani, jaśnie pani! – Starsza kobieta, potykając się o swoją długą spódnice, biegnie, machając rękami. – Jaśnie pani! – Ledwo dyszy, a jej policzki pokrywa bordowy rumieniec i warstewka potu. – Nic nie wiedzieliśmy! Przysięgam! Nikt nie potwierdzał pani przybycia. Przecież na pewno byłby czerwony dywan, kwiaty, delegacja... Ja najmocniej przepraszam – aż zgina się wpół przerażona swoim nietaktem wobec rodziny panującej.

– Ależ moja droga. – Lamia bierze ją pod ramię. – Ja chciałam zobaczyć, jak naprawdę się wam tutaj żyje. Jestem normalnym człowiekiem, nie potrzebuję całej tej sztucznej otoczki.

– Allahowi niech będą dzięki! – Kobieta wznosi oczy do nieba. – Zaraz przyjdzie moja prawa ręka, Maha bint Bakr, opiekunka pierwszych roczników i profesorka na naszym uniwersytecie. Oprowadzi panią.

– Świetnie. Proszę się nie denerwować. – Księżniczka znów miło się uśmiecha, z zazdrością obserwując młode studentki.

W pewnej chwili jej uwagę przykuwa najbardziej rozbrykana grupa przyjaciółek. Wyróżnia się od pozostałych, bo są wśród niej dwie białolice dziewczyny, jedna maleńka, a druga wielka jak chłop. Rozmawia z nimi młoda kobieta o zadziwiającym kolorze włosów, w których połyskują pasma bursztynu i miedzi. Nagle rozbawiona studentka odwraca się i Lamia rozpoznaje w niej znieawidzoną swoją rywalkę. Żona Hamida, ta dziwka Miriam tutaj?!, księżniczce z wściekłości aż kręci się w głowie. Ta wywłoka zawsze spadnie na cztery łapy! Jak to możliwe, że o nic jej nie oskarżono, kiedy to z jej pieniędzy sfinansowałam akty terrorystyczne? W czasie gdy ja siedziałam na zesłaniu, ona sobie spokojnie i wesoło studiowała, mając jeszcze przy boku mojego ukochanego Hamida! I dziecko! Ta kurwa ma dziecko z moim mężczyzną! Aż zachłystuje się i nie może nabrać powietrza. Dobrze, że jutro stąd wyjeżdżam. Udaje sama przed sobą, że się cieszy. Mam nadzieję nigdy już jej nie zobaczyć, tak jak i tego zdrajcy Hamida, szepcze. Zaciska pięści, spuszcza wzrok i czuje furię ogarniającą wszystkie jej zmysły i całe ciało. Niech na nią spadnie grom z jasnego nieba! Niech Allah spojrzy w jej duszę i znajdzie ukryte grzechy, za które niechybnie wymierzy najsroższą karę! Jeszcze ta wywłoka dostanie za swoje! Przecież szczęście nie może trwać wiecznie! Lamia ostatni raz rzuca okiem na roześmiane dziewczyny, lustruje uśmiechniętą, beztroską Marysię, a następnie szybko opuszcza uniwersytecki kampus. Nie słyszy nawoływań rektorki i jej błagania, żeby została. Nie słyszy ruchu ulicznego ani słów Rama, który zszokowany jej błyskawicznym powrotem otwiera przed nią drzwi. Czuje tylko ogromny ból zranionego serca i straszliwą rozpacz. Nie chcę jej już nigdy w życiu widzieć! Niech ją piekło pochłonie! I Hamida! I ich córkę!

\* \* \*

Marysię nadmiar czasu dobija. Zakończyła rok akademicki z całkiem niezłymi stopniami, a teraz sama nie wie, co ma z sobą począć. Zaczyna bowiem myśleć nad minionymi miesiącami i analizować zdarzenia. Cudowne koleżanki i opiekunka roku rozsypały się po świecie. W wyniku strasznych zajęć, jakie miały miejsce, dziewczyny nie chcą już utrzymywać ze sobą

kontakty, aby nie wspominać tego, co było. Wspaniała inicjatywa prowadzenia samochodów przez kobiety zakończyła się aresztowaniem Isry i Rahmana i ich traumatycznymi przejściami w więzieniu. Poświęcenie tej pary i późniejszy wyjazd na ulice setek saudyjskich kobiet i tak nic nie dało. Natomiast tragiczne zdarzenie na parkingu pod Galerią Handlową Rijad, którego ofiarą padli Duha i Marwan, uzmysłowiło Marysi, jak ułudna jest miłość, przyjaźń i ludzkie szczęście. Rozmyślenia nad tym wszystkim niezbyt dobrze działają na jej psychikę i wpędzają ją w depresję. Aby się z tego podźwignąć, postanawia w końcu więcej czasu poświęcić swojej rodzinie, Nadii i Hamidowi. Ale jak to zrobić po tak długim okresie odseparowania? Córeczka zachowuje się tak, jak Hamid przewidywał. Kiedy widzi matkę, płacze i wyciąga rączki do niani, do której jest bardziej przywiązana. Hamid zaś unika domu, a jeszcze bardziej małżeńskiej sypialni.

– Maryniu kochana! – Matka jak zawsze jest na miejscu i usiłuje córce doradzić. – Ty się tak nie przejmuj! Dziecko powoli przywyknie do ciebie. W tym wieku wystarczy, że dasz jej parę razy czekoladkę, i już będziesz się niemowlczkowi kojarzyła z czymś dobrym.

– A co z Hamidem? Też mam mu dać czekoladkę? – kpiarsko pyta dziewczyna, patrząc matce prosto w oczy.

– W tym wypadku sprawa jest jeszcze prostsza i związana z obopólną przyjemnością. – Dorota robi frywolną minę.

– Tobie się to wydaje takie łatwe! Jakbym tylko mogła go gdzieś dopaść, to nawet z chęcią bym go zgwałciła, bo już sama nie pamiętam, kiedy ostatni raz to robiliśmy – szczerze wyznaje i zaraz pokrywa się rumieńcem wstydu.

– Dlatego też nie namawiam was w tym roku na wakacje z nami i wyjazd do Polski. Powiniście pojechać całą waszą trójką w jakieś romantyczne miejsce i ponownie zbliżyć się do siebie.

– Co proponujesz?

– To już wy powinniście wspólnie się zastanowić.

– No dobra! – Marysia z niedowierzaniem kiwa głową. – A co w takim razie byś mi doradzała? – Podchodzi matkę, która na pewno coś jej chce zasugerować.

– Jedźcie do Azji – Dorota aż wzdycha. – Tam jest tak pięknie! Po prostu jak w bajce!

– Mamy się pchać w jeszcze większą dzicz niż tutaj?! Mamuś!

– Może i dzicz, ale nie porównuj tego do Saudi. Jak tam jest zielono, jacy ludzie są uprzejmi i życzliwi i jaki wspaniały klimat! – zachęca jak w reklamówce wczasów. – Wyobraź sobie, że tam zawsze jest ciepło, ale nigdy tak gorąco jak tutaj.

– A gdzie wyście byli? Skąd masz takie cudowne wspomnienia? – dopytuje Marysia żywo już zainteresowana, bo oprócz krajów arabskich, Polski i Londynu praktycznie nigdzie nie była.

– Kochana! Tajlandia! Tajlandia to jest raj na ziemi! Bangkok warto zwiedzić, ale jeśli chcecie odpocząć i zrelaksować się, to polecałabym Phuket.

– A gdzie się to Phuket konkretnie znajduje? Dawaj, zgooglujemy! – Dziewczyna sięga po swojego nieodłącznego iPada. – No, no, no... – Robi coraz większe oczy, oglądając galerię zdjęć z wyspy i okolicznych rejonów.

– No i właśnie. – Dorota spogląda jej przez ramię. – Dam ci namiary na rewalacyjny resort specjalnie przystosowany do pobytu rodziców z małymi dziećmi. W pokojach są łóżeczka niemowlęce, wysokie foteliki do siedzenia przy stole, kojce, a w ogrodzie wielki basen z płytiuteńką wodą. Poza tym zawsze można dziecko zostawić w przedszkolu lub wynająć wykwalifikowaną niańkę na godziny.

– Tylko jak ja mam teraz zapalić do tego projektu mojego męża, który już w ogóle nie

chce ze mną rozmawiać? Postawić go pod ścianą i przystawić broń do skroni? – smutno żartuje młoda żonka.

– Dostałaś zaproszenie na urodziny do Grace? – Dorota pyta ni z tego, ni z owego.

– Nie wiem. Dawno nie wchodziłam na swoją skrzynkę. A kiedy wysłała?

– Wczoraj lub przedwczoraj.

– Ja nie jestem jakąś jej bliską przyjaciółką, więc niby czemu miałyby mnie zapraszać?

– Marszcząc brwi, Marysia sprawdza pocztę. – Spotkałyśmy się może ze dwa razy. W Parku Tumama i potem na feralnej seksimprezie u księżniczki Lamii.

– Dla niej nie ma znaczenia, czy widuje kogoś codziennie, czy raz w życiu. Co roku na swoje urodziny robi wielką fetę i zaprasza wszystkich z listy mailingowej. Dosłownie pół Rijadu!

– Poważnie? – Dziewczyna dziwi się takiej rozrzutności. – Po co? I gdzie to organizuje?

– Mają całkiem niezłą willę przy szpitalu Hammadi. A po co? Żeby się pokazać!

– Jest! – Marysia otwiera załącznik. – A wy z Łukaszem idziecie? – nie dowierza, bo to przecież nie jest towarzystwo dla jej eleganckich, spokojnych rodziców.

– Pewnie! Ta cholerna snobka robi znakomite party. Na pewno będzie cała polska ambasada razem z twoją koleżanką Kingą. Nawet nasza Daria upiera się, żeby iść!

– A jak ja mam na to wyjście namówić Hamida? Kolejne niewykonalne zadanie.

– Dorosła córka z rezygnacją opuszcza ramiona.

– Słuchaj no, moja mała niedoświadczona dzierlatko – serdecznie sobie żartuje. – Musisz go wziąć na tę imprezę! Chłop się rozluźni, zrelaksuje, a po... – filuternie zawiesza głos. – No wiesz... Figo-fago, a potem zaproponujesz mu wspólny wyjazd na wakacje. Zobaczysz, jak się ucieszy. On po prostu czuje się porzuconym mężem – tłumaczy doświadczona mężatka, jednocześnie sięgając po telefon i wybierając numer. – Cześć, Hamidku! – mówi słodkim głosikiem. – Co u ciebie? Jak zdrowie? Jak w pracy? A wuj zdrowy? – miło zagaja na arabską modłę. – Dawnośmy się nie widzieli, nieprawdaż? – zaczyna swoją matczyną intrygę. – Spotkamy się u Grace? Tej od Grigorija, kręgarza. Też macie zaproszenie. Jak to nie przepadasz za nią? – Śmieje się. – Nikt jej nie lubi, ale wszyscy przychodzą, bo franca wie, jak organizować przyjęcia. Mam nadzieję, że się zobaczymy. – Marysia z podziwem kiwa głową, słuchając z niedowierzaniem. – A... kochany! Jeszcze jedno! Tak sobie siedzimy z Marynią, bawimy się z Nadią i coś mi moja córa wspomniała, że na dzisiaj przygotowuje same smakołyki dla was na kolację. Jak to jakie? A co ona potrafi upichcić? Jedyne dania kuchni libijskiej. A zresztą już ci ją daję, tylko wsadzi Nadię do kojca. – Matka przekazuje słuchawkę, a dziewczyna, chichocząc, rozgląda się dookoła, bo jakoś swojego dziecka nigdzie nie widzi.

– Cześć, Hamid – mówi przez ściśnięte gardło. – Zjesz dzisiaj ze mną kuskus? – głupio pyta.

– Czemu nie? Całkiem nieźle go zawsze przyrządzałaś. – Słysząc, że po rozmowie z teściową jest w dobrym nastroju.

– A pastę humus? Zjesz humus?

– Lubię humus.

– To dobrze. – Marysia wzdycha z ulgą.

– W takim razie dziś wieczorem zjemy kuskus z humusem – komentuje jej mąż. – Razem czy osobno? – Nie wytrzymuje i wybucha śmiechem.

– Wszystko jedno, bylebyśmy wspólnie siedli do kolacji – szczerze wyznaje Marysia, a potem jeszcze długo zrywa boki z ich zabawnej konwersacji.

\* \* \*

Na przyjęcie do Grace i Grigorija rzeczywiście przychodzi pół Rijadu, a zwłaszcza wszyscy związani z polskim i ukraińskim środowiskiem expatriantów. Są tam także amerykańscy przyjaciele gospodarzy, łącznie z ambasadorem, oraz kumy pani domu wszelkiej nacji. Wszystko przygotowane jest z wielką pompą, a catering zamówiono w najdroższym hotelu w mieście, hołdując zasadzie: zastaw się, a postaw się. Marysia z Hamidem ledwo wchodzi, zaraz dołączają do polskiego kółeczka i zaczyna się opłotkowywanie przybyłych.

– Długo tak można? – pyta zniesmaczony Hamid, który od ostatniej kolacji sam na sam z żoną znów jest dobrym i czułym mężem, choć już nie tym samym co dawniej. – Nie znają umiaru! Na nikim nie zostawią suchej nitki!

– Tragedia! Co za towarzystwo! Spotyka się, żeby obgadać i zaszpanować. – Marysia w typowo arabski sposób z pogardą cyka językiem o podniebienie. – A najgorsi to chyba są gospodarze – szepcze.

– Masz rację. – Do ich prywatnej rozmowy prowadzonej po arabsku włącza się nieznanym im drobny mężczyzna o jasnej karnacji. Pewnie jakiś Brytyjczyk albo Skandynaw, zastanawiają się małżonkowie. – Na imprezę zapraszają tłumy, wydają na nią majątek, wyrzucają forsy do rynsztoka, ale kiedy można by było komuś pomóc, to odwracają się plecami. Jeśli się wam kiedyś nie dał Bóg noga powinie, to nigdy nie liczcie na ich wsparcie.

– A skądże! – Hamid śmieje się ironicznie. – W życiu bym nawet się do nich nie zwrócił.

– To taki typ jamochłonów. – Facet z niesmakiem marszczy twarz. – A ja za to jestem cham! – Nagle śmieje się, wyciągając rękę. – Nie przedstawiłem się. Jestem Jan, nowy konsul.

– A w jakiej ambasadzie? – pyta z ciekawością Marysia.

– Polskiej – oznajmia takim tonem, jakby to było wszystkim wiadome.

– A co z Piotrem? Nie wiedziałam, że wyjechał – pyta kobieta już po polsku.

– Pani Polka? Za nic bym nie powiedział – szczerze dziwi się dyplomata.

– Widzę, że poznał pan już moją starszą córkę. – Zbliża się Dorota i przedstawia Marysię.

– Hello! – Grace z wypiętym sztucznie powiększonym biustem podchodzi do grupy rodaków. – Jak się bawicie? – Delikatnie się uśmiecha i nie wiadomo, czy to poza, czy uboczny efekt botoksu, który sparaliżował jej mięśnie twarzy. Wszyscy patrzą od razu pytającym wzrokiem na Amira, ich ulubionego chirurga plastycznego, lecz on tylko spuszcza głowę.

– Ależ masz biżuterię! – Kobiety nie wytrzymują i aż wybałuszają oczy. – Gdzie kupiłaś? Ile dałaś? To jest komplet? Jeszcze masz pierścionki?! Och! Ach!

– Moje kochane! – Gospodyni dumnie spogląda na nagabujące ją panie. – Trzeba mieć po prostu znajomości na najwyższym szczeblu. I tyle.

– To znaczy? – naciska Kinga. Ją stać na takie cacka za jedną małą korektę urody, których Amir robi dziesiątki tak dla saudyjskich, jak i zagranicznych pań.

– Pewna księżniczka wyprzedawała się ze swoich dóbr, bo chyba daje nogę z kraju. – Grace śmieje się grubiańsko. – Oddawała wszystko za bezcen – chwali się własną przebiegłością i złapaniem dobrej okazji.

– Ładnie to tak wykorzystywać ludzkie nieszczęście? – Konsul wali prosto z mostu.

– Jak to wykorzystywać? – oburza się gospodyni. – Być może uratowałam jej życie! – oświadcza całkiem poważnie. – Mało kto zdecydowałby się na zakup takiego niepewnego towaru, i to jeszcze bez rachunku. Teraz z przewiezieniem tego do Polski będę miała tylko same kłopoty.

– Ale chyba też trochę skorzystałaś, no nie? – Kinga rozsądnie podchodzi do sprawy.

– A w kraju arabskim, gdzie nie płaci się podatków, fakturę załatwisz sobie u każdego jubilera – oznajmia rzecz oczywistą. – I to na odpowiednio niższą kwotę, tak że żaden podatek cię nie obejmie.

– Rzeczywiście masz rację. Cóż, ja skorzystałam, ona też i jesteśmy kwita. – Grace nie chce kontynuować drażliwego tematu.

– A co to za księżniczka? – interesuje się Marysia. – Dużo takich znasz? – Dziwią ją koneksje tej prostej baby.

– Wy też ją znacie! – Grace chwyta dziewczynę za rękę. – Byliśmy przecież razem u niej na imprezie! – Klaszcze w ręce, przypominając sobie zamierzchłe dzieje.

– Księżniczka Lamia?! – Marysia aż wytrzeszcza oczy, a Hamid na dźwięk znajomego imienia ze złym błyskiem w oku przybliża się do grupki plotkujących kobiet.

– A co się tak dziwisz? – Gospodyni robi zdumioną minę. – Grigorij mi wspominał, że ponoć była gdzieś internowana, ale przecież wiadomo, że gniew książęcy dla członków najbliższej rodziny nie trwa długo.

– Lamia znów na wolności – szepcze oszukana przez podłą kobietę.

– Na wolność wyszła również druga osoba, która bezprawnie była przetrzymywana razem z tą kryminalistką. – Polski konsul zaciska usta.

– Skąd wiesz? – Grace wygląda na zbitą z pantaląku, a wszyscy nadstawiają uszu.

– Bo udało jej się dotrzeć do ambasady – mówi dyplomata już po angielsku, żeby wszyscy mogli zrozumieć. – Nikt nie chciał jej pomóc, nikt z całego polskiego towarzystwa nie podał jej pomocnej dłoni. Dzwoniła ponoć do twojego męża – zwraca się do Grace, której na te słowa twarz szarzeje i wydłuża się.

– My w tym kraju jesteśmy gośćmi i nie będziemy ingerować w rządzące tutaj prawo. Jeśli Magda zatrudniła się u księżniczki i przeszła na jej sponsoring, to musiała potem sama wypić to piwo, którego sobie nawarzyła.

– Dlatego nie chcieliście nawet dać jej herbaty i kąta, aby mogła przespać jedną noc?

– Jan przystępuje do ataku, a wszystkim zebranim robi się wyjątkowo głupio.

– Do mnie nie dzwoniła – tłumaczy się Kinga.

– Do mnie też nie! I do mnie nie! – słychać usprawiedliwienia.

– Szkoda, że nie zatelefonowała do mnie, bo ja pomogłabym jej na pewno – odzywa się Marysia, a matka czule ją obejmuje. – Księżniczka Lamia niegodziwie mnie okłamała, okradła i naraziła na oskarżenia i groźbę więzienia – po raz pierwszy wyznaje publicznie. – Ja bym biednej Magdzie nieba przychyliła, bo wiem, z jaką diabolicą miała do czynienia i jak sromotnie również została oszukana.

Wszyscy na te słowa otwierają ze zdziwienia buzie, Grace zaś robi się czerwona na twarzy.

– Ale są tacy, którzy pomogli obłudnej księżniczce, a swoją rodaczkę kopnęli w dupę.

– Konsul jest odważnym człowiekiem i mówi to, co myśli. – Stanęli po stronie przestępczyni, bo z tego mogli wyciągnąć jakieś korzyści. – Odstawia drinka i szybkim krokiem wychodzi.

Grace idzie do swojego męża i szepcze mu coś na ucho.

– O ja pierdołę! – Kinga komentuje sytuację w typowy dla niej sposób. – Ja nie chcę mieć już z tą farbowaną kurwą nic do czynienia, a mój chłop następnym razem za wypalenie pryszczka na dupie policzy jej jak za nowy nos – oznajmia, a wszyscy smutno chichrają.

– Idziemy coś zjeść na mieście? – zwyczajnie pyta Dorota. – W hotelu Four Seasons jest dzisiaj buffet dinner w stylu meksykańskim. Dobre żarcie.

Po chwili prawie dziesięcioosobowa grupa gości opuszcza dom Grace i Grigorija, oznajmiając, że ich noga w tych progach już nie postanie.

## Wakacje dla bogaczy

Młodzi Bin Ladenowie z małą Nadią decydują się na swoją azjatycką eskapadę we wrześniu, kiedy jest już po najgorętszym sezonie turystycznym i między jedną a drugą porą deszczową. Prognozy przewidują, że temperatura w tym czasie będzie umiarkowana, wilgotność nie za duża, niebo bezchmurne i przede wszystkim nie zanoszą żadne trzęsienie ziemi ani tsunami. Do Bangkoku lecą emirackimi liniami lotniczymi, i to oczywiście pierwszą klasą. Co za luksus! British Airways nie wytrzymuje porównania. Ich rozkładane fotele są wygodne jak domowa kanapa, a pościel pachnie lawendą i świeżością. Jedzenie jest równie znakomite, a kawior serwowany na specjalnych grzankach z białego pieczywa lub białkach jajek zapija się szampanem z truskawkami. Marysia co chwilę podnosi swoje kruczoczarne brwi ze zdziwienia, a Hamid nie przestaje się uśmiechać. Radosna jak skowroneczek Nadia staje się pupilką stewardes, które tak długo karmią ją owocami i czekoladkami, aż żołądek małej nie wytrzyma i oddaje wszystko na błękitny mundurk jednej z dziewczyn. Po międzylądowaniu w Dubaju rodzice i dziecko są tak zmęczeni, że dalszą ośmiogodzinną trasę przesypiają. Kiedy lądują w Bangkoku, uderza ich koloryt tego miejsca, a najbardziej daje się we znaki tłum. Nie dość, że mieszkańcy tego dwudziestomilionowego miasta chętnie podróżują, to zalewa ich jeszcze masa przyjezdnych, którzy są spragnieni egzotycznych przygód, słoneczka i przepięknych turkusowych plaż, przy których na wyciągnięcie ręki rozpościera się cudowna rafa koralowa z ławicami kolorowych rybek. Po całkiem sprawnej odprawie małżonkowie wynajmują luksusową taksówkę i suną w kilometrowym korku. Do centrum miasta jadą dwie godziny i gdyby nie idealny charakter małej Nadii, która jest cierpliwym dzieckiem, niechybnie by zwariowali. Sami chcą już się wściec w metalowej blaszance mijanej przez setki motocykli i skuterów. Nawet riksze są szybsze od ich eleganckiej toyoty.

– Jak to możliwe, że wuj nie ma tutaj apartamentu? – kpi Marysia.

– Jakoś nasza firma nie inwestuje na Dalekim Wschodzie, bo na rynku jest tylu znakomitych i tanich wykonawców, że nie mamy szans – serio odpowiada Hamid. – W sumie to należałoby się jednak zastanowić nad ekspansją na chłonne i dynamicznie rozwijające się azjatyckie rynki.

– Ja żartowałam! – Żona śmieje się i serdecznie czochra go po krótkich kędzierzawych włosach.

– Nic się nie bój, kochanie. Hotel wybrałem niezły, choć wszystko okaże się na miejscu. Wiesz, to jest Azja i czasami można się zawieść nawet na pięciogwiazdkowym.

– Daj spokój! Wszystko będzie super. Jak może być źle w apartamencie o powierzchni stu trzydziestu metrów?! A poza tym przecież nie będziemy tam przesiadywać, bo nie po to przyjechaliśmy do Bangkoku. Mamy w planach zwiedzanie i włóczenie się po mieście, nieprawdaż? – Cieszy się taką perspektywą i aż klaszcze w ręce.

Jednak spacer z małym dzieckiem w wózku okazują się nie takie proste w zatłoczonym do granic możliwości molochu. Największy problem stanowi brak chodników, a jeśli gdzieś się pojawiają, to mają trzydziestocentymetrowe betonowe krawężniki. Dwoje dorosłych ludzi nie jest w stanie poradzić sobie z ciągłym przenoszeniem wózka i Nadia parokrotnie omalże nie ląduje w rynsztoku, który ciągnie się wzdłuż wszystkich dróg w mieście.

– Mam reklamówkę największego domu towarowego Siam Paragon. – Spocony Hamid

wyciąga folder. – Chwyciłem na lotnisku. Musimy tam pojechać taksówką i kupić dla małej nosidełko.

– Ależ to rewelacyjny pomysł! – wykrzykuje młoda mama. – Tak będzie najbezpieczniej i najwygodniej!

Po dwugodzinnej jeździe w jedną stronę, ponad-godzinnym poszukiwaniu towaru w ogromnym centrum handlowym oraz trzygodzinnym powrocie, kiedy taksówka dłużej stoi, niż jedzie, świeżo przybyli turyści wyczerpani trasą, zmianą czasu i tłokiem decydują się pozostać przez resztę wieczoru w hotelu.

– Jutro trzeba będzie zaryzykować ze Skytrain. Nie ma rady – decyduje Marysia, bojąc się naziemnego metra jedynie ze względu na ciżbę ludzką. – Inaczej niczego tutaj nie zwiedzimy, bo caluteńkie dwa dni przeznaczone na Bangkok spędzimy, wlokąc się w korkach.

– Masz rację! Trudno! Jak trzeba będzie, to weźmiemy na krótsze odcinki nawet riksę – podejmuje ekstremalną decyzję Hamid. – Byleby nie taksówkę.

Pomimo wszystkich kłopotów i niedogodności oraz ogromnego zmęczenia młodzi ludzie są mile zaskoczeni. Sprawdziły się słowa Doroty. Otaczający ich Azjaci to naprawdę cudowni, życzliwi i uśmiechnięci ludzie. Nie to co Arabowie, konstataje Marysia, którzy patrzą na wszystkich wilkiem i wydaje się człowiekowi, że zaraz obetną mu głowę albo wysadzą się w powietrze. Oczywiście przesadza teraz w drugą stronę, ale zauroczenie Azją pozbawia ją obiektywizmu. W Bangkoku młodzi spędzają jedynie dwa dni, zwiedzając to co najważniejsze i podkreślone tłustym drukiem w przewodnikach. Najpierw postanawiają zaliczyć Wielki Pałac Królewski i Szmaragdowego Buddę. Jadą tam naziemną kolejką, która okazuje się strzałem w dziesiątkę. Nie dość, że przemieszcza się szybko, wiadomo bowiem, że metro nie stoi w żadnych korkach, to na dokładkę o godzinie dziesiątej rano jest prawie pusto. Tłumy zaczynają się dopiero na miejscu.

– Czy my rzeczywiście chcemy tam iść? – Hamid waha się, stojąc w kolejce po wypożyczenie sarongu i przepoconej koszuli z batiku, którymi muszą okryć swoje ciała, aby nie obrazić Buddy.

– No coś ty! – oburza się Marysia. – Co jak co, ale Szmaragdowego Buddę musimy zobaczyć!

Rzeczywiście pałac i świątynia są przepiękne i godne odwiedzin, lecz posąg hinduskiego boga rozczarowuje małżonków.

– Taki mały! – narzekają. – W ogóle go nie widać. Ech! Chyba lepsze będą te kilkudziesięciometrowe. – Podśmiewują się, naigrawając ze swojej megalomanii.

Kiedy po trzech godzinach opuszczają pałac, rozglądają się za środkiem transportu i ostatecznie postanawiają przejechać się riksą. Ta, którą wybierają, ma całkiem sporą pakę dla pasażerów, przeznaczoną na co najmniej cztery osoby, a także kolorowe dekoracje i daszek. Po długim targowaniu ostatecznie dogadują cenę i wsiadają do huśtającego się pojazdu. Szalony kierowca balansuje między samochodami a ciężarówkami i jedzie tak, jakby uciekał w pościgu. Pasażerowie piszczą i z całej siły trzymają się poręczy. Po jakimś czasie Marysia siada na podłodze, kurczowo obejmując w ramionach rozbawioną Nadię. Na pierwszym postoju małżonkowie wysiadają na miękkich, trzęsących się nogach i wymownie spoglądają na siebie, czytając ze swoich oczu, że nie najlepszą podjęli decyzję. Jednak humory im nadal dopisują i chichoczą jak rozbrykane dzieciaki. Niepewnym krokiem idą we wskazanym im kierunku. Z zaciekawieniem oglądają z wszystkich stron leżącego prawie pięćdziesięciometrowego Buddę, a zaraz potem wielkiego stojącego Buddę ze złota o wysokości trzech metrów i wadze aż pięciu ton.

– To jest to! Takie posągi są zauważalne! – cieszą się, widząc figury, które oglądali



na zdjęciach. – To jest właśnie kwintesencja Tajlandii!

Później riksarz zawozi ich nad kanały, które wiodą wokół Bangkoku, a widok tego miejsca robi na małżonkach niesamowite wrażenie. Że też ludzie w dwudziestym pierwszym wieku żyją nadal w tak strasznych i prymitywnych warunkach! Zgroza!, przebiega przez myśl Saudyjczykowi przyzwyczajonemu do luksusu i bogactwa.

– Nie, nie, drogi panie! – Hamid przecząco kręci głową, widząc rozlatującą się łódź, do której mieliby wsiąść.

– Absolutnie nie popłynę czymś takim z maleńkim dzieckiem! – Marysia mocno tuli córeczkę do piersi. – Potopimy się!

– Ależ skąd! Tutaj takie łodzie pływają od wieków! – zachęca właściciel łajby. – Nawet nie wiecie, co tracicie! Jakie ciekawe rzeczy moglibyście zobaczyć!

– Biedę, biedę i jeszcze raz biedę – odpowiada Marysia po arabsku. – *Thank you very much*! – Z tymi słowami obraca się na pięcie i podąża do rikszy.

117 *Thank you very much* (ang.) – bardzo dziękuję.

– Panie! Podwieź nas na jakiś postój taksówek – prosi umordowany już Hamid. – Już czas dostać się do hotelu.

– Jak nie chcecie płynąć, to trudno, wasza strata. – Sfrustrowany riksarz, któremu sprzed nosa uciekła prowizja, ma złe błyski w oczach. – Ale dajcie się zawieźć w jedno miejsce, które wam, Saudom, na pewno będzie się podobało. – To mówiąc, znów przymilnie się uśmiecha i robi kuszącą minę.

– Po co się przyznawaliśmy? – wyrzuca sobie Marysia. – Teraz będzie chciał zedrzeć z nas skórę.

Taj podwozi młodych turystów pod elegancki sklep złotnika w całkiem niezłej części miasta. Na witrynie wystawiono przepiękne wyroby sztuki jubilerskiej, które charakteryzują się typowym dla Azji wzornictwem i wykonawstwem.

– Ty patrz! – Marysia niezbyt elegancko wskazuje palcem wisiołek z perłami. – To jest dwa albo nawet trzy razy droższe niż w Rijadzie – oburza się, ale oczy jej się błyszczą na widok niezwykle cacka.

– Na biednego nie trafiło, jeśli ci się podoba, to kupimy. – Hamid prawie wpycha ją do sklepu.

– No coś ty! – kryguje się żona, oczywiście z chęcią wchodząc.

Małżonkowie dosłownie przez chwilę stoją przy wejściu i od razu zostają otoczeni przez tłumek usłużnych kłaniających się sprzedawczyń. Rozglądają się dookoła i widzą w głębi parę Saudyjczyków oglądających klejnoty oraz jedną samotną kobietę całkowicie ubraną na czarno. Widać jej tylko oczy przez szczelinę zakrywającego twarz woalu. To rzeczywiście musi być sklep przeznaczony dla Arabów z rejonu Bliskiego Wschodu, przelatuje przez głowę Marysi. Z pogardą spogląda na kobiety w abajach, całkowicie ich nie rozumiejąc, sama bowiem jest ubrana w płócienne bermudy i podkoszulek. Jak ma dojść do zmian w Arabii Saudyjskiej, kiedy te kobiety, wyjeżdżając za granicę, również nie chcą się odsłonić? Co za mentalność! Zdegustowana krzywi usta. A może tradycja jest silniejsza od nich i od postępu ogarniającego cały świat?, zastanawia się przez chwilę, lecz później całkowicie skupia się na cudach wystawionych w gablotach.

– Ty popatrz, jaka śliczna bransoleteczka! – pokazuje mężowi, który z dziwnym wyrazem twarzy pochyła się nad szybą. – W sam raz dla Nadii.

– Obawiam się, że byłaby za duża. – Hamid zaprzecza, co chwilę strzelając na boki

oczami.

– Skądże! – Sprzedawczyni już jest przy nich i pokazuje złoty drobiażdżek. – To wspaniały prezent dla córeczki. Bransoletka jest regulowana, pasuje teraz, a i za pięć lat mała będzie mogła ją nosić. – Zapina ozdobę na okrągłym nadgarstku dziecka i okazuje się, że jest jak ulał. Łańcuszek z zapasowymi oczkami dopina się do zasadniczej części.

– Sprytnie pomyślane – cieszy się Marysia. – Jakież cudne są te postacie z bajek Disneya! Pierwszy raz widzę złotą sarenkę Bambi – zachwyca się. – I te kolory! Jak żywe! To chyba jakaś specjalna masa?

– Szkło weneckie – wyjaśnia ekspedientka.

– Podoba się? To bierzemy – błyskawicznie decyduje Hamid. – Chcesz coś dla siebie? – pyta nieprzyjemnym tonem, szybkim krokiem idąc do kasy.

– Nie. Po co mi? – Zdziwiona Marysia marszczy brwi, bo nie jest zbyt uszczęśliwiona zachowaniem męża. Może jest już zmęczony, dochodzi do wniosku.

Kiedy małżonkowie opuszczają sklep, Hamid jeszcze raz ogląda się za siebie i widzi wściekle oczy Arabki stojącej w głębi, lustrujące całą rodzinę Bin Ladenów.

– Wystarczy już plątania się po mieście – oznajmia w chłodnej i wygodnej taksówce wiozącej ich do hotelu. – Mam dość smogu i tłumów. Jutro robimy sobie wycieczkę w teren.

Jeden dzień zatem poświęcają na zwiedzenie Ajutthaji znajdującej się osiemdziesiąt kilometrów od Bangkoku. Jest to stara stolica syjamska ze świątyniami i antycznymi ruinami oraz ze znaną na całym świecie aleją kamiennych posągów siedzącego Buddy. Mimo że historyczne miasto zostało splądrowane i zniszczone, a opuszczone pozostałości zarosły dżunglą, to jednak tutejszy styl architektoniczny stał się późniejszą inspiracją dla budowniczych pałaców w Bangkoku. Rodzice i dziecko przywykli już do otaczających ich tłumów zwiedzających i lokalnych mieszkańców i dobrze odpoczywają na świeżym powietrzu wśród śpiewu ptaków. Małżonkowie robią liczne zdjęcia i spacerują za rękę jak para nastolatków. Całą serię pozowanych fotografii pstrykają przy Buddzie w drzewie, gdzie pomiędzy korzeniami została umieszczona twarz wszechobecnego hinduskiego boga. Nadia jest całkowicie nieabsorbująca, bo od razu zaakceptowała wygodne nosidełko, w którym albo śpi, albo je, albo się śmieje. Nie przeszkadza jej upał, wysoka wilgotność, przepocona koszulka ani mokra pielucha. Po parogodzinnym zwiedzaniu i relaksującej przechadzce po łonie natury saudyjscy turyści, idąc za tłumem, trafiają na parterowe budyneczki z mnóstwem restauracyjek, kafeterii oraz mały cyrk, w którym występują przede wszystkim słonie, kucyki, małpy i akrobaci, a prezentacje wykonywane są przy ogłuszającej muzyce.

– Teraz, moje dziewczynki, czas na obowiązkową jazdę na słoniu! – Hamid pokazuje palcem niemalą kolejkę oczekujących i wielkie przystrojone zwierzęta z koszami na grzbiecie.

– Ale komercja! – komentuje Marysia, sadowiąc się, a Nadia, klaszcząc w rączki, niebezpiecznie pochyla się do przodu. Dziewczynka koniecznie chce złapać słonia za trąbę, którą ten zachęcany przez powoźnika non stop wyciąga do góry. – Ileż tutaj jest tych bydlaków?

– Kto by je tam zliczył? – Hamid mocno trzyma się jedną ręką, a drugą usiłuje nagrać na nową kamerę swoje kochane dziewczyny. – Uśmiech! – wykrzykuje. – Teraz robię wam zdjęcie!

Parę setek słoni przemierza każdego dnia wyznaczoną trasę biegnącą przez centrum miasteczka i czasami robi się tak gęsto od zwierząt, motorków, riksów i samochodów, że trudno jest się minąć. Często ruch staje w miejscu, jednak nikomu to nie przeszkadza, wszyscy są dla siebie mili, uprzejmi, kłaniają się i uśmiechają.

– Czy wszystko musi być takie niebezpieczne?! – Marysia nie jest zadowolona z przygody. – Te cholerne wielkie kolubryny na dokładkę idą teraz środkiem jezdni! Ach!

– wykrzykuje poważnie już wystraszona.

Na panikę żony Hamid reaguje śmiechem, akurat bowiem w jeździe na wielkim jak dom słońiu nie ma nic groźnego czy ryzykownego.

– Kochanie! Spokojnie! – uciska żonę, która ze strachu zaciska blade usta.

Zwierzę porusza się bardzo powoli, płynnie i z gracją, a na grzbiecie ma kosz dla przewożonych osób tak wielki i głęboki, że ich troje mogłoby się w nim położyć. Po ponadpółgodzinnej przejażdżce Marysia jak sprężyna zeskakuje z grzbietu kolosa na specjalny wysoki podest.

– Cóż, mamy to zaliczone! – wykrzykuje szczęśliwa, czując w końcu pod stopami stały grunt.

– Mama, mama! Pać, pać! – Wesolutka Nadia niczego się nie boi i wyciąga rączki, bo koniecznie chce pogłaskać duże zwierzątko. Przewoźnik daje jej banana, a mała podaje go słońiowi. Wszyscy, i turyści, i obsługa atrakcji, biją odważnej dziewczynce brawo.

– Teraz daj to. – Ojciec wkłada córeczce banknot do rączki, a słoń trąbą delikatnie odbiera i przekazuje go powożącemu. – Ależ wyszkolony! Jak w cyrku! – cieszy się Hamid.

Po dniu w Ajutthaji młodzi turyści są tak wyczerpani, że odechciewa im się dalszych eskapad i zwiedzania. Marzą o odpoczynku. Nadchodzi wymarzona chwila, na którą zarówno Marysia, jak i Hamid cały czas czekali. Relaks i totalna laba. Teraz dwa tygodnie chcą się lenić na wyspie Phuket w zatoce i mieście o nazwie Kamala.

– Ależ udało nam się z wyborem resortu! – Marysia nie może wyjść z podziwu. – Po prostu jest wspaniały! Odjazdowy! – wykrzykuje.

Aż siedem basenów umieszczono pośrodku pięknych trzypiętrowych budynków, a ostatni, przy którym mieszkają, znajduje się tuż przy samym morzu. Kąpiąc się w zbiorniku ze słodką wodą, słyszą szum fal.

– Przyznaję – potwierdza szczęśliwy Hamid. – Rewelacyjny, nie ma dwóch zdań. Ale o ile się nie mylę, to miejsce zostało ci polecone przez mamusię, więc to jej superwybór.

– A czy ja mówię, że nie?! – przekomarzają się, pluskając w wodzie. – Teraz ona będzie naszym *trip advisor*<sup>118</sup>. – Śmieje się na całe gardło, kiedy mała Nadia, pływając w motylkach założonych na okrągłe ramionka, ochlapuje mamie całą twarz.

118 *Trip advisor* (ang.) – doradca turystyczny, strona internetowa z poradami turystycznymi i rezerwacjami on-line.

Dzień leniuchów polega na wstawaniu w ostatniej chwili, żeby zdążyć na obfite śniadanie, które jest serwowane w eleganckiej restauracji na drewnianym tarasie tuż nad samym morzem. Potem czas spędzają między basenem, sypialnią a salą telewizyjną lub bilardową. Jednak po tygodniu nudzi ich całkowite nieróbstwo, ruszają na podbój miejsciny i okolicznych osad. Błyskawicznie na piechotę zaliczają wszystkie górki i wzniesienia i idą wszędzie tam, gdzie wygodniccy turyści udają się na wypożyczonych skuterkach. Z małym dzieckiem postanawiają nie ryzykować jazdy szybkim dwukołowcem. Podczas wędrówek po małej miejscince, w której dużo jest jedynie salonów uciech, masażu i pubów z karaoke, małżonkowie w końcu znajdują miejsce, gdzie nikt ich nie nagabuje i nie namawia na seks. Jest to wielka jak hala restauracja o znaczącej nazwie Hans Christian Andersen należąca do uroczonego Duńczyka wywodzącego swe korzenie od kolonialistów. Po burzliwym życiu pracoholika w końcu na stałe osiadł w Kamali i poślubił o dwadzieścia pięć lat młodszą piękną Tajkę.

– Nasza restauracja przeznaczona jest dla rodzin, spokojnych i normalnych ludzi, którzy przyjechali tutaj, żeby odpocząć, a nie uprawiać pseudomiłość ze sprzedajnymi, często chorymi

wenerycznie tajskimi dziwkami.

Dziwnie brzmią te słowa w ustach człowieka, który ma za żonę lokalną dziewczynę, lecz jedyne wytłumaczenie jest takie, iż małżonka właściciela nigdy nie pracowała w tym najstarszym zawodzie świata.

– Znów jesteśmy w *Family Section*. – Rozbawiona Marysia chichocze, jednak lokal zdecydowanie różni się od wydzielonych w Saudi części dla rodzin. Ma kolorowy wystrój, otwarty taras z widokiem na wąską ruchliwą uliczkę oraz można zamówić normalne alkoholowe piwo Chang, w którym się rozsmakowała.

– Co teraz będziemy robić? – pyta, widząc, że miejscowe atrakcje już się wyczerpały.  
– Złaziliśmy wszystko i znamy każdy kamień i liść palmowy na przydrożnych drzewach.

– Widziałem w lobby hotelu oferty morskich wycieczek. – Hamid zawsze znajdzie jakieś wyjście z sytuacji. Z nim nie sposób się nudzić, cieszy się żona.

– Świetnie! Dokąd? Czym? Kiedy? – zarzuca go pytaniami.

– Tutaj są tysiące wysp i zatoczek, jakby się chciało zobaczyć wszystkie, dni w kalendarzu by brakło, więc trzeba coś wybrać.

– Ty już na pewno wiesz, co jest najbardziej godne zobaczenia.

– Myślę, że możemy dwa dni poświęcić na eskapady – oznajmia Hamid tajemniczym głosem. – Jedna byłaby na wyspę, gdzie nakręcono film *Niebiańska plaża* z Leonardo DiCaprio, a druga to tak zwana wyspa Bonda pokazana w starym filmie z lat siedemdziesiątych *Człowiek ze złotym pistoletem*. W ofercie jest snorkeling, lunch i odwiedzenie paru innych wysepek z cudowną, ciepłą i przejrzystą wodą.

– O kurczę! Super! Jedźmy szybko, to jeszcze zdążymy zapisać się na jutro! – Marysia zapala się do pomysłu. – Nadia, *amaj, amaj!* – pogania córeczkę, która siedząc na wysokim stołku, zajada się ryżem gotowanym na parze.

– Spokojnie, Miriam! Aleś ty w gorącej wodzie kąpana!

– A co? Już wykupiłeś? – Oczy jej błyszczą.

– Nie lubię hurtówek i tam, gdzie się da, staram się je omijać – wyjaśnia spokojnie, ważąc każde słowo, żeby wywołać większy efekt. – Jutro startujemy o dziesiątej rano, ale wynajętą luksusową motorówką przeznaczoną tylko dla naszej trójki – mówi z dumą, a Marysia przyklaskuje, zarzuca mu ręce na szyję i całuje w oba policzki.

– Ależ jesteście wspaniałe! – wykrzykuje.

Pierwszą wyprawę Hamid funduje rodzinie motorówką Speed Boat z trzema wielkimi silnikami Ferrari. Młodzi nie spodziewali się, że fale będą miały po trzy, cztery metry wysokości i że będzie to takie ekstremalne przeżycie. Kiedy brzeg portu w Kamali znika im z oczu, łódka zaczyna skakać góra – dół i wszyscy są całkowicie mokrzy. Jedynie Nadia cieszy się i radośnie piszczy, bo oczywiście całkowicie nie zdaje sobie sprawy z zagrożenia. Marysia po pierwszym ataku paniki stwierdza, że jak już tak głupio przyjdzie jej zakończyć życie, to przynajmniej z honorem i humorem. Śmieje się więc jak szalona, piszczy głośniej od córki i zabawnie macha trzymanym w garści woreczkiem na wymiociny.

– Fajnie jest, nie? – Hamidowi jak każdemu chłopcu czy mężczyźnie jazda bez trzymanki bardzo się podoba. – Ale skoki! – usiłuje przekrzyczeć ryk silników.

– No ja nie wiem, bo tylek mam już całkiem poobijany. – Marysia ze śmiechem i bolesną miną po raz kolejny kłapie pupą o twarde obicie kanapy.

– Oni w takich warunkach pogodowych albo nawet jeszcze gorszych wożą turystów każdego dnia. Nie ma co się bać, bo przecież wiedzą, co robią. – Jej mąż pokazuje brodą starego zasuszonego sternika.

– Ale lunchu na tej łodzi to nie zjem. – Kobieta kręci przecząco głową. – Już i tak

wszystko mam w gardle i trzymam zawartość żołądka zębami. – Robi zabawną minkę.

– Obiad mamy mieć w restauracji na jakiejś pięknej plaży. Dobrze będzie!

I rzeczywiście. Wprawdzie plaża z filmu z DiCaprio okazuje się małym splechciem piasku zatłoczonym do granic możliwości, ale później zwiedzane wyspy, oglądanie małych objadających się bananami czy drzew mangrowych do połowy przykrytych wodami laguny rekompensują pierwsze rozczarowanie.

Młodzi późnym popołudniem wracają do swojego resortu utrudzeni, lecz bardzo zadowoleni. Nie żałują ani chwili z dzisiejszego szalonego dnia. Nadia połowę trasy przespała, więc wycieczka jej nie zmęczyła. I ona, i jej mama są już opalone jak Mulatki. Dziewczynka wygląda rewelacyjnie ze śniadą buzią okoloną jasnorudymi kręconymi włoskami i z błękitnymi oczami po babci Dorocie. Kiedy idą na kolację do hotelowej restauracji, wszystkie kelnerki chcą ją głaskać i nosić na rękach, taka jest śliczna.

Pierwsza trasa pokonana szybką łodzią motorową trochę spłoszyła małżonków i dlatego na drugą wycieczkę wybierają się statkiem spacerowym. Towarzystwo turystów wcale im nie przeszkadza, wręcz odwrotnie. Zaraz zawierają nowe znajomości, a Nadia jak zwykle robi furorę.

– Na geny nie ma rady! – Starszy Amerykanin mierzwi dziewczynce włosy. – Ta twoja mamusia to musi być mocna babka – oznajmia Marysi, która potakuje głową.

– Nawet pan nie wie, jak bardzo – przyznaje mu rację, z dumą spoglądając na Hamida, lecz on, o dziwo, unika jej spojrzenia.

Po zaliczeniu kolejnej komercji w postaci Wyspy Bonda, dosłownie zdeptanej przez turystów, stateczek spokojnie kieruje się do osady na wodzie i cudownej ogromnej plaży. Po obiedzie wszyscy wylegają się na słońcu, podziwiając spokojne turkusowe morze. Małżonkowie leżą na ręcznikach na piasku, a pomiędzy nimi ich mała córeczka, która zmęczona słońcem i pluskaniem się w wodzie śpi teraz słodko z usteczkami złożonymi jak do pocałunku. Słychać tylko jej delikatne posapywanie. Parasol daje cień i zasłania małżonków przed promieniami mocnego słońca. Hamid spogląda na swoją żonę, która przymknęła oczy i odpoczywa. Jej długie rzęsy rzucają cień na opalone policzki, a spięte na czubku głowy, niesforne kręcone włosy opadają jej w puklach na jedno ramię. Jakaż ona jest piękna, podsumowuje. Najpiękniejsza kobieta na ziemi. Lecz po jego twarzy nie widać radości, że ta ślicznotka jest jego wybranką. Wręcz odwrotnie. Z oczu wyziera mu niewypowiedziany smutek.

– Hejki! – Marysia leniwie podnosi powieki. – Co jest? – pyta, patrząc z niepokojem na męża, bo jego melancholia nie uchodzi jej uwagi. Czymże on się tak przejmuje?, zastanawia się, bo podczas wspólnych wakacji, będąc całymi dniami i nocami razem, zauważa jego stan ducha.

– Tak? – Hamid szybko mruga, jakby chciał się obudzić z wyjątkowo niedobrego snu.

– Czemu jesteś taki zasępiony? Co cię gryzie?

– Nic, kochanie. – Uśmiecha się smutno.

– Ej! Powiedz mamusi! – Marysia figlarnie ciągnie za daszek jego sportowej czapki.

– O co chodzi? Przecież widzę, że coś jest nie tak!

– Żal mi po prostu stąd wyjeżdżać. – Hamid kłamie jak z nut. – Ależ tutaj pięknie!

– Siada i spogląda na fale delikatnie łamiące się przy brzegu.

– Trudno teraz będzie wytrzymać w zapiaszczonym upalnym Rijadzie. – Żona troszkę się uspokaja, słysząc logiczne wytłumaczenie, bo ona też chciałaby tu dłużej pobyc. Jednak wyczuwa sercem, że to nie jest cała prawda.

– Co byś powiedziała, jakbyśmy się jutro w ostatni wieczór wybrali do pubu z karaoke?

– proponuje Hamid. – Widzieliśmy w miasteczku taki duży ładny lokal.

– A co z Nadią?

– Nawet twoja mama mówiła, że jest możliwość zatrudnienia na parę godzin baby-sitter. To są sprawdzone dziewczyny i na pewno potrafią zająć się dzieckiem.

– Ja wiem? – Marysia się waha. – Nie znamy kobiety, a Nadia potrafi dać w kość.

– Kochanie! O ósmej wieczorem malutka będzie już lulać, a dziewczyna jest potrzebna tylko po to, żeby posiedzieć i popilnować smacznie śpiącego dziecka – przekonuje Hamid.

– Hm! Chętnie bym poszła – przyznaje żona. – Zróbmy tak. Jak Nadia uśnie bezproblemowo, to wychodzimy, a jak będzie grymasić, to zostajemy i spędzimy ostatni wieczór tylko ze sobą. Też będzie fajnie.

– No dobrze.

– Może w końcu powiesz mi, czym tak naprawdę się zamartwiasz? – zagaduje, delikatnie głaszcząc męża po policzku. – Tak szczerze i do końca.

Moja ty kochana!, myśli Hamid. Tak jak ty mi nic nie powiedziałaś, tak i ja muszę żyć, nie przyznając się, że coś wiem. Muszę, jeśli mamy być nadal razem. A jak mógłbym chcieć zostawić umiłowaną kobietę i najdroższe memu sercu dziecko, moją córunię? Dlaczego los jest tak okrutny?!, pyta sam siebie, nie znajdując odpowiedzi. Dlaczego musiałem się dowiedzieć?! Po co mi to? Żyłbym sobie w błogiej nieświadomości do końca moich dni jako szczęśliwy rogacz, a teraz czeka mnie samoudręka i ból. Miriam, Miriam, jak mogłaś!, krzyczy jego krwawiące serce.

## Porwanie

Lamia wykupuje bilety lotnicze na najbardziej ekskluzywną linię. Oczywiście jest to Emiratczyk. Na trasie do Dubaju dla siebie rezerwuje klasę pierwszą, a dla Rama ekonomiczną. Jednak już z Dubaju do Bangkoku razem lecą w luksusowej części samolotu. Ram przebrał się w nowy garnitur od Armaniego i teraz wygląda jak azjatycki biznesmen. Lamia zastanawia się, skąd ten tajski służący miał tyle pieniędzy na taki drogi ciuch, rolexa, sygnet i ciężką złotą bransoletę. Odpowiedź sama ciśnie się na język – to za jej pieniądze, które ponoć musiał wytransferować na budowę hotelu. Księżniczka gryzie wargi z wściekłości, ale w obecnej sytuacji nie może sobie pozwolić na żadne wybuchy ani awantury. Jak tak dalej pójdzie... To co? To co ja zrobię? Załamana swoim położeniem, kiedy to nagle z pani zamieniła się w towarzyszkę, ma same czarne myśli.

– Myślę, że na pierwszą noc dobrze by było, żebyś zatrzymała się w hotelu – sugeruje Ram, kiedy już czekają na lotnisku w Dubaju na odbiór bagaży.

– Tak myślisz? Oczywiście, że mam zarezerwowany hotel, ty gamoni! – Księżniczka mimo nieciekawych okoliczności nie jest w stanie zmienić się i spuścić z tonu. – Siam Kempinski, ponoć całkiem niezły.

– Aha. – Taj krzywo się uśmiecha. – Nie było droższego w mieście?

– Nie, nie widziałam – ironizuje Lamia. – Nie mam ochoty zrezygnować ze standardu, do którego jestem przyzwyczajona.

– No to ciężko będzie, bo mój hotel...

– Nasz hotel! – ostro przerywa, cedząc słowa.

– Nasz hotel będzie maksymalnie trzygwiazdkowy.

– To kiepsciutko, kiepsciutko. – Krzywi się pogardliwie. – W takim razie przedłużę pobyt w wynajętym apartamencie i dłużej posiedzę sobie w luksusie, bo jakoś nie lubię prymitywizmu i pajaków chodzących po ścianie.

Ram przemilcza kolejną zniewagę, bo zdaje sobie sprawę, że do wykończenia jego hotelu jeszcze wiele brakuje, a ta kobieta jest jego skarbonką, z której postanawia brać kasę, ile tylko się da. Sam dokładnie nie wie, jaką kwotę ona dysponuje, ale spodziewa się, że nadal posiada spory majątek.

Hotel Kempinski jest rzeczywiście znakomity, zarówno ze względu na warunki, jak i położenie blisko centrum handlowego i szybkiej kolejki. Oferuje przestronne pokoje i apartamenty z prywatnymi balkonami. Wszystkie pomieszczenia są urządzone w stylu współczesnym z tajskimi elementami i wyposażone w sprzęt audio-wideo, internet, zestaw do przygotowania kawy i herbaty oraz sejf i minibar. Lamia nastawia się na relaks w siłowni, w światowej klasy spa oraz nad basenami znajdującymi się na terenie hotelowego ogrodu krajobrazowego. Na recepcji księżniczkę obsługują z najwyższą gorliwością i oddają jej honory, tak jakby przyleciała do Tajlandii z oficjalną wizytą państwową. Ram pomimo eleganckiego stroju jest traktowany jak jej sługus albo ochroniarz, więc nikt nie serwuje mu orientального przywitalnego drinka ani ciasteczek. Lamia zarezerwowała apartament typu Executive za „jedyne” pięćset dolarów za noc. Jako że nie dysponuje żadną kartą kredytową, bo rodzinka po ostatnim numerze zablokowała jej taką możliwość, zostawia na recepcji wadium w wysokości trzech tysięcy dolarów. W rezultacie obsługa hotelowa kłania się jej jeszcze niżej.

– Niezły ten pokoik – mówi kobieta, wchodząc do wnętrza o powierzchni siedemdziesięciu metrów kwadratowych, składającego się z sypialni i oddzielnego salonu. – Widok też może być – otwiera drzwi balkonowe i rozgląda się dookoła, obserwując gości pluskających się w basenach.

– No tak. – Ram nie za bardzo wie, co ma ze sobą począć, bo nie zaproponowała mu wspólnego pobytu w tym rajku na ziemi. – To ja już pójdę – oznajmia.

– Ty! Zaczekaj! Uruchom mi sejf! – Księżniczka wydaje polecenie twardym głosem.

– Już się robi. – Służalczą naturą zwycięża dumę Taja, który zaczyna studiować instrukcję. – Teraz wprowadź kod – mówi po chwili, obracając się plecami do skrytki znajdującej się w szafie.

– Okej, chodzi. To kiedy wracasz? – w końcu pyta, a jemu kamień spada z serca.

– Za dwie, trzy godziny – oznajmia i uśmiecha się od ucha do ucha. – Wiesz, tutaj są straszliwe korki – tłumaczy się.

– Wzięłam drugą kartę kodującą do drzwi dla ciebie, więc jakbym poszła na basen, to bezproblemowo wejdziesz. – Księżniczka wręcza mu plastikową fiszkę. – Pospiesz się, to zjemy kolację w restauracji w ogrodzie. Czytałam, że jest rewelacyjna.

– No to już lecę! – Zadowolony Ram dosłownie wybiega z pokoju.

Lamia nie zmienia swojego stosunku do mężczyzny, do którego wszystkie jej skomplikowane uczucia już dawno się wypaliły. Nie chce jedynie sama siedzieć przy stoliku i samotnie błąkać się po obcym mieście. Dopóki kogoś tutaj nie pozna, nie nawiąże kontaktów z wartościowymi ludźmi, jest skazana na swojego byłego służącego. Poza tym mamy być w końcu współnikami, tłumaczy się przed sobą, nie chcąc dopuścić myśli, że tak nisko upadła. Zawsze lepiej być właścicielką nieruchomości niż banitką, podsumowuje, rozpruwając szeroki skórzany pas, w którym przemyciła ponad sto tysięcy dolarów. Cały swój majątek w gotówce wraz z najdroższą biżuterią wsadza do sejfu, przebiera się w kostium kąpielowy i kolorową tiulową suknię i idzie do saloniku Executive Lounge, gdzie gościom wynajmującym apartamenty serwowane są zimne przekąski i napoje.

\* \* \*

Ram pomimo obietnicy wraca dość późno i Lamia zaczyna kolację bez niego. Jest tak wściekła, że nie zauważa niewyraźnej miny mężczyzny, tłumacząc jego markotny nastrój jej ostrymi wymówkami. Wszyscy goście dookoła świetnie się bawią i w końcu po paru orientalnych drinkach współnikom też poprawia się humor.

– To co? Jedziemy oglądać ten nasz hotel? – pyta księżniczka następnego dnia, wyskakując żwawo z łóżka.

– Najpierw chyba trzeba zjeść śniadanie. – Taj nie przejawia entuzjazmu. – Mamy je w cenie pokoju i zapewne będzie tak wspaniałe i wytworne jak wszystko w tym hotelu.

– Racja, racja! – Lamia ma dzisiaj wyjątkowo dobry humor, bo po zachowaniu obsługi i dzięki nawiązanym poprzedniego wieczoru kontaktom z gośćmi widzi, że rzeczywiście ten kraj jest przyjazny dla cudzoziemców. – Ale prosto po jedzonku lecimy na rekonesans. – Z werwą i optymizmem niepamiętnym od dawnych czasów idzie do łazienki, gdzie nawet nuci coś pod prysznicem i po niecałych piętnastu minutach jest już gotowa do wyjścia. – Poczekaj, wezmę trochę kasy, na wypadek gdyby coś ładnego wpadło mi w oko. – Otwiera sejf, wyciąga plik banknotów i swój ulubiony wisiorek od Hamida. Tutaj mogę go nosić, bo on już tego nie zobaczy, smutno stwierdza. Zaraz jednak otrząsa się z melancholii i biegnie do drzwi.

– Czy jest sens brać taksówkę, kiedy ponoć tylko kolejka jest w stanie szybko przebić się przez miasto? – pyta zdziwiona.



– Raz można sobie pozwolić, zwłaszcza że jeszcze mamy sporo czasu do godzin szczytu i drogi są przejezdne – tłumaczy Ram, chcąc jak najpóźniej dotrzeć do swojego hotelu, o którym przez lata poniewierki w Saudii marzył i śnił. Każdy grosz przesyłał do brata, mając do niego pełne zaufanie, a ostatnimi czasy nie były to już grosze, bo przecież księżniczka nieświadomie podładowała jego konto kwotą ogromną nawet jak na warunki saudyjskie, a co dopiero tajlandzkie. Do wczoraj był przekonany, że budynek już stoi i jest wykończony. Myślał, że wystarczy zrobić ostatnią kosmetykę, wstawić łóżka i jego turystyczny biznes lada moment ruszy pełną parą.

– Coś taki markotny? – Niezadowolona Lamia zauważa podły nastrój towarzysza.

– Chyba trochę się opóźni termin otwarcia naszego hotelu – wyznaje wymijająco i ostrożnie Ram.

– Nie rozumiem! Jak to?! Mówiłeś, że za miesiąc, góra dwa przecinamy inauguracyjną wstęgę. Ponoć robi się już strona internetowa! – oburza się księżniczka, nerwowo ściskając dłonie.

– Brat zainwestował moje pieniądze w inne przedsięwzięcie – wyjawia Taj w końcu.

– Co?!

– Postawił sobie ogromny dom, a że pracuje jedynie na pół etatu i resztę czasu poświęca na wożenie turystów po kanałach, to pożyczył moje fundusze.

– Jak to możliwe?! Zabić łachudrę! – krzyczy kobieta na całe gardło, aż taksówkarz zwalnia i spogląda przerażony we wsteczne lustro. – Co jest gotowe? Co jest zrobione? – chce się wreszcie dowiedzieć całej prawdy.

– Sama zobaczysz i może coś doradzisz, bo przecież jesteś mądra i wykształcona. – Ram łechta jej dumę.

– Niech to szlag trafi! Jeśli myślisz, że ja w ten twój biznes palcem na wodzie pisany zainwestuję jeszcze choćby złamany grosz, to grubo się mylisz!

Mężczyzna spuszcza głowę, zaciska wargi, aż stają się prawie całkiem białe, i wyłamuje palce. Jadą w ciszy przez prawie godzinę i w końcu podjeżdżają na przystań pełną zdezelowanych starych łodzi z wielkimi zardzewiałymi silnikami. Wszyscy przewoźnicy rzucają się jak na komendę, chcąc zdobyć elegancką klientkę, ale Ram krzyczy na nich w rodzimym języku, wyciąga komórkę i coś do niej mówi. Po dziesięciu minutach podpływa łajba, która wygląda najlepiej z wszystkich, ale również nie jest pierwszej nowości.

– To mój brat Alak – przedstawia Ram małego zasuszonego człowieczka w szarawarach i rozchełstanej koszuli, który wygląda jak jego ojciec lub nawet dziadek.

Taj wyciąga rękę, a Lamia patrzy na niego jak na wariata i bez niczyjej pomocy wsiada do rozkołysanej chyboczącej się łajby.

– Daleko jeszcze? Czy on robi mi wycieczkę po kanałach, czy wiezie do celu? – wścieka się. – Mnie naprawdę nie interesuje bieda i ubóstwo twojego kraju. Już nie mam organizacji charytatywnej, żeby dotować obdartusów – szczerze wyraża swoją opinię na temat takiej działalności. – Co za gnój! Co za malaria!

– Spójrz na te piękne buddyjskie świątynie. – Ram pokazuje palcem wielki obiekt w kolorze czerwieni i zieleni ze złotymi zdobieniami. – Patrz, jakie fikuśne smoki wieńczą dach i frontową galerię.

– Gównu mnie to obchodzi! Hej! Patrz lepiej na tego pięknego tłustego szczura siedzącego na nabrzeżu! – Księżniczka wybucha histerycznym śmiechem, krzywiąc z niesmakiem twarz. – Czy ci ludzie tutaj mieszkają? – Pokazuje brodą na starą kobietę piorącą w brudnej wodzie jakieś szmaty, które zapewne stanowią jej przyodziewek.

– To ich dom – wyznaje Azjata, a Lamii wydaje się, że mówi to z dumą w głosie.

– Połowa populacji tego miasta mieszka w tym miejscu. Mamy tutaj restauracje, dyskoteki, domy publiczne...

– Jak koniecznie chcesz złapać syfa lub AIDS, to przychodzisz tutaj! – Saudyjka kpi do woli. – Na Ulicy Czerwonych Latarni masz tylko jedną szansę na dziesięć, a tutaj gwarantowane sto procent.

Na te wszystkie prezentowane pseudowspaniałości oczy księżniczki robią się coraz większe i coraz ciemniejsze. Dosłownie rzuca nimi pioruny i spodziewa się po inwestycji Rama wszystkiego, co najgorsze. Co ja teraz zrobię?, panicznie myśli. Pieniądzy starczy mi może na rok, i to przy zaciskaniu pasa. Trzeba będzie zrezygnować z hotelu i wynająć jakąś klitkę na mieście. I co dalej? Co będzie ze mną? Księżniczka w ogóle nie bierze pod uwagę możliwości podjęcia pracy zawodowej czy zrobienia czegokolwiek z wyjątkiem upłynniania rodzinnego majątku. Przywykła już do tego i ciężko by było zmienić upodobania dorosłej, rozkapryśzonej i zepsutej przez dobrobyt kobiety.

– Czy najpierw chcesz się napić herbaty? – proponuje Ram po krótkiej wymianie zdań z bratem.

– A niby gdzie? Na tarasie na palach z tymi eleganckimi paniami? – Lamia pokazuje mijane półgołe kobiety, które szczęśliwe i roześmiane machają do przepływających rękami. – Może jeszcze mam trzymać dla ochłody nogi w tym gównianym kanale, gdzie szczury pływają kraulem?

– Nie bądź taka opryskliwa! – Mężczyzna już nie wytrzymuje i podnosi głos. – Mówiłem ci, gdzie ma stanąć hotel, więc nie udawaj, że teraz jesteś w takim szoku. Tutaj są najdroższe rezydencje, a turyści bardzo chętnie zatrzymują się właśnie w tym miejscu pełnym gówna i szczurów. To jest prawdziwa Tajlandia, kwintesencja Bangkoku i Orientu.

– Fajnie! Ale twojego hotelu jakoś nie widać – szydzi księżniczka. – Pokaż mi go i wracajmy do cywilizacji.

– To jest właśnie to.

Łódka zatrzymuje się, a Ram wskazuje betonowe pale wbite w wodę i postawiony na nich szkielet jednego piętra. Widać, że budowę rozpoczęto bardzo dawno temu, bo wszystko dosłownie się rozsypuje. Na nielicznych ścianach wymalowano graffiti, a wszędzie leżą góry śmieci i opróżnionych butelek.

– Ładnie. – Lamia odwraca wzrok i głęboko oddycha przez nos, chcąc uspokoić rozszalałe serce. – Natychmiast zawieź mnie do hotelu! – rozkazuje.

Kiedy wchodzi do apartamentu ze snującym się noga za nogą i milczącym Ramem, ich oczom ukazuje się pokój przewrócony do góry nogami.

– *Wallahi!* – krzyczy księżniczka, pędem rzuca się do szafy i widzi otwarty pusty sejf. – Na Boga! Na Boga! – wrzeszczy, wyrывая sobie włosy z głowy.

– Ty to zrobiłeś?! – Przyskakuje z pięściami do Taja, który stoi jak zamurowany, nie mogąc wykonać ani kroku.

– Jakim cudem? – mówi przez zaciśnięte gardło. – Cały czas byliśmy razem – tłumaczy.

– To kto? Kto zdołał się tutaj dostać? Przecież karty otwierające drzwi są kodowane! Nie sposób ich podrobić!

Ram sięga do tylnej kieszeni spodni i nie znajduje w niej portfela. Zamyka oczy, mocno zaciska powieki i z wściekłości aż zgrzyta zębami.

– Okradli mnie – oznajmia szeptem.

– Kto?! Gdzie?! Co za debil trzyma portfel na tyłku?! – Księżniczka nie ma siły sprawdzać, co zabrano z pokoju, a co jej jeszcze zostało. Pozostały mi tylko kanały, szlocha. Pozostały mi już tylko kanały. Ciężko siada na fotelu i wbija pusty wzrok przed siebie.

\* \* \*

Tego samego dnia Lamia wyprowadza się z hotelu, nie informując, że ją okradziono, bo nie ma ochoty zeznawać na policji i być notowaną. Co by to zresztą dało? Do pokoju mógł wejść każdy posiadacz karty, którą lekkomyślny Ram zgubił razem ze swoim portfelem, gdzie miał jeszcze gotówkę oraz debetową kartę płatniczą. Księżniczka dziękuje Bogu, że wzięła ze sobą parę tysięcy dolarów i schowała trochę biżuterii pod poszewką walizki. Postanawia ją jak najszybciej spieniężyć. W tym celu Ram zawozi ją wynajętym zdezelowanym samochodem do sklepu jubilerskiego dla cudzoziemców. Kobieta decyduje się na całkowitą anonimowość i dlatego wkłada tak znienawidzoną czarną abaję oraz nikab odsłaniający jedynie oczy.

– Dobre ceny – szepcze do swojego towarzysza niedoli.

– Jak to dobre? Strasznie drogo, drożej niż w Saudi – dziwi się Taj.

– Ty idioto! Jeśli tak słono sobie liczą za takie marne wyroby, to odpowiednio mi zapłacą za moje cacuszka. Trzeba było tutaj przywieźć całą biżuterię, a nie oddawać jej za bezcen w Rijadzie.

– Zobaczymy. – Ram nie jest dobrej myśli, bo od przyjazdu do ojczyzny wszystko go rozczarowuje i zawodzi.

W pewnej chwili do eleganckiego sklepu wchodzi para arabskich turystów z dzieckiem na ręku. Początkowo Lamia nie zwraca na nich uwagi zajęta oglądaniem wystawionych w gablocie wyrobów, lecz po chwili słyszy tak dobrze znany sobie głos. Cała sztywnieje i wstrzymuje powietrze, by później wypuścić je z głośnym westchnieniem. To jakieś fatum, mówi do siebie, z wszystkich sił hamując napływające jej do oczu łzy. To jakaś zmora, kara za grzechy! Drży na całym ciele, mocno trzymając się oszklonej szafki. Ta kurwa, ta młoda kurwa nadal jest z nim! Szczęśliwa, uśmiechnięta, kochana! Jakże ja jej nienawidzę! Gardzę nią! Brzydzi mnie! Powoli obraca się, bo jednak nie może powstrzymać chęci zobaczenia ukochanego. Jej oczy spotykają się z oczami zszokowanego Hamida. Mężczyzna zamiera i zdumiony patrzy w tak dobrze znane, czarne jak noc lustra duszy swojej byłej przyjaciółki. Czyta w nich jak w otwartej księdze i jest przerażony, bo oprócz rozpaczy i ogromnej miłości widzi w nich szaloną nienawiść. Szybkim krokiem opuszcza sklep, ciągnąc swoją niczego nieświadomą żonę do wyjścia. Ich córeczka śmieje się, a jej głosik rozlega się w całym sklepie jak sypane na szkło perełki.

\* \* \*

– Czemu Phuket? Możesz mi powiedzieć? Bilety lotnicze drogie jak cholera, a zagranicznych turystów wcale nie więcej niż w pobliskiej Pattai! – Ram buntuje się na coraz to głupsze pomysły księżniczki.

– Ty po prostu nie masz mózgu – podsumowuje go Lamia. – Do Pattai jeżdżą młodzi imprezowicze, żeby szaleć na dyskotekach, chlać gorzałę, ćpać prochy i pieprzyć się z waszymi małymi dziwkami. Tam nikt nie wyda ani grosza na luksus, bo wszystko przepuszczają na konsumpcję. Natomiast na wyspie Phuket zatrzymuje się high class, ludzie zamożni i z odpowiednich sfer, którzy przyjechali tutaj odpocząć i w elegancki sposób spędzić czas. Tam czekają na mnie klientki – oznajmia.

– Skąd ty taka obeznana jesteś? – drwi urażony.

– Jest coś takiego jak internet i blogi. Tam wszystkiego możesz się dowiedzieć, nawet ile kosztuje działka haszu czy piętnastoletnia tajska kurwa.

– Aha. – Ram zaciska usta, bo Lamia cały czas pije do zwyczajów panujących w jego kraju i bije go po oczach rozwiązością Tajlandii.

– Bilety już kupiłam – informuje. – Air Asia to są ponoć całkiem niezłe lokalne linie. Po sto dolarów na łebka to chyba nie jest dużo?

– Zależy, ile ma się pieniędzy, moja pani, a twoje topnieją w zastraszający sposób.

– Nie zaglądamy mi, mój drogi, do portfela, bo gdyby nie ty i twój braciszek łachudra, bylibyśmy bogaci. Poza tym jakim cudem ktoś tak bezproblemowo otworzył sejf, hm? Skąd znał hasło? A może ty to wszystko sfingowałaś? – wypowiada na głos swoje podejrzenia.

– Czy wzięłaś ze sobą kluczyki do sejfu, które leżały na półce koło kasy? – pyta Ram szydyczko. – Czy może zamknęłaś je wewnątrz skrytki? – Księżniczka nie odpowiada, bo dopiero teraz uświadamia sobie swoją bezmyślność i roztrzepanie. Tak bardzo była zadowolona z siebie i jak głupia spieszyła się na basen, że zupełnie wyleciało jej to z głowy. – Złodziej nie musiał przyjść z ulicy. Zapewne kiedy sprzątająca dziewczyna z ciekawości otworzyła sejf kluczem i zobaczyła tam takie bogactwo, długo się nie zastanawiała. Pracując w hotelu, do końca swego życia nie zarobiłaby takich pieniędzy, więc... miej pretensje sama do siebie.

– W każdym razie bilety mamy wykupione – kończy rozmowę Lamia.

Obraca się do Rama plecami i spogląda przez brudne okienko małego trzygwiazdkowego hoteliku na przedmieściach, w którym zdecydowali się zatrzymać. Widzi jedynie zatłoczoną wąską uliczkę, po której obu stronach stoją stragany z jedzeniem. Księżniczka popada w rozpacz, bo krok za krokiem coraz bardziej się pograża i ciągle musi się handryczyć ze swoim towarzyszem. Dlatego też ucieka od realnego świata w marzenia. Może jeszcze go spotkam, śni na jawie, widząc jak żywą twarz Hamida. Jakże to były cudne czasy, kiedy byliśmy razem, wzdycha. Niczego się nie baliśmy, ciągle ryzykowaliśmy, szaleliśmy samochodami, wygłupialiśmy się, wspomina. Trzymaliśmy się za ręce, nieśmiało i czule całowali, dotykali, wpada w sentymentalną nutę, a w oczach zbierają jej się wielkie jak grochy łzy. Z nim mogłabym być normalną kobietą i uczciwym człowiekiem. A kimże się stałam? Ja, księżniczka, siedzę w tanim hoteliku z byłym służącym w roli kochanka! Jasno widzi swoją sytuację. Jestem zwykłą wywłoką! Nikim! Nikim! A ta kretyńka Miriam pławi się w luksusie przy boku mojego mężczyzny, mężczyzny mojego życia! I jeszcze ma dziecko! A ja moje musiałam zabić, bo i tak nie miało szans przeżycia, jedynie pociągnęłoby mnie za sobą na tamten świat. Cicho szlocha, spuszczać głowę. Ja tego nie przetrzymam! Do bólu gryzie palce. Nie zniosę! Jak tylko zobaczę tę sukę, to wydrapię jej oczy, a tę ich rudą lalę najchętniej utopiłabym w kanałach. Zrobiłabym w końcu jakiś dobry uczynek. Uśmiecha się krzywo z wyrazem obłędu na twarzy. Dokarmiłabym wiecznie głodne szczury. Wybuchą histerycznym śmiechem, a Ram patrzy na nią z pogardą i wychodzi z pokoju, trzaskając drzwiami.

\* \* \*

Lamia z Ramem wczesnym popołudniem ląduje w Phuket, stolicy prowincji o tej samej nazwie. Nie mają niczego zaplanowanego i wstępnie każą taksówkarzowi obwieźć się po miasteczku. Księżniczka, widząc tłumy rozbawionej, często pijanej, rozwrzeszczanej młodzieży z deskami surfingowymi pod pachą lub sprzętem do snorkelingu, krzywi wargi. Wie, że źle trafiła.

– Macie państwo coś wynajęte? – zagaduje szofer. – Tutaj nie jest najciekawiej. Najładniejsza na wyspie jest Kamala, leżąca nad cudowną zatoką. Tam zatrzymują się tacy eleganccy ludzie jak wy – kadzi pasażerom.

– Tak mówisz? – Księżniczka już wie, że w tej obskurnej mieścinie nie zrealizuje swojego planu.

– Moja siostra ma bardzo przyjemny pensjonat z widokiem na morze – oferuje. – Mogę zadzwonić i spytać, czy są jeszcze jakieś wolne pokoje.

– Nie ściemniaj! – Ram nie wytrzymuje, widząc, że facet chce zrobić interes i jest typowym pośrednikiem. – Jest już po sezonie, więc wszystko stoi puste.

– Chyba nie siedzi pan w branży! – Oburzony szofer patrzy twardo. – Teraz nasz kraj stał się tak modny, że turyści z całego świata nie przestają przyjeżdżać. Nawet w porze monsunowej tutaj siedzą i dobrze się bawią. To jak? – zwraca się do kobiety, nie rezygnując z zarobienia paru groszy. – Zawieźć?

– Zawieźć – decyduje księżniczka, a Ram tylko przewraca oczami, bo ta zrujnowana baba nadal myśli, że ona tutaj rządzi. Zaczyna mu to potwornie działać na nerwy.

Jadą górkami serpentynami już prawie godzinę, a pasażerowie coraz bardziej są zafascynowani widokiem morskiego wybrzeża. Co chwilę ukazuje się ich oczom to plantacja palm, to zatoczka z rozrzuconymi przy niej bungalowami, rezydencjami oraz eleganckimi hotelami. W pewnej chwili kierowca gwałtownie skręca w prawo, przejeżdża koło ogromnego resortu i kieruje się w stronę niskiej lokalnej zabudowy. Taksówka powolutku pokonuje mostek przerzucony nad kanałem, ponownie skręca i zatrzymuje się przed małym białym budynkiem, który stoi dosłownie dwieście metrów od plaży. Wejście do pensjonatu jest od strony ruchliwej ulicy, ale drugie, dla gości, od morza. Na tę stronę też są skierowane wszystkie okna oraz balkony wychodzące na nieduży basenik, nad którym stoją plastikowe białe plażowe łóżka i stoliki.

– No i jak? – pyta zadowolony taksówkarz.

– Niczego sobie. – Lamia kiwa potwierdzająco głową.

– Do morza blisko, na dyskotekę w centrum też, a po drugiej stronie ulicy jest market Tesco, gdzie można zaopatrzyć się w tańsze produkty spożywcze czy kosmetyki. Życie nie umierać! Jeszcze będziecie chcieli przedłużyć pobyt!

– A co to za wielki obiekt, który mijaliśmy? – interesuje się księżniczka.

– Ach! To hotel dla bogaczy, Kamala Supreme Beach Resort – mówi szofer z niesmakiem. – Jedna doba kosztuje tam aż sto pięćdziesiąt dolarów! – oburza się. – To rozbój w biały dzień, ale jak znajdują się naiwniacy, to niech płacą. W tym pensjonacie dacie jedynie pięćdziesiąt za noc, a macie to samo i rodzinną atmosferę. – Taj opowiada głupoty, nadal zachwalając oferowane miejsce, a księżniczka aż kipi, bo z chęcią zatrzymałaby się w takim luksusowym resorcie, a nie pobielonym baraczką nad kanałem. Co zrobić? Jeszcze się odkuję! Jeszcze stanę na nogi! Stara się tchnąć w siebie nadzieję, choć ma przeświadczenie, że jest już skończona.

Po szybkim zakwaterowaniu Lamia, marszcząc nos, wychodzi ze śmierdzącego zgnilizną wilgotnego pokoiku. Postanawia od razu ruszyć do akcji. Zobaczymy, jacy dziani ludzie tutaj przyjeżdżają, decyduje. Może on..., przelatuje jej przez głowę, a mocno bijące serce wyrывa się z piersi jak ptak. Nie, to niemożliwe! Nie ma takich zbiegów okoliczności!

Elegancko ubrana księżniczka przemierza nadmorską plażę wzdłuż i wszerz, najpierw lustrując i obserwując teren. Z obrzydzeniem patrzy na brudne *warungi* 119, które nawet tutaj prowadzą swoją działalność, oferując dania lokalnej kuchni, które dla nieprzywykłego do azjatyckich przypraw i dodatków nosa Saudyjki po prostu śmierdzą. Jednak przed każdym z nich ustawiają się kolejki cudzoziemców, którzy kpią sobie z braku higieny i możliwości złapania paskudnej orientalnej bakterii lub wirusa. Przed hotelami lub resortami rozłożonymi nad brzegiem morza ustawiono specjalne łóżka lub bambusowe stoły, na których leżą kobiety i mężczyźni i z uwielbieniem poddają się tajskiemu relaksacyjnemu masażowi. Co chwilę podchodzą do nich lokalni sprzedawcy, oferując wyroby rękodzieła, takie jak wisiorki i bransoletki z pereł, muszelek czy kamieni półszlachetnych, miseczki, rzeźby, a nawet typowe dla krajów arabskich drewniane wielbłądy. Obdarci i brudni handlarze to przeważnie dzieci,

którym łatwiej wzbudzić litość w bogatych turystach i naciągnąć na parę groszy. Oferowane przez nich towary kosztują od pół do maksymalnie pięciu dolarów, a pomimo to są odganiani jak natrętne muchy.

119 *Warung (bahasa)* – mały rodzinny biznes, często wózek na kółkach oferujący sprzedaż owoców oraz dań kuchni azjatyckiej. W Indonezji, Malezji i Tajlandii nieodzowna część życia i element kultury.

– Czy zechciałaby pani obejrzeć coś naprawdę pięknego? – Lamia w końcu decyduje się wykonać pierwszy, najtrudniejszy krok i przysiada się do starej otyłej Niemki. – Jest to towar najwyższej jakości, nie lokalne dziadostwo – mówiąc po angielsku, pokazuje palcem na dzieciaki, złe za robienie im konkurencji. – Został przywieziony prosto z Bliskiego Wschodu od najlepszego jubilera w Arabii Saudyjskiej – waży słowa.

Zagadnięta nadal wygląda, jakby nie rozumiała, o co chodzi.

– *Entschuldigen Sie, bitte*120. – W końcu Niemka marszczy czoło, patrząc ze zdziwieniem na nagabującą ją kobietę. – Że co?

120 *Entschuldigen Sie, bitte* (niem.) – przepraszam panią.

– Mam piękne wyroby. – Księżniczka wyciąga swoje drogocенności, a cudzoziemka patrzy na nią gniewnie.

– Czy tutaj, do jasnej cholery, człowiek nie może spokojnie odpocząć?! – krzyczy, wymachując rękami. – Ochrona! Teraz do bandy dzieciaków dołączają jakieś Cyganki! Zabrać ją stąd!

Lamia wybałusza swoje wielkie oczy na taką potwarz, lecz widząc zmierzających w ich kierunku dwóch mundurowych, prędko pakuje błyskotki i oddala się od wściekłej baby. Podchodzi jeszcze do paru innych wczasowiczek, lecz już ostrożnie i na odległość uprzejmie pyta. Jest jednak odganiana lekceważącym machnięciem ręki na równi z żebrzącymi dziećmi. Powoli cały jej optymizm pryska i pozostaje tylko gorycz porażki. Postanawia już nie chodzić z ręką po prośbie i poddaje się swojemu losowi. Co będzie, to będzie, decyduje całkowicie zdruzgotana kolejną klęską. Większość czasu spędza na włóczęgach po okolicznych górach i lasach oraz wylegiwaniu się na plaży. Jednak pieniądze topnieją w zastraszającym tempie i nie widać sposobu, aby je pomnożyć.

– Trzeba wracać do Bangkoku. – Ram po pięciu dniach oznajmia głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Za chwilę nie będziemy mieli nawet na bilet!

– Jeszcze nie – oponuje Lamia. – Jeszcze wszystko się może zdarzyć. Zobaczysz, odmienimy nasz los, ja to czuję. Jutro znowu spróbuję coś sprzedać, może następni goście będą bardziej chętni.

– Czyś ty oszalała?! Chodzisz jak żebraczka i oferujesz błyskotki. Wszyscy uważają, że albo są sztuczne, albo kradzione. Czy chcesz, ty idiotko, wylądować w tajskim więzieniu?! Wierz mi, że azjatyckie pierdle są jeszcze gorsze od saudyjskich – ostrzega ordynarnie. – A twoja rodzinka już tutaj nie ma koneksji i nie wyciągnie cię za uszy z kolejnego gówna. – Jest szczerzy aż do bólu i słysząc brutalne słowa, kobieta aż blednie na twarzy. – Zresztą, czy w ogóle by chcieli? – Rechocze obrzydliwie.

– A co nowego i lepszego czeka nas w Bangkoku? – napiętnowana pyta przez zaciśnięte gardło.

– Brat pożycz mi pieniądze na bilety lotnicze do Saudi. Ot co! Powrót do domu, moja

księżniczko! – ironizuje Taj. – Ale się wszyscy ucieszą, że już jesteś! – wybuchła kaskadą śmiechu.

– Daj mi jeszcze parę dni...

– Jutro wyjeżdżam – oznajmia dawny służący. – Jak chcesz, możesz sobie zostać.

– Odchodzi i zostawia kobietę samą.

Całe popołudnie Lamia spędza na plaży, snując się bez celu. Już boi się do kogokolwiek podejść, nie chcąc być odganiana i traktowana jak bezpański wściekły pies. Co chwilę spoziera w głąb łądu, obserwując bez troskie życie bogatych turystów. W pewnej chwili widzi wysokiego mężczyznę, którego sposób poruszania się jest jej tak dobrze znany. Nie! To niemożliwe! Nie może być! Cuda się nie zdarzają! Ze zdenerwowania połyka ślinę raz za razem. Może pójde i poproszę, żeby pożyczył mi parę groszy? Może kupi dla żony wisiołek, który kiedyś mi podarował? Tysiąc pomysłów przelatuje jej przez głowę. Co za nonsens!, odpowiada sama sobie. Przecież oszukałam i jego, i ją. Dla nich jestem przestępczynią, oszustką, złodziejką... i wszystkim co najgorsze. Ciężko dyszy, a ze złości krew uderza jej do głowy. Nie dam im tak stąd odjechać!, postanawia. Nie pozwolę, żeby byli szczęśliwi, kiedy ja jestem na dnie. Niech się dzieje, co chce! Potem będę mogła się zabić!, podejmuje ostateczną decyzję, lecz perspektywa zemsty zagrzewa jej złamane serce i dodaje wigoru. Ostrożnie skrada się i widzi, jak Hamid wchodzi do wynajmowanego apartamentu od strony basenu i ogrodu. Po chwili cała rodzina Bin Ladenów udaje się do restauracji, a potem wyleguje na słońcu. Lamia, stojąc nieopodal za kolorowymi krzewami oleandrów, słyszy pojedyncze słowa: baby-sitter, karaoke, wieczorem. Nie czuje głodu, wstydu ani strachu. Już postanowiła. Pędzi do swojego kiepskiego pensjonaciku, żeby się odświeżyć, wystroić, wziąć abaję, a po drodze układa misterny plan. To najbardziej ich ugodzi!, cieszy się. To zrani ich do żywego! Śmiertelnie!

Teraz siedzi na krześle nad basenem i obserwuje z ukrycia przygotowania Hamida i Marysi. Widzi, jak do apartamentu wchodzi młoda dziewczyna, kłania się nisko, składając ręce na piersi, kiwa potakująco głową, a po chwili małżeństwo wychodzi drugimi wewnętrznymi drzwiami. Lamia odczeka piętnaście minut i widząc, że nikt nie wraca, a opiekunka rozsiada się wygodnie w saloniku, idzie poszukać wejścia od strony hotelowego holu. Maszeruje pewnym krokiem, jak stała bywalczyni i rezydentka. Głowę trzyma wysoko i dumnie się uśmiecha. Delikatnie puka do drzwi. Po chwili Tajka uchyla je, patrząc z zaciekawieniem na kobietę w czarnej abai.

– Witam cię. – Lamia bez pardonowo wchodzi do środka, taranując drzwi biodrem. – Mój brat już wyszedł? Niestety, wycieczka na wyspy się przedłużyła i nie zdążyłam pójść z nimi się zabawić.

– Ja nic nie wiedzieć – odpowiada zdziwiona i trochę przestraszona dziewczyna. – Pan nie mówić.

– Nie szkodzi. Posiedzę sobie z dzieckiem i poczekam na nich. – Saudyjka siada na sofie i zakłada nogę na nogę.

– Ja mieć siedzieć. – Młoda jest całkiem pogubiona i niczego nie rozumie.

– Już nie musisz. – Księżniczka uśmiecha się słodko. – Masz wolne. Na ile się umówiliście?

– Sto... – mówi nieśmiało, strzelając na boki oczami.

– Okej! Masz sto dolarów i też możesz iść potańczyć – wyciąga jeden z ostatnich pozostałych jej banknotów. – No bierz! Nie ma co się zastanawiać! Jak Nadia się obudzi, to przecież wiem, co mam robić. Dziecko mnie zna, więc na pewno nie będzie się bało. Bo niby kogo? Cioci?

Dziewczyna skuszona ogromną sumą porywa pieniądze i oddala się na palcach. Lamia

oddycha z ulgą. Pierwszy punkt zrealizowany bezproblemowo. Krzywo uśmiecha się pod nosem. Wchodzi do sypialni i widzi w łóżeczku niemowlęcym słodko śpiącą śliczną dziewczynkę. Najpierw podchodzi do toaletki, zgarnia z niej leżącą tam drogocenną biżuterię, a później pochyła się nad małą. Chodź do cioci, kochanie. Bierze dziecko na ręce, okrywa kocykiem i wychodzi z salonu przez drzwi prowadzące nad basen. Dookoła nie ma żywej duszy, wszyscy wczasowicze bowiem wieczory spędzają w domach uciech, dyskotekach albo na mieście. Lamia pędzi na plażę. Tam też nikogo nie ma. Wokół panuje głęboka ciemność. Kobieta prawie po omacku wspina się na mały mostek przerzucony nad kanałem. Nadia zaczyna się wiercić i powoli budzić. Podnosi swoją małą kędzierzawą główkę w koronie rudych połyskliwych włosów i patrzy na obcą kobietę. Ze zdziwieniem rozgląda się dokoła, nie wiedząc jeszcze, czy ma zacząć płakać, czy się śmiać. Lamia staje przy poręczy i przenosi nad nią dziecko, trzymając je pod pachy.

– Opa! – Mała wybucha niewinnym słodkim chichotem, kiedy porywaczka już ma ją puścić i rzucić w czarne brudne wody szerokiego rynsztoku. – Ha, ha! Opa! – Dziewczynka macha beztrudno rączkami, a księżniczka zamiera w bezruchu, patrząc na jej maleńką rozradowaną buzię. Nagle gwałtownym ruchem przygarnia dziecko do siebie, tuli w objęciach i wybucha szalonym płaczem.

Biegnie przed siebie jak nieprzytomna, co chwilę potykając się o niewidoczne w ciemnościach kamienie i nierówności krawężnika. Wpada do pokoju i widzi leżącego na łóżku Rama spokojnie oglądającego telewizję.

– Co tam masz?! – Mężczyzna zrywa się na równe nogi. – Skąd?! Czyje to dziecko?! Dlaczego? Na co ci...? – Z oburzenia i przerażenia aż traci dech. – Ty suko! – Uderza kobietę na odlew w zalaną łzami twarz. – Coś ty znowu wymyśliła w tej swojej chorej głowie?!

Lamia nie jest w stanie wydusić z siebie słowa. Coraz mocniej przytula przestraszoną Nadię.

– To dziecko... – zaczyna głuchym, trzęsącym się głosem.

– No! Słucham?! Europejskie, amerykańskie czy jakie?

– Nasze, saudyjskie – wyznaje cicho.

– Tak? Jakim cudem? Z rudymi jasnymi włosami i błękitnymi oczami?! Ty cholero!

– Ram wali ją pięścią w plecy, a dumna kiedyś księżniczka tylko się kuli. – Odnieś ją natychmiast! Odnieś, póki nikt nie zauważył jej zniknięcia!

– Nie! – Lamia pochyła głowę i dotyka twarzą mięciutkich włosków dziecka. – Nie oddam! – Zachłystuje się swoją rozpaczą.

– Skąd ją wzięłaś?

– Suprime Beach Resort, przy plaży, zaraz obok nas... – wyznaje zrozpaczona.

Ram wyrывa kobiecie dziecko, bierze je pod pachę i wybiega z pokoju. Wraca po półgodzinie. Na jego twarzy maluje się ogromna wściekłość, a spanikowane oczy wychodzą mu z orbit.

– Wszędzie pełno policji – informuje ze zgrozą. – Radiowozy blokują dojazd do wszystkich hoteli. Po plaży chodzą mundurowi z psami. Za chwilę będą tutaj! – wykrzykuje, nerwowo kręcąc się po pokoju.

– Trzeba wracać do Saudi. To dziecko Bin Ladenów. Oni słono zapłacą za jego odzyskanie – recytuje Lamia jak marionetka bez najmniejszego uczucia w głosie.

– Jak ją chcesz stąd wywieźć? – Mężczyzna bierze ją za podbródek, miażdżąc go w uścisku. – Jak?

– Samochodem.

– A w jaki sposób dowieźć do Saudi i nie zostać złapanym? – dalej indaguje.

– Twój brat załatwi dla mnie i dla niej nowe paszporty. W Tajlandii falsyfikaty są



na porządku dziennym. Dolecimy do Bahrajnu, a stamtąd autem przez wiecznie zatłoczoną granicę. Tam nie mają czasu na dokładne sprawdzanie.

– I co dalej? Przecież oni będą szukać jej tam, gdzie zniknęła, a nie tysiące kilometrów stąd!

– Zobaczysz, że dadzą ogłoszenia wszędzie, na całym świecie i zapłacą niewyobrażalne znaleźne. Stawiam na milion dolarów. – Lamia patrzy tępo przed siebie.

Ram nie wie, co robić. Może to i dobry pomysł na odrobienie strat, ale jak na niego zbyt ryzykowny. Spogląda na małą słodką kruszynkę, która zmęczona śpi zwinęta w kłębek na wielkim małżeńskim łożu. Najlepiej by ją było wynieść na plażę i zostawić, myśli. Albo wrzucić do kanału i po kłopotcie. Ale szkoda takiej małej istoty. Serce mu się kraje. Co ta kretynka najlepszego zrobiła?!, klnie w duchu, wściekły drepcze w miejscu i aż do bólu zaciska zęby.

– A jak ukryjesz jej włosy i kolor oczu? – Znów obraca się w stronę porywaczki, podając ostateczny argument całkowicie obalający karkołomny szaleńczy plan. – Założysz jej miniczador? – kpi.

– Farba i koloryzujące szkła kontaktowe. – Lamia ściąga abaję, rzuca ją na podłogę i kładzie się obok dziecka. Obejmuje dziewczynkę ramieniem i ciężko zasypia, ukołysana jej równomiernym oddechem.

\* \* \*

– Już dłużej nie można czekać! – Ram ma dość ryzykowania życia dla szalonego planu księżniczki. – Nikt nic ci za nią nie da. – Pokazuje na Nadię smętnie siedzącą na łóżku. – Chyba że przehandlujesz ją na organy. Słyszałem, że za całość można dostać dziesięć tysięcy dolarów.

– Jaką całość? – pyta Lamia, nie rozumiejąc.

– Za całe żywe ciało, idiotko! Jest jeden Hindus na Bacie, który trudni się tym procederem.

– Chcesz złakomić się na parę groszy i zaprzepaścić milion? – pyta księżniczka, grając va banque i usiłując skusić Taja zawrotną kwotą.

– Jak na razie jeszcze nikt nie zaoferował nawet złamanego szeląga!

– Trzeba być cierpliwym – mówi kobieta beznamiętnym głosem. – A w tobie nie ma za grosz ani wytrwałości, ani pokory, ani wiary. – Patrzy na niego z nieukrywaną pogardą.

– Moja cierpliwość już się wyczerpała, kotku. Jak chcesz ją sobie zatrzymać, to wypierdalaj z mojego mieszkania i mojego życia! I to już! – Dawny sługa wskazuje palcem na drzwi.

Nadia przywykła do krzyków i bijatyk tych dwojga, więc teraz obserwuje tylko kolejną scysję swoimi zapuchniętymi, zaropiałymi oczkami, z których jej oprawcy nie wyciągają koloryzujących szkieł kontaktowych. Nie płacze już ze strachu, ale też się nie śmieje. Wychudła i zapadła na niemowlęcą chorobę sierocą. Często zdarza się, że kołysze się w przód i w tył, patrząc przy tym bez wyrazu w przestrzeń.

– Znalazłam pierwsze ogłoszenie! – Lamia z dumą wyciąga asa z rękawa. – To już jest pewien postęp, nie uważasz? A ty teraz chcesz zrezygnować, głupku! – Wręcza mężczyźnie pomięty brukowiec „Saudi Gazette”.

Ram czyta, podnosząc coraz to wyżej swoje skośne brwi. Po chwili na jego twarzy nie widać już wściekłości, tylko zaskoczenie, a na koniec radość.

– No to bierzemy! – wykrzykuje. – Na co jeszcze czekamy?!

– To są jakieś marne ochłapy z pańskiego stołu! – Lamia nie podziela jego optymizmu.

– Że co?!

– Taka dziana rodzina, jedna z najbogatszych na świecie, płaci za odzyskanie dzieciaka niecałe sto tysięcy dolarów?! – oburza się księżniczka. – To ogłoszenie dali na czuja. Jest to jedynie zaproszenie do negocjacji i zapowiedź odpowiedniej rekompensaty.

– Kobieto! Jak cię namierzą, to zbierzesz swoje żniwo na Placu Ścięć! – ostrzega.

– Poczekajmy na następny anons – namawia uparta i zachłanna przestępczyni. – Dajmy sobie tydzień – proponuje. – A potem będzie, jak chcesz.

Tym oświadczeniem kończy dyskusję i bez żadnego dalszego tłumaczenia wychodzi. Po tej wymianie zdań ostatecznie decyduje się na załatwienie jeszcze jednej pilnej sprawy, widzi bowiem, że jej związek z tym mężczyzną zaczyna stawać się niebezpieczny. Jakby tylko coś wyszło na jaw, jakby padło najmniejsze podejrzenie, to on sprzeda i mnie, i dziecko za bezcen. Po prostu za własną pieprzoną żółtą skórę. Dłużej nie mogą tego ciągnąć, postanawia i zapuszcza się w ciemne odludne uliczki Baty.

– Leżysz i śpisz! – rozkazuje Nadii Ram.

Dziecko posłusznie kładzie się na boczku i zwija w kłębek. Wsadza do buzi kciuk i zaczyna go zachłannie ssać. Przymyka oczy. Mężczyzna wychodzi i zamyka drzwi na klucz. Co za zachłanna kurwa!, przeklina w duchu swoją partnerkę. Nie będę w nieskończoność bawił się w te jej klocki. Gazeta jest sprzed tygodnia, a ona chce jeszcze na coś czekać. Chyba na cud! Jej zawsze będzie mało. Sto tysięcy – źle, a jak dadzą milion, to zacznie się zastanawiać, że może by wydębic półtora. Sam sfinalizuję tę transakcję. I zakończę też moją chorą relację z tą diabolicą. Wściekły udaje się szybkim marszem do najbliższego małego sklepiku z telefonami i kupuje nową kartę SIM. Na parę chwil wstępuje do kafejki internetowej, zakłada sobie nowe konto i wysyła odpowiedź na maila podanego w anonsie. Następnie umawia się z zaprzyjaźnionym Hindusem od ciemnych interesów i dostaje od niego najważniejszą rzecz potrzebną do realizacji swego prywatnego planu. Około dziewiątej wieczorem wraca do domu i czeka na powrót kochanki. Zmarnowała mi kawał życia, ale już dłużej nie będę tego znosić, postanawia. Odplacę jej pięknym za nadobne, jutro odbiorę pieniądze i spieprzam stąd gdzie pieprz rośnie. Parszywa Saudia i podli jej mieszkańcy! Siedzi na rozklekotanym drewnianym krześle, jeszcze raz studiując ogłoszenie, i patrzy na zdjęcie uśmiechniętej, puciołowatej dziewczynki. Potem przenosi wzrok na zaniedbane dziecko, które leży na łóżku ciche jak trusia, nie domagając się ani jedzenia, ani zmiany pieluszki. Od czasu do czasu mała otwiera swoje chore oczka, pomruka nimi i kiedy wypłynie z nich łza kojąca ból, znów je zamyka. Ram wrywa interesujący go fragment z gazety i wkłada go do kieszonki koszuli na piersi. Przymyka oczy i czeka.

Lamia powoli wchodzi po schodach czynszowej brudnej i śmierdzącej kamienicy na Bacie, żeby po raz ostatni spotkać się ze współnikiem. Podjęła ostateczną decyzję. Zatrzymuje się na półpiętrze, żeby wykonać jeszcze jeden telefon.

– No i jak? Jesteście już? Nie chciałabym stać na ulicy, żeby mnie jakiś *mutawwa* zgarnął – mówi rozkazującym, natrętym głosem.

– Tak, pani! Za chwileczkę już będziemy – słyhać młody służalczy kobiecy głos. – Przepraszam, ale są straszne korki.

– Trzeba było wcześniej wyjechać! – Księżniczka jest pełna pretensji. – Jakby co, to ja czekam na górze w mieszkaniu. Winda nie działa. – Rozłącza się.

Bierze głęboki oddech i naciska kłamek. Widzi swojego kochanka, który wygląda, jakby spał na siedząco. Jest przekonana, że Taj pokusi się na proponowany okup, ale nie spodziewa się, co dla niej przyszykował. Łudzi się jego bezmyślnością i łatwowiernością. Myśli, że nadal ją kocha, a przynajmniej ma do niej jakiś sentyment. Jakże bardzo się myli! Mężczyzna gwałtownie wstaje, sięga po małą buteleczkę stojącą na stole i chlusta jej zawartością w twarz kobiety. W tejsze chwili Lamia czuje, jakby zalał ją wrzątek, ogarnął najgorętszy płomień, a poparzona

skóra na połowie twarzy aż skwierczy pod wpływem czystego kwasu solnego. Dookoła zaczyna unosić się specyficzny odrażający swąd. Nadia siada na łóżku i wytrzeszcza swoje małe przerażone oczka. Nie wydaje żadnego dźwięku, jedynie żałośnie wygina usta. Księżniczka nie jest w stanie nawet krzyknąć. Jej wargi stopiły się jak plastik i zlały w jedną całość. Ostatkiem sił wyciąga z torebki mały kobiecy rewolwer. Strzela. Ram pada na ziemię, nadal uśmiechając się z satysfakcją i zadowoleniem. Jego twarz wyraża niedowierzanie i pogardę. I tak się zemściłem!, przelatuje mu przez głowę, po czym wydaje ostatnie tchnienie. Lamia, zataczając się z niewyobrażalnego bólu rozsadzającego jej czaszkę, w ostatnim przyływie szaleństwa i chęci ucieczki rzuca się do drzwi, zbiega po klatce schodowej na dół i wypada w rozwianej abai na ciemne ulice Baty. Parę osób ogląda się za nią, ale nikt się nie zbliża, żeby pomóc. Księżniczka skręca w najbliższą wąską uliczkę, idzie parę kroków, opierając się ręką o ścianę, a później siada w kucki na ziemi w niszy bramy i zastyga w bezruchu. Dookoła niej leżą porozsypywane śmieci, wiatr unosi puste reklamówki i posypuje jej zboliałe zniekształcone ciało rijadzkim pyłem.

\* \* \*

– Kochanie, myśmy nie musieli tutaj przyjeżdżać. – Abbas delikatnie protestuje przed wejściem do obskurnej kamienicy, ze strachem rozglądając się dookoła. – Nie możesz być na każde jej zawołanie, na każde skinienie.

– To ona umożliwiła nam pierwszy bliższy kontakt. – Hanifa nie zraża się słowami męża i powoli, trzymając poły abai w rękach, aby się na niej nie potknąć, wchodzi na trzecie piętro obskurnego budynku. – Dała nam pieniądze, które przeważały szalę naszego szczęścia i umożliwiły ślub, a jeszcze należy pamiętać o tych wszystkich podarunkach, którymi obsypała nas na koniec swojego pobytu w Madain Saleh.

– No dobrze, już dobrze. – Mężczyzna poddaje się, przygnieciony argumentami. – Czy mówiła, czego chce?

– Znasz ją. Z wszystkiego robi tajemnicę. Powiedziała jedynie, że musimy przez parę dni coś dla niej przechować. To w końcu nie jest jakieś wielkie żądanie, nieprawdaż?

– Masz rację, moja ty gołąbeczko. – Młodzieniec delikatnie dotyka ręki żony. – Załatwmy to jak najszybciej i zmykajmy z tej podłej dzielnicy. Tutaj w biały dzień mogliby nas zaszlachtować, a co dopiero w nocy.

Hanifa puka do drzwi, na których grubym markerem jest wypisany podany wcześniej przez księżniczkę numer. Nikt nie odpowiada, lecz w szczelinie przy podłodze widać, że w środku świeci się światło. Abbas delikatnie naciska klamkę i wsadza głowę do środka.

– Halo! *Salamu alejkum!* Jest tam kto? – nawołuje przytłumionym głosem.

W środku panuje cisza, lecz do uszu młodych dochodzi jakby cichutkie popiskiwanie. Mężczyzna bardziej zdecydowanie otwiera drzwi. Może coś komuś się stało? Może potrzebuje pomocy? Może zasłabł? Tysiące myśli przebiegają mu przez głowę, ale nigdy nie spodziewałby się zastać tego, co widzi we wnętrzu jednopokojowego mieszkania.

– *Wallahi!* – Hanifa stojąca za mężem chwytając się za usta, dostrzegając zimne już zwłoki Azjaty leżące na podłodze. Jego biała koszula na piersi cała jest nasiąknięta krwią. – Kto to? Kto to może być? – pyta sama siebie. – Lamia! Lamia! – nawołuje swoją dobrodziejkę.

– Cicho bądź, bo jeszcze sąsiedzi coś usłyszą i ściągną tutaj policję! – Abbas chwytając dziewczynę za ramię.

– Przecież nie myśmy to zrobili!

– A jak to udowodnisz?

– Masz rację. Chodźmy stąd. – Kiedy kobieta wypowiada te słowa, słyszy żalony pisk.

– Jest tutaj jakieś zwierzątko? – Na palcach przechodzi na drugą stronę łóżka i znajduje na podłodze siedzące niemowlę. – Abbas! – krzyczy, ze zdziwienia wytrzeszczając oczy i otwierając usta. – Niemowlę! Tutaj?! A tam trup! – Ledwo łapie oddech.

Mąż staje za nią i nic nie mówi. Beduinka podnosi welon z twarzy, kuca i patrzy na malutką, śliczną, ale zaniedbaną dziewczynkę, a następnie bierze ją na ręce i sadza na brzegu brudnego barłogu.

– Ona ma zapalenie spojówek czy co? – Pochyla się, żeby dokładniej się przyjrzeć. – W ogóle tutaj w powietrzu unosi się jakiś smród, aż żre w oczy. – Kładzie na twarzyczce dziecka swoje dłonie i kciukami delikatnie usiłuje przetrzeć jej ślepka. – Ach! – W tej chwili wraz z ropą wyslizgują się z oczek bobasa koloryzujące szkła kontaktowe i teraz dziecko spoziera na swoich wybawców swoimi naturalnie błękitnymi oczami.

– Na Boga! – Hanifa odskakuje i przy tym obsuwa się z jej głowy chusta, ukazując długie falujące pukle czarnych włosów o miedzianym połysku.

– Mama! – Nadia wyciąga rączki, widząc podobną do matczynej bujną czuprynę. – Mama!

– Och! Nie możemy jej tutaj zostawić! – Hanifa porywa maleństwo na ręce i tuli do swojej młodej czulej piersi, a dziewczuszka obejmuje ją z całej siły za szyję.

– Kobieto! – Abbas odzyskuje głos. – To jest dziecko białych. Spójrz! Jej włosy są farbowane, a przy skórze jasne!

– I co z tego?! Sam mówiłeś, że nie możemy wezwać policji, bo jeszcze nas oskarżą o morderstwo, więc jak to sobie wyobrażasz? Zostawisz tę kruszynkę tutaj na pastwę losu? Na pewną śmierć? Z trupem do towarzystwa?

– Nie, ale... Ale co robić? My jesteśmy po ślubie parę miesięcy i nikomu nie wmówimy, że to nasze dziecko. Gdzie mamy się z nią ukryć?

– Ty już coś wymyślisz. – Hanifa zmierza do wyjścia, nie wypuszczając małej z objęć. – A za parę miesięcy będziemy już daleko stąd. Przecież dostałeś stypendium.

– No tak, ale...

– Jakie znowu ale?! – denerwuje się dziewczyna i pierwszy raz mówi do męża tak ostrym tonem. – W Polsce nikt nas nie będzie pytał o datę ślubu i inne bzdury.

– Dobrze. Chodźmy już stąd.

Schodząc po schodach, mężczyzna przytłumionym głosem rozmawia przez telefon. Gdy tylko stają na chodniku, kobieta opatula swój skarb w brudny koczek. Po chwili zatrzymuje się taksówka, młodzi szybko do niej wsiadają i odjeżdżają z przekłętego miejsca i paskudnej dzielnicy.

– Dokąd? – pyta pakistański szofer.

– Na osiedle Alhambra – informuje Saudyjczyk.

– A co tam jest? – cicho pyta zaintrygowana Hanifa.

– Mój znajomy wyjechał do Indonezji na kontrakt i jego dom stoi pusty. Możemy tam mieszkać, jak długo chcemy.

Hanifa przymyka oczy i opiera głowę na ramieniu swojego najukochańszego męża. On nawet jeszcze nie wie, że niedługo będziemy mieć dwójkę dzieci, myśli uszczęśliwiona. Ależ z niego dobry człowiek. Całuje główkę dziewczynki, która w dalszym ciągu wtula się w nią jak przerażone małe zwierzątko. Dotyka jej rączki i czuje pod palcami grubą bransoletkę na nadgarstku. Dziwi ją to, ale nie ma komu zadać nurtujących ją pytań. Jesteś moja, szepcze malutkiej do ucha. Dam ci normalny, szczęśliwy dom i bezpieczeństwo, jakiego w swoim króciutkim życiu nie zaznałaś, obiecuje. Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia, mój ty robaczku. Głaszcze dziecko po główce. Moja ty Hana, moje szczęście.

\* \* \*

Hamid i Marysia po paromiesięcznych poszukiwaniach decydują się odwołać wszystkie służby śledcze i prywatnych detektywów. Zamykają się w domu i prawie z niego nie wychodzą. Ona, zalewając się łzami, przegląda zdjęcia i filmy ze swoją maleńką ukochaną córeczką, a on porządkuje papiery. Przychodzi jedna jedyna noc, kiedy z rozpaczyny tulą się do siebie i po długiej przerwie kochają wśród łez i szalonego śmiechu. Nad ranem mężczyzna odsuwa się od żony, siada na łóżku i zapala światło.

– Trzeba w końcu szczerze porozmawiać, Miriam – oznajmia.

– O czym? Masz jakiś plan ścigania porywaczy? – pyta Marysia z nadzieją w głosie.

– Dłużej już nie ma sensu. To była jakaś Cyganka, złodziejka, która po zabranii biżuterii wzięła też Nadię, bo może mała zaczęła płakać. Zapewne wyrzuciła nasze dziecko do morza albo do kanału. I tyle. Został przekopany każdy kąt, każdy zakamarek i nic. Rozstąp się ziemio! Teraz pozostaje tylko nam się z tym pogodzić.

– Ale przecież ktoś odpowiedział na nasz anons! – protestuje Marysia. – Ktoś ją widział.

– To jakaś hiena albo znudzony nastolatek sobie zażartował. – Hamid kręci głową. – Nikt w umówionym miejscu się nie stawił, więc sama widzisz. Nie ma co nadal się okłamywać.

– Ja nigdy nie przestanę szukać naszej córeczki! – wykrzykuje kobieta trzęsącym się głosem. – Jak długo będę żyła! – oświadcza zaskoczona obojętnością i zniechęceniem męża. – Więc o co chodzi? O czym chcesz gadać, jeśli nie o odszukaniu naszego dziecka? – pyta ostro.

– W Tajlandii straciłem moją ukochaną córkę, ale już dużo wcześniej straciłem drugą kochaną mi osobę – zaczyna Hamid śmiertelnie poważnym tonem i Marysia postanawia mu nie przerywać. – Tylko Nadia była powodem, dla którego tyle czasu byliśmy razem. Ty już dawno temu wybrałaś i oddałaś swoje serce i honor innemu... A że on zginął, postanowiłaś podle mnie oszukać i wykorzystać.

– Co ty wygadujesz? – Strach i wstyd chwytają Marysię za gardło. A więc jednak!, przelatuje jej przez głowę. Więc jednak się dowiedział.

– Opuść sobie kłamstwa, bo na nic się już zdadzą. Nie ten jest ojcem, który przypadkowo daje życie, ale ten, który kocha i wychowuje. A ja zakochałem się w naszej... twojej małej dziewczynce całym sercem, wszystkimi zmysłami, każdą cząstką swojego jestestwa...

Marysi lzy płyną ciurkiem.

– Kiedy się dowiedziałeś? – pyta szeptem, ledwo dobywając głos.

– Przez przypadek oczywiście. – Zraniony mąż szyderczo się śmieje. – Nawet o tym nie wiesz, bo większość czasu spędzałaś z koleżankami, ale kiedyś mała miała wysoką gorączkę, wyduły brzuszki i postanowiłem zawieźć ją do lekarza. Ten, obawiając się, że to wyrostek i trzeba będzie operować, wykonał wszystkie analizy. Do zabiegu potrzebna jest też grupa krwi i okazało się, że dziecko ma nietypową, niespotykaną również w obu naszych rodzinach. Z naszego 0 RH+ nie może zrobić się AB RH-. Geny takich figli nie wyczyniają – kpi przez łzy.

– Jutro się wyprowadzę – oświadcza Marysia, wstając z łóżka.

– W moim gabinecie na biurku leżą papiery rozwodowe. Podpisz je – słabym głosem prosi skrzywdzony mąż. – Na koncie masz te sto tysięcy dolarów, które dostałaś ode mnie w prezencie ślubnym.

– Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy, bo nie dla pieniędzy za ciebie wysłałam – oznajmia jego żona. – Chcę ci jeszcze tylko ostatni raz oświadczyć, że ja nigdy nie przestanę Nadii szukać. Nigdy! – wykrzykuje. – Ja wiem, czuję moim matczynym sercem, że ona żyje! – Trzęsąc się na całym ciele, kładzie rękę na piersi. – Tak jak mama odnalazła mnie, tak i ja

odnajdę moją córeczkę. Choćbym miała na to poświęcić resztę mojego życia.

## Słowniczek arabskich słów, zwrotów i nazw

A. Abaja – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn.

*Adżnabija* – cudzoziemka.

*Aflan* – przepraszam.

*Ahlan wa sahlán* – cześć, witaj.

*Ajla* – tak.

Al-Dżazira – wyspa, półwysep; arabska niezależna stacja telewizyjna z siedzibą w Katarze.

Al-Kaida (dosł. baza) – muzułmańska organizacja posługująca się metodami terrorystycznymi, stworzona w 1988 r. Początkowo miała przeciwstawić się radzieckiej napaści na Afganistan, z czasem przekształciła się w ugrupowanie terrorystyczne działające na całym świecie. Najbardziej znany jej przywódca to Osama bin Laden, który został zabity 2 maja 2011 r. przez siły specjalne USA. Nie powstrzymało to jednak dalszej zbrodniczej działalności ugrupowania.

*Allahu akbar!* – Allah jest największy! Bóg jest wielki!

B. Bahlawa – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem.

Bakszysz – łapówka.

Bata – uboga i niebezpieczna dzielnica w Rijadzie zamieszкана głównie przez pakistańskich, hinduskich i tajskich expatriantów.

*Bismillah* – w imię Boga (muzułmańskie wyznanie wiary).

*Bulanda fi Uruba* – Polska w Europie.

*Bulandija* – Polska, polska (przym. r.ż.), Polka.

C. *Chmar* – osioł (bardzo powszechne wyzwisko w krajach arabskich).

Czador – zewnętrzny strój noszony przez muzułmańskie kobiety (gł. Iran, Pakistan); jest dużą połówką koła z materiału, noszoną otwarciem z przodu, nie ma otworów na ręce ani

zamknięć, ale jest utrzymywany na ciele za pomocą rąk lub zębów, lub przez owinięcie końcówek wokół pasa.

D. *Dżambija* – zakrzywiony nóż tradycyjnie noszony za pasem w Jemenie.

Dżedda (pol. Dżudda) – miejscowość w Arabii Saudyjskiej nad Morzem Czerwonym, drugie co do wielkości miasto, była stolica.

Dżihad – walka w imię propagowania islamu, zarówno poprzez akcję zbrojną, nawracanie niewiernych, pokojowe propagowanie islamu, jak i wewnętrzne zmagania wyznawcy; często rozumiany przez Zachód jedynie jako święta wojna.

F. *Fatwa* – opinia wysokiego uczonego – teologa muzułmańskiego, wyjaśniająca kontrowersje; obecnie częściej ma charakter zalecenia czy wręcz wyroku w prawie muzułmańskim (szariacie); pierwotnie oznaczała klątwę lub wypowiedzenie świętej wojny.

*Fisa* – szybko.

G. Galabija (lub dżalabija) – męski strój w formie długiej sukni/płaszczka z rozcięciem pod szyją.

*Ghutra* – chusta noszona przez mężczyzn w Arabii Saudyjskiej, Jemenie i innych krajach arabskich.

H. *Habibti* – moja ukochana.

*Habibi* – mój ukochany.

*Hadż* – obowiązkowa dla każdego muzułmanina pielgrzymka do Mekki, jeden z filarów islamu; pielgrzym.

*Hafla usbu'* – przyjęcie urodzinowe.

*Halal* – dosł. to, co nakazane; w islamie określenie wszystkiego, co jest dozwolone w świetle prawa szariatu.

*Haram* – dosł.: to, co zakazane; zabronione, grzeszne.

Hidżab – noszona przez kobiety muzułmańskie kwadratowa chusta zakrywająca włosy, uszy i szyję, jednak nie ramiona i twarz, może być kolorowa.

Hurysa – czarnooka; wiecznie młoda i piękna dziewczyna, mieszkanka raju, stanowiąca pośmiertną nagrodę dla walczących za wiarę dżihadystów.

I. Imam – dosłownie „przywódca”; głównie dot. muzułmańskiego przywództwa religijnego; tradycyjnie jest to mężczyzna, który przewodniczy rytualnej modlitwie muzułmańskiej, może być nim świecki lub przełożony meczetu.



*Imszi barra* – zjeżdżaj, zmiataj, wynocha.

*Inglizi, min fadliki* – angielski, proszę.

*Insz Allah* – jak Bóg zechce; jak Bóg da.

*Iqama* – legitymacja, dowód osobisty.

J. *Ja amira* – o księżniczko!

K. Kaaba (arab. al-Kaaba) – sześcian, kostka; świątynia i sanktuarium w Mekce, najważniejsze święte miejsce islamu.

*Kalima bil kalima* – słowo za słowo (słowo się rzekło).

Kohl – tradycyjny barwnik do oczu, wyrabiany z mielonej galeny (siarczku) w czarnym kolorze.

L. *La ilaha illa-llah, wa Muhammad rasulu-llah* – tzw. szahada, czyli wyznanie wiary w islamie, jeden z pięciu filarów, „Nie ma Boga prócz Allaha, a Muhammad jest jego prorokiem”; trzykrotne publiczne wypowiedzenie szahady jest warunkiem przyjęcia islamu.

*Lebneh* – biały twarożek.

M. *Mabruk* – na szczęście.

*Madżnun* – wariat.

*Mahram* – męski opiekun.

*Min fadlek* – proszę.

*Miskina* – biedaczka.

Mudżahedini (dosł. święci wojownicy) – uczestnicy ruchu religijnego, społecznego lub wyzwolenczego w krajach muzułmańskich lub zamieszkałych przez muzułmanów. Zwani są bojownikami.

*Mutawwa* – funkcjonariusz policji obyczajowo--religijnej.

N. Nikab – tradycyjna muzułmańska zasłona zakrywająca twarz kobiety i odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła; używany głównie w Arabii Saudyjskiej i Jemenie.

S. *Salam alejkum* – dzień dobry, witaj (dosł. pokój z tobą); *Alejkum as-Salam* – z tobą (także) pokój; odpowiedź na powitanie.

Sura – nazwa rozdziału Koranu.

*Sza' Allah* – Allah tak chce; jak Bóg da.

Szariat – dosł. droga prowadząca do wodopoju; prawo kierujące życiem wyznawców tak sunnickiej, jak i szyickiej odmiany islamu. Islam nie uznaje rozdziału życia świeckiego i religijnego i dlatego reguluje zarówno zwyczaje religijne, organizację władzy religijnej, jak i codzienne życie muzułmanina. Szariat opiera się na założeniu, że prawo musi dostarczać wszystkiego, co potrzebne dla duchowego i fizycznego rozwoju jednostki.

*Szabani* – starzec, senior rodu.

*Szarmuta* – dziwka.

Szejk (arab. *szajch*) – dosł. starzec, naczelnik; powszechnie stosowane określenie arabskiego władcy (plemienia lub terytorium). Także tytuł honorowy wyższej rangi duchownego muzułmańskiego.

Szisz – fajka wodna.

*Szukran dżazilan* – bardzo dziękuję.

Szyici – odłam polityczno-religijny w islamie. Najwięcej szyitów żyje w Iranie.

T. Toba (*thob*) – rodzaj długiej do ziemi męskiej koszuli, z tradycyjnym kołnierzykiem lub stójką i manszetami, zapinana na guziki tylko do pasa.

W. *Wadi* – koryto wyschniętej rzeki.

Wahhabizm – islamski ruch religijny i polityczny powstały w XVIII wieku na terenie Arabii. Opiera się na fundamentalizmie, tj. głosi powrót do źródeł: pierwotnej czystości islamu, prostoty i surowości obyczajów. Religia panująca w Arabii Saudyjskiej.

*Wallahi!* – na Boga!

Z. *Za'atar* – bardzo popularna w krajach arabskich mieszanka ziołowa na bazie tymianku.